



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

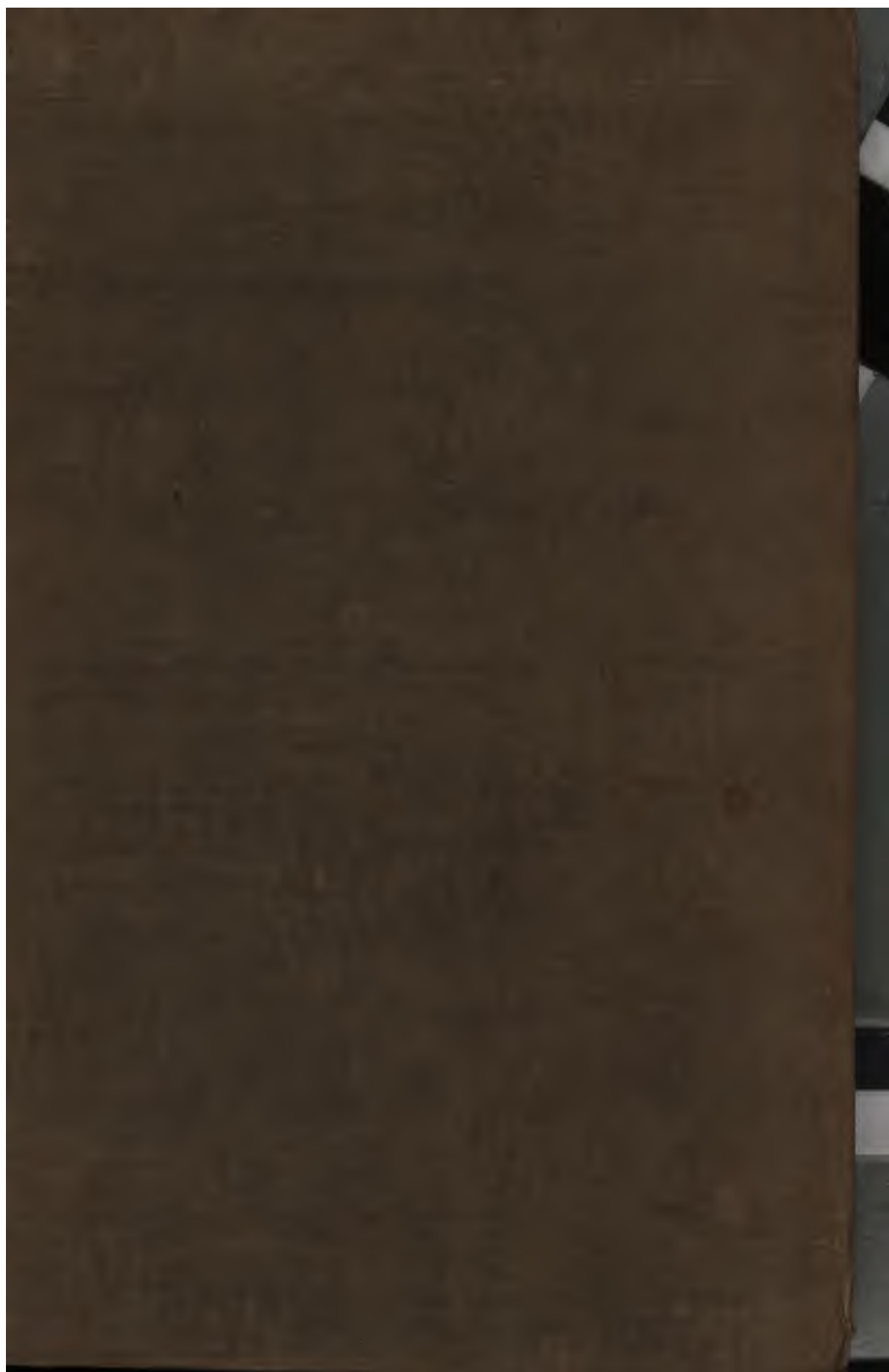
Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>





325 gh
6

Leaf 13 [V]

N. 2149
l. 2563.



Czaplicki, F.M.W.

Moskiewskie na Litwie rządy

1863—1869.

~~~~~  
DALSZY NIEJAKO CIĄG

## CZARNEJ KSIĘGI

PRZEZ AUTORA

„POWIEŚCI O HOROŻANIE.”

*Czaplickiego*

~~~~~  
Autor zastrzega sobie prawo własności tłumaczeń i przedruków.



KRAKÓW.

Nakładem Jana Siedleckiego.

~
CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA.

1869.

TK

DK511
L25C9

Egzemplarze niestemplowane będą poszukiwane prawnie.

BOHATYRSKIEJ
LITWIE MĘCZENNICZY

w ciężkich chwilach, wiernój Polski Towarzystwo

w dowód zasłużonego hołdu uwielbienia i czci

poświęca

A u t o r.

W S T Ę P.

Przy korekcie ostatniego arkusza mojej „Czarnéj Księgi“ *) otrzymałem, jakkolwiek tylko surowe, zawsze atoli, bardzo cenne materiały odnoszące się do krwawych dziejów jednego z powiatów Grodzieńskiej gubernii.

Poczytując ogłoszenie tych materiałów za obowiązek najświętszy, połączyłem je z licznymi opowiadaniem i notatkami towarzyszących niewoli i innych wiarygodnych obywateli, często naocznych świadków niektórych scen i tym sposobem pomijając wiadomości znane już z publicznych dzienników, utworzyłem niemałą kolekcję ciekawych, do kilku powiatów Grodzieńskiej gubernii odnoszących się faktów, które — pochlebiam sobie — późniejszym dziejopisarzom posłużyć mogą za pewną wskazówkę do ocenienia stanu, w jakim pod panowaniem białego Saszy *) znajdowała się Litwa od 1863 roku, do 1869 roku.

W chęci umieszczenia wszystkich faktów zapowiedzianych w ogłoszeniu przedpłaty, byłem przymuszony streszczać je ile możności najkrócej. Niektóre fakta z innymi połączyłem rozdziałami, z świeżo zaś otrzymanych wiadomości, nowe powstały rozdziały.

*) Tłumaczenie francuzkie i niemieckie wkrótce opuści już prasę.

**) Sasza to samo co po polsku Oleś.

Jakkolwiek cała praca niniejsza w jednym i tymże samym redagowana kierunku, — dla uniknięcia zawikłań każdy niemal rozdział odrębną niejako stanowi całość.

Wszystkie w ogóle fakta, jakie w następnych kreślę rozdziałach, składają nietylko dowody barbarzyństwa i dzikości moskali, ale oraz dowody pewnego, w formalny zimno obliczony system ujętego prześladowania, tak okrutnego, że zaprawdę — gdyby nie najdokładniejsze daty i podanie nazwisk miejscowości i osób, na które powołują się autorowie rzeczonych materiałów, opowiadań i notatek, — zawahałbym się podawać je do wiadomości publicznej, z obawy, że między tymi czytelnikami, którzy w czasach tego — niesłychanego w świecie terroryzmu nie znajdowali się w granicach państwa moskiewskiego despoty — znalazłoby się niewątpliwie wielu powątpiewających o prawdzie treści zawartej w następnych tej księgi rozdziałach.

Nikt — sądzę — nie przyjmie obojętnie wiadomości o nieszczęściach i klęskach, jakie od ostatniego powstania tak srodze nawiedzają Litwę.

Wszak Litwa — to rodzona Siostra nasza, przyjaciółka prawdziwa, najwierniejsza towarzyska, która nieugięta, — niezłamana niczem, od chwili unii po dzień dzisiejszy pełna szczerzej serdecznej miłości, pełna prawdziwie bohatyrskiego poświęcenia, wytrwale, — wszystkie najcięższe z nami podziela koleje i **pomimo że** więcej od nas dręczona i męczona, stała i nieustraszona, wiernie i niezachwianie przy naszym stoi boku!

Ostatnie sześć lat stanowią w dziejach Polski pod panowaniem moskiewskim odrębną epokę — najokrutniejszego ucisku i do najwyższej potęgi posuniętej tyranii

niezasłaniającej się nawet pozorem powszechnego dobra rządzonych. Przeciwnie, zewsząd dzikie tylko barbarzyństwo, — zewsząd straszny wyziera cynizm!

Nikt atoli, jak sądzę, nie zechce twierdzić stanowczo, że stan tego rodzaju potrwać może długo.

Barbarzyńca moskiewski — czuje zbyt dobrze, że wkrótce może przyjdzie mu stanąć do walki z całą Europą. — Pragnie zatem zabezpieczyć się w domu. Usuwa, co stanąć może na drodze i stara się ubezwładnić wszystko, co w ostatecznej chwili pomnożyłoby mogło nieprzyjaciół szeregi.

To — przedostatnie barbarzyńcy wysilenie z obawy przed oczekiwaną — rozstrzygającą, — może niedaleką przyszłością! — To krwawa dla Polski epoka, — ciężka przesilenia chwila! A dla Europy — przeddzień wielkich wypadków, przeddzień ostatecznej z barbarzyństwem walki, przeddzień upadku moskiewskiego caratu!

Gdy jednak tegoczesne, dotąd zawsze lokalizowane wojny mordercze, niemal co roku krocie tysięcy niewinnych wydzierały ofiar, — należy przypuszczać, że w oczekiwanej z Moskwą wojnie, — w której według wszelkiego prawdopodobieństwa cała niemal Europa czynny brać będzie udział, — wobec dzisiejszych wynalazków broni, — paść mogą — co uchowaj Boże! — miliony! Wówczas, — może tylko niewielu naszego męczeństwa naocznych pozostanie świadków, którzy byliby w stanie przekazać potomności krwawe, z bieżących lat koleje polskiego narodu.

Następnie atoli stronnice nie kreślę jedynie dla tego, ażeby znane mi barbarzyństwa i zbrodnie moskali przełożyć potomności — i nie dla tego jedynie, ażeby praca niniejsza popchnęła może i innych do niezbędnie

potrzebnych ogłoszeń tego rodzaju i przyczyniła się tém samém chociaż w małej części do utworzenia możliwej całości z tych ciężkich dla Polski lat, — ale z ogłoszeniem niniejszego dzieła pośpieszam głównie w tém przekonaniu, że fakta opisane w następnych rozdziałach, nie tylko całemu narodowi polskiemu ale oraz całej słowiańszczyźnie posłużyć mogą za wskazówkę, czego oczekiwać można od Moskwy i białego cara, oraz, jak w danym postąpić razem?

Ciężka to ciężka i krwawa dla Polski nauka! Sześć krwawych lat! Sześć lat, wśród których dla polaka dzień każdy, niemal krótka chwila każda, długim stawała się wiekiem; wśród których — dzikiem męczeństwem tyle wycisnięto łez i tyle z całego narodu wytoczono krwi, — ile — wody w Wiśle; — w których, — tyle modłów wzniosło się do Boga, ile — ciężkich westchnień w rozdartej piersi polskiego narodu, a tyle przekleństw i złorzeczeń rzucono wrogowi, — ile — brudów i zbrodni wydały dusze moskiewskich ciemniców!

Te nareszcie lata przecież może będą już dla całego narodu dostateczną szkołą doświadczenia. Przemówią one więcéj może do przekonania i uczucia, niżli wszystkie propagandy. — Ostatnie lata przekonały nas mniemam, dość jasno, że Moskwa w swojej dzikości, nie zna różnicy między „winnym“ a „niewinnym“, między powstańcem walczącym z bronią przeciw najezdcy, a spokojnym mieszkańcem, posłusznym najezdców rozkazom. Następane rozdziały, cały — pochlebiam sobie — przekonają naród, że Moskwie nie zależy na przytłumieniu powstania, — Moskwa, pragnąc zguby i wyćpienia całego narodu i rz. kat. religii, wcale nie tai swój chęci, a wypowiadając i głosząc jawnie swój zamiar, dąży do

tego i mieczem i ogniem i — wszystkimi innymi szatańskimi wymysły. — Żadnej nie wstydzi się opinii, — z całej drwi Europy i — pewna swojego zwycięstwa, pewna, że nikt nie stanie jój w drodze, nie kryje się nawet z środkami niegodnymi potężnego — chociażby nawet monarchicznego państwa.

Następne stronnice nasuną może pytanie, czy w każdym razie potępiać nam zasadę: „cel uświęca środki“?

Nigdy nie byłem zwolennikiem tój maxymy potępionej powszechnie a przeciwnie z wielu innymi twierdziłem i po dzień dzisiejszy twierdę stanowczo, że „do szlachetnych celów, tylko szlachetnymi dążyć należy środkami.“

Tą zasadą od wieków nasi rządzili się przodkowie, tą zasadą po przez cały wątek swojego istnienia cały polski kierował się naród, a i teraz, żadne nie upoważniają nas stosunki, zboczyć z tój drogi. To bowiem właśnie jedna z tych zasad, która tak bardzo różni nas od moskali. Dzikie barbarzyństwo, ucisk, mordy i pożogi, wśród jakichkolwiek one stosunków, są zawsze niegodne i kalające dzieje narodu. — To, co potępiamy w życiu jednostki, niepodobna pochwalać w życiu całego narodu. Gdy atoli Moskwa nietylko krwawo wyrządza nam krzywdy, ale narzucając nam schizmę, hańbiąc naszych kapłanów, znieważając nasze kościoły i nasze niewiasty, deptając nasze prawa i wszystko, co drogie i święte, — cały policzkuje naród, czyż wolno nam przebaczać taką zniewagę i nie bronić swych praw i swego narodowego bytu?

Do tego świętego obowiązku winien poczuwać się każdy prawy polak, a głównie, gdy nadejdzie ostateczna chwila, wszyscy, wszyscy, — a każdy w miarę

X

swych sił, — niechaj z całym zapalem i pełnym poświęceniem przystąpi do czynu!... Następne bowiem rozdziały przekonają, zbyt jasno, że wahające, bierne pojedynczych jednostek zachowanie się w obec powszechnej z Moskwą walki, nietylko nie zabezpieczy je od mordów i pożogi, ale nadto — osłabiając tym sposobem siły walczących braci — na ostateczną zagładę cały narazi naród.

Oby zatem w piersi każdego prawego polaka głęboko utkwiło to przekonanie, że tylko szczytna zasada: „**jeden za wszystkich, wszyscy za jednego**“ najwyższą w rozstrzygającej chwili potęgą, jedynym naszym będzie ocaleniem!



SPIS RZECZY.

	stronnica.
Wstęp	V.
I. List	1
II. Jenerał Maniukin	5
III. Spalenie 26 rannych i służby w pałacu p. Fenscha	13
IV. Spalenie Siemiatycz	20
V. Armia Maniukina staje się godną swego jenerała	25
VI. Wojenny naczelnik Bielskiego powiatu Amentow a jego pomocnicy	31
VII. Haneckoj instaluje pułkownika gwardyi Borejszę na wojen- nego naczelnika Bielskiego powiatu	35
VIII. Adres do białego Saszy	39
IX. Los Łukawicy i jej mieszkańców	42
X. Pomocnicy Borejszy i nieco o rządach tego pułkownika białego cara	66
XI. Poufna liberałów moskiewskich pogadanka i jeszcze nieco o ich czynach	95
XII. Imieniny „trochprogonnawo generała“ i bal	105
XIII. W. Książę Konstanty „samym pierwszym miatieżnikiem“	122
XIV. Trybomania i ratnikomania	125
XV. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i „na wieki wieków amen“ tudzież kary piętne	129
XVI. Kontrybucye	134
XVII. Obiad dla Borejszy i puchar	137
XVIII. Zdrajca Zgoreczny i los Pruszaneki	139
XIX. Niepowodzenie planów Borejszy	147
XX. Manteufel i los Wiśnian w Białostockim powiecie	151
XXI. Godny zdraycy Zgorecznego synalek Celestyn	159
XXII. Zwrot polityki i upokorzenie tyranów	164
XXIII. Prześladowania rzymsko katolickiego wyznania i propa- ganda schizmatycka	180
XXIV. Moskiewskie co do kichania, kaszlu i innych przestępstw odnoszące się ustawy i kary	212
XXV. Kość niezgody	217
XXVI. Rada Borejszy	240

XII

XXVII. Groźne dla Moskwy zgromadzenia tudzież paszporta i rozporządzenia rządowe	244
XXVIII. Objazd gubernatora Skwarcowa i słowa w. ks. Mikołaja	253
XXIX. Objazd „przywilegiowanawo razbojnika“ naczelnika kraju generała Kaufmana	265
XXX. Mowa apostoła moskiewskiego cara	276
XXXI. Pośrednik Mulkowskiej i — brody	278
XXXII. Prześladowanie starozakonnych	280
XXXIII. Jeszcze Maniukin i Kowalicha	299
XXXIV. Mirowej pośrednik i żandarm	301
XXXV. Niszczenie pałaców i dworów	303
XXXVI. Haweman wojenny w Bielsku naczelnik	306
XXXVII. Jeszcze Dmitriew, tudzież dochody moskiewskich liberałów kosztem szałibienia niewinnych istot	308
XXXVIII. Sprawa pana de Fleury	311
XXXIX. Prześladowanie Niemców i co do niemieckiego żywołu w ogóle	322
XL. Białowieszka puszcza i adjutanci Białego Saszy	328
XLI. Czynnicy i żandarmi	332
XLII. Pocziwość moskiewskiego popa	350
XLIII. Błagonadiożnyj i niebłagonadiożnyj	352
XLIV. Odnodworcy	354
XLV. Panieński instytut w Białymstoku i Sasza	356
XLVI. Szkolne wychowanie młodzieży na Litwie	360
XLVII. Moskiewski liberał Ilko, prywatny na Litwie ofycalista .	363
XLVIII. Dwaj kapłani i trochogonnyj generał Michał Murawiew	365

SPRSTOWANIE.

Na stronie 213 w wierszu 16 zamiast *groźbą* ma być *grozą*.

I.
L I S T *).

Jak szeroka ziemia nasza i jak daleko polski rozsiadł się naród, który własną swą piersią przed najazdami barbarzyńskich plemion, przez tyle wieków ucywilizowane Europy zasłaniał ludy, pozwalając im tém samym swobodnie rozwijać się pod względem nauk, sztuk pięknych, handlu, przemysłu, wynalazków, jedném słowem pod każdym względem; jak daleko, mówię, polski rozsiadł się naród, który krwią swoich synów zapełniał fosy swych twierdz, a trupami ich wznosił nieprzebyte dla najezdców wały, tak daleko i szeroko jęczy dziś w ucisku i jarzmie!

Zdeptano nasze prawa, język, zwyczaje, obyczaje, uczucia, targnięto się nawet na naszą cnotę i świętokradzką ręką hańbiono nasze kościoły, wieszano kapłanów, a świętości nasze i naszój wiary obrzucano kałem, krótko mówiąc, chciano nas spodlić, bo niewolnik, ażeby spokojnie i potulnie znosił swe jarzmo, musi być spodlonym.

Ucisk i niewola, o jakich najdawniejsi nie wspominają dziejopisarze, rozpostarł się nad naszą ojczyzną, a każda okolica, każda wioska w Polsce, na Litwie i Rusi, mogłaby olbrzymie spisywać księgi owego barbarzyńskiego prześladowania dzikich najezdców.

Wobec tego ucisku, niewoli i prześladowania, jakich doznajemy od Moskwy, często zaprawdę nawet nie wiemy, co w sąsiednim dzieje się powiecie i czasem tylko o téj, lub owéj na naszych sąsiadach spełnionej zbrodni, zaledwie głuche do-

*) Do materyałów dołączony był mniej więcej następujący list z podpisem N. N.

chodzą nas wieści, tém bardziej, że o paszport do sąsiedniej okolicy lub do sąsiedniego powiatu niełatwo. Trudno otrzymać go, a tém trudniej opłacić za niego i prawem przepisane należności i stokroć większe wyderkafy, na które nie stać każdego, a i niełatwo komukolwiek zdobyć się na to, bo wszyscy zarówno zrujnowani niemal do szczytu i kontrybucjami i pieniężnymi kary i tém droższą opłatą życia własnego, ażeby nie zabili lub nie wywieźli w stepy i lody Sybiru.

Czyż podobna zatem, ażeby za granicą, — choćby tylko w W. księstwie Poznańskim albo w naszej — tak przezwaną Galicyi — wiedzano dokładnie o wszystkich okrucieństwach, jakich na naszym nieszczęśliwym dopuszczają się narodie?

Czyż podobna, ażeby o tych wszystkich zbrodniach wiedzano za granicą, gdy Moskwa stara się najusilniej nietylko pokryć je wszystkie nieprzejrzaną zasłoną, ale nadto przed całą Europą nieszczemnymi obrzuca nas oszczerstwami i tym sposobem całą okłamując Europę, na nas całą zwała winę?

Gdy nikt u nas nie może być pewnym, kiedy dla niego uderzy godzina strasznej śmierci pod batami, bagnetami, szaszkami, od kuli lub na szubienicy, postanowiłem kreślić a raczej notować tylko — niektóre znane mi fakta ukradkiem i w chwilach mniej więcej pewnych od napadu żołdactwa, żandarmów, szpiegów i denuncyantów, którymi kraj cały napchany.

Ci podli białego cara służalcy otoczyli nas na wsze strony niewidzialnym pajęczym sieci łańcuchem, poprzez który trudno przedrzeć się komu, lub wydobyć z niego, kto popadł w ich szpony.

W przekonaniu zatem, że wypadki a raczej koleje straszne, jakie przechodzili mieszkańcy naszego powiatu, zaledwie znane w bliższym sąsiedztwie, kreślę je w nadziei, że zdołam przechować je do czasu, w którym będę w stanie pchnąć je za granicę, ażeby były ogłoszone publicznie. Uprzedzam atoli, że to tylko mała częśćka z tych faktów, które znane mi dobrze.

Nie tyle zależy mi na tém, ażeby czyny moskali oddać pod sąd publicznej opinii całej Europy, bo — kruk krukowi nie wydziubie oka — bo Europa zawsze zwykła trzymać stronę silniejszego i że tak powiem, z przyzwyczajenia — gdy sama nosi winę upadku Polski — wmawia w sie-

bie i w świat cały, że tak być powinno, że inaczej być nie może, że nasze skargi niesłuszne, nakoniec że niezdolni do samorządu, nie mamy nawet prawa uskarżać się na istniejący rzeczy porządek i domagać się lepszej przyszłości, — pragnę atoli koleje nasze dalekiej przekazać potomności, ażeby nie posądzano nas o obojętność dla ojczystej sprawy, ażeby wiadano, jakich doznawaliśmy mąk i katuszy za to jedynie, że kochaliśmy naród i ojczystą ziemię, nasze zwyczaje, obyczaje, tradycje, świętą nam wiarę i że nie chcieliśmy cudzym hołdować bogom, że zmuszani do schizmy, pozostaliśmy wierni rzymsko-katolickiej, przodków naszych religii.

Potomkowie nasi, gdy kiedyś — w niedalekiej może przyszłości — cieszyć się będą szczęśliwą swobodą i niezamąconym spokojem — oby z czynów moskali i naszych cierpień czerpali dla siebie naukę i wyrobili w sobie to przekonanie, że bliższe z moskalami stosunki, osobliwie dopóki Moskwa pozostawać będzie pod panowaniem carów i dopóki Polska będzie pod rządem moskiewskim, wypadną zawsze tylko na niekorzyść Polski. Oby wiedzieli nasi potomkowie, jakimi drogami dążyliśmy do wyswobodzenia ojczyzny z pod jarzma moskiewskiego caratu, a jakich z drugiej strony używano środków, ażeby wytępić i naszą narodowość i naszą religię.

* * *

Ażeby nikt nie uniewinniał cara, ażeby go nikt o dobre nie posądzal serce, niechaj następujący na dowód tego posłuży fakt.

Jenerał gubernator Potapów, widząc oczywiście całej Litwy zniszczenie; widząc, że urzędnicy i tak zwani *djejatiele* *), świeżo z głębi Moskwy przybyli, nietylko nie wywierają korzystnego na Polaków wpływu, ale przeciwnie — odznaczają się dzikością, pijaństwem, kradzieżą i rabunkiem — największą tylko w Polakach wznecają odrazę; widząc, że systematyczne niszczenie całego kraju, polskiego żywiołu i rzymsko-katolickiej religii, tylko do coraz większej pobudza zemsty, i w ogóle

*) Mężowie czynu dążący do zmoskwicenia polskiego narodu.

że cały system rządzenia zabranami krajami nietylko żadnej nie przynosi korzyści, ale przeciwnie, przyczynia się tylko do zguby całego moskiewskiego państwa, — udał się do Petersburga — do samego cara, do samego Szaszy.

Było to na posiedzeniu tajnej rady ministrów pod prezydencją cara w sali kancelaryi „Carskawa dworja.“

Ministrowie rozprawiali ze sobą, a Szasza po dobrém śniadanku, złożywszy ręce na stole i czoło oparłszy na pięści przysłuchiwał się w milczeniu.

W tém wprowadzono generał - gubernatora Potapowa. Szasza poglądnał na niego z pod oka i — mrużącym zapytał głosem, co mu ma powiedzieć?

Jenerał Potapów wyłuszczywszy cały stan rzeczy, doradzał użycia łagodniejszego — a więcj do celu prowadzącego systemu rządzenia.

Szasza nagle na całym drgnął ciele i obróciwszy nieco na rękę opartą głowę, rzekł gniewnie do jenerała: „*Mnie każetsia, czto dla tiebia uże wremia ujezzał za granicu!*“ („Zdaje mi się, że dla ciebie czas już wyjeżdżać za granicę.“)

Jenerał-gubernator zaledwie zdołał utrzymać się przy swojej posadzie.

Oto łagodność i dobroć serca moskiewskiego cara!

N. N.

II.

Generał Maniukin.

Dzisiejszy powiat Bielski niegdyś ziemia Bielska — za Rzeczypospolitą Polską, należał zawsze do województwa Podlaskiego, owego siedliska sławnych niegdyś Jadźwingów. Po wygaśnięciu a raczej po wytopieniu Jadźwingów, osiedli na ich miejscu Mazurzy i Rusini. Jako synowie jednej matki, połączyli się z sobą na wieki, zachowując jednak w zachodniej części ziemi Bielskiej polski, a we wschodniej rusiński dyalekt

W roku 1795 Prusom Bielską oddano ziemię. Przy utworzeniu atoli WKs. Warszawskiego 1807 r. Bielska ziemia, jakkolwiek odpadła od Prus, nie została przyłączona do W. Ks. Warszawskiego, z pruskich bowiem posiadłości Białostocki utworzono obwód i do tegoż obwodu Bielską wcielono ziemię. Ten obwód istniał do 1844 roku, w którym to wszedł w skład gubernii Grodzieńskiej. Dziś Moskwa zabiera to do Litwy, pomimo, że to nigdy nie należało do Ks. Litewskiego.

Jest to także jedna z pomniejszych Moskwy grabieży.

Włościanie, jak w całym cesarstwie moskiewskim, byli poddanyimi swoich panów, a jakkolwiek w 1818 r. właściciele dóbr obwodu Białostockiego, zjechawszy się na walne posiedzenie szlachty, podali do cara Aleksandra I. prośbę, ażeby dozwolił zaprowadzić zgodne z duchem czasu reformy, Aleksander I. pomijając milczeniem prośbę szlachty polskiej, tém samym niejako dość odpowiedział wyraźnie, że na podobną reformę jedynąją włościan z panami, nigdy nie może udzielić

pozwolenia, tém bowiem pozwoleniem byłby sam na siebie groźną ukuł broń.

Jeżeli nie myłę się, było to w tym samym czasie, gdy w Wilnie rozpedzono sejmik litewskiej szlachty, domagającej się usamowolnienia swych włościan *).

Odtąd, — osobliwie gdy Mikołaj moskiewski objął już tron, — nikt nie miał odwagi publicznie wystąpić z tém żądaniem, które bardzo oczywiście — pojednawszy lud ze szlachtą — byłoby stanowiło w dalszém następstwie olbrzymią potęgę polskiego narodu.

Każdy cichy nawet objaw tego rodzaju, odnoszący się do usamowolnienia włościan, w okrutny sposób tłumiono w ciemnicach więzień lub w kopalniach Syberyi.

Poddaństwo zatem podtrzymywał car, podtrzymywał rząd, — sobie pozostawiając inicjatywę na czas potrzebniejszy, to jest na czas, w którym, usamowolniając włościan, będzie mógł ciemne massy rzucić na szlachtę, a raczej na całą intelligencyę. To téż manifest z dnia 19 lutego 1859 roku, na mocy którego nastąpiło usamowolnienie, był dla czynowników i agentów moskiewskich pożądaném hasłem do podburzania ludu do scen, jakie 1846 roku dotknęły Galicyą. Usiłowania te atoli rozbiły się o zdrowy rozsądek i religijne uczucia litewskiego ludu, złożonego przeważnie z zaściankowej szlachty (zwanéj także zagonową albo okoliczną).

Lud litewski składa się nadto z dwóch trzecich wyznania rzymsko-katolickiego, a z jednej trzeciej grecko-katolickiego wyznania, a jakkolwiek za czasów cara Mikołaja, za czasów gdy Gaszyca, Wołowicza i innych w okrutny stracono sposób, i ów lud grecko-katolickiego wyznania słynnemi wówczas w całym świecie okrucieństwem zmuszano do przyjęcia schizmy, lud ów, odmawiając — jak wyraża się — *kazionnuju molebiën* (rządowe modlitwy) w cerkwi, — potajemnie do rzymsko-katolickich uczęszcza kościołów; — widząc brudy, chciwość, niemoralność i obłudną nabożność prawosławnych popów, w duchu pozostał wierny dawnéj przodków swych wierze.

*) Lelewel w VII tomie dzieła: „Polska i rzeczy jej.“

Wszystkie zatem agitacye moskiewskich agentów spełzły na niczém i nie osiągnęły pożądanego rezultatu, — nie zdołano wywołać upragnionój rzezi.

* * *

W chwili wybuchu polskiego powstania w styczniu 1863 r. w Bielskim powiecie Grodzieńskiej gubernii, położonój na samej Królestwa Polskiego granicy, oprócz kilkudziesięciu inwalidów, żadnego innego regularnego nie było wojska.

Gdy w Wilnie otrzymano wiadomość, że powstańcy pod dowództwem Zameczka (Cichorskiego) na dniu 25 stycznia 1863 r. wkroczyli z Królestwa w granice powiatu Bielskiego, przysłano z Wileńskiej gubernii dnia 3 lutego sofijski pułk piechoty pod dowództwem pułkownika Amentowa, zamianowanego równocześnie wojennym naczelnikiem Bielskiego powiatu.

Jenerał Maniukin, stojący w Białymstoku z oddziałem wojska, wyruszył z tego miasta na Suraż, wieś Piotków do miasteczka Brańska i wsi Rutki. Rutka należąca niegdyś do rodziny Ossolińskich, dziś jest własnością hr. Potockich.

Jenerał Maniukin, przybywszy do Piotkowa, dowiedziawszy się, że z kilkunastu domów młodzież połączyła się z powstańcami, dozwolił żołdatom rabunku.

Mniemam, że bliższe opisywanie tych scen, byłoby zbyt nieuczynnym; każdy Polak wie dobrze, czém jest dozwolony rabunek moskiewskiego żołdata. — Nad drobnostkami tego rodzaju nie chcę zbyt długo zatrzymywać czytelnika, winieniem dodać atoli, że żywność dla paruset koni i kilkuset ludzi wzięto we dworze u pana Kazimierza hr. Starzeńskiego, oraz we wsi bezpłatnie.

Za kilkunastu młodzieży cała odpowiadała wsi ludność, a najwięcej Kazimiérz hr. Starzeński.

Dnia 30 stycznia w wspomnianej powyżej Rutce oddział Zameczka starł się z kozakami i w téj małej potyczce kilkunastu poległo kozaków i ich dowódca, oficer, bliski krewniak jenerała Maniukina; prócz tego kilku kozaków dostało się do niewoli.

O całej téj potyczce jenerałowi Maniukinowi najfałszywszy zdano raport; w tym raporcie bowiem doniesiono jenera-

łowi, że Polacy zaprosiwszy bezbronnych kozaków do parowej łaźni, tam, jako niewinnym barankom, pucinali głowy.

Maniukin uwierzywszy temu fałszowi i przypisując główną winę pani Potockiej, właścicielce Rutki, postanowił zrabować wieś i — spalić do szczętu. — Dla sprawdzenia jednak całego zdarzenia, wysłał do Rutki kozackiego essauła.

Essauł dowiedział się od jednego z rannych, w pałacu leżących kozaków, że Polacy wcale nie zapraszali kozaków do łaźni, ale przeciwnie, że broń przeciw broni, mieli z nimi potyczkę, w której kilkunastu poległo kozaków, kilkunastu zostało rannych i kilku wziętych do niewoli.

Sołdat skończywszy swoje opowiadanie, prosił nadto essauła, ażeby go nie zabierał ze sobą do Bielskiego lazaretu wojennego, gdyż jak utrzymywał, w pałacu o wiele mu lepiej.

Essauł przekonawszy się, że miejscowy lekarz pani Potockiej opatruje rannych starannie, oraz że ranni otoczeni największą troskliwością i pielęgnowaniem, że mają wygody, o jakich w moskiewskim szpitalu nie mogliby marzyć, uczynił za dość prośbie rannych kozaków i pozostawił ich w Rutce.

Wróciwszy do jenerała, wierny Maniukinowi zdał raport, mimo tego z wielką tylko trudnością powiodło się essaułowi odwieść Maniukina od spalenia i zniszczenia pięknego pani Potockiej majątku.

Maniukin bawił wprawdzie w Rutce tylko dni kilka, ale bytność jego na długo pozostanie w pamięci mieszkańców tej wioski. Przedewszystkiem zaraz nazajutrz po swoim do Rutki przybyciu rozkazał wszystkim zwołać włościan, a przekonawszy się, że jest z nimi sam na sam, że według jego rozkazu już wszyscy oddalili się dworscy, począł badać włościan, czy nie wiedzą kto z dworskich ludzi w bitwie brał udział.

A gdy oświadczyli wszyscy zgromadzeni włościanie, że nie wiedzą o niczem, oraz że swoje oświadczenie stwierdzić mogą przysięgą, wówczas zapytał ich, po co do Rutki przybyli kozacy?

„Oto — odpowiedzieli włościanie — nie chcieliśmy przyjąć nowo przez rząd przepisanych hramot, przysłali nam więc egzekucyę.“

Na to moskiewski jenerał-lejtnant Maniukin, dowódzca dywizyi, rzekł do obecnych:

„Teraz ma car inne dla was hramoty, bardzo uczyniliście mądrze i dobrze, że tamtych nie chcieliście przyjąć,“ a wskazując na dwór, pola i łany dworskie, tak mówił dalej: „to wszystko będzie wasze, już dawno car darował wam wszystko, panowie tylko we wszystkiém stoją wam na przeszkodzie, dlatego to oni buntują się na cara, że główném cara życzeniem jest zamiar uszczęśliwienia was, żądając od was tylko wierności dla niego. Panowie — dodał znacząco — waszymi są wrogami, chociaż wy jeszcze o tém dobrze nie wiecie; gdy panów nie będzie, będziecie — szczęśliwi!“ i t. d.

Oto słowa moskiewskiego dygnitarza. Są one zbyt zrozumiałe, ażeby potrzebowały bliższego wyjaśnienia. Moskiewscy dygnitarze usiłują najwyraźniej krwawą wywołać rzeź! Zamało im krwi toczonéj z tysięcy swych ofiar! Oni pragną krwi kroci tysięcy, krwi i skonu całego narodu!

Powyższe Maniukina słowa nieraz słyszeli już włościanie Bielskiego powiatu z ust czynowników i agentów moskiewskich, zawsze atoli mówiono je skrycie, tajemnie, cicho, pod sekretem, obecnie jednak na dniu 3 lutego, generał Maniukin ozwał się do nich głośno, otwarcie, nie w cztery tylko oczy, ale wobec zgromadzonego całej wsi ludu.

Włościanie zrozumieli dobrze, czego od nich domaga się Maniukin, gdy jednak wszyscy sprzyjali pani Potockiej, gdy nie zdołano jeszcze przytłumić w nich religii i innych szlachetniejszych uczuć, żarliwa mowa i żarliwe zabiegi pana generała pozostały bez wszelkich złych dla obywateli następstw. Być może, że do tego przyczyniła się niemało rozwinięta od lat kilku pomiędzy ludem wstrzeźliwość w używaniu odurzających napojów, wszelkie zatém jawnie i tajnie przeprowadzane podburzania, musiały odbywać się tylko na trzeźwo; to też lud trzeźwy sądził po trzeźwemu, a zdrowy sąd ludu dostateczną dawał rękojmię, że nie dopuści się strasznej bratobójstwa zbrodni.

Po zakończeniu generała mówki, godnej zaiste najskrajniejszego nihilisty, włościanie mówili między sobą: „Gadał, bo tak chciał gadać, a czemuż tego nie dał na piśmie, czemu tego nie pokazał pisma, gdyby to było pocziwe — to jużćie on generał, a car, byłby mu zawierzył i dał to na piśmie. Mówi,

że nam zawadzają panowie, a czém oni nam zawadzają? A chociażby i nie było tych panów, to już cić będą inni, a którzy taki jeżeli nie moskale, a przecież lepsi swoi, jak te ka-puśniaki.“

Maniukin, jakkolwiek przekonał się o bezskuteczności swoich zabiegów, nie poprzestał na tém. Przedstawił mu się w Rutce jeden z dymisyonowanych moskiewskich żołdatów, który ofiarował swoje w tym względzie usługi.

Ten żołdat jeszcze przed powstaniem zaraz po pierwszym ogłoszeniu hramot odznaczał się podburzaniem włościan i był nawet płatnym ze strony pułkownika Szejna naczelnika żandarmów w Białymstoku.

Należy tu nadmienić, że pierwsze do usamowolnienia włościan odnoszące się hramoty, ogłaszali moskiewscy popi, a jakkolwiek było w hramotach powiedziane, że usamowolnienie włościan nastąpić ma dopiero po uregulowaniu włościańskich stosunków, to jest we dwa lata po ogłoszeniu hramot, popi w celu powaśnienia ludu z obywatelami, ogłosili im, że usamowolnienie liczy się od dnia ogłoszenia.

Włościanie, rozumie się samo przez się, zaraz zaprzestali odrabiać pańskie i opłacać daniny i czynsze. To doszło do wiadomości władz, które tylko tego czekały. To bowiem służyć miało rządowi za środek do wykopania przepaści pomiędzy ludem a resztą narodu. Pod pozorem jakoby panowie tego żądali, rozpoczęto straszne egzekucye, które setki włościan na drugi wyprawiły świat. Pierwsze egzekucye rozpoczęto przed wielkanocą 1861 r. Z Bielska n. p. wyprawiono drugi batalion wielkołuckiego pułku pod dowództwem majora Maciejowskoja. Wyruszywszy w powiat brzeski, w miasteczku Kamieńcu (litewskim) jako punkcie środkowym, główną sztabu założył kwaterę i ztamtąd dopiero na wszystkie strony w promieniu katowskie wysyłał egzekucye. Pierwsza odbyła się w Jamnie. Zwołano włościan z całej wołosci i przybyło ich do 1,900. Wówczas przybył tam także z Grodna pułkownik żandarmeryi Praslów. Pułkownik odczytawszy włościanom carskie hramoty, tłumaczył je na niekorzyść obywateli i w duchu podburzającym. Następnie, gdy na jego wezwanie włościanie odpowiedzieli odmownie, kazał przystąpić do egzekucyi. Przeszło 200 włościan zbito okropnie — konali pod na-

haja kamil każdego bowiem bito tak długo, dopóki nie oświadczył, że przyjmuje *hramoty*. Siedmdziesięcioletni starcy ginęli pod batami. Wszystkich bito zarówno, młodych i starych. Jęk, krzyk, płacz niewiast i dzieci i prośby obywateli, żadnego nie odniosły skutku. W Jannie major Maciejowskiej odznaczał się temi mordami. W tym samym czasie pułk kotuzowski odznaczał się takimże barbarzyństwem w Białostockim powiecie, gdzie przy podobnej egzekucyi w jednej wsi 16 włościan skonało pod batami, a w Kamieńcu pułkownik Nosarewskiej 3 włościanów zasiekał do śmierci a przeszło 100 zostało kalekami na zawsze. W powiecie Prużańskim w każdej wsi po kilku lub kilkunastu zabijano do śmierci.

W ten sposób Moskale mordowali setki i tysiące włościan, a potem potajemnych wysyłano agentów, którzy na obywateli podburzali lud, oświadczając im, że wszystkie katusze te zawdzięczają swym panom, którzy o to prosili cara.

W podburzaniach tego rodzaju odznaczał się głównie ów powyż wspomniany żołdat, a jakkolwiek po kilkakroć razy na gorącym chwytno go uczynku i aresztowano w Ciechanowcu, Moskale pochwaliwszy jego wierność do tronu, udarowali go pieniędzmi i zaopatrzywszy w nowe instrukcye, uwalniali go niezwłocznie i żołdat jeszcze więcej ośmielony i zachęcony, znowu do swego wracał rzemiosła.

Tego to sprytnego, wygadanego a nieszczemnego żołdaty przyjął Maniukin do siebie i w ciągu całego powstania do rozmaitych tajnych używał poleceń.

Podczas kilkodniowego w Rutce pobytu wcale nieźle działał się generałowi i jego wojsku. Maniukin w pałacu rozkwaterował swe wojsko, które nie tylko zrabowało wszystko, ale nadto co nie dało się wziąć, zniszczyło zupełnie. Wypróżniono przepelnione szpichlerze, pszenicę bowiem, żyto, owies, jednem słowem wszystko ziarno dla kozackich wydano koni, liczne siano stogi znikły w krótkim czasie, bydło, chlewna trzoda, drób, obfite zapasy pełnej spiżarni i w ogóle żywność wszelka, padła ofiarą chciwie żarłocznego żołdactwa. Nadto w pałacu mnóstwo dla piechoty porobiono strzelnic, a w murach otaczających obszerny pałac, strzelnicę dla dział.

Tym sposobem zrujnowawszy wszystko, całe gospodarstwo, Maniukin rozkazawszy plenipotentowi pani Potockiej wy-

stawić sobie pokwitowanie — jakoby na otrzymane za rozmaite zapasy żywności dla wojska i koni 15,000 rubli srebrem (których rozumie się plenipotent nawet nie widział), wyruszył ów bohater do miasteczka Brańska.

Podczas tego kilkodniowego pobytu Maniukina, mieszkańcy Rutki ponieśli strat więcej jak na 40,000 złp.



III.

Spalenie 26 rannych i służby w pałacu p. Fenscha.

ZBrańska zaraz nazajutrz, jeszcze przededniem wyruszył Maniukin na wieś Czaje do miasteczka Ciechanowca nad rzeką Nurcem, tuż na granicy królestwa polskiego.

Po kilkodniowych nadużyciach i rabunkach w Ciechanowcu, Maniukin otrzymawszy wiadomość o powstańcach znajdujących się w miasteczku Siemiatyczach, o pięć mil od Ciechanowca, wyruszył tam z swoim oddziałem i już dnia 6 lutego nad wieczorem przyszło do stoczenia sławnej wówczas bitwy między Siemiatyczami a wsią Czartajewem, własnością p. Ciecierskiego.

W Siemiatyczach i w okolicy było wprawdzie kilka powstańczych oddziałów, jako to: Zameczka, Plucińskiego, Szaniewskiego i Rogińskiego, mimo tego brały udział w bitwie tylko dwa, a mianowicie Zameczka i Plucińskiego oddziały, razem w sile 1500 ludzi, rozumie się świeżego niewyćwiczonego jeszcze żołnierza. Drugie zaś dwa oddziały, także w sile 1500 ludzi, z niewiadomiej przyczyny były bezczynne.

Jak tylko spostrzeżono Moskali, oddział Zameczka wyruszył na linię bojową. Za zbliżeniem się Moskali, powstańcy powitali ich ogniem tyralierskim. Moskale, odpowiedziawszy ogniem rotowym, rozsypali się w tyraliery i równocześnie odkryli ogień armatni.

W kilkanaście minut po rozpoczęciu bitwy, podstąpił na bojową linię oddział Plucińskiego, który dodając oddziałowi Zameczka otuchy, był niejako hasłem do szarży konnicy wspieranej piechotą.

Piechota postępowała środkiem, niewielka ilość zdobytych karabinów w pierwszym, dubeltówki w drugim szeregu; po obu

skrzydłach jazda zasłaniająca kosynierów, trzymających ku ziemi pochylone kosy; o paręset kroków za środkiem piechoty mały jazdy podjeżdżał oddział.

Tym szykiem, dość równym frontem, cicho, poważnie, bez okrzyków i hałasów postępował oddział Zameczka i część jazdy Plucińskiego.

Moskale od prawego niebardzo razili kartaczowym ogniem, kartacze bowiem przenosiły często nawet jazdę Zameczka. Od lewego wysunęli się kozacy z dzikimi okrzyki: „Urrach! Urrach!“ Zaledwie atoli jazda na prawém skrzydle oddziału Zameczka dobrym puściła się kłusem, pierzchnęli kozacy i już nie ukazali się w boju.

Jazda i piechota Zameczka ruszyły do ataku. Jazda szybko wysunawszy się naprzód, odsłoniła kosynierów, którzy podniosłszy kosy, wraz ze strzelcami puścili się biegiem. Moskale stojący dotąd jak mur, ujrawszy kosynierów poczęli się wahać a wkrótce w największym uciekać nieładzie; artylerya odbiegła swych dział.

Wtém oddział Zameczka posłyszał trąbkę Moskali — hasło do odwrotu. Powstańcy, jakkolwiek natarli śmiało a jazda i kosynierzy dopadłszy resztki uciekających moskali, wycięli wszystko, co dostało się w ręce, nie znając sygnałów trąbki, myśląc, że to nowe moskali do ataku hasło, oraz w przekonaniu, że nowy z ich zaplecza nadciąga oddział moskiewski, mimo oczywistego zwycięstwa i mimo zdobytych dział, z któremi nie wiedzieli co począć, nie widząc już moskali, zabrali się także do odwrotu.

Moskale w liczbie 2000 ludzi, nie zważając na działa pozostawione na polu bitwy, pozostawiając nawet poległych i rannych, dopadłszy do lasu, uważali za stosowne niepotykać się więcéj z oddziałem Zameczka w sile 1500 niewyćwiczonego żołnierza, który stanawszy po raz pierwszy do boju, tak świetnie nad przeważającą siłą odniósł zwycięstwo.

Na polu bitwy pozostawili moskale przeszło 260 poległych, wielu rannych i 4 armaty, które stojąc do rana na wilgotnej ziemi, wgrzęzły i przymarzły tak mocno, że nazajutrz wyrebywali je moskale i wyciągali wołami sprowadzonymi ze wsi Czartajewa.

Powstańcy stracili w tój bitwie 63 poległych a między tymi najdzielniejszego z dowódców, Plucińskiego, b. inżyniera z warszawsko-petersburskiej kolei żelaznej, i 26 rannych.

W nocy po bitwie, powstańcy złożyli swoich 26 ciężko rannych towarzyszków w siemiatyckim pałacu.

Należy tu dodać, że Siemiatyckie są własnością pana Fenscha (Fencza)*).

Zostawiwszy rannych w pałacu, oddziały cofnęły się do lasów, pozostawiając w mieście kilkudziesięciu powstańców — w tём przekonaniu, że Maniukin nie tak prędko wróci do Siemiatycz.

To samo już posłużyć może za dowód niedoświadczenia dowódców i zupełnego braku wszelkiej taktyki wojennej. Zresztą, wszystkie cztery oddziały połączone razem, — licząc 3000 żołnierza, mogły były z łatwością znieść oddział Maniukina do szczytu, tymczasem stało się inaczej; dowódcy z oddziałami w rozmaite rozeszli się strony, Maniukin zaś dowiedziawszy się o tём, zaraz nazajutrz podstąpił pod miasto, a rozkazawszy przedewszystkiém zrabować, a następnie podpalić pałac p. Fencza, — wiedząc że w pałacu znajdują się ranni, z wczorajszej bitwy umieszczeni powstańcy, najsurowiej zakazał żołdatom wypuszczać uciekających z płomieni. Najpierwej żołdaci wpadłszy do sal, gdzie znajdowali się ranni, ostatniemi wyzywali ich słowy, bili po twarzy, szarpali za włosy i plwali im w oczy. Krzyk, hałas, szczęk broni, nareszcie napad cały, okropny na nieszczęśliwych rannych wywierał wpływ. Przed chwilą jeszcze pielęgowani troskliwie, otoczeni najczulszém staraniem i gorliwością, nagle i niespodziewanie tak wielkiéj doznali losu swego zmiany.

Żaden atoli z tych nieszczęśliwych nie mógł spodziewać się ani przypuszczać nawet, co dla nich gotuje Maniukin.

*) Niegdyś przemieszkiwała w tym pałacu wojewodzina braclawska, Izabela z książąt Sapiehów księżna Jabłonowska, dziedziczka dóbr siemiatyckich, właścicielka ogromnych zbiorów wielkiej archeologicznej wartości, które po jój śmierci za sumę 50,000 dukatów zakupił Aleksander I i przewiózł do Petersburga. W tym pałacu ngaszczala niegdys ks. Jabłonowska następcę tronu po Katarzynie II, wielkiego księcia Pawła ze żoną.

Wszyscy oczekiwali tylko chwili, w której odejdzie ta zgraja, ta prawdziwa banda rozbójników.

Ucichło nareszcie, — ustały biegania, trzaskania drzwiami, rozbijania szaf, kufrów i komod; widocznie, moskale opuścili już pałac, — brzęk pałaszy, rżenie koni dolatuje nieszczęśliwych z podwórza. Kozacy — jak mniemali — widocznie dośiadają już koni.

„Zapewne — z niedowierzaniem pocieszali się biedni — zapewne już w dalszą wyruszają podróż.“ Cisza zaległa ich sale, żaden z rannych, leżących w gorączce, głośno nie przemówił słowa, złowrogie przecucie dręczyło wszystkich.

W jednym z przyległych do sali pokoju, dwie siedziały kobiety. Jedna wiekowa, poważna szlachcianka, druga bardzo jeszcze młoda i piękna kobieta. Były to matka i synowa, ta ostatnia żona jednego z dworskiej p. Fencza służby. Przerazenie malowało się na ich twarzy, bladość wystąpiła na lica. One pielęgnowały rannych powstańców. Mimo przerażenia, od czasu do czasu uchylały drzwi do sali i cichym zapytywały głosem, czy który nie potrzebuje wody albo czego innego. Niektórzy z ciężko rannych milczeli, silniejsi zaś odpowiadali półgłosem albo migami, że należy zaczekać, aż wyruszą moskale.

Nagle na kurytarzu szybkie rozległy się kroki. Młody i przystojny mężczyzna, jeden z dworaków p. Fencza i właśnie mąż owój, dopiero wspomnianej młodej kobiety, z łoskotem wpada do pokoju z słowami, które wszystkich rannych zimnym przejęły dreszczem:

— Panowie! — zawołał z widoczną obawą i żalem — panowie! ratujcie się jak kto może, ja muszę pierwój uprowadzić mą żonę. Pałac cały w płomieniach!

Każdy z rannych na te słowa na całym drgnął ciele, każdy mimo woli zwrócił oczy ku oknom, ku drzwiom. Silniejsi, lżej ranni zerwali się z łóżek i podbiegli do okien.

Pod każdym oknem kilka sterczało bagnetów.

Nieszczęśliwi! Pojęli, zrozumieli całe niebezpieczeństwo! Słabsi miłosiernym wzrokiem powiedli do koła, nareszcie jeden cichym ozwał się głosem: — Przecież nie dozwolą spalić się nam żywcem!

Wtém młody człowiek, ów zwiastun pożaru, właśnie z przybocznego pokoju wyprowadził swoją żonę i matkę.

Staruszka cichą szepcąc modlitwę, drżała jak listek. Córka jej zalana łzami pocieszała rannych, że jenerała błagać będzie na klęczkach, ażeby ich kazał ratować.

Biedna! Ona jeszcze miała nadzieję!

Mąż pociągnął ją, wyszli ze sali i udali się na korytarz. W parę atoli minut po ich wyjściu wystrzał karabinowy rozległ się po korytarzu, a za nim — przeraźliwy, serce rozdzielający krzyk, — następnie głośny płacz niewieści obił się o uszy nieszczęśliwych rannych.

Urywany płacz przesywający, coraz wyraźniej zbliżał się do sali. Nareszcie znowu rozwarły się drzwi; kłęb dymu buchnął do sali. We drzwiach ukazała się wspomniana już staruszka z jakimś dziwnym niepojętym a jednak strasznym wyrazem na twarzy i tym strasniejszym na ustach uśmiechem. Tuż za staruszką ukazała się na wpół pochylona postać młodej synowej, usiłującej wciągnąć do sali wówczas już konającego jej męża.

— Ratujcie! — błagalnym tonem nieszczęśliwa wołała kobieta — na miłość Boga! ratujcie! i ja was ratowałam!

Kilku lżej rannych wyskoczyło z łóżek, rzucili się ku drzwiom i wciągnęli go do sali. Kula przeszła sam środek piersi na wskróś. Krew buchała strumieniem, oczy miał zamknięte; gdy zlano go wodą, rozwarł powieki, krew raz jeszcze silniej wytrysła z rany, otworzył usta, jak gdyby pragnął uchwycić powietrza i — skonał.

Nieszczęśliwa żona bolesny wydawszy jęk, załamała ręce z rozpacz i padła na trupa swojego męża.

Staruszka, matka zamordowanego, widocznie straciła przytomność. To niby modliła się, to znowu na wszystkie ogłądała się strony, wchodziła z sali do pokoju, to z pokoju do sali, pomieszany wzrokiem patrzyła to w niebo, to znowu spuszczała go niżej, to śmiała się, to płakała, jedném słowem, i rozpacz pomieściła jej zmysły.

I znowu rozwarły się drzwi i do sali kilku weszło ludzi wszyscy do dworskiej należącej służby.

„Panowie!“ rzekli zaraz na wstępie, „wojsko nie chce wypuszczać; jednego, który wyskoczyć chciał oknem, zakłuli bagnetami, a tego ot,“ pokazując na leżącego trupa „zastrzelili. Chcą widocznie ażebyśmy żywcem spłonęli w ogniu. A w tam-

tój, sali, wszyscy panowie bardzo ciężko ranni, żaden podobno nie wyjdzie z nich żywy, część sali już ogarnięta płomieniem.“

„Ha!“ zawołał jaden z rannej młodzieży, „zobaczmy, może i puszczą“ i z lewą ręką na temblaku wyszedł na korytarz: drugi młodzieniec o kilka kroków postępował za nim.

Zaraz atoli przeraźliwy usłyszano krzyk, jeden z młodzieńców wołając „mordują!“ wpadł z przestrachem do sali, drugi zaś pchnięty w piersi bagnetem przywłókł się do progu, padł, i gdy wciągnięto go do sali, w kilka minut Bogu oddał ducha.

Najwyższe przerażenie opanowało wszystkich, z każdą atoli chwilą wznagało się coraz więcej, zewsząd bowiem dym zaczął wciskać się do sali, a w przyległym pokoju drzwi do dalszych prowadzące pokojów trzeszczały złowrogo, a szparami z wszech stron wyzierały płomyki.

Nieszczęśliwa żona zamordowanego jęczała i łkała i trudno ją było oderwać od męża.

Dym coraz bardziej stawał się duszącym, — część korytarza stała już w płomieniach. Jeden z przybyłych służących rzucił się na korytarz i znikł. Staruszka otworzyła drzwi do sąsiedniego pokoju, duszący dym kłębami buchnął na salę. Sąsiedni pokój był już ogarnięty pożarem, szybko pochłaniając meble, posadzkę, okna, z całą siłą pochwycił drzwi do salonu. Trzask, łomot, huczenie potężnego żywiołu przejmowało przerażeniem i zgrozą i wywołało jęki i rozpaczliwe krzyki nieszczęśliwych ofiar, — a gorąco stawało się coraz nieznośniejszym i dopiekającym, — dym niemal zabijającym. W tém jeden z żołnierzy, zapalony snop słomy wrzucił do sali. Nie mając ani kropli wody, o gaszeniu nie mogło być mowy.

Oczywiste a bliskie strasznej śmierci niebezpieczeństwo, ocuciło — z pierwszego przerażenia, ostateczność wlała energię i odwagę. Kto tylko zdołał zwlec się z pościeli, przycołgał się, przylazł lub przybiegł do okna, ale — o zgrozo! Ktokolwiek wyłaźć chciał oknem, mimo próśb, błagań, mimo straszliwej na twarzy rozpaczy — bagnetem bywał napowrót wrzucony w płomienie.

Co działo się dalej w tym ofiarnym salonie, niewiadomo nikomu. Wyobraźnia nie dałaby może dokładnego cierpień, roz

paczy i strasznej śmierci obrazu, byłaby tylko słabem, mdlém jego odbiciem.

Jeden tylko z dworskiej służby mężczyzna ocalał przypadkiem, party zabijającym dymem i dopiekającym ogniem, w rozpacz z całą siłą rzucił się oknem, pchnięty wprawdzie bagnetem upadł na ziemię, ale gdy żołdactwo rzuciło się na niego, ażeby go zakłuć i wrzucić napowrót w płomień, jeden z oficerów polaków (którego dla pewnych względów nie mogę podać nazwiska), zasłonił go sobą i nie dozwolił dopełnić miar-ki tej okrutnej zbrodni, a rana na szczęście, nietylko nie była śmiertelna, ale nawet lekka.

Nieszczęśliwe kobiety, cała w pałacu znajdująca się służ-
ba p. Fencza i 26 wyraźnie: dwudziestu sześciu rannych
zginęło w płomieniach! Z tych 26ciu, czterech ratujących
się oknem i jednego ratującego się drzwiami zakłuto bagne-
tami i napowrót wrzucono do ognia, innych więcej słabych,
którzy mimo ciężkich ran przyczolęli się także do okien, to
bagnetami, to kolbami odtrącano od okien tak długo, aż stra-
ciwszy siły i duszeni dymem, sami padli na ziemię i już nie
dźwignęli się więcej *).

*) Taki sam los spotkał na dniu 19 maja 1863 r. 24 rannych
z bitwy pod Tyszowcami. Działo się to właśnie podczas świetnej dla
powstańców bitwy pod Tuczapami, gdzie miałem to szczęście czynny
brać udział, i gdzie z pola bitwy, niestety bez nadziei niesienia pomocy,
na olbrzymi czarnego dymu patrzałem słup, który wysoko wznosił się
z płonącego z naszymi rannymi dworu. Z doświadczenia nabrałem prze-
konania, że moskale palą zawsze miasta lub wsie, gdzie przychodzi do
bitwy, a najwięcej pastwią się po przegranej. Biorąc udział w powstaniu,
sam byłem świadkiem spalenia miasteczka Tyszowce, oraz wiosek: Tu-
czapy, Poręby i Otroczce.

IV.

Spalenie Siemiatycz.

Maniukin zrabowawszy pałac p. Fencza i wydawszy stosowne, jak świadczą powyż opisane sceny—wiernie spełnione rozkazy, równocześnie podstąpił od strony Drohiczyna pod Siemiatycze, a jakkolwiek było mu wiadomém, że główne siły powstańców w nocy już opuściły miasto, granatami kazał dać ognia do miasta.

Mała garstka powstańców jeszcze znajdująca się w mieście, odstrzeliwszy się kilka razy z dubeltówek, nieścigana, powoli, północną miasta stroną cofnęła się w lasy, a Maniukin, nie natrafiając już na żadne przeszkody, otwarte miał pole do okrutnego pastwienia się nad biedną żydowską mięściną.

Wszedłszy do miasta, przedewszystkiém dozwoił wojsku *pagula!*

Któż nie wie co to jest pohulać po moskiewsku? W tém, dla ofiarnych mieszkańców straszném słowie wszystkie mieszczą się zbrodnie, o jakich waleczny Zachodu żołnierz nie ma może dokładnego nawet wyobrażenia. Każdy prawdziwie waleczny, ztrząsłby się na widok takiej hulanki.

Pijatyka, rabunek, mordy najstraszniejsze, nikczemne, godność prawdziwie walecznego żołnierza podłace hańbienie niewiast i okrutne nad bezbronnymi pastwienie się, to wszystko połączone razem, w tém jedném moskiewskiem mieści się słowie *pagula!*

Maniukin dozwoiliwszy wojsku: „*pagulat!*“ i spostrzegłszy, że pod ulewnym deszczem gasną zapalone granatami domy, pomimo, że starozakonni w dzień szabasu oraz ze strachu nie ratowali wcale, wydał rozkaz kozakom, ażeby zsiadłszy z koni, każdy z osobna podpalili dom.

Kozacy rozpierchnąwszy się po całej mieścinie, wierni rozkazowi jenerała, siano i słomę wtykali pod dachy i zapalali. Tym sposobem wkrótce całe miasteczko stanęło w płomieniach. Niektórzy chrześcianie i starozakonni próbowali przepuścić podpalających kozaków. Powiodło się to jednak kilku zaledwie mieszczanom, po większej bowiem części kozacy ujrzawszy pieniądze, wydarli je biednym ofiarom, ale mimo tego podpalili dom.

Co działo się w tej nieszczęśliwej biednych starozakonnych mieścinie, zaiste trudno opisać. Szczęk broni, krzyk uwijających się i rabujących żołnierzy i kozaków, klótnie i bójki o zdobycz, trzeszczenie, pryskanie i złowrogie, przerażające dudnienie buchających płomieni, łoskot walących się dachów, krokwi, całych ścian domów, a przytém załamywanie rąk, jęk i rozpacz mieszkańców patrzących na płonące mienie, którego nie dozwolono z płonących wynosić domów, płacz kobiet i dzieci, wszystko to razem pomieszane z jękami i krzykiem ofiar ginących w płomieniach a wzywających ratunku, zaprawdę straszny przedstawiało obraz.

Dziwięciu żydów, znajdujących się — podczas wkroczenia wojska do miasteczka — na ulicach, oraz wyglądających oknem, zastrzelono. Prócz tego kilka osób i kilkoro dzieci zgorzało w płomieniach i spłonęło przeszło 300 domów, — całe prawie miasteczko.

* * *

Bitwa pod Siemiatyczami i zwycięstwo odniesione w tej bitwie, które w dalszém następstwie niestety tyle kosztowało ofiar, były pierwsze w 1863 r. w zachodnich guberniach.

Gdyby powstańcom było powiodło się znieść Maniukina pod Siemiatyczami do szczętu, mogła cała sprawa zupełnie

inny wziąć obrót. Cała ludność powiatów: Bielskiego, Białostockiego i Sokulskiego byłaby całą duszą przyłączyła się do powstania, i tym sposobem powstanie w całej Grodzieńskiej gubernii byłoby wzięło trudną do przełamania przewagę, całą gubernię z łatwością oczyszczonoby z moskali i nie byłoby przyszło do Siemiatyckiej — że tak powiem — katastrofy, która zparaliżowała wszystko, bo w samym zarodku powstania przejęła wielu przerażeniem i zgrozą i znacznie zachwiała jeżeli nie ufność, to przynajmniej pewność w powodzenie sprawy.

Tu atoli niepodobna ani powstańcom zarzucać braku odwagi i waleczności ani dowódczom przypisywać winy. Chęci tak pierwszych jak drugich były najlepsze, a błędy strategiczne najznakomitszym nawet wydarzają się wodzom. Cóż więc dziwnego, że popełnili je ludzie nietylko niestrategicy ale nawet niewojkowi, a zaci, od gospodarskich zajęć oderwani obywatele kraju, którzy najszlachetniejszym powodowani uczuciem, w chęci wydobycia ojczyzny z moskiewskiej niewoli, chętnie i niejako z poświęceniem kapłańskim nieśli wszystko, co mieli w ofierze. Oddawali swe ramię, mienie i życie!

Maniukin już na Kaukazie nieludzkim odznaczał się barbarzyństwem. W ciągu jednego dnia mieczem i ogniem po kilkadziesiąt czerkieskich niszczył aulów i w bardzo krótkim czasie całe okolice tych walecznych górali obracał w perzynę. Z tego też powodu wiele otrzymywał krestów, pomimo, że jego osobistą waleczność tak żołnierze, jak niemniej i podwładni jego oficerowie w wielką podają wątpliwość, a nawet zdarzyło się, że w jednej z potyczek z czerkiesami, polak oficer nazwiskiem Michał Dąbrowski uniósł go na sobie z pola bitwy — zemglonego z strachu! Tym sposobem polak ocalił mu życie.

Może to dla tego tak nieludzką zemstę wywierał na polakach?

Maniukin, obrabowawszy Rutkę, Ciechanowiec i Czartajew, spaliwszy i obrabowawszy pałac p. Fencza, a następnie Siemiatycze, zabrawszy wszędzie pokwitowania, jakoby ogromne sumy wypłacił za żywność dla ludzi i koni, oraz za inne materiały i potrzeby wojskowe, dnia 9 lutego opuścił Siemiatycze, udając się do Białegostoku.

Z Białegostoku napisał raport do generała Nazimowa w Wilnie, naczelnika Litwy. W raporcie owym najokropniejsze popisał brednie i fałsze, doniósł np. między innymi, że w bitwie pod Siemiatyczami, straciwszy sam tylko 20 ludzi, pobił powstańców na głowę, że powstańcy straciwszy 1000 ludzi w poległych, nie licząc rannych, na wszystkie rozpierzchli się strony *).

Niepodobna pominąć mi tutaj jednego z sposobów Maniukina, jakim wzniewał nienawiść żołdatów do Polaków i drażnił do zemsty i okrucieństw.

Jednemu z zabitych żołdatów sam wyróżnić kazał język i wydłubać oczy, poczem tego obrzydliwego trupa zgromadzonemu na to widowisko wojsku, pokazywał jako ofiarę niesłychanego w dziejach okrucieństwa Polaków. To wcale niezły — acz niegodny generała — środek wzniewania zemsty i fanatyzmu w dzikich żołdakach, którym, tłumacząc powstania powody i skutki, — prawił tak wiele, że walczą nietylko w cara obronie, ale równocześnie i w obronie wiary.

Polacy, pragnący tylko wypędzić z ojczystego kraju barbarzyńskich najeźdźców, nie pragnęli ani nie pragną nigdy wypędzać z Moskwy moskiewskiego cara i moskiewskich bogów (car, knut i rubel w jednej osobie). Tam właściwa ich siedziba!

Jeden z powstańców — młody, chociaż szlachetny zapaleńiec — wyrwawszy się przy ataku na działa o kilkadziesiąt kroków przed innymi, powaliwszy jednego z artylerzystów na ziemię, — pewny zwycięstwa dosiadł armaty. Zanim pospieszył oddział powstańców, moskale zdołali młodego ranić i uchwycić zapaleńca i uprowadzić z sobą.


Maniukin pokazywał go wojsku, ale nie jako przykład waleczności, a przeciwnie jako przykład niesłychanego zuchwałstwa, występku i zbrodni przeciw carowi.

Oficerów zaś: Branta, Barancewicza i innych, jakoby za nadzwyczajne odznaczenie się w boju, przedstawił do krestów. Obaj wymienieni kapitanowie w miesiąc później wprawdzie otrzymali kresty, mimo tego atoli wraz z innymi wstąpili w szeregi powstańców.

*) Raport ów znany z publicznych dzienników tak polskich jak i moskiewskich, mieścił w sobie wszystko, prócz prawdy.

W dalszym ciągu powstania w powiecie Bielskim były jeszcze mniej więcej następujące potyczki znaczniejsze: pod Brześcianką, Wygonowem, Wodzkami, Wolką Markowską i pod Łukawicą. W Białostockim zaś powiecie pod Mykicinami i Pęskimi, pod Królowym Mostem, Waliżami i Puchłami *).

*) Podobnego do Siemiatycz losu doznało — obok wielu innych — także i miasteczko Tomaszów w Lubelskiem, nad samą austryacką granicą, z tą atoli różnicą, że w Tomaszowie jeszcze większych dopuszczano się okrucieństw.



V.

Armia Maniukina staje się godną swego jenerała.

Po opisanych powyżej bohatyrskich czynach, jenerał Maniukin w dalszy puścił się pochód, a mianowicie ku Białemu-stokowi, gdzie miał odpocząć na laurach świetnego zwycięstwa.

Po kilkogodzinnym pochodzie przybył oddział w pobliże majątności p. Snieżki, sędziwego, 80-letniego starca — a wielce kochanego i w całej okolicy poważanego obywatela.

Kozacy tworzący zawsze strażę: przednią i tylną, rekonoskując okolicę, pierwsi przypadli do dworu. Swoim zwyczajem, po całym myszkując dworze, w każdy zaglądali kącik, do stajen, stodół, wozowni, składów i t. d.

Na obszerném podwórzu kręciła się służba, dziewczki, kucharz, lokaje, parobcy, ekonom i t. d. Jeden z kozaków dopadłszy kucharza, przechodzącego z dworu do kuchni, zażądał od niego tytoniu. Kucharz oświadczywszy: „z chęcią!“ w zamiarze jak najspieszniejszego zaspokojenia kozaka, biegiem udał się ku kuchni.

Kozak nierozumiejąc po polsku, a głównie słowa: „z chęcią,“ widząc biegnącego kucharza, biorąc to za odmowę oraz za ucieczkę, zmierzył do niego z janczarki, strzelił i trupem powalił na ziemię. Dla innych po całym podwórzu rozrzuconych kozaków było to hasłem do upragnionych mordów.

Na dany strzał, dworscy ludzie wybiegli na podwórze dla przekonania się, co zaszło i co mogło być strzału powodem. Żona kucharza, jej córka i parobcy, widząc kucharza tarzającego się w krwi, podbiegli do niego w zamiarze ratowania nieszczęśliwej ofiary.

Kilka celnych strzałów walecznych kozaków, pozbawiły życia wszystkich dworskich ludzi, wybiegłych na ratunek swojego kolegi.

Piechota, nadciągająca za kozakami powoli, zaraz na odgłos pierwszego strzału, ruszyła biegiem i przypadła do dworu właśnie w chwili, gdy jeden z kozaków ostatniego dobijał parobka. Słyszając liczne strzały, widząc kilku trupów, rzuca się w bramę, formuje front do pałacu i nie pytając, czy ktokolwiek z powstańców znajduje się w pałacu, rotowy do pałacowych okien i drzwi rozpoczyna ogień.

Na odgłos wszczętego boju (?) pospiesza i artylerya, podjeżdża pod bramę podwórza, przedziera się pomiędzy piechotą, zatacza działa naprzeciwko wchodowych pałacu drzwi i z największym pośpiechem kontynuuje bohatersko dzieło zniszczenia.

Pali się dach, — pożar w wnętrzu pałacu, — walą się mury, połowa gmachu już w gruzach, — a jednak ani jeden z pałacu nie wyskoczył powstaniec, ani jednego nie widać człowieka; ztamtąd ani jednego nie dano strzału.

Oficerowie dowiedziawszy się, o co cała poszła rzecz, wzywają piechotę do zaprzestania ognia. Gdy atoli wydarzało się często, że naczelnicy wojskowi, nie ufając podwładnym swoim oficerom, żołnierzom kazali baczną na nich mieć oko, więc zdemoralizowani tym sposobem żołdacy, żadnej na ich wezwania i zakazy nie zwracali uwagi, a nawet gdy jeden z oficerów polaków, widząc to okrutne bezprawie, położył się na armacie, ażeby artylerya zaprzestała strzelać, ściągnięto go z działa, poszturchano, krzyknięto: „*miatieżnik*“ i przyszło do tego, że wszyscy prawie oficerowie zagrożeni, przed własnymi żołnierzami swoimi, zaledwie zdołali umknąć do ogrodu i tam ukryć się w krzakach.

Wówczas waleczna armija moskiewskich bohaterów, nie widząc już swoich oficerów, ani nie słysząc ich rozkazów, w mocnym przekonaniu, że w zbużonym po części pałacu z pewnością ani jednego nie ma „*miatieżnika*“, — wzięwszy do ataku broń, tém śmieliej ruszyła do szturmowania pałacu, w którym prócz 80-letniego starca p. Śnieżki i jego sąsiada z synem, 19-letnim młodzieńcem, nie było nikogo, a i ten ostatni, 19-letni młodzieniec, przez okno ugodzony kulą, leżał już konając u stóp swojego ojca złamanego boleścią.

Był to jego jedynak, jego nadzieja, jego przyszłość, jego szczęście całe, on go wychowywał, on kształcił, on w niego każdą przelał myśl swoją, on swego ducha technął w niego. Moskale wydarli mu życie! Cóż to za boleść? To boleść, — to rozpacz ojca,—po stracie dobrego syna wijącego się u stóp jego w ostatnich konwulsyjnych drganiach!

Żołdacy wpadli do pałacu, nieszczęśliwy ojciec czekał ich jak zbawienia; bo z rąk ich oczekiwał śmierci, byłaby wówczas dobrodziejstwem dla niego. Westchnął, zapłakał, korną do Boga zaniósł modlitwę i — czekał żołdaków przybycia, — oczekiwał — śmierci.

Na kurytarzu dzikie słyszał krzyki, jakieś głuche niegłośnie jęki, śmiechy i naigrawania żołdaków. Po wszystkich rozbijali się pokojach, niestety! nie wchodzili do niego! Już, już chciał rzucić się do drzwi, sam chciał oddać się w ręce oprawców, niestworzone chciał prawić im rzeczy, chciał ich bezcześcić, byle — byle zabili go tylko; — w tém posłyszał jęk syna. To — przykuło go na miejsce, — jakaś nowa acz wątła wstąpiła w niego nadzieja. Pochwycił tuż obok siebie stojącą karafkę, skropił go wodą, kilka kropel wody wlał mu do ust. — Nieszczęśliwy młodzieniec otworzył oczy, na wpół martwym już wzrokiem poglądał na ojca, jakiś dziwny, nieziemski na pięknych jego ustach zawił się uśmiech; — nareszcie drgnął, szerzej rozwarł powieki, jęknął — i jeszcze jęk jeden cichy i słaby — usta skrzywiły się boleśnie, zamknęły oczy i skonał...

W chwili gdy żołdactwo z bronią do ataku rzuciło się do pałacu, p. Śnieżko siedział w swoim fotelu, oczekując przybycia ich z rzadką rezygnacją. Nie widział wprowadzić i pojąć nie mógł co to oznacza, bo lokaj wysłany na zwiady, zabity — nie wrócił z odpowiedzią, zawsze atoli mógł spodziewać się wszystkiego najgorszego. Nie zawiódł się.

Żołdaci, wpadłszy do pałacu, raczej wywalili niż otworzyli drzwi do jego pokoju. Sędziwa, poważna postać białego starca, pogodne czoło, wyraziste oko jasne, szlachetne rysy twarzy, przytém wąs zawieszisty i biała broda spadająca aż na piersi, w pierwszej chwili wywarła nawet na tych dzikich niemalą wpływ i wznieciła uszanowanie. Chwilę żołdaci stali zdziwieni, zawstydzeni, nie mieli odwagi ani postąpić naprzód, ani przemówić słowa. Gdy jednak jeden z świeżo do pokoju

przybyłych żołdaków zawołał: *wot kakaja boroda! eto wiero-jatno sam pierwyj miatjeźnik* (oto jaka broda! To zapewne jeden z pierwszych buntowników), wszyscy naraz rzucili się na niego, pochwycili go za brodę i ciągnęli z pokoju, a że tak bardzo wiekowy staruszek nie zdołał pospieszać tak raźnie, do szybszych więc kroków pobudzano go kluciem bagnetami.

Nieszczęśliwy! zanim dowleczono go na ganek pałacu, otrzymawszy przeszło czterdzieści ran bagnetem, wyzionął ducha.

W téj właśnie chwili przybył Maniukin, odszukał oficerów, wypytał o wszystko, dowiedziawszy się jednak o niekarności wojska, pominął to milczeniem. Trupy niewinnie pomordowanych żadnego na nim nie uczyniły wrażenia.— On ich już tyle widział na Kaukazie! Rozkazawszy trupa p. Śnieżki z gan-ku odciągnąć na podwórze,— wszedł do pałacu w którym wznie-cony żołdactwem pożar, zaczynał szersze przybierać rozmiary.

Dziwna zaiste, że moskale płądrując po całym pałacu, rabując wszystko, co z cenniejszych rzeczy zamożnego obywatela popadło pod ręce, nie weszli do pokoju, gdzie sąsiad p. Śnieżki napróżno wszelkiemi możliwemi środkami zamor-dowanego syna przywołać pragnął do życia.— Ani Maniukin ani żaden z oficerów — czy zaślepieni? — nie weszli do tego pokoju.

Maniukin przekonawszy się naocznie, że w całym dworze ani jednego nie ma „miatjeźnika“ i mimo wszelkich poszukiwań nie znaleziono nic podejrzanego, nic buntowniczego, w dalszy wyruszył pochód, pozostawiając za sobą wszędzie ślady mordów i pożogi.

Krew, trupy i zgliszcze najpewniejszą wszędzie były wskazówką, że tamtędy przechodził Maniukin.

Tak postępowali wszyscy jenerałowie moskiewscy.

* * *

W dwie godziny później, w dalszym walecznej armii pochodzie, straż przednia (kozacy) dostawia Maniukinowi młodego obywatela jadącego bryczką.

— *Ty kto takoj?* — surowo zapytał Maniukin.

— *Mirowoj posrednik!* (sędzia pokoju) — odparł zapytany.

— A! dobrze, dobrze, — rzekł Maniukin dalej po moskiewsku i spytał: — Czy nie mógłbyś mi pan powiedzieć, co to za człowiek ów Snieżko? — i wskazał palcem poza siebie, z kąd przybył.

— Panie! — odpowiedział obywatel — z tém zapytaniem racz zwrócić się do kogo innego....

— Jakto, dlaczego? — szybko i gniewnie przerwał mu Maniukin.

— Dlatego — odrzucił Snieżko — że jestem jego synem.

— Pan? — nie dowierzając zapytał generał.

— Tak jenerale, ja! — młody potwierdził Snieżko.

— *Tak stupaj!* — rzekł Maniukin kiwnąwszy ręką zamasyście, i zwracając się jeszcze raz do odjeżdżającego, dodał z lekkim, szatańskim na ustach uśmiechem: — *blagopacucznowo!* (pomyślności).

I któż? któż pytam, któż z tych, którzy podobnych scen nie byli świadkami, zdoła wyobrazić sobie uczucia, wrażenia i bólesci młodego Snieżki po jego powrocie do rodzicielskiego domu?

Ale czyż podobna wszystkie moskali opisać zbrodnie?*)

*) Podobny wypadek miał także miejsce przed samą Wielkanocą 1863 r. w Augustowskim w okolicach Grajewa i Szczuczyna we wsi Białaszewie, gdzie obok innych spełnionych tam mordów, oficer moskiewski, niewątpliwie jeden z liberalów moskiewskich — własną ręką wystrzelał z rewolweru zabił stojącą w oknie pannę Świdorską.

Pod samą Warszawą, w kawałki, bez żadnej przyczyny, zasiekali kozacy barona Dangla, właściciela dóbr Przybki, w chwili, gdy w polu doglądał ludzi przy kartoflach.

Taki sam los spotkał obywatela Kłosowskiego, urzędnika senatu, w chwili, gdy wyjechał doróżką dla odetchnienia świeżem powietrzem za rogatki Warszawy.

Renegat, generał major Bellegarde w Radomiu, skazanych na śmierć, niedostrzelonych, bo na pół jeszcze żywych, zakopywać kazał w ziemię po głowę, mówiąc: „Niechaj wszyscy widzą, w jakich mękach ginąć będzie każdy mianieźnik, który w nasze dostanie się ręce!“

Ten sam renegat, gdy siostra Patka, skazanego na śmierć, błagała go na klęczkach o dwudniową wyrokowi zwłokę, w którym to czasie miała wyjednać jego ulaskawienie, zapewnił ją uroczysem słowem ho-

* * *

W Białymstoku podczas powstania naczelnikiem wojennym był najpierw Maniukin. W lecie 1863 r. został przeniesiony do Siedlec, a jego miejsce zajął pułkownik Beklemiszew. Był to człowiek dobry, ludzki, sprawiedliwy. Zaraz po swoim przybyciu do Białegostoku uwolnił kilkanaście osób uwięzionych niewinnie, bez żadnej przyczyny, nawet bez żadnych powodów, jak np. rządę dóbr Knyszyńskich p. Meżyńskiego. Sumiennosc jego była nie na rękę moskalom, to też już 6go dnia po swoim przybyciu został cofniętym, a na jego miejsce przysłano pułkownika Manteufła, który w okrucieństwach i zbrodniach przeszedł Maniukina. Był to także jeden z renegatów, a mianowicie zmoskwicony Niemiec.

Po Manteufłu objął posadę wojennego naczelnika w Białymstoku pułkownik Bereżekoj.

noru, że wstrzyma wykonanie aż do jej powrotu z Warszawy. Ona wyjechała w mocy, a Patek nazajutrz rano został stracony. Patek, odstawny sztabkapitan moskiewskiego wojska, w powstaniu dowodził kompanią i za to jedynie został stracony.

Na moskiewskie zakłęcie: *Jej Bohu!* na moskiewskie słowo honoru *Czestnoje słowo!* można tyle liczyć, ile na pewność i stałość pogody marcowej.

VI.

Wojenny naczelnik Bielskiego powiatu Amentow, a jego pomocnicy.

Moskale najmiń walczyli na polu bitwy z orężem w dłoni, zwyciężali oni powstańców i całe w ogóle powstanie nietylko orężem, ile innego rodzaju bronią, nierównie ciekawszą, dla wielu wcale nieznaną, a broń ta, o ile bez szczęku pałaszy i huku dział cicha, na pozór spokojna, ale tajemnicza, o tyle straszniejsza tém bardziej, że zwrócona na cichych, spokojnych mieszkańców, których z pod wszelkiego wyjęto prawa.

Ludność np. powiatu Bielskiego wynosi ogółem 170,000 mieszkańców, z których najwyżej 2000 brało udział w powstaniu. Pozostali mieszkańcy nie opuszczali domu i nie walczyli przeciwko Moskwie w szeregach powstańców. Jeżeli zaś sympatyzowali z powstaniem, cóż dziwnego? Wszak w szeregach powstańców ich własni walczyli rodacy, a walka toczyła się o zdeptane narodu prawa, o byt narodowy.

Mordować i niszczyć mieszkańców i kraj cały, jest to na przytlumienie powstania jakkolwiek bardzo praktyczny, zawsze atoli niegodziwy środek.

Siły wojskowe, jakimi wkrótce po wybuchu powstania rozporządzała Moskwa, były dostateczne, ażeby pobiwszy garstkę prawie nieuzbrojonych i z bronią nieobeznanych powstańców, przytlumić powstanie zaraz w pierwszej wybuchu chwili, i nie dozwolić, ażeby większe przybrało rozmiary. Jeżeli car biały pragnął może spieszenie przytlumić powstanie, nie było to nigdy życzeniem wojskowych i cywilnych czynowników moskiewskich, od najniższego do najwyższego. Oni przeciwnie — jak to ty-

siężne potwierdzają fakta, pragnęli nie tylko, ażeby powstanie trwało jak najdłużej, ale wówczas nawet, gdzie mordami, wywiezieniem kroci tysięcy w Sybir, materialném całego kraju zniszczeniem, grobowy przywrócono spokój, wówczas nawet jeszcze wszelkimi starano się siłami utrzymać wszelkie pozory istnienia, jeżeli już nie powstania, to przynajmniej istnienia rozmaitych sprzysiężeń i komitetów rewolucyjnych, które tworzyli sami. *) To bowiem przynosiło korzyści, pod pozorem uśmierzenia powstania rabowano i tysiąciami sposoby odbierano kraj cały, otrzymywano wysokie posady, krety i dostępowano najwyższych godności.

Następne stronnice usprawiedliwią — mniemam — dość jasno powyższe, niniejszego rozdziału twierdzenie.

*) Oberpolicmajster Warszawy jen. Trepów, przyszedłszy w posiadanie pieczętek, papierów i tajemnic rządu narodowego, sam nietylko utworzył pozorny rząd narodowy w Warszawie, w którym zasiadali najznakomitsi ajenci i szpiegi Trepowa, ale nadto wydawał proklamacye, które przylepiać kazał po ulicach Warszawy, rozsyłał i wydawał blankiety, nominacye i dymisy, — wszystko niby to z ramienia „podziemnego“ rządu narodowego w Warszawie. Do Paryża nawet wysłał jednego z swoich agentów, — jakiegoś p. Radońskiego, jako nadzwyczajnego rządu narodowego kuryera z dymisją dla p. Kurzyny przewodniczącego tajnemu komitetowi w Paryżu, a z nominaacją dla jen. Bosaka. Nakoniec p. Trepów kieruje tak zręcznie, że moskiewski rząd zaczyna wierzyć w istnienie nowego rewolucyjnego zamachu. Na poparcie tego, oraz na udowodnienie swojego twierdzenia przyrzeka moskiewskiemu rządowi namacalne nowego zamachu złożyć dowody; a do tego dopomógł mu głównie jeden z najpodlejszych zdrajców, jakiego może nigdy jeszcze nie wydała ziemia, Aleksander Zwierzchowskiej (znajdujący się dotąd w Warszawie). Przy pomocy tego nikczemnika, Trepów przesyłając do Paryża niby to rozkaz rządu narodowego, sprowadza z Paryża na dniu 22 marca 1865 r. do Warszawy Sawę Rudnickiego, Władysława Daniłowskiego i Zdzisława Janczewskiego. Na wszystkich, schwytyanych niejako na gorącym uczynku zapasé miał wyrok śmierci. Gdy jednak jeden z jenerałów całą tę sprawę ustnie opowiedział carowi i przedstawił, jaki z tego powodu Europa całą podniesie krzyk, rozkazał car całą tę sprawą zakończyć nie szubienicą, a w sposób łagodny. Wszystkich zatem wysłano do katorżnych róbót. Postarają się moskale, ażeby nieszczęśliwe ofiary te nie wróciły już nigdy. Moskiewscy farmaceutyci dostarczą na to najpewniejszych środków, zresztą czyż zabraknie moskalom oprawców, jak mordercy pułkownika Łunina w Akatui?

* * *

Z rozkazu generała Nazimowa, naczelnikiem Bielskiego powiatu mianowany został, jak już wiadomo, pułkownik Amentow, przybyły z pułkiem z gubernii Wileńskiej.

Amentow był to człowiek łagodnego charakteru, niemający na żadne okrucieństwa patrzeć obojętnie. Za wrogów swojej ojczyzny uważał wprawdzie każdego z bronią w rękę schwytanego powstańca, nie dręczył atoli spokojnych mieszkańców; Bielskie zatem więzienia nie były zapakowane niewinnemi ofiary, bez sądu nikogo nie wysłano w Sybir, a rewizye w mieście i po wsiach odbywały się cicho, spokojnie, bez gwałtów, bez jawnego rabunku, u żołdatów tylko, przyzwyczajonych do złodziejstwa niejako od kolebki, tolerowano pomniejsze i pokątne kradzieże. A jeżeli i za rządów Amentowa wydarzały się nadużycia i grabieże, o tyle chyba winić należy pułkownika, o ile jako naczelnik powiatu nie wiedział, jakich nadużyć dopuszczają się jego podwładni oficerowie, a mianowicie: major Korf i podporucznik Gust.

Ci dwaj zbrodniarze nie szukali powstańców, nie wyszukiwali winnych, do czego z swego urzędu byli obowiązani i upoważnieni, ale przeciwnie najniewinniejszych dręczyli ludzi. Przewszystkiemi za pomocą tajnych a później jawnych już agentów i szpiegów żydów dowiadywali się najdokładniej, którzy z właścicieli dóbr, zagonowej szlachty, włościan lub mieszczan znaczniejsze mają pieniądze, następnie takich aresztowano natychmiast i najcięższe zarzucano im winy, n. p. posądzano ich o należenie do oddziału żandarmeryi lub o udział albo samą zbrodnię zasztyletowania lub powieszenia pierwszego lepszego rzeczywiście straconego szpiega.

W ciemnym więzieniu, wśród najnieznośniejszych niewygód obchodzono się z nimi z całą srogością, nadto zagrożono szubienicą lub kulą. Pod wpływem smutnego położenia i pod świeżym straszną gróźbą wrażeniem, nasyłano im owych szpiegów i agentów — którzy to sami do więzienia nieszczeniwi wtrącili ofiary — jako wybawicieli, przyrzekających im wolność pod warunkiem zapłacenia małej pieniężnej kwoty.

Ta kwota zaczynająca się najmniej od 50 r. sr., dochodziła czasami za prawdę bajecznych sum.

Po zapłaceniu takiej kwoty, wypuszczano niewinne ofiary a szpiedzy lub ajenci dzielili się wówczas owemi pieniędzmi z p. majorem Korfem i podporucznikiem Gustem; a dopiero co uwolniony znając już postępowanie Moskali, oczekiwał z rezygnacją, kiedy zaaresztują go na nowo. Zdarzało się, że z ajentami tego rodzaju formalny zawierano kontrakt, płacono im miesięcznie, kwartalnie, półrocznie albo rocznie i wówczas płaćcy bywał zabezpieczony od napaści Moskali, a jednak czasami nie chroniło i to. Zabrano znaczne sumy, chciano jeszcze więcej, a gdy nieszczęśliwy nie miał, wywożono go w Sybir, albo, jak to działo się pod rządami innych naczelników — wieszano albo zabijano batami i torturami, ażeby o zaborze, o grabieży pieniędzy milczał na zawsze, na wieki!

Gdy w sąsiednich powiatach, jako to: w Białostockim i Łomżyńskim, a mianowicie w Tykocinie, podobne targi na tak ogromną rozwinęły się skalę, że w całej okolicy nie było już ani jednego obywatela, ani jednego zagonowego szlachcica, lub zamożniejszego włościanina, któryby nie okupił się odnośnym władzom moskiewskim, pod rządami Amentowa zaledwie kilkanaście tego rodzaju zdarzyło się wypadków a i te tylko w okolicach Brańska, gdzie głównie panowali Korf i Gust.

Łatwém do pojęcia, że naczelnik jak Amentow nie mógł utrzymać się długo na swojej posiadzie, tém bardziej, że do Wilna przybył już wówczas na generał-gubernatora *trochprogonyj general* (*) Michajło Murawiew, a wojennym naczelnikiem Grodzieńskiej gubernii zamianowany został generał Ganeckoj, czyli Haneckoj, także jeden z renegatów.

Od dnia uwolnienia pułkownika Amentowa, rozpoczął się w Bielskim powiecie cały długi szereg niesłychanego nadużycia władzy, najstraszniejszych krzywd, mordów, grabieży, przekupstwa i rozmaitego rodzaju okrucieństw.

(*) Redaktor „Kołokoła“ tak nazywał Murawiewa, dla tego, że będąc ministrem, okradał rząd w ten sposób, że milowe czyli „progony“ tudzież dyety liczył potrójnie i potrójnie pobierał z kas; ztąd od *trochprogonów* nazwano go *trochprogonym generatorem*.

VII.

Haneckoj instaluje pułkownika gwardyi Borejszę na wojennego naczelnika Bielskiego powiatu.

Dziwna, że Moskale — ów potworny tytu azyatyckich ple-
mion zlepek — potępiający całą, według ich zdania, zgniłą
Europę, pragnący cały cywilizować świat, tak bardzo lubują
się w renegatach.

Ów — jak nazywają Moskale — zgniły zachód — do
grona swojej rodziny zalicza wszystkich, którzy wielcy i sercem
i duchem, Moskale zaś przyjmują na swoje łono wszystkich
tych, których zgniły ów zachód, jako niegodnych wyrodków —
z swojego wyrzucił społeczeństwa.

Jakież to prawdziwe, na doświadczeniu widać oparte
przysłowie niemieckie: *Gleiches mit Gleichem gesellt sich gern!*
(„Równy z równym kojarzy się chętnie“, albo „swoją swego
łatwo poznaje“).

Owe wyrzutki społeczeństwa czują się w Moskwie jakby
u siebie. Moskwa za swoich uważa ich braci; to też w Mo-
skwie na każdym niemal kroku spotyka się renegatów, którzy
— jak powiedziałem — wyrzuceni, odepchnięci od swoich, rzu-
cają się w objęcia Moskali, a ofiarując im nietolerowane na
zachodzie zepsucie i najwyższą podłość, otrzymują za to pie-
niądze i godności. Im więcej podłości i zepsucia, tym więcej
pieniędzy i godności.

* * *

Na dniu 18 września 1863 r. przysłano na wojennego
naczelnika bielskiego powiatu także jednego z świeżych rene-

*

gatów, a mianowicie pułkownika carskiej gwardyi Borejszę, na pomocnika zaś przydano mu kapitana jeneralnego sztabu, także renegata Tugendholda, wychrzczonego *jewreja* (żyda).

Trochprogonyj jenerał, jeniałny posiadał dar poznawania podłych i okrutników, to téż wszystkie w całym kraju wyższe urzęda poobsadzał okrutnikami, podobnymi do słynnego Kazanki w Wołkowysku, który gdy w wesoły wpadł humor, po kilku ze schwytych powstańców — na raz kazał wyprowadzać do lasu, a rozkazawszy żołdatom ucinać im głowy tasakiem, z rozkoszą i głośnym na ustach śmiechem przypatrywał się podskokom głów, ostatnim drganiom tułowów i sączącej się krwi, — albo podobnymi do słynnych renegatów: Eliza, Kraemera, Dekonskoja i Chawanskoja, którzy wtrąciwszy najniewinniejszych obywateli do więzienia, zbezczeszczałi ich córki...

Borejszę i Tugendholda sam jenerałemjtnant, wojenny naczelnik grodzieński gubernii Haneckoj przywiózł do Bielska.

Dla przedstawienia się Borejszy i Haneckojemu, kazał Borejsza stawić się wielu obywatelom wiejskim i miejskim, oraz wszystkim urzędnikom całego powiatu. W tym względzie musiał pośredniczyć mu powiatowy sędzia a zastępca marszałka szlachty p. Józef Kurzeniecki z Pakaniewa. Pierwsze słowa, jakie ten ze wszech miar zacny i powszechnie poważany obywatel usłyszał z ust pułkownika Borejszy, były: „*Ja tiebia pierwawo wielu powiesił w ujezdzie!*“ (Ja ciebie pierwszego każe powiesić w powiecie!)

Gdy zebrali się wszyscy, ukazał się jenerał Haneckoj w asystencyi nowego wojennego naczelnika Borejszy, i głosem szalonego albo pijaka następującemi po moskiewsku do zgromadzonych odezwał się krzyki: „Co za niegodziwy, co za podły naród zamieszkuje te strony! Śmie buntować się przeciwko monarsze, przeciwko świętej Rosyi; śmie nazywać się polskim i tę ziemię uważać za polską! Cóż za podłość! Co za nikczemność i bezczelność! Wiedzcie! wiedzcie, że tu nie ma ani jednej piędzi ziemi, któraby nie była nabyta świętą ruską krwią!“ Następnie zwracając się do Borejszy, tak dalej krzyczał: „Użyć wszelkich — najsroższych środków na wytępienie choćby najmniejszego tyłko za-

rodku polszczyzny, i sobaczego katolicyzmu istniejącego pomiędzy tymi niegodziwcami, których za prawdę sam nie wiem jak nazwać? Spodziewam się, dodał ciszej, nachylając się do Borejszy—spodziewam się i mam mocne przekonanie, że w tym względzie dopomożesz mi pułkownikowi całymi siłami?“

Borejsza szepnąwszy niezrozumiałych słów kilka do ucha Haneckoja, uśmiechnął się szatańsko, a Haneckoj rozpromieniony jego słowami na chwilę, wkrótce na nowo przymarszczył brwi i zwracając się do obecnego jeszcze pułkownika Amentowa, podniesionym głosem zapytał surowo: „Wiele w tym powiecie spalono wiosek i dworów?“

— Żadnej! — odpowiada Amentow.

— Jakto?—Co to?—krzyknął Haneckoj—dlaczego żadnej? —

— Bo do podobnego postępku — spokojnie odrzekł Amentow — najmniejszego nie było powodu.

— Jakto — w wściekłym gniewie wrzasnął Haneckoj—jakto nie było? Za najmniejsze przewinienie, za najłżejsze sprzyjanie okazane miatieżnikom, całą palić okolicę, miasta, dwory, wsie, obrócić wszystko w perzynę, ażeby nie pozostało i śladu, że tu, na tej świętej ziemi Rusi mieszkali Rosyi — i prawosławniej wiary wrogowie!

— A adres — zagadnął znowu Haneckoj — czy podany?

— Nie podany — odparł obojętnie Amentow.

Ta odpowiedź znowu wielce oburzyła Haneckoja, nowe więc nastąpiły wykrzykniki i rozkazy, ażeby adres podpisano natychmiast.

Borejsza wszystko miał już przygotowane i adres napisany. Wszystkim zatem obecnym urzędnikom polakom, wówczas jeszcze nie oddalonym z urzędu, oraz wszystkim obecnym miasta Bielska obywatelom, których było około czterdziestu, podał Borejsza do podpisania adres do białego Szaszy. Co jednak zawierał ów adres, nikt nie śmiał ani zapytać ani odczytać.

W czasie podpisywania owego adresu, Haneckoj nie ustawał wykrzykiwać na podłość polskiego narodu, wywdzięczają-

cego się tak haniebnie za wszystkie dobrodziejstwa, jakich doznaje z najwyższej łaski białego cara, oraz na „sobaczyj katolicyzm“ kalający święte prawosławie, dodając po kilka kroć razy, „że ta ziemia jest to Ruś święta, świętej Rusi nabyta krwią!“

Po zakończeniu téj, w dziejach Bielskiego powiatu słynnej audiencji, po podpisaniu adresu przez wszystkich obecnych, tudzież po wydaniu rozkazów, ażeby wszystkie gminy włościańskie zbierały się na jego powitanie w punktach, gdzie wojskowe kwaterowały oddziały, generał Hanceckoj opuszczając Bielsk w dalszą puścił się drogę.

Włościanom zebranych w naznaczonych miejscach ogłaszał publicznie i otwarcie:

„Ziemia nie tylko ta, którą posiadacie, waszą jest własnością, darowaną z łaski miłościwego césarza, ale nawet wszystkie ziemie panów waszych, odtąd należą do was. Nie ma już ziemi panów, wolno wam zabierać tyle ziemi, ile podoba się wam. Lasy, łąki, pastwiska, to wszystko wasze, a mimo tego car nie żąda od was żadnej zapłaty!“

Oto słowa jenerallejtnanta moskiewskiego cara! I któż to — pytam — buntował się? Czy naród przeciwko carowi i jego rządowi, czy car i jego rząd przeciw narodowi?

Pozwalam sobie twierdzić stanowczo, że odpowiedź nie trudna: „piérwszym w Polsce buntownikiem, burzycielem dawnego rzeczy porządku, najwyższym, najniegodziwszym demagogiem na całym Polski obszarze jest biały car i jego rząd i wszyscy tegóż rządu cywilni i wojskowi czynownicy!“

VIII.

Adres do białego Szaszy.

Po wyjeździe Ganeckoja, Borejsza na dzień 27 września wszystkich wezwał obywateli do Bielska. Nikt jednak nie mógł wiedzieć, ani spodziewać się, ani przypuszczać powodu wezwania.

Na dzień naznaczony stawili się wszyscy. Każdy atoli wjeżdżający do miasta bywał eskortowany od rogatki i aż do kancelaryi Borejszy pod wojskową dostawiony strażą. Borejsza znać obawiał się, ażeby obywatele skomunikowawszy się z sobą, nie odmówili podpisu. Nie chciał on mordować wszystkich, bo nie na jednego majątek zagiął swój parol, mniemał atoli, że odmówi kilku i tych zasieczy do śmierci — za co w nagrodę otrzyma kresty i wyższą posadę. Tą razą zawiodły go jego oczekiwania. Około dziesięciu bowiem przybyło bez eskorty i ci porozumieli się z sobą, tém bardziej, że jeden z nich od jednego oficera zacnego Niemca (z nadbałtyckich prowincyj) następujące otrzymał ostrzeżenie: Jestem Niemcem nie Moskalem, przemawiam do was jako człowiek z łona tego narodu, który rozszarpany w kawałki i ujarzmiony dobija się także swobody i zjednoczenia. Nie podzielam ani wyrządzanych wam krzywd, ani mordów i zbrodni spełnionych na was. Piszę zatem do was jako przyjaciel narodów walczących za wielką ideę wolności lub oswobodzenia swój ojczyzny z pod obcej przemocy. Bądźcie ostrożni i przezorni! Borejsza zastawił na was siecie. Będziecie musieli podpisać upokarzający adres do cara. Podpiszcie bez zawahania się. Za granicą wiedzą dobrze, jak pod

moskiewskim rządem wierno-poddańcze fabrykują się adresy. Nikt nie posądzi was, że z własnej podpisaliście woli, cały świat wie, że podpisy adresów waszych wymuszano na was nahajkami i knutamï, groźbą Sybirem albo szubienicą. — Podpisujcie zatem bez wahania. Czterdziestu bowiem kozaków z nahajkami oczekują na dziedzińcu dla zdjęcia skóry tym, którzy ośmieliby się choćby tylko najmniejszą uczynić opozycję, lub podpisywali z niechęcią. Słyszałem z ust samego naczelnika dającego słowo honoru, że sprzeciwiających się lub niechętnych zasiękać każe do śmierci. Kozacy z nahajkami stoją już w pogotowiu. Na miłość Boga! Ostrzeżcie wszystkich, ażeby nie było męczenników bez potrzeby i bez korzyści dla waszego kraju!

Autora tego listu, prawie wszyscy obywatele z dobrzej znali strony, owa zatem przestroga była prawdziwie jakby z nieba zesłana, wszyscy bowiem postanowili sprzeciwić się i zaprotestować przeciw wszelkiemu w tym względzie przymusowi, ta atoli przestroga pochodząca od człowieka znanego z prawości swego charakteru, skłoniła wszystkich nie narażać siebie, żon i dzieci, tém bardziej, gdy wszedłszy na dziedziniec, zastali tam rzeczywiście kilkudziesięciu z nahajkami w ręku kręcących się kozaków.

Kilkunastu obywateli weszło razem do kancelaryi wojennego naczelnika. Borejsza spoglądnąwszy na nich z ukosa, zapytał o nazwiska a następnie gdzie który mieszka? Równocześnie szukał zaraz na mapie odnośnej wioski.

Nagle przerwał poszukiwania na mapie i wskazując na papier leżący na stole i wpatrując się w oczy obecnym obywatelom rzekł surowo: „*podpisujcie adres!*“

Jeden z obywateli odważył się zapytać, czy wolno przeczytać? — Borejsza, rzuciwszy na niego wzrokiem wściekłego gniewu, odpowiedział hamując się widocznie: „Czytaj!“ Zaledwie jednak obywatel wziął papier do ręki, Borejsza wyrwijąc mu papier, rzekł gniewnie: „Daj! Ja sam przeczytam wam wszystkim!“ i — rozpoczął czytanie.

Treść tego adresu upokarzająca i ubliżająca nietylko narodowości, przeszłości całego narodu ale oraz godności człowieka, *oburzyła* wszystkich do żywego, widząc atoli przed sobą tak

straszego zwierza, który zaprawdę gotów był zameczyć wszystkich do śmierci, każdy z obecnych drżącą od gniewu ręką podpisał ów wiernopoddańczy adres pełen wyrazów przychylności, przywiązania, miłości i życzliwości dla miłościwego, dobrego, łaskawego cara, choć w duszy najstraszniejsze może stał mu przekłębstwa.

Gdy podpisali, już wszyscy, Borejsza rozgadawszy się długo i szeroko o nadzwyczajnych łaskach i dobrodziejstwach, jakie z ramienia białego cara na cały spływały naród, za co Polacy tak czarną odpłacają mu niewdzięcznością, oznajmił im swoją wolę, ażeby żaden z obywateli pod żadnym pozorem nie śmiał oddalić się z domu ani na dwadzieścia kroków.

Skazawszy tym sposobem wszystkich obywateli na domowy areszt, rzekł patetycznie: „*Możecie ujeździć!*“ (Możecie odjeżdżać!).

IX.

Los Łukawicy i jój mieszkańców.

Na dniu 19 września 1863 r. oddział powstańców pod dowództwem Ejdminowicza spotkawszy się z moskalami w samym, że tak rzeknę, kącie granicy między Łukawicą, Zalesiem, Topczewem i Wólką Piotkowską, stoczył tam bitwę i świetnie odniósł nad przeważającą siłą moskali zwycięstwo. Moskale stracili tam w poległych i rannych przynajmniej cztery razy tyle jak powstańcy. Bitwa toczyła się po części w lesie a po części na czystych, pomienionych wiosek polach.

To nad Moskalami odniesione zwycięstwo, przejęło wprawdzie moskali, a głównie wyższych czynowników, pewną obawą, ale niestety tylko na krótko; rozniecona bowiem obawa w krótko w szalony zmieniała się gniew. — Borejsza jacieszył się niewypowiedzianie, bo bitwa ta nastęczała mu sposobność spehnienia tego, czego od Amentowa domagał się renegat Haneckoj.

Borejsza miał do wyboru powyżej wymienione cztery wioski, na których granicy toczyła się bitwa. Na granicy wszystkich czterech, pobito Moskali, wszystkie cztery zatem winne były — zdaniem Borejszy — zarówno. Jedną atoli należało obwinić więcej od innych i los na nieszczęśliwą padł Łukawicę, a za pozór do tego posłużyć miało zdarzenie, że właśnie na parę godzin przed ową dla Moskali niefortunną potyczką powstańczy oddział Ejdminowicza przechodził przez Łukawicę zamieszkałą w większej połowie przez drobną szlachtę a po części przez włościan.

W raporcie do Haneckoja, doniósł Borejsza, że Łukawica była gniazdem wylęgającym „miateżników“, którzy przebywali tam wiecznie, oraz że mieszkańcy Łukawicy o bytności tamże powstańców a głównie o przejściu tychże na dniu 19 września odnośnych nie zawiadomili władz, że powstańcom dostarczali żywności i odzienia, nakoniec że wypełniali gorliwie wszystkie powstańców rozkazy.

Wszystkie te zarzuty były niesłuszne, a najniesłuszniejszym ten, że o przejściu oddziału Ejdmunowicza, mieszkańcy Łukawicy nie donieśli Moskalom.

Jakże mogli uwiadomić Moskali, gdy zaledwie wyszli powstańcy, zaraz rozpoczęła się potyczka? Było to widocznie niepodobieństwem fizycznym. Gdy atoli mieszkańcy Łukawicy byli zamożniejsi od pomienionych powyżej trzech wiosek, Borejsza zatem spodziewając się ze zniszczenia Łukawicy większych korzyści, Łukawicę postanowił oddać na pastwę płomieni.

Na dzień 2 października na 20 wiostr w promieniu od Łukawicy, rozkazano stawić się wszystkim obywatelom na 7-ą godzinę z rana, z kilkudziesięciu wsi zaś mieli stawić się wszystka zagonowa szlachta i włościanie z wozami.

Łukawica, własność p. Kazimierza hr. Starzeńskiego, była to jedna z najzamożniejszych w powiecie wiosek, zbudowana podłużnie, koło pięknych domów niewielkie lecz ładne ogródki, szeroka środkiem wsi droga, wiele krzyżów przy drodze, tuż obok domów kilka kapliczek; naokoło wioski, żyzne pola orne, w niedalekim od wioski promieniu, wiecznie zielonym, bo sośnowym otoczone lasem.

Mieszkańcy Łukawicy, wiedząc o rozkazach, jakie sąsiednim wydano włościanom i szlachcie, przeczuwali wprawdzie jakieś wielkie nieszczęście, nie przypuszczali jednak, ani nawet nie pomyśleli na chwilę, ażeby tak srogi spotkał ich los.

Na dzień oznaczony przybyło kilka rot wojska, tudzież ułani i kozacy i — rozkwaterowali się we wsi. Borejsza z swoim adjutantem Wołkowem najporządniejszą we wsi zajął kwatery. Na czas stawili się także i mieszkańcy z sąsiednich wiosek z wozami.

Wszyscy dowiadawali się u żołnierzy, co to oznacza, dla czego zwołują wszystkich sąsiadów, i co oznaczają zamówione wozy? — Żołnierze milczeli, — może — nie wiedzieli sami.

Kazano czekać, — czekali więc wszyscy.

Ciężko i powoli płynęły chwile niepewności, — każda godzina stawiała się wiekiem.

Słońce miało się już ku zachodowi a jeszcze czekali wszyscy, jeszcze żadnego nie wydano rozkazu. Nadchodzący zmrok jakąś niewypowiedzianą obawą wszystkich przejmował serca. — Coraz ciemniej i ciemniej, — aż czarny nocny całun cały zaległ widokrąg.

W każdym domu żołnierze; — po drodze konne i piesze snują się patrole, — a cała wioska do koła gęstym moskiewskich czat opasana łańcuchem. Mieszkańcy — truchleją, — obawa wzmaga się coraz bardziej, — małe dziatki tylko do wczesnego przyzwyczajone spoczynku, posnęły gdzieś w kątach, — starsi — milcząco poglądają na siebie. Razi ich rozmowa, wesołość żołnierzy i szczełk broni dolatujący ich z dworu. Psy wietrzą nieszczęście i wyją żałośnie.

Żołnierze jedzą, piją, grają w karty, nie znają troski o jutro. Żartują z dziewcząt, które trzęsąc się ze strachu, tulą się do matki lub ojca. Żaden z mieszkańców nie myśli o śnie, bo nikt nie pewien i życia i mienia ni dnia ni godziny. — Oni już wiedzą — co to Moskale!

Główna wojennego naczelnika kwatera, obstawiona wojskiem; — na podwórzu broń w kozłach; — ułani przy koniach z ręką przy munsztuku do wsiadania gotowi; — kozacy na koniach harcują przed domem. — Z okien moskiewskiego naczelnika bije niemal łuna rzęsistego światła, a w wnętrzu wesoło. Przez okna widać jak oficerów snują się postacie, a głośne ich śmiechy i dźwięk kieliszków, czasami „urrah!“ albo „żywiot!“ (niech żyje!) — po gęstej rosie niesione daleko, po całej rozlega się wiosce, przesywa dusze wszystkich mieszkańców, — ginie w drżącój ich piersi i wznieca uczucia to żalu, to gniewu, obawy i zemsty.

Wszyscy mieszkańcy strzeżeni; — z domu nawet do sąsiada nie wypuszczają nikogo.

Nagle od końca wsi, głuchy tentent koni rozlega się po drodze. Kilku jeźdźców cwałem pędzi wzdłuż wioski i zatrzymuje się aż pod swojego naczelnika kwaterą.

Rozłokowani po kwaterach żołnierze chwytają za broń

i z każdego domu po jednym do głównej kwatery biegną na zwiady (*).

W całej wiosce ruch wielki, jazda dosiada koni, odgłos bębna zwojuje piechotę. Stają w szeregi, — formują się zwa-wo, — potem słychać komendę i oddział wojska, piechoty i jazdy, opuszcza główną kwaterę i wyrusza ze wsi.

Niektórzy z wysłanych na zwiady żołnierzy, na swoje wracają kwatery, w których z tak wielką niecierpliwością i wewnętrznym niepokojem oczekiwali ich towarzysze.

Niespokojni gospodarze zadają żołnierzom odnośne pytania, ale żołnierze patrząc na nich z pod oka, żadnej nie dają im odpowiedzi i tylko między sobą coś szepczą, wzrok ich i szepty jakieś złowrogie — coś przebąkują o wielkiem Łukawicę czekającym nieszczęściu, ale niepodobna wywiedzieć się od nich co więcej.

Minęła nareszcie ta ciężka dla wszystkich noc. Pierwszy dnia zaświtał brzask i jakaś nadzieja wstąpiła w serca łukawickiej ludności, niestety! tylko na krótko; zaledwie bowiem łukawicka ludność ocknęła się z przykrego wrażenia, jakiego doznała podczas niezwyčajnego zamieszania nocnego, o pierw-

(*) To kozacy z sąsiedniego o pół mili od Łukawicy odległego Piotkowa.

Przyjechali z doniesieniem, że przybyłego przed kilku dniami urzędnika propinacyi rządowej Smorczewskiego wraz z objeszczykiem porwali powstańcy i gdzieś uprowadzili ze sobą, jak mówią, do królestwa, oraz że powstańcy chcieli spalić magazyn wojenny kwaterującej tam rotę piechoty i kozaków.

Smorczewski otrzymał tę posadę urzędnika w Piotkowie w nagrodę za przyrzeczenie, że do wiadomości wojennego naczelnika Borejszy poda każdego obywatela, który jakikolwiek miał udział w powstaniu, oraz w nagrodę, że denuncyował już wielu obywateli z pod Drohiczyzna i Siemiatycz, w skutek czego wielu w tamtych stronach przyaresztowano obywateli.

U Smorczewskiego, którego nikczemość znana była powszechnie znaleźli uprowadzający go powstańcy, w zabranych papierach spis wielu obywateli i już przygotowaną denuncyację.

Jakkolwiek w Piotkowie była rota piechoty i sotnia kozaków, Borejsza mimo tego wysłał z Łukawicy część piechoty i jazdy z rozkazem pochwylenia powstańców i przedsięwzięcia śledztwa na miejscu. Wszystkie poszukiwania były daremne. Smorczewski i objeszczyk zniknęli bez śladu. — Może ich inna sprawiedliwsza spotkała nagroda,

szym brzasku dnia (3 października) powtórny ruch jakiś wielki nową wzniecił obawę.

Ni z tąd ni z owąd poczęli po całej wiosce uwijać się kozacy, pod każdy podjeżdżali dom i wywoławszy kwaterujących tam żołnierzy, coś z nimi rozmawiali po cichu. Wkrótce po tém ozwały się bębny i trąbki, a na odgłos ten — z wyższego zapewne rozkazu — silny oddział kozaków i piechoty wyruszył z głównej kwatery i tak piechota jak jazda po całej rozsypały się wiosce.

Po kilku żołnierzy piechoty i jazdy wpadło z osobna do każdego domu.

„Paszoł! paszoł! Wychodi“ (Ruszaj! ruszaj! wychodź!) krzyknęli kozacy i poczęli wypędzać z domów wszystkich bez wyjątku mieszkańców.

Wszyscy myśleli, że to do mężczyźni tylko odnosi się płci. Mężczyźni zatem poczęli wychodzić, ale żołnierze zatrzymawszy ich, wyganiali także kobiety i dzieci. Niektórzy żołnierze z ludzkim w sercu uczuciem szepnęli gospodarzom na ucho, ażeby przynajmniej podwójną przywdziali na siebie bieliznę i co lepszego z odzienia. „Co zostawicie“ mówili im „z tém już nigdy nie ujrzycie się w życiu.“

Te słowa jeszcze więcej biednych przeraziły Łukawiczanów i mało kto z téj korzystał przestrogi. Wszyscy niemal wychodzili z tém, co mieli na sobie, tém bardziej, że ostrzegających, ludzkich, nie wielu było kozaków — imi zaś stósownie do otrzymanego rozkazu, naganiali do pośpiechu i nie pozwalając często przywdziać coś lepszego, wszystkich pędzili przed sobą jak trzodę.

W pół godziny później ludność wsi całej, spędzona na łące pod karczmą, z najwyższym niepokojem w duszy dalszego oczekiwała przeznaczenia. Z żalem poglądali na wieś i z żalem jak kozacy i żołdaci, wypędziwszy bydło, konie i owce na pole, później wszystko razem gdzieś wprowadzili ze sobą. Z żalem poglądali, jak żołdaci uganiając po wsi za nierogacizną, zabijali je dragami. Droga cała wśród wsi była zasypana pierzem, drób bowiem co do sztuki wybili żołdaci.

Kilkaset furmanek przewoziło — wszystkie mieszkańców ruchomości tudzież siano i zboże w ziarnie i w snopach na

pole, a następnie do dworu w Piotkowej, gdzie kwaterowali Moskale.

Przewożenie całej ruchomości mieszkańców do Piotkowej trwało niemal całe trzy dni, mimo tego obywatelom przybyłym z rozkazu Borejszy dopiero nad wieczorem dnia 3 października pozwolono jechać do domu z rozkazem, ażeby nazajutrz stawili się rano o 10 godzinie. A gdy przybyli nazajutrz, oznajmiono im, że nateraz mogą znowu rozjeżdżać się do domów — i przybyć do Łukawicy dopiero dnia 5 Października o 3 po południu.

Jakaż to nikczemna złośliwość, cóż za niska chęć dokuwania!

Dnia 3 października rano, zaraz po wypędzeniu mieszkańców na łąkę, przeznaczono do każdego domu dla zabierania ruchomości po trzech podoficerów a mianowicie z piechoty, od ułanów i kozaków. Uczyniono to jedynie z tego powodu, że zupełnie nieznanymi z sobą podoficerowie nie tak łatwo zdobędą się na zmalwersowanie lub zabór czegokolwiek na swoją korzyść, jeden bowiem będzie obawiał się drugiego nieznanego. — Z początku rzeczywiście, dopóki nie porozumieli się, byli skrupulatni, znalezione pieniądze spisywali i oddawali naczelnikowi Borejszy w całości, inne przedmioty zaś nakładali na wozy i wyprawiali w pole. Wkrótce atoli zaznajomiwszy się bliżej, znalezionymi pieniędzmi i kosztownościami dzielili się wiernie i zgodnie.

Mieszkańcy Łukawicy — zanim wywieziono ich ruchomości i zboże — całe niemal trzy dni i noce, otoczeni wojskiem, pod gołym niebem przepędzili na łące. Upał dniem, nocą chłód, wilgoć, i brak ciepłego odzienia, szkodliwy na zdrowie wywierały wpływ. Bardzo wielu zatem mieszkańców, a osobliwie wiele dzieci, rozchorowało się mocno. Borejsza zabronił wojskowym lekarzom ratować nieszczęśliwe ofiary.

Zdarzyło się, że między mieszkańcami spędzonymi na łąkę pomnożyła się ludność o — dwoje nowonarodzonych dzieci. Gdy proszono Borejszę, ażeby pozwolił zawieść dzieci do chrztu do kościoła, nie dozwolił uczynić tego nawet pod konwojem.

— Jeżeli — mówił po moskiewsku — jeżeli chcecie ochrzcić je na prawosławie, dozwolę natychmiast,

inaczéj niechaj zdychają bez chrztu. — Rodzice nie zgodzili się na to, a jeden z najstarszych i najpo-
 czciwszych gospodarzów w braku kapłana, ochrzcił
 nowo narodzone dzieci.

Tu i owdzie pomiędzy zgromadzoną na łące zagonową
 szlachtą litewską i włościanami rozmaici kręcili się żołdaci,
 podoficerowie i oficerowie, którzy powierzając im jakoby pod
 największym sekretem, że Łukawica cała paść ma ofiarą pło-
 mieni, a wszyscy mieszkańcy w sybirskie zostaną wysłani stępy,
 niby z najlepszego doradzali im serca, ażeby oświadczyli na-
 czelnikowi wojennemu, że dobrowolnie pragną przyjąć prawo-
 sławie. „Wówczas, mówili, pułkownik Borejsza odniesie się do
 generała Haneckoja, a ten zapewne nie tylko ułaskawi wszyst-
 kich, ale nadto bogatemi obdarzy ich gruntami i innymi
 łaski.“

Dzielni, niewiarołomni Litwini, oświadczyli im krótko
 ale wyraźnie, że żadne bogactwa a tém mniej łaski moskiew-
 skie nie są w stanie skłonić ich do wyrzeczenia się wiary swych
 przodków.

Dowiedziawszy się, że Łukawica ma być spalona, kilka
 podeszłych niewiast zgłosiło się z prośbą, by pozwolono im udać
 się do swych domów po trochę pieniędzy, które mają w ukry-
 ciu. Borejsza pozwolił i obok konwoju przydał im jeszcze sta-
 nowego „*pristawa*.“ Biedne staruszki wydobyły z ukrycia w
 obecności tego czynownika swoje niewielkie kilkudziesięcioletnią
 pracą ciężką i oszczędnością nabyte i grosz do grosza uzbiera-
 ne zasoby, czynownik atoli odebrał im zaraz na miejscu i jak-
 kolwiek oświadczył, że nie nie przepadnie, że je otrzymają na-
 powrót, biedne kobiety nie otrzymały ani szeląga.

W tym samym czasie jeden z żołdatów oznajmił swemu
 przełożonemu podoficerowi, że jeden z Łukawickiej szlachty
 wspomniął mu o swoich w domu zakopanych pieniądzech. —
 To oznajmienie po komendzie do wojennego doszło naczelnika.

Przywołany szlachcic potwierdził doniesienie żołdata, rów-
 nocześnie jednak oświadczył, że wydobędzie je wówczas tylko,
 jeżeli wojenny naczelnik da mu słowo honoru, że przynajmniej
 połowę otrzyma zaraz, „w przeciwnym razie“ rzekł „niechaj
 przepadną! niechaj zaginą w pożarze!“ Borejsza dał mu sło-
 wo honoru, że ani jednego szeląga nikomu nie dozwoli zabrać.

Szlachcic prosił o siekiere i rydel. Gdy mu przyniesiono, wojenny naczelnik dyżurnemu rozkazał oficerowi towarzyszyć szlachcicowi na miejsce.

Przyszedłszy do swojego domu, na środku izby siekiereą gliniane wyrąbał klepisko, następnie kilka razy rydlem wziął ziemię i ogromny, pełen ubitych rubli, miedziany wydobył garnek.

— A może — zapytał oficer poufnie — może na spodzie garnka masz jeszcze i złoto?

— A tak — odrzekł szczerzy szlachcic otwarcie, — jest tam trochę i dukatów i półimperiałów.

Oficer rozkazał żołdatom szlachcica odprowadzić na łękę, sam zaś z innymi żołdatami cały garnek z pieniędzmi zaniósł do Borejszy. — Borejsza dotrzymał słowa, — nie dał nikomu zabrać ani szeląga. — Sam zabrał wszystkie pieniądze.

Biedny, podeszłego wieku szlachcic, zachorował z rozpacz i w kilkanaście dni później zakończył życie.

Pomimo że na wszystkie strony kradli żołdaci, podoficerowie, oficerowie i naczelnik Borejsza, — przecież z pieniędzy znalezionych po skrzynkach, książkach, poza obrazami, w futrynach domu, w płótnach i t. d. oddano do rządowej kasy kilkanaście tysięcy rubli.

Pułkownik Borejsza podczas swojego w Łukawicy pobytu często przywoływał starostów i starszyn z całego sąsiedztwa. Rozmawiał z nimi poufnie, po przyjacielsku, tłumaczył im obecne ich stanowisko, udzielał serdecznych (?) przyjacielskich rad i dawał im rozmaite nauki.

Jak każdy w ogóle, tak i litewski włościanin — jeżeli mu wolno i słuchają go — lubi mówić wiele, dowiadywać się, pytać o wszystko, a następnie swoim to wszystko roztrząsać rozumem.

Usłyszawszy z ust generała Haneckoja, że wszystka ziemia, lasy, pastwiska i t. d. włościan są własnością; obecni u Borejszy włościanie pragnęli dowiedzieć się od niego, jak on zapatruje się na to i czy z ust samego Borejszy nie usłyszą potwierdzenia tego, co nie dawno ogłosił im generał Haneckoj. Spytało go zatem, czy rzeczywiście wolno im używać lasów i pastwisk, gdy — tak sami panowie jako też i pańscy oficjaliści zabraniają tego surowo?

— Jeżeli — odpowiedział im na to Borejsza — jaki leśnik zaprzeczać i wzbraniać wam będzie prawa do lasu, wówczas na pierwszym lepszym pnium siekierą utnijcie mu głowę.

— Tak — kłaniając się, inny zagadnął włościanin, — to dobrze dla tych, u których jest las, ale jak u nas w całych dobrach pańskich nie ma i gałązki, cóż nam czynić należy?

— To jedź — odrzekł Borejsza — i rąb tam, gdzie jest.

— A jeżeli — właściciel będzie skarżył przed „naczalstwem?“ — zapytał inny z obecnych włościan.

— Gdy przyjdzie do mnie ze skargą tłumaczył Borejsza — wówczas wsadzę go do ostroga.

Oto zasady, jakie Moskiewscy czynownicy wpajali w poczciwy litewski lud! Oto porządek jaki Moskiewscy naczelnicy wojenni głosili włościanom!

Oto, obok hulanki, pijatyki i bezwstydną swawoli, jeden z sposobów, jakim naczelnik Borejsza urozmaicał czas swojego w Łukawicy pobytu, który przedłużył się aż do zupełnego ukończenia przewozu całego mienia mieszkańców. A przewóz ów przeciągał się tém dłużej, że zamożni Łukawiczanie posiadali kilkoletnie zboża zapasy i jakkolwiek wszystko odbywało się z nadzwyczajnym pośpiechem i wiele nawet marnowano zboża, deptano, rozrzucano po gumnach, po podwórzach i po drodze, mimo tego ostatnie wozy będące od dnia 3 października rano dzień i noc w nieustannym ruchu, przeładowane resztkami zboża, wyruszyły dopiero około 6 godziny wieczorem dnia 5 października do Piotkowa.

Zbliżała się straszna, rozstrzygająca chwila. Ostatnie z mieniem nieszczęśliwych Łukawiczianów odprawiono wozy. Łukawiczanie smętnym za temi wozami powiedli wzrokiem, — wzrokiem i myślą żegnali się z mieniem nabytym ciężką długoletnią pracą, krwawym czoła swego potem. Kobiety ocierały łzy, które całą siłą cisnęły się do oczu.

— Et! — rzekł jeden z gospodarzy — czego szlochacie? Taka wola Boga, trzeba godzić się z nią, należy przyjmować z pokorą co zysła Bóg! Może i na nich przyjdzie kiedyś kolój!

— Tak, — płacząc odpowiedziała jego własna żona, — mówisz prawdę i ja także zgadzam się na to, co zsyła Bóg, ale czyż podobna wstrzymać się od leż? Patrz — i wskazała mu dwoje własnych dzieci małych, leżących na ziemi. Jedno mniejsze dwuletnie leżące na płachcie, którą biedna kobiecina uniosła z sobą. Dziecię leżało blade, — zamglone oczy w jedno ku niebu utkwione miejsce, — a zsiniałe usta rozwarły się zlekka. — Dziecię widocznie było — konające. Drugie starsze, chłopak mniej więcej lat pięciu, na gołej, wilgotnej leżał ziemi, — w kurczowych boleściach wijąc się ciągle zsuwał się z sukmanki, jaką podesała mu matka. Usta miał spalone, czarne, — policzki trupią pokryte bladością, iskrzące oczy — rozpalone, jakby zabiegłe krwią.

Ojciec odwrócił się prędko od tego serce rozdzierającego widoku, — w oczach zabłysła mu łza. Ręce założył na piersi, zacisnął pięście, dolną wargę przygryzł do krwi, a z łzawego oka strzelił promień strasznego gniewu.

— Boli! — Mamunciu! — boli, boli! — wijąc się po ziemi, słabym głosem małe zawołało chłopię. — Matka zbliżyła się do dziecka i zachodząc się od płaczu, znów złożyła na sukmankę i poczęła je pieścić i uspakając, że to przejdzie wkrótce.

Takich słabych dzieci wiele było na łące, ale i z starszych rozchorowało się wielu, febra i dyarya trapiła większą niemal połowę, nikt jednak o te nieszczęśliwe nie troszczył się ofiary, a Borejsza swoim lekarzom zabronił do nich przystępu!

Wszyscy ci nieszczęśliwi byli, już biedni, zrabowani, odarci z wszystkiego, — na opłacenie się więc, nie mieli już pieniędzy!

Zmartwieni, złamani boleścią, ciężkiemu poddali się losowi. Małemi grupami leżąc, stojąc lub siedząc, pocieszali się wzajemnie. Z poza ciasnego, silną strażą opasanego koła, kiedyś tylko niekiedy rzucili okiem na pustą już wioskę. — Z wioski nadciągały oddziały wojska albo pojedynczy żołdaci pieszo lub konno, a wszyscy obładowani mieniem nieszczęśliwych, dążyli na łąkę, gdzie wszystkie pojedyncze, oddziały formowały się w szwadrony sotnie i roty.

Po za ciasnym Łukawiczanów kołem tysiące z sąsiednich wiosek zgromadzonych włościan, szlachty i obywateli, stało

złożeniem trzech części wartości swych gruntów do rządowej kasy, wykupili się zupełnie, słysząc podobną o własności pułkownika decyzję, poczęli narzekać głośno, że kupując na wieczne czasy ziemię, którą car odebrać im może każdej chwili, okropnie zostali zawiedzeni.

Borejsza pominąwszy milczeniem głośne włościan narzekania, wzywał wszystkich obecnych, ażeby powstańcom nie dawali ani mieszkania, ani przytułku, ani żywności, oraz ażeby o każdym zjawieniu się powstańców natychmiast wojskowe i policyjne zawiadamiali władze, w przeciwnym bowiem razie wszystkich podobny czeka los, jak mieszkańców Łukawicy.

Na te słowa odezwało się kilku włościan z zapytaniem, co mają czynić, gdy znaczna przyjdzie siła powstańców, gdy całą otoczą wioskę i zażądają żywności lub przytułku?

Borejsza wychodząc z moskiewskiej zasady: że prawa moskiewskie żadnego nie znoszą rozumowania, — wyrzuciwszy z ust swych cały słownik najohydniejszych przekleństw i krzyknąwszy: „*milczat i słuszat sukinsyny!*“ (milczeć i słuchać psie syny!) — zakończył swoją mowę i zrobiwszy nagle wraz z koniem pół obrotu w prawo, rzucił okiem na Łukawicę.

Był to piękny, zarazem straszny i zgrozą przejmujący widok. — Cała Łukawica przedstawiła się widzom jakby tylko jeden olbrzymi płomień. Dwieście do trzysta budynków były naraz ogarnięte płomieniem.

Ten widok przeraził wszystkich, wszyscy zaniemieli prawie, nikt nie przemówił słowa, cichy tylko jęk słabych Łukawiczaków i niegłośne, — widocznie powstrzymywane Łukawiczankę łkania, tudzież żałośnie w około wsi psów wycie tę straszną przerywało ciszę.

Wszystkie domy podpalone jednocześnie, naraz prawie pełnym buchnęły płomieniem, w mgnieniu oka wszystkie ogarnęły budynki, płoty, drzewa i wszystkie inne palne przedmioty.

Tuż pod wsią samą niedaleko gorejącego stosu chrustu, jeden przy drugim, trzy stało krzyże. Borejsza dostrzegł, że jeszcze nie ogarnięte płomieniem.

— *Sożecz!* — (spalić) krzyknął na kozaków, ręką ukazując im krzyże.

Żaden z kozaków nie ruszył się z miejsca.

— *Sożecz etyje proklatyje kresty!* — (spalić te przekłete krzyże!) w wściekłym gniewie wrzasnął Borejsza i spiąwszy konia ostrogami, podskoczył do kozaków.

Kozacy stali w milczeniu, — a jakkolwiek na widok wściekłego gniewu swego naczelnika, twarze ich trupia z przerażenia powlekła bladość, żaden z nich nie miał odwagi spełnić świętokradzki naczelnika rozkaz.

— *Sożecz!* — po raz trzeci rozkazywał Borejsza, trzęsąc się cały i grożąc kozakom zaciśniętą pięścią.

— *Nielzia!* — (niewolno) *nielzia!* — jakby z jednej piersi krzyknęli kozacy dodając: — *Eto kresty!* (to krzyże).

Borejsza widząc taką zgodność postępowania kozaków, obawiając się buntu, krzyknął tylko: — *Skatiny! Mierzawce! Proklatyje trusy!* (bydła! obrzydli! przekłete tchórze!) potem zeskoczywszy z konia, i oddawszy go jednemu z żołnierzy, podstąpił pod krzyże, obłożył je mierzwą słomianą, następnie palącą się chrustu pochwycił gałąź i własną ręką podpalił słomę do koła.

Wrócił, — dosiadł konia i — czekał rezultatu swych trudów.

Słoma zgorzała prędko, — trzy krzyże pozostały nietknięte, wysokie ramiona ich wyraźnie rysowały się w obec jasnój, czerwonej łuny pożaru, — stały jakby groźne nieme zbrodni świadki i oskarżyciele. Borejsza ponownie zeskoczył z konia, jeszcze więcej podłożył słomy i zapalił powtórnie.

Niestety, — i tą razą daremne były jego trudy, — dopiero gdy poraz trzeci dorzucił słomy, trzy krzyże jasnym buchnęły płomieniem. Łukawiczanie padli na kolana. — To była ich ostatnia na ojczystej ziemi modlitwa!

Żywym, nadzwyczaj ruchliwym płomieniem powiewał wiatr i na wsze miotał strony. Kłęby czarnego, gęstego dymu, wznosząc się wysoko, sięgając gdzieś tam aż pod nieba sklepienie, ciemne dymu tworzyły chmury. A z pośród czarnego, nad Łukawicą wznoszącego się słupa, miliony to mniejszych, to większych iskier — w kształcie olbrzymich rakiet wysuwały się w górę, by potem jakby gwiazd deszczem, zniknąć napowrót w ognistym jeziorze. Czerwona łuna na ciemnym niebieskiego sklepienia odbiła się tle, a oświecając z swój wysokości daleki widokrag, wszystkim przedmiotom krwawy

nadawała koloryt. — Wszystkie w dali stojące postacie wydawały się jakby krwistą, oblaną posoką.

Cóż to za straszna dla nieszczęśliwych Łukawiczan chwila!

Cóż to za straszne, przerażające okrucieństwo, ażeby kilka tysięcy ludzi spędzać na widowisko rozmyślnego niszczenia pracy i kilkuwiekowych zabiegów, starań kilkudziesięciu rodzin, których podli barbarzyńcy, jedynie dla osobistych tylko widoków — naraz, w jednej chwili, wyzuwają niewinnie z wszelkiej własności i osobistych praw, a na domiar tego okrucieństwa, na wieczną skazawszy niewolę, w oddalone Syberyi wysyłają gubernie?

Gdzież istnieje prawo, które za postępek lub zbrodnie syna, upoważnia karać ojca, matkę, siostrę, lub brata?

A cóż dopiero w obecnym wypadku, gdzie mieszkańców Łukawicy nie posądzano nawet, ażeby do powstania swoich wyprawiali synów? Zresztą i czémżeż zawinić mogli starcy, niewiasty i dzieci, którzy nawet nie pojmowali może ani przyczyny, ani celu powstania?

Czyż można nazwać to winą mieszkańców, że trzykroć silniejszy oddział uzbrojonych powstańców wkroczywszy do wioski, rozkazał dostarczyć sobie żywności?

Czyż opór w tym względzie nie naraziłby ich na podobnąż pozołę?

Moskale — polski rewolucyjny rząd narodowy „piekielnym“ nazwali rządem. Jakżeż, pytam, nazwać ów rząd, który jak moskiewski, mieniać się opiekuńczym, w tak okrutny sposób nad niewinnymi pastwi się mieszkańcami?

Jakżeż nazwać ów rząd, który pod pozorem imaginowanej mieszkańców winy, obrabowawszy całe ich mienie, wyzuwszy ich z ziemi ojczystej i oddawszy ich domy na pastwę płomieni, wysłaniem wszystkich w stepy sybirskie, na powolną skazuje śmierć?

Każdy żołnierz, każda armia najszlachetniejszego nawet narodu, — może dopuścić się okrucieństwa w chwili zaciętej walki. W chwili krwawego boju, gdzie to krew zaćmi oko, a huk dział przygłuszy jęki i błagania bezbronných o litość, — niebaczny żołnierz mimo woli dopuści się czynu niegodnego walecznego wojownika.

Przy zdobyciu twierdzy, która broniąc się długo i mężnie, z czarnych paszcz armatnich słała śmierć i zniszczenie, — rozjątrzony zdobywca w pierwszej szału chwili trupem ściele wszystko, co stanie na drodze, bez względu i pytania: „winny czy niewinny?“ — Ale, ażeby w chwili niezamąconego prawie spokoju — (bo już w kilkanaście dni po ostatniej walce) — podobnych okrucieństw na spokojnych, bezbronnym i niewinnych dopuszczać się mieszkańcach, bez względu na płeć i wiek, na to — potrzeba być chyba — tylko Moskałem, Moskałem, w drugiej połowie XIX stulecia!

* * *

Łukawica pełnym jeszcze gorzała płomieniem, na niebie jeszcze czerwona nie zmalala łuna i całą jeszcze jasności siłą daleki oświecała widokrąg, — gdy z rozkazu Borejszy ozwały się trąbki i bębny. — To hasło do zboru.

Była to bolesna, ciężkiej próby dla Łukawiczaków chwila. „Paszo! paszo!“ na nieszczęśliwych krzyczeli kozacy i żołnierze. „*Adiewajsia, poskariej! Stupaj! do powierki!*“ („Ubierajcie się, prędzój! Ruszaj! do przeliczenia!“) wołali po kilkakroć razy.

Biedni Łukawiczanie, jakkolwiek wiedzieli, że popędzą ich w Sybir, nie oswoili się atoli jeszcze z tą myślą, ani przypuszczali, że to nastąpi tak prędko.

Żołnierze, którym spieszyło się do Bielska, napędzali do pośpiechu; słabi i starcy nie mogli pospieszyć, a niektóre, kilkorgiem dzieci obarczone kobiety, nie umiały dać sobie rady. — Nastąpiła tu scena, o której ci tylko dokładne mogą mieć wyobrażenie, którzy tego naoczniymi byli świadkami. Najwięcej biedne ucierpiały kobiety. Jedno dziecko w płachcie na plecach, drugie przy piersi a trzecie także jeszcze niewielkie, drżące z przerażenia, prawie konwulsyjnie trzyma się ojca lub matki, którzy złamani boleścią, zaledwie nogi wloką za sobą. Płacz kobiet i dzieci rozdzierał serce. Potracano, szturchano, bito kolbami i ustawiano w szeregi.

Między spędzonymi z sąsiednich wiosek, znajdowało się wielu pokrewnionych z mieszkańcami Łukawicy. Byli tam ojcowie, matki, siostry, bracia, córki, synowie, narzeczone, przyjaciele i dobrzy znajomi.

Pragnęli oni pożegnać się z swoimi. Prośli o to Borejszy, ale ten starszy moskiewski zbir, oświadczając, że nie może pozwalać, ażeby z miatieżnikami żegnano się jak z poczciwymi ludźmi, zburczawszy ich ostatniemi słowy, rozkazał im oddalić się spiesznie.

Podoficerowie przystąpili do „powierki“.

Jedna z Łukawiczanek, szlachcianka, już bardzo wiekowa staruszka, prosi się, ażeby przedstawiono ją naczelnikowi któremu ma coś bardzo powiedzieć ważnego.

— Czego? — krzyknął na nią Borejsza z daleka.

Staruszka nic nie odpowiadając, postępowała poważnie.

— Czego? — ponownie wrzasnął Borejsza.

Staruszka prowadzona pod strażą, podszedłszy niedaleko Borejszy, padła na kolana i złożwszy ręce jakby do modlitwy, w następujące słowa błagalnym odezwała się głosem:

— Panie! Tu pierwsze ujrzałam światło, tu urodziłam się, tu wychowano mię, — tu pomarli moi rodzice, tu spoczywają w grobie mój mąż i moje dzieci, — nie mam już na świecie nikogo, — stara, — zgrzybiała, nie przydam się wam na nic, nie zawiniłam nic, — nie włózcicie starych mych kości po świecie, — a jeżeli już koniecznie chcecie mojej zguby, — pozwólcie, pozwólcie umierać mi tutaj, niechaj moje kości, moje popioły na téj pozostaną ziemi, pozwólcie mi Panie— mówiła, błagalnie ku Borejszy wyciągając ręce— pozwólcie — rzucić mi się w płomienie!

— Paszła won! wrzasnął Borejsza i zwracając się do kozaka, dodał pół śmiechem, pół gniewnie:

— *Nagajkoju etuju sumaszedszuju, a atajdjot jeja żelanie!* (Nahajką tę waryatkę, a odejdzie jój ta chęć!)

Kozak ściśle wykonał rozkaz naczelnika i drżącą z przestachu staruszkę zawleczono raczój, niż zaprowadzono do szeregu już obliczonych Łukawiczanów.

Dowódcy rot, sotni i szwadronów, tudzież naczelnik konwoju nieszczęśliwych ofiar, przybyli do Borejszy z raportem, że już wszystko do pochodu gotowe. —

Odezwały się trąbki i bębny. — Hasło do pochodu.

Kozacy ruszyli przodem, za nimi rota piechoty, za rotą Borejsza z swym sztabem, dalej znów rota piechoty, następnie Łukawiczanie silnym piechoty i jazdy otoczeni konwojem, nareszcie jeszcze jedna piechoty rota, na koniec ułani i tylna straż złożona z kozaków. Po bokach całej kolumny tysiące z sąsiednich wiosek spędzonego ludu.

Biedni Łukawiczanie ze łzami w oczach żegnali palącą się wioskę. Tam, — płonąła ich przodków i ich własna przeszłość, ich praca, ich trudy, nadzieje, całe ich szczęście! Wszystkie szczęśliwe, niegdyś spędzone tam chwile, żywo przed ich stanęły oczyma i wyciskały łzy. Krewni z sąsiednich wiosek zbliżali się do nich, żołdaci atoli i kozacy z wyraźnego Borejszy rozkazu odpędzali wszystkich kolbami i nahajkami.

Gdy cała kolumna ruszyła z miejsca, kobiety nie mogąc utulić się, głośnym wybuchły płaczem, a i u mężczyzn niejedna z oka spłynęła łza. Głośne z sąsiadami pożegnania: „Bywajcie zdrowi! Bóg z wami! Niech was Bóg prowadzi szczęśliwie! Nie zapominajcie o nas! Nie traćcie nadziei! Pamiętajcie na nas!“ z tysiąca odzywały się ust.

Kolumna cała szybszym ruszyła krokiem; Łukawiczanie zaledwie nogi wlokli za sobą.

Żołnierze z całym brutalstwem popychali ich kolbami. — Wiele kobiet i starców padało ze znużenia. — Silniejsi brali ich pod ramię i raczej dźwigali, niż prowadzili ze sobą, niektórzy, małe i chore dzieciaki nieśli na ręku. Z głośnym płaczem kobiet, krzykiem dzieci i jękiem słabych, mieszały się żałosne głosy psów, wiernych stróżów domu, wyjących w pobliżu pożaru. Biedne psiska, nie mogąc pojąć co to oznacza, to biegały do palącej się wioski, to przeciskając się po przez szeregi konwoju, skomlały i łąsiły się do tych, którzy dobroczynną karmili je ręką. Dzikie żołdactwo uprzyjemniało sobie pochód zabijaniem tych poczciwych stworzeń. Gdy któremu z żołdaków powiodło się przynęcić do siebie psa, a potem zniecka dźgnąć do bagnetem, a biedne zwierze zaskomlało z bóleści, powszechny tych barbarzyńców powstawał śmiech i radośne krzyki: „*Wot sławno dosadił jemu!*“ (Oto dosadził mu dzielnie!) a i ta okrutna żołdaków igraszka także nie małą nieszczęśliwym Łukawiczanom sprawiała boleść; wierność po-

czciwych tych stworzeń, które nie opuszczały ich w nieszczęściu, wielką były dla nich pociechą, ale i tój wzbraniłi im żoldacy.

Im więcój oddalali się od Łukawicy, tём smutniój było w duszy biednych Łukawiczaków, tём więkşy ogarnał ich żal.

Coraz słabiój na niebie czerwona przyşwiecała łuna i coraz więkşa całą kolumnę otaczała ciemność. Wşedłszy do lasu, wśród czarnej znaleźli się nocy.

Jaki nieszczęśliwych dalszy był pochód, doć mniemam powiedzieć, że do Bielska na własnych rękach dwóch przynieśli trupów: dziecka i — starca.

W kilka dni późniój wyprawiono ich w Sybir.

* * *

Po pięciu prawie latach, bo w pierwszój połowie 1868 r., gdy przekonano się o zupełnej niewinności Łukawiczaków, biały, nad Polską, Litwą i Rusią panujący uzurpator, raczył najłaskawiej rozkazać, ażeby wszystkich jeszcze niewymordowanych Łukawiczaków (z których zaledwie pozostała połowa) wrócić do kraju, utwierdzając się atoli na przyjętój i ustanowionój przez siebie zasadzie, ażeby na Litwie nie było Litwinów, a w Polsce i Rusi Polaków i Rusinów — najłaskawiej w wielkiem, niezrównanem miłosierdziu swojém, raczył nie dozwolić wracać ich na Litwę, tylko do zagrabionego Królestwa Polskiego.

Na proşby nieszczęśliwych wróconych z Syberyi dozwolono im w Warszawie obrać sobie na stałe mieszkanie Augustowską gubernię, a mianowicie okolice Wysokie Mazowieckie.

Ci przed zrabowaniem ich mienia, przed spaleniem rodzinnej ich wioski i przed wysłaniem ich w Sybir, jeżeli już niebogaci, to niewątpliwie bardzo zamożni gospodarze, — gdy po swoim powrocie z Syberyi następnie z Warszawy przybyli na stację żelaznej kolei w Łapach, w tak okropnym znajdowali się położeniu, że obecni ich przybyciu Niemcy, robotnicy z mechanicznych warsztatów żelaznej kolei, zdjęci litością na tyle nieszczęścia, ze skromnych swoich funduszów kupili tym wynędniałym, wygłodniałym i niemal do

naga obdartym istotom potrzebny w pierwszej chwili posiłek, a następnie obiad.

Należy tu dodać, że położenie tych nieszczęśliwych w Augustowskiej gubernii, — w obec dzisiejszego ucisku i ciągłego, bo w rzeczywistości nie zniesionego wojennego stanu — o wiele jest gorszem jak w strasznej Syberii. Nikomu bowiem nie wolno ich wspierać, a kto dopuściłby się tój, zdaniem moskali — strasznej zbrodni, narażony bywa jako przyjaciel „miateżników“ na niezwłoczne przyaresztowanie. A ktokolwiek ofiarowałby im przytułek, lub przyjął do siebie na służbę albo jakie inne stósowne dał im zajęcie — jeżeli nie na przyaresztowanie i wywiezienie w Sybir, naraża się bez wątpienia na inne tysiączne przykrości i prześladowania.

A jest w tém podwójny cel, po pierwsze: gdy niepodobna było wymordować wszystkich w podróży tam i nazad, oraz w Syberii, moskale postarają się dokonać tego po ich powrocie. Po drugie: pragną moskale tém samém Litwinów powaśnić z Polakami, gdy bowiem z jednej strony najokrutniej prześladowają wszystkich tych, którzy tym nieszczęśliwym z jakąkolwiek przychodzą pomocą, — z drugiej strony starają się przekonać Litwinów o niewdzięczności polaków, którzy za tyle ofiar, jakie poniosła nieszczęśliwa Litwa w tak wielkiem nawet nieszczęściu, nie spieszą dla nich ani ze wsparciem, ani z ofiarowaniem przytułku i pracy.

Mimo tego każdy z prawych Polaków w miarę sił swoich, nawet z narażeniem własném — pomaga chętnie.

* * *

Mniemam, że nie będzie od rzeczy, na tém miejscu powiedzieć jeszcze słów kilka o nieszczęśliwych Jaworzanach, o których losie pisałem w §. XII-tym rozdziale mojej „Czarnej księgi“.

Spalenie Jaworówki w zupełnie inny odbyło się sposób, jak spalenie Łukawicy. Jaworówkę napadnięto wprawdzie także tak niespodzianie, żołdaci jednak, zrabowawszy tylko niektóre cenniejsze ruchomości, niejako na własną tylko ko-

rzyść, tak bardzo pospieszyli się z wypędzeniem mieszkańców a następnie z podpaleniem wioski, że kilkunastu osobom, — między którymi byli mężczyźni i kobiety, dzieci i starcy, dziewczęta i parobcy — powiodło się szczęśliwie, przedewszystkiēm ukryć na chwilę, a następnie — podczas pożaru — umknąć w lasy pobliskie.

Walcząc z niedostatkiem i nędzą, z niewygodą i bezsennością i ciągłą obawą, długo ukrywali się biedni po bagnach i lasach. Pocziwi sąsiedzi, o ile można było uczynić to bez oczywistego narażenia się, donosili im żywność, a czasem nieco z odzienia i bielizny. Po wielu dopiero miesiącach opuścili bagna i lasy i ukrywali się po wsiach, gdzie ciężką pracą na codzienny zarabiali chleb.

Ukrywanie się po wsiach jest tém trudniejszē, że każda prawie wieś jest pod nieustannym dwóch żandarmów nadzorem. Solidarność atoli, jaka panuje między włościanami, a która wyższym nawet warstwom społeczeństwa posłużyłaby mogła za przykład, — zasłaniała ich od wszelkiego niebezpieczeństwa. Wprawdzie domyślali się Moskale, że — gdy przy obliczeniu Jaworzan, kilkanaście zabrakło osób, — muszą gdzieś ukrywać się koniecznie; mimo tego, wszelkie badania, śledztwa i poszukiwania dłuższy czas były daremne.

We wsi Babinie ukrywało się pewne małżeństwo od 1863 do 1867 r. Oboje młodzi, odznaczali się tak prawością jak bogobojnością i pracowitością. Służyli oni w tēj wsi u szlachcica zaściankowego nazwiskiem Stypułkowski. Bezpiatow atoli pomocnik — podobnoś sprawnika, wyszedziwszy ich przez swoich agentów, w 1867 roku przyaresztował i odwiózł do Łomży, zkąd — (w 4 lata po spaleniu Jaworówki) wysłano ich w Sybir.

W tymże samym roku, we wsi Milewie Zabieline, wyszedził kapitan Liszew jednego Jaworzanina, 80-letniego starca. Przyaresztowany starzec, wieziony w Sybir, pod samym umarł Tobolskiem.

Ubogą wdowę, u której owego znaleziono Jaworzanina, skazano na 50 rubli kontrybucyi, a gdy nie miała potrzebnych na to pieniędzy, zabrano jēj wszystko na skarb i — biedną sierotę, bo wdowę, na stare lata o żebraczym puszczono kiju.

Moskale złośliwość swoją do tego posuwali stopnia, że wywozili w Sybir wszystkich nietylko (z 1863 r.) mieszkańców Jaworówki, ale wszystkich tych, którzy jakkolwiek urodzeni w Jaworówce, oddawna już w innych na zawsze osiedli wsiach.

I tak, przyaresztowano pewną Jaworzanę, która na trzy lata przed powstaniem wyszedłszy za mąż w sąsiedniej o 7 do 10 wiorst od Jaworówki oddalonej wiosce, od tyłu lat nie była w Jaworówce, mimo tego także wywieziono ją w Sybir.

We wsi Rzędziny u obywatela Moroziewicza wysłedzono parobka rodem z Jaworówki, a jakkolwiek parobek ów od dzieciństwa zamieszkały w Rzędzinach, 10 lat służył u obywatela p. Moroziewicza i w ciągu tego czasu nie był nigdy w Jaworówce, został przyaresztowany i wywieziony w Sybir.

Gdy po spaleniu Jaworówki, przypędzono wszystkich Jaworzan do pierwszej stacyi kolei żelaznej, jeden z generałów spostrzegłszy trzy bardzo stare kobiety, stojące już niejako nad grobem, rozkazał je uwolnić natychmiast.

Podwładni czynownicy — trzymając się ślepo rozkazu — wypchnęli je z wagonu, i rzekłszy im tylko: „*stupaj!*“ puścili na wolność, nie dawszy im ani świstka papieru legitymującego ich osoby.

Biedne staruszki długo błąkały się po świecie, chodząc z torbą żebraczą od chaty do chaty od domu do domu. Nikt nie przyjmował ich do siebie; wszyscy bowiem bali się kontrybucyi lub przyaresztowania. Nieszczęśliwe! niedawno jeszcze zamożne, w wygodach, — nagle na starość nie miały nawet spokojnego kątku, gdzie mogłyby ułożyć się do wiecznego snu. — Pragnęły one i szukały śmierci, ale od nieszczęśliwego, od biednego, walczącego z niedostatkiem, głodem i nędzą, stroni nawet i śmierć!

Czyż niesłusznie mówi wielki nasz wieszcz?

Bodaj to umrzeć u wstępu męczeństwa!

— Lecz nie umiera się, gdy śmierć zbawieniem.

W dniu szczęścia skonasz — zginiesz w dniu zwycięstwa

— Niezatracałnys, gdy żyjesz cierpieniem!

Zygmunt Krasiński

Nad dwiema ulitował się Stwórca i — zabrał je do siebie. Trzecia zaś najstarsza z nich tuliła się długo, trzy lata włóczyła po świecie to ciężkie dla niej życie. Świat cały,

stał się jój nieznośnym, jój było dobrze tylko — w Jaworówce, a Jaworówki — nie było! Nieszczęsna! Marzyła tylko o śmierci i o Jaworówce i gorące do Boga zanosila modlitwy, ażeby dozwoliwszy jój jeszcze raz w życiu rodzinne ujrzyć strony, potem powołał do siebie.

Znali ją wszyscy w tej ciężkiej, trzechletniej pielgrzymce, wszystkim o strasznej Jaworowskiej opowiadała katastrofie, wszystkim o swoich marzeniach i życzeniach i wszystkim, o swoich do Stwórcy przesyłanych modłach. Nikt nie opuścił biednej staruszki, każdy w miarę sił swoich wspierał ją chętnie a nawet — gdy była pewność nieobecności moskali — wygodny ofiarował kącik na nocny spoczynek.

W 1866 roku, staruszka przywlokła się do Złotoryi, wioski sąsiadującej z Jaworówką najbliżej. Tam poznano ją, ale jakkolwiek szanowali ją tam wszyscy, bo tak prawość i bogobojność jej, jak niemniej zgrzybiały jej wiek, znane były w całej okolicy, mimo tego, obawa przyjmowania bez paszportu i narażenia się na srogą karę pieniężną, odstraszały tem bardziej, że właśnie wówczas we wsi byli żandarmi.

— Nie obawiajcie się! rzekła im staruszka, nie przyszedłam do was w gościnę, ażeby was potem zniszczono, a przyszedłam tylko ażebyście przewieźli mnie przez rzekę (Narew), by jeszcze raz przed skonem ujrzyć te strony, w których mój długi spędziłam wiek. Przyszedłam na pogorzelsku umrzeć, i tam już zostawić me kości.

Jeden z złotoryjskich włościan poprowadził staruszkę, przewiózł przez Narew, ona pobłogosławiwszy go, rażnym ku bliskim pogorzelskom ruszyła krokiem.

Gdy włościanin z powrotem przeprowił się przez Narew, gdy stanął na wzgórku, widział staruszkę jak rześkim dość krokiem długo po nietkniętych przechodziła zgliszczach, potem mniej więcej w miejscu gdzie niegdyś stała jej chata gościnna, padła na kolana i ręce wysoko wzniosła do nieba.

Biedna staruszka! Snać szczerą, serdeczną była modlitwą, bo Bóg wysłuchał jej prośby.

W parę godzin później — zaledwie żandarmi opuścili wieś — mieszkańcy Złotoryi co prędzej pospieszyli przez Narew, staruszkę atoli na zgliszczach swojego domu znaleźli już martwą. — Błada jej twarz miłego była wyrazu, oczy

wilgotne, a w jednej z rąk złożonych na piersi, dojrzano wizerunek Bogarodzicy, medalik Matki Boskiej Ostrobramskiej.

* * *

Słysząc, że z najwyższej łaski miłościwie i łagodnie Litwie, Rusi i Polsce panującego cara białego wrócono resztkę pozostałych jeszcze przy życiu Jaworzan, którzy w tém samym jak Łukawiczanie znajdują się położeniu.

Dobrotliwy car! miłosierny Szasza!



Pomocnicy Borejszy i nieco o rządach tego pułkownika białego cara.

Pułkownik gwardyi moskiewskiego cara, a instalowany naczelnik wojenny Bielskiego powiatu, renegat Borejsza, jeszcze przed spaleniem Łukawicy wyszukał sobie pomiędzy swymi oficerami godnych siebie pomocników, którzy każdym znacniejszym łupem, — według zwyczaju istniejącego na moskwie od wieków, dzielili się wiernie z swoim pryncypałem. Zwyczaj ten przeszedł niejako w krew wszystkich czynowników moskiewskich.

Nietrudno było Borejszy takich znaleźć pomocników. Zacznych, pocziwych, bardzo jest mało. Gust, Wołkow. Olszewskoj i Grebieńszczykow okazywali się zdolnymi do wykonywania borejszowskich rozkazów i planów, wkrótce téż otrzymali nominacye na wojennych przystawów w różnych Bielskiego powiatu punktach. Obok znacznej płacy, wyznaczył im nadto Borejsza dodatkową płacę 100 rubli sr. miesięcznie z kontrybucyj i innych pieniężnych kar.

Było — należy dodać — kilku oficerów, którzy pod żadnym warunkiem nie chcieli przyjąć ofiarowanej im posady. a były adjutant Amentowa, usłyszawszy z ust Borejszy program postępowania z mieszkańcami, pomimo ofiarowanego mu do gaży miesięcznego dodatku 100 rub. sr., natychmiast podziękował za adjutanturę, a Borejsza wybrał na adjutanta drugiego Wołkowa od ułanów, znanego łotra, zupełnie pod względem podłości podobnego do Wołkowa, który jak powiedziałem powyżej, mianowany został wojennym przystawem. — Wszyscy oni pod tym względem zupełnie byli do siebie po-

dobni. W pułkach już znani byli, jako ostatni urwisze, szubrawcy, szulery, pijacy, hałaburdy i oszuści. Krótko mówiąc, byli to ludzie, którymi pogardzał nawet moskiewski korpus oficerów.

Pod berłem białego Szaszy nikomu nie wolno być prawnym, pocziwym. Najsurowiej zakazuje się — obok należenia do narodowości polskiej — wszelka sprawiedliwość i ludzkość. Toleruje się zaś i najusilniej proteguje i nagradza posadami i krestami: wszelka podłość, zwierzęce okrucieństwo i pijaństwo.

Najlepszym — mniemam — tego dowodem było oddalenie od służby wojennego naczelnika Amentowa. A dawniejszy sprawnik Łowiesko, jakkolwiek prawosławny, usunięty został z swojej posady za to tylko jedynie, że jego żona była polką a on nie dręczył mieszkańców. Przysłany na jego miejsce Szachnowski także został oddalony za to jedynie, że jako prawy i summienny człowiek udowodnić chciał śledztwem, że część Ciechanowca spalili nie powstańcy, a Moskale jakoto: major Korf i porucznik Gust dla rabunku i fałszywego doniesienia jakoby pobili powstańców, których nawet nie było wówczas w pobliżu. Tym sposobem pragnęli ci podli renegaci uzyskać godności i kresty, za którymi tak bardzo przepadają wszyscy w moskiewskiej służbie renegaci.

Szachnowski okazał się niezdolnym do przeprowadzenia instrukcyj i planów „*trochprogonnawo generała*.” Na jego więc miejsce przybył Szachow, zbrodniarz, zwierz godny Borejszy i właśnie taki, jakiego pragnął Borejsza.

Wówczas to już rozpoczynały się sprowadzania czynowników z głębi Moskwy. Liczba tych nowo przybyłych czynowników pomnożyła się znacznie, a nawet było ich nad potrzebę. Z dawniejszych atoli w całym powiecie zaledwie pozostało dwóch, którego bowiem drogą administracyjną (t. j. bez sądu i śledztwa) nie wysłano w Sybir, niewątpliwie, ni z tego ni z owego oddalono od służby bez żadnej gratyfikacji i bez żadnej pensji. Na miejsce tych nieszczęśliwych w trójnasób tego moskiewskiego najechało tałałajstwa, tych słynnych liberałów moskiewskich. Byli to ludzie nadzwyczaj ograniczeni, bez żadnych zdolności, natomiast jednak znakomici zdziery, pijacy, a nawet zwyczajni, pospolici złodzieje

i rabusie. W Grodnie niejedni oni wyłamali kram i okradli zupełnie.

Dłuższy czas tolerowano ich wybryki w przekonaniu, że będą okradać i rabować tylko polaków, gdy atoli wyżsi nawet zbirowie narażeni bywali na okradzenie i grabieże, chwytali ich policya po ulicach i wysyłała do Wilna, z kąd nawet sam „*trochprogonnyj general*“ napchawszy pełne wagony tego łajdactwa, zwracał na powrót na łono wielkiej moskiewskiej rodziny.

Na ich miejsce, jak Polskę, tak i nieszczęśliwszą Litwę, na wezwanie Michajły—najechali czynownicy „*Mołodoj Rosiei*“ w niczém nieodrodni synowie pierwszych t. j. „*Staroj Rosiei*“ czynowników.

O tych — w dalszych nieco rozdziałach przyjdzie pomówić obszerniej.

Między innymi, na miejsce urzędników polaków, przybyli do Bielskiego powiatu z głębi moskiewskiego państwa: Winogradow, Wołodskoj, Gregorjew, Makarewskoj i wielu, wielu innych.

Z pomiędzy tych wszystkich, najwięcej zasługuje na wzmiankę były oficer carskiej gwardyi, a adjutant Sakena w Krymie, Rumin. Przybył on na mirowego pośrednika (sędzięgo pokoju). Był to człowiek bogaty i zewnętrznej salonowej ogłady, mimo tego zjednał sobie wkrótce nazwę potomka Dżengishana albo Tamerlana.

Obadwaj ostatni przewróciliby się w swym grobie z rozpaczy—gdyby chociaż na chwilę wglądnać mogli w społeczeństwo moskiewskie, ujrzeliby bowiem z boleścią, że berło okrucieństwa nietylko wydarli im moskale, ale bez porównania przeszli ich w okrucieństwie!

* * *

Oficerowie, mianowani z ramienia Borejszy wojennymi stanowymi przystawami, namawiali i tak już przez Maniukina i Ganeckiego podburzonych włościan, ażeby donosili im wszystko, cokolwiek tylko o swoich wiedzą panach. Gdy je-

dnak to żadnego pożądanego nie sprowadzało rezultatu, innego pewniejszego chwycili się środka. Kazali podawać włościanom wszystkie do panów pretensye, a jakkolwiek pretensye te do niepamiętnych odnosiły się czasów i żadnych co do tych pretensyj nie było dowodów, panowie oficerowie niezwłocznie, bez wyroku, a nawet bez odnośnego zapytania ściągaliby je od obywateli w gotowiznie. Nagie słowa włościanina były dostateczne, ażeby ściągać uimaginowaną pretensyę. Wprawdzie korzystali z tego tylko włościanie znani z najgorszego prowadzenia, mimo tego małą niegdys liczbę złych ludzi, umieli moskale pomnożyć znacznie i ztąd ogromne dla obywateli urosły straty.

Należy dodać tu na pochwałę większości naszego ludu, że wszyscy poczciwsi gospodarze odsunęli się od tego zupełnie, a nawet innym, występującym z niesłusznemi pretensyami, w cierpkich wyrazach wyrzucali niesumienność, i Boską wróżyli im karę.

Oficerowie ci, sami poddawali włościanom rozmaite pretensye i tak: za bydło, które kiedyś tam padło na zarzę, za konie, które ze starości przed wielą zdechły już laty, za siekiery odebrane w lesie w chwili, gdy właściciel siekiery bez pozwolenia pańskie ścinał drzewa, a gdy zabrakło konceptu, oficerowie sami wpisywali uimaginowane przez siebie pretensye, pisali do obywateli płatnicze rozkazy i egzekwowali natychmiast. Rozumie się samo przez się, że włościanin otrzymywał z tej wyegzekwowanej kwoty albo bardzo mało albo wcale nic; najczęściej wpływało wszystko do kieszeni pomocników p. pułkownika cesarskiej gwardyi Borejszy.

Z majątku Rutka, należącego do p. Tomaszowej z Ossołińskich hr. Potockiej, ściągnięto tym sposobem w ciągu kilkunastu dni 2500 rubli srebr.

Zdarzało się często, że za uimaginowane pretensye, jakie niby to mieli włościanie do dawnych swoich panów, płacić musieli tacy właściciele dóbr, którzy dopiero przed rokiem albo przed parą laty drogą kupna i przedaży nabyli te dobra. A jeżeli ktokolwiek wzbraniał się płacić, prosił o pozwolenie wyjaśnienia, albo udowodnienie pretensyi, natychmiast bywał aresztowany i odsyłany do Bielska, gdzie sam już naczelnik

tych zbirów Borejsza z chciwością krwiożerczego zwierza na swoją rzucał się ofiarę, którą w najokropniejszy sposób męczył tak długo, dopóki drogą opłatą nie ocalała resztek jeszcze niewydartego życia.

Tym sposobem między wielu innymi dostali się w ręce Borejszy p. Kurzeniecki z Pakaniewa i Zaleski sędzia pokoju.

Gdy p. Kurzenieckiego, który pełnił obowiązek marszałka szlachty — dostawiono do Borejszy, ten spotkał go na ulicy otoczonego konwojem. Borejsza zwierzył silny, — bez względu, że to na ulicy i że ten obywatel tak zaszczytny piastował urząd, — schwycił go za włosy, powalił na ziemię i w najokrutniejszy sposób kopał nogami i — kłuł ostrogami! — p. Zaleskiego zaś pięściami bił po twarzy i wybił mu trzy zęby. — Obudwu pokaleczonych, skrwawionych kazał wtrącić do więzienia.

Pewnego dnia przywoławszy do siebie ni z tego ni z owego p. Ludwika Pieńkowskiego, także jednego z pośredników, podał mu papier i rozkazał, ażeby sam na siebie pisał denuncyację, że miał udział w rządzie narodowym, a gdy p. Pieńkowski wzbraniał się uczynić zadość szalonej jego woli, Borejsza jak tygrys podskoczył do niego, schwycił za włosy, całemi wrywał je garściami, a potem powaliwszy go przy pomocy kozaków na ziemię, tak mocno skopał nogami, że p. Pieńkowskiego wyniesiono prawie bez duszy. Na podłodze leżały kawałki złotego łańcuszka i kawałki potłuczonego zegarka p. Pieńkowskiego.

Kogokolwiek przywołał do siebie ten zbir, nad każdym w nieludzki pastwił się sposób. Winny czy niewinny, obywatel czy kapłan, bywał bity pięściami, targany za włosy, kopany nogami i ostatnimi lżony wyrazy.

Podobnego losu oprócz powyż wymienionych i obok wielu, wielu innych, doznali także: Biłgorajski pośrednik i prezydent Łyszczyński.

Główni p. Borejszy pomocnicy jako to: renegat Tugendhold (syn zasłużonego Moskwie cenzora do żydowskich dzieł z Wilna) dalej kapitan jeneralnego sztabu p. sprawnik Szachow, nareszcie dwaj Wołkowie, tudzież Gust, *Grebieńszczukow* i Olszewskoj, — widząc taki swego naczeln-

nika przykład, jak dzikie, drapieżne zwierzęta rzucili się na powiat. Każdy z wymienionych powyżej oficerów na czele powierzzonego mu oddziału wojska, przeciągając jak pospolity naczelnik bandy zbójczej przez powiat, a nawet wkraczając w granice królestwa polskiego, rabował pałace i dwory i zabierał ze sobą wszystkich, którzy popadli mu w ręce, a głównie tych, o których wiadano, że mają kapitały. Ujęty, jeżeli nie wykupił się zaraz na miejscu, bywał ćwiczony najczęściej do śmierci, a jeżeli pozostał jeszcze przy życiu, wysyłano go do Bielska, gdzie — jeżeli z nieopatrzonych od pobicia ran nie zakończył życia, niewątpliwie dobijał go Borejsza.

Ta tyrania, to straszne, z żadnym innym niezrównane męczeństwo, całą ogarnęło Litwę. Były to nie chwile, nie dni, ani tygodnie, ani nie miesiące, a całe, długie lata ciągłego, nieustającego, okrutnego katowania całego narodu, długie lata straszego Litwy męczeństwa!

Niepodobna wszystkich opisać okrucieństw, ograniczam się na małej tylko części faktów a przedewszystkiemi na tych, które nieogłaszane publicznymi dziennikami, dotąd u nas jeszcze nieznanne, — a podaję je nago, bez żadnej okraszy, fakta same przez się przemówią wyraźnie.

Każdy z takich naczelników oddziału, oficer, pospolity pijak i złodziej, którego z każdej innej armii przepędzonoby oddawna, wpadłszy do pierwszego lepszego dworu, stawał się panem życia i śmierci i mienia wszystkich, których zastał we dworze, albo których jego żołdacy przytrzymałszy na gościńcu lub we wsi, przywlekli do niego. Za jego czyny, nikt nie pociągał go do odpowiedzialności, a im więcej umiał być okrutnym tym więcej dostępywał łask swoich przełożonych, tym więcej czekało go godności, krestów i nagród pieniężnych.

Ażeby chwilowo przygłuszyć sumienie, — pili, a upiwszy się już, wyprawiali sceny, jakichby żaden najsłynniejszy nie powstydział się kat.

Mogli śmiało bawić się bezbronnemi ofiary, wszak nikt nie mógł ich wydrzeć z ich rąk, z rąk okrutnych oprawców!

Tugendhold i adjutant Borejszy, Wołkow, zagięli parol na pp. Ołdakowskich w Sokółce. Na czele oddziału wojska napadli na dom. Przedewszystkiemi przyaresztowali pp. Ołda-

kowskich i całą służbę bez wyjątku i bez względu na wiek i płeć; potem przystąpili do najściślejszej rewizyi. Pod pozorem szukania papierów, pieczęci, odezw, broni i innych przedmiotów powstańczych przetrząsano wszystko, w każdy zaglądnano kącik, nareszcie wrywano posadzki. Nie znaleziono wprawdzie nic rewolucyjnego, nic zakazanego, mimo tego wiele drogich poznikało rzeczy. Tugendhold widząc że nie ma żadnego pozoru do przyaresztowania pp. Ołdakowskich, wyduścić chciał na służbie zeznania kompromitujące swych panów. Ażeby zaś dokuczyć p. Ołdakowskiej (z domu Poradowskiej córki zasłużonego moskiewskiego generała), w jój obecności w najhaniebniejszy sposób... ćwiczyć kazał całą jej służbę bez różnicy stanu, wieku i płci... Po każdym kilkunastu uderzeniach wzywał ćwiczoną ofiarę, ażeby powiedziała, jaki państwo Ołdakowscy udział brali w powstaniu, czy śpiewali państwotyczne pieśni, czy nosili żałobę? i t. d. i t. d.

Pomimo że i te okrutne katowania niemal do śmierci, nie zdołały nakłonić służby do fałszywego świadectwa, tudzież pomimo tego, że Tugendhold nie miał żadnego powodu do aresztowania pp. Ołdakowskich, przyaresztował ich i odesłał do Bielska. Skatowaną zaś i pokaleczoną służbę bez zaopatrzenia ran, wtrącić kazał do lochu.

Upatrywano w tém nadzwyczajną łaskę Borejszy, że nazajutrz dozwolił p. Ołdakowskiej odjechać do domu, pozostawiając męża w więzieniu.

* * *

Adjutant Wołkow bez najmniejszej prawnej przyczyny, bez najmniejszego nawet pozoru, aresztował p. z Jundziłów Daszkiewiczową. Głównym do tego powodem było to, że pp. Daszkiewiczowie byli ludzie zamożni. Wołkow i Tugendhold w nadziei niemałej korzyści, skłonili kilku pijaków do fałszywej denuncjacji na p. Daszkiewicza. Niezwłocznie też p. Daszkiewicza, jakkolwiek bardzo był chory, osadzono w więzieniu. Gdy atoli p. Daszkiewiczowa, za odwiedzanie męża czasami i niesienie mu ulgi w słabości, opłacała się tylko Borejszy, Wołkow więc pojechał po nią z oddziałem, przywiózł do Bielska i także osadził w więzieniu.

Dla ratowania męża opłacała się jeszcze w więzieniu, a pomimo, że każdą ulgę dla chorego męża opłacała setką rubli dla Borejszy i setką dla Wołkowa, doznawała od obu-dwóch tylko obelg i moskiewskiego brutalstwa.

* * *

Tugendhold, nie zadowolając się łupem, rabowanym w Bielskim powiecie, często bezprawnie, samowolnie przekraczał granicę Grodzieńskiej gubernii i nieraz wtargnął do Królestwa.

Pewnego razu wtargnąwszy w granice Królestwa, dotarł aż do Klimczyc, majątku pp. Podczaskich. Tam nibyto według denuncyacji miała znajdować się broń. W rzeczywistości zaś po odbytej z Borejszą naradzie, udał się tam jedynie w nadziei wyduszenia bogatego okupu.

W tej wyprawie brał także udział jako ochotnik pośrednik Rumin, który wyłączne na to otrzymał pozwolenie Borejszy. Rumin, przywdziawszy „*jerミアk*“ (odzienie wierzchnie) swojego woźnicy, wystąpił w tej wyprawie jako „*ratnik*“ (ochotnik).

Tugendhold, otoczywszy dwór cały, wpadł ze zgrają swoich żołdaków na pokoje przerażonych takim napadem mieszkańców. Pod pozorem rewizji przetrząsnął wszystko i wraz z p. Ruminem, ochotnikiem do rabunku, obładowawszy kieszenie skradzionymi kosztownościami, wymyślając Panią Podczaską ostatnimi moskiewskimi... wyrazy, przyaresztowawszy p. Podczaskiego, kazał pod silną wziąć straż, a samą panią Podczaskiej rozkazał być obecną, okrutnej egzekucji spełnianej na sługach. Pani Podczaska, zacna, powszechnie poważana obywatelka, tkliwa i uczuciowa, dobrodziejka włóścian i sług swoich, nie mogąc znieść tego widoku, mdlała z przerażenia.

Tugendhold, krzyknąwszy złą moskiewczyzną: „*Smotri ti bolska dama!*“ rozkazał siekać tém mocniej całą służbę, ni z tego ni z owego, nie zadawał im bowiem nawet żadnego pytania. Po skończonej egzekucji aresztował p. Podczaską i uwięził także ze sobą do Bielska, z kąd za opłatą 4000 rubli sr. dopiero po kilkunastu dniach została uwolnioną.

Pośrednik Rumin, który w tej wyprawie przyjął dowództwo nad ratnikami, skorzystał przytém niemało, w krótkce bowiem poznawano u niego biżuterje znane z domu państwa Podczaskich. Na czele swoich ratników odznaczał się Rumin kradzieżą i rabunkiem. Między innymi w sąsiednim majątku generała i gubernatora Fencza obrabował on w tym samym mniej więcej czasie folwark, zabrał wszystko bydło i przypędził do Bielska, — jakby swoją własność.

* * *

W Brańsku między innymi znajdował się kapitan Nikołaj Wołkow.

Jego postępowanie także posłużyć może za dowód, że każdy okrutnik musi być tchórzem.

Płokrotnie wysyłano go z oddziałem wojska, kapitan Wołkow, podszyty skórą zajęczą, zawsze z powstańcami wszelkiego unikał spotkania.

Pewnego razu dowiedzieli się moskale, że w Wileńskim borze znajduje się oddział powstańców. Major Hart (niemiec, człowiek zacny, prawy) otrzymawszy dowództwo nad oddziałem wysłanym naprzeciw powstańcom, przewodnikowi wydaje rozkaz, ażeby prowadził do boru, a mianowicie w poblize obozu powstańców.

Wołkow nieznacznie podsuwa się do przewodnika i po moskiewsku szeptem mu na ucho: — Prowadź ile możesz od powstańców najdalej, otrzymasz odemnie sowitą nagrodę.

Przewodnik przychylny powstańcom, podprowadziwszy moskali pod górzelnię we wsi Mnia, zdołał umknąć nieznacznie. Znużony oddział, dalszej nie znając drogi, przymuszony był odpocząć godzinę. Wciągu tej atoli godziny, kapitan Wołkow z drugim swoim towarzyszem porucznikiem spił się tak mocno, że wygadawszy się w swoim pijaństwie o namówieniu przewodnika, padł jak nieżywy — i bez przytomności przywieziony został do Brańska.

Ten sam Wołkow, uciekający przed powstańcami, drżący na samo bitwy wspomnienie, — zostawszy wojennym w Brańsku przystawem, stał się wkrótce jako największy okrutnik, postrachem całej — z powstańców już ogołoconej — okolicy.

Przechodząc przez rozmaite dobra, — zapędzając się często w granice królestwa, rabował co cenniejszego popadło mu w ręce, palił i niszczył dwory, aresztował wszystkich, których napotkał, a kto nie opłacił się zaraz na miejscu, był męczony, dręczony i mordowany bez litości.

Taki los obok wielu, wielu innych, spotkał wójta gminy Chlebowskiego, dalej Zamorzyckiego z królestwa, Pietraszkę i Paszewskiego.

Panią Steinmańową tak okropnie skatował różgami, że została kaleką. Obywatele zaś Leszczyński, Ostrowski i Ogiński szybkiej tylko pomocy lekarskiej zawdzięczają swoje ocalenie.

* * *

Pomocnicy Borejszy wszelkiemi starali się siłami, ażeby jakikolwiek wynaleźć pozór do skompromitowania obywateli, a najlżejszy z takich pozorów — (nie żądano żadnych prawnych dowodów) był hasłem do skonfiskowania dóbr, a przynajmniej do rabunku, zniszczenia lub spalenia pałacu lub dworu, do mordowania i katowania ludzi, ażeby ich zmusić do opłaty, albo nareszcie do prowizorycznego przynajmniej sekwestru całego mienia.

Między wielu innemi Rutka była także owym przedmiotem, na który z niepohamowaną chciwością mnóstwo czyhało oprawców. Wysyłano agentów, szpiegów, rozmaite przyrzekano nagrody, ale niestety, wszystko napróżno! Borejsza nie mógł żadnego wyszukać pozoru. Napróżno kilkadziesiąt razy wysyłano do Rutki wojska oddziały, niestety, nigdy żadnego nie schwytano tam powstańca, nigdy podejrzanój nie zastano tam osoby, nigdy nie znaleziono nic buntowniczego.

To do wściekłości przyprowadzało Borejszę, a że to było właśnie w czasach największego tolerowania, a raczej popierania tyranii i barbarzyństwa, wysłał Borejsza godnych siebie dwóch pomocników a mianowicie sprawnika Szachowa i znanego nam już renegata Tugendholda.

Zacni ci pomocnicy na czele swojego — w obec bezbronnych — walecznego wojska, wpadłszy do Rutki, otoczyli pałac i wszystkie licznych oficyalistów mieszkalne domy, następnie rozkazali wszystkim obecnych, przeszło trzydziestu

kilku oficyalistów powywlekać z domów, a pełnomocnika hr. Potockiej, byłego radcę p. Michalewicz, 70-cio letniego starca wziąć pomiędzy dwa konie i galopem dostawić do siebie.

P. Michalewicz, zacny, w całej okolicy bardzo poważany starzec, wleczony pomiędzy końmi, dostawiony do Szachowa, padł bez przytomności na ziemię. Szachow roześmiał się dzioko, Tugendhold wtorował wesoło. — Konew wody wylana wśród urągania i dzikich żartów żołdactwa, przywróciła przytomność nieszczęśliwemu starcowi.

Przywleczeni oficyaliści, wodą zlanego i błotem omazanego staruszka podnieśli ze ziemi.

Szachow i Tugendhold w złotym byli humorze i tak z przerażonego starca, jak niemniej z żołdackich żarcików na całe śmiali się gardło.

Z pałacu zaś, z którego nie wypuszczano nikogo, głośny niewieści rozległ się krzyk, a potem łkania i płacz.

Szachow ukazując kozakom jednego z oficyalistów, krzyknął: „pletnie!“ i w mgnieniu oka powalono nieszczęśliwą ofiarę na ziemię i katowano nahajkami bez liczby. — Wkrótce krew zaczerwieniła ziemię i odpadały ciała kawałki.

„*Kalati tuczszje!*“ krzyczał Szachow do kozaków „*kalati a to ja wielu tiebia....! Tak, wsiech budy kalatit! Do smierti etich miatieżników!*“ (Bij albo ja cię....! Tak wszystkich każę bić! — Do śmierci tych buntowników!)

Ze wszystkich okien głośny rozlegał się płacz i błagalne, łkaniem przerywane prośby.

Szachow i Tugendhold, w przekonaniu, że tym sposobem tylko niemały wydobędą okup, zimni jak głazy, dalej kazali mordować ofiarę.

— *Wasze Wysokobłagorodie!* — zawołał kozak — *on pomierajet!* (Jaśnie Wielmożny Panie! on umiera!)

— *Ha no! Czort jewò bieri! Wziat etawo!* — (Ha no! Pał go diabli! Wziął tego!) i wskazał drugą ofiarę.

Tym sposobem aż do kalectwa (niektórzy w krótkim pomarli czasie) przeszło trzydziestu dworskich skatowawszy oficyalistów, — rozkazał Szachow powiązać wszystkich i jakkolwiek pomiędzy nieszczęśliwymi wielu już było bez przy-

tomności, powrzucać na wozy i nieopatrzonych odwieźć do Bielska.

Jęk poranionych, płacz, krzyk, błagania i rozpacz matek, dzieci i żon i prośby ich, ażeby im dozwolono pożegnać się z wywożonymi, nie wzruszyły tyranów. — Nietylko, że nie dozwolili im pożegnać się z ofiarami, ale nawet wzbronili surowo podać im wody.

To też za skatowanymi wznosiły się serdeczne modły do nieba, a tyranom straszne na drogę rzucano przekleństwa.

* * *

Gdy Szachow tyranizował w Rutce, podporucznik Gust, wychodząc codziennie z oddziałem w rozmaite strony, w najokropniejszy sposób pastwił się nad mieszkańcami.

Młody ten zbrodniarz, bezwstydnny wyuzdaniec, kogo napotkał w drodze, mężczyznę czy kobietę, katował zarówno a w końcu zabierał ze sobą do pierwszej lepszej wsi, gdzie na noc zajmował kwaterę.

Tam według swojego zwyczaju upiwszy się aż do szaleństwa, zaiste niesłychane wyprawiał sceny. Przywoływał przyaresztowanych i męczył do śmierci albo do kalectwa na wieki.

Pospolity pijak, namiętnie zmysłowy przemocą bezcześcił kobiety i najzaciejsze dziewice. Nasyciwszy się innego szukał widoku, upajał się widokiem krwi ciekącej z ciał swoich ofiar.

Nazajutrz po pobycie Szachowa w Rutce, Gust przybył do wsi Mierzynówki, majątku dymisyonowanego kapitana Kaćpra Zadarnowskiego, ozdobionego za męstwo krzyżami.

Niestety, nie zastał go już. Szachow bowiem uprzedził go. Ten zbir przechodząc przez Mierzynówkę wpadł do dworu p. Zadarnowskiego, a przywoławszy wszystkich miejscowych włościan, rozkazał im pod groźbą nahajek, bić go po twarzy i targać za włosy, na domiar nareszcie swojego niczém nie usprawiedliwionego ukrucieństwa rozkazał ratnikom obalić nieszczęśliwego na ziemię i bez przyczyny i mimo prośb i błagania mdlejącej córki i innych pań znajdujących się wówczas w Mierzynówce, do tego stopnia mordować nahajkami, że w chwili gdy go zaprzestano katować, zupełnie odszedł od przytomności.

Mimo tego z wiszącymi ciała kawałkami — nieopatrzonego wrzucić kazał na wóz i zawiózł do Bielska.

Gust niezadowolony, że wymknęła mu się ofiara, na której zamierzył bogaty wymęczyć okup, zastawszy w domu tylko panią Paszkowską, tudzież pannę Zadarnowską i jej kuzynkę pannę Zawadzką, bez względu, że dnia poprzedniego tak wielkie dom cały spotkało nieszczęście, że ojca panny Zadarnowskiej w tak okrutny, nieludzki skatowano sposób i uwieziono do Bielska, widząc przed sobą młode i ładne panienki, począł z nieprzyzwoitemi, prawdziwie moskiewskiemu odzywać się żartami....

Nie dziw, że zacne te panienki na wszystkie jego nieprzyzwoite oświadczenia odpowiedziawszy pogardą, chciały ukryć się przed nim.

Gust oburzony, zawiedziony w swoich nadziejach... postanowił zemścić się srogo, a przedewszystkiém pragnął znaleźć jakikolwiek pozór na usprawiedliwienie swojej srogości.

Rozkazawszy żołnierzom wziąć je pod straż, przystąpił do najściślejszej... rewizji ich ubioru, pierścionków, paciorków a nawet szpilek i guzików, a znalazłszy u każdej czyto paciorek, czy guzik czarny, nazwał to „traurem“ (żałobą), wszystkie trzy rozkazał rozciągnąć i każda z tych zacnych istot po 50 otrzymawszy łóz, musiała nadto po 25 rub. sreb. zapłacić kary. Należy mi tu nadmienić, że rewizye u panien i kobiet robiono w sposób niegodny, ubliżający godności każdej — nawet niebardzo skromnej kobiety. Nie pomogły ani płacz, ani krzyk, ani rozpaczliwa słabych, delikatnych istot obrona....

To oficer moskiewski! Przyjechawszy do Paryża, — niewątpliwie odgrywałby rolę wielkiego — wolnodumca — (wolnomyślącego).

W pochodzie do Mierzynówki wstąpił do Aleksandrowa, gdzie tamtejszy dosyć zamożny ekonom p. Sułkowski z żoną sutym ugościli go śniadaniem.

Po tém dobrém śniadaniu, przy którym i dobrego nie brakowało napitku, rozkazał jednemu z odstawnych żołdatów zaprowadzić się do Mierzynówki, z Mierzynówki atoli wysłał do Aleksandrowa kozaków z rozkazem, ażeby dostawili p. Sułkowską.

Właśnie w chwili, gdy Gust tak nielitościwie pastwił się

nad damami w Mierzynówce, przywleczono p. Sułkowską znajdującą się w stanie błogosławionym.

Gust nie zawiadamiając jęj o przyczynie dostawienia, nie zadając jęj żadnego nawet pytania, rozkazał rozciągnąć i ćwiczyc — bez liczby.

Sćwiconą, całą we krwi, — w konwulsjach, — wrzuceno na wóz chłopski, nawet słomą niewysłany, zawieziono do Rutki, gdzie bezprzytomną wywleczono z wozu i wraz z innymi do wspólnego z męzczyznami wrzuceno więzienia.

Nieszczęśliwa p. Sułkowska w ciągu nocy została matką nieżywęc Dzieciny.

Sołdaci ulitowali się nad nieszczęśliwą; ukradkiem, bez wiedzy Gusta, sprowadzili akuszerkę i felczera do jęj więzienia.

Jakkolwiek znajdujący się w témże więzieniu męzczyźni zachowywali wszelkie względy przyzwoitości, mimo tego położenie p. Sułkowskicj w takiej chwili było tak okropne, że zrozumiec i uczuc je może chyba tylko skromna kobieta, która podobne przechodziła koleje.

W kilkanaście dni później, gdy na usprawiedliwienie aresztowania i katowania p. Zadarnowskiego żadnego nie można było znaleść pozoru, uwolniono go z więzienia i p. Zadarnowski niezupełnie wyleczony z ran od nahajek, wrócic do domu.

W parę dni po jego powrocie zjawił się w Mierzynówce Gust z swoim oddziałem.— P. Zadarnowski, bez żadnego powodu, bez żadnego nawet pozoru, wywleczony z łóżka, mimo niezagojonych jeszcze ran, kilkadziesiąt otrzymał nahajek i kto wie, czy nie byłby zakatowany do śmierci, gdyby nie córka, która mimo ciągłych nieustającyc kontrybucyj, mimo nieustającyc opłat za życie, znalazłszy jeszcze jeden ostatni bilet bankowy na 500 rubli sr. ofiarowała go Gustowi.

Gust pochwyćwszy bilet w obec wszystkich sołdatów i kozaków z nieujoną i bezwstydną chciwością, natychmiast dalszą wstrzymał egzekucję, a obracając się do p. Zadarnowskicj, z całą odezwał się galenteryą: Daruj pani! Pani sama sobie zechce tego nieszczęścia przypisać winę. Gdybyś pani była uczyniła to w chwili pierwszego mojego w Mierzynówce pobytu, byłabyś uniknęła nieprzyjemności. — To prawdziwe nieszczęście, mówił dalej po moskiewsku: „że wy polacy własne-

go swojego nie pojmujecie interesu. Nasz ruski byłby niewątpliwie uniknął tego wszystkiego, właśnie — kończył znacząco pokazując na kieszeń — „tym oto sposobem“.

* * *

Gust był jednym z takich zbirów, na których widok radoowało się serce — *Trochprogonnawo generała — Michaiła Murawiewa*. Tego rodzaju zbiry najwyższą były Murawiewa dumą. On swojemi nazywał ich dziećmi. Gust, rywalizując z innymi o pierwszeństwo w tym względzie, więcej może od innych na to zasługiwał miano.

Pewnego dnia zapuściwszy się w Królestwo polskie napadł dom p. Puławskiego, emeryta, siedmdziesięcioletniego starca, który osłabiony wiekiem od kilku już lat nie opuszczał domu.

Otoczywszy dom, przerzucił wszystko do góry nogami, a zrabowawszy wszystkie kosztowności rozkazał p. Puławskiego wywlec z domu i w tak okropny sposób zbić nahajkami, że nieszczęśliwy p. Puławski, wrzucony na wóz bez opatrzenia ciężkich ran, przywieziony do Rutki, następnie wraz z innymi odesłany do Bielska, zwleczony z wozu, już martwy wrzucony został pomiędzy innych także skatowanych, a prawie już dogorywających towarzyszów, jako to: Pietraszkę, Świetlińskiego, Boguszewskiego, Tyborowskiego i wielu, wielu innych.

Bliższe szczegóły co do losu p. Puławskiego i jego córek opisane już w „Czarnéj księdze“ w XXXVI-ym rozdziale na str. 202 i 203, byłyby tutaj zbyteczne, mimo tego czyn ten p. Gusta powtórzyłem tutaj pobieżnie, jedynie dla tego, że z otrzymanych materiałów zacerpnałem jeszcze jeden szczegół nieporuszony w pomienionym „Czarnéj księdze“ rozdziale: P. Puławski właściciel Pułazia i Pogorzeli, potomek barskiego konfederata Kazimierza Puławskiego, — krótko mówiąc — nahajkami odarty był z ciała, białe sterczały kości. Mimo tego żył jeszcze, gdy go przywieziono do Rutki. Czując się blizkim skonu, wśród jęku, słabym głosem błagał o spowiednika.

Gdy o tém domiesiono Gustowi, Gust podszedłszy do wozu, na którym znajdował się p. Puławski mniéj więcej —

w następujące po moskiewsku do niego odezwał się słowa: „Stary pies! Na co ci spowiednika? Co twój pomoże ci Bóg? Czemu nie ratował cię, gdy kazałem cię bić? Zdechniesz, roztoczą cię robaki i — skończona rzecz, będziesz żyć w robactwie,—a dusza? Śmieję się z duszy, śmieję z Boga. Nie ma pierwszej, ani drugiego! To wasza fikcja katolicka, to popski zabobon.

Po tych słowach odwrócił się i — nie dozwolił przywołać kapłana.

Oto jedna z religijnych zasad „wolnodumców“ moskiewskich!

* * *

P. Gust codziennie w inną zapuszczał się stronę i co dzień w inném miejscu dopuszczał się łupieztw, co dzień w inném miejscu żywiono i pojono Gusta i cały jego oddział, kosztem mieszkańców a przedewszystkiém kosztem dworów, które zawsze obrabował do szczytu.

Pewnego dnia rano wpadłszy do wsi Markowo, otoczył dwór właściciela dóbr p. Markowskiego. P. Markowski powołany na urządowanie do Grodna, pozostawił w domu tylko schorowaną żonę swoją. Gust, ujrawszy tę zacną z wszech miar i wielce poważaną obywatelkę, zapytał ją, kto ona?

P. Markowska, nie umiejąc po moskiewsku, odpowiedziała po polsku, że jest obywatelką. Gust pijany, niewiadomo z jakiej przyczyny zgniewawszy się tą odpowiedzią, przywołał ratników, rozkazał ją powalić na ziemię i bez liczby okładać nahajkami. Podczas tej strasznej egzekucyi powtarzał jej ciągle wrzeszcząc nad uszami złamaną moskiewszczyznę: „*nie ti opifatielka, nie ti, a moje ratnika, to opifatielka!* — Rozumie?“

Opuszczam bliższe tej smutnej sceny szczegóły, są one zbyt rażące, bym miał je tutaj umieszczać. Powiem to tylko, że po skończonej egzekucyi, bochatyr Gust rozkazał p. Markowskiej, ażeby ratnikom za fatygę przy batonieniu jej zapłaciła trzy ruble!

Gdy w kilka dni później p. Markowski wrócił do dóbr, orszak pogrzebowy wyruszał z dworu. Zwłoki ukochanej żony jego odprowadzano na wieczny spoczynek.

Takimi to barbarzyństwami znał Gust swój pochód w Bielskim powiecie, głównie w okolicach Brańska, Ciechanowca i Suraza.

Kozacy dońscy i żołnierze piechoty Sofijskiego pułku, widząc tak niesłuszne a zwiężące pastwienie się nad nieszczęśliwymi mieszkańcami, czasami, osobiwie gdy im kazano mordować kobiety, odmawiali swojemu naczelnikowi posłuszeństwa, oświadczając, że przyszli walczyć w boju, broń przeciw broni, ale nie z niewinnymi niewiasty i spokojnie w domu siedzącymi mieszkańcami, którzy gościnnie przyjmują ich chlebem i solą.

Niechaj będzie cześć tym rzadkim a zacnym pojedynczym jednostkom! Nie znikną one z pamięci tych, którzy im zawdzięczają swoje ocalenie.

Ale i jakże rzadko opór, tych pojedynczych jednostek powstrzymywał wściekłość tych carskich zbirów, jeżeli bowiem żołnierze albo kozacy odmówili posłuszeństwa, przywoływali ratników uformowanych z chłopów, których — jeżeli nie mogli skłonić zapłatą, to groźbą zmuszali do czynów najokropniejszych. (*)

* * *

Przy Guście był Junkier nazwiskiem Grybskoj, był to moskal, zrodzony atoli w Polsce, dobrze polskim władał językiem i zręcznie umiał nadawać sobie wszelkie pozory polaka.

Ten podły oszust ubierał się w suknie powstańców i w takie suknie kilku najpodlejszych przystroiwszy ratników,

(*) Włościan powolnych tym okrutnym rozkazom Moskali prędko sroga niebios dosięgła kara. Dziwna zaiste, że gdy inni mieszkańcy, inni włościanie obfite z swęj roli zbierali plony, ziemie ratników nie zrodziły weale. Morzeni głodem i dręczeni wyrzutem sumienia po większej części powymierali, a poczęści innemi dotknięci klęskami wyginęli prędko, a śmierć ich w całej okolicy uważano za palec Boży, za przestrogę Boską. —

najeżdżał obywateli i zaściankową szlachtę. O parę wiorst za nim nadciągał Gust z swoim oddziałem.

Gdziekolwiek przybył ten nikczemnik, wszędzie udając powstańca, którego z kilkoma jego towarzyszami niyto goniał moskale, żądał owsa, siana, pieniędzy, odzienia i żywności.

Zacni obywatele, upatrując w tych łotrach, nieszczęśliwych ściganych moskalami, spieszyli chętnie z wszelką możliwą pomocą. Zaledwie atoli zaspokoiłi żądanie Grybskoja, zjawiał się Gust ze swoim oddziałem, otaczał dwór albo dom zaściankowego szlachcica, niyto arestował powstańców (swoich rabuśników), ćwiczył, mordował mieszkańców, arestował i ogromne ściągał kontrybucye pod pozorem, że nie dano znać o przybyciu powstańców.

Takim sposobem między wielu innymi najechał obywatela Boguszcewskiego. P. Boguszcewski dostawszy przeszło 200 kozackich nahajek, obrabowany z wszystkiego, został przyaresztowany i wysłany do Bielska, pomimo że Gust sam pod pozorem kontrybucyi, zabrał mu obok innych kosztowności wszystko, co w gotowych znalazł pieniądzech. — Miała to być suma bardzo znaczna.

* * *

Był to właśnie jeden z najłatwiejszych sposobów, za pomocą którego naczelnicy moskiewskich oddziałów wojska, mordowali i niemal ze skóry obdzierali szlachtę. Jeżeli zaś ten lub ów obywatel zanadto został okradziony, wówczas, ażeby nie było oskarżyciela -- zwyczajnie ginął pod batami albo wysłany na Sibir, kończył w podziemnych kopalniach.

Pułkownik Wornow przyszedłszy z Białostockim oddziałem wojska pod miasteczko Zambrów w Łomżyńskim powiecie (zatem o 7 mil drogi w innym powiecie i w innej Gubernii), wysłał dwóch po polsku mówiących oficerów, a przebranych za powstańców, do majątku Poryte, własności p. Stefana Wojczyńskiego.

Ci nikczemnicy, udając powstańców, domagali się od p. Wojczyńskiego, ażeby z nimi do pobliskiego udał się lasku, gdzie -- według ich opowiadania -- miały znajdować się szczątki *rozbitego oddziału powstańców*, w rzeczywistości zaś

*

czyhali tam na biedną ofiarę zaczajeni kozacy. — Gdy jednakże Wojczyński nie chciał tego uczynić, pseudo-powstańcy żądali, ażeby zaopatrzył ich w broń. P. Wojczyński nie chciał uczynić i tego, oświadczając, że on nie ma broni; gdy atoli pseudo-powstańcy poczeli grozić mu rewolwerem, dla pozbycia się napastników, odesłał ich w tym względzie do sąsiedniej wsi Korytek, a mianowicie do p. Litwińskiego.

W kilkanaście minut po wyjeździe pseudo-powstańców pułkownik Wornow, na czele swojego wojska, otoczył dwór p. Wojczyńskiego, a mniemanych powstańców na czele kilkudziesięciu kozaków, wysłał po p. Litwińskiego, którego téż w krótkce sprowadzono do Poryta, gdzie gospodarował Wornow.

Mniemam, że nie potrzebuję powtarzać scen, jakie wyprawiał tam pułkownik? Sądzę, że wszyscy rodacy wiedzą już dobrze, co to oznacza gospodarstwo moskali? Dość powiedzieć, że po okrutnych katowaniach p. Wojczyńskiego jak niemniej i p. Litwińskiego, Wornow obudwu — obok wielu innych schwytych po drodze — uprowadził ze sobą.

Żona p. Wojczyńskiego, widząc bezprawia pułkownika z obcego powiatu i obcej gubernii, natychmiast udała się do Łomży, gdzie za pomocą niemalżej opłaty wyjednała rozkaz wojennego naczelnika do wydania przyaresztowanych i odstawienia do Łomży.

Wornow dogoniony w Czyżewie przez p. Wojczyńską, wysłał męża do Łomży dopiero za pośrednictwem starozakonnego z Łomży, Nowińskiego, właściciela cukrowni, z którego rąk otrzymał pułkownik Wornow 300 rubli sr. wykupna.

Jakkolwiek całą winą obudwu był sam pułkownik, który w podłym zamiarze własnych oficerów przebierał za powstańców, mimo tego wytoczono śledztwo i Litwiński skazany w kopalni sybirskie, zakończył tam życie, brat jego zaś z rozkazu uczestkowego naczelnika w Zambrowie, Bałchawitina, różgami zasiekany do śmierci, a Wojczyński, jakkolwiek żadnych przeciwko niemu świadczących nie było dowodów, a nawet podejrzenia prawnego, skazany został na śmierć.

Wyrok ten wydanó w przekonaniu, że Wojczyński nie mały zapłaci okup. Nie omylono się. Żona p. Wojczyńskiego bowiem, dowiedziawszy się o zapadłym na jój męża wyroku, ocaliła męża tym sposobem, że audytorom śledczej komisji

pod prezydencją pułkownika z Kaługskiego pułku p. Wenera zapłaciła 40000 złp.

Rozumie się samo przez się, że Werner podzielił się także z naczelnikiem wojennym, pułkownikiem jeneralnego sztabu p. Wranglem, gdy bowiem ta sprawa w krótkim czasie stała się głośną, generał Wrangiel na sproszonym w tym celu wieczorze, mniej więcej w następujące odezwał się słowa: „Jak też to ludzie nas czernią, — rozgłaszają jakobyśmy dawali się przekupiać i p. Wojczyńska w tym właśnie celu ofiarowała komisji 300 rs. dla ocalenia jej męża. A że jej mąż okazał się niewinnym, dlatego został uwolnionym, mimo tego złożone do moich rąk przez jednego z członków komisji 300 rs. zwracam p. Wojczyńskiej, co mniemam najlepszym naszej bezinteresowności będzie dowodem!“ Po tych słowach zwrócił p. Wojczyński 300 rs. w obecności licznych zgromadzenia.

Ależ to 300 rubli sr. a 40000 złp. wielka, mniemam, różnica!

Co do Bałchawitina, należy nadmienić jeszcze to tylko, że w toku procesu wytoczonego kapitanowi Bałchawitinowi z grobu wykopano ciało zamordowanego Litwińskiego. Powiatowy lekarz z Łomży p. Niemirowski na prośby Bałchawitina lekarskie wydał świadectwo, że Litwiński, otrzymawszy najwyżej 15 łóz, tknięty został apopleksją.

To fałszywe świadectwo posłużyło na zupełne p. Bałchawitina uniewinnienie.

* * *

Należy tu nadmienić, że major Korf, porucznik Gust, sprawnik Szachow i inni tego rodzaju tyrani, wkraczając w granice Królestwa, a mianowicie z Bielskiego do Łomżyńskiego powiatu, w ciągu jednego miesiąca przeszło 400 przyaresztowali osób, po większej części zaściankowej szlachty i znaczniejszych obywateli.

Niepodobna wszystkie opisywać gwałty, jakich dopuszczono się w Bielskim powiecie, niektóre atoli zasługują na wzmiankę.

Nie chcę rozpisywać się długo nad żadnym z tych faktów, nie mogę jednak zupełnie pominąć je milczeniem.

Właściciela dóbr Wojne Szuby, p. Piotra Tyszkę, siedmiesięcioletniego starca, zakutego w kajdany, z rozkazu tylekroć razy wspomnianego (Gusta pędzono pieszo bez odpoczynku 7 mil drogi t. j. 49 wiorst.

Często, gdy bezsilny starzec nie mógł ruszyć już z miejsca, gdy obłany potem i krwią ciekącą z otartych kajdanami nóg, powalił się na ziemię, nahajką wydobywano ostatnie siły i tém bardziej nagłono do pośpiechu,

Gdy go przyprowadzono do Bielska, na pół żywy na pół trup, padł starzec bez przytomności.

Podobny los wielu innych, znacznych spotkał obywateli, n. p. Olszyńskiego i Raczyńskiego rządęcę dóbr Szepielowa, któremu to Borejsza po przyprowadzeniu do Bielska, kilkakrotném uderzeniem pięścią w twarz, cztery wybił zęby.

To właśnie był jeden ze zwyczajnych sposobów, jakimi Borejsza każdą bez wyjątku rozpoczynał indagację.

* * *

Wojenni stanowi, obok rabunku i katowania, jeszcze i innych, stokroć gorszych dopuszczali się gwałtów.

Przeciągając przez wioski, ujrzawszy jakąkolwiek ładną panienkę, czyto pokojową, służącą albo córkę zagonowego szlachcica lub obywatela, aresztowali natychmiast, a potem przywohując niby na indagację, — pozbawiali — czci....

Tego rodzaju gwałtami obok wielu innych odznaczeni się głównie Kapitan Wołkow i Gust.

Jeżeli która z tych nieszczęśliwych ofiar mężny stawiała opór, wówczas zbrodniarze ci najpierw łagodnych używali środków: prośby, błagania, przyrzeczenia — biedniejszymi zapłaty — majątniejszym zaś, że wypuszczą na ich żądanie tego albo owego przyaresztowanego i t. d. Gdy atoli to nie pomogło, wówczas, wówczas ów do szaleństwa roznamiętniony zwierz, rzucił się na swoją ofiarę i używał przemocy. Przy takiej scenie jednej kilkunastoletniej, bardzo cnotliwej panience, córce obywatelskiej, — liberał Gust, (*) zębami jeden wygryzł policzek.

(*) Jakkolwiek wypadek ten w całej znanej okolicy, nie jestem upoważniony do wymienienia nazwiska odnośnej panienki.

Na jaką nazwę podobny zasługuje zbrodniarz?

Jeżeli zaś — jak właśnie i u wspomnianej bohaterki, — nie pomogły ani bicie po twarzy, ani uderzenia — boksy — w piersi i w bok, ani drapania, ani szamotania, ani kłaniania, ani kopania nogami, groźba różeg, zamęczenie ojca, brata lub narzeczonego, — ci bezwstydni wyuzdańcy — przywoływali do pomocy kozaków....!

Wołkow i Gust rywalizowali ze sobą w tym względzie, w tym celu po całej uganieli okolicy, a gdy ten lub ów dowiedział się o której pięknej dziewicy, wówczas wyprzedzał jeden drugiego na wyścigi. Niektóre kryły się przed nimi, wyjeżdżając o kilka mil do krewnych lub znajomych, a niektóre schroniły się aż w głębi Królestwa.

Jeżeli zaś Wołkow lub Gust dowiedział się o miejscu schronienia, o kilka mil nawet przedsiębrał wyprawę. — Shańbione ofiary, nie mogąc przenieść wstydu — z małemi wyjątki — niebawem zakończyły życie.

Autor przesłanych mi materyałów mówi między innemi: Niektóre ofiary znane mi osobiście. Na śmiertelném leżąc już łożu, opowiadały mi nieszczęśliwe, jak przysłany po nie konwój ratników lub kozaków, zabrał je z domu i stawił przed Gustem. Opowiadały mi straszne, przebyte męczarnie, walkę, jaką staczały z Gustem, — nakoniec napaść kilku kozaków lub ratników, którym oprzeć się nie miały siły i — zostały shańbione... Jakkolwiek uniewinnialiśmy je głośno i starali się dźwignąć upadłego ducha, wszystkie nasze usiłowania były bezskuteczne, — nieszczęśliwe ofiary pragnęły śmierci, okryte hańbą, nie chciały żyć, niebawem też poumieraly z rozpaczy i dzisiaj już w lepszym przebywają świecie. Znałem, kończy autor, jedno bardzo jeszcze młode dziewczę, zaledwie z dzieciennych lat wyszłą panienkę, która shańbiona, sama sobie odebrała życie. List znaleziony przy niej tylko następujące zawierał wyrazy: „Czuję się być matką. Nie chcę być matką moskala! dwie ostateczności widzę przed sobą: miłość, której jako matka wydrzeć nie mogłabym z piersi i — własną dziecę, które żywem mojej hańby byłoby wspomnieniem. Nie czuję się dość silną, bym te dwie ostateczności: i miłość i nienawiść mogła pogodzić w mém sercu. Mąci się w głowie.... Nie powinnam żyć!..... Wybaczczie i zapomnijcie boleść, jaką moją sprawiam

wam śmiercią. — Żegnam Was! Oby Bóg wysoki nad naszą nieszczęśliwą ulitował się ojczyzną!”

Należałoby więc tego rodzaju przytoczyć tu faktów, przyzwoitość atoli nakazuje mi pominąć je milczeniem. Nie trudno, mniemam, wyobrazić sobie, co dziać się musiało w okolicach, w których tacy ludzie jak Gust, Wołkow, Tugendhold, Szachow, Wornow, Borejsza, Dmitrjew i inni tym podobni dzierżyli w swém ręku nieograniczoną władzę rozrządzenia i życiem i majątkiem bezbronnych mieszkańców.

Zresztą w sprawach tego rodzaju, niepodobna znane wymieniać nazwiska. Przejdźmy raczej tymczasowo do niektórych Borejszy czynów.

Obywatel z nad Bugu Tyborowski w zamiarze uzyskania od Borejszy paszportu, przybył za biletem assesora do Bielska.

Borejsza ujrawszy oknem nieznanego sobie, przyzwoicie ubranego obywatela, spytał stojącego przy drzwiach żołdata, czy zbliżający się obywatel nie jest mu znany.

— Żołdat, patrząc na niego przez okno, oświadczył, że podobnoś widział go w „Szajce“ (w oddziale).

Obywatel Tyborowski do żadnej nie poczuwając się winy, wszedłszy śmiało do biura wojennego naczelnika, prosi Borejszę uprzejmie, ażeby dla ważnych jego interesów majątkowych wydał mu paszport.

Borejsza chmurnie poglądając na niego, groźnym tonem spytał o nazwisko i mieszkanie. Na odpowiedź p. Tyborowskiego, Borejsza zwraca się do żołnierza i zapytuje, czy tego pomieszczyka nie widział kiedy w swém życiu? — Żołdat oświadcza, że Tyborowskiego widział w Szajce miatieżników, którymi dowodził.

Na próżno tłumaczy się p. Tyborowski, że w zupełnie innej mieszka stronie, że nie był tam nigdy i że dowiedzie tego świadkami.

Borejsza, żadnego nie przyjmując tłumaczenia, rzuca się na p. Tyborowskiego jak wściekły, okłada pięściami, szarpie za włosy, wyrywa je garściami, szarpie za wąsy, powala na ziemię i — kopie nogami. Niezadowolony katowaniem tego rodzaju, przywołuje kozaków, każe go rozciągnąć i — p. Tyborowski, 200 otrzymawszy nahajek, do ciemnego zostaje zawleczony lochu.

P. Tyborowski kilka miesięcy siedzi w więzieniu. Nareszcie rozpoczyna się śledztwo i z zeznań żołdaka — powołanego do przysięgi — okazuje się — że on „oszybsia“ (omylił się)!

To ocala p. Tyborowskiego i jakkolwiek schorowany, niepodobny do siebie, na pół kaleka, opuszcza bramy więzienia.

Borejsza omylił się, został zawiedziony w swoich nadziejach, on mniemał, że losem szczęścia natrafi na takiego, który biorąc udział w powstaniu, — pod batami, z bólu i przerażenia wyzna swoją winę. Zresztą twierdzono powszechnie, jakoby przypadkiem popijanemu wygadał się żołdat, że Borejsza, ujrawszy przez okno zbliżającego się p. Tyborowskiego, rozkazem wezwał żołdaka do złożenia fałszywego świadectwa.

* * *

Familia Kobylińskich z wsi Horodniany w Białostockim powiecie, odznaczała się, jak mówili ajenci moskiewscy, czynnym w powstaniu udziałem.

Jakiś żydek, znany w Białymstoku pijak, ostatni urwisz, łotr, wypędzony z rodzicielskiego domu i — jak później okazało się — miewający chwilowe pomieszania zmysłów napady, usłyszawszy coś o jakichś Kobylińskich, udaje się do Borejszy i w nadziei otrzymania jakiejś nagrody oświadcza, że Kobyliński 300 dawał mu rubli sr., ażeby wojennego otrul naczelnika.

W Bielsku w sądownictwie był urzędnikiem także jakiś Kobyliński. Borejsza w swojej wściekłości, nie pytając żyda, któryto Kobyliński, kozaków posyła po Kobylińskiego, urzędnika z Bielska, — nie zadając mu żadnego zapytania, rozkazuje katować go nahajkami do tego stopnia, że kawałki odpadały ciała, a następnie, gdy nieszczęśliwy, odchodząc od przytomności, z wpływem krwi i bólu w ciągle wpadał omdlenia, rozkazał pomiędzy końmi zawlec go do ostrogu odległego od wsi blisko o wiorstę.

Borejsza, radując się już pewną nadzieją krestów i godności, nakazał jak najspieszniej przystąpić do śledztwa z powodu

mniemanego na jego życie zamachu. Przy śledztwie atoli pokazało się zaraz nazajutrz, że donuncyant cierpi pomieszanie zmysłów, oraz że mówił o innym Kobylińskim a mianowicie z Białostockiego powiatu, a wcale nie o urzędniku z Bielska, którego nawet nigdy w swoim nie widział życiu.

Poznano fałsz doniesień żyda, oraz niesprawiedliwe a tak nieludzkie Borejszy postępowanie z Kobylińskim. Ta sprawa ogromne w całym mieście wywołała oburzenie; Borejsza z obawy, ażeby własni jego powiernicy i podwładni czyhający na objęcie jego posady, nie zanieśli skargi, skłonił się do przeproszenia p. Kobylińskiego, który uwolniony z więzienia, jakkolwiek długie leczył się miesiące, stracił swe zdrowie i — zapadł w suchoty.

Żyda, pomimo idyotyzmu a raczej pomieszania zmysłów, zamiast w domu obłąkanych, osadzono w ostrogu,

* * *

Borejsza nie nawidził bródki zwanój „hiszpanką.“ Nazywał on ją „napoleonką“ i jeżeli jakiś nieświadomy odważył się przyjść do niego z hiszpanką, wówczas albo wydzierał ją sam, albo rozkazał wydrzeć ją kozakom. Zdarzało się, że gdy za jedném silném szarpnięciem całą od razu wydarto brodę, kawał ciała wisiał u włosów a nieszczęśliwa ofiara zalana krwią zachwiała się i padła bez przytomności na ziemię.

Taki los obok wielu innych spotkał emigranta Spinka, gubernera do dzieci p. Kurzenieckiej z Pakaniewa. Po wywiezieniu p. Kurzenieckiego w Sybir, zjechała do Pakaniewa rewizya. Między innemi szukano, czy nie znajdują u dzieci polskich kajetów. Gdy znaleziono kajety tylko w mowskieskim języku, użyli moskale podstępu, — któremu sam żadnego nie dają nazwiska. — Niechaj to czytająca uczyni publiczność.

Oto udano się do ogrodu, gdzie przywołano także i małe jeszcze dzieci. Gdy jeden z wyższych oficerów rozmową zatrzymał p. Kurzeniecką w pokoju, inni oficerowie podstępny sposobem w ogrodzie badali dzieci. Najpierw bawili się z nimi, pokazywali im rowolwery i pigkne pałasze, fotografie w albumie (zapewne zrabowanym) i inne błyskotki, następnie biegali z dziećmi po ogrodzie, nareszcie niby od niechcenia

najmłodszemu z chłopców rzucili pytanie: „A ty uczysz się także“?

— Uczę się — mały odpowiedział chłopczyzna.

— Ale czytać zapewne jeszcze nie umiesz? pytał oficer.

— I owszem, czytam już dawno.

— A pisać umiesz?

— Umie.

— A no! przeczytajże mi co — zagadnął oficer i jakąś książkę wyjął z kieszeni.

Starszy chłopak rzucił okiem na książkę, a widząc, że to książka polska i wiedząc, że po polsku tylko uczą się skrycie, bojąc się zatém, ażeby młodszy nie zdradził się braciśzek, podstąpił do niego i ścisnąwszy go za ramię, prędko rzekł do oficera: „on nie umie czytać po polsku, my uczymy się tylko po rusku.“

Młodsze dziecię wzrokiem zadziwienia na starszego poglądnęło brata, potem nieśmiało opuściło głowę.

Oficerowie postrzegłszy natychmiast, co to się święci, porozumieli się z sobą i gdy jeden z nich młodszego chłopaka zatrzymał u siebie, inni niemal siłą odciągnęli starszego.

Oficer, będąc sam na sam z małym dzieckiem w altance, rozpoczął indagację godną zaiste najlepszego inkwizytora.

— Tamto moskale — rzekł do chłopczyka, pokazując mu na oficerów uprowadzających nibyto żartami starszego brata, — oni moskale, nie trzeba im wierzyć, ale ja polak, przedemną wszystko możesz powiedzieć.

— Jakżeż pan polak, kiedy — nieśmiało zapytał chłopak — kiedy pan — nosisz — mundur — moskiewski?

— A jeżeli — odpowiedział oficer — jeżelibym n. p. ja ciebie ubrał w mundur moskiewski, czy byłbyś moskalem?

— Ja? — głośno zapytał chłopak, ze zgrozą powtórzył — Ja? — i dodał stanowczo: — Nigdy! Nigdy! —

— A widzisz? Tak samo i ja, ja polak, ale ubrano mię w mundur, udaję więc żem moskal.

Chłopak nicco zdziwiony, niedowierzająco popatrzył na niego, ale gdy oficer niby obojętnie patrząc przed siebie, zanucił z cicha: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ ładny uradował się chłopczyk, w krótce atoli kładąc rękę na ramienia oficera,

smętnym rzekł tonem: „Toś pan bardzo biedny, że musisz udawać moskala, ja pójdę powiem mamuńci, żeś pan nie moskal. O! jabym nigdy nie udawał moskala, — moskale — to nie-dobrzy ludzie, porwali mi tatkę; mówiono mi jak go bił Borejsza, a potem — wysłał na Sybir! Nie lubię, — nie lubię moskali — ale“ dodał już śmielszy: „pójdę powiedzieć mamuńci żeś pan nie moskal. . . .“

— Dobrze, dobrze mój chłopczyku — zawołał oficer, zatrzymując dzieciaka — pojedziesz zaraz i — dam ci nadto pobawić się pałaszem, ale pierwej musisz mi co z téj oto niewielkiéj przeczytać książeczki — i podał mu książkę. Chłopczyna przeczytawszy kilka wierszy, urwał czytanie, mówiąc, że on taką samą ma książkę i już przeczytał ją dawno.

— A! ślicznie, ślicznie, — rzekł oficer, pochwalając i dodał — ale i któż to tak ślicznie nauczył cię czytać!

— A któżby, — zdziwiony odparł chłopczyna — któżby, jeżeli nie p. Spinek? To téż i tatko mówił, że on bardzo uczy nas dobrze! — Czasami czytam przy mamuńci.

— Czyż to może być, ażebyś ty taką samą miał książkę?

Mam — zawołał chłopak — chodź pan, ja panu pokażę ale — proszącym spytał tonem po cichu: — pan nic nie powie moskałom? —

Nie, nie! — odparł oficer stanowczo i — pośpieszył za chłopczyną, który pobiegł co prędzej.

Cała rzecz wydała się zaraz, oficer doniósł naczelnikowi Borejszy i z tego to powodu p. Spinek otrzymał od niego cytacyę i wówczas to wydarł mu całą z kawałkiem ciała hiszpankę.

— A krzyczał Borejsza: — *Ty Napoleon? — Zdjesz ruskij chozjajniczil car, da nie francuz, da i nie etot maszennik Napoleon!* (A! Ty Napoleon? Tu ruski gospodaruje car, a nie francuz, i nie ten oszust Napoleon!)

Oto słowa pułkownika białego cara, który w tak przyjaznych z cesarzem francuzów żyje stosunkach.

W krótkce potem, pod pozorem, że p. Kurzeniecka źle wychowuje dzieci, miano je zabrać do zakładów publicznych, niewiadomo jednak, czy to nastąpiło, p. Kurzeniecka bowiem podała skargę do cara.

Wąlla to osiągnięcia sprawiedliwości nadzieja!

To tylko wiadomo, że dobra pani Kurzenieckiej, Pakaniewo wartości najmniej 120.000 rubli sr. zabrano na skarb i sprzedano za 16 tysięcy rubli. Otaksowanie odbywało się jeszcze podczas pobytu pana Kurzenieckiego w Pakaniewie.

Murowany nowy pałacyk, bardzo ładny i gustowny, otaksowano na 30—mówię wyraźnie—na 30 rubli, a gdy pan Kurzeniecki oświadczył, że same wschody żelazne sprowadzone z Warszawy od p. Ewansa kosztują go przeszło 200 rubli sr., powiedziano mu, że może zabrać je z sobą.

Oto mała tylko próbka, w jaki sposób taksują i po jakiej cenie sprzedają dobra obywateli. Wszystkich przykładów niepodobna opisać w tej księdze, sprzedaż atoli Pakaniewa i następane dwa fakta niechaj posłużą za dowód, że to właśnie jest skala, podług której oceniają i sprzedają wszystkie dobra polaków na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie.

Panu Wiktorowi hr. Starzeńskiemu w dobrach Strabla w Bielskim powiecie, otaksowano murowaną gorzelnię z wszystkimi świeżo sprowadzonymi najdoskonalszemi aparatami na 27 — zapewne myślicie — tysięcy? — nie, na 27 — wyraźnie na dwadzieścia siedm rubli, pomimo, że same aparaty kosztowały kilka tysięcy rubli srebrem.

Hr. Załuskiego dobra Czaje także w Bielskim powiecie — jedynie za to, że wyjechał za granicę, zabrano na skarb i sprzedano za 5 tysięcy rubli sr. kacapowi przybyłemu z Moskwy, pomimo, że dobra te w czasach najniższej nawet ceny na dobra, niepodobna ocenić niżej 150.000 rubli sr.

Hr Załuski — jak słyhać — napisać miał do kacapa, który kupił te dobra, że pozwala mu administrować dobrami tymczasowo, pod tym atoli warunkiem, że w krótkce będzie musiał zdać najdokładniejsze z przychodu i rozchodu rachunki, oraz, że za najmniejszy deficyt zostanie pociągnięty do surowej odpowiedzialności. Jeżeli zaś dobrze i sumiennie zarządzać będzie dobrami, może spodziewać się przebaczenia i łaski.

Przerażony kacap udał się do wojennego naczelnika a następnie do gubernatora z gotowością zrzeczenia się kupna i sprzedaży. Gdy jednak zagrożono mu Sybirem, za to jedynie, że obawia się miatieżników, pozostał kacap w majątku.

Zachodzi pytanie, czy kacap uważa się tylko za rządcę, czy za właściciela?

Czy też doczekamy się chwili, w której zabierać będą swoje manatki wszyscy ci potomkowie Turanów, którzy to krzywdą i krwią nieszczęśliwych ofiar nabywali ich mienia, nie po cenie rzeczywistej wartości, ale po cenie 5% jednorocznego dóbr przychodu? Wszak oni wiedzą: że mienie cudze nabyte krzywdą, nie obraca się nigdy w pożytek! Niechaj też nie oczekują i nie łudzą się żadną, wspaniałomyślnością Polaków!

* * *

Oto kilka tylko opowiedziałem faktów. Te atoli, jak mniemam, będą dostateczne do powzięcia chociaż słabego tylko wyobrażenia o tém, co w Bielskim powiecie wyprawiał Borejsza i jego pomocnicy.

XI.

Poufna liberałów moskiewskich pogadanka i jeszcze nieco o ich czynach.

Zdarzył los, że autor przesłanych mi materyałów, mimo swój woli był obecny poufnej rozmowie kapitana Wołkowa i podporucznika Gusta, owych dwóch w Bielskim powiecie słynących łotrów, jakich na setki liczone w rodzinie *troch-progonnawo generała Michajła*.“

W pewnym dworze, obadwaj ze swoimi zeszedli się odziałami. Na powitanie dworskim winem i wódką raczyli się wzajemnie i w krótko podpili sobie do tego stopnia, że jeden przed drugim z całą otwartością wynurzał wszystkie swe żale lub radości. Zapomnieli nawet, kto znajduje się w pokoju.

Głównym do tego wynurzenia powodem, była choźa dworska dziewczyna, przechodząca koło nich z pokoju do pokoju. — Rozmowa toczyła się w języku moskiewskim, — powtarzam ją jednak po polsku, ażeby nie narażać nikogo na nieprzyjemne odszukiwania tłumaczenia.

— Ej Ty! — zaczął Wołków — coś to ty bardzo mi zerkasz na tę dziewczynę, a ona patrzy na Ciebie tak chmurnie, nie jest to bez — ale!

— Et — odparł Gust na w pół gniewnie a na w pół ze wzgardą — co ty tam pleciesz, to krestianka (włościanka) — zdrowe to, zdrowe, ale zawsze krestianka, chociaż ona i nie brzydką ma „mordę“ zawsze to ona nie tak ponętna, zawsze jest w niej coś odrażającego.

— Tak, tak — przerwał Wołków — gdyby to tak jaka — młoda żona pomieszczyka, albo jaka panienka, to co innego, delikatna, ponętna, powabna, z resztą i jakaś u prawitielstwa zasługa, i — nie przeciw instrukcyi.

— E! co mi tam instrukcyja—pogardliwie rzekł Gust— instrukcyja, zalecając nam znieważać damy „dworjańskie“ nakazuje delikatnie obchodzić się z tém bydłem chłopskiém;— mimo tego, jeżeli która spodoba mi się — na instrukcyę — wcale nie zwracam uwagi.

— Słusznie; zupełnie twoje podzielam zdanie tém bardziej, że te „dworjanki“ to szelmy zacięte, z niemi nie łatwo trafisz do ładu, nie jedna dała mi „po mordzie“ (wyrażenie czysto moskiewskie) porządnie, inna zaś myślałem, że się już wściekła, jak zaczęła krzyczyć, bić, drapać, kopać, pluć, to myślałem, że oszaleję, takie to na pozór delikatne, wątłe, a czy uwierzysz zaledwie przy pomocy dwóch kozaków powiodło mi się związać tę przekłętą polkę i

— To mnie się o to zapytaj, ja ci powiem co więcej, ja jedną z tych przeklętych „Polaczek“ w wściekłym mym gniewie wygryzłem policzek, kazałem związać jak mi się podobalo mimo tego, czy sądzisz, że ją pokonałem? Nie, to czysty był „czort“ nie dziewczyna, jak mię małemi swojemi ząbkami schwyła za ramię, to odpłaciła za swoje. Patrz! zrzucił swój uniform, uchylił koszuli i pokazując mu obandażowane swe ramię dodał: „już trzy tygodnie, jak przykładam maść, a jeszcze nie zagoiła się rana!“ No! kończył Gust z niemiecka po moskiewsku. „*No! ja jejo pośle nakalatił porjadoczno ta i to kroft fieliel rozkami trat!*“ (Ale, ale ją potem nabiłem porządnie a i do krwi kazałem siekać różgami).

— *No! czort ich bieri eti prokatyje polaczki* — (No! niech ich tam diabli porwą te przeklęte polki) zawołał Wołkow splunawszy na ziemię ze wzgardą, a potem zmieniając przedmiot mowy, zapytał Gusta: Czy wiele już zebrałeś pieniędzy?

— Ja? — spytał Gust.

— Tak, ty, ile zebrałeś pieniędzy?

— Nie licząc zegarków i kosztowności około 3000 rs.

— Jakto — zdziwiony zawołał Wołkow — tak mało? Wszak twój „uczastek“ lepszy od mojego; pomieszczyki bogaci, chłopów mało, a najwięcej zaściankowej szlachty i tak mało? To nie podobna!

— Tak, rzeczywiście mało, ależ należy wyznać, że prawie drugie tyle przegrałem w karty.

— A! to co innego, a jednak ja, patrzaj! — i sięgnął do podróźnej torebki, z trudnością otworzył klódeczkę, nareszcie wielką wyciągnął sakiewkę skórzaną, sięgnął po kiepi — i do wnętrza wysypał obok napoleondorów, funtów szterlingów, austriackich i holenderskich dukatów — jak sam powiedział — blisko 700 pół-imperyałów.

Gust wytrzeszczył oczy zdziwiony, wytrzeźwił się, a gdy Wołkow z pewną dodał dumą, że w domu pozostawił jeszcze przeszło 6,000 rubli sr. w bumażkach (papierach) i około 1,000 rubli sr. w srebnj monecie, Gust westchnął żałośnie i dorzucił pytając: — a pewnie i rzeczy nie mało?

— Zapewne; mojej n. p. trójki koni, uprzęży i bryczki nie mieniałbym za dziesięć twoich, a siana i owsa mam tyle, że kilka trójek przekarmiłbym rok cały.

— A ja — rzekł Gust, szklanę wina wychylając duszkiem — ja mam tylko wiele stołowego srebra i kilkanaście zegarków, inne kosztowności niewielkiej wartości.

— No, co tam — pocieszając przemówił Wołkow — nie masz, — nie masz, — to jeszcze mieć możesz, — wszak to zależy od ciebie, zresztą, na nas i tak opatrność łaskawa, ale — zamyślając się mówił powoli — co to będzie z Olszewskojem i Grigorjewem? Wszak to u nich przy rewizyi podobno wiele drogich odebrano rzeczy?

— A tak — potwierdził Gust — u Olszewskoja znaleziono podobno około 60 zegarków samych, a u Grigorjewa obok zegarków bardzo jakąś drogą kolję brylantową czy nawet cały garnitur brylantowy i bardzo jeszcze wiele innych kosztowności, a z pieniędzy odebrał im Borejsza około 15.000 rubli sr. — Borejsza podszyje się porządnie!

— Niewątpliwie, — ale jeżeli ich sprawa zły weźmie obrot i jeżeli utracą wszystko, co uzbierali (zrabowali zapewne), niechaj sami sobie przypiszą winę, bo i któż, pytam, tak postępuje jak oni? Ja nigdy nie zabieram w obecności gospodarza albo gospodyni; tych wszystkich, — najpierw pod straż, — a potem dopiero po jego gospodaruję szkatule, — wojsku rozkazuję ścisłą przedsięwziąć rewizyę i jeżeli kiedy trafiło się wziąć coś w obecności domowników, to — nahajki! i — tu machnął ręką i wskazał na ziemię.

— Tak — rzekł Gust słuchający z uwagą w nadziei lepszej jakiejś nauki — tak, rozumiem, usta, — które mogłyby skarżyć, zamykasz na wieki, — i ja to czynię czasami, a jednak i cóż mam? Widocznie nie mam szczęścia.

— Ej! nie narzekaj! — upominał Wołkow — *Boh miłostiv!* (Bóg łaskawy) jakoś to będzie! a po niejakiem namyśle zapytał: wieleż w tym n. p. tygodniu mniej więćej zamysłasz osób dostawić do Bielska?

— Najwyżej — odparł Gust — 40 do 50 ludzi.

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się Wołkow, ja, ja najmniej dostawię dwa albo trzy razy tyle!

Gust widocznie zazdroszcząc Wołkowowi, jeszcze jedną szklanicę wina na pociechę wychylił duszkiem! pokraśniały policzki, oczy zabiegły krwią; — splunął na ziemię, powstał i nieco chwiejącym krokiem wyszedł na podwórze.

Na tém skończyła się moskiewskich liberałów rozmowa.

* * *

Nadeszła niedziela. — Kiedy trwoga to do Boga.

W czasach tak ciężkich, tak krwawych, gdzie nikt niepewny ni dnia ni godziny, wszystko do Bożego pośpiesza domu, by padłszy na kolana, jego świętej polecić się opiece. Tam każdy szuka pociechy w nieszczęściu, tam czerpie siły do wytrwania, do zniesienia choćby najcięższego losu. Jakkolwiek kapłan żadnym nie może pocieszyć słowem, wezwać i zachęcić do cierpliwości, bo za to Sybir i kajdany, ale podczas Mszy świętej modlitwa jego tak szczerza, tak święta! Wszak to i on nie wie, kiedy dla niego ostatnia może uderzy godzina! Może po raz ostatni przed tym ołtarzem zasyła modły do Pana nad pany, może ostatni raz przed tym klęka ołtarzem, korzy się przed Bogiem, spożywa ciało i krew Zbawiciela.

Kończy się Msza, — pobożny kapłan po raz ostatni odwraca się do zgromadzonych, — krótką chwilę wpatruje się w szystkich, wyrazistém, choć niemém spojrzeniem przemawia do swoich parafian, — wznosi rękę wysoko, — wzrokiem sięga ku niebu, — wskazuje niejako: tam Bóg! Tam wasza obrona! Wytrwajcie do końca! — nareszcie znakiem krzyża świętego błogosławi pobożnych.

W tém ruch jakiś niezwykły powstaje w kościele, jakaś nagła obawa, jakies przerażenie na wszystkich maluje się twarzach, — bladość na licach niewiast jakąś złowrogą znamionuje trwogę — ciche szepty jakies z ust do ust podawane na ucho, dolatują kapłana, — on usłyszał nienawistne to słowo — „Moskale!“ — wszyscy obecni bliżej ku wielkiemu podstępują ołtarzowi, coraz bliżej tulą się do kapłana, jakby u niego pewne znaleźć mogli schronienie.

Kapłan po skończonej Mszy świętej, przed wielkim ukłęką ołtarzem, — a gdy wszyscy truchleją z przestachu, gdy wszyscy bojaźliwie zwracają oczy ku wchodowym kościoła drzwiom, on — kapłan — sługa Boży — on jeden może tylko żadnego nie lęka się wroga, — wzrok kapłana, usta, czoło, cała postać jego wyraża odwagę, pewność, rezygnacyę, gotowość na wszystko i korne Bożej woli poddanie. Głosem, w którym żadna nie przebija się trwoga, śmiało zaintonował: Święty Boże! Święty mocny! Święty nieśmiertelny. —

Dźwięczny, śmiały głos wiekowego kapłana w serca wszystkich wlewa otuchę i — jakby z jednej zabrzmiało głośne, szczere „Zmiłuj się nad nami!“ A gdy w dalszym świętej pieśni toku zaśpiewał kapłan: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny“ wszyscy pobożni z dodatkiem w myśli: „i od moskali“ głośnym odezwali się chórem: „Wybaw nas Panie!“

Zaledwie skończono suplikacyę, dzikie kozaków okrzyki dolatywały zdala, nareszcie co raz bliżej i bliżej, nakoniec — tuż u bramy kościoła.

Obok dzikich wrzasków kozactwa i żołdaków, tętent kopyt, rżenie koni, i brzęk broni mieszał się z nabożną pieśnią przerażonych parafian.

Gust z dobytą szaszka i rewolwerem w ręku na czele żołdaków jak furja piekielna wpadł do wnętrza kościoła; — w kaźden zaglądał kątek, a roztrącając tłumy śpiewających, z najwyższą bezczelnością wszystkim przypatrywał się damom i panienkom, tudzież wszystkim poządniej ubranym, obliczając zapewne naprzód już, jakiego może spodziewać się okupu.

Poważna, z wielkiem uczuciem śpiewana pieśń, nawet i na tego straszego zwierza pewien wywarła wpływ, nie miał widać odwagi pozostać dłużej w kościele; — wyszedł i wojsko wprowadził ze sobą, — nie zrzekając się jednak nastrojąca-

cój się zdobywszy, wojskiem wszystkie z kościoła obstawił wyjścia i gdy po skończonem nabożeństwie lud ruszył z kościoła, Gust zaraz u wyjścia rozpoczął swój połów. Wszystkich mających lepsze od włościańskiej sukmanki odzienie, bez względu na płeć i wiek, aresztował bez najmniejszej przyczyny i kazał pędzić do Stanowej kwatery.

Taki połów odbywał się każdej prawie niedzieli, każdego prawie święta, we wszystkich parafiach Bielskiego powiatu. Co działo się w chwili takiego połowu, zaprawdę opisać niepodobna. Płacz, krzyk, prośby, groźby i przekleństwa mieszały się razem. Kobiety i dziewczęta — które rzewnemi zalewając się łzami, błagały litości i prosiły ażeby je puszczone, bywałe bite kolbami, poszturkiwane lub kopane nogami. Rodzice, krewni, bracia, siostry, żony i mężowie, często ostatni zanosili grosz, ażeby tylko z tych strasznych szponów wydobyć nieszcześnie ofiary.

Kobiety, u których cokolwiek znaleziono czarnego: woalkę, rękawiczki, tasiemkę, broszkę, guzik, albo cokolwiekbądź innego czarnego, musiały natychmiast zapłacić po 25 rubli sr. kary. A gdy czarną zarzucono już barwę, moskiewskie liberały samowolnie i na inne kolory nakładali kary. Kolor popielaty, brązowy, fioletowy zarówno jak i czarny 25-rublową ściągał na siebie karę. A kary tego rodzaju każdy stanowy nakładał przystaw, — przystaw wojenny oznaczał kary wysokość podług swego widzimisie i w miarę tego, ile — jego zdaniem — z téj lub owéj mógł wydusić ofiary, najniższa jednak kara była 25 rubli, a od jego jedynie zależało sumienia i woli, ściągnięte pieniądze zatrzymać u siebie albo przy odnośnym raporcie wyższej przedkładać zwierzchności.

Połów improwizowany w powyż wyrzeczony sposób — odbywał się, jak powiedziałem, każdej niedzieli i — każdego Święta. W dniu zaś powszednie aresztowano wszystkich, których w swoim pochodzie spotykał oddział, tudzież tych — a głównie obywateli, — których własni denuncywali włościanie — po największej części i prawie zawsze pijacy i w ogóle znani z najgorszego prowadzenia się, oraz od innych włościan pogardzeni, nakoniec tych, których denuncywali żydzi.

Należy nadmienić mi tutaj z uczuciem niebardzo przyjemném, — że u niektórych starozakonnych — denuncyacya

stanowiła rodzaj dobrze rentującej się spekulacji. Przyszło do tego, że pod groźbą denuncjacji, na prześladowanych tak bardzo obywatelach i zagonowej szlachcie znaczne nawet wymuszali opłaty. Kto nie opłacił się Moskałom, kto nie opłacił się żydom, bywał aresztowany, katowany i pędzony do Bielska. *) Odbywało się to zazwyczaj raz na tydzień, a mianowicie w sobotę.

Wojenny naczelnik p. Borejsza po osobistym każdego więźnia przeglądzie,—odprowadzać ich kazał do ostroga. Podczas tego przeglądu, starszy ten zwierz, — ujrawszy kogośkolwiek z obywateli albo zagonowej szlachty—w najokrutniejszy pastwił się sposób.

Wszyscy przyprowadzeni do Bielska stali przed kwaterą Borejszy w szeregu i powiązani jak bydło prowadzone na rzeź. — Borejsza stawał przed frontem i odbywał lustrację. Zaczynając od prawego albo od lewego skrzydła, jeżeli ktośkolwiek nie podobał mu się z pierwszego wejrzenia, chwycił go za włosy albo za brodę, wyciągał z szeregu, bił po twarzy pięściami, a raczej środkowymi kościstych palców stawami i jakby chciał swoją produkować się siłą, jednem nagłem za włosy szarpnięciem powalał na ziemię i kopał nogami. Znurzywszy się operacją tego rodzaju i wydawszy co do odprowadzenia więźniów odnośne rozkazy, zadowolony ze siebie, otoczony światą złożoną z godnych siebie pomocników, dumnie kroczył ku swojej kwaterze.

* * *

Wołkow dotrzymał słowa Gustowi, bo gdy Gust zaledwie dostawił 56, Wołkow przyprowadził 119 powiązanych ofiar.

Jakkolwiek systematyczny połów tego rodzaju, trwał głównie tylko od 15-go września do 1-go listopada 1863 r., mimo tego, w ciągu tego krótkiego czasu t. j. w ciągu półtora miesiąca było w Bielskiem więzieniu 1478 więźniów, z których uwolniono tylko niewielu, przeszło 1300-tu bowiem wysłano w Sybir, rozumie się, nie licząc tych, którzy bez sądu i wyroku wysłani zostali drogą administracyjną tak w oddalone

*) Ob. rozdział pod tytułem: „Prześladowanie starozakonnych.

Sybiru gubernie, jak niemniej w głąb Moskwy. A były tam reprezentowane wszystkie warstwy społeczeństwa. W Bielskim więzieniu znajdowało się na raz 14 rz. katolickich kapłanów, 38 kobiet i dziewcząt, żony i córki obywateli, zagonowej szlachty, marszałków, a nawet hrabiów. Wszyscy spędzeni razem, do jednego z politycznymi przestępcami i pospolitymi zbrodniarzami zamknięci więzienia, po brudnej, zgnilłej, wilgotnej poniewierali się podłodze, po sieniach, karmieni zupą z bydła zdechającego na księgosusz.—Kto zaś czém lepszym chciał się posilić, służbowemu podoficerowi sowity musiał opłacać haracz.

Podoficerem tym był Pawłow, który z owego haraczu w przeciągu kilku tylko miesięcy zebrał przeszło 3000 rubli sr., pomimo, że w więzieniu bardzo często przedsiębrana rewizya ścisła, pozbawiała nieszczęśliwych więźniów wszelkich pieniężnych zasobów, jakich ukradkiem dostarczała im rodzina i poczciwi znajomi. Co raz już dostało się w ręce moskiewskie, niewątpliwie przypadło na zawsze.

Sumę wszystkich w Bielskim więzieniu odebranych pieniędzy podawano na 2500 rubli sr. przeszło, a jakkolwiek wszystkich wysłano potem do Grodna, albo na Sybir, mimo tego żaden z więźniów nie otrzymał ani szeląga.

* * *

Gdy wymienieni powyżej oficerowie zajęci byli katowaniem i obdzieraniem mieszkańców w powiecie, — podobni im oprawcy to samo czynili po miastach. Chodząc od domu do domu, najsurowszą wszędzie przedsiębrali rewizyę. Przerzucali wszystko, składy, sklepy, apteki, piwnice i — każdy kątek domu, a gdy nie mogli znaleźć nic powstańczego, nie nawet podejrzanego, co mogłoby posłużyć za powód do grabieży lub nałożenia pieniężnej kary, przerzucali garderobę i biżuterję. Cokolwiek znaleziono czarnego, fioletowego, popielatego lub w ogóle ciemnego, wszystko to obok innych, zręcznie i nieznacznie znikających rzeczy — padało ofiarą. Kobięca czyli męzka suknia czarna, albo kapelusz, czarna kamea, kolja, brosza, kulczyk, pierścionek albo nawet guziczek z czarną emalią nietylko zostały zabrane, ale nadto od każ-

děj sztuki pieniężną najmniej po 25 rubli ściągano karę. Czarmarka zaś narażała już nietylko na zapłacenie pieniężnej kary ale równocześnie na niewątpliwe wywiezienie w Sybir.

Jeżeli zaś ktokolwiek nie miał pieniędzy, by zapłacić natychmiast, całe jego mienie wzięto pod sekwestr, a jeżeli w oznaczonym nie zapłacił czasie, sprzedawano mu wszystko zabezpieczen. A że wówczas o pożyczenie pieniędzy było nie łatwo, tym więc sposobem bardzo wielu zamożnych zniszczono mieszczen zupełnie.

U wielu obywateli, zaściankowej szlachty a nawet i u mieszczen, zabierano wszystko, cokolwiek znaleziono z zabytków starożytności. W okolicy było kilku miłośników archeologicznych zabytków, zabierano zatem najdroższe numizmaty, ryciny, obrazy, porcelany, stare zbroje, najdawniejsze królewskie dyplomy itd.

Trafiało się, że w kilka miesięcy później zabrane starożytności sprzedawano tym, których były własnością.

* * *

Wszystkich niemal urzędników polaków tudzież bardzo wielu mieszczen i obywateli aresztował Borejsza bez najmniejszej przyczyny, bez żadnego nawet pozor, gdy atoli mimo katowania nie wydusił na nich żadnego zeznania winy i nie było żadnego oskarżyciela, a oni nie myśleli o okupie, bez wyroku i sądu wysłał ich do Permskiej lub Orenburskiej gubernii. A przed wysyłką mszcząc się za ich upór i niehojność, związanych kazał przyprowadzać do siebie, a tam policzkował ich i kopał nogami.

W ten sposób traktowani a następnie w głąb Moskwy wysłani byli: wspomniony już w poprzednim rozdziale sędzia Kurzeniecki z Pakaniewa, Strapczy Drobiszewski, Doktor Roszkowski, sekretarz Bagiński, Kaćper Mrozowski i jeszcze wielu pomniejszych urzędników.

Gdy wywożono spokojnego, do niczego niemieszającego się przykładowego proboszcza księdza Lisieckiego, spostrzeżono u niego pod pachą brewiarz, który poczciwy kapłan w chwili aresztowania nie zapomniał wziąć z sobą.

Borejsza pytając go: — *czto eto za kniga?* — wyrwał mu ją z pod pachy, oglądał, a przekonawszy się, że

to brewiarz kapłański, z najwyższą wzdardą rzucił o ziemię i kopnąwszy nogą, zachęcił innych do podrzucania brewiarza nogami. W mgnieniu oka wyleciały wszystkie świętych obrazy i cały brewiarz podarto w kawałki. Nie pozwolono mu nawet pozbierać porzrzuconych po ziemi obrazków.

W ogóle tyle wywożono kapłanów, że rzym. katolickie parafie były niemal wszystkie bez księży do tego stopnia, że pozamykano kościoły i na kilkanaście parafij zaledwie w jednym kościele odprawiono mszę.

Mieszkańcy byli w rozpacz, konali bez spowiednika i ostatniego pomazania.

W obec tego wszystkiego i kogóż nazwać buntownikiem? Polacy czy moskale cały odwieczny wywracali porządek?



XII.

Imieniny „trohprogonnawo generała” i bal.

W dniu 20-go listopada, przypadała uroczystość św. Michała. Był to dzień imienin ubóstwianego bochatyra moskiewskiego, — „trohprogonnawo generała,” ulubieńca wszystkich siepaczy, zbirów i oprawców jenerał - gubernatora Michajła Murawiewa. Borejsza z swymi pomocnikami postanowił, ażeby dzień ten świetnym obchodzić balem. Między postanowieniem atoli a wykonaniem wielka zachodzi różnica. Łatwo postanowić, ale przyprowadzić do skutku, nie miałem w owych czasach było zadaniem. Przedstawiały się trudności prawie nie do zwalczenia, przeszkody nie do usunięcia.

Jużciż na publicznym balu nie mogli być sami tylko czynownicy i oficerowie — i damy bowiem były potrzebne niezbędnie, a właśnie tych nie było wcale i — oto trudność największa. Moskale nasłani z głębi Moskwy nie poprzywozili z sobą swych żon, a jeżeli które towarzyszyły swym mężom „do zapadnawo kraja” pod żadnym warunkiem nie mogły na publicznym wystąpić balu. Ani ich wychowanie ani ich wykształcenie ani nareszcie ich toaleta nie odpowiadały wymaganiom towarzystwa, które na zamierzonym świetnym balu powinno było mieć — przynajmniej pozory — dystyngowanych czyli po moskiewsku „obrazowanych ludiej.”

Żony moskiewskich czynowników przybyłych z Moskwy, nie znały innego stroju na głowie, nad jedwabną chusteczkę zawiązaną w sposób szpecący każdą choćby najpiękniejszą twarz. „Niedworjanki” (nieszlacheianki) bowiem według istniejących ustaw nie śmiały nosić ubrania jak szlacheianki. Na

całej Moskwie wszystkim nieszlachciankom naj-
surowiej zabrania się nosić kapelusze i t. p. Zresz-
tą gdyby nawet na ten raz i dozwolono im przywdziać kape-
lusze albo inne ubrania, tém bardziej, że nie były bez fundu-
szów, bo mężowie ich, krzywdą i krwią mieszkańców znaczne
nagromadzili sumy, nie znając stósownego dla dystygowanych
dam balowego stroju i dobrego nie posiadając gustu, rzeczy-
wiście jak istne byłyby wystąpiły czupiradła. Nareszcie mało
która z tych dam mogłaby tańczyć coś więcej nad zwyczaj-
nego kozaczka i inne tego rodzaju moskiewskie tańce. i —

oto największa przeszkoda. A wiadano dobrze, że żadna
z polek z pewnością nie zjawi się na balu, a jednak bez
uczestnictwa dam polskich nie można było wówczas ani na-
wet marzyć o balu.

Borejsza atoli pełen szatańskich pomysłów, żadnych nie
uląkł się przeszkód i trudności.

Marszałkowi szlachty, do pozostałych w powiecie dam
zapraszające porozpisywać kazał bilety a marszałkowa Szczu-
kowa otrzymała rozkaz, przyjąć obowiązki gospodyni balu.

Zanim do dalszego przystąpię opisu, nie będzie, mnie-
mam, od rzeczy, gdy nieco wspomnę o stosunkach, wsród któ-
rych wówczas znajdowała się marszałkowa p. Szczukowa, wła-
ścicielka dóbr Bojenki pod Ciechanowcem.

Ta zacna i powszechnie wielce poważana, zarazem można
pani, przyaresztowana z rozkazu Borejszy, otrzymała od niego
25 nahajek. Nadto wtrąciwszy ją do więzienia, ani z krewnych
ani ze znajomych nikogo nie dopuszczał do niej, traktował ją
w sposób najokrutniejszy, wsadził razem z pospolitymi zbro-
dniarzami, nie dozwolił nawet, ażeby z własnych jój funduszów
lepszą z miasta mogła mieć żywność, zabronił jój własną spro-
wadzić pościel, bieliznę i żadnej do jój więzienia nie dopuścił
książki. Nieszczęśliwa męczenniczka ta, — na tysiączne, nie
do opisania narażona przykrości i prześladowania Borejszy, —
niegdyś do wszelkich, w jój stanie możliwych przyzwyczajona
wygód, teraz pozbawiona wszystkiego i wszelkiej nawet usługi, —
walcząc z niedostatkiem, głodem i nędzą, zarówno z innymi
pospolitymi zbrodniarzami i zbrodniarkami, zmuszoną była
z glinianą misą i drewnianą łyżką iść po obrzydliwą strawę
pomiędzy moskiewskich, z jój nieszczęścia urągających się soł-

datów, którzy nalewając jój strawę do misy, rozmaitych — moskiewskich dopuszczali się żartów.

Rozumie się samo przez się, że p. Marszałkowa, która wówczas jeszcze w Bielskiem znajdowała się w więzieniu, pomimo objawionego jój rozkazu Borejszy, oświadczyła stanowczo, że na to nie zgodzi się nigdy.

Na 24 godzin przed balem Borejsza przewiózł p. Marszałkową do miasta z zakazem niewydalania się z mieszkania, oraz, ażeby pod zagrożeniem chłosty przygotowała się do balu.

Wypuścił ją z więzienia, ale w mieszkaniu prywatnem postawił jój straż.

* * *

Oficerowie, pragnąc pewien światowy okazać polor, — sami zapraszające na bal rozwozili bilety. Rozumie się, że udawali się tam tylko, gdzie młode były damy, pewne tanczniczki. Gdy atoli wszystkie prawie oplakiwały swych ojców, mężów albo braci, którzy polegli w boju, albo zostali powieszani lub rozstrzelani, — siedzieli jeszcze w więzieniu, albo zostali wysłani w Sybir na posiedzenie, lub do kopalń podziemnych — prawie wszystkie zatém nie śmiać odmówić wręcz barbarzyńskim zaprosinom, wymawiały się to słabością to rzeczywistą żalobą po ojcu i mężu, albo wreszcie, że ojciec lub mąż w więzieniu albo w Syberyi, albo nakoniec że wyniszczone kontrybucyami nie są w stanie pod względem stroju odpowiedzieć stósownie wymaganiom świetnego balu. Inne zaś prosiły się, błagały, ażeby uwolniono ich od tego, oświadczając że dotknięte tylu nieszczęściami, wobec tak strasznego położenia całego kraju, wobec łez, smutku i rozpaczki całego narodu, każda zabawa wydałaby się nieludzkiem z nieszczęścia narodu urąganiem a wesołe tony balowej muzyki, rozdzierając im serce, wyciskałyby tylko obfite łez zdroje.

Mniemacie zapewne, że te nieszczęśliwe istoty, rzewnemi zalewające się łzami, uwzględniającą ich położenie usłyszały odpowiedź, albo chociażby tylko zimnego rozumu, formułkową perswazyę?

Nie, — panowie oficerowie znaleźli się tak, jak tylko na moskiewskich przystało oficerów.

Oto groźną dali im przestrożę, że jest jeszcze pod dostatkiem kozaków, którzy w razie odmowy posiadają w swém ręku środek pewny, nadający inne przekonanie. (Rozumie się nahajka).

— Zresztą— mówili po moskiewsku: — oni (kozacy) i konie zaprzęgną i bezpiecznie dostawią do Bielska. Mieście Panie tylko przygotowaną Waszą toaletę!

Oto są słowa, jakimi moskiewscy oficerowie zapewne dla tém większego zachęcenia do balu, polskie zapraszali damy.

* * *

Nadszedł nareszcie dzień 20 listopada.

Bielsk, to mała, biedna, żydowska mięścina. Małe domy, prawie wszystkie drewniane, — gdzie-niegdzie tylko nieco większy gmach murowany, — kościółek niewielki, — za miastem klasztor OO. Bernadynów, a raczėj ruiny tylko klasztoru.

W podziemiach klasztoru zakonnicy zamknięci, a cele zakonników pobożnych, w ciężkie zamienione więzienia.

W całej mięscinie wielki w dniu tym panuje ruch. Starozakonni, kozacy, żołdaci i oficerowie, jak szaleni, jak opętani uganiają po mięście. Starozakonni i „dieńszczycy“ (forsysie) moskiewscy, z kosztami wina, ciast, cukru, herbaty, rumu, świec i innych tego rodzaju przedmiotów z rozmaitych sklepów do głównej wojennego naczelnika pospieszają kwatery.

Kozacy konno uwijają się żwawo, koło każdego zatrzymują się domu i przerażonym mieszkańcom oznajmują wolę naczelnika, — wolę Pana ich życia i mienia, — wolę Borejszy: ażeby z uderzeniem 7 godziny całe miasteczko jarkiem zajaśniało światłem.

Z więzienia klasztoru zakryte, silnym konwojem kozaków otoczone, wysuwają się powozy i do najpierwszej w mięście zajeżdżają oberży.

To damy polskie, które z więzienia do prywatnych uwożą domów, ażeby tam stósowne do balu poczyniły przygotowania.

Wszystkimi gościńcami nadciągają inne do miasta powozy, karety i bryczki, ale i te także pod silną kozaków lub ułanów eskortą.

To damy polskie dostawione z wiosek na bal!

Prywatne domy niektóre, jakąś niezwykłą obstawione strażą, a straż nikogo nie wypuszcza z domu i — z wyjątkiem oficerów, wszystkim zabrania przystępu.

To polskie damy, przywiezione pod strażą, pod strażą kozaków i oficerów — balowy przywdziewają strój!

Koło kwatery Borejszy ruch jeszcze większy, drzwi, ściany i okna piętrowego domu przyozdabiają kwiatami i wiencami choinki. Na gzymsach ustawiają lampy, wbijają w ścianę gwoździe z drutami, wschody wyścielają bogatemi kobiercy, w olbrzymich wazonach wnoszą kwiaty do komnat i sieni, a przed domem wysokie wnoszą piramidy. — Krótko mówiąc, ogromne, — jakby na przyjęcie dostojników wysokich — czynią przygotowania i sam Borejsza stósownie w tym względzie wydaje rozkazy.

To przygotowania na bal.

* * *

Godzina dziewiąta wieczorem. — Jakoś chłodno, — wiatr wieje wilgotny, przeszywający. — Na niebie żadnej nie widać gwiazdy, — czarne, piętrzące się chmury zawisły w powietrzu, — słabe, mdłe światło księżyca, napróżno usiłuje ciemne przedrzeć obłoki. Noc czarna rozsiadła się na ziemi, — cała przestrzeń ciemna, — nieprzejrzana, — nie rozróżnić żadnego przedmiotu.

Po nad Bielskiem tylko, po nad nieszczęśliwą mieściną tą, niewielka, cokolwiek jaśniejsza dostrzedz daje się luna. Na około Bielska gęsto rozstawione czaty moskiewskie zatrzymują patrole i rondy, żądają i odnośnie otrzymują hasła. — W miasteczku nakazane jaśnieje oświetlenie.

W każdym choćby najmniejszym okienku, dwie małe łojowe w ziemniaku utkwione palą się świczki, w niektórych zaś miasto lamp, małe w glinianym czerepie zaledwie dojrzone migają płomyki. Ulice puste, w oknach nie widać nikogo. — To światło wydaje się jakoś tak dziwnie, — mimo woli nasuwa się myśl, że w domach tych spoczywają umarli, przy których pośmiertne goreją gronnice! — Czasami tylko pijanego żołdactwa dziki doleci cię krzyk, lub pieszce i konne spotkasz patrole i rondy.

W pośrodku rynku nieco jaśniej oświetlone okna.

Jeden z najobszerniejszych miasteczka, domów piętrowych oświetlony rzesisto. — To główna Borejszy kwatery! Światło bije w oczy, olśniewa. — Przed domem dwie wysokie, piramidalnego kształtu wznoszą się kolumny, — początkowe cyfry Murawiewa: — M. N. — jarkiem błyszczą światłem, — po nad drzwiami domu — transparent, improwizacji Borejszy: moskiewski orzeł dwugłowy rozsiadł się na rozdartym w połowie herbie Litwy i Polski. *)

W około każdego okna kształtny wieniec różnobarwnych lamp, — w każdym oknie cztery świece wielkie, w wielkich srebrnych osadzone świecznikach, a poprzez siatkowe firanki srebrne, trzech i czterech-ramienne lśnią kandelabry. Po obu stronach wchodowych drzwi — obok straży zwyczajnej, dwóch barczystych stoi żandarmów. Na progu kilku oficerów, jakąś żywą ze sobą toczy rozmowę. Przed domem kilku kozaków czeka na rozkazy, — nieco na uboczu broń w kozły złożona, a tuż przy broni, to stojąc, to leżąc na ziemi, wódką podocho-ceni żołdaci gwarzą wesoło. Po drugiej stronie liczne powozy, bryczki i karety.

Jakiś powóz zajechał przed dom. Dwóch kozaków po bokach, trzeci za powozem. Oficerowie rozmawiający w progu, zstąpili na wschody przed domem. Jeden z konwojujących kozaków, podjechał ku nim, osadził konia na miejscu, salutował i następujący zdał raport:

— *Imieju cześć! wsiepokorniejsze doloził,—my uże przywiezli!* (Mam zaszczyt donieść najpokorniej, — już przywieźliśmy!)

Haraszo! — odrzekł jeden z oficerów i — wraz z innymi pospieszył do powozu, otworzył drzwiczki, opuścił stopnie i — podając rękę — jakkolwiek suchym, ostrym, tonem, po moskiewsku uprzejmymi prosił wyrazy:

— Proszę, — niech Panie będą łaskawe wysiąść!

Z powozu dwie wiotkie dam wysiadły postacie. Obiedwie młode i ładne, obiedwie blondynki. Dwie siostry, pani A. i B. Starsza, młoda mężatka; młodsza, bardzo jeszcze młoda pa-

*) Orzeł moskiewski był bez miecza, bez berła, bez globu. Borejsza może mimowoli pewną caratowi wyrzucił przyszłość. Carat rozszarpując Litwę i Polskę, może ubezwładni sam siebie, postrada berło i — runie.

nienka, zaledwie 19 licząca lat. — Mąż pierwszej, w Bielskiem siedzi więzieniu. — Oficer zapraszający na bal, w imieniu pułkownika Borejszy, przyrzekł słowem honoru, że zaraz nazajutrz po balu — mąż jej — opuści mury więzienne. *) Rodzony brat tych pań przed miesiącem wywieziony do sybirskich kopalń, a narzeczony młodziej — ranny — w Siemiatyckim p. Fenscha spłonął pałacu.

Jakkolwiek obiedwie, niezaprzeczenie bardzo były ładne, mimo tego boleść, cierpienie, zgryzoty wryły na nich swe piętno. Starsza szybko wysiadła z powozu. Owalna, niezwykłej bladeści twarz jej, wyrażała rezygnację, — z oka strzelały — pioruny. — Nie uszło to bacności oficera, pośpieszył téż powiedzieć co prędej:

— *Nie sierditieś madam! Wasz muž budiet zawtra oswobodion iz ostroga!* — (Nie gniewaj się pani! Mąż pani jutro będzie oswobodzony z więzienia!)

Druga młodsza, wysiadła powoli, nie przyjmując ramienia oficera, który rzekł gniewnie:

— Pani wstydzisz się podać rękę moskalowi?

— Tak! — śmiało nieszczęśliwe odpowiedziało dziewczę — tak, nie tylko wstydę się, ale boję się dotknąć wszystkich tych, którzy są reprezentantami morderców mojego narodu. Gdzież pewność, że to nie pan wtrąciłeś mojego narzeczonego w płomienie?

Oficerowi gniewnie zaiskrzyły się oczy, lecz umilkł i skinieniem ręki wskazał przybyłym na wchodowe drzwi a sam zwrócił się do drugiego, także pod konwojem nadjeżdżającego powozu.

Jakiś inny oficer poprowadził siostry. Starsza szła przodem, obok młodziej prowadzący postępował oficer; — poglądnął na nią. Materyalna, jasno popielata suknia, wydawała się cudnie przy fioletowej szarfie, okalającej kształtną jej kibić. Jasne włoski w ładnych loczkach spływały niemal aż na jej okrągłe, śnieżnej białości ramiona. Gładkie, piękne czoło, które przed chwilą szlachetnego gniewu zmarszczyła chmurka, już wypogodziło się zupełnie, tylko na niebieskiem oku zawisł smutek głęboki, — blade, choć ślicznej formy usteczka zwinę-

*) Nazajutrz rzeczywiście opuścił mury więzienne, nazajutrz bowiem wysłano go w Sybir.

ły się boleśnie, a gdy jeden policzek trupia pokryła bladość, na drugim — gorączkowy osiadł rumieniec.

To straszne — bliskiej śmierci znamię! — Zaledwie kilka przebyła wschodów, już przystanąła, — zmęczyła się, odkaszlnąwszy jednak z cicha, z lekka, — postąpiła dalej.

Oficer patrzył na nią z litością. On widział, on poznał ślady suchót, ślady pewnej, bliskiej śmierci, — łyzy zakreśliły mu się w oczach na widok tej anielskiej postaci, która już wkrótce rozstać się miała z tym światem. On znał całą jej przeszłość on wiedział o jej narzeczonym, którego kochała tak mocno, wiedział że zginął w płomieniach. Widok jej tyle sprawiał mu boleści, że nie mogąc powstrzymać się, szepnął jej z cicha:

— Pani! i jam polak! Nie mogę patrzeć na wasze cierpienia. Ten bal, to straszne z waszego nieszczęścia urąganie! Nie mam siły mężkiem patrzeć na was okiem, nie mam siły prowadzić was dalej, boję się, ażebym głośnym nie wybuchnął płaczem!

Po tych słowach wskazał zdziwionym paniom drzwi salonu, gdzie inni stali oficerowie, a sam odwrócił się, — zniknął i — nie widziały go więcej.

Ten oficer nie był na balu. Był to oficer P...., — późniejszej waleczny oficer kończącego się powstania w królestwie *).

W drugim powozie przywieźli kozacy marszałkową Szczukową, która pod żadnym warunkiem nie chciała uczestniczyć na balu. Gdy atoli powiedziano jej — że jeżeli przybędzie na bal, nazajutrz 50 więźniów opuści mury więzienne, — dla oswobodzenia 50 nieszczęśliwych braci, zgodziła się na przyjęcie obowiązków gospodyni balu. Wysiadła z powozu i także nie przyjmując ramienia oficera, z rezygnacją na twarzy, poważnie, wstąpiła na wschody i z tém większą powagą weszła na balową salę. Na ustach tej zacnej damy widać się uśmiech pogardy.

Inne damy były już na sali, — kozacy przywieźli je wcześniej.

Borejsza tylko p. marszałkowej oczekiwał przybycia. — Borejsza, jak gdyby nigdy nie zaszło nic, jak gdyby on największym dla niej przejęty był szacunkiem, głębokim na jej

*) On to o całym tym balu najdokładniejsze podał mi wiadomości. Do ogłoszenia nazwisk powyż wspomnianych pań, nie jestem upoważnionym, brat ich bowiem i mąż starszej dotąd znajdują się jeszcze w Syberji.

powitanie przyjął ją ukłonem i z lekka, nieznacznie, uśmiechając się szyderczo, poprowadził do kanapy. — Na jego twarzy malowała się radość złośliwa i tryumf.

Zaledwie kilka nic nieznaczących zamienił z nią słów, skinął na adjutanta i wkrótce muzyka wojskowa szumnego zabrzmiała poloneza. Borejsza z szyderstwem na ustach zbliżył się do p. marszałkowej i — prosił do poloneza.

Któż ośmieliłby się odmówić wezwaniu takiego zwierzaka? — Niewątpliwie byłby rozkazał ćwiczyć ją ponownie. Wstała też nieszczęśliwa a zacna matrona ta, — on ująwszy jej rękę, w pierwszą puścił się parę i polonezem rozpoczął bal.

P. marszałkowa siła się na obojętność, starała się przytłumić wszystkie uczucia, wszystkie wrażenia, bo w obec tego wszystkiego przewodniczyła jej myśl, że swoją ofiarą uwolniła 50-ciu rodaków. Długo panowała nad sobą, — mimo całej atoli siły wzniesłego jej charakteru, tkliwe przemogło uczucie. Tyle nieszczęść, tyle klęsk, tyle smutnych bolesnych wspomnień a — bal! — Łzy powstrzymywane długo, z tém większą cisnęły się siłą i p. Szczukowa głośnym wybuchnęła płaczem! Borejsza atoli silnie ująwszy ją pod ramię, kilka jeszcze razy przewłócił po sali.

Płacz i spazmatyczny śmiech marszałkowej na chwilę powszechnie wznieciły zamieszanie i przerwę w dalszych moskali piasach. — Wszystkie na bal przywiezione polki pospieszyły do marszałkowej, a widząc taki okropny duszy jej stan, same nie mogły powstrzymać łez i wkrótce rozplakały się wszystkie. Wszak to każda z nich miała powód do płaczu!

Borejsza nie dozwolił żadnej wydalić się z sali.

Był to bal smutku, ciężkich bolesnych westchnień, łez i rozpacz! To banda łotrów, banda moskiewskich opryszków pochwyliła na ucztę swoją, niewinne, nieszczęściem złamane ofiary! Nie zważając na łzy i rozpacz tych ofiar, oficerowie siłą wlekli je do tańca.

Niektórzy szlachetniejszych uczuć oficerowie, z szczerem współczuciem zaklinali damy, ażeby powstrzymały swe łzy.

— Panie! — mówili po moskiewsku — zlitujcie się! Powstrzymajcie łzy wasze! Bądźcie pewne, że i my współczujemy z wami i nie do tańca nam w obec waszych łez, które wyciskają wam cierpienia własne i klęski całego narodu, gdy

atoli w dziennikach umieścić chcą władzę, że na Litwie panuje pokój, że już przywrócony porządek, że naród cały zadowolony, świetnym balem obchodzi imieniny swego, nibyto zbawcy generał-gubernatora Murawiewa,—nakazano bal, zmuszono Was do udziału, a i my niejako zmuszeni moralnie. Nie ma to nic przyjemnego, siłą ciągnąc do tańca damy, których nie-szczęścia zasługują na współzucie i litość. Wierzajcie Panie, że słowa nasze wyrażają to tylko, co mieści się w głębi naszej duszy!

Grzeczność, delikatność, współzucie, — to najstraszniejsza na zacne Polki nasze broń! — Łagodnością, rozbrajać ich gniew, — współzuciem, jednać ich względy To téż żadnemu z tych oficerów nie odmawiały ręki do tańca. Tym atoli oficerom, którzy zaraz po rozpoczęciu balu — gdy nasze Polki wymawiały się łzami i prośbą — oświadczyli groźnie, że na dworze stoi dwie rotę piechoty z różgami i sotnia kozaków z nahajkami, które potrafią obetrzeć łzy, — odmówiły stanowczo.

Ci panowie oficerowie nie zwracając uwagi na odmówienie, silną dłonią pochyciwszy je w pół, prawie unosili tylko po sali.

Panna B. tylko—znana z opisu przybycia pierwszego powozu — stanowczo wszelkim oparła się i groźbom i prośbom. „Nie będę tańczyć!“ powiedziała tonem pewnym, w którym silna przebijała się wola i zamiar, od którego nie odwiedzie jój nikt. „Nie będę tańczyć!“ tym samym powtórzyła tonem, gdy ją prószono, a następnie zagrożono różgami: „Wasze prośby“ mówiła z lekkim, do szyderskiego uśmiechu zaledwie dojrzanym zakrojem białych swych ust:— „nie wzruszą mię — a Waszych gróźb, — nie boję się, — żartuję z nich, — i cóż możecie uczynić mi? Jeżeli zabijecie mnie, podwójnie będę Wam wdzięczną, — uczynicie zadosyć memu życzeniu, a siebie — jeszcze więcéj shańbicie!“

Po tych słowach rozśmiała się głośno, ale głos tego śmiechu, pomimo wielkiej przebijającej się w nim boleści, był jakoś tak straszny, tak przeszywający, że uwagę wszystkich zwrócił na siebie.

Siostra podskoczyła do niój, ujęła drobne jój rączki, przycisnęła serdecznie i błagalnym zawołała tonem: — Siostro!

siostro! droga siostro moja! uspokój się, na miłość Boga uspokój się!

Na ten śmiech Borejsza postąpił bliżej.

— Uspokoić się? Uspokoić się, mówisz? Oni proszą mnie do tańca, gdy zamordowali, spalili żywcem tego, który miał być moją przyszłości wiernym towarzyszem? Oni mi grożą, gdy ja zarodek śmierci noszę w mém sercu? ha! ha! ha! rozśmiała się ponownie.

Na obadwa policzki żywy wystąpił rumieniec, — usta wyrażały pogardę, oczy lśniły łzami.

Przeżrana tą gwałtownością siostra starsza, tuląc ją do siebie, zwróciła się do oficerów i błagała o litość dla biednej: — Panowie! Panowie — wołała błagalnie — ona słaba! Ona w gorączce! Ja będę tańczyć, ile zażądacie, — miejcie litość nad nią!

Ucichła muzyka, wszyscy oficerowie obstąpili nieszczęśliwą, a kobiety straszego Borejszy obawiając się gniewu, truchlały z przestachu,

— *Czto eto?* — w wściekłym gniewie wrzasnął Borejsza, *Razwie wy zdieś przyszli komedju igrat?* — (Co to, czy Pani tutaj przyszła grać komedję?)

— To nie komedya, mój Pani! — powstając śmiało odrzekła dziewczica. — Gdyście mię tutaj siłą przywlekli, za wszystkie moje i mego narodu katusze, pragnę Wam jedną balową zamącić chwilę, chciałabym skonać tutaj—w tej waszej sali balowej,—ażeby jęki konającej z Waszą mieszały się muzyką, — chciałabym skonać w tej sali, — ażeby martwe me ciało i Wam przypominało może niedaleki wasz skon! To może upamięta Was, może powstrzyma od dalszych zbrodni!

Zanim jeszcze powyższe dokończyła wyrazy, Borejsza donośnym głosem krzyknął na żandarmów i dwóch dyłagów ukazało się w sali. Starsza siostra, zasłaniając niejako nieszczęśliwą, która prawie bezwładna padła na kanapę, błagała oficerów, by nie dozwolili skrzywdzić jej siostry.

— Panowie!—prosiła biedna—moja siostra jest słaba, ona w gorączce, ona przecierpiała tak wiele! Miejcie litość nad nią! Jako ludzie honoru, nie dopuście, ażeby ją spotkała obelga!

Niektórzy oficerowie, oburzeni śmiałemi słowy wypowiedającemi prawdę, chciwi zemsty, radośnym wzrokiem rzu-

cili na żandarmów, inni atoli, — obstąpiwszy Borejszą, łagodzili straszny swego naczelnika gniew; wyjednali zaledwie tyle, że nieszczęśliwą panienkę — prawie bezprzytomną wyniesiono z sali i — pozostawiając starszą siostrę na balu — odesłano do domu. *)

Zaledwie za wyniesioną zawarły się drzwi balowej sali, Borejsza, tupnąwszy nogą, aż piętrowa zatrzęsła się posadzka, „kadril“ na całe gardło wrzasnął na muzykantów. — Muzyka zagrała i — puszczono się w tany. —

Pani A. tańczyła — z Borejszą. —

Był to kadryl szatanów, tańczących z martwemi posągi! Nieszczęśliwe Polki, drżące z przerażenia, pod świeżem jeszcze całego wypadku wrażeniem, z nadzwyczajną tylko trudnością powstrzymywały łzy.

Kadryl nie powiódł się, bezustanne myłki, ciągle łamały szyki, jedną i tę samą figurę powtarzano po dwa i po trzy razy, mimo tego ani jednej figury nie przetańczono bez myłki.

Przemęczono nareszcie kadryla i w krótkce potem, — gdy było już niedaleko północy, całe towarzystwo przeszło do jadalnej sali. Borejsza postanowił winem podochoć towarzystwo.

Wieczera była suta, wina podostatkiem. Pito zdrowie za zdrowiem, spełniano toast za toastem.

„*Żywiot nasz miłostwiejszyj Gosudar Aleksandr IIoj!*“ (Niechaj żyje najłaskawszy nasz Pan Aleksander II!) wniósł pierwszy toast Borejsza.

„*Żywiot!*“ („Niech żyje!“) powstając powtórzyli wszyscy oficerowie i czynownicy. Borejsza rzucił okiem na damy. — Nie powstała żadna.

— Czy panie nie słyszały — rzekł do nich Borejsza — czyje pijemy zdrowie? —

— I owszem — odpowiedziała p. Marszałkowa — słyszałyśmy, — gdy atoli nigdy nie pijamy wina, możemy chyba w myśli naszej Najjaśniejszemu Panu najszczerze nasze złożyć życzenia.

*) Panna B. w pare tygodni po balu, po którym nie opuściła już łóżka, zakończyła życie.

— A więc — rzekł ułagodzony temi słowy Borejsza — proszę powstać i kieliszki przytknąć przynajmniej do ust. — Na wyraźny ten rozkaz wszystkie powstały damy i w myśli swęj niewątpliwie najszczersze przesyłały życzenia.

— *Żywiot wysokij imieninnik, nasz bogatyir Michaił Nikołajewicz Murawiew!* — (Niechaj żyje wysoki imieninnik *) nasz bohater Michał Nikołajewicz Murawiew!) patetycznie po chwili wykrzyknął Borejsza.

— *Żywiot! Żywiot!* — powtórzyli wszyscy jego podwładni i duszkiem potężne wychylono szklance.

Sędzia Rene, gospodarz balu — o którym w krótkce pomówimy obszerniej, — wznosił toast na zdrowie Borejszy, Borejsza wzajemnie na zdrowie Renego i tym sposobem toast za toastem, wszystkich podochocił moskali, niektórzy zaś — korzystając z nadarżającej się sposobności, przy jednym i tym samym toaście, czasami i po trzy wypróżniwszy szklanki, w pierwszy lepszy zatoczywszy się kąt, padli bez przytomności, mrużąc coś obrzydliwie pod nosem dopóty, dopóki coraz cichszego mrużenia tém głośniejsze nie zastąpiło chrapanie.

Po wieczery ponownie bałowa zabrzmiała muzyka, ale wszystkie próby tańca były bezskuteczne. Wszyscy niemal oficerowie i czynownicy zaledwie plątali nogami. Borejsza tylko przetrzymawszy wszystkich, pochwyiwszy którąkolwiek panienkę w silne swoje ramiona, unosił prawie po sali.

Nieliczne na balu grono obywateli polskich zupełnie zachowywało się biernie.

Z piérwszym brzaskiem dnia, oficerowie poczęli rozchodzić się na swoje kwatery i obecnym paniom oznajmił nareszcie Borejsza, że mogą już opuścić balową salę. — Przy pożegnaniu w następujące do obecnych dam odezwał się słowa:

— Dziękuję — mówił po moskiewsku — dziękuję paniom serdecznie za łaskawe względy, jakiemi, przybywając na moje zaprosiny, raczyłyście zaszczycić mię tak bardzo. Wasza, szanowne panie obecność na dzisiejszym balu, jest najlepszym waszój lojalności wyrazem. Wasza obecność na dzisiejszym balu, niezbitym jest dowodem, że potępiając stanowczo niedobre czyny wszystkich buntowników i wichrzycieli, że nie da-

*) Imieninnikiem nazywają tego, czyje imieniny.

jąc się złudzić podszeptom podłych — „świaszczeniów“ waszych, wierni tronowi Najjaśniejszego i najmiłosierniejszego Pana, Aleksandra II, oceniacie należycie zbawienne i sprawiedliwe rządy wysokiego naczelnika kraju Michajła Nikołajewicza Murawiewa. — Będzie najsilniejszém mojem staraniem, ażeby wasza lojalność doszła do wiadomości Jego Excelencyi, oraz za pomocą publicznych dzienników do wiadomości publicznej.*)

Wszystkie damy machinalnie na znak podziękowania za tyle serdeczności kiwnęły głowami, a p. Marszałkowa, korzystając z sposobności, zagadnęła Borejszą: — Spodziewam się, że p. pułkownik zechce dotrzymać danego przyrzeczenia i uwolni dzisiaj 50-ciu nieszczęśliwych?

— Tak jest — odparł pułkownik — wydałem już stósowne rozkazy. — Po tych wyrazach pożegnał panie i cofnął się napowrót w głąb sali.

Gdy wyszły na wschody, jeden z oficerów, wywołując je po nazwisku — stósownie do otrzymanych rozkazów wypuszczał po jednę, lub zatrzymywał. Zajeżdżały powozy, bryczki i karety i — wkrótce wyjechały wszystkie. Jedne do domu, a większa połowa pod silnym konwojem wracała — wprost do klasztoru OO. Bernardynów, do swojego — więzienia.

* * *

Pierwsze słońca promienie zaledwie swém światłem kościelny oblały krzyż, gdy nieszczęśliwe taneczniczki nasze zbliżały się do murów klasztoru.

Z daleka już po trzeźono jakiś drabiniasty, jednym koniem ciągnięty wóz wyjeżdżający z bramy więzienia. Powozy, w których z balu odwożono p. Marszałkową i inne damy do więzienia, toczyły się szybko i wkrótce z pomienionym zjechały się wozem. Na jednę z drabin wozu, bokiem do koni jakiś stary, już siwy siedział żyd, zachęcając i słowem i biczem

*) W parę dni później moskiewskie dzienniki rozpisywały się o świetnych balach iuczach na cześć Michajła, na których to balach brały udział Polki; — pisano tyle o przywróconym spokoju i porządku, o wdzięczności jaką przejęci wszyscy mieszkańcy dla Murawiewa za ocalenie i wybawienie ich od napaści buntowniczych band.

do pędzszego biegu chude swoje konisko, które nogi zaledwie wlokło za sobą. Na wozie leżał jakiś przedmiot brudną pokryty płachtą.

— *Pastoj!* — wrzasnął kozak.

Przystanął powozy, a i żyd także zdejmując czapkę, zdaleka tuż koło powozu p. Marszałkowej swojego zatrzymał konia.

— *Ty czto wieziosz?* — zapytał żyda.

— Ny — kłaniając się odrzekł żyd z uśmiechem, — *posmotri!*

Kozak, jednym susem swojego zgrabnego konika, tuż przy samym był wozie, przechylił się z konia, pochwycił płachtę i jednym rzutem cały odsłonił przedmiot.

— *E to kto?* — ponownie zapytał kozak.

— Ny, — pan Puławski — odparł żyd obojętnie.

— *Wot—zawołał kozak—jeszczo tolko etawo nada była na bal!* — *Opozdał!* — (Ot, jeszcze tylko tego potrzeba było na balu! Zapóźnił się!)

Wszystkie panie wychyliły głowy z powozów i—ujrzały trupa p. Puławskiego, który—zbity z rozkazu Gusta od stóp do głowy, przywieziony do Bielska nieżywy, rzucony został w podwórzu, więzienném na drwa leżące tuż obok kloaki. Trup Puławskiego obdarty niemal do naga, trzy dni przeleżał na podworzu. Psy p. Smotrytiela ostrogu wyły nad nim żałośnie i—niepojęta,—nie odstępowały go do ostatniej chwili. A gdy więźniowie, wyszedłszy na podwórze, ukłękli przy zamordowanym męczenniku, ażeby zwyczajem chrześcijańskim za duszę jego odmówić pacierze, — znany w Bielskiem więzieniu oprawca, faworyt Borejszy, podoficer Pawłów na czele żołdaków napadał kłęczących, bił pięściami, policzkował i zaganiał do więziennego lochu. — Dopiero na wielkie nalegania i prośby więźniów poparte kilkunastoma rublami, które złożyli między sobą, zajechał żyd, — także jeden z agentów Borejszy — drabiniastym wozem, nagie prawie ciało wrzucono na wóz, przykryto płachtą i — wywieziono — niewiadomo gdzie.

Oto jeden z przykładów jakich pod panowaniem białego Szaszy — doznaje względów zacny i powszechnie poważany obywatel i po 50-letniej nieskazitelnej służbie emeryt.

Córkom p. Puławskiego nie wolno było opuszczać domu.

P. Małszałkowa i inne panie, ujrawszy okropnie wyglądające zwłoki p. Puławskiego, zdjęte zgrozą i przerażeniem, odwróciły swe twarze od tego widoku, który tyle sprawiał im boleści. Szczerza modlitwa podniosła, dźwignęła nieco ich ducha.

Biedne polki nasze tak z balu, jak niemniej z tego świeżego jeszcze nie ochłonęły wrażenia, gdy powozy — które przy zwłokach Puławskiego, na krótką tylko zatrzymały się chwilę, wjechały na podwórze więzienia, gdzie nowa oczekiwała je niespodzianka.

Na podwórzu oddział piechoty i kozaków, otoczywszy pięćdziesięciu politycznych więźniów, między którymi znajdował się także i mąż pani A, gotował się do pochodu. Stósownie do przyrzeczenia p. Borejszy, 50 więźniów opuszczają mury więzienne. Wyprawiano ich — w Sybir.

To przyrzeczenie, — to słowo moskala!

P. Marszałkowa Szczukowa — jeżeli dotąd nie zamordowali jej moskale, jest jeszcze przy życiu. Ona jest najlepszym tego balu świadkiem!

* * *

Na samym końcu niniejszego rozdziału należy jeszcze wspomnieć chociażby tylko pobieżnie o p. Rene. Sędzia Rene właśnie wówczas dopiero co przybył do Bielska. Była to figurka w swoim rodzaju także niepospolita. Rene wysoki posiadał czyn (tytuł urzędnika), i rozmaite w swém życiu spełniał już *dotłností* (obowiązków), w kilkunastu służył guberniach. Nigdzie atoli nie był dłużej nad rok albo dwa. Wszędzie bowiem okradłszy władzę, zmykał wcześniej, nim zdołano spostrzedz się, a raczej nim nadeszła chwila, w której jego wspólnicy dłużej już nie mogli ukrywać jego kradzieży.

Gdy wytoczono mu proces, — nie obwiniając nikogo, — w ten sposób zawsze pokierował sprawę, że cała wina na jego spadła współników, a on wyszedł nietylko zwycięzko, ale nawet w lepszym stanął świetle niż poprzód. Miał on wprawdzie kilka niebardzo czystych procesów, ciągnących się od lat kilku i kilkunastu, dzięki jednak procedurze moskiewskiej, musiałyby bardzo żyć długo, ażeby doczekał się końca procesu.

Oto krótka p. Renego charakterystyka i biografia.

Przybywszy do Bielska, sam wprosił się na gospodarza balu i najlepsze téż z tego balu odniósł korzyści. — Wszyscy bez wyjątku obywatele, obecni i nieobecni na balu, równie jak i damy, czy były czy nie były, musieli znaczne balu ponosić koszta. Mówię znaczne, bo na nich samych przypadało zapłacić 1,500 rubli sr.

Przyjaciele p. Renego utrzymywali stanowczo, że z tego balu schował Rene do swojej kieszeni najmniej 500 rubli przeszło czystego grosza.

XIII.

W. Księżę Konstanty „samym pierwszym miatieżnikiem.“*)

Dzisiejsze pokolenie moskiewskie do tego stopnia rozżarło się na Polaków, że ktokolwiek doradza łagodniejszy system rządzenia w Polsce, albo ktokolwiek nie chce być pospolitym katem, zwyczajnym oprawcą, ściąga na siebie bezwarunkowo wyrok potępienia i zarówno czy on polakiem, niemcem lub francuzem, w ogóle cudzoziemcem, czy téż najczystszej krwi moskalem, — uważany bywa za wroga całości moskiewskiego państwa i za wroga całego moskiewskiego narodu.

Przyszło do tego, że W. Księcia Konstantego, — dlatego, że podczas manifestacyj warszawskich, nie kazał wyróżnić mieszkańców polskiej stolicy a przynajmniej zbombardować i zniszczyć pożarem, jedném słowem obrócić w perzynę, — pomawiano o zbyt uczynne polakom sprzyjanie. Stronnictwo Katkowa całemu moskiewskiemu ogłaszało światu, że W. Księżę Konstanty na hańbę wielkiej Romanowów dynastji, uległ wpływowi polaków i należy obawiać się, że W. Księżę, kryjąc w swęj głębi nieczyste zamiary, zamarzył niewątpliwie o polskiej koronie.

Niektórzy zapaleni moskale, polakożercy, nazywali go w poufnych swych kółkach odszczepieńcem, zdrajcą moskiewskiej ojczyzny i carskiej rodziny i pogłoski a raczej wieści tego rodzaju rozsiewane wszędzie, przeszły do wojska, do całej niemal armji moskiewskiej.

Nikt wprawdzie nie miał odwagi wystąpić jawnie, głośno, publicznie z tém zdaniem, mimo tego, we wszystkich moskiew-

*) Najpierwszym buntownikiem.

skiego społeczeństwa warstwach szeptano sobie o tém na ucho, i pomiędzy innymi porównywano go także z W. Księciem Konstantym bratem cara Mikołaja i że jak tamten i ten także marzy o Polsce i t. d. i t. d.

Na początku listopada 1863 r. kilku oficerów zeszło się w Bielsku w cukierni. Między innemi przyszło także do mowy o W. Księciu Konstantym. Jedni występowali za, drudzy przeciw niemu. Wprawdzie wszyscy już dobrze byli podochoceni, Tugendhold atoli, — o którym tylekroć razy w poprzednich wspominałem rozdziałach — podpiwszy sobie więcej od innych, wystąpił energiczniej i jawnie, głośno, wobec wszystkich zgromadzonych oficerów, następujące uczynił oświadczenie:

— *Et! Czto tam tołkował! mnogo, — Wielikij Kniaź swiazalsia z polakami, on sam pierwyj buntowszczyk, on sam pierwyj miatieżnik! Ja wieleby jewo wsiech w pierod powiesił!* — (Et, co tam wiele o tém rozprawać, — W. Książę związał się z polakami, on najpierwszy buntownik, najpierwszy rebelant! Ja przed wszystkimi innymi jego kazałbym powiesić!)

Na te słowa wielu oburzyło się oficerów, kilku dbałych o honor W. Księcia, wyzwalo go na pojedynek, inni zaś nie uważając go godnym noszenia szlif, upatrując w nim nie żołnierza walecznego, ale prostego pospolitego rozbójnika, renegata, — *chreszczonego jewreja*, — postanowili dać mu tylko baty.

Tugendhold przyjmując pojedynek, przyrzekł wprawdzie stanąć na oznaczonym miejscu, mimo tego atoli uważał za stosowne, zasiągnąć pierwój rady swego przyjaciela Borejszy.

Po poufnój z Borejszą naradzie, Tugendhold zamiast stanąć do pojedynku, czmychnął do Wilna, gdzie tak w imieniu własném, jak niemniej w imieniu Borejszy, denuncyował Murawiewowi tak zręcznie wszystkich o honor W. Księcia ujmujących się oficerów, że dziewięciu z nich obwinionych o podejrzaný sposób myślenia, aresztowano niezwłocznie, osądzono i gdy jednych wysłano w aresztanckie roty, innych bez wysługi w proste skazano sołdaty i odprawiono na Kaukaz.

Mimo woli nasuwa się tutaj pytanie: kto rządzi na Moskwie: Aleksander II, czy Katków i jego wielbiciele? —

A co do niesłusznego wyroku zapadłego na oficerów, dla tego, że w W. Księciu nie upatrywali największego buntownika, oraz że nie podzielali zdania Tugendholda, ażeby przed wszystkimi innymi powiesić W. Księcia, — to tylko jeszcze jeden dowód więcej, czém jest sprawiedliwość moskiewska, — to jeden dowód więcej, że na Moskwie ten górą, który więcej podły, podstępny i chytry.

XIV.

Trybomania i ratnikomania.

Gdy jest już mowa o moskiewskich na Litwie rządach, niepodobna pominąć mi milczeniem trzech równocześnie prawie z ramienia Michajła wydanych rozporządzeń. Pierwsze odnosiło się do trybowania lasów, czyli do wycinania w lasach linii wszerz i wzdłuż. Cel tego rozporządzenia był podwójny, a mianowicie: ażeby można tém łatwiej oryentować się w lesie i tém łatwiej wykryć przebywających w lesie powstańców, a następnie, ażeby wyniszczyć lasy i tym sposobem zamożniejszych ukarać obywateli. Każdy tryb musiał mieć 25 sążni szerokości, a że linię od linii bardzo wyrąbowano blisko, nic więc dziwnego, że n. p. w dobrach p. hr. Potockiej, p. Ciecierskiego i p. Fenscha szkoda wyrządzona w ich lasach wynosiła przeszło 150.000 rubli sr.

W dobrach P. de Fleury francuza, zamieszkującego na Litwie za paszportem francuzkim, w jednym tylko licząc majątku, w samej tylko Szelańcówce, na 10 liniach wycięto 300 morgów najpiękniejszego lasu, wartości najmniej 12,000 rubli srebrem.

Tym sposobem wycięto kilka tysięcy morgów najpiękniejszego lasu, a straty wszystkie, czyż podobna obliczyć je dokładnie?

A jeżeli przyszłoby liczyć inne jeszcze z wycinaniem tych linii połączone straty, ileż to milionów wynosiłaby suma, jaką bezprawnie wydzierano obywatelom?

Robotników, rąbiących las, sami musieli opłacać obywatele, wyrąbane drzewa zaś panowie oficerowie kupcom drzewa na własną przedawali korzyść lub zabierali dla siebie na

opał. Rozumie się, że obywatel sam opłacać musiał przywóz. Czego nie mogli wyprzedać, co w obec takiej masy drzewa wydarzało się często, rozdawali chłopom. Co zaś do pozostałych gałęzi i trzasek, — te kazano obywatelom — pod zagrożeniem srogiej kary — własnym wywozić kosztem a na wywóz ten wyznaczano naumyślnie termin jednego tygodnia, ażeby, gdy olbrzymia tego rodzaju praca, przy braku robotnika nie mogła być uskuteczniiona w ciągu tak krótkiego czasu, ogromne na obywateli pieniężne nakładać kary, które rozumie się także samo przez się, wpływały do kieszeni pp. naczelników i podrzędnych oficerów, równie jak i pieniądze składane niby na opłatę rębaczy.

Drugie rozporządzenie odnosiło się do utworzenia ratników czyli — ochotników — przymusowo formowanych z grona włościańskiej młodzieży. Formowano ratników i pieszych i konnych; na każde dziesięć dymów — czyli domów, jeden przypadał pieszy, a na każde 25 dymów konny. Uzbrajano ich kosztem obywateli, i kosztem obywateli żywiono i karmiono ich konie, a nadto obywatele musieli wypłacać im żołd dziesięćkroć razy większy, od zwyczajnego żołnierza żołdu.

Mimo tego ratniki po przez cały ciąg swojego istnienia nie tylko żadnego w boju nie braли udziału, ale nawet żadnego rzeczywistego nie ujeli powstańca. Były to istne pasożyty, uzbrajane, żywione i opłacane bez żadnego pożytku, bez żadnej rzeczywistej korzyści. Moskale z ich utworzenia chyba tę jedną tylko odnieśli korzyść, że poczciwych, pracowitych i bogobojnych ludzi, umieli prędko przekabacić na najgorszych łotrów, próżniaków a w końcu rozbójników, którzy pod skrzydłem przyjętej schizmy, najokrutniejszych dopuszczali się zbrodni. Jakkolwiek nigdy nie byli skłonni do rabunku i mordów, dziś — zaprawieni przykładem Wołkowów, Gustów, Tugendholdów, Korfów, Balchawitynow i wielu, — wielu innych, — tak obficie zasianych nauk, obfite wydają plony.

Dziś, 1869 r., w obec rozpuszczonych już ratników, w obec czynowniczej zgrai, naprowadzonej z głębi Moskwy — nikt nie jest pewien ni dnia, ni godziny, ni swego mienia, ni życia. Napróżno moskiewskie dla zbadania rozmaitych zbrodni, liczne z Petersburga zjeżdżają komisye, napróżno nibyto surowe rozpoczynają śledztwa, — kruk krukowi nie wydziubie oka,

złodzieje i rozbójnicy protegują złodziei i rozbójników; nie wykrywszy nic, z pełnemi wrócą kieszeniami. Napcha je czynownicza, na czele zbójeckich band stojąca zgraja.

W chęci cywilizatorskiej, nasprawdzali do kraju, a raczej cały zalali kraj znakomitymi pijakami, próżniakami, oszustami, złodziejami, krótko mówiąc wyrzutkami moskiewskiej rodziny, znaniej całemu światu z nienajlepszej strony.

Ratnicy towarzyszyli zawsze oddziałom wojska, które przyszedłszy do dworów obywateli, uczyły ich (ratników) moskiewskiej „gulanki“ czyli pijaństwa, rozbojów, pożogi i — mordów.

Na dniu 18 grudnia 1863 r. mała część obywateli, po drogiem okupieniu swojej wolności jeszcze znajdująca się w kraju, otrzymała rozkaz, stawić się niezwłocznie w kancelaryi marszałka dla podpisania aktu, że do podpisania adresu z dnia 27 września nikt nie był zmuszonym.

Gdy zgromadzili się, Borejsza kazał oświadczyć im na wstępie, że pierwój tylko kozacy mieli nahajki, teraz atoli mają je także i ratniki, zgromadzeni tak licznie przed domem marszałka.

Rozumie się, że w obec takiej na wstępie uczynionój uwagi, jak na dniu 27 wrześnią podpisali adres, tak i na dniu 28 grudnia zmuszeni byli podpisać, że nikt nie zmuszał ich do podpisu.

Trzecie rozporządzenie odnosiło się do wiejskiej straży poruczonój tak włościanom jak niemniej i ratnikom. To rozporządzenie było jedném z najdotkliwszych, oddawało ono bowiem nietylko wszystkich obywateli ale oraz zaściankową szlachtę i wszystkich tych, którzy nie nosili sukmanki, na łaskę i niełaskę ciemnego ludu, który podburzany nieustannie, zachęcany do zuchwalstwa i zbrodni, mimo całej łagodności swego charakteru, nieraz wielkie wyrządzał przykrości i rozmaitych dopuszczał się bezprawii.

Chłopskie straże po wszystkich rozstawione drogach, — w niektórych okolicach silną były plagą. Nie przepuszczały nikogo, każdego przejeżdżającego przetrząsały, rewidowały najsurowiej i domagały się legitymacyjnych papierów, których najczęściej nie umiały czytać.

Trafiło się, że na przestrzeni mil czterech lub pięciu, przejeżdżający rewidowany był 20 razy t. j. tyle razy, ile razy trzeba było przejeżdżać przez wieś.

W wielu atoli miejscach włościanie byli tak poczciwi, że wszelkie podburzania nie zdołały nakłonić ich do żadnego hańbiącego ich uczynku. Nietylko nie korzystali z nadanej im władzy, ale nadto czynili wszystkie w danym razie potrzebne ułatwienia. Wobec moskali tylko odgrywali rolę przychylnych tronowi i władzom, zaledwie atoli odwrócili się Moskale, tchnąc całą ku nim nienawiścią, całemi siłami popierali powstanie, powstańcom donosili żywność i odzienie, przechowywali powstańców, zawiadamiali ich o siłach i wszystkich ruchach Moskali i sami stawali w szeregi powstańcze.

Temi szlachetnemi czyny odznaczały się głównie te wioski, gdzie najczęściej zmuszali Moskale do przyjęcia schizmy. W tych to wioskach często oszukiwano Moskali. Gdy powstańcy udali się n. p. na prawo, oni wskazywali moskałom drogę na lewo.

W każdej wiosce smolne znajdowały się słupy, które zapalone, zawiadamiały o bytności powstańców. Ci szlachetni włościanie zawsze zapalali je wówczas dopiero, gdy powstańcy byli już daleko, a gdy nadciągnęli moskale, oni — włościanie — fałszywą wskazawszy im drogę, wielkie powstańczym oddziałom wyświadczeni przysługi.

Niewypowiedzianie mi przykro, że nazwisk tych wiosek nie mogę na teraz do publicznej podać wiadomości, z obawy, ażeby tém samém nie oddać ich na pastwę strasznej zemsty moskali. Pozostawiam to sobie jednak na później, zapisane są one nie tylko w moich notatkach ale oraz — jak wyraża się autor przesłanych mi materyałów — w sercach wszystkich obywateli, którzy w przychylniejszej dla nas chwili, niewątpliwie złożą im czynem dowody uznania i wdzięczności.

XVI.

„Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus!“
i — „Na wieki wieków amen!“ tudzież kary pieniężne.

Ciekawe to przestępstwa, za które podczas moskiewskich na Litwie rządów, pieniężne na mieszkańców nakładano kary.

W początkach nakładali kary tylko naczelnicy wojenni. Później zaś, osobiście w Bielskim powiecie, obok wojennego naczelnika Borejszy, naznaczał kary i ściągał z mieszkańców nie tylko jego adjutant, nietylko każdy inny oficer, stopnia nawet najniższego, nie tylko każdy wojenny stanowy, przystaw stanowy i cała w powiecie policya, ale każdy pierwszy lepszy czynownik, a w końcu nawet żandarmi, którzy zostali upoważnieni nakładać i natychmiast ściągać kary pieniężne w miarę własnego przekonania.

Jakie ztąd wyrastały bezprawia, niepodobna wyobrazić sobie dokładnie. Żaden z nakładających kary i żaden z pobierających pieniądze, nigdy żadnego pisemnego nie ukazywał upoważnienia. Sam nakładał karę i sam ściągał pieniądze i czynił z niemi, co mu przypadło do głowy. Rzadko tylko kiedy wpływały one do rządowych kas. Jeżeli zaś skazany na zapłacenie pieniężnej kary — czując najwyższą kary téj niesłuszność, nie chciał zapłacić natychmiast, albo nie mógł zapłacić z braku funduszów, albo z braku gotówki, natychmiast żandarmów przysłano na egzekucyę i zabierano co popadło w ręce, często znacznej nawet wartości przedmioty, przewyższające stokroć razy sumę naznaczonęj kary i przedawano za bezcen, najczęściej nawet nie w drodze licytacji publicznej.

Nakładano kary przy rewizjach domów, za odzienie czarne, za białe z czarném, za popielate, za fioletowe, za czarne

z czerwoną obszewką, jedném słowem, za wszystkie kolory, bo gdy ten w czarnym upatrywał żalobę, inny w barwie czerwonej albo niebieskiej upatrywał coś rewolucyjnego, albo narodowego. Prócz tego karano za nieprzysłanie koni na oznaczoną godzinę, pomimo że wezwanie do dostawienia koni otrzymał często już po oznaczonym terminie, — karano za nieprzybycie na oznaczony dzień i godzinę wyrażoną w cytacyi, pomimo że cytacyę doręczano naumyślnie za późno, — karano także każdego, kto n. p. wyjeżdżając ze wsi na własne pola nie miał przy sobie biletu, — za przybycie na odpust z sąsiedniej wsi bez biletu, — za ukazanie się we wsi na ulicy po 9 godzinie wieczorem, — za obrazy i popiersia królów polskich i zasłużonych mężów Polski, za Kościuszkę, Poniatowskiego, a nawet u kogo znaleziono portret Ojca Świętego teraźniejszego Papieża Piusa IX., za pierścionki, spinki, guziki czarne albo z obwódkami białymi albo czarnymi—za każdą, na któregokolwiek czynownika albo oficera lub żandarma wniesioną skargę najsprawniejszą, za prenumerowanie polskich książek, za każdą polską książkę — chociażby tylko do nabożeństwa, za sprowadzenie kalendarza polskiego, za znalezione polskie elementarze, za każdą polską dla ludu w Polsce wydawaną książkę czysto naukowej albo religijnej treści, pomimo że już nawet warszawską przebyły cenzurę, nakoniec za kontrakta, za książeczki służących, albo za rozmaite, robotnikom za najem przed kilku jeszcze laty w języku polskim wydawane kwity.

W styczniu 1864 r. nowe rozporządzenia, nowe przyśporzyły sposoby obdzierania mieszkańców.

We wszystkich urzędach i biurach władz powywieszano plakaty, że ktokolwiek odważy się mówić po polsku, zapłaci po raz pierwszy 5, a po raz drugi 10 rubli sr. kary. Każdy urzędnik zaś mówiący po polsku, zapłaci 25 rubli i zostanie oddalony z urzędu.

Po miasteczkach ogłoszono rozporządzenie to przy ogłosie bębnow, po kancelaryach wiejskich zaś, jeździli z tém ogłoszeniem policyjni urzędnicy, wzywając i upominając, ażeby mówiono tylko po moskiewsku.

Przyszło do tego, że ci lub owi spotkawszy się na ulicy, albo wszedłszy do mieszkania sąsiada, za powitanie się

chrześcijańskimi — od tyłu wieków przyjętemi wyrazy: „Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ i znaną odpowiedzią: „Na wieki wieków amen!“ pociągani do odpowiedzialności, zmuszeni zostali do zapłacenia 5 rubli sr. kary.

Autor przesłanych mi materyałów mówi między innymi:

Zdarzyło się, że w mojej obecności weszło do kancelaryi „*stanowego pristawa*“ kilkunastu mieszczan jeden po drugim. Każdy z nich wchodząc powitał „*pristawa*“ słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

— Co to? — wrzasnął „*pristaw*“ wydrzeźniając się mieszczanom: „pochfalony! pochfalony! Ja fám dam pochfalony! „*Sława Bohu!*“ *wot!* — *Eto ponimaju!* Nie — pochfalony! — a „*Sława Bohu!* *sledujet goworit!*“ (należy mówić) uczył „*Pristaw*“ i biedni mieszczanie zmuszeni byli zapłacić w mojej obecności po 5 rubli sr. kary. — Biedacy nie mieli tyle przy sobie pieniędzy, dokończyłem im 45 rubli sr.

Po wyjściu ich, pan „*pristaw*“ z radośnym na ustach uśmiechem po kilka powtarzał razy: „*65 rublej, eto nie szutki! Sława Bohu! sława Bohu!*“ (65 rubli, to nie żarty! dzięki Bogu! dzięki Bogu!)

Rozkwaterowani po powiecie żandarmi z bronią w rękę do kościołów na niedzielne uczęszczali nabożeństwa. W Brańsku, podczas ewangelii spostrzegł żandarm na jednej panience czarny kaftanik. Nie zważając na święte miejsce, w jakim znajdował się wówczas, przecisnął się przez tłumy nabożnych, dopadł do młodej panienki i nie zwracając uwagi na jej przerażenie, na jej krzyk, bez żadnego względu na oburzenie powszechne i że panienka pozostanie tylko w koszulce, zdarł jej kaftanik w sposób brutalny.

Wydarzało się często, że w kościele zdzierano panienkom z rąk ciemne rękawiczki albo paciorki ze szyi, poczem musiały jeszcze płacić po 5 rubli sr. kary.

W tym samym kościele, pewnej staruszce wyrwał żandarm różaniec z czarnych paciorków z białymi przedziałami kościanymi i z białą na końcu trupią główką. Po odebraniu kazał nadto zapłacić 3 ruble sr. kary.

Po kazaniach, żandarmi udawali się za kaznodzieją i wymawiając im, że nie wspominali o Gosudarze, oraz, że nie

chwalili prawosławia, aresztowali i do wojennego odstawiali naczelnika.

W Dziatkowicach, gdzie żołdat z oddziału generała Maniukina powracającego po siemiatyckiej bitwie księdzu Siekluckiemu odprawiającemu mszę świętą odrąbał palec, nabożeństwo z powodu sprofanowanego kościoła odbywa się w małej na mogiłkach kapliczce. W każde prawie Święto, kozacy i wojsko otaczają modlących się i gdy jednych obdzierają z odzieży i za rozmate drobnostki pod pozorem zakazanych kolorów nakładają i ściągają pieniężne kary, aresztują drugich.

W 1864 r. podczas odpustu w Dziatkowicach, pod rozmaitemi pozorami aresztowano kilkaset osób, a głównie pod pozorem, że wyznawcy prawosławia przyszli na nabożeństwo katolickie.—Byli to dawni unicy, którzy w 1838 r. zmuszeni zostali do przyjęcia schizmy. Potomkowie tych nieszczęśliwych męczenników pozostali po dzień dzisiejszy — chociaż tylko potajemnie — najgorliwszymi wyznawcami rzymsko katolickiej religii. Z bogatszych ogromne ściągnięto kary pieniężne, co do biedniejszych zaś, tych — bez miłosierdzia, niemal do śmierci kazali chłostać dowódcy oddziałów. Wszystkich ukaranych liczone przeszło 200 osób.

Do jakiego z resztą stopnia posuwano nadużycia władzy i bezprawia, następujący na dowód posłuży przykład.

W Rutce, w pałacu p. Potockiej, w okrągłej sali znajdują się dwa przed 100 laty odmalowane białe orły utrzymujące gerlandę. Borejsza przyjmowany w téj sali gościnnie, ujrzawszy je na suficie, w taki wpadł gniew, że w swoim uniesieniu rozkazał plenipotentowi niezwłocznie zapłacić 100 rubli sr. kary.

Plenipotent dla zabezpieczenia się na przyszłość, rozkazał obadwa orły zalepić papierem.

Pewien obywatel urzędujący w Bielsku, dowiedziawszy się, że z szczupłej jego fortuny nakazał wojenny stanowy trzy razy więcej dać owsa, jak jego sąsiadowi posiadającemu w téjże samej wsi sześć razy większy majątek, wniósł skargę do wyższej władzy. Borejsza za to, że ów obywatel ośmielił się skarżyć wojennego stanowego, nie tylko nakazał dostawić mu wyznaczoną na niego ilość owsa, ale nadto natychmiast zapłacić 50 rubli sr. kary.

Zaprawdę, że wobec tego wszystkiego należy dziwić się, dla czego dobrotliwego serca Szasza biały nie wydał jeszcze ukazu, na mocy którego rodzice polskiej narodowości powinni nie małą opłacić karę, za każde nowo narodzone dziecko, albo ukazu, na mocy którego każdy polak płacić winien karę nietylko za powietrze, którym oddecha, ale już za tę samą zbrodnię, że żyje.

Kary, kary i jeszcze kary, za wszystko pieniężne kary!

Zdarzało się, że wobec tylu krzywd i bezprawii oddział powstańców schwytałszy którego z oprawców, albo polskie, moskałom zaprzędane indywiduum, po odbytych doraźnym sądzie, na drugi wyprowiał świat.

To była woda na młyn dla oprawców, to była gratka, na którą z tak wielkiem upragnieniem czekali moskałe, a głównie Borejsza. — Borejsza, ażeby powetować utratę jednego ze swoich zauszników — w promieniu kilkunastu wiorst nakładał kontrybucyę, a mianowicie na dwory po rubli sr. 100, na drobną zaś szlachtę bliżej mieszkającą po rubli sr. 25, a na mieszkającą nieco dalej, w miarę odległości, po rubli sr. 15 i 10 z każdego bez wyjątku dymu.

Kto nie miał na zapłacenie, bywał sekwestrowany a często nawet całe mienie zabierano na skarb.

Oto moskiewskie na Litwie rządy! Czy potrzeba czynić tu jakie uwagi?

XVI.

Kontrybucye.

Gdy właśnie wspomniałem o kontrybucyach, należy o tym przedmiocie pomówić nieco obszerniej. W ogromnym błędzie wszyscy ci, którzy mniemają, że co do nakładania kontrybucyj zachowywano jakąś normę, że jakiegokolwiek trzymano się skali, opartej na jakiejś prawnej podstawie. W obec Europy rzeczywiście utrzymywali moskale, że kontrybucya nie przenosi nigdy 10% czystego dochodu rocznego.

Jestto fałsz, jaki Moskwa przyzwyczajona od wieku rzucać Europie z całą bezczelnością.

Każdy gubernator wyraźnie miał pozwolenie podwyższać kontrybucyę w miarę potrzeby, w miarę winy mieszkańców i według własnej opinii i bez żadnego odwołania się do wyższej władzy i tak obywatel jak niemniej i drobna szlachta opłacać musieli nie 10% dochodu, ale podwójny całego majątku dochód w jednym roku często i po kilkakroć razy.

Z resztą jakąż to w ogóle fałszywą podano skalę! Oto rozległość całych dóbr obliczono na dziesięciny (*diesiatiny*), te oceniono, sumę ogólną pomnożono przez trzy, i z téj dopiero 10-ty obliczono procent.

W ogóle, drobna szlachta płaciła po kilkakroć razy do roku po 25 rubli sr. z każdego bez wyjątku dymu. Co zaś do obywateli, ci zupełnie byli zawiśli od łaski i niełaski gubernatorów i wojennych naczelników. Jeżeli wojenny naczelnik nałożył kontrybucyę, któż, pytam, ośmieliłby się przeciw niemu wnieść zażalenie? Czyż nie naraziłby się jeżeli nie na zaba-

tożenie do śmierci, to niewątpliwie na wywiezienie w Sybir chociaż bez winy? A jednak Moskale lubią wszystkim swoim bezprawiom nadawać, jeżeli można — pozór prawny, pozór sprawiedliwości. To też niektórzy obywatele płacili dwa i trzy razy więcej od innych — dla tego, — że zaszły denuncyacye, rzucające na nich podejrzenie nielojalnego sposobu myślenia. Inni płacili więcej dla tego, że ich majątki graniczyły z wioskami, przez które kiedyś tam przechodziły niedobitki powstańców, albo — raczej przebrani Moskale odgrywający rolę powstańców. Znowu inni płacili więcej dla tego, że byli urzędnikami i podali się do dymisji.

Należy nadmienić tu, że najczęściej podawali się do dymisji przymusowo.

Jeżeli którego z obywateli osadzono w więzieniu, Moskale mimo najusilniejszych starań żadnej uzasadnionej nie mogli zarzucić mu winy, wówczas, jakkolwiek uwolniono go z więzienia, skazany bywał na tém wyższą kontrybucyę, zupełnie odrębną od zwyczajnej, obliczoną nibyto podług 10% skali.

Autor przesłanych mi materyałów mówi między innemi: „Znam wielu takich obywateli, którzy w ciągu 1863 i 1864 roku zapłacili siedm 10-procentowych kontrybucyj“.

Prócz tego nakładano kontrybucyę na opłacenie kosztów wynikłych za kosi, piki, kucie koni i żywność dla ratników, tudzież za furaz dla ich koni. — Dalej nakładano kontrybucyę za rąbanie w skarbowych lasach trybów czyli linii, tudzież według skarbowej ceny za ścięte drzewo, które panowie oficerowie sprzedawali kupcom itd.

Na wszystkie opłaty, kary pieniężne i kontrybucye, najczęściej wcale żadnego nie wydawano pokwitowania, albo też wszystkie kwity wszelkiej prawnej pozbawione formy, żadnego nie mają znaczenia, ani nawet nie mogą służyć za dowód, jaką właściciel ich zapłacił sumę, tém bardziej, że szanowni stanowi przistawy następującemi kwitowali wyrazy: „Zbory w całej ilości odebrane“. Drobnią szlachtę zmuszali ci panowie do podwójnej zapłaty tego, co należało się prawnie, mimo tego wydawali tylko powyż wzmiankowane pokwitowanie, — a u wielu i te nic nieznaczące odbierano świstki, a jakkolwiek przyrzekano zamienić je innemi, nie wydano innych nikomu.

Obok kontrybucyi zwyczajnej nakładano jeszcze inną kontrybucyę, a mianowicie w naturze. Tak dla wojska regularnego, jak niemniej i dla ratników dostarczać musieli obywatele i nieszczęśliwa zaściankowa szlachta wódkę, żywność, owies i siano a nietylko, że wojsko żywiło się samo i wypasało swe konie, ale nadto rozmaite zapasy uwoziło ze sobą całemi wozami.

W korespondencji z Wilna podaje dziennik „Kraj“ Nr. 48 między innymi: Wydrukowany został w zbiorze praw ukaz: O zasadach pobierania i wydatkowania kontrybucyi z własności nieruchomości, osób polskiego pochodzenia na Litwie i Ukrainie. — Brzmi on w streszczeniu tak: Postanowiony w r. 1863 szczególny podatek pod nazwaniem kontrybucyi ogranicza się po r. 1870 do ogólnej sumy blisko trzech milionów rubli sr. rocznie. Od roku 1870 kontrybucya ta na wieczne czasy — **aż do wygaśnięcia polaków** -- wynosić będzie rocznie na każdą gubernię, jak następuje:

Gubernia Kijowska	388,800	rs.
„ Podolska	121,100	„
„ Wołyńska	419,000	„
„ Wileńska	204,700	„
„ Kowieńska	375,400	„
„ Grodzieńska	246,400	„
„ Mińska	225,500	„
„ Mohilewska	104,000	„
„ Witebska:		
a) na 4 inflanckie powiaty	76,800	„
b) na inne powiaty	48,000	„
	<hr/>	
	Ogółem 2,509,700	rs.

Moskwa zatem nie tai wcale swoich zamiarów. Gdyby czyny jęj nie były zbyt widoczne, gdyby nie wykazywały zbyt jasno zamiaru wytepienia wszystkiego co polskie, tę szczerą otwartość należałoby policzyć na karb jęj szlachetności.

XVII.

Obiad dla Borejszy i puchar.

Już ku końcowi 1863 r. siła się Moskwa niemało, ażeby Europie zamydlić oczy i udowodnić, że na Litwie, Rusi i w Polsce nietylko nie ma terrorycznego rządu i moskiewskich nahajek, ale przeciwnie, że Polacy uszczęśliwieni rządami białego Szaszy i jego przyjaciela „*trochprogonnawo Michajła*“ bawią się doskonale, urządzają bale, sute obiady, wieczory i t. d.

Moskiewskie i inne zagraniczne, moskiewskimi rublami utrzymywane dzienniki, pisały o tém tak wiele, że i ja poczuwam się do obowiązku wspomnieć o tém choćby tylko pobieżnie.

W tych krwawych latach, rzeczywiście wiele publicznych urządzano zabaw, należy atoli dodać, że wszystkie publiczne zabawy, bale, wieczory, teatru, balety i t. d. i t. d. urządzali nie polacy a moskale, a jeżeli w tych zabawach brali udział polacy i polki, byli oni do tego zmuszani siłą, jak to w XII niniejszej książki opisałem rozdziale. Polacy w prawdzie byli „po ukaz” uczestnikami tych zabaw, bawili się atoli tylko Moskale; oni to balowali, smaczne zajadali obiady, kosztowne spijali wina — a przedewszystkiém „*Szampanskoje*“ ale krzywdą polaków, krwawym groszem tych, którzy jeżeli nie zostali powieszani albo rozstrzelani, konali pod batami, w ciemnicach więzień, w kopalniach, albo w stepach i tajgach Syberyi. Z więzienia często prowadzono na bal, a nieraz z balu, wprost wywożono na Sybir.

Jedną z takich zabaw obok powyż opisanego balu na cześć kata Litwy, był obiad na dniu 1-go lutego na cześć

Borejszy, którego imieniny przypadały w tym dniu. Borejszy bowiem było Ignacy na imię.

Jakkolwiek Borejsza niedawno przechrzcił się na schizmę, wbrew przyjętego u schizmatyków zwyczaju, nie zmienił swojego przy chrzcie świętym w katolickim kościele otrzymanego imienia.

Dla uczczenia się w dniu swoich imienin, Borejsza po krótkiej z „*mirowym pośrednikiem*“ (sędzią pokoju) Ruminem poufniej naradzie postanowił, ażeby obywatele na jego cześć, jako dla swojego naczelnika i dobrodzieja, suty urządziwszy obiad, a następnie bal, ofiarowali mu nadto w dowód wdzięczności srebrny puchar z wyobrażeniem Borejszy na koniu pomiędzy ratnikami, tudzież z wyobrażeniem Rumina, który w tym stroju w Klimczycach u pp. Podczaskich, tak świetnym odznaczył się rabunkiem.*)

Na drugiej stronie pucharu miał stósowny znajdować się napis wdzięczności, nie tylko za uśmierzenie powstania w Bielskim powiecie, ale oraz za tyle dobrodziejstw, ile wszyscy obywatele doznali od Borejszy.

Ratnik Rumin zredegawawszy odnośną odezwę, przesłał ją powiatowemu marszałkowi Kiesznowskiemu z zaleceniem, ażeby wszelkimi siłami podaną popierał propozycję.

Niestety! Misyja powiodła się niezupełnie. — Obywatele nie śmieli odmówić obiadu, oświadczyli jednak wyraźnie, że za nic w świecie nie zgodzą się dobrowolnie ani na bal ani na puchar. Zamiast balu, suty tylko był obiad, który kosztował niemało.

*) Nie byłoby, mniemam, od rzeczy, gdyby w tym pucharze tuż obok Rumina, umieszczono także i bydło, które zrabował w jednym z folwarków p. Fencza i uprowadził ze sobą do Bielską.

XVIII.

Zdrajca Zgoreczny i los Pruszanek.

Należy przystąpić jeszcze do pobieżnego bodaj opisu prześladowania nieszczęśliwych mieszkańców, a głównie drobnej zaściankowej szlachty.

Prześladowania te następowały jedne po drugich i nieszczęśliwi mieszkańcy nie mieli chwili swobodnej, chwili odetchnięcia, chwili wypoczynku. Wiadomości o krzywdach i zbrodniach wyrządzanych przez Moskale, udzielane wzajemnie cichaczem, przebiegały z ust do ust i wzniecały przestrah.

Przed wszystkimi innemi chcę mówić o Pruszaneczce, którą spotkał los podobny do Jaworówki, Łukawicy i wielu innych.

W Pruszaneczce po dziś dzień mieszka zagonowy szlachcic nazwiskiem Jan Pruszyński. Sąsiedzi nazywają go Ziembiankiem albo Zgorecznym. Syn jego Celestyn liczył w 1863 roku 22 lat. Charakter obudwu nienajlepszymi zaleca się przymiotami. Niezgodni z sąsiadami, kłótniwi, zuchwali, lubiący wyrażać szkodę każdemu.

Dopóki granica Królestwa polskiego niemal dotykała ogrodów Pruszanek, Zgoreczny zajmował się kontrabandą, później defraudowaniem wódki, następnie przeprowadzaniem kradzionych koni.

Po wybuchnięciu powstania Zgoreczny był jednym z pierwszych, który wraz z synem swoim Celestynem, wstąpił w szeregi powstańcze. Nie potrzebuje dodawać, że nie tyle chęć służenia krajowi, ile chęć zysku zawiodła ich w szeregi.

W miesiącu wrześniu 1863 r. okarżony o porwanie na własny swój wóz objeszczyka Drozdowskiego, którego sam

podobnoć pozbawić miał życia, bez żadnego nawet polecenia wyższego, został aresztowany i zawieziony do Bielska.

Zgoreczny z oskarżonego, prędko staje się oskarżycielem i całą winę zwała na mieszkańców Pruszaneki. Równocześnie o rozmaite polityczne przestępstwa denuncjuje sąsiednie wioski a głównie mieszkańców Królestwa Polskiego. W skutek fałszywej jego denuncyacji, oddziały Gusta i Wołkowa przeciągając okolicę rabują, mordują mieszkańców, dopuszczają się gwałtów i całemi setkami rozmaite aresztują osoby.

Zgoreczny ze synem zjednali sobie tym sposobem zupełnie zaufanie nietylko dwóch dopiero co wymienionych zbiorów, ale w każdej porze czyto dniem, czy nocą, wolny mieli wstęp do mieszkania wojennego naczelnika Borejszy, który korzystając z ich wiarołomstwa i zdrady, postanowił używać obudwóch za narzędzie do tajemniczych planów i zamiarów swoich.

Z końcem 1863 roku nie było już w tych stronach ani jednego powstańca i po części ustały także okropne nadużycia batożenia i znacznie mniej aresztowano już osób. Prawie wszyscy obywatele, księża i wogóle cała intelligencya była już wysłana. Nie było kogo obdzierać, rabować, a nawet nie było denuncyować już kogo. To też i Zgoreczny zaprzestał wszelkich denuncyacji. — Niestety, trwało to tylko niedługo, od grudnia bowiem 1863 do dnia 24 marca 1864 roku.

Dnia 23 marca Zgoreczny był w Bielsku i dłuższą z naczelnikiem Borejszą odbywał naradę.

Po powrocie Zgorecznego z Bielska, — syn jego Celestyn, w nocy z dnia 24-go na 25-go marca, zadyszany i z dobrze odegranym przerażeniem na twarzy, wpada do kilku sąsiadów z oznajmieniem, że ojca jego biją powstańcy, a on zaledwie zdołał wymknąć się z domu. Miejscowej straży powtarza to samo, z tym atoli dodatkiem, że jego powiesić chcieli powstańcy, a ojca jego batożą; jedzie więc natychmiast, ażeby o tym wypadku odnośną zawiadomić władzę.

Szlachcic Borzym z nienajlepszej znany konduity, czy to z przestרחu, że zasnawszy na straży nie widział przejeżdżających powstańców, czyli też, co bardzo być może, będąc w znowie z obudwoma Zgorecznymi, głosi wszędzie, że widział przejeżdżających powstańców, ale skrył się przed nimi.

Mieszkańcy Prusanki, zaściankowa szlachta, jakkolwiek nie wierzyła temu, obawiając się jednak denuncyacyi Zgorecznego, zapala sygnał, znak obecności powstańców.

Z różnych Prusanki stron nadciągają wojska oddziały i z pobliskiego miasta stanowy nadjeżdża „Pristaw.“ Zgoreczny udając cierpiącego boleśnie, z całą opowiada bezczelnością, że powstańcy z pofarbowanemi twarzami wpadli do niego i zapytywali o syna. Gdy atoli syn zdołał wymknąć się z domu, a on nie mógł powiedzieć im, gdzie w obecnej znajduje się chwili, poczęli bić go bez litości, do tego stopnia, że obecnie nie może ruszyć się z łóżka. — W swoich zeznaniach miesza się widocznie, raz mówi, że powstańców było tylko 8, drugi raz utrzymuje, że ich było 10. W dalszych swoich zeznaniach utrzymuje stanowczo, że pomiędzy najezdnikami jakkolwiek twarze mieli zamazane, poznał niektórych z téjże samej wioski t. j. z Prusanki i wymienia wszystkich tych, do których tchnął nienawiścią za to jedynie, że jako podłym denuncyantem i zdrajcą pogardzali więcej od innych.

Zapominając o pierwotném swoim zeznaniu, że z pomiędzy najezdników poznał tylko niektórych, oraz, że miało ich być tylko 8 lub dziesięciu konnych, — wymieniwszy nazwiska tych, których z całej nienawidził duszy, dyktuje „Pristawowi“ innych, a mianowicie takich, jacy przyszli mu na myśl, a jakkolwiek i w tém zeznaniu sprzeciwia się sam sobie, naliczywszy i wymieniwszy po nazwisku 14 powstańców, stanowy „Pristaw“ aresztuje wszystkich wskazanych nieprzyjaciół Zgorecznego, którego jako mocno zbitego do Bielskiego wysłał szpitalu.

Tym czasem kilka rot wojska, które z pobliskich przybyły okolic, po wszystkich rozchodzą się gościńcach i szukają zbiegłych powstańców po polach i lasach, — a że właśnie téj nocy świeży spadł śnieg, spodziewano się łatwo znaleźć na śniegu ich ślady. Wszystkie jednak poszukiwania były daremne, i kozacy wrócili z raportem, że na kilkanaście wiorst do koła ni w zabranym kraju, ni Królestwie polském wcale żadnego nie znaleziono śladu ani pieszych, ani konnych, ani nawet kół, a w końcu raportu objawiają swe zdanie, że cała denuncyacya fałszywa tém bardziej, że nawet koło domu Zgorecznego postrzegli tylko ślady dwóch ludzi, prawdopodobnie ślady ojca

i syna. — Zresztą — mówili kozacy, jeżeliby miatieżniki chcieli powiesić Celestyna, niewątpliwie, pod każdym względem zasługiwałby na to więcej niż syn, jego ojciec, którego mieli w swém ręku, a mniej przecież czasu potrzebowaliby na powieszenie, niżli na bicie, oraz, że sąsiedzi słyszeliby krzyki bitego albo szczekanie psów, a właśnie tego nie słyszał nikt.

Tak wnioskowali oficerowie, żołnierze, a głównie kozacy, którzy koło domu Zgorecznego nie mogli nigdzie końskich dopatrzeć śladów.

Zgoreczny tymczasem z swoim synalkiem udał się do Bielska, gdzie osobiście lepiej mógł swą własną popierać sprawę. — Zgoreczny o własnej sile i jakoś dość lekko zsiadł z wozu, a i o własnej do naczelnika szedł sile.

Po ponownej z Borejszą naradzie, niezwłocznie do powiatowego udał się lazaretu, a przy podwodzie także szedł piechotą. Wojenny naczelnik natychmiast przywołał doktora Naronowicza, pod którego to bezpośrednią dyrekcją, Bielski zostawał szpital, rozkazał mu mieć o Zgorecznym najtroskliwsze staranie, tudzież, ażeby co do jego pobicia z otrzymanych ran, stósowne wydał „świadietelstwo“ (świadcetwo).

Doktor z felcerem zaraz udali się do szpitala, rozkazali Zgorecznemu rozebrać się do naga, a gdy mimo najdokładniejszego obejrzenia całego ciała jego, najmniejszej nie znaleźli rany, ba nawet najłżejszego z pobicia dopatrzeć nie mogli znaku, zapytali: co mu dolega?

— Oj! oj! — stękał Zgoreczny — oj boli! całe ciało boli! Zbili, z mordowali, skatowali, — od stóp do głowy!

— Czémże bili cię? — zapytał lekarz.

Zgoreczny widać nie dobrze zastanowił się nad tém, bo mieszał się, wahał, nie wiedział co ma powiedzieć, po dłuższej dopiero chwili wystękał nareszcie:

— Kolanami, kolanami, panie doktorze, kolanami mię bili! —

Doktor Naronowicz w mocnym wewnętrznym przekonaniu swoim, nabytym własnymi oczyma, że Zgoreczny, nie mając na całym ciele żadnego, najmniejszego pobicia śladu, wcale nie był bity, udaje się do wojennego naczelnika i prosi o wyznaczenie jeszcze drugiego pułkowego doktora, ażeby wspólnie z nim *oswiadietelstwowali* Zgorecznego.

Nazajutrz przybywa obok doktora Naronowicza, lekarz pułkowy dla opisanania ran i znaków na ciele, tudzież członek wojennój komisji i urzędnik policyi dla zdjęcia zeznań Zgorecznego.

Obaj lekarze wydali świadectwo, że na całym Zgorecznego ciele wcale żadnych nie znaleźli ran, ani siniaków. Co zaś do aktu zeznania, jaki spisali członek wojennój komisji i urzędnik policyi, wiadomo tyle tylko, że w kancelaryi wojennego naczelnika, pokilkakroć razy poprawiany, w końcu zupełnie na nowo został przepisany.

Doktor Naronowicz niewtajemniczony w intrygi Borejszy, zdziwił się niemało, gdy w kilka dni później po wydaniu tego, co do Zgorecznego lekarskiego świadectwa, — jako miejski lekarz otrzymał dymisyę. On nie wiedział, że powinien był wydać świadectwo jakoby Zgoreczny silnie był pobity. Ależ i bez tego świadectwa obeszło się zupełnie, a Borejsza pełen szatańskich wymysłów i bez świadectwa zdołał przeprowadzić swój plan i w tym celu zaraz nazajutrz po wydaniu lekarskiego świadectwa rozkazał Zgorecznemu wypisać się z lazaretu i pośpieszyć na śledztwo do Pruszaneki.

Na śledztwo zjechali członkowie wojennój komisji i czynownicy policyi, a jakkolwiek w sprawie tak ważnej, bardzo prędko ukończono śledztwo. — Zeznania kozaków, żołnierzy i oficerów, że na kilkanaście wiorst do koła żadnych ani pieszych, ani konnych nie znaleziono śladów, wcale nie były potrzebne, a podano i umieszczono to tylko, co mogło posłużyć za pozór do tymczasowego ukarania mieszkańców Pruszaneki a raczej do nałożenia kontrybucyi nie tylko na Pruszanekę ale oraz na całą okolicę.

W kilka dni później rzeczywiście ściągnięto z mieszkańców Pruszaneki po 25 rubli sr. z każdego dymu, z pobliskich domów obywatelskich po 100 rubli sr., z wiosek zaś w promieniu wiorst kilkunastu do koła, po rubli sr. 15 i 10 z każdego dymu, co zawsze uczyniło mniej więcej kilka tysięcy rubli sr.

Co do Zgorecznego, tego do nagrody przedstawił Borejsza i podły ten oszust otrzymał rzeczywiście 600 rubli nagrody.

* * *

Gdy mieszkańcy Pruszaneki cieszyli się, że opłatą 25 rubli sr. z dymu, okupili dalszą swoją spokojność, kat Litwy bawiący wówczas w Petersburgu, odebrawszy raport o całym wy-

padku zasłłym na dniu 24 marca, o całym w powyż opisany sposób przeprowadzonym śledztwie i o nałożeniu kontrybucyi, która — powiedziawszy nawiasowo — przynajmniej w połowie wpłynęła do kieszeni Borejszy, — chcąc całą tę sprawę w olbrzymich rozmiarach przedstawić carowi, a mianowicie, że dotąd jeszcze nie ustał „*miałież*,” telegramem przesłał rozkaz Borejszy, ażeby całe mienie mieszkańców Prusunki zabrać, sprzedać w drodze publicznej licytacji, całą wieś spalić do szczytu, mieszkańców wszystkich wysłać w oddalone gubernie Syberyi, a ziemię całą zabrać do dalszego rozporządzenia na skarb. Osoba tylko i mienie Zgorecznego z rodziną może pozostać nietknięta.

Na dniu 24 maja 1864 r. wojsko z rozmaitych stron przybyło do Prusunki. Aresztowano wszystkich obecnych mieszkańców, po nieobecnych zaś posłano kozaków, sprowadzono do Prusunki i nie pozwalając nikomu wziąć ze sobą coś więcej, prócz tego co miał na sobie, — wśród płaczu, jęku i rozpacz, zaraz nazajutrz wysłano w Sybir.

Następnego dnia przystąpiono do sprzedaży w drodze licytacji wszelkiego bydła, koni, trzody, zboża, siana i innych ruchomości zamożnych wygnańców z Prusunki.

Licytacja ogłoszona doraźnie po bliższych okolicach, nie bardzo wielu sprowadziła konkurentów, bez wyjątku starożakonych, ale niestety i tym dozwolono kupować to tylko, co nie kupowali bardzo licznie zgromadzeni wojskowi i czynownicy — a głównie czynownicy policyi. — Nie była to licytacja, jak w całym świecie pojmują licytację, ale najwyraźniej uprzywilejowana kradzież, uprzywilejowany rabunek, który tak samego Borejszę, jak niemniej wielu oficerów i czynowników wieloma wzbogacił tysiącami.

Żona jednego z czynowników w kilka dni po licytacji wyjechała do rodziny w głąb Moskwy i uwiozła ze sobą ośm wielkich, dobrze nabitych kufrów. Za jeden z tych kufrów, za który czynownik ów zapłacił na licytacji 11 Złp., — obecni żydzi, wiedząc, co w swoim zawiera wnętrzu — ofiarowali natychmiast 3000 rubli sr.

— *Paszot won! żyd! podłaja skatina! Mierzawiec!* — (Idź precz! żydzie! podłe bydło! obrzydły!) wrzasnął na niego czynownik i przestraszony żyd odstąpił od zamiaru kupna.

Między oficerami i czynownikami istniała pewna umowa, tak, że jeden nie przeszkadzał drugiemu — gdy jeden objawił chęć kupienia tego lub owego, wszyscy odstępowali od licytacji, grożąc żydom nahajkami, jeżeli odważyliby się wyżej wzbijać cenę. Jeżeli zaś który z żydów postanowił kupić coś kosztowniejszego za bezcen, udawał się tylko do Borejszy, potężne dawał łapowe i za 200 n. p. rubli kupował mienie, wartości 20,000 rubli sr.

Moskale nie taili się wcale, że licytacja i rabunek mienia nieszczęśliwych mieszkańców Prusanki ogromne przyniosły im korzyści. Obliczali, że sam Borejsza z samej Prusanki schował do kieszeni przeszło 10,000 rubli sr. Najważniejszą rolę odgrywał przy tém żyd Mendel, który nie tylko sam kupował wiele za bezcen, ale nadto między Borejszą a innemi pośredniczył stronami.

Po uprzątnieniu wszystkich ruchomości i po ukończeniu licytacyjnej kradzieży i licytacyjnego rabunku rozkazał Borejsza podpalić wieś. — Podczas pożaru, gdy cała wieś była w płomieniach, Borejsza z całym wojska oddziałem, otoczony swym sztabem, pod samą podjechał wioskę, i — gdy wyrokù zapomniał odczytać mieszkańcom, — odczytał go płonącej wiosce.

Zaprawdę, jeżeli los Jaworówki i Łukawicy wielkie wzbudza oburzenie, nierównie więcej każdy prawy oburza się człowiek na czyn, jakiego co do mieszkańców Prusanki dopuścili się moskale, — cała zbrodnia bowiem, jaką zarzucono mieszkańcom Prusanki, czystym była Borejszy wymysłem. Szczegóły przytoczone powyżej, najlepszym są dowodem, że cały napad na Zgorecznego zmyślony, a że Zgoreczny bez Borejszy, nie byłby w stanie na podobny zdobyć się koncept, dowodzi już i to, że w swoich zeznaniach nie umiał postąpić konsekwentnie, mięszał się, sprzeciwiał sam sobie, a mimo sprzecznych zeznań, mimo tego, że żadnego z powstańców nie odszukano śladu; pomimo że lekarze nie bardzo korzystne Zgorecznemu wydali świadectwo, — przyjęto jego denuncyacyę i na mocy téj denuncyacyi tak straszny wyrok zapadł na mieszkańców Prusanki.

Zbyt mniemam jasne, że tu nie chodziło o winę, ale o pozór winy, ażeby w zaściankowej szlachcie, stawiającej

silny opór cywilizacji moskiewskiej i schizmie, — zniszczyć do reszty ten na Litwie potężny żywioł, który moskalom tak bardzo stał na przeszkodzie. Zniszczenie Jaworówki i Łukawicy było za mało, nie było to wyniszczenia polskiego żywiołu dostateczną rękojmią, potrzeba było niszczyć co tylko popadło pod rękę, a że Pruszanek równie jak Jaworówka, Łukawica i Wiśniany, wiele od innych były zamożniejsze, los więc padł na Pruszanek. Obrabowano mieszkańców, wysłano ich w Sybir a wieś spalono do szczytu.

XIX.

Nieprowadzenie planów Borejszy.

W tym samym prawie czasie wojenny naczelnik Borejsza, przywoławszy do siebie dwóch kapitanów, komendantów rot (obaj Szwedowie), wydał im rozkaz, ażeby na czele swych rot udali się aż w drugi niejako koniec powiatu, bo aż po za Siemiatycze, gdzie w lasach tamtejszych od zimy ukrywać się ma przeszło 40 powstańców — według wniesionej denuncyacyi, w dołach wykopanych na kartofle.

Denuncyant, jakiś oberwaniec, najwyraźniej bardzo podejrzaną powierzchowności, przedstawiony ze strony Borejszy, służyć miał kapitanom za przewodnika.

Wyruszają. — Po wielkich trudach, doprowadza ów łotr do upadłego znużone wojsko w pobliże uroczyska zwanego Końskie-góry. Tam objawia naczelnikowi oddziału, że w tych właśnie miejscach przebywają powstańcy, a podprowadziwszy wojsko jeszcze bliżej, ukazuje w dali — przed kilką jeszcze laty rozkopaną ziemię, jako niewątpliwe — *miatieżników* — schronienie.

Kozacy wysłani na zwiady, podjeżdżają powoli, — ostrożnie, — nareszcie coraz bliżej i bliżej, aż do samego dojeżdżają rozkopowiska i przekonywują się, że w tém otwartém miejscu niepodobna rozumnemu człowiekowi szukać schronienia.

Nie znalazłszy nic, z odnośnym wracają raportem, dodając na końcu, że w tych rozkopowiskach i pies nie zdołałby się ukryć na chwilę. — Podeszła i piechota, a i dowódcy sami przekonywują się nareszcie, że raport kozaków sprawiedliwy, —

rzetelny. — Były tam w prawdzie lisie i borsucze, przed kilką laty dla ich wydobycia rozkopywane jamy, nigdzie atoli nie dostrzedz nikomu śladów przebywania ludzi w tém miejscu.

Powyż wspomniony oberwaniec, którego Borejsza oddziałom wojska przeznaczył na przewodnika, pomieszany widocznie, na wsze strony ogląda się bojaźliwie, nareszcie nieznacznie rzuca na ziemię kilka niedopalonych papierosów, potem nachyliła się, podejmuje je i — przekonywa żołdatów, że tu musieli być ludzie, skoro niedopałki papierosów znajdują się na ziemi. Ależ kozacy to dońscy, a Dońca nie oszukać tak łatwo.

Kozak przytomny, — niedopałek papierosa sam wziął do ręki, — oglądnał, — pomacał, — a w końcu oberwańcowi z całym potężnym zapasem komplementów moskiewskich oczywisty zadaje kłam, — naturalnym bowiem swoim rozsądkiem dowodzi, że gdy kawałki niybo znalezionych popierosów suche, a po świeżym deszczu, cała ziemia nietylko wilgotna, ale mokra, wodą zalana, niedopałki zatóm muszą być dopiero świeżo podrzucone naumyślnie, w przeciwnym bowiem razie także byłyby mokre.

Oberwaniec jakąś odwieczną, z ziemi podnosi skorupę i woła z tryumfem: — A co, czy to niepewny znak ludzi?

Kozak, pochwyciwszy skorupę do ręki, rzucił na oberwańca wzrokiem pogardy, a dowodząc, że bez ognia ludzie obejść się nigdy nie mogą, spytał o ognisko.

Krótko mówiąc, kozak bardzo przytomny, słowo za słowem, zbija denuncyanta dowody i zadaje mu fałsz. A gdy dowódzca zapytał oberwańca, czy nie zna miejsc innych, gdzieby ukrywali się powstańcy, — ten obstaje przy swoim twierdzeniu utrzymując, że przed kilku dniami, właśnie w tém miejscu widział powstańców.

Oficerowie, widząc wielką niechęć żołnierzy, których na-próżno tyle trudzono mil, do ściślejszego z denuncyantem przystąpili śledztwa. Denuncyant zaś albo milczał jak grób, albo niezgodne, jedne drugim sprzeciwiające się dawał odpowiedzi.

Żołdaci niezwłocznego domagali się ukarania denuncyanta, gdy jednak oficerowie poczęli mu grozić nahajkami, podły ten oszust zmieśzał się niesłychanie, następnie atoli oświadczył, że

on będzie odpowiadał samemu tylko wojennemu naczelnikowi, który — jak mówił — wie najlepiej, czy ja mówię prawdę lub nie?

Oficerowie przekonali się, że to był plan Borejszy, podobny jak w Pruszanca, oraz, że koncept źle był ułożony, a oberwaniec niedobrze odegrał swą rolę.

Powróciwszy z ekspedycji, dowódcy rot ostremi słowy wymówili Borejszy, że przyjmując fałszywe denuncyacje, niepotrzebnie utrudza wojsko, oraz że za taki fałsz, denuncyant powinien być ukarany śmiercią.

Borejsza zmieszał się tak mocno, że nie miał siły wymówić słowa; po chwili dopiero zaledwie zdobył się na tyle odwagi, że denuncyanta kazał przywołać do siebie.

Oficerowie wyszli po niego, ale niestety oberwaniec już znikł i już nikt więcej nie widział go w Bielsku. Szeptano sobie na ucho, że w chwili gdy oficerowie po przybyciu z ekspedycji weszli do bióra wojennego naczelnika, oberwaniec zaraz za nimi wszedł także do domu Borejszy. Co jednak stało się z tym łotrem, nie wiadomo nikomu. Plan Borejszy, który tak wielkiego i widać niespodziewanego doznał „fiasco“ nie trudnym do odgadnięcia dla tych, którzy ówczesne Bielskiego powiatu znają stosunki. Widoczna, że p. Borejsza gdyby mógł być udowodnić ukrywanie się kilkudziesięciu powstańców w tych stronach, byłby całą winę szlacheckim zarzucił wsiom, a przy tej sposobności byłby pociągnął do odpowiedzialności także i graniczące z Końskimi - górami pana Fencza majątek Siemiatycki i dobra pana Ciecierskiego Czartajewo z przyległościami, które byłby zabrał na skarb, albo przynajmniej olbrzymią ściągnął kontrybucję. —

Niestety w Sofijskim pułku nie było już oficerów takich jak Wołkow, Gust, Olszewskoj itd. których nowy pułkownik p. Den-powypędział z pułku *).

Gdyby jeszcze byli wszyscy pomocnicy i przyjaciele Borejszy, byłby on niewątpliwie wszystkie swoje wykonał plany

*) Niektórzy z nich znajdowali się wówczas pod śledztwem, jak to z następnych okaże się rozdziałów.

i zamiary i — oto pierwsze niepowodzenie, jakiego w swoich zamiarach i planach doznał Borejsza!

Do jakiego stopnia w tych czasach posunięty był terrorizm na Litwie i jak niewiele było potrzeba, ażeby formalną — że tak powiem sprowadzić katastrofę, niechaj następujący tylko w streszczeniu opisany na dowód posłuży wypadek.

Manteufel i los Wiśnian w Białostockim Powiecie.

Ciężkie to, bardzo ciężkie czasy, jakie od 1863 roku przebywała i po dziś dzień przebywa Litwa. W tych latach najstraszniejszego terroryzmu każda najkrótsza chwila trudna była do przeżycia. Nie było tam kątką na téj pięknej Litwie, gdzie możnaby pewne znaleźć schronienie. Winny czy niewinny; powstaniec czy spokojny obywatel; mężczyzna, czy kobieta; młody czy stary; zdrowy czy słaby, albo kaleka, wszystko to padało ofiarą planów Moskwy, która wszelkimi siłami i wszystkimi środkami dążyła jedynie i głównie do wytępienia, co polskie i rzymsko-katolickie.

Pomiędzy Tykocinem a Białostokiem i w Białostockim powiecie, piękna leżała wieś nazwiskiem Wiśniany. Ludność wiśniańska składała się przeważnie z drobnej szlachty, zwanej na Litwie szlachtą okoliczną. Szlachta Wiśnieńska równie jak Jaworowska, Łukawicka i Pruszańska, oddawna już była solą w oku Moskali. Wiśniańska to szlachta tylekroć razy przechodziła straszne prześladowania religijne, — oddawna już, — bo począwszy od czasów Siemaszki, — zmuszano ją do przyjęcia schizmy, — mordowano, — katowano, — wieszano, — i wysyłano w Sybir. Wszystkie jednak usiłowania były bezskuteczne, — wszystkie one — odbiły się o siłę ducha wiśniańskiej ludności; o siłę miłości i przywiązania do świętej przodków swych wiary. A że każda ze szlacheckich wiosek miała na całą okolicę wywierać wpływ, Moskałe zatem srodzy, nieubłagani i okrutni w przeprowadzeniu swych planów, dążąc do wytępienia żywiołu polskiego, posta-

nowili przedewszystkiem, jeżeli nie-wszystkie, to przynajmniej znaczniejsze szlacheckie wyniszczyć wioski, a ludność ich wysłaniem w Sybir uczynić niezdolną do stawiania zapory w moskwiceniu Litwy. Czyhali oni na każdą sposobność, która mogłaby posłużyć za pozór do usprawiedliwienia srogich kata Litwy wyroków.

Po upadku powstania na Litwie, mała liczba niepoległych w boju powstańców, była zmuszona ukrywać się po lasach, jaskiniach i bagnach. Lud wiejski, tak szlachta jak i włościanie, w miarę sił swoich ukradkiem dostawał im żywność i ile możności inne zaspokajał potrzeby konieczne,— czasami, jeżeli tylko była pewność dłuższej nieobecności żandarmów i policyi, chętnie u siebie nocny ofiarował spoczynek i przytułek.

Kto nie przechodził podobnych kolei, niepodobna ażeby o cierpieniach, niewygódach i trudach tych nieszczęśliwych dokładne powziąć mógł wyobrażenie. Głód, zimno, ślota, niedostatek we wszystkiem, bezsenność i wieczne czuwanie z nieustającą nigdy obawą a raczej trwogą, — oto słaby tylko obraz tych mąk!

W okolicach Wiśnian i pod opieką wiśniańskiej szlachty od kilku już miesięcy ukrywało się kilku tych nieszczęśliwych. Dwóch czy trzech od dalszych cierpień oswobodziła śmierć. Trzech zaś pozostało jeszcze przy życiu. Chłodne i wilgotne noce obudziły litość w wiśniańskiej szlachcie i mieszkańcy Wiśnian ścignęli tych nieszczęśliwych z pobliskich lasów pod samą wioskę, pod którą dniem ukrywali ich w dołach wykopanych na ziemniaki, na noc zaś zabierali ich zawsze—jeżeli w pobliżu nie było żandarmów albo policyi — do swoich mieszkań, gdzie po całodziennj męce miłe znaleźli przyjęcie, smaczne, choć skromne pożywienie i pewny, bezpieczny odpoczynek. Mieszkańcy Wiśnian bowiem, jak w swoim gniewie dosyć są umiarkowani, tak znowu jeżeli komuś przychylni, to całą już duszą i sercem.

W gościnie swojej dla nieszczęśliwych zmieniali się kolejno i — gdy na nocny odpoczynek przyjęto ich w dom, dawnym naszych przodków zwyczajem domownicy chętnie i z poświęceniem prawdziwem czuwali nad bezpieczeństwem swych gości. Osobliwie zacne i poczciwe kobiety i dziewczęta, — po-

nieważ żandarmi i policya nieraz w nocy napadały domy — bezsenne, na straży przed domem przepędzały noce, a dopiero gdy pierwszy na niebie zaświtał brzask dzienny, wchodziły do domu, budziły snem twardym uspionych zbiegów i — wyprawdzały do strasznej w ziemi kryjówki, gdzie znowu cały przemęczyć mieli dzień.

Wszyscy trzej ukrywający się powstańcy, byli to młodzieńcy od 20 do 22 lat najwyżej. Najmłodszy z nich jasny, o niebieskiem oku, bardzo miły pociągający do siebie blondynek, delikatny, wypieszczony, niegdyś widocznie do największych przyzwyczajony wygód, dziś wszystkie niewygody i trudy z bochaterską znosił wytrwałością. Nie skarżył, nie żalił się nigdy na ciężki los, jakiego doznawał. Przyszedłszy jednak na noc do mieszkania zaściankowego szlachcica, jakoś smętniej od swoich wyglądał towarzyszy. Często zamyślił się i w jeden przedmiot zatopił swój wzrok.

— O czém to — łagodnym tonem stary zapytał szlachcic — o czém to tak bardzo zamyśliłeś się synu?

— Nic — odrzekł ocknięty pytaniem i dodał z pośpiechem, weselszą przybierając minę — nic, — tak, — ot, — pomyślałem sobie, — jak to bywało w obozie.

— No, no — rzekł stary — mnie starego nie oszukasz, bywało się to już pod wozem i na wozie, tać to i ja mój synu nie siedziałem za piecem. Wszak ci to i ja dawniej służyłem wojskowo, a z moich towarzyszków broni to i nie wielu podobnoś na tym Bożym świecie. Wszak ci to ja pod tym największym świata walczyłem bahatyrem! Było się to i w Hiszpanii — i pod Berezyną. -- Doznawałem ci to ja wszystkiego po trosze, bywało to różnie — i ciepło — i zimno — i głodno — i chłodno a i do domu daleko. A byłem ci wówczas — nie przymierzając — jak ty, mój synu — niemal dzieciakiem. Jak dobrze, to dobrze, a jak źle, to i kręci w nosie. Dopóki zajęty, to nic, i nic, chociaż kule świszczą koło ucha, ale kiedy to tak przyjdzie stać na straży, a oka zmrużyć nie wolno, a nazajutrz wielkiej spodziewa się bitwy, to jakoś mimowoli pomyślisz o swoich i — zapragniesz rodzinnego domu i chciałbyś widzieć i ojca i matkę i siostrę -- i choć, gdyby ich wszystkich tylko uściśnąć jeszcze przed śmiercią, to i lżej jakoś byłoby na sercu.

Na licu młodzieńca żywy wystąpił rumieniec, a w oku zalśniła łza. Opuścił oczy i pochylił głowę, by nikt nie dojrzał wrażenia, jakie słowa starca uczyniły na niego.

Nie uszło to jednak starego żołnierza uwagi, dla tego też zapytał go zaraz: — A i ty synu, bardzoś jeszcze młody, pewnie masz jeszcze i ojca i matkę?

Młodzieniec westchnął głęboko, widoczny smutek osiadł mu na twarzy. — Nie wiem — rzekł smutnie — zostawiłem w domu i ojca i matkę i siostrzyczkę małą, teraz nie wiem, co dzieje się z nimi. Moja matka może oplakuje mię teraz, żeby chociaż wiedziała, że jestem przy życiu, — ale — dodał smętnie — z tąd daleko, — niepodobna teraz przedrzeć się do niej!

— A gdzie — zapytał znów starzec — gdzie twoi rodzice? —

— Ach ojcze! — zawołał młodzieniec, widocznie unikając odpowiedzi — jakiż ja dzisiaj słaby! Boli mię głowa, — więcéj niż kiedykolwiek pragnę odpoczynku! —

— A — to dobrze dobrze — rzekł starzec i zwracając się do swojej wnuczki, zawołał troskliwie: — Maryniu! a pospieszże téż z posłaniem! Czy już wszystko gotowe?

— Zaraz, dziadziu, zaraz! — młode i ładne ozwało się dziewczę i weszła do przybocznej izby.

Po chwili wyszła i oświadczając, że już wszystko gotowe, wezwała młodzieńca, ażeby do drugiej izby udał się na spoczynek.

W kilka minut później, także i starzec spoczywał już w łóżku, Marynia przygasiła świecę, uklękła przed świętym Boga-rodzicy obrazem i długo, długo, zasyłała do niej swe modły. Gdy wstała, na palcach podeszła pod okno, w ciemną przestrzeń wpatrywała się pilnie i nadśluchiwała uważnie.

Już dawno było po północy, a Marynia — jeszcze siedziała przy oknie, jakiś niepokój dręczył ją mocno, złowrogie jakieś przecucie, czarne nasuwało myśli. Z drugiej izdebki często jéj uszu dolatywało westchnienie; znać i młodzieńca jakieś niespokojne trapiły myśli, przewracał się tylko na łóżku, wzdychał i mimo znużenia nie zasnął jeszcze, choć to już było tak późno. — Maryni żal się zrobiło młodzieńca.

Już po raz trzeci z kolei nocował w ich domu, znali go wszyscy i wszyscy kochali. On taki miły, uprzejmy, on wszy-

stkich tak bardzo pociągał do siebie, a może — i młoda Marynia uczuła dla niego coś więcej. Dziś jakiś słaby, — boli go głowa, — możeby wody mu podać? — Może go pali gorączka? — Może, — pomyślało dziewczę — może to początek ciężkiej słabości? A może on umrze — jak tamci.

Ta myśl przeraziła pocziwą Marynię, zerwała się z ławki, powstała, — ręce przyłożyła do skroni. — Krew biła do głowy i biedne dziewczę jakaś niezwykła opanowała tęsknota, jakoś jój było tak smutno, tak straszno! — A może — stroskane myślało dziewczę, — może go znajdują moskale, zadreczą, zameczą, zabiją! —

Wtém drzwi od sieni skrzypnęły zlekka i ktoś wyraźnie zbliżał się do izby. Marynia na palcach podskoczyła do drzwi, uchyliła je z cicha i „Kto to“ zapytała szeptem i dodała: „czy to ty Stasiu?“

—Ja—odrzekł głos w sieni i dodał:—na dworze wietrzno, aż ziębi i ciemno, że zdejmuję mię strach. Mam dzisiaj zle jakieś przecucie. Odziej się ciepliej i idź na stanowisko, ja położę się trochę.

Była to starsza Maryni siostra, która od zmierzchu czuwała przed domem, ażeby Moskale niespodzianie nie napadli ich gościa.

— Dobrze— rzekła Marynia, zarzucając coś cieplejszego na siebie—idę, idę, ale—dodała tonem błagalnej prośby—czuwaj tam nad nim, on dzisiaj słaby, ciągle tylko wzdycha i wzdycha, ciągle przewraca się tylko na łóżku, a nie spi. Boję się o niego.

— No idź, idź, szalona! — rzekła starsza siostra i ja będę czuwać niemniej jak ty troskliwie, ale nie potrzebnie zaprzatasz sobie głowę tém dzieckiem,—on—mówiła przybliżając się jeszcze do odchodzącej Maryni—on—widocznie syn jakiegoś bogacza, może to hrabia albo książę jaki, a my, — co?

— Szlachciec na zagrodzie, równa się wojewodzie! — rzekła z cicha Marynia i unikając dalszej dyskusji, lekko wymknęła się na podwórze.

Na dworze ciemno, — zimny przeszywający wiatr szumiał i kołysał drzewami i szeleścił opadającymi liśćmi. Po chwili, przejrzała nieco, — ale wszystkie przedmioty wydawały się jakoś tak dziwnie, każde drzewko, każdy krzaczek

jakieś olbrzymie przybierał rozmiary, a każdy najlżejszy liścia szelest, w wyobraźni Maryni wydawał się krokiem żandarma. Natężyła wzrok, natężyła słuch, ale — szum wiatru, szelest liścia i szczekanie psów, oto wszystko co zdołał pochwycić słuch.

W tém tuż koło niéj zaszeleściło coś głośniej, — szelest wyraźnie przedłużał się i zbliżał do niéj. Mocniej rozwarła powieki, — ale na próżno, żadnego nie może rozróżnić przedmiotu. Dreszcz zimny przebiegł po ciele, — trwoga ogarnęła Marynię i — podstąpiła bliżej ku drzewom.

To Cygan, — wierne psisko domu tak przestraszył Marynię, — przyszedł połasić się do niéj. Marynia, która o mało nie krzyknęła z przerażenia, teraz uradowana, pogłaskała psisko i przynęciła do siebie. We dwoje jakoś było weselój i śmielój. Usiadła na ławeczce przed domem, otuliła się lepiój i — wolne wodze puściła swój myśli. — Cygan zwinęty w kłębek leżał u stóp Maryni.

Pierwszy brzask dzienny, mdlém swoim światłem począł rozwidniać widuokrąg, a Marynia jeszcze siedziała pod domkiem. W tem znowu skrzypnęły drzwi domu. Marynia rzuciła okiem i starego napoleońskiego żołnierza — swojego dziadka, rozpoznała w progu.

— A co to dziecię moje — zawołał dziadek, zanim jeszcze Marynia zdołała powiedzieć dobrydzień — a co to zaspiałaś? Wszakto już wkrótce dzień biały; czy — szepcząc kończył starzec — czy zgubić chcesz gościa? Czemu nie idziesz obudzić chłopaka?

— Ach dziadziu! dziadziu! — podbiegłszy do niego, z cicha zawołała Marynia — czyż możesz myśleć tak o mnie? — Jabym go była zbudziła już dawno, ależ on słaby, on nie spał noc całą, — może usnął nie dawno, — żal mi go budzić. Na ulicy nie ma nikogo, — nie ma się czego obawiać, — w całej wsi cicho jak w grobie!

— Et, co tam — przerwał staruszek — na bok wszystkie czułości! On żołnierz, on młody, przetrzyma wszystko.

Po tych wyrazach wszedł spiesznie do izby i — zbudził młodzieńca.

W kilkanaście minut później, — stary żołnierz, odprowadziwszy młodzieńca, wrócił do domu, i w następujące do swoich wnuczek odezwał się słowa:

—Daj Boże! żeby to wszystko skończyło się dobrze, ale zdaje mi się, że kogoś w pobliskich ujrzałem krzakach, a i Cygan coś zwietrzył, popędził jak strzała i coś mi bardzo ujadł tam długo. — Tamci byli już dawno w swoim schronieniu, nasz tylko młodzieniec tak bardzo z twojej — opóźnił się winy.

Marynia zbladła, — łzy zakręciły się w oczach.

—No, no! — pocieszał starzec — może to tylko zwierz jaki. —

* * *

Starzec nie omylił się, był to zwierz rzeczywiście, ale zwierz dwunogi. — Jakiś niemiec, kolonista z sąsiedztwa, był świadkiem wszystkiego. — Widział on wszystko, — i pierwszych dwóch, z których każdy w innym nocował domu i naszego młodzieńca, który nadszedł później.

Jakkolwiek niemiec miał jakiś do wsi bardzo ważny interes, mimo tego natychmiast pośpieszył do Białegostoku, udał się do tamtejszego wojennego naczelnika generała Manteufela i — doniósł o wszystkiém.

Jenerał Manteufel niezwłocznie wysłał wojsko z niemcem. Niemiec aż do samej kryjówki doprowadził wojsko. — Wywleczono nieszczęśliwych, następnie katowano, bito nahajkami, a w końcu okutych wprowadzono do Białegostoku.

Biedna Marynia gorzkimi zalewała się łzami, w krótcie zaniemogła i — mówiła z gorączki.

Nie chcę szczegółowo strasznej opisywać sceny, jaka nastąpiła w kilka dni później. Wszystkie tego rodzaju egzekucye, prawie zupełnie podobne do siebie. Powiem to tylko, że renegeat Manteufel kilka rot wojska wysłał w kilka dni później do Wiśnian, otoczono wioskę, wszystkich bez wyjątku wyprowadzono mieszkańców, pod wsią straszny, okrutny Murawiewa odczytano im wyrok, całą wieś zrabowano zupełnie, następnie spalono do szczytu a po odprawieniu całej ludności do Białegostoku, z sąsiednich wiosek tysiące spędzono ludzi, uprzątniono gruzy i zgliszcze i — miejsce całe, gdzie piękna niedawno jeszcze leżała wioska, zaorano i uprawiono na rolę, którą z wszystką wiśniąską ludności ziemią zabrano na skarb.

W Białymstoku ustawiono nieszczęśliwych w szeregi i — jak kto stał, spisano kolejno i wysłano do Grodna, z kąd z wielu innymi w dalszą odprawiano ich podróż.

W Moskwie i w Niżnowogorodzie straszna, serce rozdzielająca nastąpiła scena. — W Białymstoku i w Grodnie pisarze zestawiający wykaz, pozapisywali fałszywe nazwiska, mylnie rozmaite zestawili rodziny. — Część Wiśniańskiej ludności wysyłano w Sybir w rozmaite gubernie, część zaś w głąb Moskwy do Archangielskiej, Permskiej, Kazańskiej lub innéj gubernii.

Z tąd wynikło, że męża rozdzielono od żony, dzieci od rodziców. Kilkonastoletniego młodzieńca wpisano jako żonatego i ojca kilkorga dzieci, a rzeczywistych rodziców jako bezżennych, albo wdowców itd.

Nic nie pomogły żadne przedstawienia i prośby i wszystkich wysłano jak byli wpisani w wykazie.

Czyż podobna wyobrazić sobie boleść i rozpacz tych nieszczęśliwych?

Jakaż to straszna tyrania! Jakież straszne barbarzyństwo! Cóż za niedołęztwo manipulacyi biórowej albo jakaż nikczemna złośliwość czynowników pisarzy?*)

*) Jeden z naocznych świadków całego tego wypadku znajduje się obecnie w Krakowie, pewne względy nie pozwalają mi wymienić jego nazwiska. Co zaś do Maryni i owego młodzieńca, który nocował w domu jej dziadka, winienem nadmienić, że — szczęśliwym trafem oboje do jednego w Syberyi dostali się miejsca. W moim przejeździe z powrotem do kraju, poznałem ich już jako młode małżeństwo. — Dziadek już nie żył. Stasia bawiła przy nich.

Godny zdrajcy Zgorecznego synalek Celestyn.

Borejsza, — niezrażony pierwszym swoim niepowodzeniem, postanowił do przeprowadzenia swych planów sprytniejszego użyć powiernika.

Dnia 11 czerwca kazał przywołać do siebie żyda Mendla i Celestyna Pruszyńskiego zwanego po ojcu Zgorecznym.

Po dłuższej, poufnej naradzie, radością rozpromieniony Celestynek wyszedł od Borejszy, dosiadł swojego konia i czwałem popędził do domu.

Dnia 15 czerwca 1864 r. właśnie po rzęsim deszczu, niedaleko zachodu słońca, około 8-jej godziny wieczorem, Celestynek, godny swojego tatusia synalek, wpada do Brańska. — Na spienionym koniu, skrwawionym na zadniej łopacie, czwałem pędzi przez miasto, i zatrzymując się dopiero około mieszkania stanowego „*pristawa*,” zgrzany, zadyszany, cały zmoczony, z dobrze udanym przestraczem na twarzy, wchodzi do „*pristawa*” i donosi, że pomiędzy wsiami Załuskie a Poletyły — czterech powstańców, — których wymienia nazwiska, — chciało go schwytać i powiesić. Nareszcie dodaje, że powstańcy nie mogąc dogonić go, strzelali do uciekającego i — ranili mu konia.

W całym Brańsku wielki powstaje ruch, dowódca oddziału, komendant rot, niezwłocznie swoje ściągają wojsko, kozaków na wszystkie rozsyłają strony, pędzą do Bielska, do Boćków, Ciechanowca i Rutki, wszystkie miasteczka w trwodze, wszystkie garnizony wyruszają w pochód, kozacy na przedzie, na przespiergi, na zwiady, — a dowódca kozaków (kapitan)

essauł, nazwiskiem Grekow, otrzymuje rozkaz surowe śledztwo rozpocząć na miejscu.

Essauł kozacki, ponieważ to świeżo było po deszczu, rozkazał nad ranem objechać kozakom pobliskie gościńce i pola i końskich kopyt odszukać im ślady. W tym samym czasie ułani i piechota przez pobliskie przeciągała lasy. Stanowcy „Pristaw“ zaś, na mocy rozkazu otrzymanego z ramienia Borejszy, przystąpił do spisowywania majątków obywateli mieszkających w Poletyłach.

Essauł przystępując do śledztwa, najpierw dla przesłuchania przywołał Celestyna. — Po odnośnem badaniu rozkazał przedewszystkiém dla sprawdzenia rany przyprowadzić konia. Essauł spojrzawszy na ranę w miększu tylnej łopatki, poznał natychmiast, że rana nie jest od kuli. Gdy atoli Celestyn uporczywie i z całą bezczelnością przy swoim obstawał zeznaniu, posłano po konowalę z instrumentem dla wyjęcia kuli.

Zanim przybył konował, z wsi Załuskie i Poletyły zwołani przybyli mieszkańcy, — odległość bowiem wsi jednej od drugiej, zaledwie wynosi coś więcej nad wiorstę. — Essauł zapytał obecnych gospodarzy, czy w czasie podanym przez Zgorecznego nie słyszał kto strzału?

Wszyscy odpowiadają jednogłośnie, że żaden odgłos strzału nie doleciał ich ucha.

Następnie zapytuje, czy który z gospodarzy i w ogóle ktokolwiek z obecnych nie widział na drogach, polach, lub w lesie, konnych lub pieszych, przejeżdżających lub przechodzących powstańców?

Gospodarze zapewnniają ponownie, że nie widzieli nikogo, kilku tylko dorosłych chłopców pasących woły oznajmia, że widzieli tylko jednego przejeżdżającego konno, zdaje się im atoli, że to był właśnie Celestyn Zgoreczny.

W téj chwili przybył konował. — Sonduje ranę i oświadcza stanowczo, że w ranie żadnej nie ma kuli, tudzież, że rana nie palną zadana bronią. Celestyn zaś upiera się ciągle na swoim, że to rana z postrzału. Zwołana szlachta, która oświadczeniem essauła i konowalę, ochłonęła nieco z przestachu i nabrała nieco otuchy, oświadcza się z gotowością zapłacenia konia, byle tylko przekonać się — chociażby po

zabiciu konia, że tam nie ma kuli — bo—mówili wszyscy,— tak Celestyn jak i jego ojciec na naszą czychają zgubę i dla tego takie wymyślają fałszy.

W tém kilku chłopaków nadchodzi z oświadczeniem, że więcej nie widzieli nikogo, jak tylko — oto tego! — i pokazali na Celestyna.

— Widzieliśmy — mówili — jak zatrzymał się w krzakach, konia przywiązał do drzewa, a usiadłszy na ziemi, kończasty ustrugał patyk i — tym ranił konia — My — kończyli chłopacy — doprowadzimy do miejsca. —

Chłopacy doprowadzili essauła i kozaków do miejsca, gdzie rzeczywiście znaleziono zakrwawioną, a na ostro zastruganą osinę. Było to właśnie owe miejsce, które pokazywał Celestyn, jakoby z tamtąd mniemani wypadli powstańcy, i strzelili do niego.

Konował oglądnął osinę, porównał z raną i oświadczył stanowczo, że tą właśnie osiną zraniony był koń.

Nie podlegało już żadnej wątpliwości, iż napad powstańców i ich pogoń za Celestynem, tudzież postrzał konia— były zmyślane, że wszystko było czystym tego łotra wymysłem, tém bardziej, że tak piechota jak niemniej kozacy i ułani wysłani na zwiady, najmniejszego powstańców nie odszukali śladu. Essauł téż niezwłocznie rozkazał przyaresztować Celestyna.

A że we wszystko wmięszać się muszą żandarmi, więc téż i tutaj, znając Celestyna i jego ojca, — nie wiedząc, że to sprawka Borejszy, poczęli namawiać go całą swojej wymowy potęgą, ażeby sam przyznał się do wszystkiego, mając bowiem tak wielkie zasługi, może tém pewniej oczekiwać przebaczenia.

Celestyn dał się namówić i zeznał dobrowolnie, że go żyd Mendel do podobnego namówił postępku, dowodząc mu, że gdy ojciec jego mógł 600 rubli sr. otrzymać nagrody i on spodziewać się może podobnej.

Na tém skończyło się śledztwo, wojska na swoje wróciły kwatery, „*Stanowej pristaw*“ zaniechał dalszego opisywania majątku Poletyły, a Celestyna okutego w kajdany,— Essauł przy raporcie przedstawił Borejszy.

Była to także jedna z niespodzianek, jakich doznał ten zbir, a ta była tém przykrzejszą, że licząc na pewne jój powodzenie, tak smutnie został rozczarowany. — Już tryum-

fował, — już odgrażał się, że Załuskie i Poletyły zabierze na skarb, — że na 14 wiorst w około w promieniu, wszystkich bez wyjątku mieszkańców do deportacji w Sybir przedstawi Murawiewowi, — że zatém bez różnicy stanu, wieku i płci wyszłe w stepy Sybirskie przeszło 20,000 mieszkańców, już obliczał kontrybucye i inne z rabunku oczekiwane korzyści, gdy w tém najsprytniejszego jego powiernika Celestynką w kajdanach przyprawiono do Bielska.

Celestyn zaraz po przyprawieniu go, domaga się, ażeby go przedstawiono Borejszy, że ma mu coś bardzo powiedzieć ważnego.

Borejsza waha się, nareszcie Celestyna przywołuje do siebie. — Co mówili ze sobą, nie wiadomo nikomu, to jednak pewna, że w kilka dni później zapadł wyrok mniej więcej następującej treści:

— Ze względu, że Celestyn Pruszyński tak ważne rządowi wyświadczając usługi, czuł się pokrzywdzony, że żadnej nie otrzymał nagrody, oraz ze względu, że jako małoletni, raczej z lekkomyślności, jak ze złej woli tego dopuścił się występku, zostaje skazany na 50 różeg i 50 rubli kary. Żyd Mendel zaś, który miał go namówić do tego czynu, ze względu na brak dostatecznych dowodów, zapłacić ma 50 rubli kary.

Należy tu nadmienić, że nieproszeni żandarmi urzędowo nie wyjęli metrykę Celestyna, w śledczej złożyli ją komisji i gdy podług metryki téj liczył Celestyn lat 22, komisya śledcza wpisała mu tylko lat 14.

Borejsza za tę nieproszoną przysługę zgromił żandarmów i zalecił na przyszłość, ażeby wypełniali to tylko, co do nich należy i jaki otrzymają rozkaz.

Sami oficerowie zapewniali uroczyście, że Celestyn nie tylko nie był cielesnie karany, ale nawet — tak jak i Mendel nie zapłacił 50 rubli i nikt téż nie upomniał się o nie, oraz, że całe śledztwo złożono *ad acta* i w żadne nie wpisano księgi. —

Obaj zbrodniarze ci, bywają często na poufnych u Borejszy naradach i dają widywać się tylko w towarzystwie żandarmów.

Pod rządami Borejszy naliczyłoby można bardzo wiele wypadków, podobnych do opisanych powyżej. A gdy jedne

n. p. w Pruszanec powiodły się zupełnie, inne nie udały się wcale. Taki właśnie wypadek miał miejsce także i w Wyżkach u księdza. Przebrani bowiem za powstańców Moskale, wpadli do księdza w Wyżkach i domagali się żywności i broni. Proboszcz atoli, czy to z niechęci dla powstańców, czy też poznawszy się na farbowanych lisach, strasznie narobił hałasu, umyślnych gońców na wsze strony wysłał z doniesieniem i tym tylko sposobem od nieochybnój ocalił się zguby.

Rządy Borejszy odznaczają się obok tyraństwa i dzikiego barbarzyństwa, wybitną cechą chęci wywołania i sprowadzenia zguby i zniszczenia nieszczęśliwych mieszkańców.

Co zaś do prawego i zącnego essauła Grekowa, nie znaleźć nikogo w powiecie, kto o lepszą dla niego przyszłość nie błagałby Boga. Wszak to on tylekroć razy, tyle ofiar ochronił od nieszczęścia, jakie spotkało Jaworówkę, Żukawicę, Pruszanekę, Wiśniany i t. p. Jego imię wszyscy z prawdziwą wspominają czcią.

O ile z przykrém uczuciem przychodzi mi kreślić okrucieństwa, o tyle niewypowiedzianie mi miło wspomnieć czyn szlachetny.

Cześć wszystkim prawym! *)

*) Według najświeższych, przed kilku dniami otrzymanych wiadomości zącny i szlachetny essauł Grekow — podobnoś przed rokiem — odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Zwrot polityki i upokorzenie tyranów.

Jakkolwiek nie ustał srogi teroryzm, tudzież straszne prześladowanie i czyny dowodzące w XIX stóleciu niepodobną do wiary dzikość i barbarzyństwo Moskali, ustały jednak czasy, w których to bez żadnego nawet pozorów można było jawnie rabować i mordować mieszkańców. Sami Moskale swojego straszego przerazili się okrucieństwa!

„Czém kto wojuje, od tego ginie.“ Stare to ale tylekroć razy usprawiedliwione przysłowie! Już to Opatrzność jakoś zrządza tak zawsze, że wszyscy kaci, jeżeli sami nie giną z ręki kata, zawsze sroga niebios spotyka ich kara i najczęściej ten smutny acz zasłużony spotyka ich los, że zbyt uczynna gorliwość w wypełnianiu okrutnych zleceń tyranów, dziś nagradzana godnościami, krzyżami i pieniędzmi, nazajutrz — przy zmianie politycznych stosunków — policzona za zbrodnię — główną bywa tych służalców upadku przyczyną.

Nie chcę na poparcie tego twierdzenia wyliczać tutaj tysiące tego rodzaju przykładów, poczynawszy od najdawniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy. Każda niemal stronnica z historii narodów najlepszym tego dowodem.

Liczne skargi na okrutne bezprawia i krzywdy, a i powszechne zagranicznej prasy oburzenie, nie pozostały zupełnie bez skutku; nadesłane z góry wskazówki oględniejsze zalecały postępowanie. Zresztą, ażeby przecież czémś zabłyszczyć w obec Europy, ażeby wyrzec się tolerowania bezprawia i gwał-

tów, ażeby wyrzec się wszelkiej solidarności z upoważnionymi i popieranymi katami, wydano nawet z Petersburga ukaz odnoszący się do zbadania rozmaitych nadużyć.

Co do Bielskiego powiatu, główna może w tym względzie wdzięczność należy się dymisyonowanemu rotmistrzowi p. Zawistockiemu i córkom zamordowanego tak okrutnie p. Puławskiego. Rotmistrz Zawistocki, pojechawszy do Wilna, udał się wprost do samego Murawiewa i — bez ogródki ostremi nawet wyrazy wymówił mu barbarzyńskie postępowanie z ludźmi, którzy służąc niegdyś wojskowo, poświęcali krew swoją i życie, a dziś jedynie w chęci zdzierstwa i rabunku, często nawet bez żadnego pozoru winy tak okrutnie bywają poniewierani.

Sybirak — jak wiadomo powszechnie — spotkawszy się z niedźwiedziem, hałasem, krzykiem, przekleństwem, — *ruganiem* (przezywaniem) i groźbą odstrasza go od siebie i często zmusza do odwrotu. Tak samo arabowie z innemi dzikami postępują zwierzęty. Z Murawiewem, kubek w kubek, kółko w kółko, tak samo miała się rzecz. Kto seryo i ostro powstał na niego, zawsze odnosił zwycięstwo, kto zaś płaszczyl się przed nim i korzył, zawsze padał ofiarą.

Gdy rotmistrz powstał na niego, tłumaczył się Murawiew, że o bezprawiach nic nie wie, że w prawdzie wszelkiemi stara się siłami co prędzej przytłumić powstanie, na żadne jednak nie dozwala gwałty i wyda nawet w tym względzie stósowne do Bielska rozkazy.

Nieszczęśliwe zaś Puławskiego sieroty, nietylko katowane okrutnie, ale którym najniewirniej zamordowano starego ojca batami, udały się do którejś z przejeżdżających wielkich księżniczek i wszystkie swoje przedstawiły jój krzywdy.

Jakkolwiek żadnej z wielkich księżniczek moskiewskich nie mam odwagi posądzać o uczucie litości albo miłosierdzia, bo utrzymują powszechnie że dynastia Romanowów zalicza się do dziedziny Carów, mimo tego jednak, — acz z wielką nieśmiałością, pozwalam sobie przypuszczać, że i to może pewien wywarło wpływ.

To wszystko atoli może czeze tylko przypuszczenia i ani jedno ani drugie, nie było może nagłej zmiany przyczyną. Dość, że Borejsza, który jeszcze niedawno każdego obywatela

wchodzącego do niego, witał pięściami, targał za włosy i kopał nogami, nagle ni z tego nie z owego, stał się wstrzemięźliwszym. Jego pomocnicy zaś Gust, Wołkow, Grebieńszczykow, Olszewskoj i inni, w czasie swoich przez powiat przeciągań poprzestali tak strasznie katować mieszkańców.

Oficerów zaś z pułku Sofijskiego, którzy z rozkazu Borejszy byli używani do rozmaitych nadużyć i gwałtów, świeżo przybyły dowódca pułku, szlachetny, sprawiedliwy i pod każdym względem godny pułkownik Den, powypędzał wszystkich do innego pułku.

— Tacy oficerowie — mawiał pułkownik Den, — tylko hańbę przynoszą całemu korpusowi oficerów! — Mimo tego pułkownik Den, sam jeden w całym powiecie, nie był w stanie zmienić zupełnie całej srogości położenia, wśród którego znajdowała się resztką obywateli, zaściankowa szlachta i mieszczanie.

* * *

Wielu z pokrzywdzonych przez kapitana Wołkowa, — zrabowani, odarci z wszystkiego, zbici do kalectwa, — nie chciało swoich dochodzić krzywd.

— Mamyż — mówili — hańbić się jeszcze podpisem naszego nazwiska, szukając sprawiedliwości moskiewskiej, która nie istniała nigdy? Raczej Bogu wysokiemu nasze ofiarujmy cierpienia! — Byli atoli tacy, którzy na całą tę kwestyę zupełnie z innego zapatrywali się stanowiska. — Złe — mawiali — podle i nikczemne, nie należy oszczędzać, a przeciwnie, niszczyć ile starczy sił.

Snać surowsze jakieś rozkazy nadesłano z góry. — Kapitan Wołkow bowiem, zawziętych swoich oskarżycieli — całował po rękach, padał do nóg, przeproszał i tłumaczył się, że tyranii téj dopuszczał się jedynie z rozkazu Borejszy i Tugendholda. P. Szejmanowój zwrócił 200 rubli sr., otrzymał pokwitowanie i — cofnięcie podanej skargi.

Jakież to poniżające upokorzenie! Ale tyranii, — odarci z wszystkiego co szlachetne, nie posiadają nawet i wstydu. — Każdy tyran bez wyjątku, zawsze jest podły i zawsze łękliwy, zawsze tylko o własny swój byt i życie troskliwy, w chwili

grożącego niebezpieczeństwa, gotowy do poniżającego, hańbiącego płaszczenia się i pokory.

Innych tego rodzaju zbirów oddano pod sąd, nie wiadomo atoli, jaki na nich zapadł wyrok. Być może, że otrzymali nagrody. Tyrani bowiem protegują tyranów i zdarzało się często, że moskiewski rząd, zamiast ukarać winnych, z podwyższeniem rangi przeniósł ich tylko w inne odleglejsze gubernie.

Podporucznika Gusta, kwaterującego w Bobrujsku, sprowadzono na śledztwo, aresztowano i w 1866 r. jeszcze został pod sądem. Kapitan Wołkow, płaszczeniem się i pieniędzmi wywinął się z pod sądu, co do Gusta atoli, sprawa jego za nadto była zawiła. Trudno mu było wytłumaczyć się z pobicia p. Sułkowskiej a głównie z rezultatu tego pobicia, a tém trudniej z śmierci Puławskiego.

Skarga nieszczęśliwych siórot Puławskiego, wniesiona na Borejszę i Gusta, głównie cztery tylko zawierała punkta: 1) zrabowanie wszystkiego co cenniejszego znaleziono w domu; 2) zamordowanie ojca nahajkami bez najmniejszej przyczyny a nawet bez pozoru winy; 3) rzucenie zwłok ojca koło kloak w ostrogu, gdzie trzy dni przeleżał w rynsztoku i 4) że każda z córek Puławskiego, w obec zgromadzonego ludu, po 50 razów na obnażone otrzymała ciało.

Gdy panny Puławskie odnośnych przedstawiły świadków, Borejsza i jego pomocnicy grozili im nahajkami, więzieniem i wywiezieniem w Sybir, jeżeli od swoich nie odstąpią zeznań. Świadkowie jednak zacni i prawi nie dali odstraszyć się niczem i pod żadnym warunkiem nie dali nakłonić się do cofnięcia swych zeznań. Borejsza zatem, główny Gusta współnik, przyjaciel i obrońca, w inny sposób pokierował sprawę.

Oto, obwiniając wszystkich świadków o polityczne zbrodnie, dążył tém samém do unieważnienia ich zeznań, — a postąpił sobie w tym względzie w następujący sposób:

Rozkwaterowani po całym powiecie żandarmi, w ten sposób politycznych wyszukiwali przestępców, że pojąc, strasząc a nawet bijąc niektórych włościan, od których nie mogli dowiedzieć się nic, przybrawszy sobie do pomocy przepłaconych żydów, wszystkim włościanom, którzy wykryją postępowanie panów pod czas powstania — znaczną przyrzekali nagrodę pieniężną. (Rozumie się, że obietnicy téj nie dotrzymywali nigdy w zupełności.)

Jakkolwiek lud nasz w ogóle zacny, poczciwy, ale wobec ciągłego demoralizowania go, w obec nieustającego podburzania przeciw wszystkim, którzy nie noszą sukmanki, tudzież w obec przyrzekanej nagrody pieniężnej, czyż podobna ażeby pomiędzy milionami nie znaleźli się podli, albo słabi na duchu, ulegający pokusie nadziei ratowania się tym występny sposobem od głodowej śmierci? Czyż podobna ażeby w obec przytoczonych powyżej stosunków nie znaleźli się nikizemni, dający nakłonić się podłym oszustom do zdrady starszej swój braci?—Niestety! i tacy znajdowali się także.

Żandarmi i inni policyjni ajenci chodzili od wioski do wioski i wszędzie w tym duchu podburzali lud i stósownie do otrzymanej od Borejszy instrukcyi do wznawiania dawnych oskarżeń zachęcali włościan.

Żandarmi, to straszna plaga, nasłana na mieszkańców. Borejsza wysyłając ich w powiat oświadczył im wyraźnie: — Ja w moim własnym domu biłem „pomieszczyków“ po mordzie, — wam zaś pozwalam bić nie tylko zagonową szlachtę ale oraz — *wsiech sosłowij dworjan* (szlachtę wszystkich stopni). Równocześnie co do pojedynczych, wyszczególnionych obywateli, osobne dawał instrukcje.

Instrukcyę tego rodzaju wiernie spełniali żandarmi. Żandarm n. p. kwaterujący w Rutce wyszukał sobie fornała, pijaka, Nikodema. Dał mu 3 ruble i nauczył denuncyacyi, mniej więcej następującej treści:—Z dnia 22 na 23 wieczorem przybyli z Rutki pp. Czarkowski, Jarmuc, i jeszcze jakiś stary z siwą brodą. Miał to być p. Michalewicz, chociaż nigdy nie nosił brody, a broda, była tylko zręcznym żandarma dodatkiem — nibyto przyprawiona broda — kazali zaprządz mu konie (Nikodemowi) i wzięwszy ze sobą jeszcze czwartego, a mianowicie ekonoma Niewiarowskiego, tudzież włożywszy w bryczkę postronki, pojechali pod Brańsk. W drodze rozmawiali ze sobą po francuzku, w nocy wysiadłszy pod miastem, jemu kazali wracać do domu, sami zaś wzięwszy postronki do ręki, poszli i — powiesili asesora i żołdata. Świadcami tego byli: felczer, lokaj, i kilka jeszcze innych osób.

Rozumie się, że po dokonaniu tak szczegółowej denuncyacyi aresztowano wszystkich, których podał Nikodem i *przywieziono* do Bielska, a gdy nazajutrz stawiono ich przed ko-

miszę śledczą, powtórzenie całej denuncyacji usłyszeli z ust Nikodema.

Czarkowski, który w czasie powieszenia asesora, — szpiega stokroć gorszego od wszystkich Nikodemów, — ciężką złożony słabością nie opuszczał łóżka, odwołał się do sumienia denuncyanta, jak śmie tak niegodny czynić mu zarzut, tém bardziej, że wiedział o jego chorobie, oraz gdy wie, że z wymienionych osób nikt po francuzku nie umie ni słowa.

Postawa schorzałego Czarkowskiego, dotkniętego nie-szczęściem przyaresztowania, wzruszyła Nikodema i odezwał się zaraz:— „omyliłem się, p. Czarkowski nie jeździł, — może kto inny, ale — nie on.“

P. Czarkowski prosił, ażeby odwołanie Nikodema wciągnięto w protokół, ale — nie Bielskiej o to prosić komisji i — rozumie się samo przez się, że tego słusznego żądania nie uwzględniła komisya.

Tegoż dnia ludzie z Rutki znajdowali się w Bielsku i wiadomość o odwołaniu Nikodema z niewypowiedzianą przyjęli radością, — cieszyli się bowiem nadzieją, że powszechnie szanowany p. Czarkowski uwolniony z więzienia, prędko wróci do Rutki. — Niestety, doszło to także i do wiadomości żandarma w Rutce, który zaraz po otrzymaniu téj wiadomości, na całą noc pojechał do Bielska i o odwołaniu zawiadomił Borejszę. — Borejsza wiedział już o tém i żandarm wielce pożądanym, w samą dobrą porę przybył do Bielska.

Wyszedłszy od Borejszy, udał się wprost do Nikodema i wystawiając mu groźne skutki odwołania, że za taką zbrodnię bez wszelkiego sądu mogą go wysłać w aresztanckie roty, albo w oddalone Syberyi gubernie, namawia całą potęgą wymowy do cofnięcia swego odwołania. Nakoniec gdy postrzegł, że jeszcze waha się Nikodem, wyjmuje pugilares, — roztwiera, — bankowe pokazuje bilety i oświadcza wyraźnie: — jeżeli pójdziesz ze mną natychmiast i powiesz w komisji, żeś odwołał „z *ispuga*“ (ze strachu)— dostaniesz je wszystkie.

Nikodem przepiwszy już dawno 3 ruble, które otrzymał od niego, miłosiernym wzrokiem poglądnął na pugilares, a gdy nadto przypomniał sobie tak dobrą u Mendla wódeczkę, dał się nakłonić, poszedł z żandarmem i oświadczył komisji, że

dnia wczorajszego swoje doniesienie odwołał ze strachu, a dziś ponawia pierwotne swoje oskarżenie t. j. że p. Czarkowskiego wraz z innymi woził pod Brańsk.

Jakkolwiek pierwszego odwołania nie wciągnięto w protokół, ponowne atoli Nikodema oświadczenie zapisano w ten sposób, że mimo zaprzeczania oskarżonych, donosiciel Nikodem, potwierdza stanowczo swoje pierwsze zeznanie.

Nikodem wyszedłszy z komisji, dopominał się u żandarma dotrzymania przyrzeczonej obietnicy.

— A ty psi synu! — krzyknął żandarm na niego i dodał: — ciebie pierwszego kazałbym powiesić, jesteś podły podwójnie, dałeś namówić się do fałszywego świadectwa a i w tém nie dotrzymałeś słowa, nie kłamałeś jak cię nauczyłem. Teraz już — jesteś niepotrzebny — *paszoł won padlec!*

Nikodem nie spodziewając się takiego wyrzutu — jaki zwyczajnie wszystkich spotyka zdrajców, nie mógł wyjść z podziwienia, — zadziwił się atoli jeszcze więcej, gdy nazajutrz przyaresztowany, wraz z wszystkimi przez siebie oskarżonymi, wywieziony został do Grodna. Zawiedziony w swoich nadziejach, oszukany przez żandarma, dotknięty boleśnie, że nie miał upić się za co, wyznał w śledczej komisji Grodzieńskiej, że do całej téj denuncyacji namówił go żandarm, a w rzeczywistości nigdy nikogo nie woził w zamiarze wieszania, tudzież że cała denuncyacja jest czystym żandarma wymysłem.

Czarkowski, Michalewicz i Niewiarowski, przeszło rok w ciężkiem trzymani więzieniu, zostali uwolnieni, inni zaś, zaraz z Bielska, wkrótce po denuncyacji Nikodema, drogą administracyjną wysłani w Sybir bez sądu i wyroku.

Oto sposób, jakim Borejsza ratować chciał Gusta. Chciał on wszystkich świadków oddać pod sąd, na mocy bowiem istniejących ustaw, świadectwo aresztanta nie jest prawnym dowodem.

Zanim do dalszego przystąpię opowiadania, należy jeszcze nieco wspomnieć o Nikodemie i o losie, jaki go spotkał, chociażby tylko dla tego, ażeby tém samém złożyć jeden dowód więcej, że według praw przeznaczenia, wszystkich renegatów i zdrajców — mniej więcej podobnie srogi spotyka los.

Nikodem w czasie powstania został ratnikiem, a że wszędzie na darmo pod dostatkiem dawano wódki, którą tak wysoko cenił Nikodem, służył więc wiernie Gustowi, który za rozmaite zbrodnie mianował go feldfeblem ratników. W Grodnie osadzony był ostatecznie właśnie między tymi więźniami, którzy świadcząc mu dawniej wiele dobrodziejstw, dziś jemu zawdzięczali swoje uwięzienie. Doznając osobiście cierpienia srogięj niewoli, tém mocniej i innych uczuł cierpienie, a wyrzuty sumienia ciążyły mu na sercu zaprawę jak zmora.

Depóki był wolnym, sumienie zalewał gorzalką, gdy atoli w więzieniu zabrakło gorzalki, nie mógł nigdzie znaleźć spokoju. — Ci, których zdradził, a raczej przeciwko którym świadczył fałszywie, widząc okropny stan jego duszy, zdjęci litością, przebaczyli mu chętnie, dzielili się z nim każdym lepszym kęsem i w miarę sił pocieszali nawet i od upadku słabego dźwigali ducha.

Inni atoli koledzy, wychodząc z zasady: „że denuncyantowi, szpiegowi i zdrajcy nie przebacza się nigdy,“ odepchnęli go od siebie z pogardą, nikt do niego nie przemówił słowa, a gdziekolwiek zwrócił swe kroki, dolatywały go tylko wyrazy: „denuncyant, szpieg, zdrajca!“ Wyrzuty sumienia odebrały mu sen i całe często noce z prześladowającą go straszną pozostawał myślą. Żony i dzieci przyaresztowanych jak straszne widma we dnie i w nocy stawały mu przed oczyma i prześladowały go wszędzie. — Wyszły, z oczami — w skutek bezsenności — zabiegłemi krwią, blade jak trup, ponury jak zbrodniarz, posępny i bojaźliwy jak skrytobójca, sam jeden po więzienném chodził podwórzu.

Nikt nie zbliżył się do niego, — wszyscy go unikali — uciekali od niego, — żołdaci nawet z słowami: „donoszczyk, szpion, padlec!“ ukazywali go sobie palcami. Na wszystkich drzwiach, ścianach, murach, parkanach, nawet na sklepieniu więzienia, wszędzie odczytywał wyrazy: — Nikodem szpieg! — albo — Nikodem zdrajca! — albo nareszcie — Nikodemie! Czemu nie przechrzisz się na moskala? — Podano mu strawę na glinianej misie. Wychleptał zupę, a na dnie misy dwa ujrzał wyryte wyrazy: — Nikodem zdrajca! — Te same wyrazy znajdował na łyżce, na kubku od wody; — jedném słowem, na wszystkiém, czego się dotknął, gdzie obrócił się tylko.

Pewnego dnia po południu wszyscy więźniowie wyszli na podwórze. Jedni w okowach, drudzy zaś wolno, biegali żwawo, śmiali się, śpiewali, lub gwarzyli wesoło. Nikodem tylko sam jeden z czarneni swemi myślami, niedaleko muru więzienia rzucił się na ziemię, — na lewój ręce oparł głowę stroskaną i smutnej oddał się zadumie. Nagle — straszny zerwał się wicher, — zadrżały, zaszumiały drzewa, — wstrzęsły się dachy, — jeden z kominów z łoskotem runął na ziemię, — jedna cegła spadła na prawe ramię Nikodema i — zgruchotała mu rękę.

Nikodem ani jęknął, powstał ze ziemi, schwycił się za ramię i z widocznym rzekł żalem: — To kara Boga! Tą ręką własnych biłem braci! Czemuż, — czemuż ta cegła nie spadła na głowę?

Jeden z więźniów, pobożny kapłan wiekowy, słysząc te wyrazy, zbliżył się do niego i rzekł łagodnie: — Synu! Nie rozpaczaj! Bóg miłosierny! Jeżeli tylko szczerzy twój żal, będzie ci przebaczone.

— Ojcze! — krzyknęli koledzy — nie bluźnij! zdrajcy nie przebacza i Bóg!

— Tak ojcze! — rzekł Nikodem załośnie — dla mnie nie ma przebaczenia! Czuję to!

— Synu! — zawołał kapłan — nie trać nadziei! — chciał jeszcze coś mówić, gdy nagle Nikodem pobladł więcęj jak zwykle, zachwiał się i — padł na ziemię zemdłony.

Zaniesiono go do szpitalu, ręka była zgruchotana na miazgę.

W parę miesięcy później Nikodem — a raczej — cień tylko Nikodema, ukazał się znowu w podwórzu więzienném. — Na podwórzu nowi więźniowie, nowi towarzysze. — Nikodem powiódł okiem do koła, — nie znalazł jednak tego, którego ujrzeć pragnął tak bardzo, — nie było kapłana — staruszka. Dawno już wywieźli go w Sybir. Nie było i tych, przeciwko którym świadczył fałszywie. Jedni wysłani na Sybir, drudzy wrócili do domu.

Zaledwie atoli ukazał się na podwórzu, przekonał się, że go poznano, bo wszyscy natychmiast odwróciwszy się od niego ze wzgardą, jedną utworzyli grupę i poczęli coś szeptać po cichu.

Nikodemowi właśnie tego dnia, prawdziwie niewiadomo za co odczytano wyrok na kilka lat do kopalń w rudnikach Syberyi, bez względu, że Nikodem został kaleką; prawa bowiem uschła mu ręka i zupełnie była bezwładna.

W kilka minut później wielki, [niezwykły ruch powstał na podwórzu, żołnierze, kozacy, oficerowie, *smotritiel* i rozmaici czynownicy na wszystkie uwijali się strony i wszyscy z wielką powtarzali uroczystością: — Gubernator, gubernator! generał Skwarcow!

W krótko rzeczywiście gubernator Skwarcow, liczną otoczony świtą, ukazał się w podwórzu. Kroczył poważnie, choć szybko. Kilku więźniów spytał o nazwisko, z kąd, za co uwięzieni i czy już skazani? Nikodem, który właśnie w dniu tym wypisał się z lazaretu, osłabiony, znękany, siedział tuż obok na ławce. — Gubernator nagle zwrócił się do niego i spytał o nazwisko.

Zaledwie Nikodem wymówił swoje nazwisko i dźwignął się z ławki, gubernator zapytał go prędko: — Z kąd?

— Z Rutki — odrzekł Nikodem.

— A! — zawołał gubernator — Nikodem! — Nikodem z Rutki! — O ty padlec! — Ty mierzawiec! — i równocześnie z tym wyrazem ręka generała spadła na twarz Nikodema. Gubernator powtórzył policzek, — Nikodem który i tak chodził już na pół prawie martwy, zatoczył się i — upadł na ziemię. — Wysoki dygnitarz, — zapominając zapewne o stanowisku, jakie zajmował, zaczyna go kopać nogami i — czy uwierzy kto? — uderzając go nogą to w bok, to w piersi, to w plecy, zatacza go w rynsztok! Potém jak gdyby tylko dla Nikodema przybył do więzienia, zwraca się i wychodzi z podwórza.

Barbarzyński ten czyn wszystkich oburzył towarzyszków i jakkolwiek wszyscy znali przeszłość Nikodema, w obec jego kalectwa i nadwątlonego stanu zdrowia, tudzież w obec tylu nieszczęść, ile go spotkało, pospieszili do niego z szczerą chęcią, niesienia mu ulgi i pomocy. — Nikodem jeszcze nie wyleczony zupełnie, mocno nadwężył rękę i z osłabienia, czy z bólu, w częste wpadał omdlenie. Do więziennój zanieśli go celi i poczęli go trzeźwić. — Zimna woda i ocet wkrótce mu przywróciły przytomność.

Gdy ocknął się, gdy ujrzał szczere współczucie zacnych towarzyszków, rzewnymi zapłakał łzami.

— Panowie! — słabym odezwał się głosem — wasze miłosierdzie pobudza mię do łez, ale — rzekł smutnie — jam niegodzien waszjej opieki! Ja własnych batożyłem rodaków, ja własnych moich zdradziłem dobrodziejów! Moja dusza zgubiona, — czuję że wkrótce przyjdzie mi rozstać się z tym światem, — chciałbym jeszcze wypowiedać się przed śmiercią!

— No! no! — przerwali mu koledzy — uspokój się, możesz jeszcze żyć długo, a jeżeli tylko żałujesz szczerze swoich postępków, dobremi czynami możesz jeszcze zmasać swą winę i otrzymać przebaczenie.

— Ej — kiwając głową, mówił Nikodem — za mało we mnie już życia, czuję śmierć bliską, nie ma już czasu do zmasania méj winy, zawiniłem ciężko, i nie mogę spodziewać się ni przebaczenia ludzi, ni przebaczenia Boga, a może i ksiądz żaden nie da mi rozgrzeszenia, a przecież chciałbym wypowiedać się jeszcze przed śmiercią, ażeby przynajmniej zapewnić księdza, że żałowałem szczerze, serdecznie. — Po tych słowach rozplakał się znowu.

Po dłuższym dopiero czasie powiodło się kolegom uspokoić go nieco i nad wieczorem usnął nareszcie.

Koło północy wszystkich przeraził kolegów. Zerwał się bowiem z swojego tapczana i jak szalony po więziennój począł biegać celi.

— Nikodemie! Nikodemie! — wołali koledzy — co to? Co ci jest?

— Żandarm! żandarm! — przeraźliwie krzyczał Nikodem — on mi szepcze do ucha straszne zdrady słowa! Przeklęty! Wyklinam cię i cały twój ród, całe plemię twoje!

Głos jego był straszny, cała postać przerażająca, choć piętno cierpienia wryte na twarzy wzbudzało litość tak wielką. — Zanim koledzy pozrywali się z nar, on kilka jeszcze razy obiegł celę do kółka, — przy każdym zatrzymał się towarzyszu i cały w bieli, potrząsając uschniętą, bezwładnie obwisłą ręką, — powtarzał ciągle: — tą ręką katowałem swoich, — to kara Boga! to kara Boga!

Po chwili, gdy go koledzy znowu ułożyli na narach, i po lekarza posłali żołdata, dwóch usiadło tuż przy nim.

Lekarz nie przybył, a Nikodem noc całą mówił ciągle z gorączki. To niby odpędzał żandarma, to znowu wyklinał Borejszę i Gustę, a powtarzając często nazwisko Czarkowskiego, Michalewicza, Niewiarowskiego i innych, niby witał się z nimi, a niby za coś dziękował, — to znowu do nich wyciągał swą rękę i jakby ścisnął serdecznie. O jakichś mówił kobietach, a nazwiska Sułkowskiej i Puławskiego miał ciągle na ustach.

Minęła nareszcie ta przykra, bolesna dla wszystkich noc. Nazajutrz rano wielką partję politycznych wysyłano w Sybir, a gdy wszyscy towarzysze opuszczali więzienie, — Nikodema bez przytomności do wojennego wynosili szpitalu.

Co stało się z Nikodemem, który padł ofiarą zepsucia, jakie między poczciwym ludem naszym szerzyli moskale, a następnie ofiarą srogich wyrzutów sumienia, — niewiadomo nikomu, — nikt o nim nie słyszał i nikt go z naszych nie widział towarzyszków. *)

* * *

Ależ należy wrócić jeszcze do Gusty. — Z faktu opowiedzianego powyżej okazuje się, że Borejsza i Gust znowu małego doznali zawodu. Nie powiodło im się obwinąć świad-

*) Winienem tutaj zapewnić, że cały ten fakt z opowiadań kolegów, znany mi był jeszcze w Syberyi i umieściłem go nawet w moich notatkach, które, jak wiadomo — towarzysz mój Józef Ingwer był zmuszony oddać na pastwę płomieni. Teraz odczytawszy go w przesłanych mi materyałach, tém żywiej stanął mi w pamięci. A skreśliłem go bez przesady tak, jak mi naoczni całych scen opowiadali świadkowie. Zresztą cały ten fakt zbyt dobrze w całym Bielskim znany powiecie, a nie tajemnice Grodzieńskiego więzienia, — jeżeli kiedyś dzieńne ujrzą światło, niewątpliwie i powyż opisanie potwierdzą zdarzenie.

Dziwna zaprawdę, w jaki sposób wywdzięczają się moskale denuncyantom. W lubelskim szpitalu — gdzie ranny 9 przeleżałem miesięcy, — między wielu innymi leżał także słaby, — były oficer powstania — nazwiskiem Sielski. Gdy go schwytali Moskale, przestraszył się tak bardzo, że co tylko wiedział i nie wiedział — wszystko wyśpiewał moskałom, a ponieważ liczne miał stosunki, pokompromitował bardzo wiele osób. Za każdą razą, gdy ukazał się w komisji, zawsze podał im coś nowego, Moskale, dopóki śpiewał, złote przyrzekali mu góry i wolność. Przyszło

ków, nie powiodło się także i odwołanie się Gusta do kozaków, którzy byli z nim wówczas, gdy aresztował i kazał ćwiczyć p. Sułkowską. A jakkolwiek usłużny Gusta przyjaciel i kolega junkier Gryboskoj, jeszcze przed śledstwem skłonił żołdatów piechoty i niektórych, wówczas po części już spodłonych ratników, którzy w dniu tym znajdowali się z Gusta oddziałem, — iż wszyscy zeznali, że nie widzieli, ażeby bito p. Sułkowską i inne damy w Mierzynówce, gdy przyszło do przesłuchania kozaków i oficera kozackiego, odrzekli dońcy stanowczo: — Kozackie nasze sumienie nie pozwala nam zatajać prawdę. — Gust w sposób nieludzki kazał ćwiczyć p. Sułkowską — i inne spokojne niewiasty, a gdy nie chcieliśmy katować kobiet, zastąpili nas wówczas ratniki!

Takie mniej więcej zeznania dońcy kozacy stwierdzili przysięgą.

Za poradą Gryboskoja postanowił Gust ułożyć się z córkami p. Puławskiego. Z Gryboskojem zatém, który przybrawszy uniform oficerski, odgrywał rolę sztaboficera przysłanego na śledztwo, oraz z innym jeszcze z swego oddziału oficerem udał się Gust — bez względu, że to inna,

jednak do tego, że sami już prosili go: — ależ zlituj się pan! Nie czyń pan więcej doniesień, bo nie damy sobie rady! — Sielski był pewnym oswobodzenia. — Właśnie gdy z sali śledczej komisji wychodził Sielski, mnie wnoszono na salę. — *Padlec* — mówił pułkownik do jakiegoś oficera — *on dumajet czto budiet oswoboźdion! No my jemu uże doradim porjadeczno!* — (Podły! on myśli, że zostanie uwolniony! ależ my jemu dojedziemy porządnie) — i rzeczywiście wkrótce akta wróciły z confirmacyi i — gdy inni z téj saméj jak Sielski kategorii, skazani zostali na posilenie, Sielskiemu mniej więcej następujący odczytano wyrok:

.....
 także z licznych oskarżonego co do winy innych ważnych przestępców poczynionych zeznań okazuje się, — że znając wszystkie stosunki, sam musiał czynny brać udział w narodowym podziemnym rządzie
 na mocy zostaje skazany na pozbawienie praw
 i na 12 lat w katorżnie roboty w rudnikach Syberyi.

Ten wyrok wszystkim więźniom słabego ducha, zamurował usta, a jeżeli którykolwiek przyznał się do winy, zamilczał o swoich stosunkach z innymi.

I u moskali, osobliwie u prawdziwych moskali (nierenegatów) dobre czasami znajdują się strony.

a mianowicie Augustowska, do królestwa polskiego należąca gubernia, — do domu pp. Puławskich.

Chciał on je skłonić do zgody, do odstąpienia od skargi i wymóżyć na nich potrzebne podpisy. Dowiedziawszy się jednak, że właśnie przed kilką dopiero dniami wyjechała ztamtąd śledcza komisya, która przybyła dla zbadania tyranii Gusta i wywiezienia Puławskiego do Rutki a następnie do Bielska, gdzie na drodze już z odniesionych ran zakończył życie, — zaniechał swój roli prezesa śledczej komisji i przyznawszy się, że to on właśnie jest Gustem, który mordował ich ojca, ofiarował im 1000 rubli sr., byle tylko natychmiast cofnęli swą skargę.

— Mój Panie! — rzekła jedna z pańien Puławskich z wyrazem i tonem straszego sarkazmu — 1000 rubli za mało, — ja żądam — mówiła powoli, — wpatrując się w niego wzrokiem pogardy i gniewu, — ja żądam — więcej!

— Ile, ile? — skwapliwie zapytał Gust, nie rozumiejąc, nie domyślając się nawet strasznej walki uczuć, jaka w tój właśnie chwili toczyła się w głębi nieszczęśliwej sieroty. — Ile, ile pani żąda? — powtórzył Gust.

— Ile? — znowu pytając powoli powtórzyła p. Puławska, a oko gorączkowym zajaśniało blaskiem, brwi ściągnęły się gniewnie, na blade lica żywy wystąpił rumieniec, — zadrgały wargi, zatrzęsała się cała i drobną nóżką z całej tupnąwszy siły, straszonym krzyknęła głosem: — Ojca! ojca mi daj! daj mi, — wróć mi ojca życie, a własną? — przebaczę ci hańbę!...

Gust jakby rażony piorunem, stanął jak wryty. Nie wiedział co począć, co mówić?

— Precz! precz — znowu krzyknęła p. Puławska — precz z twojami rublami, — rublami nie zapłacisz mi życia mojego ojca! Precz z moich oczów nikczemny morderco!

Po tych słowach prawie bezprzytomnie padła na kanapę. Wszyscy domownicy zdziwieni niezwykłym łagodnej swej pani uniesieniem, weszli do pokoju, a poznawszy Gusta, poczęli coś szeptać złowrogo, jeden z parobków dosiadł konia natychmiast i — popędził do Łomży.

Przezorniejszy od Gusta Grybskoj, ujrawszy wyjeżdżającego parobka, chcąc jak najprędzej wycofać się z przybranąj

roli sztaboficera przysłanego na śledztwo, naglił do pośpiechu, ażeby jaknajprędzej opuścić Pułazie.

Gust z obawy, ażeby na fałszywej nie schwytano go roli, wypadł jak szalony i wrócił do Bielska.

W kilka dni później został przyaresztowany, i bez wysługi w proste skazany żołdaty. Gdy — atoli wyrok ów do konfirmacyi przedłożono katowi, ten — znajdując go zbyt srogim, rozkazał dla poñownego osądzenia zwrócić go do pierwszej instancyi. Niestety, wyrok ów do 1866 r. znajdował się jeszcze w pierwszej instancyi. Mówią powszechnie, że mu areszt policzą za karę i na tém cały zakończy się proces. Inni zaś utrzymują, że z podwyższeniem rangi, przeniesiony zostanie do innego pułku.

Dmitrjew Wojenny naczelnik z Tykocina, o którym nie raz jeszcze przyjdzie pomówić obszerniej, także za swoje sprawy odany został pod sąd, siedział atoli pod aresztem tylko 3 dni, potem zaś puszczono go na wolność z zakazem noszenia „szaszki“ (oficerski pałasz moskiewskiej piechoty oraz jakiego używają kozacy, podobny nieco do karabeli, nie na zwyczajnym pendencie ale na rzemieniu przewieszonym przez ramię do boku).

Równocześnie prawie oddano pod sąd za rozmaite nadużycia, gwałty, kradzieże i rabunki, Grebieńszczykowa, Olszewskoja, sprawnika Wołkowa z Białego-stoku, tudzież kapitana Wołkowa, a i na wojennego naczelnika Bielskiego powiatu Borejszą, liczne zaszły skargi i już dla przeprowadzenia śledztwa co do sprawek Borejszy wyznaczono komisję, która miała zjechać do Bielska, gdy Borejsza, dowiedziawszy się o tém postanowieniu, natychmiast napisał do Murawiewa przedstawienie, jak bardzo niestósowném i szkodliwém byłoby rozpoczęcie śledztwa właśnie w téj stanowczej chwili, gdy z tak pożądanym skutkiem upragnione przeprowadza reformy, gdy właśnie z najlepszym powodzeniem przeprowadza nie tylko plany — *abrusienje zapadnawo Kraja* — ale oraz plany co do nawracania katolików na prawosławie.

To swoje przedstawienie poparł jeszcze prośbą wszystkich obywateli miasta Bielska do naczelnika kraju, Murawiewa, tudzież adresem do siebie (Borejszy), że podpisani obywatele *chcąc uczcić drogą im pamięć jego bytności w Bielsku i zba-*

wiennych rządów jego w charakterze wojennego naczelnika powiatu, ośmielają się ofiarować mu obywatelstwo miasta Bielska.

Załączywszy te dokumenta do swojego przedstawienia domieścił na końcu uwagę, że te właśnie dokumenta są najlepszym jego sprawiedliwych rządów dowodem, oraz, że byłoby najwłaściwszém, rozpoczęcie śledztwa pozostawić na późniejszy czas.

Kat Litwy przyjął mądrą przebiegłego Borejszy uwagę i śledztwo zostało wstrzymane.

Należy tu dodać, że inicjatywa do ofiarowania Borejszy obywatelstwa, wyszła od niego samego, a przeprowadzenie takiej szalonej, a raczej szatańskiej myśli, w owych czasach wcale nie było trudnóm. Borejsza porozumiał się w tym względzie z majorem żandarmów Hawemanem, a ten zwołując do siebie każdego obywatela miasta z osobna, zmuszał prośbą i groźbą do podpisania prośby i adresu.

Wszyscy mniemam domyślą się, jakie wyniknęłyby skutki, jeżeliby ktokolwiek ośmielił się nie podpisać adresu i odnośnej do Murawiewa prośby?

Ten pozorny zwrot polityki bardzo tylko trwał krótko i może być uważany raczej tylko za przejściowy, a jakkolwiek kilku upokorzył tyranów, mimo tego prawie wcale nie zmienił straszego stanu, w którym od r. 1863 znajduje się Litwa, tudzież wszystkie pod ponowaniem moskiewskiem — polskie prowincye.

Prześladowania rzymsko-katolickiego wyznania i propaganda schizmatycka.

Następujące fakta wykażą, mniemam, jeżeli niezupełnie, to przynajmniej po części nie tylko okrutne prześladowanie rzym kat. religii i jej wyznawców, ale oraz systematyczną Moskwę dążność do zastąpienia tej religii tak zwanym prawosławiem tudzież środki, jakich używa dla przeprowadzenia swych planów.

— Nie ma obawy! — z wielu słyszałem już ust, — gdzie wielki nacisk, tym większy tam opór!

Tak, — rzeczywiście, — jest to prawda na tyłu oparta doświadczeniach, że wszelkie zaprzeczenie musiałoby wydać się bezrozumnym. Mimo tego jednak jest także na doświadczeniach opartą prawdą, że powyższą zasadę zastosować można tam tylko, gdzie nacisk nie większy od siły i warunków oporu.

W pierwszych n. p. po Chrystusie czasach, sroższe zaiste były chrześcian prześladowania, niż prześladowanie, jakiego obecnie pod moskiewskim caratem rzymsko-katolicki doznaje kościół. Wówczas atoli zupełnie inne były warunki. Nie mówię już o tym, że to były czasy olbrzymiej potęgi pierwszego, po męczeńskiej Zbawiciela śmierci głębokiego wrazenia, czasy entuzjazmu, czasy fanatyzmu — najwyższej idei przygotowywaną od wieków, ale krótko mówiąc, była to, że tak powiem, walka dnia z nocą, walka ciemności ze światłem. Prawdziwego światła promień przedarł się w ciemność, — a wznecając powoli, stopniowo, coraz wyższy zapal, ożywczeń ciepłem najwyższej bliźniego miłości ogrzewał serca, najwyższą mądrości nauką, oświecał umysły, a rozprzestrzeniając się

coraz szerzej i dalej, potężniał coraz bardziej, aż zabłysnąwszy pełnej jasności światłem, cały ogarnął świat.

Walka była nierowna! Ludzkość od wieków oczekiwała zbawienia, gdy więc ta upragniona nadeszła chwila, — duch nauki wypowiedzianej usty Jezusa a powtarzanej świętych Apostołów ustami, — spotęgowany śmiercią tylu męczenników, wkrótce całą przeniknął ludzkość i z najszczytniejszą ideą tą pozostało do walki niewiele tylko tyranów, którzy jak kropla wody w morzu, niknęli w całości. Srogie prześladowania przeciwny osiągnęły skutek, szalone miotanie się i nacisk jak fala o skałę rozbiły się o twardą prawdy opokę i nauka Chrystusa zupełnie odniosła zwycięstwo!

Co do walki zaś, jaką Moskwa toczy obecnie z rzymsko katolickim wyznaniem, — jakżeż wielka zachodzi różnica! Na Litwie nie ma już kapłanów-apostołów, — Moskwa pozbyła się ich, gdy jednych wymordowała więzieniem, knutem i stryczkiem, — drugich wydarłszy z łona litewskiej rodziny, zapędziła w Sybir, z kąd nie wrócą już nigdy, — tym zaś, którzy jeszcze pozostali w kraju, zamurowano usta ukazem i — przydano żandarmów. Wszystko, co światłe, wywieziono z kraju i pozostał tylko lud dobry, poczciwy, lecz ciemny i do tego stopnia tyranją i uciskiem znękany, że nie ma już siły o stanowczym myślicielu oporze i wkrótce może przyjdzie do tego, że żadnej nie mając podniety, nigdzie punktu oparcia, znikąd pomocy, za chwilę odpoczynku i swobody, chociażby tylko pozornie, zaprze się wiary swych przodków i — przejdzie na schizmę. Pozór przyjęcia schizmy, coraz więcej znikać będzie z dniem każdym, aż smutną stanie się rzeczywistością! A gdy równocześnie pozwalają mówić i uczyć tylko po moskiewsku, z przyjęciem więc schizmy, której zasady więcej niemal każą czcić cara niż Boga! — cała Litwa, Podole, Wołyń i Ukraina, które od wieku, moskiewskiej propagandzie tak dzielny stawiały opór, — staną się wkrótce — jeżeli nadzwyczajne nie zajdą wypadki — czysto moskiewskie.

Fakta opisane poniżej, które sucho, bez żadnej podaje okrasę, dostatecznie, mniemam, moje usprawiedliwią obawy, środki bowiem, jakich Moskwa używa dla przeprowadzenia swych planów, są tak straszne, tak okrutne, że za prawdę najpotężniejszego zdolne zachwiać ducha.

* * *

Przedewszystkiem przystępuję do szkicowego tylko opisanie działań wojennego naczelnika Borejszy i najczynniejszych jego pomocników, jakimi obok wielu innych byli niezaprzeczenie: sprawnik Radeckoj, pośrednik Mułkowskoj, tudzież wszyscy „*stanowi prystawy*“ czynownicy policyi i żandarmi.

Tak zwana „*powieroczna*“ (sprawdzająca) komisya zjechała do Żubina do obywatela Pietraszkiewicza. Gospodarze przyjęli członków komisyi uprzejmie, gościnnie i — „czém chata bogata, tém rada“ sute zastawili śniadanie.

Po śniadaniu, dla miłego w chłodzie odpoczynku, czynownicy do pięknego weszli ogrodu. Żartami i figlami wprowadzili z sobą małego, siedmioletniego chłopaka, sierotę. — Dziecię to wzięli państwo Pietraszkiewiczowie do siebie z liłości, przyjęli za swoje, jak własne wychowywali u siebie i przywiązali się do téj dzieciny, jak najlepsi rodzice.

Zaledwie czynownicy weszli do ogrodu, z wdzięczności za nieobowiązkowe, a tak gościnne przyjęcie, poczęli małego badać Michasia, tak bowiem sierocie było na imię!

— Czy umiesz czytać? — troskliwy o wychowanie dzieci zapytał Mułkowskoj.

— Umie — radośnie odrzekł chłopczyna.

— A więc — rzekł Mułkowskoj — przynieś nam twoją książeczkę i — przekonaj nas o tém.

Usłużny Michaś rad, że dobrém czytaniem może pochwalić się w obec gości tak miłych, copędzj do swego pobiegł pokoiku i przyniósł polski elementarz towarzystwa rolniczego.

Mułkowskoj chciwie porwał książeczkę i nie zważając na płacz dzieciny — jako *corpus delicti* schował do kieszeni. Chłopczyna na skargę poszedł do przybranej mamy, ale próśby jój, brutalny tylko wywołały wyrzut.

— Pani — rzekł Mułkowskoj — Pani źle wychowujesz dziecko, pani jesteś nieprzychylną tronowi, pani wychowujesz małego Michasia po polsku, kierujesz go na wroga Najjaśniejszego Pana, na wroga swojej własnej — ruskiej — ojczyzny.

— Wychowuję — rzekła p. Pietraszkiewiczowa — przybranego syna mojego po polsku, bo i ja jestem polką, a chociaż

pod ruskiem jesteśmy panowaniem, mimo tego ojczyzną naszą zawsze jest Polska!

— Co! Co pani mówisz? — krzyknął sprawnik Radeckoj — jak Pani śmiesz mówić coś podobnego? Rosya! Rosya, święta Rosya tylko prawdziwą jest pani ojczyzną. Litwa nigdy nie należała do Polski, Litwa — to Ruś święta, bo świętą, ruską zdobyta krwią! Tu nigdy nie było polaków, i wy jesteście tylko nieproszeni przybysze i dla tego! — zaciskając pięści, mówił z naciskiem — tępić — tępić Was będziemy, ażeby i noga jedna nie pozostała z was na tej ziemi!

Sprawnik zapienił się, a p. Pietraszkiwiczowa umilkła zdumiona tyłą bezczelności i bezsensu.

Mulkowskoj i Radeckoj zaraz po przybyciu do Bielska, całą tę sprawę przedstawili Borejszy, a nadto dowiedziawszy się, że Michaś nieprawego łoża jest dzieckiem, upewnił Borejszę, że na mocy istniejących ustaw, dzieci nieprawego łoża, zrodzone w „Rosji“ jakiegokolwiek rodzice byliby wyznania, powinny być ochrzczone w prawosławnej (?) wierze.

Jakkolwiek ustawa tego rodzaju nawet w moskiewskim nie istniała państwie i odnosiła się tylko do dzieci podrzutków, oddawanych do rozmaitych, naumyślnie na ten cel założonych domów, mimo tego Borejsza, wsparty doradą pośrednika Mulkowskoja, byłego ucznia jakiejś tam bardzo podejrzanej akademii, posyła kozaków po p. Pietruszkiwiczową i jej małego Michasia.

Zaledwie dostawiono ich do Bielska, Borejsza bez wszelkiej dalszej z p. Pietraszkiwiczową dyskusyi, przywołuje popa i Michasia siłą przechrzczone na schizmę. Cała ceremonia schizmatyckim odbyła się porządkiem, a że w takich razach dają przy chrzcie także i komunię, po uprzedniem przygotowaniu i po przemienieniu Michała na jakieś tam inne imię moskiewskie, podano mu wino i chleb.

Michaś, który i tak rozplakał się na piękne, że odtąd już nie będą go wołać Michasiem, tylko Siergiejem czy tam Iwanem, nie chciał przyjąć Komunii i oświadczył stanowczo, że on nie moskal, moskiewskiej więc nie potrzebuje Komunii.

Pop, rozgniewany uporem dziecka, gdy nie pomogły i groźby i prośby, rozkazał niezwłocznie dwóch przywołać djaków (obok służby kościelnej spełniają oni także obowiązek

szpiegów i denuncyantów), którzy bez ceremonii małego przytrzymali Michasia, za pomocą łyżeczki siłą rozwarli szczerne zaciśnięte usta i zęby, głowę przechylili w tył, wepchnęli mu chleb i nalali wina.

Przy rozwieraniu zębów, — lekko zraniono mu usta i dziąsła i puściła się krew. Michaś łagodną, pieszczotliwą zacnej p. Pietraszkiewiczowej wychowywany ręką, do podobnych nieprzyzwyczajony gwałtów, wyrwał się z rąk tych świętych moskiewskich oprawców i całą komunię tak chleb, jak i wino zaczerwienione krwią, z pogardą wyplunął na ziemię i krzyknął ponownie: „Nie chcę być Moskalem!”

Pop, apostoł moskiewski, niezrażony sprofanowaniem Najświętszego Sakramentu, z udaną odpowiedzią mu łagodnością: „To nic nie pomoże, że nie chcesz, jesteś ochrzczony i — musisz być moskalem!”

Po odbytej ceremonii, przy której nie chciała być świadkiem p. Pietraszkiewiczowa, pop zaciągnął malca do siebie, począł go tam łagodzić, głaskać, rozmaitemi jednać podarunki a w końcu domagać się koniecznie, ażeby Michaś uczynił zeznanie, że do wyplunięcia Komunii namówiła go p. Pietraszkiewiczowa.

Dziecko wychowywane starannie, nieprzyzwyczajone do kłamstwa, nietylko nie uległo podłości i żadnych nie przyjęło podarunków, ale nadto mimo starannego i bardzo zręcznego namawiania, oświadczyło popu stanowczo, że do wyplunięcia Komunii skłoniła go nie jego mama p. Pietraszkiewiczowa, ale boleść sprawiona ranieniem mu ust i dziąseł, tudzież wymioty, które porywały go zaraz, gdy tylko Komunię przytknięto mu do ust.

Borejsza przywoławszy do siebie p. Pietraszkiewiczową, rozkazał jej wystawić własnoręczny skrypt, mocą którego zobowiązuje płacić corocznie ze swego majątku rubli sto na edukację chłopaka w schizmatyckiej szkole.

Któżby ośmielił się sprzeciwiać rozkazom Borejszy? P. Pietraszkiewiczowa wydała żądany cyrograf.

Nie będzie, mniemam od rzeczy, powtórzyć tu zdanie kompetentnych, z wszystkimi tego rodzaju stosunkami obeznanych ludzi, że co do przymuszania na prawosławie *największych* dopuszczają się gwałtów właśnie ci,

którzy najmocniej nie nawidzą swojej religii i nie należy mniemać, że czyny te są wynikiem religijnego fanatyzmu, — nie, — Moskale uważają tylko swoją religię jako środek zmoskwicania.

* * *

Kobieta z Złotoryi w królestwie polskim, poszła za mąż za mieszczanina z Horoszczy w powiecie Białostockim.

Mąż, jako unita, *ex officio* był schizmatykiem. Żona jego z domu Sadowska, nie chcąc pod żadnym warunkiem dawać chrzcić dzieci na schizmę, każdą razą, gdy czuła, że wkrótce zostać ma matką, udawała się do królestwa, gdzie po narodzeniu dziecięcia rzymsko-katolicki ochrzcił je kapłan. — Po trzykroć powiodło się jej zupełnie i gdy wróciła, oświadczała zawsze, że dla słabości dziecka musiała je kazać ochrzcić w rzymsko katolickim kościele.

W 1866 r. jednak nie mogła na czas podążyć do Złotoryi i w Horoszczy porodziła dziecię. Pop schizmatycki, który starał wywiadywać się i bacznie pilnować, kiedy nastąpi rozwiązanie, — w parę dni po narodzeniu dziecięcia, dwóch djaków (byłych odstawnych żołdatów) posłał do mieszczanki i bez względu na prośby, błagania i płacz chorąg matki, — wydarli jej dziecię i do schizmatyckiej zanieśli cerkwi.

— Słuchajcie! — krzyknęła nieszczęśliwa matka do wychodzących djaków:—porwaliście mi dziecię moje, czyste i nieskalane! nie przynóście mi go napowrót moskalem!

Djaki, — odstawni żołdaci, do ślepego przyzwyczajeni posłuszeństwa, coprędzej opuścili izbę a nieszczęśliwa matka rzewnemi zalała się łzami.

Sadowska, młoda jeszcze kobieta, bogobojna, nabożna, dobra żona, matka i gospodynia, tak w Złotoryi, jak niemniej i w Horoszczy znaną była z najlepszej strony. Dobra Polka, — od czasu spalenia Jaworówki, której to katastrofy dziwnym losu zrządzeniem, naocznym była świadkiem, do reszty znie-nawidziła Moskali.

W chwili, gdy Moskale wydarli jej dziecko, ażeby je ochrzcić na schizmę, Sadowska już w skutek świeżo odbytej słabości rozdrażniona nerwowo, nie mogła utulić się od płaczu

i zanim djaki z dzieckiem wrócili z schizmatyckiej cerkwi, nieszczęśliwa kobieta w okropny zapadła stan. Lekka gorączka, która od pierwszej chwili słabości nie opuściła jej jeszcze zupełnie, wzmogła się do tego stopnia, że mąż Sadowskiej — słysząc ukochaną żonę prawiącą z gorączki a mianowicie o swoim dziecięciu niestworzone rzeczy, — przerażony jej stanem, obawiając się uderzenia pokarmu na mózg, copędzając do pobliskiego pobiegł lekarza.

W kilka minut później rozwarły się drzwi i obadwaj djaki z dzieckiem na ręku weszli do pokoju. Oddawszy moskiewskim zwyczajem trzykrotny pokłon obrazom, podstąpili do leżącej w łóżku Sadowskiej, ażeby — także moskiewskim zwyczajem — pozdrowić matkę nowo-ochrzczonego dziecięcia.

Sadowska podniosła się na łóżku, — usiadła, — dziwnym jakimś wzrokiem wpatrywała się w przybyszów. Twarz tak bladą jeszcze przed chwilą, żywy pąsowy oblał rumieniec, oczy gorączkowym zaiskrzyły się blaskiem. Obiedwie ręce przyłożyła do czoła, opuściła swój wzrok, jakby czegoś szukała w pamięci, nareszcie od czoła odjęła ręce, schwyciła się nagle za głowę i jednim silnym szarpnięciem, biały czepeczek zdarła ze swjej głowy a grube jasnych włosów zwoje spłynęły na ramiona. Szybko podniosła głowę, boleśnie przekrzywiła usta i straszny wzrok swój w obu wlepiła djaków.

To wszystko atoli następowało jedno po drugim tak prędko, że zaledwie djaki kłaniając się, pierwsze zdołali powiedzieć słowa: „*Pozdrawlajem*“ gdy Sadowska — strasznym krzyknęła głosem: — Precz ztąd! — Precz z Moskalem! — To nie moje dziecko! — Mordercy! — Ja niebędę karmić Moskala. — Polskiej nie dam mu piersi, by wykarmić zbója jak wy, by wykarmić mordercę własnych może braci!

Przerażeni djacy, dalszego zaniechawszy pozdrowienia, na łóżku matki złożyli dziecę i spiesznie swe kroki zmierzili ku drzwiom.

Sadowska, gdy dziecę ułożono jej niemal na nogach, jakby od zmił jadowitej, — acz słaba, szybko pod siebie poderwawszy nogi — bierzcie dziecę! — z strasznym na twarzy krzyczała wyrazem: — bierzcie! — bo zabiję!

Djaki nie przywiązując zbyt wielkiej wagi do słów nieszczęśliwej matki, właśnie już do wyjścia otworzyli drzwi, gdy

ta biedna kobieta, pochwywszy dziecig, — wzniosła do góry i — krzycząc przeraźliwie: — To niemoje! — z całej siły rzuciła na ziemię.

Djaki stanęli jak wryci!

Sadowska straszny swój wzrok powiodła za dzieckiem, pochyliła głowę i bezwładnie opuściła ręce.

Biedne dziecig — jęknęło słabo, — przekrzywiło głowę, — małe usteczka otworzyło z lekka, — krew buchnęła z usteczek i głowy...

Sadowska — na równe nogi zerwała się z łóżka, — i w mgnieniu oka tuż przy martwem stanęła dziecku, — zalamala ręce i — z głośnym jękiem padła na ziemię.

Zaledwie djaki! — zdjęci zgrozą i przerażeniem wymknęli się z izby, — mąż nieszczęśliwej kobiety — spieszący z lekarzem, ukazał się w progu...

Spieszna pomoc lekarza — była daremną. — Dziecig było już martwe, — Sadowska nie wróciła do życia.

Trzeciego dnia dwie trumny, na dwa wieziono cmentarze. — Większą trumnę zawieziono na polski, a maleńką na moskiewski cmentarz! — Za trumnami — z wyrazem żalu i rozpacz na twarzy — powoli kroczył mąż Sadowski, — obok niego — troje małych dreptało dzieci — sieroty bez matki!

Prócz męża i trojga dzieci nikogo nie było za trumną, bo „po ukazu“ wolno brać udział w pogrzebowym obchodzie bliższej tylko familii. Wszyscy atoli mieszkańcy podczas pogrzebowego pochodu ukłękli przed swemi domami, ażeby za duszę zmarłej odmówić paciorek i bogdaj myślą towarzyszyć jój do miejsca wiecznego spoczynku.

* * *

Przed kilkunastą laty w dobrach p. Ciecierskiego w Pobikrach, parafialny kościół zgorzał do szczytu. W braku innego stósowniejszego lokalu kuźnię naprędce przerobiono na kaplicę i tam odprawiało się nabożeństwo.

Za osiągnięciem pozwolenia duchownej i cywilnej władzy wznosił p. Ciecierski znacznym kosztem z czerwonej cegły wspaniałą gotyckiego stylu kościół, który w każdej stolicy

niepospolitą mógłby być ozdobą. Kościoła tego budowa wykończoną została zupełnie jeszcze przed 1863 rokiem. Rozruchy w kraju i dłuższa nieobecność fundatora wstrzymały poświęcenie.

Po przybyciu swoim do dóbr, uzyskał pan Ciecierski wyższej duchownej władzy rozkaz na imię dziekana i księdza Girulskiego, ażeby tenże poświęcił kościół i Przenajświętszy Sakrament przeniósł do niego z kaplicy.

Gdy — Borejsza podczas swojego po powiecie objazdu, na dniu 7 kwietnia przybył do Pobikrów, p. Ciecierski zawiadomił go ustnie, że następnej niedzieli t. j. na dniu 10 kwietnia, ksiądz dziekan Girulski odprawi ceremonię poświęcenia nowo wzniesionego kościoła, na co z ramienia swojej zwierzchności odnośny otrzymał rozkaz.

Borejsza wysłuchał p. Ciecierskiego oświadczenie, pominął je jednak milczeniem.

Na dniu 10 kwietnia zjechali się księża — ile mogło zjechać się po wysłaniu tylu księży w Sybir, lub po osadzeniu ich w turmach, a lud wyznania rzym. katolickiego bardzo zgromadził się licznie. Na uroczystość tę przybyło równocześnie — z rozkazu Borejszy kilka rot wojska. — Wszystko odbyło się najspokojniej, — niewielu obecnych księży rozjechało się do swoich parafij a licznie zgromadzony lud spokojnie rozszedł się do domów.

Nazajutrz atoli z rozkazu Borejszy zjechała komisya na śledztwo, a mianowicie: że nabożeństwem ośmielili się księża i p. Ciecierski wywoływać zbiorowisko ludu? Tudzież dla czego o tém odnośnej nie donieśli władzy?

Nie pomogły żadne przedstawienia, tłumaczenia i wyjaśnienia i tak p. Ciecierski jak niemniej ks. dziekan Girulski wyrokiem Borejszy skazani zostali na zapłacenie pieniężnej kary, każdy po 1,000 r. sr. Rozumić się, że p. Ciecierski zapłacił za siebie i za ks. dziekana.

Należy tu nadmienić, że kościół ów nie miał jeszcze ogrodzenia, gdy atoli p. Ciecierski chciał zająć się tą uzupełniającą pracą, otrzymał rozkaz powstrzymania się z ogrodzeniem aż do dalszego rozporządzenia; dotąd jednak mimo najsilniejszych starań nie dozwolono postawić nawet płotu i trafia się często

że w progu kościoła, tuż obok żandarmów widzieć można i — nierogaciznę.

* * *

Borejsza wyjeżdżając w kilka tygodni później z Bobi-krów, spostrzegł przy drodze piękny murowany krzyż na kamiennéj podstawie, postawiony kosztem włościan, proboszcza i p. Ciecierskiego, — z napisem polskim na pamiątkę, że mieszkańców ochronił Bóg od zarazy bydła i od cholery gra-sującej w całej okolicy.

Pomnik ten postawiony na kilka lat przed powstaniem 1863 r., nosił między innymi napis: „kosztem parafian, proboszcza i dziedzica.“

Borejsza odczytawszy napis, w szalony wpadł gniew. — Kto — krzyczał na całe gardło—kto, pytam, ośmielił się na ziemi świętej Rusi naszej, stawiać pomniki z polskim napisem?

W kilka dni później p. Ciecierski znowu został skazany na zapłacenie 1.000 rubli kary. Z wysokości swéj łaski Borejsza dozwolił zniweczyć kamień z polskim a wstawić inny z moskiewskim napisem.

Do takich ofiar zmuszał Borejsza nie tylko p. Ciecierskiego, także i inni padali ofiarą jego chciwości, a mianowicie p. Szadurska z Sypniowa, p. Hube ze Śledzionowa, p. Kazimierz hr. Starzyński z Piotkowa, p. de Fleury z Boćk, p. Ołdakowski z Topczewa, p. Bielgorajski z Glinnika i wielu, wielu innych.

Mieszkańcy powiatu Bielskiego, w ogóle wszyscy rzym. katolickiej religii, ogromnie bywali obdzierani. Obok pieniężnych kar, kontrybucyj i innych zwyczajnych pospolitych grabieży, bywali także zmuszani do składek na rozmaite cerkwie, jakie w tych latach całemi setkami poczęły na Litwie budować moskale. — Nie były to składki dobrowolne, jak to w całym świecie w podobnych czynią razach, — nie, to były składki przymusowe, to były, że tak powiem — cały kraj niszczące kontrybucye na wzniesienie tysiąca cerkiew na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie, kontrybucye na cel obalenia rzym. katolickiej religii, a dźwignięcie schizmy. Cyfrę tych składek

wyznaczono każdemu, bez względu na nienawiść, jaką wszyscy mieszkańcy tchnęli do schizmy, tudzież bez względu na smutny stan finansowy nieszczęsnych mieszkańców.

Mieszkańcy powiatu Bielskiego na samą cerkiew w Bielsku kilkadziesiąt złożyli tysięcy. Wzniesiono cerkiew ogromną, chociaż do téj cerkwi prócz żołdatów i czynowników nieuczęszcza nikt. Jest to gmach okazały, ale bez żadnej architektonicznej okras, bez żadnego gustu, szpecący tylko całe polskie miasteczko.

W tym samym czasie krwawym kosztem katolików wzniesiono na Litwie kilkadziesiąt cerkwi, a między innymi kosztowną w Wilnie kaplicę, na którą katolicka i żydowska ludność z rozkazu kata Litwy zmuszoną została do złożenia 180.000 rubli sr. Ta składka a raczej grabież ta, zupełną była ruiną wielu starozakonnych kupców do tego stopnia, że przed chwilą jeszcze dosyć zamożni, a przynajmniej nietroszczący się o jutro dla siebie i swojej rodziny, nagle ujrzeli się ogołoceni z wszystkiego i w nędzy.

Zewnątrz téj kaplicy, w kilku miejscach i na kilku tablicach z białego marmuru wryte są nazwiska poległych w powstaniu Moskali. Obok tych tablic postawiona straż wojskowa przestrzega bacznie, ażeby nikt nie odważył się przechodzić tamtędy z nieodkrytą głową.

Obok zwyczajnych i nadzwyczajnych kontrybucyj tudzież obok zwyczajnych i nadzwyczajnych grabieży więcej może od innych atakowany był p. Ciecierski. Ten zacny i zamożny obywatel musiał — że tak powiem, — ciągle trzymać rękę w kieszeni. On na tysiączne rozmaitego rodzaju narażony był ofiary. Na budujące się cerkwie w Bielsku, w Siemiatyczach w Ciechanowcu i wielu innych miejscach, tudzież na liczne „czasownie“ (kaplice) musiał p. Ciecierski dostarczać pieniędzy, budulca, cegieł, wapna a nawet zmuszono go do kosztownej piętnej ofiary na obrazy schizmatyckich świętych.

Niesłychany w świecie terrorizm Borejszy, nie ominął nikogo z mieszkańców, każdy z mieszkańców zmuszonym był po kilkakroć razy do ofiar w pieniądzech i materyałach. A biada! biada! temu, kto ofiarował mniej, jak mu wyznaczono. Wówczas dopuszał się Borejsza nietylko grózb i łajania, ale *bił nawet po twarzy.*

Oto — sposoby, jakimi z rozkazu „*trochprogonnawo generala*“ wznoszono na Litwie moskiewskie cerkwie i kaplice. Wznoszono je krzywdą mieszkańców, w pośród strumienia krwi, morza płomieni i rozpaczy całego narodu!

— Łzy i krew nieszczęśliwych ofiar — pisze autor przesłanych mi materyałów, — mordowanych i dręczonych na Litwie, zaprawdę wystarczyłyby na rozproszanie wapna do budowy tych cerkiew.

Czyż cerkwie te, wznoszone krzywdą, upokorzeniem, łzami i krwią całej ludności, mogą Bogu być miłe? Ileż to na każdej z tych cerkwi strasznych cięży zbrodni! Ileż bolesnych westchnień zawisło nad niemi! Ileż okrutnych przesłano im przekleństw! Czyż one wszystkie, Boskiej nie ściagną klątwy?

— Kto czém wojuje, ten od tego ginie! — To może właśnie — w dalszém kiedyś następstwie — będzie upadkiem schizmatyckiej potęgi!

* * *

Moskale w swoich schizmatyckich i zmoskwicenia dążnościach nie uszanowali nic ani świętego, ani drogiego Polakom. Nie wezmą mi zatem za złe, jeżeli pod tym względem, mimo méj woli cierpkiego czasem użyję wyrazu.

W tych swoich dążnościach rzucili się oni do obalenia krzyżów i kapliczek, które pobożnych ojców naszych zwyczajem tak gęsto przy pustych stawiane drogach, uprzyjemniały je mile. Osamotnione gościńce i dróżyny nasze, traciły piętno próżni i podróżny nie czuł się samotnym. A co do kapliczek, figur i krzyżów w pośród wiosek naszych, albo w ich pobliżu, ileż to drogich wspomnień, ile świętej wiary i nadziei łączyło się z niemi?

Ten krzyż wzniesiony podczas strasznej zarazy, gdy ludzie ginęli jak muchy, ów — zdaniem silnej ludu wiary — tyle niemowląt ochronił od śmierci! Na tym krzyżu każda włościanka, gdy zachorowało jój dziecko — Bogu na ofiarę nosła koszulkę słabego chłopczyka, albo fartuszek chorój dziewczynki. Ta kapliczka wzniesiona w czasie szwedzkiej wojny, owa zaś pamięta jeszcze napady Tatarów, przy téj co

wieczora i rana dzieci przy matce wieczorne i ranne odmawiały pacierze, a wiejskie dziewoje na skroni Maryi Panny codziennie świeże składały wianuszki. Po żmudnej pracy wracając z pola z tęskną na ustach pieśnią, wily je one z bławatu, w święta zaś przyozdabiały swoje kapliczki i krzyże różami, albo innymi wonnemi kwiaty, lub mały choinką, albo innymi piękną zieleni świeżemi gałązki.

Ileż to jeszcze dałoby się w tym powiedzieć przedmiocie? Wszakto te kapliczki, figury i krzyże tyle naszym wioskom i drogom dodawały uroku i wdzięku. A i sam doznawałem tego w podróży na Sybir, a potem z powrotem. Tam nigdzie nie ujrzyć znaku wiary naszej. Nigdzie przy drodze, ni w wiosce nie ujrzyć ni kapliczki ni krzyża i jakoś smutno było mi bez nich, jakoś mocniej uczułem, że nie jestem wśród swoich, że daleko od kraju!

Ale należy do dalszego wrócić opowiadania.

Już w ogóle na całej Litwie wszystkie przy drogach i wśród wiosek stojące krzyże i kapliczki niszczone zupełnie, figury Matki Boskiej, św. Jana, św. Floryana, św. Grzegorza, Jana Nepomucena i innych Świętych, bez ceremonii wyrzucano a kapliczki porozwalano. Do jakiego jednak stopnia doszło rozbewstwienie, posłużyć może następny acz drobny fakt.

W powiecie NN. (autor przesłanych mi materyałów tak niewyraźnie napisał nazwisko powiatu, że słowa tego niepodobna odczytać tembardziej, że właśnie to miejsce prawie zupełnie zalane atramentem) „*mirowoj pośrednik*“ nazwiskiem Żydkow, rozkazawszy św. Jana wyrzucić z mostu, nie zważając na licznie zgromadzony lud, rozkazał kozakom wyliczyć figury św. Jana 200 nahajek.

Podczas tej egzekucyi lud zdjęty zgrozą i przerażeniem, padł na kolana i począł się modlić. Pośrednik Żydkow zaś, czując się bezpiecznym w obec sotni kozaków i dwóch rot piechoty, na widok modlących rozśmiał się głośno i zawołał do ludzi:

Taki to wasz Święty, kiedy bezkarnie można go batożyć, a on nawet w swęj własnej nie staje obronie. Czyż możecie przypuszczać ażeby dopomógł wam, gdy sobie dopomódz nie może? *)

*) Pośrednik Żydkow za ten — jego zdaniem — bohatyrski czyn oddany wprawdzie pod sąd, ale jako bliski Murawiewa krewniak, z po-

W Białymstoku, na rzeczce Białej płynącej pod miastem, na pięknym murowanym moście, postawionym staraniem ś. p. hetmana Klemensa Branickiego (w połowie XVIII stulecia) wzniesiona była równocześnie okazała, kamienna statua św. Jana fundacyi tegoż samego hetmana.

Moskale, — rzadcy miłośnicy niszczenia wszelkich narodowych pamiątek, wszelkich zabytków starożytności *) w krótkce po wybuchnięciu polskiego powstania 1863 r. odgrazali się publicznie, że tego św. Jana każą wtrącić do rzeki. Liczne przedstawienia dłuższy czas powstrzymywały ich od tego. Gdy atoli z głębi Moskwy czynownicza najechała zgraja, ponowne co do téj ostatniej dały się słyszyć pogrożki, które wkrótce zostały wykonane. Pewnego bowiem dnia 1865 r. rano mieszkańcy miasta ujrzeli ze zdziwieniem, że figura zniknęła już z mostu. Ten czyn dowodzący jasno zabytek tatarskiego pochodzenia, niewypowiedzianie wszystkich oburzył mieszkańców tém bardziej, gdy od pobliskich mostu sąsiadów dowiedziano się zaraz, że były Białostocki gorodniczy przybywszy w nocy z kilkunastoma policyantami, przy ich pomocy sam niejako zrzucił statwę do wody.

Mieszkańcy wnieśli do wyższej władzy zaskarżenie i dla pozorów zjechała komisya, dla zbadania tej sprawy. Gdy atoli naoczni świadkowie potwierdzili swoje zeznania, zagrożono im więzieniem i Sybirem i rozumie się, że w obec takiej groźby, mieszkańcy odstąpili od skargi, a świadkowie cofnęli swoje zeznanie.

Gdy 1864 r. wydano ukaz zabraniający naprzyszłość stawiać polskie figury i krzyże, żołdaci na mocy wyższego rozkazu chodzili z siekierami i z dawnych figur i krzyżów polskie ściosywali napisy.

Gdy następca Murawiewa, naczelnik kraju, generał-gubernator Kaufman, wyjeżdżać miał na początku 1865 r. z Białego-stoku do Knyszyna, Białostocki sprawnik, na całej téj czteromilowej rucie, — wszystkie stojące przy drodze kazał

zostawieniem czynów i godności do innej tylko przeniesiony został gubernii.

*) „Ażeby nowy wznieść gmach, stary należy zniweczyć zupełnie.“
To znana moskiewskich nihilistów zasada.

pozzrucac figury i pościnać krzyże. Niestety! gorliwość p. sprawnika zaraz nie doszła do wiadomości p. Kaufmana, następca kata bowiem odłożył swój wyjazd na później.

Pomiędzy miasteczkiem Horoszczą a dworem w Nowosiolkach, przy bitym gościńcu z wsi Żółtki do Białego-stoku, w miejscu, gdzie z tym gościńcem schodzi się droga prowadząca z Horoszczy do dworu w Nowosiolkach, wspaniały stoi krzyż z napisem: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie!“

Białostocki sprawnik rozkazał sciosać ten napis. Plenipotent dóbr Horoszczy jednak p. Henryk Kremky wyprosił u sprawnika zmianę tego srogiego wyroku w ten sposób, że zamiast sciosywania, zgodził się nareszcie tylko na zabielenie wapnem tego, tak strasznie buntowniczego napisu.

W ciągu dwóch lat deszcz i śnieg zmył wapno zupełnie. Gdy ta przerażająca wiadomość doszła do ucha sprawnika, p. Henryk Kremky zamalowaniem napisu olejną farbą, zaledwie zdołał krzyż ów ochronić od ścięcia.

Borejsza między innemi był także wszystkich świętych Janów Nepomucynów najzaciętszym wrogiem. — „Wasz święty Jan Nepomucyn“ — mówił do zgromadzonego ludu — „swojem nieposłuszeństwem w obec króla czeskiego, dostatecznie dowiódł, że ma buntownicze zasady. Wasi panowie buntownicy, buntownika za swego obierają patrona, a namnożyło się ich tyle w powiecie, że z samych Św. Janów, możnaby wystawić korpus buntowników“. — Wydał téż rozkaz odnośny i w całym powiecie obalono wszystkie kapliczki i figury wyobrażające św. Jana Nepomucyna.

W Białym-stoku, na cmentarzu pomiędzy zabudowaniami kolei żelaznej, a miastem wykopano 1864 roku w ciągu jednej nocy przeszło 200 krzyżów, a w 1866 roku naczelnik Kaufman wydał ukaz zabraniający podpierania krzyżów starych, dozwolił wykopywać je schizmatyckim popom i na swoje domowe obracać potrzeby. — Jakże z tąd wynikały nadużycia, i sprofanowania znamion Zbawiciela, raczej zamilczę z przyzwitości względów.

W gubernialném mieście Grodnie nocami powykopywano i poniszczono wszystkie krzyże, jakie tylko znachodziły się czy *to* w mieście, czy na cmentarzu.

W parafii Surażskiej w powiecie Białostockim z wszystkich rz. kat. krzyżów zeszkrobano lub sciosano polskie i łacińskie napisy.

Borejsza rzucał się nawet i na schizmatyczne cmentarze i gdziekolwiek tylko dojrzał rz. kat. krzyż, niezwłocznie kazał go wykopać i zniszczyć. W tym względzie wydawał schizmatyckim proboszczom odnośne rozkazy i zagalopował się tak bardzo, że jeden z schizmatyckich proboszczów odpowiedział mu wyraźnie, że jakkolwiek może stawiać krzyże, bo jako kapłanowi jest mu to dozwoloném, niweczyć atoli, chociażby rz. kat. wyobrażenie męki Pańskiej nie jest jego powołaniem, a jeżeli wojenny naczelnik ma zamiar niszczenia krzyżów, niechaj osobiście dokona tego czynu, on atoli jako duchowny, poczyta sobie za obowiązek donieść o tém świętokradztwie wyższej swojej władzy duchownej.

Taka odpowiedź wstrzymała nieco zapędy tego tyrana i odtąd przestrzegał tylko, ażeby nigdzie nowych nie stawiano krzyżów.

Równocześnie z zakazem stawiania nowych rz. kat. krzyżów wyszedł (1864 r.) ukaz zabraniający reparowania rz. kat. kościołów.

W 1865 r. straszna burza z wieży rz. kat. kościoła w Bielsku, strąciła krzyż. Pomimo wszelkich prośb i przedstawień, dotąd nie pozwolono założyć go nanowo.

W miasteczku Trzciannem, w Białostockim powiecie zawalił się w tym samym czasie dach na dzwonnicy, dotąd atoli nie dozwolono go ani dźwignąć, ani naprawić.

W 1866 r. wyszedł ukaz zabraniający wszystkie naokoło kościoła procesye. W ukazie atoli powiedziano wyraźnie, „że dozwala się procesya tam, gdzie mur jest tak wysoki, że niewidzialne z poza muru chorągwie, nie mogą swoim widokiem gorszyć zewnętrzny świat prawosławny“.

Rozumie się, że prawie nigdzie nie ma tak wysokiego muru, ażeby z poza niego nie było widać chorągwi.

A więc do tego przyszło w Europie, w drugiej połowie XIX stulecia, że ten katolicki naród, który przez tyle wieków własną piersią całą Europę od tatarskich zasłaniał napadów, dziś sam jeden w całej Europie – jak w pierwszych po

Chrystusie czasach — ukrywać się musi przy odprawianiu rz. katolickich obrządków kościelnych?

W 1866 r. wydano ukaz zabraniający rz. kat. księżom udawać się do konającego z dzwonkiem.

W 1867 r. zabroniono organistom rozwozić opłatki, bo to — jak wyraża się ukaz — nadaje krajowi postać katolicką.

W 1867 r. przedsięwzięto w Białymstoku mniej więcej w połowie maja bardzo ścisłą rewizję u wszystkich mieszkańców rz. kat. wyznania, w celu zabrania portretu Ojca Świętego, Papieża Piusa IX. Znaleziono kilkadziesiąt litografj Berlińskiego wydania i każdy takięj litografji właściciel, pomimo, że nigdy nie było ogłoszone, ażeby nikomu nie wolno było posiadać portretu Głowy rz. kat. kościoła, — nie tylko że postradał litografię, ale nadto zapłacić musiał 10 r. sr. kary, albo odsiedzieć w więzieniu. Wszystkie litografie tego samego dnia jeszcze spłonęły na kominie sprawnika Kisielewskoja.

Przed kilku już laty ogłoszono publicznie ukaz, że każda dziewczyna, która poszłaby za mąż za schizmatyka i przyrzekła zmianę rz. kat. wyznania na schizmatyckie, otrzyma 100 rubli sr. nagrody.

W Wilnie zawiązało się towarzystwo moskiewskich dam, które przyjęły na siebie obowiązek przyjmowania na służbę młodych dziewcząt katolickiego wyznania w tym celu, ażeby potem postarać się dla nich o mężów schizmatyckiej religii, przyczem winny wyposażyć je hojnie i ponosić koszta wesela.

Jakkolwiek dotąd korzystają z tego tylko wyrzutki społeczeństwa, same tylko lekkomyślne dziewczęta publiczne, — chociaż przyznać należy — że i te trafiają się rzadko, — gdy atoli naród cały z każdym dniem do coraz większej bywa doprowadzany nędzą, czyż w obec braku wszelkiej moralnej podniety, tudzież w obec braku wszelkiej pomocy, — ostatecznym ubóstwem, głodem i nędzą, nie zostanie popchnięty do uchwycenia się środka, który bogdaj chwilowo, zabezpiecza mu stanowczo polepszenie bytu?

Od 1864 r. ujrzyć można na każdym odpuszcie popów, za którymi djaki w ogromnych naczyniach nieco do wiader podobnych, ołowiane roznoszą krzyże schizmatyckie i wszelkimi siłami starają się wepchać je katolikom, ażeby zapisać

ich nazwiska, a potem już na śmiało zaliczyć do wyznawców prawosławia. Dziś o wiele idzie to trudniej, włościanie bowiem sparzeni na tém z początku, dziś o wiele są ostrożniejsi. Na krzyżu jest napis „*nieodrykajemsia prawosławia.*“ *)

Takie krzyże w początkach rozdawano wszystkim bez wyjątku katolikom a głównie włościanom. Nie wiedząc co to oznacza, przyjmowali je wszyscy ze względów przyzwoitości, a głównie, ażeby nie posądzano ich, że pogardzają krzyżem, jakkolwiek schizmatyckim, zawsze atoli znamieniem męki Zbawiciela. Gdy jednak zaczęli zapisywać nazwiska tych, którzy przyjęli krzyże, a następnie przyzywano ich do cerkwi i siłą ochrzczono na schizmatyków,—włościanie oddawali je ze wzgardą. Rozumie się, że zwrotu krzyżów nietylko nie przyjmowali Moskale, ale nadto wszystkich zwracających pędzili nahajkami i tym to sposobem wsie całe zaliczano w poczet wyznawców schizmy.

Moskale zaprawdę z wszelkiego wyzuci są wstydu, jak powiedziałem powyżej, nie uszanują nic, co święte i drogie i w swoich dążnościach zmoskwicenia i przyciągnięcia na schizmę, zohydzają wszystko i w najrozmaitszy sposób demoralizują lud, zachęcają do rabunku i mordów—do znieważania swoich kapłanów i swojego wyznania.

Między innemi n. p. we wszystkich urzędach i sądach, jedném słowem we wszystkich gmachach rządowych, widzieć można nietylko w biórach, ale na wszystkich ścianach i korytarzach następującą karykaturę, która od 1864 r. po dzień dzisiejszy w krocich tysięcy rozeszła się egzemplarzy. Litografia dość wielkiego formatu w okropnej karykaturze przedstawia rz. kat. księdza olbrzymiej grubości z krzyżem w ręku. Ksiądz z podniesionym krzyżem zbliża się do lasu, a za nim niezmierniej otyłości ciągną polacy w kontuszach.

To niby przedstawia księdza, który do lasu wyprowadza powstańców.

Z drugiej zaś połowy litografii ten sam ksiądz cieniutki jak patyczek wychodzi z lasu, a za nim orszak wychudłych polaków, powstańców, których równie jak księdza włościanie włoką za włosy albo okładają pałkami.

*) Nie zarzekamy się schizmy.

Gdy tylko jaki włościanin okaże się w biórze, natychmiast tłumaczą mu całą tę scenę usłudni czynownicy w sposób niegodny i niedający się tutaj powtórzyć.

Następujący artykuł zamieszczony w N. 221 z dnia 22 sierpnia 1863 r. w dzienniku „*Birżewyja Wiedomości*“ który podaje tu w oryginale i w dosłowném i wierném tłumaczeniu, rzuci mniemam także pewne światło na rozporządzenia moskiewskich władz na Litwie. Podaję go bez żadnych uwag, pozostawiam to czytającej publiczności. Ten artykuł nada może przekonanie, że wiele faktów, które wydają się prawie niepodobnymi do prawdy, nie są czcym autora „Moskiewskich na Litwie rządów“ tudzież „Czarnéj księgi“ własnym wymysłem, a z pewnością na rzetelnéj oparte prawdzie!— Oto dosłowne tłumaczenie. *)

Ciekawy dokument. — Do „*Nowoje Wremia*“ (nazwisko moskiewskiej gazety) zakomunikowany rządki dokument, wiarogodność którego leży na odpowiedzialności tejże gazety. Oto ten ciekawy dokument:

„Kopia polecenia pana wojennego naczelnika pana W. do powiatu, z 5 sierpnia 1863 roku do Nr. 657, p. W. do powiatowego sprawnika: Mając na względzie ciągle powtarzające się zabójstwa i rozboje, ogłaszam w powiecie co następuje: ja przy-

*) *Lubopytnyj dokument. — W Nowoje Wremmija soobszczen riedkij dokument, dostowiernost' kotorawo ležit na otwielstwiennosti etoj gaziety: Wot etot lubopytnyj dokument: „Spisok s predloženia g. wojennawo naczelnika g. W. s ujezdom, ot 5 Awgusta 1863 g. za Nr. 657, g. W. ujezdnomu isprawniku: W widu postojanno powtariajuszczichsia ubijstw i razbojew, ia obnarodywaju niže sledujuszczezje po ujezdu: ja pripisywaju eti bezporiadki swojstwiennoj katoliczeskomu duchowienstwu naklonnosti k' razboju i miatiežu, naczinaja ot światawo Otca Pija IX i jeho kardinałow w Rimie do pošledniawo ponomaria w ubogom litowskom kostiele. Po etomu ja postanowlaju: 1) Pri približenii razbojnikow k' sielenjam, ksienszam wmieniajestsia w obiazannost' wstriečať ich nie chlebom s solju, kak eto diełałoś po sije wremia, a s krestom i ewangeliem, siłaju słowa i ubieždienja udieržiwat' negodijew ot złodiejstwa i nasilja i dozwołit' rozbojnikam wstupat' w sielenja lisz ezrez tiela ksienszow; o podobnych podwigach, niemiedlenno doniesieno budiet mnaju episkopu i papie Pije IX w Rimie dla niemiedlennoj kano-*

pisuję te nieporządki właściwej skłonności katolickiego duchowieństwa do rozboju i buntu, zaczynając od ojca świętego Piusa IX i jego kardynałów w Rzymie do ostatniego dzwonnika w ubogim litewskim kościele. Dla tego więc ja postanawiam: 1) przy zbliżeniu się rozbójników do wsi, księżom zaleca się jako obowiązek spotykać ich nie z chlebem i solą, jak to czyniło się do tego czasu, a z krzyżem i ewangelią, siłą wymowy i przekonania powstrzymać niegodziwców od występstwa i gwałtu i nieinaczéj dozwalać rozbójnikom wstępować do wsi jak tylko po trupach księży; o podobnych bochaterskich czynach ja natychmiast doniosę biskupowi i papieżowi Piusowi IX do Rzymu, wymagając niezwłocznej kanonizacyi zacnych księży. O niewypełnienie tego mojego rozkazu obwinieni księża natychmiast będą aresztowani, oddani pod wojenny sąd polowy, i wyroki nad nimi będą wykonane w 24 godzinach, jak nad wspólnikami buntu. Księża odpowiedzialni są życiem i majątkiem. 2) Prosiłem pp. obywateli bezpowrotnemi ustępstwem w stosunku co do włościan starać się uspokoić zaburzenia w kraju. Nie zważając jednak na moję prośbę ciągle nadchodzą do mnie skargi włościan na obywateli. Dla tego téż ja postanawiam: 1) W majątkach tych obywateli, którzy niewłaściwemi swemi wymagania-

nizacji doleśnych ksiendzow. Za nieispolitnienie sieho mojejo prikazanja winownyje ksiendzy niemiedlenno budut mnoju arestowany, predany polewomu wojennomu sudu, i prigowory nad nimi ispolitnienny w 24 czasa, kak nad souczastnikami w miatieze. Ksiendzy otwietstwienny žyznju i imuszczestwom. 2) Bezwozwratno prosit' g. g. pomieszczikow ustupcziwostiu w odnoszenii k' krestjanam starat'sia uspokoiť wolnienja w kraje. Niesmotria na moju prošbu, postojanno postupajut ko mnie žaloby krestjan na pomieszczikow. Po etomu ja postanowljaju: 1) W imienjach tiech iz pomieszczikow, kotoryje nieumiestnymi swoimi trebowanjami budut obremeniat' krestjan, ja niemiedlenno ustroju wojenno policejskoje choziajstwiennoje uprawlenie, ili drugimi słowami poszlu wojennyja komandy pochoziajniczat' w polskich usad'bach 2.) Na imienja pomieszczikow, položitielno niesposobnych uprawlat' swoimi imienjami nałozu sekwestr i dochod upotrebhu na ykroszczenje miatieza. Ob etom ja dielaju izwiestnym po w wierennomu mnie ujezdu. Podpisał: Połkosnik M — w. praporszczik Z.

mi będą obciążać włościan, ja natychmiast urządzę wojenno-policyjny gospodarczy zarząd, albo, innemi słowy, poszlę wojenne komendy pogospodarować po polskich siedzibach. 2) Na posiadłości obywateli, zupełnie niezdolnych rządzić swojemi majątkami, ja niezwłocznie nałożę sekwestr i dochód użyję na powstrzymanie buntu. O czém podaję do ogólnej wiadomości w powierzonym mnie powiecie. Podpisał Pułkownik M.—w. za adjutanta praporszczyk (pierwsza oficerska ranga) Z.“

W sierpniu 1864 r. po wyjeździe gubernatora Skwarcowa z Bielska, nastąpiło spisywanie ludności wyznania katolickiego i schizmatycznego. W każdym domu, w każdej rodzinie, badano jak najściślej, czy nie ma w rodzinie ojca albo matki, dziada albo babki, nawet dalszego jakiego krewnego, pochodzącego z unijatów lub schizmatyków. Jeżeli okazało się, a raczej jeżeli jakikolwiek najlżejszy padł pozór, że w téj lub owéj rodzinie był ktoś pochodzący z unijatów lub z schizmatyków, natychmiast bez żadnego odwołania się do życzenia interesowanej rodziny, wpisywano całą rodzinę w poczet wyznawców schizmy. Należy tu wyznać, że schizmatycy duchowni w wykrywaniach tych rodzin i w badaniach, żadnego nie brali udziału.

Gr. kat. księdza (unitę) Zatkalika z Lubelskiego wywieziono w 1866 r. w Sybir. Żona jego z domu Bańkowska, córka unickiego księdza z Hodyszewa w gubernii Łomżyńskiej, po wywiezieniu męża, udała się wraz z bawiącą przy niej siostrą do swego ojca księdza Bańkowskiego w Hodyszewie. Jakież atoli wszystkich było zdziwienie, gdy władze dowiedziawszy się o przyjeździe córki do ojca, zabroniły jéj mieszkać u niego.

Pomimo najusilniejszych starań obiedwie córki mieszkają dotąd (1869 r.) w sąsiedniej wsi w najętém u włościanina mieszkaniu. Jakkolwiek co kilka dni widują się z ojcem, w rodzicielskim jednak domu, gdzie wychowały się i gdzie — osobliwie zamężnej, po wywiezieniu jéj męża, — najwłaściwsze byłoby mieszkanie, mieszkać im nie wolno.

W takiém postępowaniu, zaprawdę trudno dopatrzeć przyczyny. Nie ma w niém ani konsekwencyi ani loiki, z któ-

remi to wszystkie niemal rozporządzenia Moskali nigdy nie mają wspólnego.

Duchowni rz. katolickiego wyznania, nie tylko na Litwie, ale i na całej Moskwie są tak prześladowani, jak gdyby zupełnie wyjęci byli z pod prawa. Katolicki duchowny nietylko żadnej prawa nie doznaje opieki, żadnej nie doznaje sprawiedliwości, ale nadto w oczach moskali istnym jest potworem a raczej smokiem, którego każda z siedmiu głów jego, przemyśliwa tylko nad zgubą moskiewskiego caratu i schizmy. Słyszałem nieraz z ust moskali liczących się a raczej mających pretensję liczyć się do rzędu wyższej inteligencji, że całą wadą rz. katolickiego kościoła jest to, że zbytecznie przyłgnął do zasad Chrystusa, który przecież jednym z największych był buntowników, i za bunt przeciw tronowi skazany został na śmierć.

W obec rozpowszechnionych tego rodzaju zasad, ksiądz katolicki znienawidzonym jest do tego stopnia, że już sama przyjaźń z którymkolwiek katolickim księdzem jest dostatecznym powodem do wydania na siebie wyroku potępienia. Jeżeli kiedykolwiek dobrotliwy Sasza II-gi wszystkich z Syberyi powrócił polaków, z pewnością dobrowolnie nie uwolni żadnego księdza. To téż księdzu katolickiemu może każdy bezkarnie wyrządzać krzywdy rozmaitego rodzaju i obdzierać jak się podoba.

W Wilnie wychodzi dziennik „Wilenskiej Wiestnik“. Jakkolwiek to znacznie gorzej redagowane pismo, zawsze atoli można je nazwać śmiało nieodrodnym „Kijewlanina“ i „Gazety Warszawskiej“ braciszkiem. Pismo to pod redakcją wyższych moskiewskich czynowników, dla nadzwyczajnej swojej lichoty nie mogłoby pod żadnym warunkiem utrzymać się długo, gdyby nie nasi katolicycy księża, którym po prostu sami redaktorowie rozkazują prenumerować i każdy ksiądz, czy chce, czy nie chce, musi opłacać je drogo.

Katolickiemu księdzu nawet i redaktor jakiegś lichoty, redaktor kłamstw, fałszów, obłudy i wszelkich przestarzałych przesądów, wydawać może rozporządzenia surowe i grozić karą surową. Rozkazują więc naszym księżom prenumerować ten dziennik, którego nie czytają nigdy, — czasem po dwa i trzy razy rozkazują płacić za niego a nigdy nie przesyłają im ani —

myślicie zapewne połowy? — nie, — ani 10 części, — a i ta część, jeden i tenże sam zawiera numer.

Jest to fakt tak drobny wobec tylu bezpraw i krzywd, że zaiste wahałbym się wspomnieć o nim w tém miejscu, gdyby nie chęć szczerą wykazania tym właśnie drobnym na pozór faktem, do jakiego stopnia pod moskiewskimi na Litwie rządami, protegowane jest bezprawie, tudzież pospolite oszukaństwo i zdzierstwo, gdy wniknęło nawet aż w dziennikarstwo, rozumie się moskiewskie.

Należy tu dodać że „Wilenski Wiestnik“ równie jak „Kijewlanin“ zajmują się przeważnie schizmatyczną propagandą i zaprawdę można tam nieraz ciekawe wyczytać wiadomości. Dla szerzenia wspomnionój propagandy, tudzież w mocném przekonaniu, że nędzne kolumny tego dziennika cała podziwia Europa (Moskale mniemają, że w całej Europie, wszystko co światłe, głównie moskiewskim mówi językiem, tudzież że język moskiewski stanie się w krótkce salonowym i dyplomatycznym językiem całej Europy) pisze w każdym z swoich numerów o licznych tysiącach polskiej ludności przyjmującej prawosławie.

Gdyby ktokolwiek wszystkie obliczył tysiące, jakie zdaniem tego dziennika przeszły na prawosławie, to w całym moskiewskiem państwie niewątpliwie jużby nie istniał ani jeden katolik. Nie należy jednak mniemać, ażeby „Wielenski Wiestnik“ całkowicie mijał się z prawdą, nie — pisze on prawdę po części, gdy atoli, jak ktoś tam wyznał „*Każda rzecz ma swoje szatenzajtu*,” tak téż i prawda owa ma dwie swoje strony i gdy na jednej jest „prawda“ strona odwrotna nosi wyraz „fałsz!“

Dla wyjaśnienia tego należy wspomnieć mi tutaj, chociaż tylko pobieżnie, kogo to Moskale zaliczają i wpisują do apostatów i w jaki to sposób fabrykują się apostaci.

Oto zwołują lud, — jakiś czynownik przemawia do nich z całą potęgą wymowy o dobrodziejstwach, jakimi miłośnicy obdarza go car, także o dobrodziejstwach i łaskach, jakich w najbliższej może spodziewać się przyszłości i w końcu zapytuje wszystkich czy kochają cara? Rozumie się, że wszyscy wyrażają zapewnienie swojej wierności i miłości dla niego.

To zapewnienie jest dostatecznym do wpisania wszystkich obecnych do ksiąg schizmatycznej ludności i wkrótce moskiew-

skie ogłaszają dzienniki, że cała, tyłu a tyłu wsi ludność, dobrowolnie przyjęła „prawosławie.“

Do jakiego stopnia prześladowają wyznawców rz. kat. religii, posłużyć może także i to, że w sekretnej kancelaryi wszystkich gubernatorów na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie znajduje się księga wszystkich bez wyjątku obywateli i w ogóle całej inteligencji, w której to księdze między innymi znajduje się rubryka: — katolik lub prawosławny?

Ktokolwiek wciągnięty jest w rubrykę katolików, uważany bywa za człowieka złej konduity i w ogóle za człowieka podejrzanego. — Jeżeli zaś w odnośnej do katolików rubryce wpisany nadto jako „*usierdnyj katolik*“ czyli po polsku jako gorliwy katolik, już bywa zaliczony do téj samej kategorii, jak polityczni przestępcy, — jest pod najściślejszym dozorem, — nigdzie, ani nawet po za rogatki miasta nie wolno wydalić mu się pod żadnym warunkiem, — nigdy nie otrzymuje paszportu, — jest niejako wyjęty z pod prawa, — na każdym kroku srogiego doznaje prześladowania, a jeżeli żaden katolik nie może spodziewać się otrzymać posady, to — *usierdnyj katolik* — nie powinien nawet marzyć o posadzie rządowej, a jeżeli n. p. w inném miejscu otrzymał posadę prywatną, nie dozwolą mu tam wyjeżdżać i bez względu na żonę i dzieci skazany jest tém samém — jeżeli własnych nie ma kapitałów, na głodową śmierć! — Jeżeli ma jakikolwiek proces lub sprawę w sądzie lub urzędzie — zarówno, czy ona słuszna, czy nie słuszna — z pewnością jego przeciwnik odniesie zwycięstwo. Jeżeli zaś szczególnym trafem obiedwie strony zaliczają się do „*usierdnych katolików*“ wówczas sprawa ich, — złożona *ad acta*, może na ostatecznym sądzie oczekiwać końca.

Zaprawdę trudno przewidzieć, jakie z tego strasznego prześladowania mogą wyniknąć skutki? Zdaje mi się jednak z pewnością, że najgorsze, mogą one prześladowanych popchnąć do takiej ostateczności, o jakiej nawet z pewnością nie marzy Europa. Młodzież polska długie n. p. lata ślęczy nad mozolnemi w szkole naukami, rodzice często ostatni na ich wykształcenie wydają grosz, a gdy po wielu latach skończy młodzieniec nauki, nigdzie stósownej dla siebie nie otrzyma posady, a nawet w wojsku nie może szukać przyszłości, bo polakowi wszelki zamknięty awans na zawsze. Wszak w wojnie z Kir-

gizami, Taszkentami, Bucharami i innemi azyatyckimi ludy, polacy — prawdziwych dokazywali cudów waleczności, mimo tego żaden z najwaleczniejszych i najzdolniejszych polaków nie otrzymał nawet stopnia podoficera, chyba może dla tego, że po zdobyciu stanowiska nie chcieli rabować bezbronnych mieszkańców, tudzież mordować kobiet, dzieci i starców, którzy to całemi masami padali pod śmiertelnemi ciosy dzikiego żołdactwa zachęcanego do tych barbarzyńskich czynów rozkazami swoich naczelników.

Czegóż więc może spodziewać się polak katolik? Dla młodzieńca, katolika, polaka, żadnej pod moskiewskimi rządami nie ma przyszłości i w ówczas tylko może spodziewać się zaszczytów i godności i w ogóle świetnej przyszłości, jeżeli przyjmie schizmatyckie wyznanie, albo stanie się zdrajcą lub katem własnego narodu, nareszcie jeżeli zostanie szpiegiem albo denuncyjantem.

Czyż z czasem — nie popchnie stan taki do niegodnego czynu rozpaczy? Albo czyż nie należy obawiać się, że tak stan i inteligencję popchnąć może z czasem do apostazy? Smutne to, ale niestety możliwe przypuszczenie. Jużciż wszyscy, jużciż naród cały nie opuści kraju, bo jeżeli to może uczynić młodzieniec, cóż pozostaje czynić rodzicom? Ale dość o tém, przyszłość okaże, czy obojętność Europy nie zostanie srogo ukaraną.

* * *

W Tykocinie rządził nieograniczenie, jak wiadomo, jeden z najsłynniejszych oprawców znany już z XXXVI rozdziału „Czarnej księgi“ kapitan Dmitrjew, komendant 7-méj rotы Nowoingermanlandskiego pułku. W owych czasach, był on wojennym uczestkowym w Tykocinie. — Do jakiego stopnia nadużywał swojej władzy, tudzież do jakiego stopnia znieważał kościoły i w ogóle jakiego dopuszczał się świętokradztwa, niechaj następujący prawdziwy wypadek.

W 1863 r. w miesiącu listopadzie Dmitrjew, w jakiś świąteczny dzień i właśnie w chwili uroczystego nabożeństwa na czele kozaków i piechoty, otacza kościół w Tykocinie

i bez względu na odprowadzającą się właśnie mszę świętą wpada do wnętrza kościoła z żołdatami i kozakami.

Wtargnięcie Dmitrjewa z żołdactwem i kozakami do kościoła powszechny wznieca popłoch, przerażenie i zamieszanie. Wszyscy obecni wiedzieli już z doświadczenia, co to podobny oznacza napad, na głośnie zatem krzyki pijanego żołdactwa, na szczęk pałaszy i odgłos kroków zbliżających się od wchodowych kościoła drzwi, wszyscy modlący się parafianie jak fala tłumnie potoczyli się bliżej ku ołtarzowi i gdy właśnie po raz trzeci ozwał się dzwonek, a kapłan bijąc się w piersi wyrzekł nieco podniesionem głosem: „*Domine non sum dignus*“ padli na kolana.

Dmitrjew w francuskiem na głowie kepi, roztrzającą klęczących, nie wyczekując zakończenia mszy świętej, — przystąpił natychmiast do wyszukiwania swych ofiar i wskazując żołdatom tego lub owego, tym sposobem 45 przyaresztował mężczyzn i mimo płaczu i krzyku kobiet rozkazał wywlec ich z kościoła i natychmiast do poblizkiego odprowadzić więzienia.

Po wyprawieniu tych ofiar począł obecnym przypatrywać się kobietom. Wybrawszy z pomiędzy wszystkich trzy najprzystojniejsze, rozkazał wyprowadzić je z kościoła i sam wyszedł za niemi.

W tej właśnie chwili kapłan pobłogosławiwszy obecnych parafian, zakończył mszę. Wszyscy nieprzyaresztowani opuścili kościół i — wyszli na ulicę.

Już obok przyaresztowanych trzech kobiet otoczonych konwojem kozaków, stał Dmitrjew, który kozakom jakieś wydawał rozkazy.

Kozacy wpadłszy napowrót do kościoła, w krótkce potem pędzili przed sobą członków kościelnego bractwa z kościelnymi chorągwiami. — Dmitrjew został przed kościołem, aż kozacy otrzymane spełnią polecenie. Kozacy z członków bractwa z wszystkiemi chorągwiami ustawiali szpaler po obu stronach Dmitrjewa. — Członkowie bractwa, — zgrzybiali starcy, — drżeli z przestrawu.

Na dany znak Dmitrjewa, kozacy stojący za każdym chorągiewem niosącym starcem, dzikim krzyknęli głosem: „*po-kłonitief komandiru waszimi chorugwiami!*“ (kłaniajcie się

komendantowi waszemi chorągwiami) a gdy starcy zawahali się oddawać kapitanowi — jakby przenajświętszej Hostyi — kościelne honory, nahajki kozackie spadły na nich jak grad i w krótkce wszystkie chorągwie zwrócone ku Dmitrjewowi, — potrzykroć razy pochyliły się ku ziemi.

Dmitrjew zadowolony, patetycznie ponowny dał znak i cały orszak z szpalerem chorągwi po bokach wyruszył z miejsca. — Na samém czele, powoli, — krok za krokiem, — jakiś młody z oddziałem piechoty postępował oficer. Za tym oddziałem kozacy trzy młode, zalewające się łzami prowadzili kobiety — tuż za nimi śmiejąc się wesoło i coś głośno rozprawiając, szedł Dmitrjew z czynownikami, a dalej znowu piechota i większe pół sotni kozaków na koniach.

Co kilkadziesiąt kroków zatrzymywał się Dmitrjew, a gdy przeglądał w prawo lub w lewo, kozacy przynaglali starców do pochylenia chorągwi.

Tym sposobem wszystkiemi prawie ulicami całe do koła obeszli miasto i zatrzymali się dopiero przed kwaterą Dmitrjewa. — Oddziały wojska i kozaków odstąpiły na bok i pozostał tylko szpaler kościelnego bractwa z pochylonemi chorągwiami, w pośród którego to szpaleru najpierw trzy przyaresztowane do domu Dmitrjewa wprowadzono panie, a potem w towarzystwie czynowników i dwóch czy trzech oficerów powoli i dumnie sam przeszedł wojenny Tykocina naczelnik (*wojennyj uczestkowyj*).

Zaledwie Dmitrjew zniknął w sieni domu, kozacy natychmiast kościelne bractwo ustawili naprzeciwko jego mieszkania. Wkrótce potem Dmitrjew ukazał się w oknie, bractwo na rozkaz kozaków znowu potrzykroć aż ku ziemi pochyliło chorągwie. Dmitrjew z szatańskim na ustach uśmiechem niedługo bawił przy oknie, przypatruwszy się bowiem przerażonym starcom i swoim kozakom, którzy tak wiernie spełnili jego rozkazy, skinął na kozaków na znak zakończenia całej tój sceny.

„*Poklonities! poklonities waszymi chorugwiami!*“ w pół śmiechem, współ serjo krzyknęli na starców kozacy, a gdy starcy uczynili zadość temu wezwaniu „*paszoł, stupaj!*“ wrzasnęli im kozacy do ucha i śmiejąc się z całej tój sceny do rozpuku, żwawo na swoje pobiegli kwatery. — Starcy powoli

zawlekli się do kościoła, gdzie niespokojnie oczekiwał ich kapłan.

Przyaresztowane trzy kobiety, panie Ł. W. i K. były to obywatelki z sąsiedztwa. Gdy mężów tych pań wraz z innymi rozkazał Dmitrjew odprowadzić do więzienia, nieszczęśliwe kobiety zaciągnął do siebie.

Co działo się z nimi, niepodobna opisywać mi tutaj!... To jednak pewna, że nazajutrz rano z pierwszym dnia brzaśkiem z zapuchniętymi od płaczu oczyma, blade, jak z krzyża zdjęte ofiary, zawieziono do domu. A mężów? Mężów wysłano do Bielska, a następnie w Sybir, z kąd po dzień dzisiejszy nie wrócili jeszcze.....

* * *

W każdą uroczystość, na każdym odpuszcie w rz. kat. kościele, ujrzyć można kilku żandarmów zasiadających w ławkach pod amboną i oczekujących kazania, o treści którego, czy rozumieją, czy nie, swojej donoszą zwierzchności. *)

Jakie ztąd wynikają nieporozumienia a następnie nadużycia, napróżno siliłbym się na ich opisanie. Najniewinniejsza myśl źle zrozumiana, następnie przekrecona, na najsroższą kapłana naraża odpowiedzialność. Obecność jednak żandarmów w kościele ma na celu nie tylko kontrolowanie kazania, chodzi tu bowiem jeszcze, ażeby ile możliwości jak największą liczbę osób pociągnąć do odpowiedzialności, a głównie zapłacenia pieniężnej kary i tak: jeżeli celebrujący ksiądz po sumie niewyraźnie śpiewa litanią carskiej rodziny a mianowicie Iwanowiczów, Nikołajewiczów, Aleksandrowiczów, Konstantynowiczów, Pawłowiczów, Mitrofanów, itd. itd. płaci 100 rubli kary.

*) To samo dzieje się także w Warszawie. Cyrkułowy komisarz deleguje urzędnika, który ma być w kościele na nabożeństwach. Prócz tego wysła w tym samym celu innego cywilnego ajenta nieznanego delegowanemu urzędnikowi. Obadwa, każdy z osobna, składają raporta. Z tych dwóch raportów formuje cyrkułowy komisarz główny raport do Oberpolicmajstra. Oberpolicmajster ma znowu innych cywilnych ajentów przesiadających w kościele, którzy komunikują się tylko wprost z nim samym. Tym sposobem ajenci nieznanani komisarzom, kontrolują ich raporta.

Kto przed śpiewaniem albo podczas tego śpiewania tój litanii wyjdzie z kościoła, płaci 10 rubli kary, a jeżeli nie ma pieniędzy, zamiatać musi miasta ulice.

Trafia się, że zandarmi nakładający kary kilku rubli, zadowolają się jednym rublem, który chowają do kieszeni.

Moskale nie mają tego zwyczaju, ażeby ogłaszali wyzszych władz rozporządzenia, bo to właśnie niemałą przynosi im korzyść. Mieszkańcy nie wiedząc co zakazane, a co dozwolone, tém prędzej mogą się dopuścić jakiegoś mimowolnego przestępstwa i sćiągnąć na siebie karę pieniężną, z której najmniej korzysta rządowa kasa.

Pięiężnym karom zarówno ulega obywatel jak zaściankowy szlachcic, tudzież mieszczanin jak i włościanin; włościanin zaś schizmatyckiego wyznania jednę tylko ulega kategorii kar pieniężnych a mianowicie: jeżeli go schwytają na nabożeństwie w rz. katolickim kościele, albo jeżeli postrzegą, że modli się z książki w języku polskim.

Mniemam, że nie będzie od rzeczy przytoczyć tu jeszcze niektóre fakta, które przekonają jasno, o ile Moskwa niszcząc, tępiąc i zohydzając wszystko co katolickie, w najcudniejszych barwach maluje schizmę i wszystkie z przyjęcia chizmy wynikające korzyści, tudzież, jak nikczemnych używa środków ażeby katolicki obalamucić lud i skłonić do apostazyi.

* * *

Za rządów Borejszy przyjechali do Bielska moskale z całą kolekcją moskiewskich bohomazów, tudzież z całą biblioteką rozmaitych książek, których treść dążąca do przyciągnięcia na schizmę, zohydzając wszystko co katolickie i polskie, pod niebo wynosi „prawosławie“, wykazuje materyalne korzyści, jakie wynikają dla wszystkich przyjmujących schizmę i stara się przekonać, że tylko przyjęcie prawosławia i zupełne zlanie się z moskalami, jedynem może być szczęściem i zbawieniem dla polskiego narodu.

Znaleźli oni u Borejszy protekcję i najściślejsze poparcie. Przyszło do tego, że po całym jeździli powiecie od wioski do wioski, do każdego wchodzili domu, do każdego wstępowali dworu i po prostu rozkazywali, ażeby obok tych książek,

kupowali katolicy u nich schizmatyckich Siergiejów, Nikonów, Aleksiejów i t. d. i t. d.

Kto nie chciał kupować, grozili oskarżeniem przed Borejszą, że prawosławnymi gardzą książkami, obrazami, tudzież że pomimo odnośnego w tym względzie ukaz, nie ma u nich prawosławnych obrazów. Z obawy zatem przed karą pieniężną albo innego rodzaju prześladowaniem, zakupywali wszyscy témbardziej, że wyszedł ukaz, ażeby w każdym mieszkaniu — jak u moskali — zawieszony był w kącie pokoju, przynajmniej jeden „prawosławny“ święty.

Gdy jednak słowacy — których powszechnie nazywają węgry, w tym samym czasie przybyli do Bielska z rozmaitemi katolickimi obrazami pięknej wiedeńskiej edycji, przedstawiającymi Pana Jezusa, Matkę Boską tudzież świętych Męczenników, Borejsza rozkazał ich przyaresztować a odebrawszy im wszystkie obrazy, zniszczył je płomieniem bez zapłacenia tych biednych, pieszo z ogromnym pudłem na plecach przeciągających kupców.

Biedni Słowacy prosili o wystawienie świadectwa, ażeby swym wierzycielom mogli przedłożyć dowód, że nie tylko z przedaży nie mieli korzyści ale gdy zniszczono im towar, wielkie tylko ponieśli straty i bez pożytku tak mozolną pieszo tam i nazad odbyli podróż.

Dziwna zaiste, że Borejsza skłonił się do ich prośby i rozkazał im wydać odnośne świadectwa.

* * *

Obywatele przybyli ze Żmudzi, następujący opowiadają wypadek, który bardzo często powtarza się w ich stronach. —

Do wiosek przybywają ajenci i żandarmi. Zatrzymują się w karczmach i z obecnymi włościanami wszczynają rozmowę. Z początku obojętna toczy się rozmowa o pogodzie i słońcu, o zimnie i gorącu, urodzajach i t. p. Powoli, — nieznacznie, — na inny przechodzą temat i zaczynają rozprawiać o zmianach stosunków pomiędzy obywatelami a włościanami, tudzież między tymi a rządem, — o poniżeniu obywateli, a dźwignięciu stanu włościańskiego, o nadaniu ziemi prawie darmo, a w końcu

przrzekają, że wszystko, co jeszcze posiadają panowie, wkrótce darmo otrzymają włościanie.

Rozumie się, że w krótkim czasie cała napełniła się karczma i włościanie wsi całej wzięli udział w tej rozmowie. Chętniej, niż kieliszki wódki dostarczonej kosztem przybyłych agentów i żandarmów, krążyły nieustannie i nieustannie przechodziły z rąk do rąk wszystkich obecnych. Podochoćni wódką, przysłuchiwali się nowinom, obietnicom i nadziejom wypowiedzianym ustami agentów i gdy ci coraz więcej zaczęli podnosić dobrodziejstwa, jakimi car obdarzył włościan, tudzież jak wielkich jeszcze mogą spodziewać się korzyści, oszołomieni wódką włościanie, dorzucili czasem słówko uniesienia, słówko uwielbienia dla cara.

Ajenci widząc, jak bardzo gorzałka rozmarzyła chłopów, jak bardzo uczyniła ich wymownymi, że nawet rozrzewniła niektórych do łez, wysokimi poczęli obsypywać ich pochwałami, a mianowicie że nigdy jeszcze nie zdarzyło się im poznać lud tak bardzo wierny tronowi jak obecnie zgromadzeni włościanie, że zatem do świętego poczuwają się obowiązku, zapisać nazwiska wszystkich obecnych, ażeby dla wynagrodzenia tej rzadkiej na żmudzkiej ziemi wierności do tronu, wyższej przedstawić ich zwierzchności.

Wydobywają nareszcie przygotowany już papier, atrament i pióro. Podpici włościanie — w nadziei nagrody — tłumnie cisną się do stolika, ażeby tylko coby prędzej podyktować mógł każdy swoje nazwisko, a usłudni żandarmi i ajenci chętnie zapisują każdego i na znak zapisania każdemu z tą uwagą wręczają karteczkę, że w ówczas dopiero mogą spodziewać się nagrody, gdy wezwani z urzędu ukażą ją odnośnemu czynownikowi wyższemu.

Po upływie kilku tygodni, rzeczywiście do tych wsi nadchodzi wezwanie, ażeby wszyscy włościanie stawili się do urzędu. Z otrzymaną karteczką — wszyscy spieszą uradowani, wszyscy jakiejś bowiem wielkiej spodziewają się łaski, albo hojnej nagrody.

Jakżeż jednak straszne było ich rozczarowanie, gdy po przybyciu do urzędu i po ukazaniu swych kartek, poprowadzono wszystkich do popów i wciągnięto w księgę przyjmujących dobrowolnie schizmatyczną wiarę.

Rozumie się, że zdziwieni włościanie wzdragali się stanowczo, narzekali głośno, oświadczyli, że o zmianie swęj wiary nie myśleli nigdy, że o przejściu na schizmatycką wiarę nigdy nie było i mowy i t. d. Tłumaczeń nie przyjęto wcale, upartszym zaś zagrożono wysłaniem w Sybir z całą familią, a w parę dni później „*Wilenski Wiestnik*“ ogłosił, że kilka wiosek na Żmudzi dobrowolnie przeszło na prawosławie.

Czy odtąd będą wierni tronowi i tak zwanemu prawosławiu, o to moskiewscy nie troszczą się cywilizatorowie.

Autor przesłanych mi materyałów mówi między innymi: Słyszałem z ust pewnego oficera, że w Mińskiej gubernii tym właśnie sposobem do stycznia 1865 r. przeszło 6000 katolików przyjęło prawosławie. — Ale — mówił ów oficer — dzięki Bogu, w tém nawracaniu nie brałem udziału.

Oto niewiele tylko podałem faktów mi znanych a pewnych, a chociaż pomijam dobrze już znaną z publicznych dzienników dążność zamienienia w kościelnym rytuale i w ogóle w całym nabożeństwie języka polskiego na język moskiewski, mimo tego świadczą one, jak nmiemam, dostatecznie, jakimi to środkami dąży Moskwa do wytępienia rz. katolickiej religii i do zastąpienia jej schizmą, tudzież jakiego prześladowania wszyscy w ogóle katolicy doznają wyznawcy. Wstrzymując się od wszelkich uwag i domysłów — nagie tylko podaję fakta, a jakkolwiek następujący należałoby może na tej umieścić stronie, jedynie dla tego w osobnym, krótkim skreśliłem go rozdziale, ażeby tém mocniej uwydatnić całą śmieszność i... postępowania Moskali.

XXIV.

Moskiewskie co do kichania, kaszlu i innych przestępstw odnoszące się ustawy i kary.

W powyższych rozdziałach tyle już rozmaitych wykazałem przestępstw podlegających według ustaw moskiewskich pięciennym karom, że nikt zapewne nie przypuszcza nawet, iż przedmiotu tego nie wyczerpałem zupełnie. My mieszkańcy zgniłej Europy, zaprawdę nie mamy tyle bujnej fantazyi! Europa zgniła szczyci się swojemi wynalazki, — a jednak czyż Europa może się równać pod tym względem z naszymi sąsiadami z poza Uralu i Dniepru? I któryż z europejskich rządów może poszczycić się takim jak Moskale wynalazkiem opodatkowania swoich poddanych? — W zgniłej Europie mężowie stanu, ministrowie, sejmy, parlamenta i tego rodzaju inne korporacye zasiadają do długich i żmudnych narad nad ustanowieniem cyfer i systemu opodatkowania i monopolów, a do ukarania jednego człowieka poważni trybunału zasiadają członkowie.

Na Moskwie podobnego rodzaju sprawy w zupełnie inny załatwiają sposób — oto krótko mówiąc, — sprawy, — do których załatwienia potrzeba w zgniłej Europie powyższych wyrażonych korporacyj, — na Moskwie pierwszy lepszy i — o wiele prędzej — załatwia je żandarm.

Na Moskwie czasami żandarmi wydają ustawy odnoszące się do zwyczajnego podatku i sami ów ściągają podatek. Gdy atoli przekonają się, że ten lub inny rodzaj podatku niezupełnie odpowiada ich wymaganiom, zupełnie nowy własnego ustanawiają pomysłu.

Taki właśnie wypadek zdarzył się w Pobikrach. Żandarmi w Pobikrach przeznaczeni do kościoła na nabożeństwo, dla zdania raportu z kazania, dla przekonania się czy ksiądz modlitwę za cara i jego rodzinę nie śpiewa lub nie odmawia zbyt cicho, tudzież czy nikt podczas téj za cara modlitwy nie wychodzi z kościoła, — widząc, że wszystko każdą razą odbywa się „po ukazu“ — że nie będzie można z „winownych“ żadnego ściągnąć podatku, czyli tak zwanéj kary pieniężnéj, w gniewie oka zupełnie inne nieznanne dotąd przestępstwa postanowili podciągnąć pod kategorię podlegającą pieniężnym karom. Oto postanowili śledzić z całą surowością swojego prawa, kto podczas modlitwy za panujący dom carski odważy się kichnąć lub kaszlnąć.

Działo się to na wiosnę 1866 roku w święto Matki Boskiej bolesnéj podobno w miesiącu kwietniu, jakoś niedługo po poświęceniu kościoła. Pomimo pochmurnego, dżdżystego dnia, pobożni parafianie zgromadzili się licznie i kościół w Pobikrach był prawie przepelniony. Całe nabożeństwo odbyło się cicho, spokojnie i wszystko szło „po ukazu“, nikt nie był ubrany ani czarno, ani fioletowo, ani popielato, wszyscy jaskrawe przywdziali stroje, albo téż dla pewności uniknięcia kary różnobarwne do swoich strojów poprzypinano wstążki i wstążeczki, łąty i łatki, kokardy i kokardki.

Żandarmi wszelką już zysku stracili nadzieję i twarz tych poczciwców powlókł już wyraz głębokiego smutku tém bardziej, że celebrujący ksiądz przystąpił już do odczytania *molebstwja* (modlitwy) za cara. A czytał tak głośno, że trudno mu było zarzucić, że nie czyta — po formie.

— Słuchaj ty — rzekł z cicha po moskiewsku żandarm do żandarma, — dla czego on czyta tak głośno? To ubliżenie dla cara, on wyraźnie naśmiewa się tylko, to nieszczera modlitwa!

— Tak, tak! — odrzekł drugi, — ty mądry człowiek, dla czego on czyta tak głośno? To prawda!

— Zaraz po mszy — pierwszy odezwał się żandarm — pójdziemy do niego i jeżeli tego Rozumiesz, rozumiesz? — to doniesiemy! . .

— O tak, tak! Jeżeli on tylko tego nie, to doniesiemy, doniesiemy!

W tém — jakaś staruszka zakaszłała się mocno, a i jakiś suchotnik odchrząknął parę razy. — Żandarmi ucichli i — nadstawili uszy.

— *Eto naroczno!* — (naumyślnie) z radością w duszy pierwszy zawołał żandarm, gdy nie ustawały kichania i kaszel.

— *Da's da's!* — potwierdził drugi i dodał — *diejstwi-tielno naroczno* — (rzeczywiście naumyślnie).

— *Pajdiom!* — wezwał pierwszy żandarm i natychmiast do biednej zbliżywszy się staruszki, zapytał, groźnie patrząc jej w oczy: — *Ty zacziem kaszłujesz?*

Zdziwiona staruszka zagabnięta tak niespodziewanie, gdy z pierwszego ochłonęła przestachu, odrzekła śmiało: — Czego wy chcecie ode mnie? Ja stara, — kaszłę, — bo starą to i kaszel dusi.

— *Padażdi starucho!* — (poczekaj starucho) gniewnie powiedział żandarm i dodał: — *zapłatisz piat rublej sztra-fu!* — (zapłacisz pięć rubli kary). Chciał jeszcze co mówić, gdy właśnie jakoś tak dziwnie zrządził już los na szczęście żandarmów, że jakiś stary szlachcic, zażywając tabaczkę, podał tabakierkę jakiemuś obok siebie stojącemu młodzikowi. Młodzieniec zażywszy tabaki, nieprzyzwyczajony do niej, począł kichać prawdziwie bez końca.

Rozumie się, że w obec takiej zbrodni, żandarmi natychmiast podstąpili do niego i w zamiarze przyaresztowania, mimo wszelkiego tłumaczenia, wyprowadzili z kościoła.

Nie chcę w obszerniejszy tój sceny wdawać się opis, dość, że ksiądz po wielkich trudnościach zaledwie od przyaresztowania pięcioma wykupił się rublami, — staruszka i suchotnik zapłacili 5 rubli kary, młodzieniec zaś, nie chcąc opłacać kichania, został poturbowany po moskiewsku i przyaresztowany, a stary szlachcic za poczęstowanie tabaką, mimo swego tłumaczenia, że bez żadnej uczynił to myśli, także musiał zapłacić 5 rubli.

Czyż w obec takich faktów nie nasuwa się mimowolnie pytanie: — co więcćj podziwiać: głupotę, — czy podłość moskali?

Przy tój sposobności niepodobna pominąć mi następującego, acz bardzo drobnego faktu świadczącego tak wyraźnie o brutalstwie i samowoli naszych cywilizatorów.

* * *

W lecie 1867 r. wydarzył się następujący wypadek w Druzgienikach odległych 4 mile od Grodna i sławnych tak bardzo z swoich mineralnych źródeł.

Publiczność rozmaitych stanów, wieku i płci, znajdująca się w Druzgienickich kąpielach zgromadziła się licznie do publicznego ogrodu. Kąpielowy zakład dla uprzyjemnienia przechadzek lub odpoczynku słabych w ogrodzie, postarał się o doborową muzykę, która też całe popołudnie ochoczo grywała w ogrodzie.

W owym dniu znajdowali się w ogrodzie także czynownicy i oficerowie moskiewscy, a między nimi i miejscowy naczelnik wojenny, kapitan żandarmów. Oficerowie, czynownicy i naczelnik, osobne utworzyli kółko, pełnemi szklankami pili — rozumie się nie wodę mineralną — to wino, to wódkę albo co innego tego rodzaju. Wojenny naczelnik, kapitan żandarmów sam podochocony należycie, widząc i swoich towarzyszków w podobnym już stanie, krzyknął na muzykantów, ażeby zagrali: — *Boże caria chrani!*

Muzykanci przerwali jakąś uwerturę i posłuszni rozkazowi naczelnika, zagrali natychmiast moskiewski narodowy hymn!

Zaledwie ozwały się pienia téj bochaterskiej pieśni, które tak mile moskiewski zabawiają słuch, które tak czule do moskiewskich przemawiają serc, które każdego prawdziwego moskala, mogą popchnąć do czynów godnych „trochprogonnawo generała“ natychmiast wszyscy obecni powstałi czynownicy i oficerowie z swym naczelnikiem, a trzymając „*ruki po szwam*“ i poważne przybierając miny, na wszystkie strony śledzili bacznie, czy téż kąpielowa publiczność powstała także dla uczczenia hymnu?

Przechadzający się po ogrodzie mężczyźni, widząc obecnych moskali, wszyscy powstrzymali swe kroki i na znak uszanowania postępując „po ukazu“ odkryli swe głowy. Damy atoli nie znając moskiewskich „zakonów“ oraz ze względu na wątłe swe siły, osłabione używaniem mineralnych wód, nie ruszyły się z miejsca i nie zwracając żadnej na to uwagi, dalszą toczyły rozmowę.

To zbrodnicze w obec hymnu zachowanie się polskich dam, wojennego naczelnika do wściekłego pobudziło gniewu. Nie czekając zakończenia hymnu, w najwyższym gniewie podskoczył do dam, a łącząc je ostatnimi wyrazy, — których bez ubliżenia czytającej publiczności — ani podobna przytoczyć mi tutaj, skazał natychmiast na zapłacenie pieniężnej kary i każda z obecnych dam niezwłocznie zapłacić musiała -- do rąk naczelnika — po 50 rubli.

Po ściągnięciu kary, rozweselony naczelnik krzyknął na służbę: „Szampanskoje!“ i gdy kąpielowa publiczność natychmiast opuściła ogród, wojenny naczelnik z całym swoim kółkiem do późnej nocy pozostał w ogrodzie a głośnie śmiechy, krzyki i hałasy i burdy tych cywilizatorów, przerażały publiczność, która dla podratowania swego zdrowia przybyła do kąpiel.

Kość niezgody.

Jest to zbyt ważny ustęp niniejszego dzieła, bym kilku wstępniemi nie uprzedził go słowy. Nie myślę atoli wdawać się tutaj w historyczne wywody; nie jest to moim przedmiotem — słabém piórem mojem kreślę tylko niektóre urywki z dzisiejszych cierpień naszego narodu, a w niniejszém dziele skreślam małą tylko cząstkę zbrodni, jakich od 1863 r. dopuszczała się Moskwa na naszój siostrze, Litwie męczennicze. Nie pocieszam się nawet nadzieją, ażeby moja nieudolna, acz sumienna praca posłużyć mogła kiedyś choćby tylko za surowy materiał dla późniejszych dziejopisarzy, — pochlebiam sobie atoli, że zawsze pozostanie ona bogdaj słabą jakąś wskazówką do oceny stanu, w jakim od 1863—1869 r. znajdowała się Litwa.

* * *

Wiadomo powszechnie, że prawie wszystkie despotyczne, a głównie w nowszych czasach istniejące rządy, — gdy niemal pewny zagrażał im upadek, — zawsze posiłkowały się i po dzień dzisiejszy posiłkują się ciemnego ludu masami. Nie chcę tu mówić o tych rządach, których przeszłości księga wprowadzie krwawą skalana plamą, dziś jednak rządy te innym postępując już torem, nie tylko szczerých swoich chęci składają dowody, ale i rękojmię, że krwawe już nigdy nie wrócą się sceny, gdyż je potępiają stanowczo. A pragnę tu mówić o Moskwie, która dla ocalenia siebie, w zamiarze rozdwojenia sił polskiego narodu, dopominającego się przynależnych mu praw, wszelkiemi

starala się siłami, ciemny podburzyć lud i na własnych rzucić go braci.

Ciemny, w oglupieniu i niewoli systematycznie utrzymywany lud, nie przenikając planów tego najstraszniejszego wroga swojego, nie przeczuwając zdrady, nieświadomy siebie samego, ani swych obowiązków, pomny smutnej swjej przeszłości, pomny przodków swych krzywd, znanych mu tylko z podania, jakkolwiek w małej tylko części, tém chętniej trzymał stronę silniejszego, stronę moskiewskiego rządu, bo rząd moskiewski w chwili groźnego niebezpieczeństwa, umiał go zręcznie czczemi złotymi obietnicami słówkami obalamucić i popchnąć do zdrady w obec własnej braci. Wszakto Moskwa celuje w propagandzie tego rodzaju, a najlepsze dowody swoich w tym względzie zdolności, złożyła już dawniej, a mianowicie w rzezi humańskiej.

Gdy naród polski rozmaitemi publicznemi objawy w Warszawie począł domagać się przynależnych mu praw, — Moskwa na Litwie przygotowywała lud, ażeby popchnąć go koniecznie do strasznej bratobójstwa zbrodni. Na całej Litwie wiadomo powszechnie, że w miesiącu marcu 1863 r. miało chłopskie wybuchnąć powstanie. Czy byłoby powiodło się, zachodzi pytanie, to jednak pewna, że przygotowywała je Moskwa, a jak zdaje się, może głównie polski przeszkodził mu ruch.

Moskwa pojmowała dobrze, że w razie polskiego powstania, Polska silne na Litwie znajdzie poparcie. W Królestwie trudniejby było powaśnić lud z całym narodem, rzuciła się więc na Litwę i tam próbowała szczęścia, chociaż także daremnie. Powstanie uprzedziło Moskwę i stało się groźnym.

Wiadomo, że inicjatywą ruchu — jak na całym świecie, tak i w ostatniem powstaniu — także była młodzież — młodzież serca wielkiego, silnego ducha, wzniosłych pojęć i wysokości inteligencji. Młodzież ta, pełna życia, energii i poświęcenia, gorącemi, z serca płynącemi wyrazy, cały naród pobudziła do czynu i powszechny w całym narodzie wzniciła zapal i poświęcenie.

Gdzież siła, która mogłaby oprzeć się potędze całego, jednym duchem tchnącego narodu, któremu nadto w chwili czynu wzniosła ocalenia ojczyzny przewodniczy idea? — W obec takiej potęgi, każdy zadrży wróg. — Taka potęga najodważniejszego przerażająca wroga, przerażiła i Moskwę. Moskwa,

obawiając się, ażeby w Polsce do takiej nie przyszło jedność i zgody, wszelkimi starała się siłami, ażeby podzielić, rozdrobić te siły, a potem każdą z osobna łamać i niszczyć jedną po drugiej.

Rzucić — kość niezgody! — Oto pierwszy, dorywczy środek, do jakiego w tej groźnej chwili moskiewski rzucił się rząd. — A gdzież łatwiej, jeżeli nie u nas przeprowadzić plan tego rodzaju? Gdzież łatwiej, jeżeli nie na Litwie, gdzie kmiołek moskwicony i bałamucony od wieku? Może nie wie nawet, czém jest i do jakiego należy narodu? A często zabraknie mu nawet owego, wszystkim prostaczkom właściwego rozsądku zdrowego i instynktu, którym przeczuwa, co dla niego dobre lub złe.

Teraz — zdaniem jego — jest mu niedobrze, — silniejszy przyrzeka, że będzie mu lepiej, przyrzeka swobodę, przyrzeka wszystko, co mają bogacze, przyrzeka zatém cudzą nawet własność a nadto szepcze do ucha:

— Car już od dawna pragnie waszego szczęścia, on chciałby wam dopomódz, ale panowie, zaściankowa szlachta i mieszczenie, którzy to pragną wasze wydrzeć wam grunta, to oni tylko stoją wam na przeszkodzie i dla tego to oni, że car waszego pragnie szczęścia, buntują się na cara. Wytępić ich, — a wszystko, co mają, — waszą stanie się własnością! —

Tak przemawiają do ludu, do włościan.

Do szlachty, do ludzi majątnych, przemawiają usta zręczniejszych agentów.

— Oj! ta młodzież nasza! — mówią pseudo-polaacy — pożałuj się Boże! — To całe nieszczęście! -- Ta emigracya przekłeta obalamuciła im głowy i — cóż dzisiaj z naszej młodzieży? — Demagogi! Socjaliści! Demokraci! Komuniści! — Młokosy! Gołysze! Nie mają nic, a cudzemi rozrządzają majątkami. Wszak oni — mówi agent podszywający się także pod obywatela i szlachcica polskiego — wszak oni całe nasze mienie gotowi oddać włościanom! Czyhają tylko na nasze majątki, na nasze życie, oni — w przewrotnych swych głowach, gotowi nas oddać na ofiarę tym hamom! Popierać ich? A hyba sami potracilibyśmy już głowy! Chyba sami swój własnej pragnęlibyśmy zguby!

Do młodzieży zaś, w ogóle do całego stronnictwa ruchu znowu — w zupełnie inny przemawiają sposób.

— Patrzcie — wołają, najgorliwszych udając patriotów — patrzcie, jak to w obec całego ruchu zachowuje się szlachta? My dajemy krew naszą, nasze życie, a oni? Na każdym tylko kroku tysiączne stawiają nam przeszkody, paraliżują — wszystko i w ogóle cały potępiają ruch! To zdrajcy ojczystej sprawy, to zdrajcy sprawy narodowej, to rak, który niewiedomie cały toczy naród! To pasożyty, którzy wysysają krew całego narodu! Arystokracja! Magnaterya! — Precz z nimi! — To zguba naszego narodu!

Oto mniéj więcéj sposób, jakiego dla rozdwojenia, rozdrobienia, w ogóle dla osłabienia sił całego narodu używała Moskwa!

Jakkolwiek plan ów nie powiódł się zupełnie, jakkolwiek mała tylko częśćka włościan najgorszego prowadzenia (ponajwiększej części pijacy i złodzieje) wrogą w obec starszej swéj braci przyjęła postawę, i jakkolwiek z ludzi zamożnych kilka tylko niższego wykształcenia osób, od zupełnego usunęło się udziału i jakkolwiek stronnictwo ruchu, jakkolwiek młodzież cała, — widząc czyny zamożnej swéj braci, do wrogich podszepków niewiele przywiązywała wiary, albo zupełnie innego nabrała przekonania, zawsze atoli, choć może tylko po części, cel moskiewskiego rządu został osiągnięty, bo intrygi tego rodzaju wielkie w łonie narodu zrodziły niedowierzania. Ztąd w dalszém następstwie niepewność, chwiejność w działaniu, następnie rozdrabianie na rozmaite stronnictwa i w ostatecznym rezultacie niezgoda a za nią — upadek!

Wiadomo powszechnie, że oświata ludu i całego w ogóle narodu, tudzież jedność i zgoda w narodzie olbrzymią stanowią potęgę. Wszyscy téż wzywają do oświaty ludu, tudzież do jedności i zgody! — Na oświatę atoli, jaką pragniemy w naszym podnieść ludzie, — do takiej oświaty dąży się powoli, stopniowo, — na taką oświatę składają się wieki.

Czas nie stoi, upływa, a wypadki jedne po drugich, szybko następują po sobie. Wszystkie nasze starania powinniśmy zwrócić głównie do ludu, ażeby przedewszystkiém doprowadzić go do wiedzy, czém jest i jakie są jego obowiązki? A ci, którzy mienią się być starszą jego bracią, nie-

chaj we wszystkiém będą mu przykładem. Włościanin węgierski, wie dobrze, że on jest węgrem, niemiecki że niemcem, włoski że włochem, moskiewski że jest moskalem, nasz tylko lud najczęściej sam nie wie, czém jest i gdy wszystkie inne ludy poczuwają się do swoich w obec ojczyzny obowiązków, nasz lud zaś w ogóle nazywa ojczyzną to, co w wojsku austrijackiém, pruskiém lub moskiewskiém nauczą go nazywać ojczyzną.

Jeżeli nasz lud obok innych elementarnych nauk do tój przyjdzie wiedzy, — a reszta narodu — wszystkie bez wyjątku warstwy naszego społeczeństwa — uczynią wzajemne — na prawach należycie pojętój wolności oparte ustępstwa, wszystkie intryki moskiewskie — jak fala o skałę, odbiją się o trwałą jedności i zgody opokę.

Wyrabiamy w sobie te polityczne zasady, które korzyść przynoszą własnemu narodowi, nie potępiajmy jednak tych, którzy nie szkodząc nikomu, inne wyznają zasady. Nie zbawi nas ani arystokracja, ani demokracja, a tylko prawdziwa miłość ojczyzny.

Ależ dość o tém, zdaje się, że na tém miejscu — może i tak powiedziałem za wiele. — Wróćmy zatem do opowiadania dalszego.

* * *

Na kilka lat przed usamowolnieniem włościan, utworzono komitet dla wypracowania projektów co do kapitałów na pokrycie indemnizacyjnych kosztów wynikających z uwłaszczenia włościan. Było także zadaniem komitetu, ocenić ziemię co do jój wartości rzeczywistój pod względem przemysłowym i gospodarskim, oraz za współudziałem obywatelstwa, przygotować wszystkie projekta ustawy uwłaszczenia.

Na dniu 19 lutego 1861 roku odnośny ukazał się manifest. W manifestcie powiedziane było wyraźnie, że usamowolnienie nastąpić ma dopiero po zupełném uregulowaniu stosunków włościańskich, — tj. najdalej po upływie dwóch lat.

Popi jednak, w celu poważnienia ludu z obywatelami, głosili włościanom, że usamowolnienie liczy się od dnia ogło-

szenia manifestu. Włościanie téż chwycili się tego i natychmiast wszelkie z obywatelami zerwali stosunki.

Co do wydziału ziemi, manifest pewnej trzymał się skali, według której nie wolno było obywatelowi wydziałać gruntu ani mniej jak podobno $2\frac{1}{2}$ dziesięcin, ani więcej jak podobno 8 dziesięcin. Zależało to od dobrowolnej między włościanami a obywatelami zawierać się mającej umowy. Włościanie mogli objawić życzenie, ile między oznaczonym minimum a maximum żądają ziemi wydziału. Obywatel atoli mógł albo poprzestać na oznaczonym ustawą minimum, albo wydzielić tyle, ażeby nie przekraczało wyznaczonego maximum.

Na mocy tego manifestu usamowolnienie następowało pod warunkiem okupu rozłożonego na lat 49. Za skalę wykupną brano rzeczywistą wartość ziemi podług ocenienia powyż wyrażonego komitetu. Z tych jedną część obowiązani byli włościanie płacić do rąk obywateli, cztery zaś części płacić miał rząd w obligacjach indemnizacyjnych, zwanych po moskiewsku „*wykupnyje swidietielstwa*.” Te obligacje niczem niepokryte, niczem niegwarantowane są prawie bez wartości, płacą bowiem za nie zaledwie trochę więcej jak połowę nominalnej wartości, a fundusz na pokrycie tych obligacyj ma być ściągnięty z włościan podatkiem, który zawsze w obec moskiewskiego gospodarstwa — w olbrzymiej jest niedoimce. *)

Pozostawiono jednak włościanom do własnej ich woli na przeciąg lat podobno dziewięciu, zgodzić się na opłacanie czynszu, który prawie wyrównywał cenę okupu, bo po 8 rubli sr. rocznie z duszy, i który to czynsz miał być płacony do rąk obywateli, albo na odrabianie pańszczyzny obliczonej na tak wysoką skalę, że wartość jęj rzeczywista przeniosła wartość okupu i czynszu. Po dziewięciu atoli latach włościanie musieliby przystąpić do wyznaczonego okupu.

Należy tu atoli dodać, że gdy n. p. w Galicyi **pod berłem miłościwie panującego nam Najjaś. Monarchy naszego Króla a zarazem Cesarza Franciszka Józefa** włościanie rzeczywiście zostali uwłaszczeni, bo

*) Obligacje Galicyjskie pod panowaniem Naszego Najjaśniejszego Monarchy mają zupełną gwarancję.

ziemia każdego włościanina jest niezaprzeczoną jego własnością, z którą może czynić co uzna za stosowne dla siebie — to pseudo - uwłaszczenie pod berłem **białego Szaszy** zupełnie jest innego rodzaju. Ani okup bowiem, ani opłacenie czynszu, ani odrabianie pańszczyzny nie czyni włościanina właścicielem ziemi, którą opłacił, którą wykupił krwawym czoła swego potem, bo nietylko niewolno mu jęj sprzedać, ale nawet w spuściznie na własne nie może przelać jęj dzieci. Ziemia, którą wykupił „*sobstwiennik*“ (właściciel) jak po uwłaszczeniu jakby na urąganie włościanina nazywają moskale, wcale nie jest jego własnością, bo niezaprzeczoną własnością całej gminy, której zupełne przysłuża prawo, rozrządzać nią samowolnie i ziemię, którą dziś n. p. ten lub ów uprawia gospodarz, może gmina jutro oddać drugiemu, a temu lub owemu wyznaczyć inną.

Jakie z tąd wynikają nadużycia, a w dalszém następstwie zniechęcenie do pracy, osądzić może tylko gospodarz, tylko włościanin!

To po części „Nihilizmem“ a po części „Komunizmem“ tchnące uwłaszczenie włościan, zaprawdę było by może niezłe, gdyby zamiast włościan, mieszkali we wsi Aniołowie a Aniołami rządził Bogowie, a nie „*wolostnyje czynownicy*“ moskiewscy należący wszyscy do organizacji opisanęj w X rozdziale mojej „Czarnęj Księgi“.

Mimowoli nasuwa mi się tutaj to skromne pytanie, czy też nasi włościanie wschodnięj Galicyi wielką przejęci byliby wdzięcznością dla swoich świętojurskich protektorów, jeżeliby tym powiodło się, oddać naszych poczciwych rusinów w ręce Moskali, a ci dla równowagi w całym białém carstwie, zechcieliby u nich, takie same wprowadzić uwłaszczenia zasady.

To jednak pewna, że włościanie na Litwie stanowczo nie chcieli przyjąć powyż wyrażonych warunków uwłaszczenia; a jakie to nieprzyjęcie za

sobą pociągnęło skutki, opisałem po części w II rozdziale niniejszego dzieła. *)

Wkrótce potem Moskale zwinęli chorągiewkę i gdy polskie wybuchnęło powstanie, najwyżsi niemal dygnitarze moskiewscy, w celu powaśnienia ludu z obywatelami, sami ogłaszali włościanom, że gramoty z 1861 r. fałszywe, że car zupełnie inne wydał im gramoty, że ziemię nie tylko tę, którą posiadają, ale oraz i tę, jaką posiadają panowie, otrzymają darmo, że okup zniesiony, że nie potrzebują opłacać czynszów, ani odrabiać pańszczyzny, zresztą zaraz w 1863 roku przystąpiono do wydziału ziemi.

Należy tu dodać, że dla wydziału ziemi włościanom, z głębi Moskwy przysłano pośredników. Pierwotnie chciano przysłać w tym celu obywateli moskiewskich, gdy jednak za główny położono im warunek, ażeby cały podział wykonali na niekorzyść obywateli, jakto wręczona im wskazywała instrukcja, moskiewscy obywatele, przeczytawszy instrukcję, pomimo świetnej gratyfikacji, stanowczo odmówili swojego udziału w tej sprawie.

Wówczas, gdy żaden poczciwy Moskal nie chciał przyjąć tego urzędu, który z mocy otrzymanej instrukcji uprawniać miał grabieżę, naślano z głębi Moskwy rozmaitą hołotę a głównie popowiczów i czynowników najgorszej konduity.

Ci, jako mirowi pośrednicy, przystąpili do wydziału ziemi niezwłocznie. Za skalę jednak nie służył już manifest 1861 r. czyli ustawy odnoszące się do usamowolnienia, a pośrednicy czynili co chcieli. Niektóre gminy wsunęły nadto pośrednikowi coś w łapę, tém chętniej zatem spełniał życzenia gmin, bo to właśnie odpowiadało zupełnie warunkom instrukcji.

Nie dość na tém, że obywatelom najlepsze wydzierano grunta, nie dość, że w pośrodku obywatelskich gruntów, włościanom wyznaczano ziemię, ażeby kość niezgody nie zginęła już nigdy, ale nadto jeżeli pierwszy lepszy włościanin oświadczył, że jego ojciec, dziad albo pradziad tę lub ową przed wiekiem uprawiał ziemię, było dostatecznym, ażeby ową ziemię odebrać obywatelowi i wyznaczyć gminie.

*) W drugim rozdziale niniejszego dzieła na stronnicy 6 w wierszu 16 należy czytać z dnia 19 Lutego 1861 r. a nie — 1859 r.

Ztąd wynikało, że włościanie nie tylko najpiękniejsze zabierali grunta, ale często owocowy ogród dworski, najcudniejszy park, miejsca gdzie obywatel pozakładał inspekta, cieplarnie, młyny, pasieki i t. d. to wszystko odcięto od obywatelskiej ziemi — dwór jego stanął nagle wprost włościński i obywatel w obec nieustannego podburzania, wrogim niejako otoczony żywiołem, kontrolowany z wszech stron, zamknięty jak w więzieniu, a nadto na ciągle rozmaitego rodzaju narażony przykrości, swary i procesa, które zawsze z jego kończą się szkodą, stał się niewolnikiem w własnym swoim domu.

Dla obywatela na Litwie i w ogóle w wszystkich polskich prowincjach pod panowaniem moskiewskim wszelka zniknęła już swoboda, zniknął wszelki urok, jaki dawniej ciągnął go na wieś, do domu.

Moskwa starała się o zupełne już wyniszczenie obywateli. Mordy, rabunki, katowania, Sybir, kontrybucye i inne zdzierstwa nie były dostateczne, — nie chodziło tu o zniszczenie obywatela, ale o zniszczenie tego jedyne go u nas stanu, który razem z duchowieństwem dzierży niejako w swój dłoni przyszłość naszego narodu, bo od tego to stanu, od obywateli jedynie i od duchowieństwa wiejskiego, główna włościan naszych zawisa oświata, i właśnie z tego to względu, stara się Moskwa zniszczyć nie tylko terażniejszych obywateli, ale — plany jej — dalszej sięgają przyszłości. Moskwa pragnie taki zadać cios, ażeby ten stan nie dźwignął się już nigdy w przyszłości. Obecnie morduje, męczy, dręczy, niszczy majątki, a na przyszłość zaprowadzonemi instytucjami, pragnie pozostawić wiecznej z ludem niezgody zarodek.

Czy to powiedzie się jej? — Niewiadomo, — to bliska może okaże przyszłość. Z obecnych działań Moskwy wypłynąć mogą dwie ostateczności: Lud nasz na Litwie wkrótce — albo przejdzie na schizmę, albo tchnąc większą ku Moskalom nienawiścią niżli do dawnych swych panów, — czekać będzie sposobności, by za przymus do schizmy i inne straszne krzywdy, jakich od najdawniejszych czasów nigdy nie doznawał od panów, krwawą moskalom odpłaci zemstą. A o ile moskale sami sobie torują drogę do zemsty ludu, niechaj same przemówią fakta.

* * *

W jesieni 1863 r. rozkazano wszystkim starszym i niektórym zamożniejszym włościanom jechać do Wilna dla przedstawienia się naczelnikowi kraju Michajle Murawiewowi.

Sposób, w jaki Borejsza wyprawiał ich do Wilna, wzniewa zaprawdę i śmiech i oburzenie zarazem. Pochlebstwo, fałsz, obłuda i służalcze w obec włościan zachowanie się, wszystko to razem w obec tych prostaczków umiał Borejsza połączyć razem z udaniem godnym zaiste najznakomitszego artysty. Pomijam jednak sposób ich wyprawiania, a niechaj mi wolno będzie powtórzyć, w jaki sposób witał ich Borejsza, gdy wrócili z Wilna.

Z całym swym sztabem i całą zgrają czynowników wyszedł naprzeciw włościańskiej deputacji i po serdecznym powitaniu ich i kilkakrotnych uściśnięciach w następujących do deputacji odezwał się słowach: — „A witajcież moi „*Lubimcy*“ (ulubieńcy), moi przyjaciele! A cóż? Czy widzieliście naszego naczelnika kraju? Jakżeż on zapewne przyjmował was łaskawie. Zapewnie objawił wam łaskę wielkiego naszego cara, który was obdarzył swobodą i wybawił od jarzma waszych przebrzydłych, podłych panów dawnych, téj buntowniczej szlachty? Teraz wy — „*pomieszczyki*“ (obywatele, właściciele dóbr) wy pany, a wasi dawni panowie winni teraz zdejmować przed wami czapki na dwanaście kroków i kłaniać się wam z pokorą. A jeżeli który nie zdejmie czapki i nie ukloni się uniżenie, każdy z was „*możet' tiepier po mordie jewo*“ (może teraz uderzyć jego po pysku). Na was tylko liczy dobrotliwy nasz car, a wy możecie wszystkiego spodziewać się od niego“.

Po takiej przemowie, zaprosił ich do siebie na herbatę i sutą wyprawił im ucztę. Usadawiał ich po kanapach, fotelach i krzesłach, podawał papierosy i cygara, podawał ognia, a nawet tym, którzy nie umieli zapalać, sam im rozpalał cygara, a z ust jego same tylko przyjacielskie płynęły wyrazy: „*Moi druzja! Moi lubimcy!*“ to ustawicznie było na ustach.

Opisanie dalszych wypadków udowodni najlepiej szczerłość lub fałsz jego wyrazów, jego przyrzeczeń i jego przyjaźni. Włościanie wkrótce jak mniemam, smutnie zostali rozczarowani.

* * *

O ile moskale podczas powstania za pomocą świeżo z głębi Moskwy przybyłej czynowniczej zgrai mordowali, gnębili obywateli, o tyle na każdym kroku oszczędzali włościan, schlebając im aż do bezczelności.

Podczas powstania, jakkolwiek wiele gmin, jak np. Rutka, Pobikrówka i inne z powodu gramot formalny podnosiły bunt, moskale nietylko pomijali to milczeniem, ale nadto pochwalali ich opór i sami zachęcali do nieopłacania okupu i czynszów, tudzież do nieodrabiania pańskiego. W Bielskim na przykład powiecie słyszeli to włościanie z ust generałów Maniukina, Ganeckoja, pułkownika Borejszy i wszystkich oficerów, z ust sprawników, z ust stanowych, policyjnych i wojennych „pristawów“ tudzież z ust wszystkich czynowników i żandarmów.

Włościanie, którzy po podniesionym buncie srogięj spodziewali się kary, nie mogli wyjść z podziwienia, że moskale ich opór z tak niezwykłą przyjmowali pobłażliwością. Biedni nie przecuwaliby, że to straszną zdrada, że to tylko do czasu, a mianowicie dopóty, dopóki potrzebni moskalom, dopóki powstanie.

Zaledwie polskie runęło powstanie, moskale ukazali włościanom odwrotną stronę łagodnej swęj twarzy. Z początkiem 1864 r. całemi wioskami poczęto wzywać włościan i odczytano im ukaz, na mocy którego za wydzielone grunta włościanie winni wnosić do rządowej kasy, tak wyznaczony okup jak niemniej i czynsze nietylko za rok bieżący, ale oraz za wszystkie lata, odkąd zaprzestali odrabiać pańszczyznę *).

Na tyle bezczelności zdumieli włościanie. Muiemali, że to fałsz, że to panowie, których (prawie wszystkich) wywieziono w Sybir, przekupili czynowników i samego Borejszję

*) Tak jak listów indemnizacyjnych nie wydano obywatelom, a przeciwnie zatrzymano w rządowych kasach i obywatel skromne tylko od tych obligacyj pobiera procenta, tak czynsze, które miały być płacone do rąk właścicieli dóbr, rozkazał rząd składać do rządowych kas. Co zaś do jednej części okupu, którą włościanie składać mieli wprost do rąk obywateli, tę jedną część Moskale nibyto dla ukarania obywateli, darowali włościanom.

*

i posądzają ich, że trzymają stronę panów, którzy ich zdaniem — chcą zapewne przywrócić pańszczyznę, — wybrali z pomiędzy siebie deputację i z sędzią Ruminem na czele, pojechali wprost do naczelnika kraju, do samego Michajły.

„*Trochprogonyj general*“ który przed kilką zaledwie miesiącami przyjmował ich u siebie jak rodzonych braci, a przynajmniej tak, jak ich po powrocie z Wilna powitał Borejsza, — tą razą przyjął ich zimno, obojętnie, ich skargę nazwał buntem, zagroził batami i Sybirem, a w końcu po prostu kazał wyrzucić ich za drzwi.

Włościanie zdumieli ponownie. Wszyscy ci, którzy przed kilku jeszcze miesiącami wszystko przyrzekali im darmo, nie kazali opłacać okupu i czynszów, dzisiaj rozkazują, ażeby naraz za wszystkie zapłacili lata.

„I naczelnika kraju i Murawiewa samego przekupili panowie“ — pomyśleli włościanie i wysłali deputację do samego cara z tą prośbą, że jenerał Ganeckoj zapewnił ich, iż wszystką ziemię otrzymają darmo i t. d.

Cara nie widzieli, ale w jego imieniu otrzymała deputacja odpowiedź odmowną.

Włościanie po raz trzeci zdumieli, — ale panów nie mieli już w posądzeniu, a nabrali przekonania, że moskale schlebiali im, dopóki obawiali się, ażeby włościanie nie brali udziału w powstaniu, a gdy całe duchowieństwo wysłali już na Sybir, gdy wszystkich niemal wywieźli obywatele, gdy zatem całe minęło niebezpieczeństwo, teraz biorą się do nich. — Nastąpił żal, ale — zapóźno! Moskale zwalczywszy jednych, poczęli gnębić drugich dopóty, dopóki włościanie albo nie przejdą na schizmę, albo nie wyginą wszyscy.

Władze miejscowe nie zważając na reklamę włościan, poczęły coraz energiczniej wprowadzać ich w karby posłuszeństwa i ściągać czynsze zaległe, a przedewszystkiém otaczano wioski, ażeby w obec całej gromady zapowiedzieć im ostatecznie, że jeżeli nie zapłacą dobrowolnie, własność każdego zostanie sprzedaną w drodze licytacji publicznej.

To fałszywe, obłudne postępowanie, wszystkich oburzyło włościan do tego stopnia, że po dłuższej naradzie postanowili jednogłośnie, pod żadnym warunkiem nie wnosić ani okupu ani czynszów i urządzili się w ten sposób, że na pierwszą

wiadomość o nadciągającym wojsku z czynownikami, natychmiast wszyscy dorośli mężczyźni uciekli do lasu i po kilka nawet tygodni nie wracali do domów, w których same tylko pozostały kobiety.

W każdej prawie wiosce znalazło się jednak kilku takich włościan, którzy sprzeciwiając się jednogłośnie przyjętemu postanowieniu, całkowitą wnieśli opłatę. Niektórzy zaś wnieśli tylko część z prośbą, ażeby z resztą opłaty zaczekano im jeszcze dni kilka. Moskale chętnie zezwolili na to i takich gospodarzy stawiali innym za wzór posłuszeństwa.

To swoje atoli sprzeniewierzenie się, najczęściej opłacali drogo, często nawet życiem. Za to bowiem zdradzieckie odstąpienie od zmywy, od ogólnego włościan^o postanowienia, włościanie wywierali na nich swą zemstę i — gdy jednych denuncywali fałszywie o udział w powstaniu — z jakiego to powodu zostali przyaresztowani i drogą administracyjną w Sybir wysłani — drugich starali się zgładzić ze świata. Jednego n. p. gdy szedł w chęci wniesienia okupu czyli też czynszu, chcieli zamordować jawnie, mimo obecności czynowników i wojska, innemu zaś także w obecności czynowników i wojska złamano żebro i grożono spaleniem.

Władze nie ustawały w ekzekucyi, i przeciągając z wioski do wioski, przedawali za bezcen wszystkie ruchomości i inwentarze, dopóki tym sposobem całej nie ściągnięto należności.

Podczas agzekucyi w Pobikrówce, gdzie w drodze publicznej licytacji przedawano wszystko za bezcen, gdzie większą połowę włościan zniszczono prawie zupełnie, jeden z wymowniejszych włościan — w porozumieniu się z wszystkimi włościanami rozdrażnionymi do najwyższego stopnia, wystąpił do licytacyjnej komisji i rzekł: — Dopóki baliście się, ażebyśmy nie poszli do — bandy (powstania) — złote przyrzekaliście nam góry, a teraz — gdyście panów i księży wyniszczyli zupełnie i wysłali w Sybir, niszcycie i nas. Będzie to dla nas nauka i jeżeli kiedy jeszcze raz powstaną panowie, i my nie posiadzimy w domu. Nauczyciście nas rozumu. Szkoda, że tego nie wiedzieliśmy pierwój!

— Głupiś — śmiejąc się na całe gardło rzekł pośrednik Mulkowskoj — Umarli nie powstają z grobu, bo z tamtego

świata a z Syberyi to prawie wychodzi na jedno, z tamtąd nie wraca nikt. Wasi panowie już nie powstaną, bo ich nie będzie, tu będą tylko ruscy (moskale samych siebie nazywają ruskimi), a ci nie powstaną na cara.

— Ha! — rzekł włościanin — jak Bóg da!

W innej wsi -- podobno w Rutce — gdy jednemu włościaninowi klacz wartości najmniej 100 rubli sr. sprzedawano za 17 rubli, obecny oficer widząc, że biednemu włościaninowi lży zakręciły się w oczach, że tęsknym wzrokiem powodzi za nią, rzekł do włościanina: — Szkoda, piękna żróbka!

Włościanin, widząc na ustach oficera uśmiech złośliwy, kiwnął głową, ruszył ramionami i odpowiedział: — Pierwój zabieraliście panom i księżom, teraz zabieracie nam, będą odbierać panowie, odbierzemy i my.

Za te słowa przyaresztowano włościanina natychmiast i wysłano w Sybir.

Należałoby, mniemam, zastanowić się głębiej nad skutkami, jakie muszą i musiały wyniknąć z sprzedaży inwentarzy włościan. — Biedni! prosili się, ażeby wszystko do dawnego wrócono stanu, niektórzy zrzekał się ziemi, byle tylko nie sprzedawano mu inwentarza. — I cóż nam z ziemi? — mówili — jeżeli nie mamy obrabiać jój czém? Cóż nam ze ziemi, gdy nie mamy środków na jój uprawienie?

Rzeczywiście, jakiz ostateczny téj sprzedaży rezultat? Oto, — że ziemia nieobrobiona, na stratę państwa i kraju i gminy — leży odłogiem, a właściciel przedanego inwentarza, któremu odebrano jedyny zarobkowania sposób, jedyny sposób utrzymania siebie i rodziny — staje się żebrakiem.

* * *

Włościanie po raz wtóry stali się nieposłusznymi moskiewskiej władzy, a mianowicie przy wprowadzeniu „powierocznoj“ (sprawdzającej) komisji.

Na odnośne władzy wezwanie nie stawili się do urzędu, a za zbliżeniem się wojska lub czynowników wszyscy dorośli mężczyźni, z wyjątkiem starców, znowu uciekali w lasy.

Gdy zaś w kilka tygodni ośmielili się wrócić do domów, moskale — którzy tylko tego pilnowali tajemnie, — w nocy obsaczali wsie, i wszystkich aresztowali mężczyzn.

Komisya „powieroczna“ zjeżdżała, jak wiadomo, w celu przystąpienia do wprowadzenia gramoty w życie. Włościanie zapytywani n. p. jak się nazywają? odpowiadali (na sposób moskiewskich brodjągów), że nie pamiętają nazwiska, a gdy pytano ich o nazwiska sąsiadów, to oświadczali, że tego nie wiedzą.

Inni zaś, nie mogąc pohamować swojego gniewu, własne moskali rzucali im nazwiska. Niektórzy na zapytanie: jak się nazywasz? odpowiadali szydzącym tonem „ratnik“ albo — jak po uwłaszczeniu moskale nazywają włościan: „*Sobstwiennik*“ a w końcu cała gromada pełnym odpowiedziała chórem, że komisji nie przyjmują, że wysławszy do Petersburga delegowanych z prośbą do cara, inną z jego ramienia oczekują komisji i innych gramot.

W niektórych wioskach o mało do krwawych nie przyszło scen, gdy bowiem najzuchwalszych chcieli pośrednicy ukarać dla przykładu, włościanie odpychając czynowników, nie dali wziąć ich z pośród siebie.

W Białostockim np. powiecie, gdy 1864 r. czynownicy z kozakami przybyli do wioski Krypnie w starostwie Knyżyńskim na egzekucyą do włościan niepłacących przynależnej rządowi za uwłaszczenie opłaty, kobiety — włościanki, krzycząc: — Obdzieraliście panów, a teraz nas przychodzicie obdzierać? — rzuciły się na przewodniczącego komisji czynownika i poturbowawszy go należycie, wszystkie oberwały mu kresty.

Za tę scenę kilka rodzin włościańskich wywieziono w Sybir.

Tego rodzaju wypadki, których wydarzało się wiele, przedstawiono — *trochprogonomu generalu* — *Michajle*. Murawiew natychmiast wydał rozkaz, ażeby dla przywrócenia posłuszeństwa, najsurowszych użyć środków, a mianowicie cielesnej kary, a co do najzuchwalszych, tych po ukaraniu wysłać w Sybir z całą rodziną.

To woda na młyn Borejszy. Taki rozkaz przemawiał tak bardzo do krwiożerczego serca pana Borejszy, który też

w ostatnich miesiącach 1864 r. z oddziałem wojska ruszył na wyprawę.

Cały przeciągając powiat, do każdej wkraczał wioski, przywoływał swoich „*lubimców*“ i „*druziej*“ (ulubieńców i przyjaciół) i bez wyjątku, czy on gospodarz albo tylko syn lub parobek gospodarza, zarówno czy w téj lub owéj zamieszkały wiosce, ćwiczyć kazał bez miłosierdzia i litości. Wielu z jego „*ulubieńców i druziej*“ po 500 otrzymało łóz, albo nahajak, pod któremi konali.

Gdy włościanie słusznie wymawiali Borejszy, iż morduje ich za to, że dopominają się tego, co przyrzekał im tak on sam (Borejsza) jak niemniej generałowie *Maniukin i Ganeckoj*, którzy nadto pochwalali ich postępki, rzekł im Borejsza po moskiewsku: — Słuchaliście tego co objawiano wam 1863 r. i dobrze czyniliście, — bo w ówczas tak trzeba było przemawiać do was. Teraz — zmieniły się czasy, inne nastaly potrzeby, objawiam wam zatem co innego i — musicie słuchać i być posłusznymi albo — pałki i — w Sybir! Z resztą — kończył Borejsza — przyjedzie generał *Ganeckoj* i ten powtórzy to samo, co ja wam powiedziałem przed chwilą.

Ganeckoj rzeczywiście nadjechać miał wkrótce, bo car biały, któremu skargi i prośby włościan Bielskiego powiatu utkwily w pamięci, przedstawiającego się mu *Ganeckoja* temi powitał wyrazy: — *Ganeckoj! ty ożło nawrał muzykam?* — (Tyś co nakłamał chłopom?) następnie rozkazał mu całą objechać gubernię i odwołać wszystko.

To téż *Ganeckoj* w całej gubernii wszystkie objeżdżał gminy, a osobliwie, które trwały w uporném swoim nieposłuszeństwie. Każdej gminie takiéj powtarzał jedno i to samo, a mianowicie całą wmawiał w nie siłą, że on nie przyrzekał im nic, a tylko zalecał, ażeby *miatieżnikom* i panom nie dawali pieniędzy.

Byli atoli tacy włościanie, którzy wczasie pierwszego objazdu *Ganeckoja*, mimo straszego gniewu jego, mimo krzyku i wyzywania ostatniemi słowy, ośmielili się powiedzieć mu wyraźnie: — Nie byliśmy przecież pijani, ani obłąkani, gdy — Wasze *Prewoschoditielstwo* (Jaśnie oświecony pan) oznajmił nam dwa razy, żeś przysłany od cara z obowiązkami za-

wiadomienia nas, że car nietylko naszą, ale i panów oddaje nam ziemię bez żadnej opłaty, darmo, a to dlatego, że nie łączyliśmy się z „*miatieżem*“ oraz dlatego, ażebyśmy naszych słusznie czy niesłusznie oskarżali panów, że brali udział w powstaniu. Oświadczamy zatem waszem u *Prewoschoditeľstwu*, że niechaj z nami czynią co zechcą, a płacić nie będziemy!

Na takie oświadczenie Ganeckoj w ten sposób nakazane wykonał odwołanie, że po okrutnym pobiciu kilku włościan własną ręką po twarzy, po wybiciu im własną ręką wielu zębów, i po wyrwaniu im własną ręką wielu włosów, kilkudziesięciu włościan rozkazał zamknąć w więzieniu, z kąd wszystkich prawie z całymi rodzinami wywieziono w Sybir.

Gdy uprzywilejowana pod nazwiskiem publicznej licytacji przeprowadzona grabież włościańskiej ruchomości i inwentarzy pożądanego i oczekiwanego nie sprowadziła rezultatu, włościanie bowiem w znacznej większości wszelkiego odnośnym władzom odmawiali posłuszeństwa, zapowiedziano w Rutce na dzień 19go czerwca 1865 roku, ponowny przyjazd generała Ganeckoja, który po raz wtóry odwoływać miał to, co przyrzekał podczas powstania 1863 roku.

Jenerał Ganeckoj oczekiwał w Bielsku dni kilka, zanim pośrednik ułatwił się z wyprzedaniem własności przeszło 50 gospodarzy, trwających ciągle jeszcze w uporze. Na dzień 19go czerwca zatem wszystkim rozmaitych wsi włościanom rozkazano w świątecznych stawić się szatach. Rozumie się, że między innymi przybyli także i ci, których ograbiono w drodze publicznej licytacji.

Uroczystość przybycia dostojnego generała, rozpoczęto batożeniem właśnie tych nieszczęśliwych włościan, którzy licytacją publiczną i tak już ogromne ponieśli straty, bo prawie zupełnie zostali zniszczeni. Przybycie dopiero kozaka z wiadomością, że nadjeżdża jenerał, dalszą tymczasowo wstrzymało egzekucję.

Ponieważ moskale przyzwyczajeni do niewolnictwa, wszystko wojskowym zwykli odbywać porządkiem, wszystkich zatem włościan ustawiono przed kancelaryą w szeregu. Wyniesiono stoły, na których ułożono chleb i sól, tudzież rozmaite wódki i wina, przeznaczone na przyjęcie generała.

Dolatujący odgłos dzwonek, wszystkich przeraził włościan, zapowiadał bowiem prędkie już przybycie generała oprawcy. Konie pędziły czwałem, powóz z generałem Ganeckojem i wojennym naczelnikiem Borejszą zbliżał się jak strzała, i wkrótce wtoczył się w podwórze i zajechał przed kancelaryę. Przybyli dygitarze wysiedli z powozu, — generał spojrzął na spienione konie, następnie powitał wyprężonego jak struna pośrednika, a potem pozdrowił ustawioną w szeregu gromadę.

Ganeckoj, niepierwszej już młodości, mniej więcej w wieku 50 lat, o szpakowatym kędzierzawym a krótko strzyżonym włosie, z małemi podgolonemi bakenbardy, nosi niewielki, ostrego włosa podstrzyżony wąs, przytém wzrostu wysokiego, silny, barczysty, cała postać rubaszna, krótko mówiąc, *typ nikolajewskiego soldata*.

Jenerał, zmierzywszy gromadę groźnym wzrokiem, gromkim na starszynę zawołał głosem: „*Rozdziel etich padlecow mierzawcow, buntownikow! Niedolżni stojat wmiestie z czestnymi lud'mi!*“ (rozdzielić tych podłych, obrzydłych buntowników! Nie powinni stać razem z poczciwymi ludźmi).

Gdy starszyny wykonali rozkaz generała, gdy oddzielono trwających w szluznym swoim uporze, ujrzano w szeregu małą tylko garstkę posłusznych. Byli to po największej części pijacy i znani z najgorszego prowadzenia włościanie.

Jenerał, jak gdyby żadnej na to nie zwracał uwagi, zbliżył się do stołu, a nalawszy sam sobie pełną szklankę wina, wniósł pierwszy toast na zdrowie białego cara. Na rozkaz pośrednika, włościanie stojący w szeregu, po głośnym, trzykrotnym okrzyku „*hurrah*“ czapki swoje wysoko wyrzucili w górę. Wyuczony starszyna wniósł zdrowie generała, przycém ponownie ozwały się „*hurrah*“ i ponownie czapki wyleciały w górę. Zaraz potém Ganeckoj wniósł zdrowie pośrednika, następnie sielskiego pisarza, a potém — starszyny.

Włościanie wykluczeni, stojący na uboczu, zachowywali się biernie, ani mieszały się do okrzyków „*hurrah*“ ani nie wyrzucali swych czapek.

Po tych toastach Ganeckoj z całą swą świtą pojechał do pośrednika na obiad, gdzie znowu rozmaite spełniano toasta. *Zaraz po obiedzie, jenerał Ganeckoj, wydawszy pośrednikowi*

co do ukarania nieposłusznych włościan stosowne rozkazy, wyjechał do Bielska, a pośrednik po odprawieniu i pożegnaniu generała, wrócił przed kancelaryę, gdzie wykluczeni od uczt włościanie, silnym otoczeni konwojem, oczekiwali z niecierpliwością i bojaźnią dalszego przeznaczenia.

Za milczenie zachowywane podczas okrzyków „hurrah“ rozkazał Ganeckoj wszystkim oćwiczyć nahajkami, co téż pan pośrednik wykonał z całą surowością. Płacz i jęki nieszczęśliwych nie wzruszyły go, mdlejących zaś kazał zlewać wodą i mordować dalej.

Po skończonej egzekucyi znowu kilkudziesięciu włościan z całemi rodzinami odprawiono w Sybir.

Po przybyciu do Bielska, generał Ganeckoj przesłał Murawiewowi raport, że uspokojeni włościanie nie tylko do dawnego wrócili posłuszeństwa, ale nadto jego przemowę powitali głośnie „hurrah“ i innego rodzaju radośnemi okrzyki.

Po wszystkich tego rodzaju egzekucjach, tak wszyscy czynownicy, jak niemniej żandarmi i policyjni ajenci przeciągający nieustannie cały powiat od wioski do wioski, tłumaczyli włościanom, że całe nieszczęście swoje zawdzięczają tylko panom tudzież zaściankowej szlachcie, którzy to wraz z mieszczanami proszą o to cara i sami w chęci posiadania ich ziemi i mienia, pragną tylko ich zguby. Tą atoli razą już nie wierzyli włościanie i oświadczyli im wyraźnie: Durzyliście nas długo, ale teraz nie macie u nas już wiary. Przekonałiśmy się, że zawsze mówicie nieprawdę.

Mimo tego następujące zdarzenie zachwiało nieco ich przekonanie.

Jak wiadomo, starostwo knyszyńskie w Białostockim powiecie, podarował car generałowi Wincentemu Krasieńskiemu i jego potomkom do czwartego, czy téż do piątego pokolenia (podobno tytułem dzierżawy). Równocześnie zaręczył mu rząd pewną sumę dochodu, która z tych dóbr powinna być ściągniętą — (zapewne w drodze administracyjnej). Gdy kontrybucyami, grabieżą i innemi tego rodzaju środkami do tego stopnia wyniszczono dobra, że żadnego prawie nie przynosiły dochodu, rodzina hr. Krasieńskich wniosła odnośne w tym względzie zażalenie do rządu.

Rząd rozkazał niezwłocznie ściągnąć z włościan całą do zagwarantowanej sumy niedostającą kwotę, przy czém czynownicy najokrutniejszych dopuszczali się gwałtów i nadużyć. Bito, katowano włościan i często całe przedawano im mienie. Podczas tych strasznych o pomstę do nieba wołających gwałtów, moskiewscy czynownicy całą winę składali na hrabiów Krasińskich. — My niewinni — tłumaczyli włościanom — my tylko wypełniamy wolę „Gosudara“ którego o to prosili hrabiowie Krasińscy.

Jakkolwiek to zdarzenie w pierwszej chwili wywołało oburzenie, zniknęło ono prędko, stąrsi bowiem włościanie w ten sposób odzywali się na swoich „schodkach“ (zgrupowaniach włościańskich): — Nie wierzcie czynownikom! Oni okłamywali nas zawsze, i teraz zatém mówią nieprawdę. Car panów nie lubi, niszczy ich jak i nas i wywozi w Sybir za to, że dopominają się sprawiedliwości. A skoro czynownicy nakazują nam nie wierzyć panom, to pewnie nie dla tego, ażeby bali się o nas, bo gdyby nas lubili moskale, toby nas nie męczyli i nie dręczyli i nie niszczyli jak dotąd, — a to wyraźnie boją się, żebyśmy nie połączyli się z panami i nie wytrzepali im skóry.

* * *

Już to moskwie niepodobna zarzucić braku konsekwencji w systematyczném przeprowadzaniu owych planów.

Po zaborze Polski, gdy to szlachta stanowiła, że tak powiem, rdzeń narodu, Moskwa głaskała szlachtę, obsypywała łaskami, godnościami i — orderami. Szlachta była jój potrzebna, bo szlachta główny na cały naród wywierała wpływ. Kto zjednał sobie serca szlachty, ten bezwarunkowo cały za sobą miał naród.

Jakkolwiek nie powiodło się Moskwie zjednać sobie wszystką szlachtę, mimo tego Moskwa ten stan całemi popierała siłami. Na dnie bowiem tego jeszcze inna leżała myśl. Popierając szlachtę, należało w dalszej konsekwencji inne upośledzać stany, gdyż Moskwie — gdy ją zawiodły nadzieje — nie chodziło o popieranie szlachty dla szlachty, a jedynie dla

togo, ażeby protegując szlachtę, a inne upośledzając stany, poważnić ją z resztą narodu i rzucić kość niezgody na zawsze.

Na szczęście, nie wielu było renegatów. Podli i głupcy uderzyli czołem przed wrogiem, i zostali zdrajcami całego narodu. Szlachetni jednak, pogardzając carskimi łaskami i krety, pozostali wierni narodowej sprawie, którą całemi popieprali siłami.

Rok 1863 przekonał Moskwę, że pomimo protegowania szlachty a upośledzenia i tyranizowania ludu, nie tylko nie zostało dostatecznie wszystkie narodu warstwy poważnić ze sobą, ale nadto, że litewscy obywatele i zaściankowa szlachta ogromny i na włościan wywierali wpływ, postanowiła zatem Moskwa zniszczyć ten stan zupełnie, zatrzeć wszelkie ślady szlachectwa w tém przekonaniu, że wraz z dyplomami wydrze z ich serca i szlachetne poczucie najświętszych obowiązków w obec narodu i kraju.

Czy nie zostanie smutnie rozczarowaną, okaże to przyszłość.

W 1864 r. wyszedł ukaz carski, że ta szlachta, która mimo legitymacyjnych dokumentów, złożonych w wywodowej deputacyi, nie otrzymała zatwierdzenia heroldyi, — winna wpisać się w okład poduszny do gmin włościańskich, (niбыto stanowiła oddzielną klasę narodu, pod nazwą „*odnodworcow*“ posiadaczów jednego dworu ale — przywilej ten po zniesieniu poddaństwa nie ma żadnego realnego znaczenia). Pozostawiono im jednak trzechletni termin dla dochodzenia swych praw, a jeżeli nie dowiodą, pozostaną na zawsze w okładzie podusznym.

Zdawałoby się, że po usamowolnieniu włościan, że po zrównaniu ich w obliczu prawa z wszystkimi innymi warstwy społeczeństwa, szlachectwo i w ogóle tego rodzaju rozróżnianie stanów, mniej jest potrzebném, tudzież, że w obec dzisiejszych pojęć, dyplom rodowego szlachectwa należałoby cenić chyba tylko, jako drogi starożytności zabytek, przypominający świetne naszych przodków czyny.

Tak — sędzę — cały postępowy pojmuje świat i w całym zaiste świecie można żyć swobodnie i wygodnie bez tego dyplomu, dowodzącego zasługi tylko przodków swoich. — Pod moskiewskim atoli caratem, gdzie ludzi dzielą na kasty (jak w starożytnym Egipcie), rzecz się ma zupełnie inaczej.

Moskale technicznym swym językiem takie owym kastom nadają miana: „*dworianskoje sosłowje*, — *duchownoje zwanje*, — *wojennoje sosłowje*, — *kupieczeskoje sosłowje*, — *mieszczanskoje sosłowje*. — *odnodworcy*, — *gosurdastwiennyje krestianie*, — *udielnyje krestianie*, — *pomieszczyczyje krestianie*, — *fabrycznyje krestianie*, — *dworowyje ludü i t. d. i t. d.*“ (stan szlachecki, — stan duchowny, — stan wojenny, — stan kupiecki — stan mieszczański, — jedno-dworcy, — włościanie państwa, — włościanie koronni — a właściwie wyłącznie cara lub jego familii, włościanie obywatelscy, — ludzie dworscy i t. d. i t. d.).

Przejście z jednej kasty do drugiej prawie niemożliwe. Każda z tych kast ma odrębne jej tylko właściwe przywileje, i innej doznaje opieki moskiewskiego prawa.

Nieszlachcie pod moskiewskim caratem może być bity, katowany, okuty w kajdany, znieważany, doznaje nawet pod względem stroju pewnego ograniczenia, może być wzięty do wojska, a za położone zasługi i waleczność może być obsypywany krestami, ale nie łatwo mu dosłużyć się stopnia oficera. Na to potrzeba dwanaście lat służby określonych ustawą. Nie może być nawet urzędnikiem, bo jako „*kancelarskij służytiel*“ musi tyleż odsłużyć lat i — pod tym względem nie pomogą ani zdolności ani zasługi.

To też szlachta nasza a osobliwie szlachta zaściankowa, jakkolwiek wyniszczona tak kontrybucjami, jak i pieniędzmi kary i inną grabieżą, ostatnią często sprzedawała fortunę, ażeby tylko zdobyć się na pokrycie kosztów, połączonych z wykupieniem dyplomu.

Powiedziałem z wykupieniem, bo kto tym uprzywilejowanym złodziejom nie opłaci się dobrze, z pewnością nie otrzyma zatwierdzenia heroldyi. Jeżeli zaś tylko dobrze potrzebę sakiewką, — chociażby w całym jego rodzie nie było szlachcica, tudzież mimo instrukcyi wydanej z góry, ażeby pod tym względem wszelkie czynić trudności — z pewnością otrzyma — chociażby nawet i — mitrę książęcą.

Biedna zaściankowa szlachta, przesiąknięta tradycją, szczytując się świetnemi przodków swych czyny, przywiązująca tak wielką do swoich dyplomów wagę, z którymi niepospolite łączą się przywileje, — jakkolwiek z narażeniem się na ostateczne zniszczenie, ostatni zanosila grosz, mimo tego odnośnego nie

otrzymała zatwierdzenia szlachectwa. Czynnicy wywodowej kancelaryi zabrali pieniądze, — gdy jednak zamała dla nich to suma, prawie wszystkie podania złożyli *ad acta*, albo też odmowne przesłali im odpowiedzi.

Gdy te odmowy wielkie oburzenie wznieciły między zagonową szlachtą, tajnych wpośród nich wysłano agentów, którzy pod sekretem tłumaczyli szlachcie, że zakaz potwierdzenia szlachectwa panowie wyjednali u cara. Tą razą omyliła się Moskwa. — Był to czyn konsekwentny, ale nieloiczny. Zaściankowa szlachta tym podłym nie wierzyła intrygom, a ojcowie ich — często zgrzybiali już starcy, następującemi wyrazy pocieszali swych synów i wnuków: — „Dyplom, rzecz znikoma, — spali go ogień, zniszczy go Moskwa, lub zabierze woda. Przyjdzie jednak czas, gdzie własnymi czyni lepsze i trwalsze zjednocicie sobie szlachectwo, bo gdy wywalczycie wolność ojczyzny, gdy własną może krwią zpod moskiewskiego wyswobodzicie ją jarzma, cały uszczęśliwicie kraj, a pamięć waszego poświęcenia w daleką przejdzie potomność!“

R a d y B o r e j s z y.

Z początkiem 1865 roku jawne ustały już batożenia, aresztowania przestały być tak liczne, ale nie ustały zdzierstwa. Rozumie się, że zdzierstwa inną przybrały formę, a mianowicie formę pozornie legalną. A nie ustawały także i rozmaite na zaściankową szlachtę, na mieszczan, na duchowieństwo, na obywateli, często — bardzo śmieszne denuncyacje, czasami tak oryginalne, że zaprawdę należy dziwić się, iż rząd nawet moskiewski przyjmuje je do swój wiadomości i wyznacza śledztwo.

W pierwszych dniach miesiąca lipca 1865 roku wojenny naczelnik powiatu Bielskiego Borejsza, otrzymał od naczelnika kraju Kaufmana polecenie, przedsięwziąć na miejscu śledztwo z powodu dołączonej mu denuncyacji mniej więcej następującej treści:

„Na św. Antoniego na odpuszcie w Drohiczynie, zatem w dniu 13go czerwca 1865 r. przeszło siedmdziesięciu „pomieszczików“ tak z kraju tutejszego, jak niemniej i z królestwa polskiego zebrało się na cmentarzu pod kościołem i zaczęli między sobą rozmowę w polskim języku niepojętym dla zebranego ludu. Zebrany lud począł się trwożyć bardzo znaczną liczbą panów — ażeby nie powtórzyły się wypadki 1863 r. oraz przeraził się niemało, gdy wniósł z postawy, i miny rozmawiających, że zapewne mówią nie o czém innym jak tylko o politycznych wypadkach; po nabożeństwie wszyscy poszli do miejscowego proboszcza na obiad, który ich przyjmował gościnnie. Licznie zebrani obywatele rozjechali się dopiero po obiedzie.

Denuncyant wymienił nazwiska tych zgromadzonych obywateli i pokazało się, że wszystkich było tylko — siedmiu, bo w rzeczywistości na obiedzie nie było ich więcej u księdza.

Zaraz po otrzymaniu powyższego polecenia z denuncyacją, wojenny naczelnik Borejsza w pierwszą niedzielę udał się do Drohiczyna, gdzie po swoim przybyciu na wszystkie strony rozesał dziesiętników, ażeby oznajmili wszystkim przybywającym do miasta obywatelom, że natychmiast mają stawić się do naczelnika.

Pierwszy zapytany obywatel, dymisyonowany pułkownik, odpowiedział: „Pułkownik B“

—Nie pytam—gburowato rzekł Borejsza—o rangę,—tylko o „familę“ (nazwisko *) i odwracając się od niego w sposób niegrzeczny, zapytał drugiego obywatela jak się nazywa, a zadawszy kolejno każdemu to samo pytanie, w następujące po moskiewsku odezwał się słowa:

„Chociaż *my* jesteśmy *w sile*, pozwalamy machometanom, żydom, niemcom, *a nawet katolikom*, wypełniać obrządki swój wiary. Doniesiono naczelnikowi kraju, że na dniu 13 czerwca liczne na cmentarzu pod kościołem było zebranie—(tu odczytał część denuncyacji)—a następnie tak mówił dalej:—Jestem przekonany, że wcale tego nie było, co doniesiono naczelnikowi kraju, ale zapowiadam wam, że rząd wszelkie zjazdy zakazuje srogo i jeżeli gdziekolwiek jest trzech, a przybywa czwarty, ten czwarty winien natychmiast wracać do domu, inaczéj wszyscy srogo zostaną ukarani.

Jeden z obecnych obywateli odezwał się:—Ależ to niesłychana, ażeby nawet nie było dozwolone odwiedzić sąsiada.

Ta śmiała, zbrodnicza odpowiedź wstrząsnęła całym Borejszą, zadrgały mu wargi, krew uderzyła do głowy i krwią zabiegły mu oczy, zacisnął pięści i wszyscy mniemali, że niedawne wrócą się czasy, że tego obywatela uderzy po twarzy, ale śnać inną miał już instrukcyę, bo powściągnął swój gniew i po dłuższej chwili pasowania się z samym sobą rzekł

*) Wszystkie zaszczyty, rangi, ordery, zasługi, rany, jeżeli tylko odnosiły się do polaka, poszły w niepamięć.

na pozór spokojnie:— Jeżeli wam trudno spełniać rozkazy władzy, możecie z ruskiej wynosić się ziemi, nam nie trzeba przybyszów, którzy nam obcy, wrogі dla nas wprowadzają żywoł. Nie zatrzymujemy nikogo. Każdemu damy paszport!

Przy skończeniu tój rady, na twarzy tego zbira szatański zawił się uśmiech.

— Panie pułkowniku! — inny zagabnął go obywatel: — A więc w tych czasach niezamąconego, bo prawie grobowego u nas spokoju, nie wolno przyjechać nawet do kościoła, ażeby pomodlić się Bogu?

— I owszem — sycząc i przy ścięzionych ustach przez zęby dobitnie cedził Borejsza: — można przyjechać, — pomodlić się, — i zaraz — napowrót do domu!

— Ale — zapytał znowu obywatel: — i kto tóż to taką fałszywą podał denuncyacyę?

— A -- powodząc przeszywającym, surowym wzrokiem po wszystkich obecnych, znacząco odparł naczelnik: — może kto zpomiedzy was? Strzeżcie się, jeden drugiemu niechaj nie dowierza!

Na tém skończyło się śledztwo.—Co zaś do samėj denuncyacyi, jakżeż niski, płaski to koncept utrzymywać, że język polski był niezrozumiałym dla ludu, gdy przecież wiadomo powszechnie, że tak włościanie jak niemniej i zaściankowa szlachta, właśnie moskiewskiego nie znają języka. Okazało się później, że twórcą tój denuncyacyi był pop, który zawsze dzięki jakieś pretensyje rościł sobie do tamtejszego proboszcza. Pop to przybrał w swojej denuncyacyi i styl i wyrażenia zandarmskie, a Borejsza, żeby wzajemne między obywatelami wzniecić niedowierzenie, tak krzywdzącą rzucił na nich potwarz.

Rada Borejszy zaś, ażeby polscy obywatele, jako obcy — jego zdaniem — przybysze, z swėj własnej wynieśli się ziemi ojczystej, dostatecznie mniemam maluje cały charakter tego — między najędźniejszymi, najędźniejszego renegata.

Iluż to obywateli, ażeby bogdaj na chwilę odetchnąć swobodnie — za połowę wartości swoje sprzedaliby mienie i znacznych rzekliby się funduszów, gdyby nie nadzwyczajne

paszportowe trudności a co ważniejsza, gdyby nie święty obowiązek, ażeby w obec tego straszego położenia wytrwać do końca na tém trudném stanowisku, na straży narodowej sprawy. Wszak Moskwa nie pragnie niczego więcéj, jak tylko tego, ażeby polacy rodzinny opuścili kraj!



XXVII.

Groźne dla Moskwy zgromadzenia tudzież pa- szporta i rozporządzenia rządowe.

Winieniem kilka przytoczyć tu faktów, które o moskiewskich na Litwie rządach najlepsze złożą świadectwo, a oraz przekonają zbyt jasno, że moskiewskie rozporządzenia co do zgromadzeń zagrażających spokojności publicznej i bezpieczeństwu moskiewskiego państwa, — nawet pomimo powszechnie przyjętej zasady, że każdy okrutnik musi być tchórzem, wydane zostały nie z rzeczywistej obawy przed uimaginowanem chyba niebezpieczeństwem, a głównie i jedynie w celu obdzierania mieszkańców z takim bezwstydem, i taką bezczelnością, że otworzywszy księgi dziejów wszystkich narodów od najdawniejszej przeszłości, szukalibyśmy napróżno jakiegoś choćby tylko najłżejszego podobieństwa.

Miałem sposobność podczas mojego pobytu w Syberyi, tudzież podczas etapowej podróży poznać wszystkie warstwy moskiewskich zbrodniarzy i wglądnać w ich wnętrze. — Poznałem także i czynowników moskiewskich. Badałem i jednych i drugich i mocne powziąłem przekonanie, że między pierwszymi a drugimi ta tylko zachodzi różnica, że gdy pospolicie zbrodniarze z swoją kryją się zbrodnią, czynownicy dopuszczają się ich jawnie pod zastłoną formy legalnej.

Pochlebiam sobie, że następne opowiadania usprawiedliwią dostatecznie to moje przekonanie. — Oto kilka drobnych *tylko faktów*.

* * *

Do p. S... przyjechało na imieniny czterech sąsiadów. Koło 10-jej godziny wieczorem rozjechali się wszyscy. — Stanowy „*pristaw*“ Winogradow niezwłocznie doniósł wojennemu naczelnikowi i majorowi żandarmów, że u obywatela S... był zjazd „pomieszczyków“.

Nakazane śledztwo, w dalszém swoim następstwie naraziło solenizanta na 200, a jego najbliższych sąsiadów z téjże samej parafii, każdego na 100 rubli sr. piędziężnej kary.

Obywatel S... wniósł prośbę do gubernatora Skwarcowa i załączył dowody, że każdy z tych sąsiadów legalny posiadał paszport, a raczej bilet, jaki wydają w pobliżkie sąsiedztwo. Wszelkie atoli prośby, przedstawienia i dowody były daremne, bo gubernator Skwarcow, znany z większej jeszcze srogości jak Borejsza, potwierdził w zupełności wyrok naczelnika.

* * *

Obywatel W... wydając córkę za mąż, za obywatela z innego powiatu, był tyle przezornym, że o tém zawiadomił miejscowego stanowego „*pristawca*“, a nadto do samego wojennego udał się naczelnika z oznajmieniem o ślubie swéj córki, oraz że na ten dzień przyjedzie zapewne kilka osób z rodziny pana młodego, którzy zaopatrzeni będą w legalne bilety.

Borejsza pochwalając przezorność obywatela, oświadczył łaskawie, że niezwłocznie wyszle do gubernatora telegram, ażeby na ślubie mogło się znajdować więcej jak trzy osoby. — Borejsza w złotym był jakimś chumorze, gdyż z najwyższej swéj łaski — ażeby nie było powodu do denuncyacji — przyrzekł nawet na dzień ślubu przysłać żandarma.

Gubernator przysłał pozwolenie na osób — pięć. Obywatel W... jakkolwiek na razie zmartwił się tém nie mało, po głębszej atoli rozwadze pocieszał się nadzieją, że i pan młody podobne zapewne wyjedna dozwole nie.

Pan młody mając wielu krewnych, nie przypuszczając, ażeby władza odmówiła pozwolenia, udał się do tamtejszego naczelnika wojennego z prośbą o wydanie biletów dla siebie, ojca, matki, brata i dwóch siostr, tudzież dla innych swych krewnych. Naczelnik wydał pięć tylko biletów, a innym odmówił stanowczo.

Zamożny obywatel W. mając córkę jedynaczkę, wszelkie możliwe w owych czasach poczynił przygotowania. Już wszystko było gotowe, już i z sąsiedztwa w pozwolonej liczbie pięciu osób przyjechali goście, już i pleban miejscowy przywdział komżę i stułę i jak powiedziałem, już wszystko było gotowe i oczekiwano tylko przybycia pana młodego. Panna młoda po kilkakroć razy wybiegała na ganek, tęsknym wzrokiem daleką, równego gościńca przenikała przestrzeń, ale niestety, napróżno śledziła za upragnionym swój duszy przedmiotem, za swoim narzeczoną, z którym miała połączyć się przed trzema jeszcze laty. Polskie tylko powstanie, tudzież mordy i pożogi, jakimi moskale znaczyli wszędzie swój pochód, jedyną tój zwłoki były przyczyną. A ojciec panny młodej, obywatel W.... ze zwieszoną w dół głową, z rękami zarzuconemi po za siebie niespokojnie przechodził się po pokoju, zatrzymywał się często przed oknem i wzrokiem swoim jaśniejszą drogą przebiegłszy smugę, sięgał daleko, aż tam, do schyłku widokregu, gdzie niknął gościńiec.

W salonie jakaś polska matrona poważna, milcząco siedziała na kanapie; tuż przy niej jój córki, dwie młode panienki, jakąś cichą między sobą i panną młodą prowadziły rozmowę. W głębi salonu dwóch niemłodych już mężczyzn, to chodząc to stojąc, także prawie tylko półgębkiem rozmawiało ze sobą. Jakiś smutek widocznie wszystkich powlókł twarze a w oczach panny młodej — sieroty, bez matki, nie jedna załśniła łza. Całe nieliczne towarzystwo wyglądało niejako, jak gdyby dopiero wszyscy wrócili z pogrzebu.

— Zdaje mi się — rzekł nareszcie gospodarz domu pan W..., — zdaje mi się, że jada. — Wszyscy powstali z swych miejsc i pośpieszyli do okna. Na lica panny młodej żywszy wystąpił rumieniec.

Lekki czterokonny powozik ukazał się w dali, tuż za *nim* zgrabna toczyła się bryczka. W powozie matka pana

młodego z dwiema córkami, a w bryczce ojciec i przyszły panny W... małżonek. Dziarskie koniki pędziły żwawo, — wszyscy wybiegli przed ganek, powozik był tuż już niedaleko wrót.

— *Pastoj* — wrzasnął żandarm na woźnicę i dodał — *niezlia! wozwraszczajsia!* — (nie wolno, wracaj!)

— Jak to? Co to? — zdziwieni pytali się wszyscy wzajemnie i pośpieszyli do wrót.

Nic nie pomogły prośby, tłumaczenia, przedstawienia. Żandarm trzymając się ściśle otrzymanego rozkazu, ażeby prócz wymienionych mu pięciu osób, nie wpuszczał więcej nikogo, gdy u p. W... znajdowała się już określona liczba osób, nie wpuścił ani pana młodego, ani nikogo z jego rodziny. Prócz tego zapisał nazwiska nowoprzybyłych, ażeby pociągnąć ich do pieniężnej kary, tak za brodzkie chomąta, jak niemniej za czwórkę koni w lic, co zabroniono surowo, chociaż nigdzie nie ogłaszano tego zakazu.

Pan młody i wszyscy przybyli, musieli rozjechać się zaraz i dopiero po wielu trudnościach zaledwie uzyskano pozwolenie na zebranie się w dzień wesela pięciu osobom ze strony pana młodego i tyluż ze strony panny młoděj.

Na weselu dwóch było żandarmów i gdy jeden wychodził z pokoju, drugi pozostawał zawsze na straży.

W kilka miesięcy później wymówił się Borejsza po pijanemu, że gubernator czynił mu wymówki z tego powodu.

— *Nada bylo* — miał mówić gubernator Skwarcow — *wsiem dawal po biletu, puskaj byliby wsie sobralis' wmiestie Eto bogatyje ludi, možno bylo togda na wsiech nalozył' poriadocznyj sztraf* (Trzeba było każdemu dawać po bilecie, niechajby wszyscy zebrali się razem. To ludzie bogaci, można było wówczas na wszystkich porządną nałożyć karę).

Oto słowa wysokiego dygnitarza moskiewskiego, który na powierzonych jego rządowi mieszkańców pragnie zastawić sieci, jak pająk na muchy.

Pan młody osobno za chomąta, a osobno za czwórkę wzdłuż nie małą zapłacił karę. Należy tu bowiem dodać, że obecnie wolno jeździć tylko zwyczajem moskiewskim: albo trójką albo czwórką koni w poręcz.

* * *

Na całej Litwie w ogóle, jeżeli tylko w jakimkolwiek najmniejszym domu jaka ważniejsza rodzinna przypada uczta, na którą kilkanaście ma przybyć osób, na takie — groźne dla Moskwy zgromadzenie, nie wystarcza pozwolenie wojennego naczelnika, — potrzeba na to zezwolenia samego gubernatora. W przeciwnym razie wojenny naczelnik pociąga do odpowiedzialności i niemają wyznacza kontrybucję.

W 1868 r., gdy obywatel powiatu Wołkowyskiego Grodzieńskiej gubernii p. Bułharyn, mieszkający pod miasteczkiem Swisłoczą, wchodził w związek małżeński z p. Daszkiewiczówną, udał się do powiatowego naczelnika (sprawnika) z oznajmieniem, że na wesele zapewne kilka przybędzie osób. Sprawnik oświadczył p. Bułharynowi, że pozwolenie tego rodzaju nie zawisło od niego i że w tym względzie do samego musi udać się gubernatora. Na przedstawienia p. Bułharyna, że do Grodna mil kilkanaście i na prośbę jego, ażeby raczył do gubernatora odnośny przesłać telegram, — Sprawnik odpowiedział odmownie i p. Bułharyn musiał z tą prośbą jechać aż do Grodna.

Po wielu trudnościach i po kilku zaledwie dniach, otrzymał audyencyę, a następnie pozwolenie wysokiego dygnitarza, że obok rodziny p. Bułharyna i jego przyszej małżonki, może brać udział w uroczystości weselnj jeszcze pięć innych, do rodziny nowożeńców nienależących osób.

Była to łaska tak nadzwyczajna, że w całej gubernii nie mógł poszczycić się nią żaden obywatel, jakkolwiek bowiem i inni w razach podobnych otrzymywali pozwolenie dla osób pięciu, zawsze atoli odnosiło się to tylko do samj nowożeńców rodziny i zdarzało się często, że bracia i siostry — a często nawet ojciec lub matka, jakkolwiek obecni na ślubie, bywali wykluczani od godów weselnych.

* * *

Pani Langertowa mieszkająca we wsi Lewickie w powiecie Białostockim i o 10 wiorst od Białegostoku, — w miesząc lipcu 1867 r. wyszła na przechadzkę. Tuż za ogrodem

w pobliskim gajku, z swoimi spotkała się sąsiadami. Byli to pp. Czarkowscy (staruszkowie) z dziećmi, tudzież ich przyjaciel a także jeden z bardzo blizkich sąsiadów, a mianowicie obywatel p. Szamotuł i proboszcz miejscowy.

Kto w owych smutnych czasach nie był na Litwie, kto nie był świadkiem tych strasznych scen, jakie przebywała Litwa, kto sam nie czuł téj ciągłej obawy, téj nieustannéj jak miecz Damoklesa nad głową każdego mieszkańca wiszącéj grozy, — nie pojmie, nie zrozumie, jaka przejmuje to radość, gdy życzliwego ujrzy się sąsiada.

Jak po krwawéj witają się bitwie, — w oczach ich wyczytasz niejako zdziwienie i wyraźne pytanie:—żyjecie jeszcze?— i gdy przed chwilą jeszcze wszyscy pogrążeni w smutku, milcząc i z pochylonemi postępowali głowami, nagle wesołość rozjaśniła ich twarze, jedni drugim tysiączne zadają pytania i zda się końca nie będzie rozmowie,—i wszyscy pragną, ażeby ta chwila szczeréj pogadanki przeciągała się długo, bardzo długo.

Cóż dziwnego, że p. Langertowa, ujrawszy tak miłych i pożądaných sąsiadów, na herbatę zaprosiła do siebie? Sąsiedzi chętnie gościnne przyjęli zaproszenie,—wraz z gospodynią domu udali się do ogrodu, gdzie przy wniesionéj wkrótce herbacie, zaledwie parę godzin na miłéj spędzili pogadance.

I któżby przypuszczał, że to niewinne zaproszenie, tak przykre pociągnie za sobą skutki? Nazajutrz rano, zaledwie wszyscy z pierwszego ocknęli się snu, już pojawili się żandarmi z rozkazem naczelnika powiatu, ażeby każda z osób znajdujących się dnia wczorajszego na zaproszonéj herbacie, — zapłaciła po 100 rubli kary.

Zdziwiona p. Langertowa udała się niezwłocznie do Białego-stoku, gdzie tłumacząc rzecz całą, prosiła sprawnika Kisielewskoja, ażeby od tak srogiej i niezasłużonéj odstąpił kary.

— *Kak, czto?* — gniewnie wrzasnął Kisielewskoj i dodał pytając: — *tak wy jeszcze soprotiwłajeties etakomu sprawiedliwomu rozporjażenju?* — (Jak, co? więc pani sprzeciwiasz się jeszcze takiemu sprawiedliwemu rozporządzeniu?)

P. Langertowa tudzież wszyscy jéj goście z ówczesnego wieczora, musieli zapłacić po 100 rubli kary — a na zażą-

lenie wniesione do gubernatora Skwarcowa, nie otrzymali nawet żadnej odpowiedzi.

Podobny wypadek zdarzył się u państwa Ołdakowskich we wsi Krynice także w powiecie Białostockim. Na chrzciny u pp. Ołdakowskich przyjechało z ich rodziny 5 osób. Jakkolwiek p. p. Ołdakowscy oczekiwali przybyłych, nie wiedzieli jednak stanowczo dnia ani godziny przybycia; po ich zatem przybyciu dopiero zawiadomili o tém białostockiego sprawnika.

Kisielewskiej skazał p. Ołdakowskiego na zapłacenie 100 rubli kary.

* * *

Jak wszystkim w ogóle mieszkańcom, nie można w wyższej nad trzy zgromadzać się liczbie, tak i katolickim księżom zabroniono surowo zjeżdżać się na odpust więcej jak trzem. Każdy proboszcz winien nadto o przypadającym w parafii odpuszcie wcześniej wojennego zawiadomić naczelnika. Wówczas naczelnik dwóch wyznacza księży, którym dozwala odprawiać nabożeństwo. — Jeżeli zaś zdarzy się, że którykolwiek z księży przybędzie bez pozwolenia wojennego naczelnika, płaci niewątpliwie 25 rubli kary, a i proboszcz miejscowy, za dozwole nie odprawienia mszy lub kazania bywa na takąż samę skazany karę.

Z zaściankowej szlachty Bielskiego powiatu, bardzo wiele dzieci wykierowało się na księży i po największej części w Wołyńskiej znajdują się gubernii.

Po tak strasznych wypadkach niejeden z tych księży, pragnąc strapioną odwiedzić rodzinę, do Bielskiego powiatu za formalnym przybył paszportem. Wiekami uświęconym zwyczajem, na intencję rodziny, w własnej parafii odprawiał mszę. Za tę tak straszną zbrodnię Bielska policya, tak przybyłego kapłana jak i miejscowego proboszcza zasądzała niezwłocznie na pieniężną karę, każdego po 25 rubli.

Żadnych nie przyjęto uwag, nie słuchano tłumaczeń i żadnej nie zwracano uwagi na przedstawienia, że tak przybyły kapłan, jak niemniej i proboszcz miejscowy o podobnym nie wiedzieli rozporządzeniu — a raczej zakazie wzbraniającym odprawiania *mszy obcemu* kapłanowi.

Należy tu dodać, że moskale, tak z obawy skompromitowania się wobec Europy, jak niemniej dla własnych korzyści, rzadko kiedy podobne ogłaszali rozporządzenia i najczęściej wówczas dowiadywano się dopiero o rozporządzeniu lub zakazie, gdy ten lub ów nieświadomy skazany został na pieniężną karę.

Nikt nie ogłaszał zakazu co do zgromadzania się więcej nad trzy osoby.

Nik nie ogłaszał zakazu odprawiania mszy kapłanom z obcej parafii.

Nikt nie ogłaszał zakazu ubierania koni w brodzkie krakowskie albo inne niemoskiewskie chomąta.

Nikt nie ogłaszał, że nie wolno jeździć czterema końmi *à longu*.

I nikt nie ogłaszał zakazu noszenia burek, wysokich butów, szarych pantalonów i tym podobnych wielu innych zakazów i rozporządzeń.

Car, którykolwiek z ministrów, gubernator, albo wojenny naczelnik wypowiedział czasem prywatnie, często nawet przy dobrém śniadanku, a niekonięcznie i w normalnym stanie, że to lub owo należy uważać za zbrodnię godną ukarania. Takie wypowiedzenie prywatne, staje się niejako, jakkolwiek nieprawnym, zawsze atoli obowiązującym ukazem, przeciwko któremu wykroczyć nie wolno, bez względu, że nieogłoszony — nieznanym nikomu.

Podczas objazdu naczelnika kraju generała Kaufmana, „*przywilegiowanawo razbojnika*“ jak go niektórzy nazywają moskale — obywatele na każdą stację dostarczali koni. Hr. Tyszkiewicz dla uczczenia wysokiego dygnitarza, chcąc z najwspanialszą wystąpić uprzężą, na dziarskie swoje koniki krakowskie kazał założyć chomąta.

— Piękne łoszczaki — niedobrą polszczyzną rzekł naczelnik kraju — a i *upriaż* piękna — ale buntownicza.

— Jak to — Wasza Ekscelencyo? — zdziwiony zawołał hrabia, któremu obok innych obywateli także kazano przybyć na powitanie dostojnego generała.

— *Przywilegiowananyj razbojnik* — nie uznając za godne odpowiedzieć hrabiemu, rzekł zwrócony do wojennego naczelnika: — *Nalożył sztraf w tysiacza rublej* — (nałożyć karę tysiąc rubli).

Nazajutrz hrabia zapłacił wyznaczoną karę.

Za przykładem Kaufmana poszedł i Grodzieński gubernator Skwarcow, który w Wysokiem Litewskim także za chomąta, wysokie na obywateli w swoim przejeździe nakładał kary.

Później za chomonta albo za czwórkę koni wzdłuż, karali nie tylko wojenni naczelnicy, tudzież rozmaitego gatunku „*pristawi*“ ale także i żandarmi.

Do jakiego stopnia bezwstydnosci dochodzili moskale w wyszukiwaniu rozmaitych obdzierania sposobów, niechaj posłuży za dowód nietylko to, że wysokie, pieniężne nakładali kary na wszystkich tych, którzy czyto w domu, czy w polu pracowali w galowe dnie, albo w schizmatyckie święta, ale gdy innych do obdzierania mieszkańców zabrakło już conceptów, wymyślali rozmaite bale, obiady, wieczory, majówki, imieniny, urodziny, tudzież powitalne, pożegnalne, i „*tabelne*“ dnie, na które to uczyty i zabawy wszystkich urzędowo zapraszali obywateli, a potem, — w jakiś czas później, niemałe za te rozrywki (?) płacić kazali kwoty, które po największej części wpływały do kieszeni panów gospodarzy — jak to n. p. po opisanym powyżej balu na imieniny „*trochprogonnawo generała*“ uczynił p. Rene et consortes.

XXVIII.

Objazd gubernatora Skwarcowa i słowa w. ks. Mikołaja.

Przystępuję tutaj do opisanja przybycia gubernatora Skwarcowa, na rewizję Bielskiego powiatu. Przyjazd ten poprzedzał tylko na miesiąc przybycie naczelnika kraju Kaufmana w podobnym zamiarze.

Wiadomość o przyjeździe jenerała, w sercach łatwowiernych wielką wzniecała nadzieję, mniemali bowiem, że gubernator Skwarcow, znajdując podczas rewizji zupełnie uspokojony kraj, równocześnie z odnośnym do rewizji raportem, wniesie także i przedstawienie do cara, po którym to przedstawieniu nastąpi zniesienie wojennego stanu.

Oto nadzieje, jakimi wówczas cieszą się powszechnie. Jakżeż smutnego doznali rozczarowania?

Gubernator Skwarcow przybył do Bielska w drugiej połowie sierpnia 1866 r. Lato wogóle było wilgotne a i w tę porę obfite deszcze przeszkadzały żniwom. Nietyle jednak deszcze przynosiły szkody, ile wyrządzał gubernator Skwarcow widocznie w chęci zupełnego zniszczenia zbiorów. W Bielsku bowiem bawił przeszło dwa tygodnie, i ni z tego ni z owego, bez żadnej przyczyny z dnia na dzień odkładał swoje przybycie w rozmaite powiatu naznaczone miejsca.

Już na kilka dni przed jego przyjazdem, rozkazano wszystkim miejskim obywatelom ubogie swe domy na rozmaite malować kolory, obywatele zaś wiejscy otrzymali rozkaz mieć w pogotowiu na każde zawołanie kika trójek koni w mo-

skiewskiej uprząży. Woźnica zaś każdy miał być w moskiewski przyrodziany „jarmiak“.^{*)}

Liczną zagonową szlachtę wypędzono do naprawiania dróg i mostów^{**)}, do wywożenia z miast błota, do zwożenia piasku i jodliny dla usypywania ulic. Co dziś oczyszczono, wysypano piaskiem i zatrząśnięto jodliną, w parę godzin później nawalny spłókał już deszcz; nazajutrz zatem ta sama czekała ich robota i na takim naprawianiu dróg i oczyszczaniu ulic zaniedbując własne najważniejsze w polu roboty, kilka stracili tygodni.

W ogóle, mieszkańcy miast, włościanie koronni, tudzież poobywatelscy i żydzi otrzymali rozkaz z chlebem i solą w różnych miejscach oczekiwać gubernatora. Niektórzy przybywszy z miejsc odległych o 40 do 50 wiorst, bardzo zaniebdywali wiele, tém bardziej, że podróż tę odbywać musieli po kilkakroć razy, a za każdą razą po 2 i po 3 dni przybycia gubernatora oczekiwali daremnie. Zaledwie wrócili do domu, ponowne stawienia się na oznaczonym miejscu otrzymali rozkazy.

Gdy nareszcie prędkiego przybycia gubernatora już niewątpliwa nadeszła wiadomość, nakryty wynoszono stół, schizmatycki „po ukazu“ ustawiano „ikon“^{***)} (obraz) a następnie chleb i sól składano na stole.

Gubernator jednego dnia przebywał nieraz od 40 do 50 wiorst i na tej przestrzeni w 9-ciu a czasami w 10-ciu witano go miejscach. W niektórych wioskach, gdzie w 1863 r.

*) Jest to sposób, jakiego na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie w celach zmoskwiczenia dzisiejsi używają cywilizatorowie i dziwna, że n. p. w Wilnie jakkolwiek wszyscy doróżkaże, „po ukazu“ noszą ubiór kacapski, żaden z nich moskiewskim nie włada językiem, gdy atoli za każdy polski wyraz, bolesna czeka go adnomicya, sili się na moskiewskie wyrazy, które przekręcane w najokrutniejszy sposób, wzniecając śmiech polaków, do najwyższego stopnia oburzają moskali.

***) Pod moskiewskim rządem naprawa mostów i dróg nie odbywa się ze względu na wygodę publiczności a głównie i jedynie wówczas tylko, gdy jakiego wysokiego oczekują „czynownika“.

****) Na całej Litwie tudzież na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, każda bez wyjątku wioska rz. kat. ludności, została zmuszoną do swoich „wołostnych“ i „sielskich“ urzędów powyż wspomniane schizmatyckie zakupywać ikony.

tego lub owego denuncyanta szpiega albo zdrajcę na drugi wyprawiono świat, gubernator nie przyjmował chleba i soli, mieszkańców gromił, odgrażał się wysłać ich w Sybir, a nawet zapowiadał, że postąpi z nimi jak z mieszkańcami Jaworówki, Łukawicy, Pruszanek, Wiśnian itp., a co najmniej, że z każdego dymu każe ściągnąć po 25 rubli pieniężnej kary. Największe atoli niezadowolnienie objawił w Rutce, Pobikrach i w mieście Brańsku. Mieszkańcy Brańska bowiem na jego powitanie w bardzo małej zebrali się liczbie.— Kilka pogodnych zajaśniało dni, mieszkańcy więc chętniej wyruszyli w pole dla zżęcia dojrzałego zboża, niż na wyznaczone miejsce, gdzie mieli oglądać ponure oblicze zwierzchnika.

Takie zbrodnicze, buntownicze zachowanie się mieszkańców, w tak wielki gubernatora wprowadziło gniew, że postanowił ukarać ich kontrybucją.

Zpomędzy zebranych na jego powitanie obywateli miejskich, wezwał do siebie jakiegoś sędziwego staruszka i spytał o imiona cara, carycy i następcy tronu.

Zgrzybiały staruszek, przerażony srogiem gubernatora wejrzeniem, nie ucząc się nigdy w swém życiu carskiej litanii, zmieszał się nie mało i napróżno szukał żądanych imion w swojej pamięci.

— Kto u nas car? — podniesionym głosem zniecierpliwiony wrzasnął gubernator.

Przełknięty starzec na całym drząc ciele, oparł się silniej na kiju i z wielką zaledwie trudnością wybełkotał — Bo-bo-borejsza.

— *Durak* — krzyknął gubernator i do małego zbliżył się chłopczyka.

— *Kak zwał naszewo gosudaria?* —

Mały chłopczyzna jeszcze więcej przerażony od starca, pokraśniał cały na licu, pochylił głowę, -- opuścił wzrok, — małą czapczynę miał silnie palcami i — milczał.

— *No* — gniewnie zapytał Skwarcow — *kak zwał carja?*

Chłopczyzna zadrzał z bojaźni, przekrzywił usta do płaczu, łza po łezce spływała po licu, jeszcze silniej począł się dusić i mieć czapczynę w swém ręku, a gdy gubernator jeszcze ponowił pytanie, zafrasowany chłopczyzna wznosił ręce do góry, łzy otarł rękawem, rumianą twarzyczkę skręconą zakrył

czapeczką i — nie mogąc tkliwego pohamować uczucia, głośnym wybuchnął płaczem.

Dziecię było tak przerażone, że gdyby gubernator był go zapytał o imię ojca lub matki, byłoby może na właściwą nie zdobyło się odpowiedź, a cóż dopiero gdy go spytano o cara, o którym wiedziało tyle, ile każdy moskal o dziejach polskiego narodu.

— *Gdzie Katolickiej ksiondz?* — zapytał gubernator.

Miejscowy proboszcz w całej okolicy szanowany wysoko, z poważnym ukłonem zbliżył się do Skwarcowa.

— *Ty dawno zdieś* — (jak dawno ty tu?)

— *Osím let* — siląc się do moskiewskiego języka odparł proboszcz nieśmiało.

— *Tak ty kakoj ksiondz? buntowszczik! Naprasno potuczajesz żałowanie, ja wielu тебе prognal, zakował w kandy, da i etapnym poriadkom wystal w Sibir! Ty kakoj ksiondz cztoż czerez wośiem let niewyuczil swoich prichożan blagodietelnawo imieni naszewo wielikodusznawo gosudaria* — (Jakiż ty ksiądz? buntownik! Zadarńo pobierasz płacę, każę wypędzić cię, zakuć w kajdany i wysłać w Sybir etapnym porządkiem. Ty jaki ksiądz, ażebyś w ciągu lat ośmiu, nie wyuczył swoich parafian dobroczyńnego imienia naszego wspaniałomyślnego monarchy?)

— *Ja* — odparł proboszcz łamaną moskiewszczyzną, — *ja nie otrimal żadnego ukuzu.*

— *Ach ty mierzawiec! ty dażę otieczestwiennawo nieznajesz jazyka; a tiem boleje swiaszczenniejszej obiazannosti k' naszemu dierżawniejszemu oswoboditeliu — nie imieja ukaza jeżlib u tebia była sowiesť ty by znal czemu uczył ruskij narod, no ty buntowszczik, ruskij, na ruskoj ziemle, da i ruskawo nieznajesz jazyka i nieuczisz kak zwał ruskawo caria. Paszoł won mierzawiec!* — (Ach ty obrzydły! ty także i ojczystego nie znasz języka, a tym bardziej najświętszego obowiązku w obec naszego najwyższego monarchy oswobodziciela, — nie mając ukazu, gdyby u ciebie było sumienie, tybyś wiedział czego ruski pouczać. masz naród, ale ty buntownik, ruski, na ruskiej ziemi a i ruskiego nie umiesz języka i nie uczysz imienia ruskiego cara. Ruszaj precz obrzydły!)

Oto słowa wysokiego dygnitarza moskiewskiego, który na wszystkich stacyach w podobny sposób do katolickich od-

zywał się księży. Gdziekolwiek zatrzymywał się w miejscach, gdzie moskiewskie władze okazałe przygotowały dla niego owacye, wszędzie jedne i te same czynił zapytania. Tak włościan jak i obywateli, tak mężczyzn jak i kobiety, starców i dzieci, katolików i żydów carskiej wypytywał litanii. Niestety! wszyscy nieucy, bo nikt pomimo usilnej pracy popów i czynowników, dokładnie nie umiał litanii.

* * *

Z Bielska wyjechał do Kleszczel. Przy drodze ujrzał krzyż jakiś z polskim napisem. Zaraz po przybyciu do Kleszczel rozkazał go zrąbać i w obec licznego, — tém świętokradztwem oburzonego ludu, w karczemnym polecił spalić go piecu.

Z Kleszczelskiego kościoła kazał zabrać chorągwie i ukryć w nieznaném miejscu. Równocześnie rozkazał poburzyć kaplice i poniszczyć statuy św. Jana i św. Floryana.

Cały swój objazd w powiecie znać przześladowaniem i niszczeniem wszystkiego co katolickie i polskie.

Borejsza, który w uznaniu wysokich swych zasług jakiegoś pułku otrzymawszy komendę, władzę wojennego naczelnika złożył już w ręce swojego następcy, — w charakterze przewodnika towarzyszył gubernatorowi. Dwuletni pobyt jego w Bielsku z wszelkimi stosunkami obeznał go dokładnie, mógł więc we wszystkiém gubernatorowi szczegółowe dawać objaśnienia.

Skwarcow w swojej podróży postrzegłszy w kilku wioskach wiele pięknych świeżo wzniesionych domów a osobliwie w Rutce, całe ulice i podwórza doskonałym zawałone budulcem, zdziwiony, — zapytał Borejszy: „*ot kudowa oni nabrali tak mnogo choroszych brewien*“ (zkađ oni nabrali tak wiele dobrego budulca.)

Borejsza salutując ręką wzniesioną do kepi odpowiedział naiwnie: „*iz panskich liesow wasze prewoschoditelstwo!*“ (z pańskich to lasów wasza Ekscelencyo!*) *)

— *Da, da, — ponimaju* — rzekł gubernator uśmiechając się zadowolony.

*) Był to budulec, jaki oficerowie po trybowaniu lasów sprzedawali żydom i włościanom.

Niewywiezionym jeszcze resztkom obywateli po trzykroć rozkazano stawić się do gubernatora; zaledwie jednak dopiero w dniu 24 sierpnia otrzymali audyencyę.

Gubernator przyjął ich zimno, szorstko i groźném wejściem. Borejsza wymieniając nazwisko każdego, dodawał z swój strony: „*tot nachodilsia pod arestom; tot nachodilsia pod policejskim prismotrom; tot usierdnyj katolik itd. itd.*“ (ten był pod aresztem; ten znajduje się pod dozorem policyi; ten jest gorliwym katolikiem itd. itd.)

Po rekomendacyi tego rodzaju, gubernator moskiewskim językiem do obecnych obywateli w następujące odezwał się słowa:

„Nie dość na piśmie *) zapewniać Najjaśniejszego Pana o wierności i poddaństwie, nie dość spełniać rozkazy władzy, płacić i wykonywać co rozkaże, ale mieszkając w Rosyi, potrzeba w ściśłym słowa tego znaczeniu, gorliwym być rosyaninem i przejąć się zupełnie wielką sławiańszczyzny ideą. Dzieci wychowywać należy na prawdziwie ruskich i wiernych poddanych, a nie kształcić za granicą lub oddawać na naukę podłym waszym księżom jezuickich zasad. Sumiennie należy badać światło naszej prawosławnej wiary, ażeby przejąć się jój prawdziwie Boskimi zasadami. W ogóle należy wyzuć się z wszystkiego, co katolickie, polskie i obce, inaczej uważani za obcych, żadnej nie możecie oczekiwać łaski. Jeżeli za moją pójdziecie radą, zasłużycie na opiekę rządu i jak inni wierni cara poddani, będziecie szczęśliwi.“

Skwarcow podczas kilkodniowego pobytu w Bielsku, wszystkie lustrował dekasterye. Jakkolwiek przekonał się, że wszyscy z głębi Moskwy nasłani czynownicy, znani byli powszechnie jako nieuki, „*wziatocznicy*“ (ten wyraz nie da się zupełnie przetłumaczyć na polskie, pod tym atoli wyrazem rozumie się czynownika takiego, który w rozmaity sposób wyzyskuje strony, obdziera z pieniędzy, a nie załatwia sprawy), pijacy i burdy, mimo tego żadnego z nich nie wydalil z urzę-

*) Ob. rozdział VIII Adres do Białego Szaszy.

du. Przeciwnie, niewielu jeszcze z pozostałych polaków, ludzi prawych i zdolnych, znanych z swojej bezinteresowności, utrzymujących swoją gorliwością całe sądownictwo, postanowił wydaleć koniecznie, a schizmatykami zastąpić ich miejsca.

W tym zamiarze powiatowego zapytał marszałka: ilu w powiecie prawosławnych obywateli?

Marszałek odpowiedział, że dwóch i wymienił odnośne nazwiska. Gdy wymienił Wiewiorowskiego, który dopiero przed rokiem przeszedł na schizmę, rzekł gubernator, pokręcając głową: — *tak niedawno nawraszczennyj, niezasłużiwajet półnawo dowierja, na nich trudno polegać i w czwartym pokoleniu* — (tak niedawno nawrócony nie zasługuje na zupełną wiarę, trudno im ufać i w czwartym pokoleniu)*). Co do drugiego zaś, gdy marszałek oświadczył, że to człowiek niezdolny, wyraził gubernator swoje ubolewanie, chciał bowiem powierzyć mu urząd, jaki dotąd zajmował jeden z najpoczciwszych i najzdolniejszych obywateli**).

Rozmawiając z marszałkiem, straszny unosił się gniewem i przejęty aż do fanatyzmu posuniętą chęcią nawracania katolików na schizmę, chwycił się za głowę i szarpał się za włosy, wołając niemal w rozpacz, jakim sposobem na ruskiej ziemi tak wiele a powiększłej części murowanych pobudowano kościołów. Dziwił się, że w Bielskim powiecie pozostało jeszcze 25 rzymsko katolickich parafij.

*) Jakkolwiek moskale pragną gorąco, ażeby wszystkie narody, przyjąwszy schizmę, przejęły się i duchem moskiewskim i jakkolwiek głaszczą wszystkich świeżo nawróconych, nie dowierzają im wiele, widoczny mają ku nim wstręt i często nazywając ich „*izmienikami*“ pogardzają wyraźnie.

**) Moskale w chęci nawracania na prawosławie politycznym więźniom znajdującym się w grodzieńskiej turmie, skazanym nawet na śmierć przyrzekali niejednokrotnie, że po przejściu na schizmę, nie tylko zniosą wyrok śmierci, ale udarują ich wolnością i wielu innymi obfitymi łaskami.

Jeden z miejskich obywateli z części Ciechanowca, należącej do gubernii grodzieńskiej do ciężkich skazany robót, w zamiarze ocalenia żony i kilkorga dzieci, którzy pozbawieni jego opieki, narażeni byli na zgubę, zdjęty rozpaczą, przyjął w zamian za wolność proponowaną mu schizmę. Uwolniony, — stał się zupełnie niezdolnym do pracy, zgrzyzota i wyrzuty sumienia zabiły go wkrótce, a sąsiedzi między sobą powtarzali po cichu: — zgnubił i duszę i nie ocalił rodziny.

Z tego uniesienia moskiewskiego dygnitarza dokładne można powziąć wyobrażenie, jak mało obeznani są z historią kraju własnego i ościennój Polski. Pan Skwarcow wyrażał między innymi swoje zdziwienie, że Iwan Groźny, Piotr Wielki i „*Ekatierina*“ mogli zezwalać w swém państwie na budowę rzym. kat. kościołów.

Gubernator Skwarcow zgorszony był niesłuchanie pięknocią budowy parafialnego kościoła w Pobikrach i nie dość że na p. Ciecierskiego zasłużonego fundatora tego kościoła, tylekroć razy wysokie nakładano kary, wielką nadto objawił chęć, ażeby ten kościół przemieniono na cerkiew. Proboszcza zaś i p. Ciecierskiego wyłącznej policyi zalecił opiece.

P. Ciecierski posiadał w Ciechanowcu dom, którego — jakkolwiek przyznany był mu na własność—od lat kilku miejscowa nie oddawała mu władza. W tym domu od wielu już lat mieszkały zakonnice reguły sióstr miłosierdzia.

Skwarcow rozkazał p. Ciecierskiemu, ażeby wszystkie zakonnice wypędził natychmiast. — P. Ciecierski na pisemny ten rozkaz odpowiedział pisemnie, że nie będąc jeszcze formalnie wprowadzony w posiadanie odnośnego domu, nie ma prawa do tego.

Za tę śmiałą i buntowniczą, acz może w naszym pojęciu słuszną i prawną odpowiedź, gubernator Skwarcow rozkazał zapłacić p. Ciecierskiemu 1000 rubli kary. I — zdaniem moskali — słuszną, jeżeli bowiem odnośna władza swojego nie spełniła obowiązku, należało przecież ukarać p. Ciecierskiego.

* * *

Po wyjeździe gubernatora Skwarcowa, szumne nastąpiły pożegnalne obiady i bale dla wyjeżdżającego naczelnika wojennego, pułkownika Borejszy. Urzędnicy powiatowi dawali obiad od siebie i na cześć jego wyprawili ucztę, na której w dowód drogiej jego rządów pamięci, srebrny z stósownym dla niego napisem ofiarowali mu kubek.

Należy dodać, że w tych czasach wszyscy powiatowi czynownicy byli to już owi, z głębi Moskwy nasłani reformato-

rowie, czyli tak zwani „*diejatele*“ pracujący nad zniszczeniem polskiego i katolickiego żywiołu.

Jakkolwiek ci sami „*diejatele*“ tak dla rządu, jak niemniej i na własną korzyść zręcznie oczyszczali i wypróżniali obywateli kieszenie, jakkolwiek niedawno jeszcze bez uczestnictwa obywateli i obywaterek polskich, ani nawet marzyć nie mogli o żadnej wspanialszej biesiadzie — dziś wzbogaciwszy się już krwią i krzywdą tychże obywateli — wychodząc z zasady, że oni tak do katolickiego jak niemniej do polskiego zaliczają się żywiołu, — nie uznali za stósowne zaprosić ich do uczestnictwa w tój uczcie.

Inicyatywa wyszła od Borejszy, który cały przeciąg srogich swych rządów, przynajmniej z czynowniczą zgrają nietylko pragnął zakończyć dobrą harmonią i zgodą ale oraz zjednać sobie upominek, ofiarowany z ich grona, który przekonałby podwładny mu teraz korpus oficerów, że nie wszystko było prawdą, co o nim głoszone powszechnie.

Przy pożegnalnych toastach jeden z nowo przybyłych cywilizatorów, wzniosłszy toast za zdrowie odjeżdżającego naczelnika, rzekł do jego następcy (po moskiewsku): — „Obyś tylko wstępował w ślady swego poprzednika, a na równą zasłużył sobie miłość i szacunek. Ciężkie to i trudne dla nas zadanie. Z potężnym mamy walczyć żywiołem. Polacy i katolicy księza, podstępni i chytry, używają przeciwko nam wszelkiej niegodnej broni i nam zatem wszystkie przysługują środki. Jakiemikolwiek środki niszczyć i tępić katolicki żywioł. — Oto — jako wiernych poddanych naszego miłościwego monarchy, głównem naszym zadaniem! Ty szanowny panie światłą swoją radą kieruj i prowadź nas na tój ciężkiej drodze do tego szczytnego celu, który w ostatętnym swoim rezultacie doprowadzi nas do urzeczywistnienia wzniosłych naszego monarchy zamiarów i do urzeczywistnienia naszej najszczytniejszej panslawistycznej idey!“

Winienem tu nadmienić, że małżonka mówcy dziwnem losu zrządzeniem otrzymała z rozkazu Borejszy kilkanaście nahajek.

Snać mówca szanowny nie należał do rzędu zazdrośnych małżonków, pragnął bowiem widocznie, ażeby i inne moskiewki podobnemi jak jego małżonka zaszczycone zostały

względami. Wszak to on wzywał następcę, ażeby wstępował w ślady Borejszy *).

Nowy Borejszy następcą wszystkich do siebie wezwał obywateli i dał im do zrozumienia dosyć wyraźnie, że jest jego życzeniem, ażeby i oni uczcili Borejszę pożegnalnym obiadem. Takich słów kilka nowego tyrana, stanowczym było rozkazem, któremu bez narażenia się na srogie prześladowania nie mogli sprzeciwić się zgnębieni obywatele.

Jakkolwiek czynownicy ze względu na żywiol polski nikogo nie prosili z polaków — obywatele całą czynowniczą zaprosili hołotę, którato, pomijając względy na żywiol polski, — ze względu na wydarzającą się sposobność „*pokutił na szcztł pomieszczikow*“ (pohulać na koszt obywateli) z największą ochotą przyjęła zaproszenie.

Schizmatyckie duchowieństwo gorliwemu apostołowi kosztowny z swęj strony ofiarowało obraz, który sprowadzono z Moskwy. Należy tu wyjaśnić, że popi w celach osobistęj korzyści, wszystkie pamiątki zbywają obrazem, do tego stopnia, że w podróży n. p. W. księcia lub cara na każdęj prawie pocztowęj stacyi z swoim narzucają się obrazem, za który płacą im nie mało.

Po odprawieniu „*molebstwia*“ z powodu odjazdu naczelnika, tak czynowniczka zgraja, jak niemnięj schizmatyckie — a w skutek otrzymanego rozkazu i katolickie duchowieństwo, tudzież resztki niewywiezionych jeszcze obywateli odprowadzili Borejszę aż do miejskięj rogatki, gdzie ostateczne nastąpiło pożegnanie.

Ile ślano mu błogosławieństwa i ile strasznych rzucono mu przekleństw na drogę, to chyba Bogu tylko wiadomo!

Borejsza na dniu 4 września 1866 r. na zawsze opuścił Bielsk, w którym z nieograniczoną władzą męczył, dręczył, niszczył, okradał, grabił i mordował mieszkańców, przez przeciąg czasu jednego roku, jedynastu miesięcy i szesnastu dni, z których to każda najkrótsza chwila, całym dla mieszkań-

*) Łatwém, mniemam, do pojęcia, jakich okrucieństw musiał Borejsza wraz z pomocnikami dopuszczać się na polkach, gdy za batożenie moskiewek otrzymywał małżonka pochwały, służy to bowiem za dowód, jak bezwarunkowo i ślepo musieli podwładni Borejszy wykonywać jego rozkazy.

ców stawała się wiekiem. W sercach wszystkich pozostawił on pamięć niesłychanej w świecie tyranii, zdzierstwa, złodziejstwa, krwi i pożogi.

W Grodnie gubernator Skwarcow uczcił przejeżdżającego „*Ignatja Borejsze*“ pożegnalnym obiadem.

Jakkolwiek w Wilnie nienajlepiej przyjęli go koledzy znajomi, naczelnik kraju Kaufman, pożegnał go jako prawdziwego i gorliwego syna, tudzież bohatera wielkiej moskiewskiej rodziny. „*Privilegированный разбойник*“ przedstawił nadto Borejszę do orderu „*Свиатого Владимира*“ na szyję (na najwłaściwsze zatem dla Borejszy miejsce), prócz tego otrzymał 1,200 rubli na kosztą podróży.

* * *

Wkrótce po objędzie gubernatora Skwarcowa, W. ksiązę Mikołaj przejeżdżał z Warszawy przez Brześć i inne powiaty do Bobrujska i do Kijowa. Znowu nakazano włościanom, ażeby po drodze z chlebem i solą wyszli na spotkanie księcia.

W. ksiązę — jak mówią — powszechnie bardzo niechętnie przyjął tę owacyą i powiedział włościanom, że przyjemniej byłoby mu ujrzeć z pola zebrane zboża, niżli w porze tak późnej stojące na pniu i gnijące w kopach, tém bardziej, że upatruje w tém tylko nienawiść do dawnych swych panów, którym nie chcą pomagać nawet za zapłatę, a z czego wielka klęska urósć może dla kraju, bo w obec tego wszystkiego można tylko straszne spodziewać się głodu.

Czyżby to rzeczywiście mówić miał ksiązę? — To nie są tendencje carskiej rodziny! — Po trzech latach strasznych bezprawi i krzywd, byłby to pierwszy głos, jaki nieszczęśliwa usłyszała Litwa.

Skwarcow rzeczywiście powszechny ujrzał neurodzaj, — a w dalszém następstwie, usty W. księcia przepowiedziany głód, mimo tego zaraz po swoim do Grodna przybyciu, surowe wydał rozporządzenie, ażeby w ciągu dni 15 rozpisaną na całą gubernię ściągnięto kontrybucyą.

Cóż to za straszna srógość!

Pomiędzy skazanymi na zapłacenie kontrybucyi znajdowało się wielu wojskowych wyższego nawet stopnia oficerów,

stojących na załodze odległej czasem i o kilka tysięcy wiorst od Litwy. Ani wyższy stopień oficera, ani wieloletnia służba, ani zasługi i ordery nie chroniły od tego.

Tak właśnie miała się rzecz z Michałem Pieńkowskim, który w stopniu kapitana konnej artylerji w głębokiej Rosji stoi garnizonem i z wielu, — wielu innymi.



Objazd „privilegiowanawo razbojnika“ naczelnika kraju jenerała Kaufmana. *)

Jeszcze z objazdu gubernatora Skwarcowa i z doznanych podczas jego pobytu wrażeń zupełnie nie ochłonęli mieszkańcy, gdy wiadomość o objeździe naczelnika kraju Kaufmana, który z kolei miał także przybyć do Bielskiego powiatu, spadła na nich jak grom. Przygotowania na jego przyjęcie zapowiadały owacye, o jakich Bielska nigdy jeszcze nie śniła mieścina.

Na dniu 25 września 1866 r. do pozostałych jeszcze w powiecie obywateli rozesłano kozaków z wezwaniem, ażeby zaraz po odebraniu rozkazu dla przedstawienia się naczelnikowi kraju przybyli do Bielska. Taki rozkaz żadnego nie cierpiał sprzeciwienia. Rozkaz wojennego naczelnika, to rozkaz władcy życia i mienia wszystkich obywateli! To też wszyscy co prędzej pośpieszyli do Bielska, a niektórzy w odleglejszych mieszkający wioskach, przybyli zaledwie wieczorem albo późno w nocy.

Najważniejsze gospodarskie rzucali zatrudnienia, ażeby tylko spełnić rozkaz naczelnika. Przybywszy jednak na miejsce, ku największemu dowiedzieli się zdziwieniu, że naczelnik kraju dopiero przybędzie po jutrze.

Ci, którzy za dnia przybyli do Bielska, ku większemu jeszcze zdziwieniu ujrzeli grupę malców, dzieci pseudoprawosławnych i katolickich włościan, ubranych po kacapsku, wałęsających się po ulicach i pod przewodnictwem jednego z czy-

*) Za fałszywe zasługi przy zdobyciu Kiercza podczas Krymskiej wojny mianowany został jenerałem. Przed powstaniem zaliczał się do rządu pierwszych liberalów i postępowców moskiewskich.

nowników oprowadzanych po domach powiatowych dygnitarzy, wobec których moskiewskimi popisywali się śpiewy a mianowicie: „*Boże carja hrani*“ i „*Mnogoje lieto*“ (małoruskie: *mnohoje lita*). Były to niejako próby, — moskiewscy bowiem dygnitarze pragnęli przekonać się, czy dobrze naśladowują moskiewsko-narodowe hymny.

Nazajutrz w przeddzień przybycia wielkiego zbira, mirowi pośrednicy, a głównie pośrednik Mulkowskiej, który był twórcą przygotowywanych owacyj, — odbywali repetycją z wiejskimi czynownikami i włościanami, jak stać mają w szeregu, jak krzyżyć „*hurrah*“, jak czapki wyrzucać w górę, nakoniec jak na uczynione odpowiadać zapytania? Z wszystkich wiosek spędzono dziesiętników, starostów i inną wiejską starszyna. Na czele wołosnych stał starszyna od stóp do głów w kacapski przybrany kostium, a mianowicie: buty wysokie, czarne manszestrowe pantaloney szerokie w buty nie zbyt nisko spadające z cholew, czerwona koszula bez kołnierza, jednym guzikiem na prawym pięta boku, na pantaloney zwieszona, poniżej pasa w ten sposób jaskrawym obciśnięta sznurkiem, ażeby tém mocniej uwydatnić otyłość, która u wszystkich azyatyckich plemion jest pierwszym warunkiem powagi i niejako oznaką wysokiego rodu. Długa, ciemna, poniżej kolan sięgająca kapota wierzchni stanowi strój, zwany jarmiakiem. Każdy starszyna na znak swojego urzędu na miedzianym łańcuszku, miedziany na szyi zawieszony ma ośmiogranny medal z napisem: „*Wołosnoij starszyna*“. Włosy spadające na szyję równo obcięte, nakoniec broda, którą w ostatnich czasach kazano im zapuszczać na sposób moskiewski.

Oto obraz stroju starszyny, który litewskich włościan razi tak bardzo.

Nakaz co do noszenia bród, nietylko do wiejskich odnosi się starszyn, już bowiem po przejeździe Ganeckoja a osobliwie po objeździe gubernatora Skwarcowa, rozkazano je także i innym zapuszczać włościanom.

Po skończonej repetycji włościan i wiejskiej starszyny, po odbyciu manewrów w prawo i w lewo, tudzież wszelkich ruchów, po wypróbowaniu głosów, okrzyków i odpowiedzi, rozpuszczono wszystkich i rozkazano oczekiwać przybycia *do stojnego dygnitarza*.

Na to przybycie bezczynnie kilka zmitrężono dni, wszyscy bowiem miejscy i wiejscy obywatele, włościanie i żydzi, chłopcy i dziewczęta z wiejskich szkółek, krótko mówiąc, kilka tysięcy ludzi marnowało czas.

Naczelnik kraju z Prużańskiego przybywał powiatu, a że w Białowiezkiej puszczy oglądał żubrów, opóźniło się jego przybycie do godziny 3 po południu. Mieszkańcy od kilku dni zebrani w mieście od rana, już na wyznaczonych stali stanowiskach, bez względu na wilgotne, chłodne, przeszywające powietrze.

Piechota uszykowana we froncie, dragoni i kozacy konno uformowani w szwadrony i sotnie, męczeni ciągłym wyrównywaniem frontowej linii, katolickie i schizmatyckie duchowieństwo, czynownicy w galowych uniformach i reszta zebranej ludności, wszyscy z niecierpliwieni niesłuchanie, radziby co prędzej pozbyć się téj komedyi, która nużyła tak bardzo.

Nowy naczelnik Bielskiego powiatu od kilku już godzin wyjechał na spotkanie jenerała, gdy inni wyżsi czynownicy za rogatką miasta jego oczekiwali przybycia. Kilku kozaków wysłanych za miasto miało zawiadomić o zbliżeniu się oczekiwanego dygnitarza, inni po wszystkich rozstawieni ulicach dozierać mieli porządku.

Koło 3 nareszcie po południu wielki ruch w całym powstał mieście, wszyscy zgromadzeni szykowali się w porządku, kozacy jak szaleni uwijali się po ulicach, od strony gdzie wojsko ustawicznie było w szeregach, głośnie komendy „*smirno! rawnajsia*“ rozlegały się daleko. Nareszcie nowy Bielskiego powiatu naczelnik po zdanym na pierwszej stacyi raporcie, wyprzedzając naczelnika kraju spienionemi końmi, szalonym pędem zajechał przed przygotowaną dla Kaufmana kwaterę. Tuż za nim szereg powozów zapowiadał przybycie jenerała ze świtą.

Za zbliżeniem się jenerała, po komendzie „*na karaul*“ wojsko sprezentowało broń. Powozy zatrzymały się przed kwaterą, jenerał wysiadł, dowodzący wojskiem sztabowy oficer ostrogami spiął konia, tuż przed jenerałem osadził na miejscu i salutując, odnośny zdał raport. Jenerał podziękowawszy podniesieniem ręki do kepi „*zdorowy rebiate!*“ donośnym głosem ozwał się do wojska, hórálne „*zdrawja żelajem*

W'sze Privoschoditstwoo!“ zagrzmiało w powietrzu i generał podstąpił do wojska. Tuż za naczelnikiem kraju postępował gubernator Skwarcow.

Po obytéj wojska lustracyi, czynowniczą powitał zgraję, kilka słów do schizmatycznego przemówił duchowieństwa, a potém zmierzył swe kroki do zebranych obywateli, szkolnych dzieci i ludu, — a witając ich moskiewskiem „*zdrawstwuujtie!*“ wzajemne otrzymał pozdrowienie, a przeziębnięte i pochryple dzieciaki w kacapskich strojach zaintonowali: „*Boże carja chrani*“ a zaraz za tém: „*Mnogoe leto*“...

Śpiew przeziębniętych dzieciaków, przemokłych do nitki, nie powiódł się wcale.

Obszedłszy wszystkich zebranych na jego przybycie, udał się do „*dworianskawe sobranja*“ przeznaczonego na tymczasowe jego mieszkanie. Resztki zawezwanej szlachty, którą teraz ochrzczono mianem „*pomieszczikow*“ ustawiono w przedpokój. Na czele szlachty (32 obywateli) marszałek powiatu dalszych oczekiwał rozkazów.

Po chwili rozwarły się drzwi salonu, „*privilegirowannyj razbojnik*“ z całą swą świtą podstąpił do zgromadzonych i dosyć złą polszczyzną z następującą odezwał się mówką:

„Obracam się do was. Wypadki zaszły w kraju przekonały, że do dnia dzisiejszego nie dowiedliście w niczém — wierności dla Rosyi, mając zawsze zadnie myśli. W Rosyi potrzeba być we wszystkich „*odnoszeniach*“ (pod każdym względem) szczerym Rosyaninem. Wtenczas tylko spodziewać się możecie łask przygotowanych dla innych gubernij, kiedy was opuszczą zadnie myśli, — a inaczej, — uważać was będziemy za „*czużych*“ (cudzych). Kraj ten nigdy nie był polski, zawsze był ruski, o tém przekonują historyczne dzieje (historyczne historie albo zapewne dziejowe dzieje). Taka jest wola cesarza, a ja wykonam!“

Po téj mowie zlekka kiwnął głową! opuścił przedpokój i wszedł do salonu.

Na tém skończyła się audyencya, a kiwnięcie głową było oznaką, że obywatele mogą opuścić przedpokój.

W salonie oczekiwało obudwóch wyznań duchowieństwo, czynownicy sądowi, powiatowi i miejscy, czynownicy akcyzni i wszyscy ci, którzy etatowe zajmują miejsca.

Z czynownikami rozprawił się krótko a do duchowieństwa zaledwie kilka przemówił wyrazów.

Nazajutrz z rana po odbytych wojska przeglądzie, zwiedził szpital wojskowy i miejski tudzież miejskie więzienie. Dwie nowo wzniesione oglądał „czasownie“ (kaplice), tudzież wspaniałe z kościoła zrabowanego OO. karmelitom przerebiony „sobor“ (katedra) a nakoniec miejski sądowy gmach.

Wróciwszy do „*dworianskawo sobranja*“ powiatowego, przywoławszy marszałka i wyższą czynowniczą zgraję, nie zadając im żadnego pytania i nie żądając żadnego objaśnienia, zaraz na wstępie tak do nich przemówił po moskiewsku:

„W tym kraju urodziłem się i urosłem. Znam katolickiego duchowieństwa i pomieszczyków dążności, tudzież charakter ich lepiej, jak oni sami, zawsze im w głowie zadnie myśli (skryte myśli) i od 1863 r. nie zmienili się w niczym i po dzień dzisiejszy nie stali się ruskimi; dzieci wysyłają na naukę za granicę, albo gubernatorów i gubernantki sprowadzają z Polski. Czyż w Rosyi nie możnaby znaleźć ludzi zdatniejszych i którzyby od najmłodszych lat kształcili je na prawowiernych ruskich, tudzież przychylnych i wiernych cesarzowi poddanych?—Czyliż Rosya nie obfituje w znakomite naukowe zakłady?—Z przykrém dowiedziałem się uczuciem, że dotąd jeszcze wszyscy między sobą mówią po polsku a książki do modlitwy nie znaleźć w ruskim języku. To podłe katolickie duchowieństwo, które całego *miatieża* główną było przyczyną, myśli, jak widzę, pozostać tutaj na długo. Rząd nie może pozwolić na to, bo katolickie duchowieństwo już z samych zasad swojego wyznania rewolucyjnymi przesiąkniętymi ideami, straszną tylko na naszej ziemi szerzy zarazę. Należy wpływać, ażeby księża ile możności żadnych z obywatelami nie mieli stósunków a przedewszystkiém, ażeby w wychowaniu obywatelskich dzieci pod surową marszałka i naczelnika powiatu odpowiedzialnością najmniejszego nie brali udziału. Co do obywateli zaś, to pod każdym względem udowadniają nienawiść, jaką tchną do wszystkiego co prawosławne i ruskie. Do naszej cerkwi nie zaglądają nigdy, prawosławnych świąt nie obchodzą wcale i nie szanują naszego duchowieństwa, jedném słowem są najjawniejszymi wrogami prawosławnej wiary. — Do zarządu swemi majątkami przyjmują podejrzany polski proletaryat, krótko mówiąc, wszyscy ich ofycjaliści po-

lacy, a czasami francuzi, anglicy lub niemcy, których to demagogiczne zasady, jeszcze są większą dla polaków podniętą do buntu. Czyż prywatnych oficyalistów nie możnaby sprowadzić z wielkiej naszej Rosyi? Czyż swojemu powołaniu nie odpowiedzieliby godniej i wierniej jak wszyscy endzoziemcy? Czyż nie należałoby zwrócić jeszcze i na to swojej uwagi, że rusey oficyaliści tak korzystnie mogliby wpływać nietylko na lud, ale nawet i na oświeceńszą klasę i popierać tak silnie wzniosłe i szczytne dążności naszego rządu? Tymczasem postrzegam, że władze Bielskiego powiatu wcale nie wniknęły w myśl naszego rządu i jego wysokiego nie pojęli celu. Nie mówię już o oficyalistach prywatnych, ale cała służba składa się wyłącznie z polaków, albo innego żywiołu także nieprzychylnego ruskiemu rządowi. Krakowskię i Brodzkię używają upręży, lokai przystrajają w liberyę z herbowemi guzy, karety i innego rodzaju ekwipaże sprowadzają z Polski a mianowicie z Warszawy, jakby nie można lepszych zakupić w Moskwie albo w Petersburgu. To wszystko czynią jedynie dla tego, ażeby ruski nie korzystał z nich kraj, ażeby pieniądze wysłać za granicę, nawet ubierają się inaczej jak rusey, krótko mówiąc, unikają rosyjan i wszystkiego, coby mogło ich zbliżyć i połączyć z ruskim narodem. Takie usposobienie nie dozwala znieść wojennego stanu; niebawem jadę do Petersburga i powiem cesarzowi, że kraj na żadną nie zasługuje łaskę. Zdaje się że ten stan i po dziesięciu latach jeszcze nie będzie zniesiony. Polska co innego, miała swoją konstytucyę, wojsko, granicę, — na Litwie zaś nigdy nie było Polski. — Może wczoraj pomieszczyki, nie pojęli dobrze moich wyrazów? Przyzwałem was, ażebyście im wytłumaczyli słów moich znaczenie.“

Od sprawnika żądał statystycznę wiadomości, ilu między mieszkańcami jest legitymowanę i zaściankowę szlachty, tudzież ilu wyznawców rz. kat. obrządku? Gdy mu odnośne przedłożono wykazy, w największym zawołał uniesieniu: „*Ach czort woźmi ot kudaże, stolko nabrało katoliceskawo wieroispowiedanja na naszoj ruskoj ziemi!*“ (Ach dja... porwą, zkądże nabrało się tutaj tylu wyznawców rz. kat. religii?)

Moskale zaprawdę bywają czasami naiwni, a w takiem n. p. odezwaniu się Kaufmana, co do katolickich wyznawców,

tudzież co do „ruskiej ziemi“ nie wiadomo co podziwiać wię-
cój, bezczelność czy głupotę?

* * *

Tak cała mowa „*privilegirowannawo razbojnika*“ jak niemniej i owe co do zniesienia stanu oblężenia wypowiedziane słowa, trudne są do pojęcia, gdy zważymy, że w całym kraju niezamącony panuje spokój, że w obec tylu tysięcy wywiezionej młodzieży, obywateli, duchowieństwa i zaściankowej szlachty, tudzież wobec tylu świeżo przebytych kłesk cały naród zanadto jest bezwładny, ażeby o najlżejszym nawet mógł myśleć oporze, wszystkie więzienia mieszczą w swych murach tylko pospolitych zbrodniarzy. Ludność wszystkich stanów kontrolowana dokładnie, wszyscy na swoje zwrócenie miejsca, nikt bez wiedzy policji, tudzież bez biletu nie może wydalić się ani na krok, wszystkie zwyczajne i nadzwyczajne podatki, tudzież rozmaite kary pieniężne i kontrybucye ściągnięte, nie zalegają na nikim. Cały kraj przestrzega ściśle rozporządzenia rządowe, jednym słowem, cały kraj wycieńczony, cały naród zgnębiony, zmęczony, jakby na krzyżu rozpięty, za chwilę odpoczynku i swobody gotowy oddać pół życia, żadnej nie może wzniecać obawy i stan wojenny niczém nieusprawiedliwiony, nosi na sobie cechę dzikiego tylko barbarzyństwa i niesłychanej w świecie tyranii.

Czyż Moskwa wówczas dopiero zamyśla na Litwie znieść stan oblężenia i pod tym tylko warunkiem, gdy Litwa swojej zaprze się siostry, gdy z łona i serca swojego wydrze wszystko co polskie, gdy zaprze się kilkowiekowej przeszłości, wśród której bochaterskimi czyny nieśmiertelny wzniosła sobie, pomnik?

Pod takim warunkiem stan oblężenia na Litwie — nigdy nie zostanie zniesionym.

Ugniesz dąb za młodu, i wydrzesz z korzeniem, ale gdy spotężnieje wiekami i głęboko zapuści swoje korzenie, nie ugniesz go nigdy, nie wydrzesz z łona matki ziemi i chyba złamiesz go tylko!

Trzy mija już wieki, odkąd Litwa i Polska, bratnim połączywszy się węzłem, wspólnie wzrastały, wspólnie poli-

tycznym wichrom, burzom i gromom stawily czoło, trzy wieki mija od czasu, odkąd bohatyrska Litwa wspólnie z Polską przechodzi koleje. Litwę i Polskę tyłowiekowe łączą ze sobą dzieje wspólnie przebyte. Litwa i Polska krwią i czynami i wspólną ideą zanadto zrosłe ze sobą, by jedna drugiej mogła zaprzecić się kiedyś. Moskwa może zniszczyć litewskie bory, miasta i włości, może wytepić litewski naród bohatyrski, ale nie w jej to mocy, by z serca Litwy wydrzeć mogła siostrzaną miłość dla Polski!

* * *

„*Przywilejowanyj razbojnik*“ objeżdżając kraj, przy końcu września 1866 r. przyjechał koleją z Wilna do Białegostoku. Zaraz po swoim przybyciu rozkazał stawić się do Białegostoku wszystkim pozostałym w powiecie obywatelom, tudzież wszystkim właścicielom fabryk kortów, sukna i t. d.

Należy tu dodać, że w Białostockim powiecie a mianowicie w Białymstoku i okolicy, dalej w Supraśli i w Horoszczy przed powstaniem 1863 r. znajdowało się przeszło 20 fabryk. Właścicielami tych fabryk i fabryczni rzemieślnicy po największej części byli Niemcy koloniści. Naczelnik kraju Kaufman, jakkolwiek niemieckiej narodowości, rzucając się na wszystko, co niemoskiewskie i nieprawosławne, potępiał także i Niemców i w wysokim prześladował ich stopniu.

Zawezwanym obywatelom, zwykłą swoją, jak w Bielsku, powtórzył piosenkę, a mianowicie, ażeby na ruskiej ziemi przestali być Polakami i jeżeli nie chcą być prawosławnymi i Moskalami, niechaj z ruskiego wynoszą się kraju. Całe jego wobec Polaków zachowanie, było rubaszne i gburowate.

Zdawałoby się, że z Niemcami, jako nie z Polakami, powinno być postępowanie grzeczniejsze, ale Kaufman okłamując sam siebie, że nie jest Niemcem, występował zarówno przeciw Niemcom jak i przeciw Polakom, krótko mówiąc, przeciw wszystkiemu, co niemoskiewskie i nieprawosławne. Jakkolwiek wiedział zbyt dobrze, że Niemcy władają tylko niemieckim i polskim językiem, jako renegat, mówił z nimi tylko po moskiewsku.

Najpierw po moskiewsku rozpoczął rozmowę z zamożnym z Horoszczy fabrykantem p. Augustem Moesem. — P. Moes, moskiewskim nie władając językiem, odpowiedział po niemiecku; gdy atoli renegat ów najwyższe z tego powodu okazał mu nieukontentowanie, p. Moes kilkoma słowy odezwał się w polskim języku.

P. Kaufman jak oparzony nagle odwrócił się na to od niego, przyjmując nieprzyzwoitą — chyba tylko moskalom właściwą — postawę. — Potem rozmawiał z p. Zachertem, który prawie wcale nie mówiąc po moskiewsku, odpowiadał mieszaniną języków, niemieckiego, polskiego i moskiewskiego — a jakkolwiek wyglądało to bardzo komicznie, renegat wstydzący się swojej narodowości i udający, że wcale nie mówi po niemiecku, rozmawiał z nim chętniej jak z p. Moesem, a chcąc uwydatnić wysokie ocenienie dobrych p. Zacherta chęci, przyrzekł odwiedzić go w Supraśli, miasteczku odległym o 2 $\frac{1}{2}$ mili od Białego-stoku.

Do Choroszczy, gdzie postanowił być pierwój, niżli w Supraśli, nie pojechał wcale z obawy, ażeby nie usłyszał polskiego albo niemieckiego języka. — Renegat udał się wprost do Supraśli.

P. Zachert na przyjęcie p. Kaufmana, swojego niejako rodaka, wspaniały przed swoim domem wznosił łuk tryumfalny z niemieckim napisem, i świetną przygotował ucztę.

Renegat Kaufman, podjechawszy w pobliże tryumfalnego łuku, gdy na szczycie jego niemiecki dojrzał napis, w szalony wpadł gniew i natychmiast kazał zawrócić, nie przebywszy łuku, od którego był już zaledwie o dwa tylko kroki. Gdy atoli w Supraśli nie ma nikogo, kto mówiłby po moskiewsku, prócz schizmatyckiego popa istniejącego dla uniatów siłą narwóconych na schizmę, rozkazał wprost zawieźć się do niego.

Niestety! Do popa także ten sam należało przejeżdżać łuk, nie chcąc jednak narażać się na hańbę i poniżenie, jakie upatrywał w przebyciu popod napis niemiecki — (a jednak to język wielkiego myśliciela narodu!) musiano inną nadzwyczajną drogą jechać do popa, pomimo, że tym sposobem nałożyli przeszło 2 wiorsty drogi.

Czyż czyn podobny naczelnika kraju na Litwie p. Kaufmana potrzebuje dodania jakiejś uwagi, albo objaśnienia?

* * *

Zaczawszy od Białego-stoku, po wszystkich miasteczkach, moskiewskie objeżdżał szkółki. Te, w celach nienaukowych a w celach schizmatyckiej propagandy przez moskali świeżo zakładane szkółki uczczono mianem „*narodnyje uczyliszcza*.” — Nie uczą tam czytać, pisać, rachować i t. d., głównym bowiem celem założenia tych szkółek, jest wyuczenie dzieci moskiewskiego narodowego hymnu „*Boże caria chrani*” tudzież pieśni „*mnogoję lieto*” i całej długiej litanii carskiej rodziny.

Wszak to najwyższy mądrości szczyt! — Tak przynajmniej wszyscy moskiewscy pojmują reformatorowie, a i renegat naczelnik kraju generał Kaufman nie wymagał od nich nic więcej, jak tylko hymnu i carskiej litanii, której na wrywki wszystkich zapytywał dzieci.

Niestety! Dzieci nigdzie nie umiały ani świętego hymnu, ani tej świętej moskiewskiej litanii! Generał z tego powodu niemałe okazał nieukontentowanie i gniewał się na asesorów, policyjnych czynowników, którym nietylko koniecznie kazano być pedagogami, ale i miejscowy nad naukami i szkołkami poruczono nadzór.

* * *

W Zabłudowie o 2 mile od Białego-stoku ciekawa zaszła scena. W tej wiosce miejscowej nie było szkółki, gdy atoli w odnośnych wykazana była raportach, a naczelnik kraju przybył już do Bielska, w następujący sposób zaimprovizowano szkółkę: na stariej opustoszałej karczmie, drewnianą zawieszono tablicę z napisem „*narodnoje uczyliszcze*” i oto stanęła już szkółka!

Kozacy codziennie nahajkami do tej karczmy zapędzali dzieci jedynie dla tego, ażeby na wypadek przybycia Kaufmana wyuczyć dzieci przynajmniej, „*Boże caria chrani*” i przekonać o tej tak bardzo ważnej, użytecznej, do zbawienia wiecznego niezbędnej instytucji. Wszystkim wogóle dzieciom rozkazują ubierać się po kacapsku, tém bowiem cały przekonać chcą świat, że cała Litwa czysto moskiewska!

P. Kaufman z całej swojej podróży bardzo był niezadowolony, nie tylko bowiem, że dzieci często ani jednego moskiewskiego nie umiały słowa, ale nadto, że wszędzie przeczuwał wrogię dla Moskwy usposobienie, pocieszał się jednak, że świeżo z głębi Moskwy czynownicza naprowadzona chołota, w której tak wielki upatrywał czynnik do wytopienia narodu polskiego i rz. kat. wyznania, — odpowie z czasem godnie swojemu zadaniu. Przyjmował też tę hołotę serdecznie, a jakkolwiek mocno był przekonany, że to wszystko znakomici pijacy i pospolici złodzieje, — bardzo czułą do nich miał mowę.

Na około Knyszyna, miejscu drogi dla naszego narodu pamiątki, bo pamiątki częstego Zygmunta Augusta pobytu, który zmarł nawet tutaj 1572 r., moskale rozebrawszy pozostałe po tym królu ruiny ogromnego zamku, rzucili się dzisiaj dla uczczenia renegata, do obalenia w owych jeszcze czasach pamiątkowych kapliczek i figur, tudzież wszystkich przy drogach i po cmentarzach znajdujących się krzyżów.



Mowa apostoła moskiewskiego cara.

Niepodobna pominąć mi tutaj kilku słów, jakimi do konsystującego w Wilnie korpusu oficerów odezwał się naczelnik kraju, generał gubernator Litwy, generał świty białego Saszy p. Kaufman:

„Panowie oficerowie!“ — rzekł do zgromadzonych. — „Objawszy z łaski Najmiłościwszego Cesarza rządu tutejszego kraju, jestem w obawie, czy będę w stanie odpowiedzieć godnie włożonym na mnie obowiązkom, a zadanie to tém trudniejsze, że mamy do czynienia z narodem chytrym, podłym i nikczemnym. Bez waszego zatem gorliwego współdziałania, niepodobna mi będzie usunąć wszystkie zawady i trudności. Pochlebiam sobie, że naród tutejszy znany mi — lepiej, jak wam wszystkim obecnym, winienem zatem uprzedzić was, że mieszkańcy tu-tejsi, a głównie szlachta, starać się będą wszelkimi siłami, a głównie uprzejmością, pochlebstwem, gościnnością, fałszem i obłudą, przyciągnąć was do siebie i mimo waszej woli uczynić was nieświadomymi narzędziami do przeprowadzenia ich podłych i buntowniczych zamiarów. Niejeden z pośród was, młody i niedoświadczony, wrażliwy i pełen szlachetnych uczuć, łatwo może popaść w zastawione sidła i paść ofiarą ich intryg. Opowiadaniem swoich nieszczęść i klęsk, opowiadaniem bezprawia i niesprawiedliwości rządu, będą starać się w waszych sercach wzniecić litość, współczucie, i niedowierzanie do rządu naszego N. Pana, ażeby tym sposobem waszą zjednać sobie przyjaźń. — Strzeżcie się zatem — strzeżcie! Bądźcie ostrożni, by jeden popełniwszy błąd, nie popadliście w drugi. Unikajcie ich towarzystwa i nie wchodźcie z nimi w żadne

bliższe, waszój godności uwłaczające stosunki. Gdy każda tego rodzaju znajomość może was tylko poniżyć i upośledzić, miejcie na względzie honor ruskiego narodu i honor oficera ruskiego! — Jeżeli zaś jako młodzi ludzie... zapragniecie... mówił uśmiechając się znacząco i powtórzył: — jeżeli zapragniecie... dla chwilowej rozrywki... towarzystwa... kobiet, to... wszak to i ja — ciągnął dalej uśmiechając się znowu — niegdyś byłem młodym!... Człowiek człowiekiem, — nie bronię wam tego,.. ale -- w domu obywatelskim, — to... nie ubliży waszemu honorowi! Cieszę się nadzieją, że idąc za moją radą, będziecie mogli mile i wesoło przepędzić czas, nie narażając się wcale na żadną w obec swych władz odpowiedzialność!*

Powyszszą mowę wszystkie moskiewskie powtórzyły dzienniki, a większą z nich połowa niewypowiedzianie unosiła się jój treścią, znany zaś moskiewski publicysta Katkow, nie posiadał się z radości, wysokie Kaufmana podnosił zasługi i cnoty, i nazwał tę mowę arcydziełem polityki, taktu i doskonałości.

W obec tego, co o moskiewskich dopiero powiedziałem dziennikach, poczuwam się do miłego obowiązku wspomnieć na tém miejscu, że większość oficerów, jakkolwiek w obec powyszszej mowy ze względów na winną subordynację zachowała milczenie, przyjęła ją atoli z najwyższém oburzeniem i ani pochwalny téj mowy głos dzienników, ani ulubieniec moskiewskiego narodu, patriota Katkow, ani potęga sofizmatycznej jego wymowy, ani p. Racz i tychże współnicy na ten raz nie zdołali zwichnąć szlachetniejszych uczuć tych prawych moskali, którzy zbyt jeszcze młodzi i niezeepsuci, by mogli przejąć się demoralizującymi zasadami carskich apostołów.

Pośrednik Mulkowej i — brody.

Podczas objazdu naczelnika kraju Kaufmana, żaden z powiatów nie mógł poszczycić się przed nim tylu zewnątrzniemi objawy zmoskwicenia jak Bielski, a główna pod tymwzględem zasługa więcej od innych, należy się mirowemu pośrednikowi Mulkowej.

On to od roku już zmieniając często starszyny, nakazał zapuszczać im brody, on to z „*Matuszki*“ Moskwy schyzmatyckie posprowadzał obrazy i lampy, on poprzebierał starszyny (kosztem włościan) w czerwone koszule i „jarmiaki“ jak to w głębi Moskwy ubiera się lud, on po wiejskich szkółkach (także kosztem włościan) wszystkich dzieciaków w moskiewsko-narodowy przydział strój, on to narodowego uczył ich hymnu i on wiele innych tego rodzaju zaprowadził zmian, bez względu, że wyznawców rz. kat. religii liczą w Bielskim powiecie przeszło jeszcze dwie części a trzecią zaledwie część stanowią wszyscy sztuką i siłą nawróceni na schizmę unijaci.

Gdy atoli mowa była o brodach, należy dodać, że brody nakazano nosić obecnie nietylko starszynom ale oraz i wszystkim włościanom.

Kto chociaż cośkolwiek z moskiewskimi obeznany dziejami, przypomni sobie zapewne, że ów wielki Moskwy reformator Piotr W., który to sam, jakkolwiek sam niesłowianin, jedném pociągnięciem pióra, jednym ukazem turańskie plemiona zamienił na słowian, tysiącom włościan często własną nawet ręką za to ucinał głowy, że mimo jego ukazu nie chcieli golić swych bród; — przypomni sobie, że za Anny Iwanownej, pod której rządami cudzoziemiec Byron, nieograniczoną posiadając władzę

moskiewski tyranizował naród i rozmaitemi nawet okrucieństwami zmuszał do golenia bród, kilkadziesiąt tysięcy moskali emigrowało do Polski.

Za Katarzyny — Bibikow, reformując orenburskich kozaków na pułki huzarów, publicznie na rynku w Orenburgu kazał golić im brody, co nawet miało także przyczynić się do podniesienia rokoszu Puhaczewa.

Mikołaj car, którego duszą wszelka była forma a najulubieńszym zajęciem nieustanne lustracye i manewra znękanym do upadłego wojskiem, także co do wąsów i bród odnośnie wydawał rozkazy. Wąsy były dozwolone tylko oficerom, czynowników zaś i elegantów publicznie na rynku sadzano na będny i golono wąsy. Inny ukaz tego znamienitego despoty, zakazywał starozakonnym noszenie pejsów, wąsów, bród i jarmułek, tudzież długich żupanów, — a każdy odstawni żołdat w swęj dymisji ma wyrażony paragraf ustaw wojskowych, który po dzień dzisiejszy brzmi jak następuje: „*borodu brit, po miru niechodit i naczalstwu powinowalsia*“ (golić brodę, nie zbierać i w obec zwierzchników zachowywać uległość).

W obec tego, co powiedziałem powyżej, łatwem mniemam do pojęcia, w jaki sposób dzisiejsi reformatorowie nad polskim pastwią się ludem. Mulkowskiej, Skwarcow i tychże wspólnicy, znieśli powyższe cara Mikołaja ukazy i tam, gdzie nigdy jeszcze nie noszono brody, nakazywali zapuszczać je pod srogą odpowiedzialnością i karą.

Co do starozakonnych zaś, gdy którykolwiek wejdzie do urzędu z pejsami, — jeżeli tylko kilkoma nie opłaci się rublami, — niewątpliwie zostanie pozbawiony téj swojej ozdoby.

Prześladowanie starozakonnych.

Niniejszy ustęp, odnoszący się jedynie do prześladowania starozakonnych na Moskwie, upoważnia mnie do pominięcia dawniejszych dziejów tego narodu.

Nie chcę nawet mówić tu o prześladowaniu, jakiego starozakonni w całym świecie od najdawniejszych doznają czasów, tyle bowiem już razy pisano o tém tak wiele i przmiot ten tak jest obszerny, że szczupły zakres niniejszego dzieła nie pozwala mi w ogóle kwestyi starozakonnych traktować obszerniej. Gdy atoli starozakonni może więcej związani z nami aniżeli z wszystkimi innymi narody, niepodobna nie przypomnieć mi tutaj, że w chwilach najsroźszego prześladowania, Polska pierwsza do swojego przytuliła ich łona, a opieka, prawa i przywileje, jakimi ówczesny obdarzył ich rząd, najwymowniejsze naszego ówczesnego wykształcenia politycznego i postępu składają świadectwo.

Prześladowani, pogardzani, odpychani od wszystkich i wszędzie, u nas pierwszych — wbrew ówczesnym politycznym i religijnym pojęciom chętne i ludzkie znaleźli przyjęcie, współczucie i litość. Niezmuszani do apostazyi, religia ich niepraktykowanej doznawała telerancyi, wznosili swoje bożnice, swoich mieli kapłanów, w wypełnianiu religijnych obrządków najmniejszej nie doznawali przeszkody i nikt nie wzbraniał im zachowywać swoich zwyczajów i obyczajów. Jeżeli zaś tu lub owdzie pojedyncze wydarzały się — srogie nawet nadużycia, należy przypisywać to nie ustawom, a powszechnemu, średnim wiekom właściwemu fanatyzmowi religijnemu, i religijnym fanatykom, którzy według swych pojęć, im większą

ku starozakonnym wzniecali u drugich nienawiść, tém większą niejako na polu szerzenia chrześcijańskiej wiary przypisywali sobie zasługę.

Jest to w swoim rodzaju zaiste bardzo nieszczęśliwy naród. Tyłowiekowe jego cierpienia zasługują na szczere współczucie. Jego wytrwałość, siła charakteru i silna spójnia, — za których to przymiotów pomocą, tyle wieków wszystkim opierał się burzom, nie zaparł się ani swojej przeszłości, ani zwyczajów, ani obyczajów, ani swój wiary i nie zatarł w sobie narodowej cechy, — nie tylko zasługują na powszechne uznanie i względy, ale — za prawdę, godne naśladowania, i innym narodom, a przede wszystkim narodowi polskiemu posłużyć mogą za przykład.

Mimo tego atoli, co powiedziałem dopiero, nasuwa się pytanie, jaką należy upatrywać przyczynę, że starozakonni, jakkolwiek dziś wobec prawa, zupełnie z nami stoją na równi, — nietylko u nas ale u żadnego narodu szczerzej nie zjednali sobie sympatyj?

Dziś, z wyjątkiem Moskwy, zniknął już religijny fanatyzm, zniknęły przesady, zniknęły wyraźne różnice!

Cóż zatem tej obojętności przyczyną? Cóż jest przyczyną owiej niechęci, owego niedowierzania i braku zaufania, jaki — z małemi niemal wyjątki — wszyscy starozakonni u wszystkich wzniecają narodów?

Nie myślę się — mniemam, — jeżeli główną powyższego przyczynę, przypisuję smutnym, ciężkim, bolesnym kolejom, na jakie starozakonnych srogi skazał los. — Pogardzeni, odepchnięci od wszystkich, o własnych przywykli stać siłach, przywykli liczyć na własne tylko siły, — zanadto może w realny zaciekli się świat, zanadto może ziemskim przesiąkli materjalizmem, — a troszcząc się o własne tylko dobro, o własny tylko swój byt materjalny — główny niejako istnienia warunek — zamknęli swe serce na zewnątrz, a wszystkie swoje uczucia, całą potęgę swojej miłości, na własną tylko przelali rodzinę i swoich, bo na ich tylko łonie prawdziwie życzliwy znajdowali świat.

Nie wolno mi jednak wszystkie potępiać narody i im niejako całą przypisywać winę. To co powiedziałem powyżej, usprawiedliwia, ale nie uniewinnia zupełnie.

Wszak to i polacy prześladowani tak srogo! Wszak to i polacy na tułactwo skazani! A jednak, — mimo trudnej zaiste swój misyi, mimo niemniej bolesnych kolei, nie zamknęli serc swoich na zewnątrz i gdyby nawet moskale, — którzy mniej więcej, jako ślepe tyrana narzędzie tyle krwawych wyrządzili nam krzywd — szczerze ku nam bratnią wyciągnęli dłoń, każdy polak nie wahałby się uściskać ją serdecznie.

Myśmy tyle razy wzywali starozakonnych do braterstwa z nami!...

Nikt nie wymaga, ażeby starozakonni zmieniali wiarę swych przodków i wszystko to, co dla nich — drogiem dawniej przeszłości wspomnieniem! Każde atoli społeczeństwo, które obcych do swego przytuła łona, ofiarując im wszystkie, równe z własnymi warunki istnienia, zupełne ma prawo domagać się od nich, ażeby stali się pożytecznymi tego społeczeństwa członkami.

Nie tutaj miejsce, ażeby rozwodzić się nad tém, czém byli i czém są dla nas starozakonni, jakie Polska z ich strony odniosła korzyści, albo na jakie z przyjęcia ich do swego społeczeństwa naraziła się straty tak moralne jak materyalne lub polityczne. I nie tu miejsce wyliczać odwrotne korzyści lub straty starozakonnych. To jednak pewna, — że starozakonni, gdy dawniej zachowywali się biernie — dzisiaj — w nowych czasach, idąc za wskazówką zimno obliczającego rozumu, zawsze oni przeważnie trzymają stronę mocniejszego, zawsze stronę ciemieży polskiego narodu. Niewątpliwa, że zapatrując się na to z praktycznego życia, o wiele z tém wygodniej i korzystniej, ale — czy także szlachetniej? — Samolubni, łatwiej niż inni, stają się narzędziami moskiewskiego despoty i oto główna całość ku starozakonnym niechęci przyczyna! Winę jednak wszystkiego przypisać należy nietyle ich sterownikom, ile wyjątkowym stosunkom, wśród których znajdowała się Polska.

Z resztą byłoby bezsumienném, gdybym chciał utrzymać, że to odnosi się do wszystkich. — Nie, — wszak to i starozakonni składali nam dowody prawdziwej życzliwości i *bohaterkiego* poświęcenia. Wszak ja sam byłem świadkiem

bohaterskiej ich śmierci i świadkiem, jak mężnie dzielili z nami ciężki los w pustyniach Syberyi.

Są to jednak wyjątki tak rzadkie, że w obec znacznej ludności starozakonnych nikną w całości.

Jakkolwiek starozakonni po dzień dzisiejszy swoją narodową zachowali cechę, jakkolwiek tak bardzo od innych wyłączają się narodów, zawsze atoli — nie mając własnej swojej ojczyzny — zanadto kosmopolitycznemi przejęci zasadami, do żadnego szczytu nie przywiązali się narodu i z żadnym narodem bratniej nie pragną spójni.

To główna starozakonnych wada, to główny zarzut, jaki ich spotyka ze strony wszystkich narodów!

Miałem kilku towarzyszków Mojżeszowego wyznania, z którymi ścisła łączyła mnie przyjaźń.

Jeden z nich, człowiek wyższych pojęć i nauki, gdy właśnie o tej rozmawialiśmy kwestyi, rzekł do mnie w chwili szczerzego wylania:

„Żyd zawsze pozostanie żydem! Żyd nigdy nie będzie polakiem!“

Mimo tych słów światłego przyjaciela mojego, niechaj mi wolno będzie wynurzyć przekonanie! że z korzystną zmianą naszych politycznych stosunków, mój przyjaciel zmieni swe zdanie, bo znikną powody powyż wyrażonych wad, znikną wady same i — wszelkie same przez się upadną zarzuty.

Ależ i nam należy szczerą rękę przyłożyć do tego. Odnas zależy głównie wszelkie możliwe ku temu poczynić przygotowania. Wpajajmy w dzieci nasze za młodu, ażeby w starozakonnych nie upatrywały wrogów, ażeby w nich starały się widzieć nieżydów, według fałszywych pojęć zasługujących na prześladowania lub wzgardę, a żydów, którzy naszymi są braćmi.

Jeżeli obiedwie strony wzajemnie zechcą poczynić ustępstwa, wkrótce pożądanym dla obudwu stron osiągnie się rezultat.

Ale przystąpmy nareszcie do opowiedzenia kilku — kilku tylko faktów o prześladowaniach, jakich nasi bracia Mojżeszowego wyznania pod moskiewskimi doznają rządami.

* * *

Jakkolwiek niektórzy starozakonni i na Litwie podczas ostatniego powstania złożyli nam dowody szczerzej przychylności i nie małe wyświadczeni nam przysługi, przeważna atoli większość stanęła po stronie moskiewskiego rządu, prawdziwą dla całej inteligencji stała się plagą i przyszło do tego, że w obec przedajności, zaprowadzonej w całej administracji moskiewskiej, dzisiaj wszystkie urzędy i sądy pośrednio czy bezpośrednio znajdują się niemal w ręku starozakonnych i jeżeli kiedykolwiek przypada przekupić niższego, albo wyższego czynownika, chociażby nawet gubernatora samego, całą tę sprawę załatwia się tylko za pośrednictwem starozakonnych.

W gmachach wszystkich gubernialnych rządów a głównie w Grodzieńskiej gubernii, znajduje się w tym gmachu osobny pokój, biuro niejako tajnego gubernatora ajenta, w którym to biurze zasiada starozakonny, i bez jego pośrednictwa (łapowe) nie może być załatwionym żaden urzędowy z gubernatorem interes. — Interesant z tym najpierw ajentem bez wszelkiej ceremonii, jak przy zakupnie towarów, niejako licytacyjną odbywa konferencję, potem dopiero, jeżeli między ajentem a interesantem umowę zawarto stanowczo i odnośna suma wpłynęła już do kieszeni ajenta, tenże interesanta wprowadza do gubernatora i przedstawia sprawę. — W takim razie załatwia ją gubernator bezwarunkowo zawsze na korzyść wprowadzonego. A przychodzi mu to tém łatwiej, że dwulicowe paragrafy ustaw moskiewskich zasłaniają go zupełnie od wszelkiej odpowiedzialności.

O innych niższego stopnia ajentach Mojżeszowego wyznania w powyższych wspomniałem już rozdziałach. Przeważna większość starozakonnych okazała się bardzo przychylną i usłużną moskiewskiemu rządowi i jak powiedziałem powyżej, wielką podczas powstania 1863 r. odgrywała rolę.

Zobaczmy teraz, w jaki sposób moskale wywdzięczają się starozakonnym za wszystkie tak szczerze ofiarowane *usługi*.

* * *

Nienawiść moskali do „*iewrejów*“ (hebrajczyków) jest tak wielką, że zaprawdę, gdybym wszystkie przytoczyć chciał fakta, które znane mi dobrze, — nie mógłbym pozbyć się pewnej obawy, że pomiędzy czytającą publicznością wielkie wzbudzę niedowierzanie.

Przedewszystkiém należy wspomnieć mi tutaj, że żadnemu starozakonnemu i pod żadnym warunkiem nie wolno zamieszkiwać we wszystkich moskiewskich guberniach, nie wolno im mieszkać ni na wsi ni w mieście i rozumie się samo przez się, że w obec tego zakazu nie wolno im zajmować się niczém. Jedyny wyjątek stanowią w tym względzie kupcy „*pierwoj gildij*“ (pierwszego rzędu), którym — gdy olbrzymie opłaca taksy i łapowe, — pozwala się w interesach handlowych, zabawić w mieście przez przeciąg czasu od kilku godzin do 3 dni najwyżej. W nadzwyczajnych tylko wypadkach i przy wielkich tylko protekcyach, bankierzy, wielcy kupcy lub urzędowi liweranci mogą otrzymać to pozwolenie, ale to pozwolenie udzielać może sam tylko Car.

Wszak to niemały dowód moskiewskiej nienawiści przyobleczonej w formę zupełnie legalną.

Powyższy zakaz należałoby porównać z średniowiecznymi ustawy, jakie ówczesny rząd polski wydał dla żydów, to bowiem działo się przed wielu wiekami, — a powyżej cytowany zakaz istnieje dotąd na całej moskwie.

Po wielu staraniach i po ogromnych sumach złożonych przez starozakonnych, wyjednali sobie ci nieszczęśliwi, że dla wielkich łask i względów nadzwyczajnych, dozwolono im w Kijowie mieć własne dwa domy zajezdne, a mianowicie „na Piaskach“ i „na Podolu“ gdzie pod powyższymi warunkami mogli najdłużej zatrzymywać się 3 dni.

Rozumie się samo przez się, że gdy któremu z nich wypadło czasem dłużej zabawić w mieście, ułatwiali sobie drogę do tego niemałą opłatą, która znaczny nawet czynownikom policyi przynosiła dochód.

Podobnoś w 1856 czy w 1857 roku, starozakonni opłacając zawsze dłuższy swój pobyt niemałemi sumy i w owym

roku złożeniem pewnej kwoty, każdy z osobna zabezpieczył się od przesładowania policyi, gdy atoli czynownicy domagali się więcej a starozakonni nie chcieli uczynić zadość ich woli tém bardziej, że rozmaitemi sposoby mieli ich już niejako w swém ręku, czynownicza zgraja obawiając się jawnego przeciwnego wystąpienia, tajemnie moskiewski podburzyła lud, rozpuszczając pogłoskę, że starozakonni przybyli do Kijowa w tym celu, ażeby „*swiatyje kijewo-pieczerskije mo-szczi*“ (święte relikwie w kijowskich kutakombach) wziąć w długoletnią dzierżawę. — Należy bowiem nadmienić, że za ukazywanie tych świętych relikwii wszyscy do Kijowa przybywający pielgrzymi obok dobrowolnych składek, jeszcze na inne popowskie narażeni są wyderkafy. Składki same co roku ogromne przynoszą sumy!

Rozumié się samo przez się, że wieść ta ogromne między moskiewskim ludem wznieciła oburzenie i przyszło do tego, że gdyby nie spieszna żydów ucieczka, byłiby wszyscy padli ofiarą zemsty rozjątrzonego ludu.

Na całej moskwie przytoczony powyżej zakaz co do najwyższego trziedniowego starozakonnych pobytu w mieście, niemały czynownikom policyi przynosi dochód.

Na jakie zaś prócz tego starozakonni narażeni są nieprzyjemności, wypada przytoczyć jeszcze i to, że żaden z moskali nie przyjmie go na ten krótki pobyt do swojego domu, są bowiem tego przekonania, że każde zetknięcie się z starozakonnym i wkroczenie w dom prawosławnego niczém niezmaną przynosi zniewagę i po każdym pobycie starozakonnego w domu, gospodyni co prędzej bieży do popa, ażeby oczyszczającą z pogaństwa odczytał i odśpiewał modlitwę.

Prawosławny pop w takim razie uradowany niezmiernie w nadziei zysku, kapłańskie przywdziewa szaty, całą świętą duchowną zabiera z sobą i z całą powagą odczytuje modlitwę „*ob oskwiernieniu niekrystjew i supostatow*“ (o zohydzeniu przez niechrześcian i bałwochwalców).

Niepodobna pominąć mi tutaj, że w wypadkach, gdy mysz wpadnie n. p. do dzieżki z kapustą, séréem lub czém inném podobném, gospodyni nie odważy się sama wyjąć jój z naczynia, a zwołuje popa, który z tą samą świętą duchowną

i z taką samą powagą, jak po pobycie starozakonnego w mieszkaniu, odnośnie odczytuje modlitwy.

* * *

Nie chcę rozpisywać się tutaj obszerniej co do obcinania i obdzierania pejsów, co do golenia i wyrwania bród, co do zakazów noszenia bind, długich żupanów i tego rodzaju innych zakazów, a chcę przytoczyć tu niektóre wydatniejsze zdarzenia.

Cywilny naczelnik powiatu Łomżyńskiego pułkownik Lindenbaum, były czynownik tajnej policji w Warszawie, wydał rozporządzenie, ażeby w miasteczku Zambrowie, jarmarkowy dzień podobno wtorek zamieniono na inny. Rozumie się, że sąsiednia ludność Zambrowa, przyzwyczajona do dnia tego od wieków, nie zważając na zakaz pułkownika Lindenbauma, właśnie we wtorek przybyła na jarmark.

Pan Lindenbaum tchnący najwyższą do starozakonných nienawiścią, starozakonnym całą przypisywał winę i wcale nie badając sprawy, wszelkich bez wyjątku właścicieli sklepów, szynków, domów zajezdnych, tudzież znaczniejszych kupców, krótko mówiąc, wszystkich zamożniejszych starozakonných rozkazał powywlekać z domów, sprowadzić na rynek i bez względu na wiek i stan zdrowia, związać wszystkich razem i każdego z osobna w ten sposób łokieć do łokcia, ażeby, jak to sam rozkazywał „*cztoż zatreszczali kosti*“ (ażeby chrupnęły kości).

Co działo się w owój chwili, zbytecznym sądzę opisywać obszerniej. Soldaci, jak ślepe narzędzie tyrańca renegata, który, jak niesie podanie, dzieckiem jeszcze z żydowskiego porwany kahału i uwieziony w głąb Moskwy, świetnej dobił się przyszłości, — bez litości i bez względu na płacz kobiet i krzyk przerażonych dzieci, z całą brutalnością spełniali rozkaz swego naczelnika.

Między innymi, związali także w całej okolicy bardzo poważnego i najzamożniejszego kupca Bursztyna ośmdziesięcioletniego starca, tudzież kupca Eljasza 78-letniego starca i wielu innych bardzo poważanych starozakonných.

Gdy powiązano wszystkich, p. Lindenbaum rozkazał pospędzać z całego miasteczka mieszkańców, których ostatniemi zwymyślał słowy, a po wyrzuceniu z swych ust niemałych

zapasów komplementów moskiewskich, wielce poważanego burmistrza kilka razy pięścią uderzył po twarzy.

W chęci otrzymania tém większego okupu, wszystkich zamożniejszych starozakonnych skrępowanych okrutniej, niż inni, przywiązano nadto do słupów.

Puchnęły i siniąły skrępowane ręce, nabrzmiewały żyły, zimny pot z boleści spływał po czole, — po twarzy, — twarz w trupią przyoblekała się bledość, — usta siniąły, przekrzywiały się strasznie, — do ocz cisnęły się łzy, — z ściśniętych piersi wydobywały się sykania i jęki, kurczyły ramiona, cały korpus obwisał, sznury wpijały się głębiej, bezwładne pochylały się głowy, i mdłości uderzyły na nieszczęśliwe ofiary.

Na widok ten przejmujący groźbą i przerażeniem, nieszczęśliwe kobiety z głośnym płaczem i jękiem rzuciły się do stóp tyrana.

P. Lindenbaum przypatrujący się téj całej scenie, raczej z rozkoszą niż z obojętnością, czując, że zbliża się ostateczna chwila, w której niemałe będzie mógł odnieść korzyści, rzekł do kłęczących boleścią złamanych niewiast: „*zdieś nieczewo tołkował somnoju!*“ (tu niema co ze mną rozprawić wiele!) poczem odwrócił się od nich i wszedł do swego mieszkania.

Nieszczęśliwe kobiety do swoich rzuciły się domów, a wyszukując krwawo zapracowany u niejednej ostatni może grosz, pospieszyły do naczelnika i wszystkie razem niemałą złożyły mu sumę.

Tyran smąc większej spodziewał się kwoty, zaledwie bowiem z wielką dał się ubłagać trudnością, że rozkazawszy wszystkich odwiązać od słupów i pozwalniać sznury, polecił pozamykać do stajen i chlewów, gdzie całą przetrzymał ich dobę.

* * *

W lutym 1869 r. w pewnej wsi pod miastem Czyżewem, jeden z starozakonnych idący drogą, przysiadł na wóz jadącego włościanina. Wjechawszy do Czyżewa, włościanin powożąc, przypadkowo potrącił i lekko skaleczył siedzące na drodze dziecko.

Za tę nieuwagę przyaresztowano włościanina, a sprawę w następujący osądzono sposób:

Rodzicom lekko skaleczonego dziecięcia należy się rubli pięć, z tych — włościanin, który powoził końmi, zapłacić ma rubla jednego, starozakonny zaś, który przed chwilą dopiero, bo tuż pod miastem przysiadł się do niego, zapłacić ma resztę.

Czynownik rozsądzający tę sprawę, w ten sposób motywował swój wyrok, że włościanin powożąc końmi, więcej był zajęty od żyda, włościanin zatem jako mniej winny, zapłaci rubla jednego, a żyd, jako żyd, tudzież za nieuwagę i za nieostrzeżenie włościanina, winien zapłacić cztery.

Biedny żyd oddał cztery ruble, był to jego całotygodniowy ciężki zarobek. — Wychodząc z urzędu, smutnie zwiślał głowę, łza stoczyła się z oka i wyrzekł boleśnie: — Cóż teraz dam żonie i dzieciom?

* * *

Gubernator Skwarcow z szczególném zamiłowaniem, chociażby za najmniejszy pozór, rozmaite na mieszkańców nakładał kary.

Mniemam, że nikt nie będzie sprzeciwiał się uznaniu potrzeby utrzymania porządku i najwyższej czystości po domach i nikt mniemam nie będzie sprzeciwiał się, jeżeli dla osiągnięcia tego celu, — gdy wszystkie inne środki okażą się niepraktyczne—użyje się nawet nałożenia pieniężnych kar na nieporządnych domu gospodarzy. Przypatrzmy się jednak, w jaki sposób przeprowadzają to moskale, a mianowicie Skwarców, który tak wielkim starozakonnych jest wrogiem.

Nie nakładał on kary na winnych, a bez wyjątku wszystkich starozakonnych skazał na 10 r. s. kary z każdego domu. Rozumié się, że tego surowego środka żadne inne do utrzymania czystości i porządku nie uprzedzało wezwanie.

W ślad za wyznaczeniem kary niezwłocznie wysłano egzekucję i przeszło z tysiąca domów ściągnięto po 10 rubli.

Starozakonni naradziwszy się z sobą, wybrali kilkudziesięciu umocowanych dla ułożenia prośby do naczelnika kraju,

a spośród tych wyznaczili sześciu delegowanych do podania jej osobiście.

Jenerał Kaufman, przyjętą prośbę odesłał do Skwarcowa. Skwarcow na wszystkich umocowanych jeszcze po 10 rubli nałożył kary, a delegowani zapłacić musieli po rubli 25.

Po powtórném ich ukaraniu wysłali starozakonni prośbę do ministra spraw wewnętrznych Wałujewa. Minister odnośną prośbę przesłał do Kaufmana, a ten gubernatorowi. Skwarcow ponowną obłożył ich karą i umocowani znowu zapłacili po 10 a delegaci po 25 rubli.

W obec takich krzywd zadecydowali starozakonni, udać się z prośbą do cara i u stóp jego tronu szukać sprawiedliwości.

Prośbę swoją następującemi popierali motywami: Starozakonni miasta Grodna podczas ostatniego powstania już tém samém udowodnili swoją wierność do tronu, że ani jeden z nich o nic nie był obwinionym, dalej że w bieżącym roku wielki pożar dotknął ich miasto, że podczas tego pożaru kilkaset żydowskich spłonęło domów, że obecnie muszą wspomagać pogorzalców, że na odbudowanie się olbrzymich potrzeba kapitałów, tudzież że w obec powszechnego nieurodzaju, głodu i drożyzny, powyż opisane i ściągnięte z nich kary, na zupełne narażają ich zniszczenie.

Błagają zatem litości monarchy, ażeby rozkazał im zwrócić zapłaconą sumę kilkudziesięciu tysięcy rubli.

Car odesłał prośbę do naczelnika kraju i zażądał objaśnienia. Kaufman z tym samym warunkiem przesłał ją gubernatorowi.

Skwarcow wstrzymując się z objaśnieniem, nakłada na umocowanych po 10 a na delegatów po 25 rubli kary i — w drodze egzekucyi ściągnięto wyznaczoną karę. Następnie przywołuje Skwarcow „*gradskawo gławu*“ (burmistrza miasta) i wręcza mu gotowy, już na czysto przepisany adres mieszkańców miasta, mniéj więcéj następującej treści:

„My niżej podpisani obywatele miasta Grodna
zawdzięczając ojcowską Waszój Fkscelencyi opiekę, tudzież umiarkowane i sprawiedliwe rządy jego, ośmielamy się upraszać najpokorniej o wysokie zaszczycenie nas przyjęciem obywatelstwa naszego miasta Grodna.“

Po odczytaniu tego adresu poleca „głowie“ ażeby niezwłocznie wszystkich mieszkańców, a każdego z osobna wzywał do podpisu, a głównie tych starozakonnych, którzy w powyż wyrażonej sprawie byli umocowani i podawali prośbę.

Oдноśnych starozakonnych pojedynczo wzywają do podpisu, a każdy z nich wchodząc do urzędu nie mógł nie widzieć naumyślnie porozstawianych kozaków, naginających nahajki i niby dla prośby wywijających niemi w powietrzu.

Wszedłszy do bióra, każdy podpisał podany mu adres.

Można być pewnym, że pierwój doszłaby cara wiadomość o ofiarowaniu gubernatorowi obywatelstwa Grodna, nim wszelkie objaśnienia na podaną prośbę, i gdyby nie przezorność starozakonnych, gubernator Skwarcow byłby postarał się niewątpliwie o wysłanie ich w Sybir drogą administracyjną.

Starozakonni jednak, zaraz po podpisaniu adresu przesłali do Petersburga wiadomość, że byli zmuszeni do podpisania aktu wzywającego Skwarcowa na obywatela miasta Grodna.

* * *

Od 1831 r. do 1857 r. na całej Litwie a głównie w Grodzieńskiej gubernii, w celach schizmatyckich, tudzież w celach zmoskwicania odbywały się peryodyczne niemal co roku rabunki małych żydowskich dzieci od 10 — 14 lat. A rabunki te w rozmaity wykonywano sposób. Gdy n. p. rodzice z dziećmi przybyli do miasta w granice drugiego kahału, wydarzało się często, że nagle znikają im dzieci. Przyczynę tego zniknięcia należy mniemam, wyjaśnić mi nieco.

Każdy kahał miał sobie polecone, dostawić przypadającą na niego liczbę rekruta, było mu jednak dozwoloném w zamian wyznaczonej liczby rekruta dostawić takąż liczbę dzieci w powyż wyrażonym wieku, co chętniej jeszcze przyjmowali moskale. Gdy zaś wiedziano dobrze, że dostawione dzieci bywają wysyłane do tak zwanój szkoły kantonistów, że tam zmuszają je do przyjęcia schizmy, zmieniają ich nazwiska, zmoskwicają i w ogóle całą przeszłość starają się zatrzeć w ich pamięci, rodzice oddawali swe dzieci w tém smutném i bolesném zarazem przekonaniu, że ich nigdy już nie ujrzą w swém życiu.

*

Któryż ojciec, któraż pytam matka, byłaby w stanie z do-
być się na tyle odwagi, ażeby pod powyż wyrażonemi warun-
ki, oddać swe dziecię na wieczną zaturę? Trzebaby chyba
wydrzeć z łona swojego głębokie uczucie rodzicielskiej miłości.

Czyż matka dla tego wśród bólu i jęku wydała je na
świat, czyż dla tego własną karmiła je piersią i tyle bezsen-
nych przy niem strawiła nocy, czyż dla tego wszystkie pie-
szczoty i całą potęgę swęj miłości przelała na niego, ażeby
oddawszy je carowi w podatku, utracić na zawsze? Czyż dla
tego rodzice każdą myśl swoją, całą duszę niejako pragną
tchnąć w dziecię, czyż dla tego jego przyszłości cieszą się na-
dzieją i w swęj wyobraźni w tak jasnych malują ją barwach
ażeby naraz, dobrowolnie, wszelkiej pozbawić się nadziei, uczuć
się samotnymi, bez pociechy, że kiedyś przyjazna ręka w cięż-
kiej słabości poda kubek wody, albo zamknie powieki?

Czyż można dziwić się, że w obec tego, co powiedziałem
dopiero, rodzice okrutnej często dopuszczali się zbrodni? Nie
chcąc własnego na wieczną zaturę oddać dziecięcia, posuwali
się do kradzieży cudzych, a mianowicie chłopaków i boleś —
jakię obawiali się sami tak bardzo, własnym zadawali współ-
braciom. Kradli dzieci, oddawali je do kahału, kahał wojsko-
węj poruczał władzy, a dziećka, które raz dostało się w ręce
moskali, żadna już nie wydarłaby siła.

Rodzicielska miłość starozakonnych do dzieć znana po-
wszechnie. Co zatem dzieć się musiało w sercach takich ro-
dziców, napróżno siliłbym się opisać.

Drugi sposób rabunków zupełnie różnił się od opisa-
nego powyżej, a jakkolwiek nie był on ulegalizowany rozpo-
rządzeniami moskiewskiego rządu i należy upatrywać w tém
straszne tylko nadużycie władzy, niemniej przeto zasługuje na
wzmiankę *).

Oto w uroczyste starozakonnych święta, wojsko albo ko-
zacy otaczali bożnicę, wpadali do wnętrza i z pod boku ro-
dziców, z ich rąk niejako małych wydzierano chłopaków!

*) W podobny sposób wywożą teraz w głąb Moskwy także i dzieć
rz. kat. wyznania, a mianowicie dzieć poległych w powstaniu, wymordo-
wanych lub wywiezionych w Sybir, krótko mówiąc, wszystkie niemal
sieroty, tak zaściankowej szlachty, jak niemniej ofycjalistów prywatnych
tudzież obywateli i mieszczan.

Autor przesłanych mi materiałów między innymi następujące opowiada zdarzenie:

W Horoszcy mieszkał z żoną i dwunastoletnim chłopakiem, znany w całej okolicy krawiec mojżeszowego wyznania nazwiskiem Szmul. Całe znało go miasteczko i w dalekiem sąsiedztwie wszystkie obywatelskie znały go dwory.

Gdy Szmul pojawił się w dworze, radość dzieci była niemała, bo znały go wszystkie; — wszak on im tak piękne przynosił sukienki! Gdy czasem pracował we dworze, dzieci do jego przychodziły izdebki, a on im zawsze umiał opowiadać jakieś dykteryjki zabawne. A i obywatele widywali go radzi, bo Szmul był polityk, — żyd stary, wiele przebywał w tułaczém swém życiu, widział i pamiętał wiele, a i nasłuchiwał się także niemało, a że był prawy; — poczciwy, — więc lubiano go wszędzie i wszędzie rozmawiano i słuchano go chętnie.

Opowiadał nowiny, nieraz o dawnych wspominał coś czasach, mówił o dawnych dziedzicach, rozprawiał o Moskalach i o powstaniu z 1831 r., podczas którego mieszkał w królestwie, zawsze atoli ciekawe swoje opowiadania kończył kilkoma słowy o żonie i swym jedynaku, którego kochał nad życie, w którym cały niejako widział swój świat.

„Jasny Panie!“ — mówił do obywatela N. N... (autora materiałów). „Mój syn to jedyne dziecko, Jasny Pan pozwoli, to przyprowadzę go kiedy, — takiego w całym niema powiecie. Jaki on mądry, i jak on się uczy, to Jasny Pan nie uwierzyłby nigdy, mówi lepiej po polsku odemnie a pisze i czyta po polsku, że aż miło posłuchać, taki pilny, taki posłuszny, a tak nas kocha, że moja żona rzewnemi nieraz zalewa się łzami i nie sypia po nocach na samą myśl, że moskale mogą go zabrać.“ Po tych słowach biedny posepniał Szmul, żalodne łzy ściąły mu wzrok, i na siwe staczały się wąsy.

— No! no! — pocieszał go obywatel N. N. — Uspokój się Szmulu, my go nie damy, jakoś to będzie!

Szmul rozczulony taką dobrocią, tak wątłą nadzieją ocalenia syna, rozplakał się nie raz na piękne i mimo oporu pana N.N. ścisnął jego kolana, całował nogi i ręce.

A i Szmulowa znaną była po dworach, ona to paniom rozmaite w mieście ułatwiała sprawunki, i z położonego w niej zaufania wywiązywała się zawsze rzetelnie. Krótko mówiąc,

Szumlowie w całej znanej okolicy, byli lubieni powszechnie. Oboje pracowali ciężko, by poczciwym sposobem dla siebie i dziecka lepszą zabezpieczyć przyszłość. Oddani pracy i wychowaniu swego jedynaka, żyli spokojnie i gdyby nie obawa o dziecię — szczęśliwie.

Ale szczęście człowieka takie znikome, tak złudne! Im jaśniej przyświeca nam w życiu, w tém większą potém pogrąża nas ciemnię. Jakoś to tak już bywa na świecie, że każdą niemal wesołość, każdą chwilę weselszą, jeżeli niczém nie była zatruta, przychodzi nam potém srogą przepłacać boleścią. Niespodziewany wypadek i Szmulów poczciwych, błogi zamącił pokój, spadł na nich nagle jak grom, zniszczył wszystkie nadzieje i — wtrącił do grobu!

Byłoto 1865 r. w uroczyste święto starozakonnych w tak zwany „sądny dzień.“ Moskale o późnej już nocy otoczyli bożnicę, wpadli do jęj wnętrza i obok wielu innych porwali także i dwuletniego Szmulów jedynaka, który właśnie w chwili tego niczém nieusprawiedliwionego napadu znajdował się w chórze młodych śpiewaków.

W bożnicy straszne powstało zamięszanie, kobiety z płaczem i przeraźliwemi krzyki, modlące się zwykle osobno, opuściły swe miejsca, by połączywszy się z mężami, stanąć wspólnie w obronie swych dzieci. — Niespodziewany napad tém większe wzniecił przerażenie. Starozakonni poczęli skupiać się razem i wpośród siebie ukrywać dzieciaków.

Kozacza zgraja rozpychając tłumy, z jęj wnętrza wydziełała dzieci.

Gdy pomiędzy innymi i Szmulów jedynaka pochwycili kozacy, nieszczęśliwa matka załamawszy ręce, głośno wydała jęk, strumień łez spłynął po twarzy i rzewny żałośny płacz przeszył powietrze. Szmul zadrzał, — prawie strętwiał z bólu, gdy atoli usłyszał przeszywający płacz swego syna, odzyskał utraconą niejako przytomność i siły i z właściwą w takich razach starozakonnym odwagą, jak tygrys rzucił się pomiędzy kozactwo, które w owęj chwili z pochwyconemi ofiary zbliżało się do drzwi.

Koścista pięść jego utorowała mu drogę i zanim spostrzegło się kozactwo, już pokrzywdzony starzec, wzięwszy jedynaka w silne swoje ramiona, wraz z nim przedarł się do

swoich. Już i Szmulowa radośny wydawszy okrzyk, ulubione ścisnęła dziecko, już i ojciec, przybrawszy niejako bohaterską postawę, niewypowiedzianą przejęty radością, poglądał na syna z tryumfem, już inni starozakonni otoczyli ich w około, ażeby od ponownego napadu swoją zasłonić ich piersią, gdy nagle wśród nich kilkunastu wpadło kozaków. Szmul wprawdzie rzucił się na nich z całą odwagą, silna atoli dłoń dzikiego kozaka, jedném uderzeniem nieszczęśliwego starca powaliła na ziemię.

Gdy ocknął się, w własnym ujrzał się domu, kilku współwyznawców z życzliwą troskliwością stało przy łożu. — Szmul podniósł się, — niespokojnym wzrokiem powiódł dokoła, spojrział na wszystkich badawczo, a wyczytawszy w ich twarzach, że niema już syna, — na całym drgnął ciele, zadrgały wargi, zadrgał muszkuł każdy, krew uderzyła do twarzy, — oczy zabiegły mu krwią, jakaś siła wstąpiła w niego, zerwał się z łóżka, ubrał co prędzej i mimo perswazyi obecnych, szalonym pędem wypadł z mieszkania. . . .

Nieszczęśliwy ojciec! Biegał od domu do domu, niezmordowany pędził od wioski do wioski, do każdego wstępował dworu, wszystkich błagał o litość, wszystkich wzywał pomocy! . . .

Po dłuższych obywateli zabiegach a głównie za staraniem p. Moesa, po zapłaceniu kwoty niemałej, powiodło się przecież z rąk rabusiów ocalić dziecko. . . .

Po dwóch tygodniach — z ogoloną głową wrócił nareszcie chłopczyzna, ale — ojca zastał już w grobie, a konającej matki nieocuciły i synowskie pieczęty.

* * *

Dzisiejsze prześladowania starozakonnych pod moskiewskim caratem a głównie na Litwie wzmogły się znacznie, chociaż w zupełnie inny objawiają się sposób. Pomiędzy innymi następujące przytoczę tu fakta:

Na mocy istniejących ustaw i starozakonnym dozwolano opłacać się od obowiązków służby wojennej. Wszyscy starozakonni wnoszą do swego rabina albo do odnośnego kahału pewne kwoty stanowiące sumę, jaka za pewną liczbę rekruta czy to za uwolnienie, czy za zastępcę jest oznaczona ukazem.

W 1866 r. kapitał zebrany w Białymstoku na wykupienie rekrutów zagrabiono starozakonnym i mimo protestacyi, próśb i zażaleń nie zwrócono dotąd.

W tym samym roku uwięziono w Grodnie rabina, jedynie za to, że nie przyznając się do przechowywanych na ten cel pieniędzy, nie chciał wydać ich moskałom.

Do Białegostoku przysłano na rabina zmoskwionego żyda (sołdata kaprała). Ten tak nazwany „Kazionnyj rabin“ (rabin skarbowy — rządowy) na wszystkich uroczystościach urzęduje jawnie, inny zaś, wszystkie rabina obowiązki wykonywa tajemnie.

Widoczna zatem, że Moskwa dąży nietylko do zmoskwienia żydów ale równocześnie wszelkimi stara się siłami zmusić ich do apostazyi i przyjęcia schizmy. W tym celu zjechała nawet do Wilna komisya z Petersburga, ażeby rozpatrzywszy się w stosunkach starozakonnych, najkorzystniejszy w tym względzie najwyższemu synodowi przedłożyć projekt.

Moskale postępują w swych gwałtach bardzo konsekwentnie, a jednak czasami ściągają na siebie srogie „moskwofilów“ zarzuty. Moskwa niszcząc obywateli rozmaitemi sposobami, naraża ich często na zaciąganie znacznych u starozakonnych pożyczek i tym sposobem wiele majątków przeszło w ręce żydów.

Moskale z wielu względów, które w dalszych przytoczę rozdziałach, nie mogąc a często nie chcąc utrzymać się długo przy majątkach obywateli nabytych za bezcen, wielce tém zgorzzeni, pozazdroszczają im tego i na całe wykrzykują gardło: „*Pravitelstwo wmiestie sobrusienjem polakow w Zapadnom kraje, rawnowremiennie, pieredajot pomieszczikow i ich imienja jewrejam i w polzu jewrejew. — Tiepier ostajotsia nam odin tolko ischod pośredstwom prawostlaw jaobrusil jewrejew i zastawil ich i sojednił swoi dzieła s naszimi razczotami i priednaczertanijami.*“ (Rząd równocześnie z moskwiczeniem polaków w Zachodnim kraju oddaje obywateli i ich mienie hebrajczykom i na korzyść hebrajczyków. Teraz jedno tylko pozostaje nam wyjście: za pośrednictwem prawosławia zmoskwiczyć starozakonnych zmusić ich do połączenia swoich interesów z naszą korzyścią i z naszymi celami).

Na tém nie kończy się prześladowanie starozakonnych, Moskale, jak powiedziałem powyżej, postępują systematycznie i prawie zawsze konsekwentnie.

Dobry byt materialny stanowi dzisiaj główną starozakonnych potęgę, Moskwa zatem w samo uderza serce, chcąc zatamować prąd rzeki, rzuca się wprost do jej źródła. Przedewszystkiem zatem wszelkimi stara się siłami podkopać finansowy stan starozakonnych.

Nowym ukazem z dnia 1 czerwca 1868 r. ogromne na starozakonnych nałożono opłaty, tak za posiadany już przez nich stopień kupiectwa, czyli po moskiewsku „gilde“, jak niemniej za prowadzenie nawet najdrobniejszego handlu. — Żadnemu z starozakonnych nie posiadającemu opłaconego patentu, nie wolno wyjść nawet za rogatki miasta w celu zakupna, chociażby tylko żywności dla siebie i swojej rodziny. — W takim bowiem razie uważany jako kupiec nieupoważniony, wykluczający się samowolnie od opłaty podatku, do srogięj bywa pociągany odpowiedzialności.

Piekarz np. opłaca podatek za pozwolenie pieczenia, za pozwolenie sprzedawania po upieczeniu we własnym swym domu, osobno za sprzedawanie na ulicy i osobno za pozwolenie trzymania składu mąki, nakoniec osobno za liczbę pracowników.

Dostawa koni na stacyach pocztowych stanowiła dotąd jedną z przemysłowych gałęzi starozakonnych. Przed kilku miesiącami pojawił się ukaz zabraniający wydzierżawiać Starozakonnym pocztowe stacye.

Oto małe tylko próbki środków, za pomocą których pragną zniszczyć starozakonnych materialnie i do ostatecznej przyprowadzić ich nędzy, — co po części powiodło się już moskałom.

Stan starozakonnych na Litwie, a po części także na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, prawdziwe wzbudza politowanie, i nędza między nimi do tego wzmogła się stopnia, że i wpośród nich, co dawniej nie bywało nigdy, ogromna namnożyła się liczba żebraków. A gdy moskiewscy asesorowie krzywdą tych nieszczęśliwych do znacznych przyszli majątków i nadto wynajmują osobne lokale na składy mienia, zagrabionego biednym starozakonnym, cieszą się wraz z czynowniczą zgrają z materialnego, jak mówią, „jewrejow“ upadku.

Starozakonni w ogóle wówczas tylko doznają względów moskali, gdy z ręką w pełnej kieszeni stawiają się w urzędzie albo w prywatnym czynownika mieszkaniu, krótko mówiąc, starozakonny, jeśli nie płaci, uważany jak indyjski parya, wyjęty prawie zpod prawa, bywa łony, katowany, obdzierany i niszczonej prawnie. A gdy z Petersburga zjechała już pomieniona powyżej komisya, moskale zapewne wkrótce nowe przedstawiają widowisko. Wkrótce zapewne dowiemy się o nowych co do starozakonnych rozporządzeniach i o nowych na nich spełnionych gwałtach.

Przedewszystkiem ponowiono zakaz osiedlania się starozakonnym po moskiewskich miastach i w ogóle obostrzono jeszcze bardziej barbarzyńskie co do starozakonnych ustawy.

Najpierw przesładowano obywateli, księży, zaściankową szlachtę i całą w ogóle intelligencyę, następnie rzucili się moskale do włościan, a trzeci z kolei przypadają teraz starozakonni.

Jeszcze Maniukin i Kowalicha.

W majątku Turośli, należącym do hr. Potockiej w Białostockim powiecie, powiesili powstańcy w 1863 r. znanego w całej okolicy denuncyanta, który fałszywymi doniesieniami wszystkim, jak to mówią, nalał sadła za skórę. Żona kowala nienajlepszych obyczajów, znana z niegodziwości i złośliwego charakteru, udała się niezwłocznie do generała Maniukina, kwaterującego w Białymstoku.

Jenerał, na pocieszenie niebardzo stroskanj kowalichy, pocieszającj się po śmierci swego męża jakimś kozakiem, podarował jěj dworską murowaną kuźnię. W kilka miesięcy później Maniukin z Białegostoku przeniesiony został do Królestwa Polskiego, a wkrótce po wyjeździe Maniukina zjechały nowo zaprowadzone „powierocznyje“ komisye.

Komisya powyż wspomniona, kuźnię zwróciła dziedzicze, a pełnomocnik p. Potockiej w zamian za kuźnię, oddał kowalisze na własność, nietylko porządny dom, ale i ogrodu kawał niemały.

Los zrządził, że Maniukin został pomocnikiem naczelnika kraju i wrócił na Litwę, a mianowicie do Wilna.

Kowalicha korzystając z przyjazdu jenerała Maniukina, udaje się do niego i zanosí skargę, że odebrano jěj kuźnię, którą od niego otrzymała w darze.

Maniukin bez względu, że kowalicha w zamian za kuźnię otrzymała od dziedziczki porządny dom z ogrodem na własność, nie wglądając, że wdowa zgodziła się na to, tudzież bez uwagi, że powieroczna komisya uczyniony kowalisze dar tj. w zamian za kuźnię dom z ogrodem wpisała w inwentarz,

nakoniec bez względu, że zarządzający dobrami, żadnego w tój zamianie nie brał udziału, a spełniał tylko polecenie swój pani, wydał następujący wyrok: „Kuźnię kowalisze zwrócić natychmiast, zarządzającego zaś dobrami za sprzeciwienie się woli wyższej władzy, administracyjną drogą wysłać w Sybir etapnym porządkiem.“

Oto mała jeszcze próbka, w jaki sposób pod moskiewskimi na Litwie rządami cudzą szanowano własność i jak nie wiele było potrzeba, ażeby zostać skazanym na powolną, lecz pewną śmierć w stepach lub tajgach Syberyi.



Mirowej pośrednik i żandarm.

Lnstrukcją naczelnika kraju wszyscy właściciele i ich oficyaliści oddani są bezpośrednio na łaskę i niełaskę mirowych pośredników. O każdym obywatelu mirowy pośrednik dać może opinię, że uważa za stosowne, ażeby dla dobra kraju wysłać go na mieszkanie do innego powiatu, do innej gubernii, albo nawet w głąb Moskwy lub w Sybir. Każdego zaś oficyalistę bez potrzeby zdawania komukolwiek sprawy, oddać może dla własnego widzimisię policyjnej władzy, dla wysłania go na miejsce urodzenia.

Mirowy pośrednik obok powyższej władzy ma jeszcze prawo przyaresztowania i nakładania pieniężnej kary.

Następujący wypadek najlepiej, mniemam, charakteryzuje sprawiedliwość moskiewską i samowolę pośredników.

W dobrach B. instalowano nowego dóbr administratora, poprzednik jego bowiem, jakiegoś niemałego dopuścił się sprzeniewierzenia. Między innemi jednemu parobkowi nie wypłacił należności przypadającej mu za jakąś w dworze robotę.

Gdy nowego instalowano administratora, parobek udaje się do niego z kwitami i prosi o należność. Administrator jednak otrzymawszy przy instalacji najsurowsze wyższej władzy polecenie, ażeby wypłacał to tylko, co rozkaże wypłacić mu powiatowy sąd, odmówił wypłaty.

Parobek udaje się do mirowego pośrednika Mulkowskoja z odnośnem zażaleniem na zawiadowcę.

Pośrednik przywołuje żandarma, posyła po administratora i bez zbadania całej istoty czynu rozkazuje osadzić go w turmie.

Miejscowy żandarm, w którym śnać nie przygłuszono jeszcze wszelkiego sprawiedliwości uczucia, wiedząc jakie przy

instalacji administrator otrzymał polecenie, — zamiast do turny, zawiózł administratora do naczelnika powiatu, całą wyjaśnił sprawę, krzyczącą pośrednika udowodnił niesprawiedliwość i tym sposobem administratora ocalił, jeżeli nie od wywiezienia w Sybir, to niewątpliwie od długiego siedzenia w więzieniu.

Gdy w obec tego wyjaśnienia zabrakło wszelkiego, moska-
lom zawsze niezbędnie potrzebnego pozoru, — naczelnik nie mogąc poprzeć pośrednika, uwolnił administratora natychmiast a mirowemu pośrednikowi przesłał „wygovor“ (burę) pozorny.

Mirowy pośrednik *Mulkowskoj*, mszcząc się na żandarmie, postarał się, że wspomniony żandarm w parę tygodni później przeniesiony został za karę do jakiegoś armijskiego pułku.

Niszczenie pałaców i dworów.

Wobec tylu zbrodni, jakich Moskwa od 1863 r. dopuszcza się na Litwie, zbrodnie jak np. niszczenie pałaców i dworów nikną zupełnie. Niepodobna jednak nie wspomnieć mi o nich przynajmniej pobieżnie. Wszak to pałace i dwory tyle nam drogich mieściły w sobie pamiątek! W niszczeniu tém zresztą nie należy upatrywać samą tylko złośliwość, był w tém bowiem jeszcze inny cel. Moskwa pragnęła tém samym nietylko zatrzeć ślady polskości, ale oraz i tém przyczynić się do zniszczenia materialnego obywateli bytu, tudzież do wzniecenia niechęci i odrazy do siedziby przodków.

W majątku Rutka, należącym do p. Tomaszowej P. . . . mirowy pośrednik zajął mieszkanie we dworze i piękny ów pałac, przyozdobiony dżutem i pędzlem najznakomitszych mistrzów artystów, — zniszczył w barbarzyński sposób i o wiele gorzej jak Mianiukina żołdaci, którzy w początkach powstania rozkwaterowali się po tych prawdziwie pańskich komnatach. Tuż obok dzieł wielkich mistrzów włoskich, gdy po jednej stronie zamieszkuje pośrednik, po drugiej umieszczono nierogaciznę, gęsi, kury i kaczki pana pośrednika.

W Piotkowie w powiecie Bielskim piękny pałacyk Kaźmierza hr. Starzyńskiego żołdatom oddano na koszary. Kwaterując w nim od początku 1863 po koniec 1864 r. zniszczono go zupełnie. Należy dodać, że z pałacu nie dozwolono wywieść żadnej ruchomości. Nie chcę rozpisywać się o tém obszerniej jak to najpiękniejsze sale zamieniono na stajnie lub kuchnie żołdackie, ale gdy wyobrazimy sobie, jak to moskiewscy żołdaci na kosztownych rozkoszowali sobie kobiercach, jak zasia-

dali w fotelach, jak rozwalali się w szesłagach, jak na machoniowych stolikach i drogich fortepianach moskiewskie wyprawiali juchty, jak na kosztownych posadzkach swoją nieczystą prali bieliznę, jak drogie gobeliny i makaty na nocne brali dla siebie posłanie, jak w piękne i drogie tapety wbijali gwoździe na pułki i brudne z chlebem torby, raczej żebracze niż sołdackie, — jak dla psoty złośliwej mistrzowsko rzeźbione sufity bagnetami dziurawili żołdaci, — gdy w ogóle wyobrazimy sobie wszystko, co powiedziałem powyżej, będziemy mieli słabe tylko pojęcie, w jaki sposób najpiękniejsze niszczone pałace i dwory.

W powiecie Lomżyńskim (dziś Mazowieckim) w Szepietowie w majątku p. Aleksandra Kierznowskiego, w pięknym murowanym dworze zajął mieszkanie komisarz włościański p. Tarasiewicz, dymisjonowany major wojsk moskiewskich, jeden z cywilizatorów, zarazem liberałów i nihilistów moskiewskich.

Na pierwszém piętrze urządził kuchnię, kurniki i rodzaj klo.. a że to było nad główną salą dworu, wszystkie zatém nieczystości sufitem przesiąkały do sali.

Równocześnie utrzymywał w tym domu pewien zakład płci żeńskiej, który wymienić zakazuje przyzwoitość, a który moskale uczcili mianem „*blagorodnyj pansion*“ (pensya dla dobrze urodzonych).

Gdyby nie obawa, że będę posądzony o zbytnią ciekawość, uczyniłbym zapytanie, czy i inne pensye moskiewskie a mianowicie n. p. „*Marinsko-Aleksandrowskij institut*“ w Warszawie, carskiej fundacyi, w tym samym założone celu, jak powyż opisany moskiewskiego nihilisty „*pansion?*“

Jakkolwiek rozdział niniejszy zupełnie inny ma zakres, niepodobna pominąć mi tutaj milczeniem, że w czasie gdy wyszedł ukaz co do rozdawania parafialnych gruntów zasłużonym Moskwie mężom, nihilista Tarasiewicz, uważając całą niestosowność tego ukazu, wykluczającego płec żeńską, pensyonarkom swojego zakładu z całą hojnością parafialne rozdawał grunta.

W tém mieszkaniu utrzymał się całe dwa lata, cały dwór zniszczył zupełnie i Bóg wie jak długo i jak szeroko byłby rozwlekał to dzieło zniszczenia, gdyby nie ciągłe pro-

cesa, które w imieniu chłopów moskiewskim wytaczał władzom, zmusiły nareszcie naczelnika powiatu wyrugować go z Szepietowa zupełnie.

P. Major — należy dodać, — rozmaitych prócz tego dopuszczał się tam nadużyć, dworską katował służbę, katował rządcę i wszystkich oficyalistów, gospodarował w dworze jakby w własnym domu, prócz tego kosztem obywatela utrzymywał konie i bydło.

Znany z poprzednich rozdziałów wojenny uczestkowy kapitan Dmitrjew zniszczył w 1863 r. nie tylko dwór ale i całe gospodarstwo pp. Suchodolskich w Zawadach, gdzie obrał sobie kwaterę.

W tym samym roku major Korf, kwaterując przez przeciąg kilku miesięcy w majątku Wojneszuby, zupełnie zniszczył cały dwór p. Piotra Tyszki i cały jego majątek.

Nie chcę wyliczać tutaj innych majątków, pałaców i dworów, które w podobny sposób na Litwie niszczone na setki, nie będzie jednak od rzeczy na tém jeszcze nadmienić miejscu, że jeżeli niszczenie pałaców i dworów w 1863 i 1864 r. acz słabo, usprawiedliwiało powstanie, to dzisiaj w czasach niezamąconego pokoju nie da usprawiedliwić się niczem, a jednak obecnie pałace, dwory i całe obywateli majątki na większą niż poprzedz. narażone bywają ruinę.

Jak wiadomo, pod rozmaitemi pozory wszystkie niemal obywateli majątki wystawione zostały na sprzedaż w drodze publicznej licytacji, żaden bowiem z obywateli nie mógł korzystać z dozwolenia przedania dóbr z wolnej ręki, bo chociaż trafił się kupiec, co do rzadkich tylko należy zaliczyć wypadków, — umowa o sprzedaż i kupno nigdy nie przysłała do skutku, bo obywatelom ofiarowano zawsze tak niską cenę, że dobrowolnie nie mogli jój przyjąć pod żadnym warunkiem. Wówczas odnośne władze, pod pozorem że obywatele carskiemu sprzeciwiając się ukazowi, nie chcą sprzedawać swych dóbr, brały obywatelskie majątki w administraeyę i gdy naznaczony ukazem upłynął już termin, w drodze publicznej licytacji sprzedawali za bezcen.

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63
64
65
66
67
68
69
70
71
72
73
74
75
76
77
78
79
80
81
82
83
84
85
86
87
88
89
90
91
92
93
94
95
96
97
98
99
100

Konkurencya podczas publicznej licytacji zawsze bardzo była słaba, kupców najczęściej albo wcale nie było, albo do licytacji przystępowali tylko sami czynownicy. Z obywateli bowiem moskiewskich rzadko który nabywał dobra, bo stosunki włościańskie, nowi moskiewscy „diejatiele“ urządzili w ten sposób, że muszą odstraszyć każdego.

W obec powszechnego braku kupców, sprzedawano majątki czynownikom, po cenach zaprawdę tak niskich, że cena kupna i przedaży często nie wynosiła nawet jednorocznego z dóbr dochodu. Należy dodać, że czynownik, kupując dobra po takiej cenie, wcale nie był obowiązany całą summę kupna składać od razu, małą tylko złożywszy część, spieszył do dóbr, przedawał lasy, wydzierzawiał młyny, karczmy i t. d. a zniszczywszy tym sposobem majątek, i pomnożywszy czasem i wtrójnasób wydany na kupno kapitał, zadowolony takim spekulacyjnym obrotem, zmykał co prędzej „wo swojasi“ (do siebie, czyli na łono wielkiej moskiewskiej rodziny). A wydarzało się często, że złożywszy całą kupna cenę, niszczył wszystko we dworze i w całym majątku. Sprzedał wszystkie lasy a przynajmniej ile dało się sprzedać, — sprzedał cały inwentarz, wszystkie ruchomości i cokolwiek można było zabrać ze dworu, następnie grunta wydzierzawił włościanom i z tytułem obywatela na Litwie, tudzież z pełną kieszenią umykał co prędzej w głąb Moskwy, opowiadając swoim współziomkom, że nie łatwiejszego, jak kosztem Polaków znacznych na Litwie dorabiać się kapitałów.



Haweman wojenny w Bielsku naczelnik.

Dnia 2go kwietnia 1866 r. do stanowego *pristawa* w Brańsku, w jakiś przybyli sprawie dwaj pp. Śliwoscy, obydwaj od lat trzydziestu dymisyonowani kapitanowie wojsk moskiewskich. Równocześnie z nimi, dla zawizowania swego paszportu z powrotem z Warszawy przybyła do *pristawa* panna Piszczatowska. Znając panów Śliwoskich, wszczęła z nimi potoczną rozmowę.

Nieszczęście chciało, że w chwili gdy właśnie opowiadała coś pp. Śliwoskim o moskiewskim instytucie w Warszawie, otwierają się drzwi i niespodzianie wchodzi wojenny Bielska naczelnik p. Hawemann. Dosłyszawszy kilka polskich wyrazów, zwrócił się natychmiast do panny Piszczatowskiej i rzekł: „wy gadacie po polsku, zapłaćcie 25 rubli kary.“

Nic nie pomogły żadne tłumaczenia, żadne przedstawienia i prośby. Panna Piszczatowska musiała zapłacić natychmiast.

W tę porę p. Michał Śliwoski, oparłszy się o ścianę, stał na uboczu i przysłuchiwał się rozprawie Hawemana z panną Piszczatowską.

Zanim do dalszego przystąpię opowiadania, winienem uprzedzić, że wojenny naczelnik Haweman żył niegdyś w ściślejszych z pp. Śliwoskimi stosunkach, bywał u nich w domu, oni u niego nawzajem i widywali się często u bliżkiej pp. Śliwoskich kuzynki Skirmontowej, gdzie Haweman zawsze gościnnego doznawał przyjęcia. Od czasu wybuchnięcia powstania widywali się rzadziej.

Teraz Haweman, spostrzegłszy pp. Śliwoskich u *pristawa*, zbliża się do nich i zapytuje tonem surowym: „*wy kto takie?*“ Kapitan Michał Śliwoski podstępnie bliżej ku niemu i jako znajomemu podaje rękę.

Haweman cofając się w tył, marszczy brwi groźnie i podniesionym głosem zapytuje z gniewem „*Ty czto? — ty kak śmiejesz podawać ruku wojennomu naczałniku?*“

Kapitan Śliwoski wzruszył tylko ramionami, wrócił na swoje miejsce, założywszy ręce, oparł się znowu o ścianę i wyczekiwał milcząco, co nastąpi dalej.

Haweman spostrzegłszy taką postawę, tym samym krzyknął głosem: „*ty kak stoisz niewieża w mojom prisutstwiu?*“ (w mojej obecności).

P. Śliwoski grzecznymi wyrazy zwrócił jego uwagę, ażeby nie zapominał, że trzydzieści minęło już lat, odkąd w randze kapitana został dymisyonowany, że służąc wojskowo, zawsze wiedział jak i kiedy przyjąć ma przepisaną postawę a w końcu zapytał: „Czyż żądasz majorze, ażebym wobec pana stał „*na wytiażku*“ i trzymał „*ruki po szwam?*“

Haweman, były niejako domowy przyjaciel pp. Śliwoskich, biorąc to za nieprzyzwoite w obec siebie zachowanie, niezwłocznie spisać rozkazał protokół, a następnie p. Śliwoskiego w asystencyi żandarmów i asesora Antonowa zawieść do Bielska i osadzić w ostrogu.

P. Śliwoski po pięciu dopiero dniach został uwolnionym, a na podane do gubernatora zażalenie, po dzień dzisiejszy żadnej nie otrzymał odpowiedzi.

Oto wdzięczność moskala odgrywającego rolę przyjaciela!
Oto wdzięczność za gościnne i serdeczne przyjmowanie go w domu!



XXXVII.

Jeszcze Dmitrjew, tudzież dochody moskiewskich liberałów kosztem shańbienia niewinnych istot.

Niepodobna nie wspomnieć mi tutaj jeszcze o jednym czynie tego znakomitego słuźalca naczelnika Bielskiego.

Podczas strasznego na Litwie terroryzmu, w chwilach kiedy to Borejsza na czele, a za nim Tugendhold, Gust, Wołkow, Grebieńszczykow, Olszewskoj i t. d., każdy z osobna potężnym niejako w swoim obrębie, acz małym był carzykiem, Dmitrjew dowiedziawszy się, — że w pewnym majątku w obywatelskim dworze sama jedna tylko jakaś — jak slysział — piękna znajduje się panienka, udał się tam z oddziałem w zwierzęcych swoich zamiarach, które spełniał tak często, chociażby nawet z ofiarą śmierci niewinnej istoty.

Przybywszy do dworu, smutnego doznał rozczarowania, zamiast bowiem wymarzonego ideału piękności, zastał pannę niemłodą i nieładną.

To rozczarowanie do tak wściekłego doprowadziło go gniewu, że z wymyślawszy pannę X... ostatnimi słowy, rozkazał wyliczyć jęj 25 nahajek, oświadczając jęj wyraźnie, iż dostała je za to jedynie, że nie jest ładną i młodą.

* * *

W 1865 r. gdy to najsroźsze czasy minęły już pozornie i naprowadzeni z głębi Moskwy liberały-czynownicy stracili już po części obfite dochodów źródła a wszystkie już wyczerpały się koncepta, wpadli na pomysł osobliwszego rodzaju.

Tytuł niniejszego dzieła „Moskiewskie na Litwie rządy“ upowaźnia mię do opisanja sceny, która w niniejszém tylko

dziele nie narazi autora na zarzut niezachowania pewnych względów przyzwoitości.

W pewnym miasteczku Bielskiego powiatu stanowy *pristaw* rozkazał dziesiętnikom przywołać kilka przed rokiem zaledwie przybyłych moskiewek z zakładu zwanego po moskiewsku alegorycznie „*blagorodnyj pansion*.”....

Te moskiewki znane z ścisłej przyjaźni z żołdatami i oficerami, -- rozumie się samo przez się, jeżeli ci żołdaci i oficerowie posiadali fundusze na opłacenie téj ścisłej przyjaźni, -- przywołane zostały pod pozorem opłacenia właściwego takim osobom podatku, w rzeczywistości zaś poprzód już były namówione, ażeby opierały się opłacaniu tego podatku na téj niby to podstawie, że gdy inne tego rodzaju kobiety i dziewczęta nie opłacają podatku i one także opłacać nie będą.

Stanowy *pristaw* udając zdziwionego, wezwał je, ażeby wymieniły wszystkie osoby swojej kategorii. Namówione i przepłacone moskiewki cytowały nazwiska najzacieńszych panien i kobiet wszystkich niemal stanów.

Stanowy *pristaw* usłyszawszy nazwiska, które sam podyktował im pierwej, rozkazał natychmiast wszystkie wymienione osoby dostawić do siebie.

Czyż podobna opisać całą boleść tych niewinnych istot, gdy przyprowadzone do bióra *pristawa*, dowiedziały się, jaka spotyka je hańba?

Moskiewki mimo całej bezczelności właściwej kobietom tego zawodu, zachwiały się i nie wiedziały co powiedzieć i dopiero na groźne *pristawa* wezwanie lekliwym oświadczyły głosem:

„Tę zaczepiał oficer, ową zatrzymywał inny, z trzecią jakiś rozmawiał, do czwartéj uśmiechał się junkier“ i t. d.

Jakkolwiek zarzuty tego rodzaju czystą były potwarzą, żadna bowiem z polek nietylko z moskałem nie mówi na ulicy, ale swoim postępowaniem nie upoważni go nigdy, ażeby uśmiechnął się do niej, lub nawet ukłonił z grzeczności, -- żadna z przyprowadzonych polek, jakkolwiek rzewnemi zalały się łzami, jakkolwiek chęć zemsty zakipiała w ich wnętrzu, wszelkie tłumaczenie uznały za uwłaczające ich godności i na pytania *pristawa* żadnej nie dały odpowiedzi.

Pristaw, który moskiewki skłonił do uczynienia powyż opisanego zarzutu, tak w chęci zysku, jak nie mniej w chęci

poniżenia polek, których nienawidział tak bardzo, zmusił wszystkie fałszywie spotwarzane osoby do zapłacenia po rublu, a nadto dla szańbienia nieskazitelných nazwisk, wciągnął wszystkie do księgi uprzywilejowanych kobiet...

Tym sposobem stanowy przystaw utworzył sobie niemałe źródło dochodu, gdy bowiem kiedykolwiek cytował dziewice, rodzice domyślając się, że tu głównie chodzi o wydarcie rubla, zamiast swych córek, posyłali przystawowi tę kwotę.

Bezsumienny przystaw skompromitował w ten sposób wszystkie dorosłe, w miasteczku znajdujące się dziewice, znane z najlepszego prowadzenia się, skromności i cnoty.

Sprawa pana de Fleury.

Pan Ludwik de Fleury, potomek starożytnej i wielce zasłużonej francuskiej familii, blizki krewny jenerała Fleurego, jednego z osobistych przyjaciół cesarza Napoleona, właściciel olbrzymich dóbr w powiecie Białostockim w Grodzieńskiej gubernii, a mianowicie klucza Zakątkowskiego, od lat kilku mieszkał w swych dobrach na Litwie.

Na mocy ustaw moskiewskich, jeżeli wierzyciel zaskarża dłużnika o niezapłacenie procentu, rząd ma prawo wziąć w administrację zadłużone dobra.

Taki sam wypadek w 1856 roku miał miejsce z panem de Fleury. Czynownicy w własnym swoim interesie namówili wierzycieli do wniesienia skargi na p. de Fleury o niezapłacenie procentu.

Pan Zabięło, doktor gubernialny, protegowany przez rząd, w tymże 1856 r. nibyto w drodze licytacji zapomocą rozmaitych intryg, ogromne te dobra zakupił za 50.000 rubli.

Pan de Fleury pojechał do Petersburga, obalił akt kupna, pana Zabięło usunięto z dóbr i wybrano administratora, za którego staraniem wszystkie dobra wydzierżawiono za bezcen, bo za 1800 rubli.

Do nabycia olbrzymiej dzierżawy po cenie tak niskiej przychodzi się łatwo pod moskiewskimi rządami. Środkiem do tego — potężne łapowe.

W 1861 r. pan de Fleury, spłaciwszy wszystkie główne długi z majątku, obalił administrację i dzierżawę i wszedł na powrót w posiadanie dóbr.

Nadszedł nareszcie 1863 rok. — Nie moją rzeczą badać wewnętrzne p. Fleurego uczucie, albo pisać o nich tylko z domysłu lub z opowiadania, zamilczając zatem o uczuciach, jakimi p. de Fleury mógł być przejęty dla moskali, albo dla polaków i polskiego powstania, należy zapewnić, że moskale, mimo niepohamowanej żądzy zahaczenia dóbr jego, nigdy nie mogli znaleźć żadnego do przyaresztowania go choćby najlżejszego pozoru i jakkolwiek w jego majątku, a mianowicie we wsi Szelałowce, to we dnie, to w nocy, napadali go po kilkadziesiąt razy, nigdy nic nie znaleźli podejrzanego.

Nagle ni z tego ni z owego pan de Fleury otrzymuje rozkaz Murawiewa, ażeby w ciągu dni 10 zapłacił 26.000 zł. polskich kontrybucyi (zachodzi pytanie, czy ta kontrybucya wymierzona została podług 10% skali ogłoszonej przed Europą?).

Pan de Fleury pisze list do Murawiewa mniej więcej następującej treści: — Jestem Francuzem, sprawa moskiewska i sprawa polska są mi obojętne, jeżeli zawiniłem, należy udowodnić mi to w drodze wytoczonego procesu, a jeżeli jestem niewinnym, nie widzę, dlaczego miałbym płacić kontrybucyę?

Murawiew na tę niesłychanego zuchwalstwa zbrodnię odpowiada krótko: „*Kontrybucju udwoił, tojeśt 52.000 w troch dniownom sroku uplatił.* (Kontrybucyę podwoić, to jest 52.000 w przeciągu trzech dni zapłacić).

Pp. Fleurowie odebrawszy taką odpowiedź, niezwłocznie wyjechali za granicę, a moskale, jak dzikie zwierzęta na łup, rzucili się na ich majątek. Przedewszystkiém w celu wyszukania jakiegokolwiek pozoru do zniszczenia, albo do zagrabienia majątku, ścisłą w jego domu przedsięwzięto rewizyą. — Nie znaleziono nic, p. de Fleury bowiem, wiedząc że za lada torbę myśliwską wysyłali w Sybir (pana Szadurskiego dymisyonowanego porucznika wojsk rosyjskich, właściciela majątku Sypnie w Bielskim powiecie, u którego przy rewizyi znaleziono trzy siodła i dwie torby myśliwskie, bez względu, że to zawołany w całej okolicy gospodarz i myśliwy, jedynie za te przybory myśliwskie wywieziono w Sybir), pozbył wszystką zbroję i przyrządy myśliwskie.

U pana Fleurego szukano głównie amunicyi lub broni, gdy atoli, jak powiedziałem powyżej, nie znaleziono nic, przedsiębrano rewizyą u prywatnych p. Fleurego oficyalistów, a mię-

dzy innymi np. u Dobrskiego. Straciwszy jednak nadzieję znalezienia buntowniczych jakich przyborów, jeden z podmówionych żołdatów włożył do kieszeni pantalonów jedną kulę, ale tak niezręcznie, że podstępny ten manerw dostrzegli wszyscy, a między innymi także i pan Dobrski. Żołdat wkładając kulę, nie wiedział, że kieszeń była dziurawa, kula zatem wypadła z łaskotem i potoczyła się po podłodze. Obecni żołdaci postrzegłszy niezgrabność swojego towarzysza, rozśmiali się głośno a jakkolwiek p. Dobrski zwrócił na to uwagę wojennego naczelnika i odwołał się do obecnych żołdatów, mimo tego za przechowanie amunicji (jednej podłożonej kuli) został przyaresztowany i do Białegostoku odwieziony, gdzie z powodu tej kuli przesiedział czternaście miesięcy!

Moskwa byłaby wszystkich przyaresztowała oficyalistów, oficyaliści jednak, wiedząc na co zanosi się, w ucieczce szukali swego ocalenia.

Przy rewizji u pana Fleurego wiele drogich zrabowano rzeczy, a mianowicie pułkownik Wołkow zaopatrzył się w różne dotąd nieznanne mu kosztowności. Obok srebra i klejnotów, bardzo wiele kosztownych mebli wywiózł po części do swego mieszkania w Białymstoku a po części sprzedał kolegom. Między innymi wielki orzechowy stół sprzedał śledczej komisji w Białymstoku za 10 rubli, a wielu oficerów Nowoingermanlandzkiego pułku, stojącego garnizonem w Białymstoku, zaopatrzyło swoje mieszkania drogiemi meblami, nabytemi od Wołkova za bezcen, a nawet za darmo.

Wkrótce po odbytej rewizji *trochprogonyj generał* wydał rozporządzenie, do niezwłocznego wyekwowania wyznaczonej kontrybucji.

Władze Białegostoku dla przedsięwzięcia licytacji wszystkich w majątku p. Fleurego znajdujących się ruchomości, niezwłocznie zjechały na miejsce. Rozumie się, że o licytacji prócz moskali nikt nie wiedział i przybyło na nią obok wojskowych i czynowników, kilku zaledwie starozakonnych z miasteczka Trzecianne z workami. Ci zakupywali to tylko, czego nie chcieli kupować wojskowi i czynownicy. Pomędzy innymi sprzedano im starożytnie, wielkiej archeologicznej wartości portrety królów i hetmanów polskich, sztuka na sztukę, po 40 kopijek (po 60 centów), starozakonni bowiem zaku-

pywali obrazy jedynie dla suszenia na nich mąki, krocmału i t. d.

Drogi fortepian przedano za 10 rubli, resztki nieskradzonej biblioteki rozdawano darmo, a po zlicytowaniu mieszkalnego domu, sprzedawano inwentarze, powozy i inne ruchomości. Najpiękniejsze krowy, przedawano po 1½ rubla (po 2½ reńskich) a najpiękniejsze stajenne konie, po 5 rubli.

Licytacja odbyła się tylko dla formy, nie zestawiono bowiem żadnego wykazu przedmiotów przeznaczonych na licytację i każdy z oficerów, bez wszelkiej licytacji i bez pytania, zabierał co podobało się tylko, a kapitan Dmitrjew zabierał między innymi wielkiej archeologicznej wartości uniform księcia Józefa Poniatowskiego.

Gdy ochmistrzyni domu, sędziwego już wieku pani Truszkowska, a jedyna w ówczesnej chwili w całym dworze pozostała osoba, usiłowała odebrać Dmitrjewowi rzeczony uniform, przedstawiając mu, że p. de Fleury ocenia ten uniform, jako drogą dla całego narodu pamiątkę, Dmitrjew odepchnął ją z całą brutalnością i oświadczył, iż właśnie dla tego zabiera, że to tak wielka pamiątka. W rzeczywistości zaś kapitan wojsk moskiewskich ukradł ten uniform dla tego, by sprzedać go żydom, którzy oceniając tylko drogi haft złoty, dla przetopienia, zapłacili mu w istocie 1.000 rubli sr.!

Co do pochodzenia uniformu, winniem dodać, że Jan hr. Potocki, — ojciec p. Fleurowej przybyłej do swoich dóbr za paszportem francuskim, nie tylko walczył przy boku księcia Józefa, ale nadto osobistym jego był przyjacielem i obecnym śmierci w rzece Sroce — czyli Elstrze.

Jeden z oficerów sprzedał ukradzioną w pałacu pana Fleurego całą starożytną zbroję z pancierzem, szyszakiem i hełmem z XIII wieku za 10 rubli sr.

Po odbytej licytacji sprzedawali oficerowie cywilnym czynownikom, obok innych rzeczy, także i suknie p. Fleurego, bieliznę zaś jego skradli i używali dla siebie, a bieliznę pani Fleurowej oddali swym żonom *).

*) Pułkownik Wornow dowódca batalionu w Białymstoku tyle rozmaitych podczas powstania narabował rzeczy, że po dzień dzisiejszy liczną swoją rodzinę zrabowanemi zaopatruje sukniami i bielizną. Z Ty-

Na pierwszym piętrze pałacu znaleziono kilka ogromnych pak z bardzo drogą starożytną, chińską i saską porcelaną, wartości kilkudziesięciu tysięcy zł. pol. — Porcelana ta pochodziła ze spadku po Piotrze Potockim, ambasadorze do Porty Otomańskiej w 1791 r. dziadku p. de Fleurowej, tudzież po Janie Klemensie Branickim, hetmanie w. kor., wuju Piotra Potockiego.

Paki były ciężkie i z trudnością mieściły się we drzwiach. Soldaci zatem, krótszą obierając drogą, z pierwszego piętra powyrzucali je oknem. Rozumie się samo przez się, że upadłszy na ziemię, w tysiącne rozsypały się czerepy — a gdy nikt nie chciał kupować czerepów, kilka miesięcy leżały i walały się po podwórzu.

Nie będzie mniemam od rzeczy i tutaj jeszcze wspomnieć o Dmitrjewie, znanym zbrodniarzu. Wówczas był Dmitrjew wojennym uczestkowym w miasteczku Trzecianném, w którym to uczestku znajdowały się dobra p. Fleurego. Dmitrjew, główny uczestnik rabunku w pałacu, dowiedziawszy się, że p. Truszkowska bardzo piękną ma córkę, na wszystkie strony dla jój odszukiwania rozesłał kozaków*). To jednak nie powiodło się, bo włościanie w sąsiedniej wsi swoją, jak nazywali, kochaną panienkę wraz z swojemi także na shańbienie przez Dmitrjewa narażonemi córkami w bezpiecznym ukryli miejscu.

Gdy nie odszukano panny Truszkowskiej, Dmitrjew w prawdziwie wściekły popadłszy gniew, pochwyił jój matkę i swoim zwyczajem z pół godziny włóczył po pokoju przy dźwiękach fałszywej muzyki fortepianu, na którym przygrywał inny jego towarzysz.

kocina w jednym dniu przywiózł do Białostoku 4 ogromne wozy z kufami, zawierające zrabowane rzeczy tykocińskich rzemieślników i innych miejskich obywateli. W pięknych salopkach panien Pruszyńskich córek Tykocińskiego zegarmistrza, paradowały potem bez rumieńca na twarzy córki pułkownika Wornowa.

*) Zwierzęca Dmitrjewa namiętność, znana już czytającej publiczności tak z „Czarnej księgi“ jak niemniej z poprzednich rozdziałów.— Po między wielu innemi padły jego ofiarą także pani W... żona urzędnika sądowego, który ze zgrzyoty umarł w więzieniu, do którego Dmitrjew wtrącał wszystkich mężów mających piękne żony, tudzież panią L... z Tykocina, — obiedwie znane z niepospolitych cnót i wykształcenia.

Dmitrjew często wyprawiał podobne sceny; i tak na dniu 19 grudnia 1863 roku, w dzień imienin następcy moskiewskiego tronu Nikołaja, bardzo wiekową panią Kryczyńską w Tykocinie włóczył do upadłego.

Uplęnęło kilka miesięcy, zanim dokonano zupełnego zniszczenia majątku p. Fleurego. Opierając się na podstawie rozkazu trochprogonnawo generała, że w miejscowościach leśnych, będących przytułkiem powstańców, mają być niszczone pojedyncze osady, a przez lasy poprzecinane linie po 25 sążni szerokości, — Dmitrjew, jakkolwiek lasy p. Fleurego żadnym powstańcom nie służyły za przytułek, — kazał rozebrać i poniścić w nich wszystkie mieszkalne i gospodarskie budynki leśnych i leśniczych a nawet i włościańskie. Równocześnie w tych, że tak powiem, masztowych lasach, rozkazawszy powycinać mnóstwo linii w szerz i wzdłuż i w rozmaitych kierunkach, wyrządził szkody najmniej na 180.000 zł. pol., z których znaczna część za sprzedaż tego doskonałego budulca wpłynęła do kieszeni p. Dmitrjewa.

Nie licząc powyższej straty, licytacyjna kradzież ruchomości dworu i gospodarstwa naraziła p. Fleurego także przy najmniej na 300.000 zł. pol. szkody.

Ależ to tylko wartość realna. Możnaż jednak obliczyć straty wynikające z rozsprzedaży i rozkradzenia archeologicznych i familijnych pamiątek.

Z téj licytacyjnej kradzieży, z tego licytacyjnego rabunku za wszystko razem zebrano za ledwie 700 rubli, a że ta kwota nie wystarczała na opłacenie 52.000 zł. pol. kontrybucyi, zagrożono niezwłoczną sprzedażą dóbr.

Pomimo, że p. de Fleury nie znajdował się w dobrach, pomimo, że wówczas zaciągnięcie pożyczki czystém prawie było niepodobieństwem, p. de Fleury w ciągu kilku tygodni zapłacił kontrybucję 52.000 zł. pol., a następnie w ciągu dwóch lat zapłacił jeszcze około 170.000 zł. pol. kontrybucyi.

Jakaż pod moskiewskimi rządami rękojmia nawet dla cudzoziemców, gdy w ten sposób niszczą ich, dręczą i nie szanują praw poddanych zaprzyjżnionego dworu? Cóż to za straszne lekceważenie opinii całej Europy! Jakież ubliżające lekceważenie *francuzkiego* narodu i *francuzkiego* monarchyi!

Jeżeli w podobny sposób traktowano cudzoziemców, łatwém mniemam do pojęcia, jakich okrutnych zbrodni dopuszczali się moskale na polakach.

Należy jeszcze zwrócić uwagę:

1) Że p. de Fleury podczas powstania wyjechał za granicę, a mianowicie do swego majątku do południowej Francji. Fizyczne zatem niepodobieństwo, ażeby w powstaniu brał udział.

2) Podczas jego pobytu w Szelągówce w początkach powstania także nie brał udziału, skoro, jak powiedziałem powyżej, kilkadziesiąt razy napadali go moskale, a jednak nie aresztowali.

3) Po wyjeździe za granicę nie miał wytoczonego sobie procesu, w majątku nie zaszła żadna bitwa, nie powieszono nikogo, ani nie znaleziono żadnych powstańczych przedmiotów.

Cóż zatem mogło być przyczyną, że majątek p. de Fleury zniszczono zupełnie, żyźne pola zamieniono w pustynię, a jakkolwiek pola nie mogły być nawet zasiane i żadnych nie przynosiły dochodów, kazano mu opłacać tak olbrzymią kontrybucyę?

Zdaje się, że całą winą p. Fleurego była ta niecierpiana w oczach moskali zbrodnia, że szlachetném swoim postępowaniem u wszystkich obywateli i wszystkich warstw polskiego społeczeństwa, zjednał sobie głęboki szacunek i wysokie poważanie.

Na wiosnę 1864 roku w miesiącu podobno kwietniu, komisya złożona z mirowych pośredników zjechała do dóbr p. Fleurego dla opisania i oszacowania gruntów włościańskich. Było to właśnie w owej porze, gdy Narew i inne rzeki, występując z swego łożyska, dalekie zalewają łąny i okiem nieprzejrzone łąki, — główne źródło bogactwa miejscowych włościan.

Komisya nie chcąc fatygować się, na czołnach oszacowywała grunta, jedynie na domysł, jak najniżej, a nawet cenę ustanowioną przez rząd, zniżono jeszcze o połowę. Nadto samowolnie rozdawano włościanom pola, łąki, pastwiska i lasy. We wsi Brzezinach i Kępie, dobrach należących do p. Fleurego, — samego dębowego lasu rozdano przeszło 600 morgów.

W protokóle wyrażono, że grunta dla oczynszowania jedynie dlatego oceniono tak nizko: „*czto komisya nie mogła widiel ich po sluczaju, tak kak wsiaakaja udobnaja*”

i nieudobnaja ziemia w zatopionym wodaju nachodilaś sostojaniu“ (że komisya nie mogła ich widzieć, ponieważ wszelka dobra i niedobra ziemia była wówczas zupełnie zalana wodą).

Jakżeż dziwny to sposób oceniania gruntów, a tém dziwniejszy, że bez zbadania oceniono je o połowę niżej, jak to w celach zubożenia obywateli i tak już bardzo nisko, przed kilką zaledwie miesiącami otaksował rząd. Pokazuje się zbyt jasno, że komisya wcale nie potrzebowała widzieć obywatelskich gruntów, by je otaksować podług instrukcyi.

P. de Fleury po powrocie swoim z Francyi do Szelągówki, pomimo rekomendacyjnych listów wysokich Francyi dygnitarzy np. p. Drouyn de Louis do p. Taileranda ambasadora francuzkiego w Petersburgu, tudzież ministra hr. Walewskiego, do p. Kaufmana, przyaresztowany w Białymstoku, przymuszony był tłumaczyć się wobec pełnej wojennej komisyi z niektórych, zaprawdę śmiech tylko wzbudzających zarzutów.

Przy śledztwie tém zaprawdę zabawna zaszła scena. P. de Fleury zaraz na pierwszym wstępie poznawszy swój ogromny orzechowy stół, oświadczył zasiadającym członkom wojennej komisyi z sarkastycznym na ustach uśmiechem: „Miło mi widzieć panów zasiadających do mojego stolika, a jakkolwiek wiadomo mi, że p. pułkownik Wołkow, chociaż nieproszony, zrobił panom w imieniu mojem ten prezent za 10 rubli, zawsze atoli stolik ten moją niegdyś przypomina mi własność i zdaje mi się, jak gdybym panów przyjmował u siebie.“

Członkowie komisyi, nie pojąwszy ani sarkazmu, ani ducha wyrazów, niewypowiedzianie byli oburzeni, że p. de Fleury jako „*politiczeskij prestupnik*“ śmiał zamarzyć o tym wysokim zaszczycie, ażeby kiedykolwiek mógł przyjmować tak wysokiej godności czynowników.

Dziwna zaprawdę, że komisya zasiadająca do sądenia przestępstwa, sama dopuściła się zbrodni, zakupując z wiedzą od pułkownika kradziony stół. — Obecnie zasiada przy tym stole wojenny naczelnik Białostockiego powiatu.

Poczuwam się do obowiązku zamieścić tu jeszcze jeden drobny szczegół, odnoszący się do p. Fleurego.

Tuż zaraz za miastem Bielskiem, niedaleko drogi, nie-mała wznosi się mogiła, gdzie zamrożeni w powrocie zpod Berezyny pochowani zostali Francuzi.

Krzyż stojący na téj mogile spróchniał oddawna i po-walił się na ziemię. — P. de Fleury w 1861 r. na cześć nie-szczęśliwych poległych, nowy na tém miejscu wznosił krzyż, z następującym napisem: „Oby litewska ziemia była przychylna kościom Francuzów!“

Borejsza po kilkakroć razy odgrażał się zniszczeniem tego krzyża, na uwagę jednak, że zniszczenie takiej narodo-wój pamiątki na mogile wojowników francuzkich, mogłoby na-razić go na odpowiedzialność, powstrzymał się od wykonania barbarzyńskiej pogrózki.

Mirowy pośrednik Bielskiego powiatu napisał w 1867 roku obszerny o tym krzyżu artykuł do dziennika „Gołos.“ Tolerowanie tego, dzisiaj może już jedyne tylko na Bielskiej ziemi krzyża polskiego, wywodził pośrednik za dowód najwyż-szej pobłażliwości rządów Białego Cara, dodając, że pan de Fleury za postawienie tego krzyża dotąd jeszcze nie został ani przyaresztowany, ani wywieziony w Sybir, tudzież że do-tąd z tego powodu nie zabrano mu dóbr.

Dziennik „Gołos“ na tę korespondencję harmonijnym odpowiedział dźwiękiem, a opierając się na niej, rozwinął cały szereg dobrodziejstw i łask, jakich każdy cudzoziemiec do-znaje pod opieką łagodnych rządów dobrotliwego cara.

* * *

W trzy lata po powstaniu dobra Horoszcz w Białostoc-kim powiecie objął w posiadanie hr. de Mogny — francuz, za paszportem francuzkim i do 1866 r. oficer francuzkich wojsk, nie umiejący ani słowa po polsku i który w 1866 r. po raz pierwszy w swém życiu przybył do Polski. Jakkolwiek po kilkotygodniowym pobycie na Litwie odjechał napowrót do Francyi, dla objęcia urzędu w ministerstwie spraw zagrani-cznych w Paryżu, mimo tego zaraz w 1867 r. między innemi także i na dobra hr. de Mogny niemają nałożono kontrybucyę a mianowicie 15.000 złotych polskich.

Jest to także jedna z sprawiedliwości łaskawych rządów dobrotliwego Saszy!

* * *

W 1863 r. w témże samém mieście Horoszczy przyaresztowano p. Wiktora Courté francuza, z profesyi farbiarza, bez względu, że był zaopatrzony w najlegalniejszy paszport francuzki. Jechał on do Horoszczy a raczej do fabryki sukna p. Moesa, gdzie stósowne dla siebie dostać miał zajęcie.

Gdy legitymował się paszportem, moskale w brutalny obišszy go sposób, wywieźli do Białegostoku, gdzie najniewinniej przesiedział 7 miesięcy.

Każdą razą, gdy przywołany do komisji pod prezydentą pułkownika Szejna, wykazywał im nielegalność postępowania, niemiłosiernie bywał kulakowany i bity nahajkami. To samo spotkało go w prywatném mieszkaniu wojennego naczelnika w Białymstoku pułkownika Manteuffla.

Wprawdzie i pan Wiktor Courté niemało moskałom dawał się w znaki, zawsze bowiem, gdy chciano go batożyć, kilku zmasakrował oprawców, a nawet i p. pułkownikowi, jak słychać, dostało się także. Do związania bezbronnego francuza przywoływano zwyczajnie 8 do 10 siepaczy.

Sołdaci do ślepego i niewolniczego przyzwyczajeni posłuszeństwa, dający katować się potulnie i którzy na wyraźny swego naczelnika rozkaz: „*nadujsia!*“ nadymają policzki, ażeby starszy zbir nie uszkodził swój rękę na wychudłej zńękanego sołdata twarzy, nie mogli wyjść z podziwienia, że ktokolwiek a tym bardziej jakiś tam francuz, nie chcąc potulnie przyjmować batów, rzucał się na nich jak wściekły, bił wszystkich, którzy popadli mu w ręce, a nawet odważył się targnąć na dostojną twarz pułkownika.

Główną zdaje się przyczyną nienawiści moskali do p. Wiktora Courté, główną do katowania go pobudką, były papiery farbiarza, dowodzące zbyt jasno, że podczas krymskiej wojny walczył przeciwko moskałom w szeregach walecznych francuzkich zuawów, przy której to sposobności stracił nawet oko. Za kłęski poniesione w Krymie bohaterowie moskiewscy *mścili się* nad bezbronnym farbiarzem.

Dziwna zaiste, że jakkolwiek Francya w Europie tak wielką powagą, jakkolwiek dobrotliwy Sasza odgrywa rolę przyjaciela cesarza Napoleona, mimo tego obywatele Francyi traktowani ze strony moskiewskiego rządu na równi z polskimi miatieżnikami, katowani, policzkowani, trzymani w więzieniu, wysyłani w Sybir, na posielenie, okładani kontrybucyami i na rozmaite narażeni przykrości. Anglicy zaś, jak np. korespondent dziennika Times, schwyty w bitwie pod Batorzem na dniu 6 września 1863 r., zawsze uwalniani i poszanowani.

Arystokracja moskiewska, tchnąc całą ku Francji nienawiścią, nienawidząc z całej duszy cesarza Napoleona, którego nazywa plebejuszowskim uzurpatorem francuzkiego tronu, tudzież pierwszym w Europie miatieżnikiem, wszelkimi stara się siłami, ażeby nawet język francuzki wyrugować z salonów i zastąpić go językiem angielskim.

Powyższe wypadki są małą tylko częścią owych zbrodni, jakich i na Francuzach dopuszczała się Moskwa. Szczupły zakres niniejszej pracy nie pozwala mi rozpisywać się o tém obszerniej. Przejdźmy raczej do nowego rozdziału.



Prześladowanie Niemców i co do niemieckiego żywołu w ogóle.

„*Car i Boh!*“ Oto znana wszystkich prawie bez wyjątku moskali dewiza!

W obec téj dewizy, tudzież w obec tego, że dynastia moskiewskiej, obecnie panującej familii jest pochodzenia Szelzwig-Holsztyńskiego a zatém germańskiego szczepu, należałoby mniemać, że moskale ze względów na carski rodowód i blizkie teżoż spokrewnienie z wszystkimi niemal niemieckimi dworami, uszanują i jego niejako współrodaków, a przynajmniej, dalecy od nienawiści, tolerować ich będą w swym kraju.

Następujące fakta, które w małej tylko przytaczam tu częście i tylko szkicowo, dostatecznym sędzę będą dowodem, jak bardzo fałszywe powyż wyrażone przypuszczenie. Moskale, pomimo niemieckiej dynastyi i jakkolwiek Niemcy obok Polaków przeważnie wpłynęli na ich oświatę i do państwa tudzież do armii najintelligentniejszego dostarczyły kontyngensu, z całej nienawidzą ich duszy i cała inteligencya moskiewska, jakkolwiek czuje zbyt dobrze, ile niemieckiemu zawdzięcza narodowi, niczego nie pragnie tak mocno, jak obalenia powagi, jaką niemcy zajmują w rządzie, — a gdyby można — jeżeli nie wytępienia u siebie niemieckiego żywołu, to przynajmniej zmoskwicenia Niemców i zmuszenia ich do przyjęcia prawosławia.

Co zaś do Niemców pod berłem białego cara, ci — jak wszyscy ich ziomkowie wychodząc z kosmopolitycznej zasady: „*Dort ist mein Vaterland, wo's gut ist!*“ (tam moja ojczyzna, gdzie dobrze!), — od najdawniejszych czasów składali dowody swojej wierności do tronu i wszędzie i zawsze więcej od innych składowych Moskwy ludów, odznaczali się największą przychyl-

nością do rządu. W tém celowali głównie koloniści i fabrykanci. Pierwsi podnieśli znacznie rolnictwo, drudzy dźwignęli handel i przemysł. Pod moskiewskimi jednak rządami tak pierwsi jak drudzy, nie doznawali zasłużonej opieki, chociaż należyć przyznać, że inteligencya niemiecka, wstępująca w służbę rządową do wojska, marynarki albo urzędu, wyższej nawet od moskali doznawała protekcji. Być może, że to właśnie jest jednym z głównych powodów, całej ku Niemcom nienawiści moskali.

* * *

W Łomżyńskim powiecie w gubernii Augustowskiej, znajdowało się kilka niemieckich kolonij. Z tych głównie mieszkańcy Pęczratki i innéj w majątku Wysokie-mazowieckie świeżo założonej kolonii, odznaczali się w 1863 r. tak wielką dla moskali przychylnością, że nie tylko donosili o ruchach powstańców, ale na każdym prześladowali ich kroku, rozmaite stawiali im trudności i przeszkody, a nawet chwyтали, czasem katowali i oddawali w ręce moskiewskich oprawców.

Jenerał Toll (w polskim języku znaczy tyle, jak „wściekły“) kwaterujący w miasteczku Czyżewie, na granicy Łomżyńskiego powiatu, posiadając darowane mu przez rząd ogromne dobra w głębi moskiewskich prowincyj, — powodowany chęcią zaludnienia wielu pustych przestrzeni, zręcznie umiał złudzić powyż wyrażonych kolonistów solenném przyrzeczeniem darowania im całych łanów żyznej ziemi, pod warunkiem, że porzuciwszy swoją kolonię w Pęczratce tudzież w dobrach Wysokie mazowieckie, przeniosą się do jego obszernych dóbr.

Zamożni koloniści tem chętniej przyjęli propozycyę, że jenerał Toll straszył ich postaćami, którzy, jak mówił, niewątpliwie wyrzną ich w pień.

Przerażeni koloności, wyprzedawszy całe swe mienie, udali się o paseset mil w głąb Moskwy do dóbr jenerała. Gdy po wielu trudach przybyli koloniści na miejsce, jenerał Toll ukazał im odwrotną swego lica stronę. Przyjął ich zimno, odmówił wszelkiej gruntów darowizny, a wiedząc, że obarczeni familiją nie tak łatwo zgodzą się na powrót do kraju, nieludzkie podyktował im warunki, które radzi nie radzi,

*

musieli przyjąć koniecznie. Zamiast darowizny osadził ich na odwiecznych pustkowiach, za czynsze tak wysokie, o jakich nie słyszeli nigdy. — Znana Niemców do pracy wytrwałość nie pomogła nic i koloniści niedawno jeszcze zamożni a nawet bogaci ujrzeli się nagle w niedostatku i nędzy, a nadto generał Toll, gdy nie byli w stanie wysokich opłacić czynszów, zabrawszy resztki ich mienia, wielu na domiar swego barbarzyństwa osadził w więzieniu.

Z czterdziestu rodzin, które wyjechały z Polski, kilka zaledwie osób wróciło na dawne swe miejsca z torbą żebracza i — u polaków, którym w 1863 r. tak bardzo byli nieprzychylni, gościnnie znaleźli przytułek, a nawet pieniężną pomoc dla wykupienia ze szponów generała, chociaż niewielu z swych krewnych pozostałych jeszcze przy życiu.

Nieszczęśliwi! Opuszczeni przez moskiewski rząd, wróciwszy do Polski w oplakania godnym stanie, często między sobą powtarzali cichaczem: „*General Toll ist wirklich toll, aber jeder Moskowiter ist viel toller, als der tolle General Toll*“ (Generał Toll jest rzeczywiście wściekły, ale każdy moskal jest o wiele wścieklejszym, jak wściekły generał Toll).

* * *

W Białostockim powiecie, jak powiedziałem powyżej, było kilka niemieckich kolonij i dwadzieścia kilka fabryk, w których prawie wyłącznie pracowali Niemcy. Moskale wzniecając w Niemcach najwyższą ku Polakom nienawiść i wma- wiając w nich, że Polacy pragną wytępić ich i poniszczyć fabryki i spalić ich kolonie, wydali między innymi także i w Horoszczy fabrykantom Niemcom kilkadziesiąt sztuk palnej broni. — Z drugiej zaś strony zręcznie intrygowano Polaków, ażeby prześladowali ten niewdzięczny naród, który z bronią w ręku walczy przeciw tym, od których doznał przytułku i chętnego wśród siebie przyjęcia. — Niemców schwytano na wędkę, polacy atoli, poznawszy się na farbowanych lisach, mimo przeważającej swjej siły, upatrując w kolonistach i fabrykantach niemieckich bardzo tylko podrzędne moskiewskich intryg narzędzia, nie marzyli nawet o zniszczeniu fabryk, albo o wyrznięciu niemców.

Tępić i niszczyć mieczem i ogniem, to zasada mongolów, tatarów tudzież ich krewniaków — moskali, — nigdy jednak zasadą polaków.

Mimo całej przychylności Niemców dla moskiewskiego rządu, — wielu z niemieckiej młodzieży — jakkolwiek byli za paszportami zagranicznymi, zabrali moskale w żołdacy, wielu innych zaś, po swojemu zniszczywszy ich mienie, przyaresztowali pod pozorem przychylności dla powstańców.

Należy dodać, że w chwili, gdy Niemcy tak wielką dla rządu objawiali przychylność, gdy donosili o ruchach powstańców, gdy ich chwyтали i oddawali w ręce moskiewskich oprawców, sąsiednie na około Horoszczy wsie, sprzyjające powstaniu, osobliwie, gdy niemcom rozdano już broń, postanowili ukarać ich tém tylko, że powstrzymali wszelki przywóz zapasów żywności do Horoszczy. Niemcy podjudzeni przez moskali, czując za sobą rotę wojska i sotnie kozaków, korzystając z tolerowania kradzieży i rabunku, całemi gromadami sąsiednie napadali wsie i w najniegodniejszy sposób rabowali wszystko, co popadło im w ręce. Między innymi w obec całej roty wojska i sotni kozaków rzucili się na Złotoryę, w której obok kradzieży i rabunku, rozmaitych na mieszkańcach dopuszczali się gwałtów. Gdy atoli włościanie a mianowicie Sadowski, Miastkowski, i inni wzywali kapitana, ażeby Niemców powstrzymał od rabunku, oświadczył kapitan naiwnie, że nie ma prawa do tego, bo on może rozkazywać tylko kozakom i wojsku.

Zobaczmy, w jaki sposób moskale odplacali Niemcom przychylność do rządu i tronu a nienawiść do polaków buntowników.

W Białostockim powiecie było przeszło dwadzieścia fabryk kortów i sukna w stanie kwitnącym. Właścicielami tych fabryk przeważnie byli niemcy i niemcy wszyscy pracownicy. Zobaczmy, jak korzystnie wpłynęły na te fabryki sprawiedliwe i błogosławione rządy „*trochprogonnawo generala*“. Na mocy ukazów tego dygnitarza wszystkie fabryki Niemców, od reszty świata odcięto prawie zupełnie. Przecięcie zatem komunikacyi z królestwem i sąsiednimi wsiami tegoż samego nawet powiatu, niewydawanie paszportu żadnemu z właścicieli fabryki, ani żadnemu z pracujących w fabryce, zakaz wydalania się fabrykantom po za obręb fabryki, pomimo, że wielu z nich

nawet zagraniczne miało paszporta, zniszczenie właścicieli dóbr, zniszczenie gospodarstwa na całej Litwie, sprowadzenie upadku hodowli poprawnych owiec dostarczających wełny, rabunki samych fabrykantów i nakładanie na nich wysokich kontrybucyj, trzymanie ich po więzieniach i częste rozmaitego rodzaju prześladowanie za zaniedbanie najmniejszej formalności, krótko mówiąc, nie tylko brak opieki ale przeciwnie straszne prześladowanie, tak samych przemysłowców, jak niemień i rzemieślników niemieckiej narodowości w całym kraju, tak bardzo poniszczyło właścicieli fabryk, że z dwudziestu kilku, które na początku 1863 r. w jak najlepszym jeszcze znajdowały się stanie, — w ciągu dwóch lat (1863-1864) siedmnaście fabryk zbankrutowały zupełnie, zostały zamknięte a niewiele istniejących dotąd, są bliskie bankructwa. Nędza zaś pomiędzy pracownikami fabryk była tak wielka, że w Białymstoku w r. 1865 i 1866 wydarzyło się wśród Niemców kilkanaście wypadków śmierci z głodu.

* * *

Moskale są tak zaciekli przeciw wszystkiemu, co nieprawosławne i niemoskiewskie, że jak polaków, prześladowają także i wszystkich cudzoziemców i nakładają na nich kontrybucye i pieniężne kary, a na dowód tego posłuży następujący wypadek.

Jeden z najbajetniejszych kupców niemieckich p. Landendorf, ewangelickiego wyznania, w 1866 r. nabył od p. Włodkowskiego majątek Piłatowszczyznę. Jakkolwiek p. Landendorf ani słowa nie umiał po polsku i w tymże 1866 r. przybył dopiero do Polski, został zmuszony do zapłacenia kontrybucyi, i z owego dopiero co nabytego majątku, Pan Landendorf zapłacił przeszło 5000 zł. pol. Inny zaś obywatel także niemieckiej narodowości, który w 1867 r. zakupił majątek Waliły, ni z tego ni z owego, jeszcze wyższą zapłacił kontrybucyę. — Płacili zatem przymusowo, chociaż nie byli ani polakami ani katolikami i podczas powstania nie znajdowali się nawet na Litwie.

Pokazuje się, mniemam, zbyt jasno, że moskale prześladowają wszystkich tych, którzy nie mają zaszczytu liczyć się do

członków wielkiej moskiewskiej rodziny i na téj to zasadzie prześladują i mieszkańców Inflant.

W Finlandyi i Kurlandyi bywali dawniej wojskowymi i cywilnymi gubernatorami zawsze tylko krajowcy, a językiem urzędowym i wykładowym w Dorpacie zawsze język niemiecki, dziś gubernatorami moskale, język wykładowy moskiewski, a rektorem na uniwersytecie dorpacim, także jest moskal.

Zachodzi pytanie, jaką w obec zmoskwicania nadbałtyckich prowincyi, przyjmie postawę niemiecki naród i niemieckie rządy.

Jeżeli naród niemiecki obawia się zmoskwicenia swych ziomków w nadbałtyckich prowincyach, moskale z swój strony obawiają się jeszcze więcej, ażeby Polacy nie spolszczyli wśród nich zamieszkałych Niemców, a najlepszym tego dowodem ukaz *trochprogonnawo generała*, na mocy którego płaci każdy Niemiec za przemówienie po polsku 50 rubli kary, gdy polacy płacą tylko 5 a najwyżej 25 rubli.

Białowiezka puszcza i adjutanci Białego Saszy.

Jakich nadużyć dopuszczają się gubernatorowie, jak haniebnie oszukują rząd i jaką rolę odgrywa łapowe, niechaj świadczy śledztwo wytoczone z powodu wyniszczenia Białowiezkiej puszczy.

Wiadomo powszechnie, że Białowiezka puszcza, obejmująca 30 kwadratowych mil, jest największym i że tak powiem, najwspanialszym starego łądu lasem. Od XII wieku wszyscy litewscy książęta i królowie polscy nie dozwolali niszczyć tej puszczy a za zabicie żubra karano śmiercią.

Panowie gubernatorowie, przewidując wielkie dla siebie korzyści — gdy w Białowiezkiej puszczy także i pod moskiewskimi carami nie wolno było tknąć ani jednego drzewa, tudzież ani jednego zabić żubra, podali do Petersburga przedstawienie do cara, że Białowiezka puszcza tak bardzo przepełniona i zawałona łomami drzew, że niezbędnie jak najprędszego wymaga oczyszczenia. — Car przyjął przedstawienie i wydał w tym względzie odnośny ukaz. Białostocki żyd Zabłudowski, przyjąwszy na siebie obowiązek oczyszczenia puszczy, prowadził to przedsięwzięcie podobno lat 10 i w przeciągu tego czasu przyszedł do trzechmilionowego majątku. Gubernator Howen, także niepospolity przyspożył kapitał. Obywatele, wiedząc o wycięciu dwóch trzecich Białowiezkiej puszczy, wnieśli skargę do cara. Śledcza komisya przysłana z Petersburga nie wyrzekła nic. Obywatele nową wnieśli skargę z tym dodatkiem, że śledcza komisya została przekupioną. Car nową zsyła komisję, za nią drugą i trzecią, ale żadna z nich nie wykrywa nic, bo gdy jedni, nie chcąc występować przeciwko

swoim (poprzednio już przekupionym) zwierzchnikom, powtórzyli raport swych poprzedników, drudzy zostali otruci, inni z obawy, ażeby podobny nie spotkał ich los, a znowu inni zagrożeni utratą swych posiadłości, tém chętniej równobrzmiące zdali raporta, bo Zabłudowski każdemu z naczelników śledczej komisji wsunął w łapę kilka tysięcy. Obywatele nową wnieśli skargę, wyluszczając równocześnie wszystkie intrygi, oszustwa, podłości i otrucia.

Car, nie dowierzając już swoim czynownikom, po kilkakroć razy wysyłał swoich adjutantów na śledztwo. — Adjutanci przeprowadziwszy śledztwo pod wpływem tysięcy Zabłudowskiego, wracali z raportem do cara, że wszystkie litewskich obywateli oskarżenia, czystym są tylko wymysłem i fałszem, pochodzącym z niepojętej oskarżycieli złośliwości. Do sprawy tej były wmięszane najznakomitsze osoby, tém bardziej, że oczyszczenie puszczy z suchodrzewa objęła na siebie z 1855 r. pruska kompania pod firmą Buchenhagen et Comp. (Simund), która pomimo wytoczonego jój procesu, — moskiewskiemu rządowi wytoczyła proces i rozmaitemi intrygi znaczne nawet wygrała sumy.

Litewscy obywatele, przywiązując tak wielką wagę do swojej puszczy, z którą to całej przeszłości religijne i polityczne łączą się wspomnienia, jeszcze raz więc spróbowali szczęścia i całą sprawę z wszystkimi szczegółami przedstawili carowi, zapewniając go, że jeżeli zechce wysłać urzędnika pewnego, — nie dającego przekupić się, przekona się zbyt jasno, że wszystkie zarzuty wniesione z ich strony są prawdziwe i sumienne.

Warunek ten litewskich obywateli wobec stosunków istniejących pod moskiewskim caratem, nietylko bardzo był trudnym, ale w ścisłym znaczeniu tego słowa niemożliwym. Car moskiewski na każde swoje skinienie, tysiące znajdzie zbirów, oprawców i tyranów, ale nie znaleźć mu zaiste ani jednego prawdziwie i szczerze bezinteresownego druha, a tém mniej poczciwego i sprawiedliwego czynownika, na którego, jeśli nie oddziałają tysiące, wpłyną niewątpliwie miliony. Dla miłości cara i pod pokrywką patriotyzmu znajdzie się tysiące tyranów jak Murawiew, złodziejów jak każdy czynownik, oprawców jak Borejsza, katów jak Dmitrjew, podłych jak Gust, szpiegów i zdrajców

jak Aleksander Zwierzchowskoj iz Warszawy i t. d. i t. d. Ażeby jednak znaleźć sumiennego wykonawcę, chociażby nawet moskiewskich ustaw, a raczej téj parodji wszelkich ustaw, tego zaprzeczenia wszelkich praw, to — czystém jest niepodobieństwem!

Biały car, jakkolwiek oburzony na polskich obywateli za powzięte o jego adjutantach wyobrażenie, niemniej oburzony na tych, których zaszczycił swoim zaufaniem, przywołuje do siebie najwierniejszego z swoich adjutantów i wydając mu co do przedsięwzięcia najściślejszego śledztwa na miejscu odnośnie rozkazy, wymaga od niego słowa honoru, że z Zabłudowskim nie będzie się widział pod żadnym warunkiem.

Adjutant przyrzeka i surowe rozpoczyna śledztwo. — Zabłudowski wszelkie czyni starania, ażeby się dostać do niego ale na próżno. Adjutant wierny danemu przyrzeczeniu, gromi każdego, ktokolwiek wspomni mu tylko o tym zakazanym owocu.

Śledztwo, olbrzymie przybiera rozmiary, setkom osób, kupcom, bankierom, wojskowym, czynownikom, a nawet gubernatorom zagraża Sybir i kajdany. — Wszyscy pod wrażeniem niepewności drżą z przerażenia, a nawet p. Zabłudowski z rękami w tył zarzuconemi, niespokojnie po swoim bogatym kroczy salonie, zły humor objawia we wszystkim, nikogo nie przypuszcza do siebie, a nawet ulubiona wnuczka jego, chluba niemal życia jego, nie ma do niego przystępu.

W tém myśl jakaś strzeliła do głowy, Zabłudowski przymarszczył brwi, przygryzł wargi nieznacznie i nagle schwytał się za czoło.

To była krótka chwila, jedno mgnienie oka, prędko bowiem oko radośnym zajaśniało blaskiem, znikły chmury z czoła, Zabłudowski wyraźnie z swoją pogodził się myślą. Szybkim krokiem przebył niewielką przestrzeń salonu od okna do drzwi, uchwycił za kłamkę, otworzył i dziwnym jakimś jakby niecierpliwości głosem zawołał: „*Peška, Peška! — moja Peška!*“

Na to zawołanie niepospolitej piękności młode dziewczę wesoło wbiegło do salonu...

Co mówili z sobą — niewiadomo nikomu, a tém mniej autorowi niniejszego rozdziału, domysły zaś wszystkie, to nie *pewniki*...

Nazajutrz adjutant carski już opuścić miał miasto, tego samego dnia atoli o zmierzchu wszedł „*dieńszczyk*“ (foryś) do jego pokoju z oznajmieniem, że jakaś bardzo piękna pani, czy panna pragnie widzieć się z nim koniecznie.

„*Propuść*“ rzekł adjutant nieco zdziwiony, gdy wkrótce jego zdziwienie większe jeszcze przybrało rozmiary, bo ujrzał przed sobą rzadkiej piękności dziewczę, wnuczkę Zabłudowskiego, po salonowemu wychowaną *Peškę*. W rękę trzymała srebrną tacę niemalą, na niej pełno półimperyarów pokrytych gazową osłoną. Co działo się dalej, wie o tém tylko adjutant i *Peška*; źli jednak ludzie rozgadywali powszechnie, — że piękna *Peška*, zbyt długo składała swój dar i dopiero nad ranem wróciła do domu...

Adjutant nie wyjechał nazajutrz, pozostał jeszcze dni kilka i nigdzie nie wychodził z domu...

Gdy wrócił do Petersburga, uroczyście zapewnił cara, że puszcza nietkniętą, oraz, że wierny danemu przyrzeczeniu nie widział Zabłudowskiego na oczy.

„*Da*“ rzekł dobrotliwy Sasza, uśmiechając się do niego: „*Zabłudowskawo ty nie widał, no Pešku.*“

Zdumiony adjutant zadrżał z przestachu, ale dobrotliwy car, dotknąwszy się z lekka jego ramienia, powiedział łagodniej: „*Stupaj, k' twoim djełam!*“

XLI.

Czynownicy i żandarmi.

Od 1864 roku zaczęły przybywać na Litwę i do całej Polski pod berłem caratu, liczne karawany pijanej czynowniczej tłuszczy moskiewskiej i stosunkowo do liczby przybywającej hołoty téj, zaczęto oddalać urzędników polaków, zostawiając w każdym biurze jednego lub dwóch dla nauczania przybyłych.

Do sumiennego poczuwam się obowiązku nadmienić, że w pierwszych chwilach wezwania na czynownicze posady do Polski, prócz zaetatowych czynowników i ostatniego tałałajstwa, szubrawców, oszustów i złodziei, nikt z uniwersyteckiej młodzieży, w której niezsputy sercach nie zdołano jeszcze zbyt wczesnie wszelkiego zatrzeć uczucia ludzkości, mimo najświetniejszych korzyści i przyrzekanych złotodajnych posad, nie pomyślał nawet o podróży do Polski. Z początku, jak powiedziałem, udawali się do Polski tylko zaetadowi czynownicy, ostatni szubrawcy, oszuści, złodzieje i pijacy, następnie atoli wysyłano i uniwersytecką młodzież, a mianowicie kandydatów i magistrów, z których pierwsi, równają się naszym ukończonym jurystom, drudzy zaś doktorom praw.

Jeżeli nawet coś szlachetniejszego kryło się w ich głębi, to — młodzi i niedoświadczeni, popadłszy w grono kolegów czynowników, uczuli się osamotnieni z swemi zasady, następnie nie chcąc narażać się swoim zwierzchnikom, nie chcąc narażać się na utratę kariery całej przyszłości, pierwiastkowo tylko z przymusu stawali się katami, a gdy sumienie srogie poczęło czynić wyrzuty, koledzy czynownicy postarali się o przytłumienie głosu jego wódką, winem i rozpustą. Początkowy przymus stał się wkrótce nałogiem, aż wraz z zbydłęcieniem wszystkiego

co ludzkie, w straszną i okrutną przeszedł namiętność. Rozpustne życie, karteczki, wódeczki i t. d. większych wymagały funduszków, namiętność nie pozwalała panować nad sobą, a więc nie przebie-rano w środkach i ci, którzy niedawno jeszcze w gronie swych rówieśników wzniosłe i szczytne głosili zasady, — w dzikości i zbydłeceniu wkrótce przewyższyli swoich profesorów — kolegów czynowników.

Wkrótce cała Litwa jak w ogóle i Polska cała pod berłem caratu zalaną została prawdziwymi wyrzutkami społeczeństwa ludzkiego.

Jeden z moich zacnych kolegów M. D... następujące opowiadał mi zdarzenie, którego naocznym był świadkiem, a posłuży to za dowód, jakimi to szubrawcami nieszczęśliwą zalewało Polskę. „Mieszkając w Kałudze,“ opowiadał kolega, „niepodobna mi było nie spotkać się często na ulicy z małą i niepokazną figurką, człowieczkiem średniego wieku, którego powierzchowność po dzień dzisiejszy utkwiała mi w pamięci. Powierzchowność jego wzbudzała litość i pogardę zarazem: mały, szczupły, raczej wychudły, — jasny włos rozczochrany wyzierał obrzydliwie z pod brudnej czynowniczej czapki, której daszek oberwany do połowy, wsunięty był pod czapkę; jasna broda i także wąsy najwyższą wzniewały odrazę, nosiły bowiem na sobie świeże jeszcze ślady przebrannej miarki alkoholicznych kropli długiego życia, zielonkowate oczka wypukłe, po części zabiegłe krwią, po części mdłą jakąś pokryte powłoką, migwały przenikliwie, usta szerokie, cieniutkie, poruszały i przekrzywiały się powoli z rozmaitemi grymasy — czynowniczy uniform o kilku zaledwie guzikach zapięty pod szyję, pokazywał szczątki brudnej koszuli, z pod krótkich rękawów jeszcze brudniejsze wyzierały mankietki, obszarpane rękawy, nagie ukazywały łokcie; o pantalonach, przyzwitość nakazuje przemilczyć, buty podarte, nagie ukazywały palce, jeden but bez obcasa, drugi wykrzywiony zupełnie.

Oto zaledwie słabo tylko skreślony obraz tego czynowniczka, który wszystkich przechodzących z całą bezczelnością następującymi słowy zatrzymywał na ulicy: „Biednemu czynownikowi choćby na funt chleba.“

Pijany, chwiejąc się, stanął w mojej obecności przed byłym ministrem Zamiatinim, który wówczas właśnie w odwie-

dziny przybył do swego zięcia, gubernatora Spaskiego w Kałudze i żębrzącym tonem powyższe powtórzył wyrazy.

„*No ty bratiec moj,*“ rzekł exminister do niego: „*Mnie każetsia zapiwojesz?*“

„*Niet, Wasze Wysoko Prewoschoditelstwo, eto sgorja,*“ (Nie, wasza Ekscelencyo to z goryczy).

„*No*“ zaczął badająco exminister, „*ja tiebia postawlu na nogi, no tolko dierzys! — Podawaj proszenie w Zapadnyj kraj*“ (No, — ja ciebie postawię na nogi, tylko trzymaj się! Zrób podanie do Zachodniego kraju).

Czynowniczek wniósł podanie do naczelnika kraju Kaufmana, jedną z wyższych otrzymał posad i wkrótce jako cywilizator polaków pojechał na Litwę.

* * *

Wszyscy z głębi Moskwy nasłani czynownicy byli mniej więcej nieodrodne braciszki powyż opisanego młodój Rosyi czynowniczką. — Niepodobna wszystkich przytoczyć mi brudów i zbrodni, jakich dopuszczali się na Litwie, opiszę z nich tylko kilka, ażeby czytająca Publiczność mogła powziąć o nich chociaż jakie takie wyobrażenie.

O pięć wiorst od Grodna, już na granicy Królestwa, a mianowicie na granicy Augustowskiej gubernii, niewielka stoi karczma na trakcie do Suwałk. Tam o kilka groszy na kwarcie taniej sprzedają wódkę. Czynownicy „*Mołodoj Rosi*“ w godzinach kancelaryjnych i niekancelaryjnych, gdy tylko mogli wymknąć się nieznacznie, do téj udawali się karczmy, „*pokutił, pogulat,*“ albo „*pochmielit sia,*“ (upić się, pohulać lub też wybić klin klinem).

Tego rodzaju hulanki kończyły się zawsze na krwawych bójkach z chłopami. — Pewnego razu, gdy jeden z tych czynowników, upiwszy się porządnie, skaleczył mocno jakiegoś spokojnego włościanina, włościanie zaznajomieni już dobrze z tą pijaną tłuszcza, schwytali go, związali i odwieźli do wójta. W wójtowskiej kancelaryi począł rzucać się na wszystkich i bić pięściami po twarzy, następnie ujrzawszy krucyfiks stojący na stole, pochwycił go skwapliwie i z okrzykiem: „*eto katoliczeskij krest!*“ z całej siły rzucił o ziemię, deptał

nogami i zanim wójt przyszedł do bióra i zanim włościanie, którzy rozwiązali go w biórze, zdołali upamiętać się, szanowny czynownik święte obrazy pozrywał ze ścian. Rozumié się, że wójt go rozkazał związać powtórnie i odstawić do Suwałk, zkąd po spisany z nim protokóle pod eskortą odesłano go do Grodna. — Gubernator „*zrugawszy*“ go moskiewskim komplementem, ostremi słowy skarciwszy go nie za pijaństwo i burdę, ale za przekroczenie granicy, — rozkazał iść do swojej czynności.

Wielu z nowosprowadzonych czynowników należało do rozmaitych najpospolitszych zbrodni, popełnianych tak w Grodnie jak i na prowincyi.

W 1865 r. gdy córki gubernatora Skwarcowa z swoją ochmistrynią późnym wieczorem wracały do domu, znienacka jacyś nieznajomi napadli je ludzie, a jakkolwiek już zdarli z nich futra, na uczyniony przez nie krzyk dość jeszcze wczesna przybyła pomoc, by schwytać rabusiów i odebrać zrabowane rzeczy.

Jakżeż wielkie wszystkich było zdziwienie, gdy w schwytanych rozbójnikach poznano podwładnych gubernatora Skwarcowa czynowników; — wszyscy byli na etacie gubernialnego rządu. Tym czynownikom podobne nocne grabieże, jak sami zeznali, udawały się częściej, obecnie zaś tłumaczyli się: „*my oszybliś, my dumali cztó idut polki*“ (my pomylili się, my myśleli, że to idą polki).

O innych czynownikach przekonano się, że należeli do nocnego rabunku żydowskiego sklepu, przy czém zabito żydówkę stojącą w obronie swoich towarów, tudzież do napadu na księdza Gintowta i do wielu innych zbrodni. Mimo wszelkich dowodów, z obawy zapewne skompromitowania się w obec Europy, nie ukarano ich wcale, tylko z powrotem wysłano na Moskwę.

Tak powyższe jak niemniej i następne fakta wydadzą się zapewne przesadą. Nie chcę stawać w obronie własnej méj pracy i z tego to powodu całą powątpiewającą publiczność odsyłam do moskiewskich dzienników a głównie do dziennika „*Wiest*“, który od 1864 r. po dzień dzisiejszy krocie tego rodzaju umieścił faktów, z mojej atoli strony niechaj mi wolno będzie zapewnić, że z nadzwyczaj małemi wyjątki, każdy z nowoprzybyłych czynowników przynajmniej jest pijakiem, w ogóle zaś po-

spolitym oszustem, złodziejem i gotowym każdej chwili dla pewnej korzyści, posunąć się nawet do morderstwa.

Wszystkie na Litwie policje (właściwie wszystkie policje pod moskiewskim caratem) w ścisłym są związku z bandami oszustów, rzezimieszków, złodziei, fałszerzy, rozbójników i w ogóle wszystkich zbrodniarzy. (Po wypędzeniu ich z etatowej służby stają się rzeczywistymi tej bandy członkami). A nie tylko tolerowanie, ale najoczystsze popieranie tych zbrodni, tak dalece przesiąkło wszystkie warstwy czynowniczego społeczeństwa, że pokrzywdzony nigdy nie znajdzie sprawiedliwości. Jeżeli ktośkolwiek donosił o sprawcach zbrodni, — jak n.p. p. Langer-towa z wsi Lewickie, tudzież z powodu napadu na księdza w Juchnowcu, gdzie po zabiciu służącego i po ciężkim zranieniu księdza zabrano 7000 rubli sr. na największe narażony bywał nieprzyjemności (1867 r.).

Na dowód tolerowania a raczej popierania rozmaitych zbrodni posłuży następujący wypadek.

W 1867 r. okradziono księcia Leuchtenberskiego z żoną zaraz po przybyciu do Białego stoku, a okradziono w ten sposób, że pozostawiono im jedno tylko kompletne ubranie.

Przywołany policmajster nazwiskiem Kazanskoj struchlał z przerażenia.

Gdy książę Leuchtenberski zagroził mu katorznymi roboty, w dwie godzin później wszystkie skradzione rzeczy z wyjątkiem jednej srebrnej łyżeczki, zostały księciu wręczone. Na śledztwo z Petersburga zjechała komisya. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, że do tej kradzieży siedmdziesięciu należało współników. Cała ta banda złodziejów opłacała się policmajstrowi Kazanskojemu, który od wszystkich razem za protegowanie ich złodziejstwa, rabunków i morderstw, pobierał rocznie kilkanaście tysięcy rubli.

Rozumić się, że pan Kazanskoj po przeprowadzeniu śledztwa, pomimo grubego opłacenia się, otrzymał dymisyę.

Po wystąpieniu ze służby p. Kazanskoj zamierzał założyć sklep i z całą przyznawał się bezczelnością, że w ciągu dwóchletniej służby w Białymstoku, uzbierał sobie, jak mówił, skromny kapitalik, 233.300 zł. pol.

W tym samym 1867 r. jeszcze przed powyż opisanym wypadkiem, okradziono w Mężyninie obywatela p. Rębielińskiego.

Jego oficyaliści udali się do Białostockiego policmajstra z dowodami i doniesieniem, którzy mianowicie z Białostockich złodziei popełnili tę kradzież. — Kazanskoj w taką wzmógł już potęgę, że nietylko nie lękał się swoich zwierzchników, ale nadto wszelką pogardzał opinią i przyszło do tego, że oficyalistom p. Rębielińskiego nietylko żadnej nie wymierzono sprawiedliwości, ale p. Kazanskoj, który wszystkich tego rodzaju świadków zwykł zawsze zamykać do więzienia, — z kąd najczęściej nie wychodzili już nigdy — i ich chciał zamknąć koniecznie. Kilkadziesiąt rubli i przyrzeczenie solenne, że o szalonóm, jak mówił, swoim podejrzeniu na najpocziwszych ludzi, żadnej nie uczynią wzmianki, ocaliły ich, że tak powiem, od niechybnej zguby.

Wyższe władze moskiewskie, jakkolwiek wiedziały o sprawkach p. policmajstra, milczeniem pomijały tego rodzaju drobnostki, bo Kazanskoj, jako patriota moskiewski, dobrym był katem, w najokrutniejszy sposób, jak to w poprzednich już powiedziałem rozdziałach, pastwił się nad ofiarami, które w jego dostały się szpony, on to zakaz mówienia po polsku przy odgłosie bębnów oznajmiał mieszkańcom i on to wraz z swymi żandarmami podsłuchiwał pod oknami, drzwiami i sklepami, by potem za każde słowo polskie wysokie nakładać kary, które wpływały do jego kieszeni. On to wysokie nakładał kary na wszystkich obywateli, gdy na ich koniach dostrzegł niemo-skiewskie chomąta, on to na chomątach własną ręką odpilo-wywał mosiężne główki końskie, on włóścianom własną ręką czworograniaste zdzierał czapki i on także własną ręką zdzierał im taśmy z sukmanek.

Wobec takiej gorliwości, wobec tylu dowodów szczytnego patriotyzmu i tak szczerzej wierności do tronu, niepodobna było zwracać uwagi na takie drobnostki jak np. popieranie kradzieży, rabunków, morderstw, fałszerstw pieniędzy i innych tego rodzaju zbrodni.

* * *

Miasteczko Ciechanowiec przerznięte jest rzeką Nurcem. Połowa miasteczka na lewym Nurca brzegu należy do Grodzieńskiej, druga zaś po prawym, do Augustowskiej gubernii.

Pewien żyd, właściciel domu w części Ciechanowca, należącego do Grodzieńskiej gubernii, jakkolwiek od lat kilkunastu znany był na wiele mil w około jako herszt bandy zbójckiej, nigdy nie bywał pociągany do żadnej odpowiedzialności, bo zawsze wprzód już umiał opłacić się należycie, co przychodziło mu tém łatwiej, że z wszystkimi czynownikami był w ściślejszych stosunkach. Podczas powstania obok swojego rzemiosła spełniał także obowiązki denuncyanta i szpiega.

Jakkolwiek wszyscy wiedzieli czynownicy, że w 1867 roku należał do napadu na kupców drzewa w Szelągowskim lesie, gdzie zrabował 1000 rubli, jakkolwiek wiedzieli, że to on wykonał rabunek na księdzu w Juchnowcu, u którego zabito służącego a jego mocno pokaleczono i jakkolwiek wiadomo o jego rabunku dokonanym na księdzu w Dobrzyniewie i o wielu innych rabunkach spełnionych w gubernii Grodzieńskiej, herszt zbójów siedział sobie spokojnie i nienagabywany ze strony policyjnej władzy, bo policyjnemu asesorowi w Ciechanowcu płacił coroku kilkaset rubli. Gdy jednak wykonał napad we wsi Obryte w Ostrołęckim powiecie w królestwie na miejscowego proboszcza, którego zamordował, policyjna władza z królestwa, a mianowicie z miasta Łomży, postanowiła aresztować herszta koniecznie. Żyd dowiedziawszy się o tém, udał się pod opiekę płatnego przez siebie asesora w Ciechanowcu, a ten tak zręcznie ukrywał rozbójnika, że zawsze w chwili, gdy policja z królestwa w zamiarze przyaresztowania go wkraczała w granicę gubernii Grodzieńskiej, to jest gdy przekraczała most na Nurcu, asesor natychmiast zawiadamiał żyda i ukrywał u siebie. Policja z królestwa kilkadziesiąt razy kusiała się napróżno o schwytanie tego zbrodniarza w własnym jego domu. Pewnego atoli razu porucznik Kremienieckoj wysłany z Łomży z czterdziestu żołnierzami, przeprowił się w nocy potajemnie przez Nurzec, cichaczem wkroczył do gubernii Grodzieńskiej i z całym swym oddziałem ukrył się we wsi Bojence pod Ciechanowcem u obywatela Szczuki w piwnicy. — Nazajutrz rano niespodziewanie otoczył dom herszta. — Ależ asesor zręcznych miał szpiegów i mimo wszelkiej porucznika ostrożności dowiedział się o wszystkiém, — zawczasu o całym niebezpieczeństwie zawiadomił herszta i na kilka godzin przed przybyciem porucznika ukrył go w stogu siana za miastem.

Porucznik Kremienieckoj, chociaż nie miał szpiegów, dowiedział się o tém od licznych asesora nieprzyjaciół, ujął rozbójnika i zaprowadził do Łomży.

W pierwszym badaniu zeznał rozbójnik, że pan asesor tylko za 100 rubli ukrywał go rok cały.

Czwartego dnia znaleziono żyda tego konającego w więzieniu. Był on otruty i wiedział o tém zbyt dobrze, bo ciągle krzyczał, że go otruto.

Po śmierci żyda okazało się z śledztwa, że jeden z Ciechanowskich żydków, będący w ścisłych z asesorem stosunkach, odwiedzał herszta w więzieniu.

* * *

W 1863 r. w dzień wielkanocny w pobliżu wsi Tatary w powiecie Białostockim rozlokowała się w lesie kawalerya Reklewskiego, bohatera z czasów Napoleońskich od 1806 roku tudzież z powstania 1831 roku.

Jeden z powstańców, rodem z wsi Kobylina, dążący do oddziału Wawra, stojącego pod Mikicinem, niosąc dwie strzelby, wstąpił na posiłek do gospody leżącej na samym krańcu wsi Tatary. Pomiędzy innymi zastał tam czynownika akcyzowego Chitrofimowa, udającego Polaka i dobrego patriotę, co mu przychodziło tém łatwiej, gdyż dobrze władał polskim językiem. — Młody powstaniec, przystojny, dziewiętnastoletni młodzieniec, syn najzamożniejszego i wielce poważanego włościanina, przekąsiwszy cośkolwiek, wyszedł z gospody w towarzystwie Chitrofimowa, który odgrywając rolę wielkiego przyjaciela, zjednał sobie prędko zupełnie niedoświadczonemu młodzieńcu zaufanie.

Poszli drogą ku wsi Piaskom, wiodącą przez las. Na samym brzegu lasu, Chitrofimow, rozmawiając z młodzieńcem poufnie o staczanych z moskalami potyczkach, zatrzymał się niby dla krótkiego odpoczynku. Było to od wsi może o sto tylko kroków. Chitrofimow niedoświadczonemu młodzieńcu zapytał, czy dobre ma strzelby i w chęci spróbowania niby przykładu, prosił o wręczenie strzelby. Młodzieniec nie przypuszczając nic złego, powierzył mu chętnie jedną na pokaz. —

— Czy nabita spytał Chitrofimow?

— Kulą, — młody odrzekł powstaniec.

*

Chitrofimow, dowiedziawszy się, czego mu było potrzeba, mistrzowsko odgrywał swą rolę. To w tę, — to w ową stronę składał się niby do strzału, to niżej, to wyżej brał na cel różne przedmioty, — nagle zwrócił się do młodzieńca i niby żartem uśmiechając się przy tém serdecznie, przyłożył mu lufę niemal do piersi i wymierzywszy w samo prawie serce, pociągnął za kurek i odgłos wystrzału rozległ się po lesie. Młodzieniec drugą strzelbę wypuścił z ręki, — schwycił się za serce, zachwiał się i z cichym jękiem upadł na ziemię.

Chitrofimow poglądnał na niego, rozśmiał się dziko, nachylił się, ujął za kołnierz i zaciągnął w pobliżką krzaków gęstwinę. Zabrawszy obiedwie bronie i obrabowawszy młodzieńca z niewielkiego mienia, puścił się drogą ku miasteczku Trzcianne, gdzie spodziewał się zastać Białostocki oddział moskiewski pod dowództwem pułkownika Surkowa. — Nagle pod wsią Piaskami, zaledwie o kilkaset kroków od spełnionej zbrodni, spotyka stojących na drodze na pikiecie czterech kawalerzystów z oddziału Reklewskiego. — Chitrofimow nie mieszając się wcale, widząc, że ująć już niepodobna, śmiało postąpiwszy wprost ku nim, rzekł: „Oto na wczórajszym pobojowisku waszego oddziału w brzozowym lesie pod wsią Pęskie, znalazłem te dwie strzelby, które do waszego odnoszę oddziału. Chociaż w moskiewskiej służbie i w moskiewskim mundurze, jestem tak dobrym jak i wy Polakiem.“ Po tych słowach obiedwie oddał im strzelby. Powstańcy podziękowali serdecznie i wynagrodziwszy fatygę kilkoma rublami, przepuścili Chitrofimowa (między stojącymi wówczas na pikiecie kawalerzystami był także Bargielski z pod miasteczka Zambrowa). Jeszcze Chitrofimow nie zdołał zniknąć im z oczu, gdy nagle przed nimi (kawalerzystami) staje wieśniak z zapytaniem, dlaczego puścili czynownika, który przed parą minutami zamordowawszy powstańca, zabrał mu strzelby i z całego obrabował go mienia? — „Ja,“ dodał wieśniak, „tuż za nimi wyszedłem z gospody i niewidziany, byłem świadkiem tej szkaradnej czynownika zbrodni!“ — Kawalerzyści dogoniwszy Chitrofimowa i doniosłszy o całym wypadku swemu naczelnikowi, zaprowadzili zbrodniarza do zamordowanego powstańca. Młodzieniec, konając, z wydobyciem ostatnich sił, ręką jeszcze wskazał zabójcę.

Chitrofimow w 15 minut po spełnionej zbrodni, nie mogąc przeczyć wobec niemego niejako zeznania zamordowanego, tudzież wobec naocznego świadka, przyznawszy się do winy, zasłużoną otrzymał karę, w 15 bowiem minut po spełnionej zbrodni — wisiał na drzewie.

Ponieważ nikt nie ruszał wisielca, a asesor policyi z miasta Goniądza nakazał pochować go koniecznie; włościanie nie chcąc dla zastarzałych przesądów na swoich gruntach chować wisielca, zawieźli go o trzy mile do rządowych lasów, gdzie założywszy mu stryczek na szyję, pochowali w ziemi.

* * *

Co do przekupstwa czynowników moskiewskich i to wystarczy za dowód, że jeden z plenipotentów kilku na Litwie magnatów, a mianowicie p. Czapliński, prowadząc interesa swoich mocodawców, wydał w przeciągu lat kilku na same tylko dla czynowników łapowe, przeszło 80.000 rubli sr., z której to sumy część znaczną Grodzieńscy wzięli gubernatorowie. P. Czapliński mówi o tém głośno i nie tai się z tém wcale.

Ktokolwiek zapłaci, mimo nawet krzyczącej niesprawiedliwości, niewątpliwie wygrywa sprawę. — Moskiewski czynownik dla pieniędzy, najczarniejszój gotów dopuścić się zbrodni. Jeden z nowo-przysłanych czynowników, rządowy geometra w Białymstoku, nazwiskiem Gaber, otrzymał polecenie ze strony urządzającej komisji wypracować niektóre plany zakwestyonowanych gruntów. Że zaś interesowane strony płaciły mu dobrze, wypytał więc wszystkich o położenie zakwestyonowanych gruntów i na mocy opowiadania ustnego, imaginacyjne zwykle tworzył plany, które urządzająca komisya, nie porównywując ani nie badając wcale, zawsze własnoręcznym zatwierdzała podpisem. Uchodziło to do czasu, gdy atoli pewnego razu pomylił się p. Gaber i zamiast na korzyść strony, która dała łapowe, wypracował plany na korzyść przeciwnika, interesowana strona podniosła krzyk i przekonano się o haniebném ze strony p. Gabera oszustwie, oszukiwaniu komisji i o najokropniejszych — do wiary niepodobnych niedorzecznościach, na których podpisywał się nietylko przysięgły geometra Gaber, ale oraz i członkowie całej komisji.

Wprawdzie geometra Gaber otrzymał dymisyę, to atoli nie wróciło ogromnych strat poniszczonych obywateli.

* * *

Prezes komisji do spraw włościańskich w Białymstoku i Grodnie p. Sołowiew, jeden z wielkich postępowców, najzwziętszy krzykacz liberalnego stronnictwa „*molodoj Rosiei*,” a może nawet przyszył filar odrodzenia wielkiej moskiewskiej rodziny, otrzymał w 1868 r. 1000 rs. nagrody za gorliwe zakładanie i budowanie na Litwie wiejskich szkółek moskiewskich, a mianowicie w Białostockim powiecie. Należy atoli dodać, że p. Sołowiew nietylko wcale nie przyczynił się do zakładania szkółek, ale nadto w wielu miejscach, jak n. p. we wsi Szorce, budulec, jaki obywatele stósownie do otrzymanego ukazu, kazali pozwozić na szkółki, sprzedał żydom, a pieniądze jako dochód nadzwyczajny w kwocie 133 rubli sr. schował do kieszeni. — Sam zaś, własną swoją ręką napisany artykuł, niby od kogoś innego, przesłał do „Kuryera wileńskiego.” Autor wspomnionego artykułu podnosił wysokie pana Sołowiewa zasługi, a wyliczając niezwykłą jego gorliwość i starania na polu „*obrusienja*” Polaków, za tyle, jego zabiegami założonych szkółek, serdeczne składał podziękowanie. Rozumię się, że wspomniony artykuł był główną pobudką do wyznaczenia p. Sołowjewowi 1000 rubli nagrody.

* * *

Miasteczko Wysokiemazowieckie dziwny jakiś spotykał los co do naczelników wojennych. Uczastkowym, wojennym naczelnikiem w 1865 r. był Nowosielskoj, słynny tyran z czasów ostatniego powstania, który wspólnie z Karolem Kaliszem, byłym członkiem rządu narodowego, następnie „*pierekinczykiem*” i podłym denuncyantem, tyle nieszczęść sprowadził na całe rodziny.— Po Nowosielskojem nastąpił w 1866 r. p. Bielinskoj, godny swego poprzednika następcą.

Któż byłyby w stanie wyliczyć wszystkie zbrodnie i nadużycia tak pierwszego jak i drugiego? — Następujący wypadek niechaj posłuży do scharakteryzowania tego ostatniego.

Pan Józef Kierznowski, właściciel dóbr Stokowiska, w pofuńskiej niejako z p. Bielińskojem pogadance wynurzył chęć jechania do Bielskiego powiatu, odległego o parę tylko wiorst od jego majątku, lecz dodał, że nie mając paszportu, musi odłożyć to aż do uzyskania biletu. Gdy atoli p. *Bielinskoj* miał także interes jechać do téjże saméj miejscowości, korzystając z nadarzającej się gratki bezpłatnéj przejazdki, rzekł do p. Kierznowskiego: „Kaź pan założyć konie, pojedziemy razem!”

W pół godziny byli już w Bielskim powiecie na miejscu, a w dwie godzin późniéj w domu z powrotem.

W tydzień po téj przejazdce p. Kierznowski otrzymał cytacyę do p. Bielinskoja. — Bielinskoj pociągnął p. Kierznowskiego do odpowiedzialności za to, że bez paszportu jeździł do Bielskiego powiatu. — P. Kierznowski osłupiał na tyle bezczelności, po chwili atoli powiedział zdziwiony: „Wszak jeździeliśmy razem?”

„Tak“ odpowiedział Bielinskoj“ to jeden dowód więcéj, nie możesz Pan wypierać się.“ . . .

P. Kierznowski zapłacił 100 rubli kary.

Dziś Wysokiemazowieckie zamienili moskiewscy cywilizatorowie na „*Mazowieck*“ a kto ośmieli się nazwać po dawnemu, płaci 3 ruble kary.

W 1867 roku Bielińskoj został pomocnikiem naczelnika cywilnego w powiecie Kolnieńskim, w gubernii Łomżyńskiéj, na której to posadzie podobnych dopuszczał się nadużyć. Samowolnie nakładał i ściągał kontrybucye, a nakładał nietylko na pojedyncze osoby, ale na całe nawet wsie, jak np. na Wierciszewo i Sambory. — Żandarmów rozzuchwalił do tego stopnia, że ci, jak np. w Jedwabnem najzaciejszych aresztowali obywateli, za to jedynie, że obywatele, gdy ci prości żandarmi weszli do pokoju, nie powstali na ich powitanie. P. Bielinskoj wysyła ich także często z urzędu do kościoła, gdzie zaleca im zachowywać się jak w karczmie i wchodzić z bronią i w kepi na głowie nawet do presbiteryum.

Dochody Bielinskoja są nadzwyczajne i pobiera je dotąd. Między innemi np. dowiedziawszy się, że u pp. Kobylińskich w Konopkach na imieniny samego gospodarza przybyli z sąsiedztwa pp. Kujawscy i Truskolasey, skazał wszys-

tkich na zapłacenie po 50 rubli sr. kary, za to, że w tejsze chwili nie doniósł gospodarz o przybyciu gości.

Z urzędowania usuwał on wójtów w tym celu, ażeby od nowo starających się pobierać łapowe. Od jednego z nich za to, że mu pozwolił być wójtem, wziął 150 rubli. W innej gminie w przeciągu dni dziesięciu zarządził cztery na wójtów wybory, gdy atoli żaden z wybranych nie był tak domyślnym, ażeby p. Bielinskemu należyte ofiarować łapowe, każdego więc po kolei wsadzał do więzienia i nowe naznaczał wybory, dopiero piąty z rzędu wybrany, dał mu 100 rubli i na korzystnej wójta utrzymał się posadzie.

Oto są owe przez Moskali tak bardzo wychwalane wolne wybory na wójtów.

W miasteczku Jedwabnem na kilka dni przed uroczystym odpustem Bielinskoj kazał ogłosić, że z przyczyn politycznych, nikomu z parafii miejscowej, tudzież z sąsiednich parafij nie wolno przybyć do miasteczka. Gdy jednak na tém najwięcej utraciliby starozakonni a głównie kupcy i szynkarze, starozakonni więc, znając owe polityczne przyczyny, wnieśli do niego brzęczącą z dwudziestu pięciu rubli składającą się prośbę i zjazd został pozwolonym, bo 25 rubli usunęły owe polityczne przyczyny.

Bielinskoj, dowiedziawszy się, że pp. Truskolascy mają w swym domu bardzo przystojną pannę służącą, posłał po nią bez żadnej przyczyny prostego żandarma, ażeby ją aresztować i przywieść do Kolna. — P. Truskolaski wiedząc, że to w celu zhańbienia pocziwój panienki, kazał zaprządz do powozu i razem z żandarmem odwiózł panienkę do powiatowego miasteczka. Przybywszy na miejsce, zapytał Bielinskoja o przyczynę zaaresztowania niewinnej dziewczyny. — Bielinskoj widząc połamane szyki, nie mogąc na prędce żadnej nawet pozornej wymyślić przyczyny, aresztuje p. Truskolaskiego i za to niby niewłaściwe mieszanie się do policyjnych spraw, trzyma kilka tygodni w więzieniu.

Oto gorliwość p. Bielinskoja, gdy chodzi o dręczenie wszystkiego co polskie, gdy jednak zbrodniarze, złodzieje, oszuści, fałszerze i rozbójnicy w całej grasują okolicy i stają się postrachem wszystkich mieszkańców, którym żadnej nie dozwala się broni, tam wszelka znika jego gorliwość, Bieli-

skej niby nie wie o tém, a skarżący naraża się na zgniecie w więzieniu, jak to stało się z oskarżycielami świadczącymi przeciwko dwóm żołnierzom, którzy pod miastem Stawiskami, we wsi Zabelu, przy samym gościńcu, jawnego dopuścili się morderstwa na miejscowym propinatorze, któremu zrabowali kilkadziesiąt rubli.

Czynownicy w ogóle wszystkie tolerują i ułatwiają zbrodnie. Jeżeli np. obywatel lub ksiądz, poważany i znany w całej okolicy, wielkich nawet musi dokładać starań, ażeby do sąsiedniej gubernii uzyskać paszport, to przeciwnie znany w okolicy naczelnik bandy zbójckiej, złodziej lub inny zbrodniarz, za niewielką nawet łapówkę otrzymuje go natychmiast, to też zuchwalstwo zbrodniarzy dawniej u nas nigdy nieznanne, stało się dzisiaj powszechném i groźném. — Gdy przed kilką jeszcze laty wieśniak niosący kilkanaście tysięcy rubli zebranego z gminy podatku, udawał się do miasta często kilkadziesiąt wiorst bezpiecznie, nieuzbrojony nawet w kij dobry, a nieraz szedł lasem i nocą, a przecież nie bywało wypadku, ażeby go napadnięto, to dziś, w gubernialném mieście, jak n. p. w Łomży 1868 r. napadają zbrodniarze z wieczora bez obawy przed władzą bezpieczeństwa (niebezpieczeństwa) pieniądze, pocztę i pomimo rewolwerów konduktora, rozbijają takową i zabierają pieniądze.

Białostoccy złodzieje odbywają swoje wyprawy na miejskich nawet dorózkach i tak n. p. pewnego ranka pięciu dobrze uzbrojonych złodziei na dwóch miejskich dorózkach przyjechało do wsi Krywnice w powiecie Białostockim i napadłszy niespodzianie na znajdujący się tam kantor kupców drzewa, zabrali w obec przerażonych starozakonnych kilka tysięcy rubli i temi samemi dorózkami spokojnie odjechali do Białego stoku. — Asesor policyjny z Goniądza, jeden z nowo przybyłych liberałów moskiewskich, gdy doniesiono mu o tém, udał się w pogoń za nimi; zważywszy atoli niebezpieczeństwo, jakie i dla niego mogłoby wyniknąć z powodu skompromitowania rabusiów, z którymi w potajemnych a ścisłych był stosunkach, tudzież z obawy skompromitowania kilku Białostockich czynowników, którzy pośrednio i bezpośrednio brali udział w wspomnionj wyprawie, zawrócił się zpod wsi Boguszewo, w której zdaleka poznał przed karczmą Białostockie z rabusiami

doróżki. — Obrabowanych zaś starozakonnych zapewnił uroczyście, że mimo najusilniejszych starań, stracił wszelki ślad uciekających złoczyńców.

Jakkolwiek całej inteligencji żadnej nie wolno mieć broni, złodzieje i rabusie, którzy zawsze równocześnie pełnią obowiązki moskiewskich agentów, w wszelką zaopatrzeni są broń.

Wiadomo, że z zaprowadzeniem nowej administracji w 1865 i w 1866 r. w królestwie polskim i zabranych prowincjach niewypowiedzianie zniżył się dochód skarbowy z akcyzy czyli propinacyi, pomimo niesłychanego podwyższenia rządowych opłat od gorzelnii i karczem. — W zamian za to nowoprzybyli czynownicy, jakkolwiek z pomiędzy wszystkich innych najwyższe pobierają płace, oszukują rząd, kradną bezwstydnie i w bardzo krótkim czasie do znacznych przychodzą majątków, a przychodzi im to tém łatwiej, że zaprowadzone i uprawnione niejako tolerowanie złodziejstwa, uniemożliwia rzeczywistą kontrolę.

Obok wielu innych przytaczam tu jeden tylko wypadek, charakteryzujący dostatecznie akcyzowego czynownika i z którego to wypadku czytająca publiczność będzie mogła dokładnie powziąć wyobrażenie, do jakich gotów posunąć się nadużyte czynownik tego rodzaju.

Na mocy nowych przepisów akcyzowych inny podatek opłaca się z karczmy, w której dozwolona kieliszkowa sprzedaż na miejscu, z zabronieniem sprzedaży po za obrębem karczmy *), inny podatek z hurtowego składu, w którym wolno sprzedawać tylko na wiadra i beczki, a kieliszkowa sprzedaż zabroniona surowo. **)

W 1868 r. jeden z wyższych czynowników akcyznych gubernialnego rządu Łomżyńskiego objeżdżał wszystkie karczmy i składy, i dla swego woźnicy kazał wszędzie wynieść kieliszek wódki. — Rozumie się, że szynkarka, lub szynkarz

*) W tych karczmach szynkarz obowiązany bezprzytomnego opilca wyprowadzić z domu, albo odprawić do policyi.

**) Wobec tego, że w tych składach wolno tylko sprzedawać na wiadra i beczki, na mocy istniejących przepisów policyjnych właściciel składu nie jest obowiązany wyprowadzać opilca, pijak może zalać się do śmierci, właściciel składu nie bywa za to pociągany do żadnej odpowiedzialności, winien tylko o zaszłej śmierci donieść policyjnej władzy.

albo właściciel hurtowego składu, żadnej nie przewidując zdrady i nie mając odwagi odmówić wysokiemu czynownikowi, wynosili do bryczki żadaną wódkę. W téj atoli chwili ów wysoki czynownik chwycił za kieliszek i pod pozorem, że wódkę sprzedają po za obrębem karczmy, albo w hurtownym składzie, nakładał karę 50 rubli, którą egzekwował natychmiast i niekontrolowany, do własnej chował kieszeni; tym sposobem w ciągu dni kilku, wszystkie objechawszy karczmy i składy tak w miasteczku Zambrowie, jak niemniej w całej Zambrowa okolicy, wielu biednych pokrzywdził szynkarzy.

Swój objazd rozpoczął od wsi Przedborza.

* * *

Pod miastem Sokoły w gubernii Łomżyńskiej na wiosnę 1868 r. prowadził żandarm pięciu małych dzieciaków.

— A cóż oni zawinili? zapytał autor przysłanych mi materyałów.

— *Oni igrali*, z powagą odpowiedział żandarm, wierzbowe pokazał fujarki i dodał: — *piel sobraloś ich w kuczu i igrali chotia i dolżny znał chto eto zapreszczeno ukazem*“ (oni grali, pięciu zebrało się w kupę i grali, chociaż powinni wiedzieć, że to wzbronione ukazem).

— A cóż oni grali? — zapytał pan N. N. autor przysłanych mi materyałów.

— *No eto niekasujetsia ko mnie*. (Ależ to mnie nie obchodzi), odrzekł żandarm i poprowadził od 10 — 12 letnich dzieciaków do wójta, który bojąc się denuncyacji żandarma, na jego żądanie, wsadzić ich musiał bez zawiadomienia rodziców, na cztery dni do chlewa.

* * *

Zdarza się także nierzadko że żandarmi, najpoważniejsi wykonawcy władzy bezpieczeństwa, sami rabują i kradną.

Pod samém powiatowém miastem Wysokiemazowieckie żandarmi, stojący pod bezpośrednimi rozkazami naczelnika powiatu Jewrejnowa, napadli w maju 1868 r. jadącego konno biednego parobka od p. Adama Rostworowskiego,

Nieszczęśliwy! Nie miał przy sobie nic nęcącego żandar-mów, a jednak padł ich chciwości ofiarą. Dwa złote polskie liche szalik na szyi, oto całe mienie, którym po-dzielili się żandarmi! — Gdyby byli wiedzieli, że on tak biedny, byłiby może nie dopuścili się téj ohydnej zbrodni.

Prócz tego wiele innych byłoby faktów, bo ta straż bezpieczeństwa, mając przywilej napadać domy we dnie i w nocy i kontrolować biesiadę domowników i być świadkiem każdej familijnej uczyty i uroczystości, pod pozorem służby, napadał przechodzących i jadących, napada domy we dnie i w nocy i przy téj sposobności rozmaitych dopuszcza się bezprawii, nadużyć swéj władzy i pospolitych zbrodni.

Żandarmi, posiadając niemal nieograniczoną władzę, zbu-tnieli do tego stopnia, że w 1867 r. jeden z nich w pewnej wsi niedaleko miasteczka, którego nazwiska dla względów niezawisłych ode mnie nie mogę wymienić, stanąwszy publicznie na środku drogi w niedzielę, właśnie w chwili, gdy wszyscy wracali z kościoła, pod pozorem, że na mocy nowych jakichś przepisów wszyscy miejscowi nawet włościanie, winni być zaopatrzeni w paszporta, wypytywał każdego wychodzącego o paszport, zatrzymywał i puszczał dopiero po otrzymaniu kilkunastu groszy opłaty od każdej osoby, niosącym zaś sprawnki z miasteczka włościanom jak n. p. kupione buty, chustki, czapki, trzewiki, żelaziwa i inne tego rodzaju przedmioty, odbierał a raczej rabował bez ceremonii a broniącym swojej własności groził rewolwerem lub szaszką. — Gdy pod ścianą karczmy zrabowanych rzeczy kilka już nagromadził worów, zbliżyło się kilkanaście żydówek, które dla użycia przechadzki wyszły z miasteczka. — Żandarm, który na konto zrabowanego łupu nie jeden wychylił już „szkalik“ (kwaterka), podochocony rzucił się ku nim, nie tylko z nieprzyzwoitemi umizgi, ale z bezwstydem rażącym nawet najwyższego wyuzdańca. — Cnotliwe niewiasty, oburzone bezczelnym żandarma napadem, wierne wielkiej swojej zasadzie: „jeden za wszystkich, wszyscy dla jednego,“ wszystkie razem rzuciły się na niego i gdy każda z nich pozostawiła na jego twarzy ślady paznogci albo pięciu palców, odebrały mu rewolwer i szaszkę. Mężowie zaś i ojcowie dzielnych żydówek, wiedząc że pieniędzmi nawet i na żandarma znajdą sprawiedliwość, do tego stopnia nastra-

szyli go skargą, że mimo tak wielkiego dla żołnierza upokorzenia, żandarm dla otrzymania rewolweru i szaszki poniżające przyjął warunki, nie tylko musiał przeprosić wszystkie razem i każdą z osobna, ale na dowód upokorzenia, musiał ucałować trzewik każdej żydówki, bo jakkolwiek prosił się żandarm, ażeby mu pozwolono złożyć pocałunek na rękę, oświadczyły kobiety: „my biedne żydówki, — nie nosimy rękawiczek.“

Oto władze bezpieczeństwa, oto — straż bezpieczeństwa! — Takimi to powyż opisanymi czynownikami całą zala-
no Litwę, w ogóle całą Polskę pod moskiewskim caratem i takim to żandarmom, o jakich wspomniałem powyżej, nie-
ograniczoną prześladowania mieszkańców powierzano władzę.

XII.

Pocziwość moskiewskiego popa.

Pod Białymstokiem leży wieś Lence. Zamożni wsi téj mieszkańcy, niegdyś unicy, przymuszani, i jak wiadomo powszechnie, prawie konając — pod batami przyjęli prawosławie. Miejscowy pop zwoławszy w 1863 r. wszystkich gospodarzy, wystawił im powstańców w najstraszniejszych barwach i starał się wpoić w nich przekonanie, że całą przyczyną powstania jest chęć zabrania włościanom nietylko ziemi, ale oraz całego ich mienia. Po takiej przemowie wezwał gospodarzy, ażeby wszystko cokolwiek mają najdroższego u siebie, znosili do cerkwi, w której on przed rabunkiem powstańców, za ołtarzem ukryje swoje i powierzone mu przedmioty.

Zamożni włościanie, jakkolwiek wcale nie obawiali się powstańców, bo sami w powstaniu czynny brali udział i do powstania wysyłali swych synów, ale z obawy przed rabunkiem moskali, poznosili wszystkie swoje kosztowności i cokolwiek miał kto z pieniędzy i wręczyli je popu.

Od tego czasu kilka upłynęło miesięcy, — włościanie zawsze nocnej dostarczali straży i wszystko było w porządku. — W miesiącu lipcu 1863 r. jakiś niepokój ogarnął wszystkich gospodarzy, bo często w nocy o późnej godzinie, postrzegano w cerkwi światło i popa wchodzącego i wychodzącego tam i na powrót z cerkwi do domu i odwrotnie.

Pewnej nocy na początku sierpnia 1863 r. jeszcze około 12 godziny widziano w cerkwi światło i obok popa jakies obce postacie, przesuwające się z cerkwi na plebanię i napowrót do cerkwi.

Tejże samej nocy o wpół do pierwszej przeraźliwie po całej wsi rozległy się krzyki, że cerkiew w płomieniach.

Cała cerkiew zgorzała, a z mienia włościan nie ocalono nic, bo mimo wszelkich starań niepodobna było podczas pożaru przystąpić do cerkwi. Pożar wybuchnął z wnętrza i naraz obadwa ogarnął wchody.

Gdy włościanie zapytywali popa, co o tak późnej porze skłoniło go chodzić po kościele, wypierał się tego stanowczo i całą winę pożaru składał na powstańców.

Rozumie się, że nieszczęśliwi włościanie, pozbawieni wszystkiego co mieli najdroższego, podali skargę na popa. Cała istota czynu tak bardzo kompromitowała popa i wina jego była tak widoczną, że dla uśmierzenia wzburzonych włościan i całego ludu sąsiedztwa, przyaresztowano popa, ale niestety tylko na krótko. — Nie wielka opłata otworzyła mu bramy więzienia, uwolniono popa i na inną przeniesiono parafę.

Fakt opisany powyżej, podawany z ust do ust, całą przebiegł Litwę i zachwiał mocno wiarę w poczciwość moskiewskiego popa. Odtąd żaden już włościanin swojego mienia nie powierzy popu.



XLIII.

Błagonadiożnyj i niebłagonadiożnyj*).

W Polsce pod moskiewskim caratem powyższe wyrazy nie małą odgrywają rolę. Jeżeli którykolwiek z obywateli pod jakimkolwiek pozorem został przyaresztowany, odnośne władze dla przyjętej formy zasiągają opinii sąsiednich mieszkańców i na ten cel w śledczych papierach znajduje się rubryka „*błagonadiożnyj*“ albo „*niebłagonadiożnyj*“. Jeżeli sąsiedzi wydadzą opinię, że ten lub ów, pod sądem znajdujący się obywatel, jest człowiekiem złym, podejrzanym, wówczas jako „*niebłagonadiożnawo*“ wysyłają w Sybir. — Jeżeli zaś oświadczą, że dobrym jest człowiekiem i niepodejrzanym, wówczas także wysyłają go w Sybir, bo „*błagonadiożnyj*“ z ust sąsiadów, uważany bywa, zdaniem moskali, jako człowiek wpływu, zatem bardzo szkodliwy.

Na dowód tego może posłużyć następujący wypadek. Pan Bor został przyaresztowany. O opinią zapytano mieszkańców prużańskiego powiatu gubernii Grodzieńskiej.

Ponieważ ów obywatel znany jako zacny i prawy człowiek, w całej okolicy bardzo był lubiony, wszyscy więc obywatele, a głównie włościanie z dóbr jego, tudzież z dóbr sąsiednich, jak najlepszą i prawie równobrzmiącą dali o nim opinię.

Przyczyna przyaresztowania P. Bor była tak błahą, że nikt nie wątpił o jego uwolnieniu. Jakież atoli wszystkich było zdziwienie, gdy po nadejściu tej tak zgodnej i chlubnej dla niego opinii, wysyłano go w Sybir? Gubernator Skwarcow,

*) „*Błagonadiożnyj*“ znaczy tyle co człowiek zaufania a „*niebłagonadiożnyj*“ tyle jak niegodzien wiary.

gdy mu odnośnie do P. Bor..... przedłożono akta, między którymi śledcza komisya zadecydowała jego uwolnienie, na tym wyroku własną napisał ręką: „*tak, jak pomieszczik Bor... kazetsia był człowiekiem bolszawo wlianja, wysłał w Sybir administracynym poriadkom*“ (ze względu że obywatel Bor.... zdaje się być człowiekiem wielkiego wpływu, wysłać go w Sybir administracynym porządkiem.)



XLIV.

O d n o d w o r c y .

Znaczną większość zaściankowej szlachty zamieniono na włościan, których od posiadania jednego domu nazwano „*Odnodworcami*“ czyli „jednodworcami“.

We wszystkich sprawach podatkowych lub kontrybucyjnych w ogóle, jeżeli większe ciężary nałożone są na szlachtę niż na włościan, tam podciągają ich pod kategorię szlachty pomimo, że są zamienieni na włościan, i tak gdy np. kontrybucję wyłącznie rozkładano na szlachtę, wówczas pod tę rubrykę podciągano zawsze i odnodworców, gdy zaś przymusowy pobór do wojska w całym carstwie odnosi się tylko do włościan, do tych zaściankową zaliczają szlachtę. Trudno zaprawdę opisać, jakich ci nieszczęśliwi krzywd i jak straszne doznają ucisku, ponoszą bowiem wszystkie ciężary i jako szlachta i jako włościanie.

Gdy w latach 1863, 1864 i 1865 znaczną większość zaściankowej szlachty wywieziono w Sybir, a nieruchomości wywiezionych, jako to ziemię i domy — jeżeli je nie zniszczono płomieniem — „*trochprogonyj Generał Michaił Murawiew*“ jak niemniej i „*przywilegierowany razbojnik*“ naczelnik kraju Kaufman, zabierać kazali na skarb, a jakkolwiek najczęściej własność wywiezionego była pewną częstką majątku całej rodziny, cały majątek w drodze publicznej licytacji sprzedawali prawie za darmo.

Zdarzało się, że po wywiezieniu młodego człowieka, który miał oprócz wiekowych rodziców jeszcze i siostry i braci,

cały sprzedawano majątek zwyczajnie za cenę wyrównującą zaledwie piętnastej części rzeczywistej wartości i nieraz mienie wartości 15.000 Złp. przedawano za 1000 Złp. Z tego zabierano na skarb ową małą, na wygnańca lub powieszzonego przypadającą część, a wiekowym rodzicom i całej rodzinie zebrała tylko pozostawała torba.

Tym sposobem w Grodzieńskiej gubernii przeszło 500 rodzin zamożnej zaściankowej szlachty oddano na pastwę głodu i nędzy.

To także dowód sprawiedliwości moskiewskiej.



Panieński Instytut w Białymstoku i Sasza.

W Białymstoku istnieje wielki rządowy instytut wychowania panien pod wyłączną carycy opieką. Na instytut ten zajęto i przebudowano a raczej zniszczono piękną rezydencję zanego hetmana wielkiego koronnego, Jana Klemensa Branickiego (nie Ksawerego), przesłiczny wycięto park, kilka ogromnych zasypiano stawów, a wszystkie kosztowności z pałacu i ogrodu zrabował i wywiózł książę Paszkiewicz do swoich dóbr Homla, bez względu, że wszystkie te kosztowności wówczas już rządową były własnością.

Na przełożoną i guwernantki instytutu z Petersburga sprowadzono moskiewki: *direktrysy i klasnyje damy*. Pomimo że wychowanie w ogóle było jak najgorsze i w ściśłym tego słowa znaczeniu haniebne, — obywatele gubernii grodzieńskiej, z braku innych zakładów, tudzież doznając w wysyłaniu dzieci za granicę ze strony władz rozmaitych trudności, byli zmuszani do tego zakładu oddawać swe dzieci. W 1862 r. wszystkich panienek w instytucie było 360. — Od tego atoli roku poczęły się w instytucie prześladowania polskiego języka pensyonarek i ich wyznania, a obecnie przyszło do tego, że gdy dawniej tylko nauki wykładano w moskiewskim języku, teraz zabroniono pensyonarkom najsurowiej nawet pomiędzy sobą rozmawiać po polsku. Za podsłuchane cichaczem wymówione słówko polskie, natychmiast wydalano z instytutu.

Na *direktrysy i klasnyje damy* (przełożone i guwernantki) nie przybywają już, jak to dawniej bywało, żony jenera-

łów i innych wysokich wojskowych, ale tylko protegowane przez nich i z najgorszego prowadzenia się znane kobiety. — Zbiór kilkunastu takich nierządnic objął kierunek nad córami tych matek, których cnoty i skromność zjednały sobie powszechnie w całym niemal świecie uznanie i głęboki szacunek.

Zupełnie zniszczony byt materialny, oraz powyż przytoczone powody skłoniły polskie domy do zupełnego z tym instytutem zerwania. Miejsce cór polskich zajęły córki nasłanych w 1864 — 1869 r. moskiewskich czynowników, którzy dzieci swe z całym zaufaniem powierzyli „kłasnym damom i direktrysie.“ — Do 1867 r. zebrało się wszystkich moskiewek za ledwie 40ści do 50ciu.

Car każdą razą, — przejeżdżając przez Białystok, wprost z kolei zajeżdża do — instytutu panien. Po powstaniu był w Białym-stoku dwa razy. Po raz pierwszy było to w 1867 r. gdy jadąc z wystawy powszechnój, ukazał się tak bardzo zagniewanym w Warszawie. W Białym-stoku z kolei jak zwykle zajechał wprost do instytutu. Z direktryszą kilka konferował godzin. Po konferencji przedstawiono mu panny pensyonarki w dwóch oddziałach, a mianowicie młodsze osobno i — osobno starsze. Kilka szpetniejszych panienek zupełnie nie przedstawiono carowi. Najstarsze zaś i najprzystojniejsze na samém ustawiono czele.

Car, rozwścieczony w Warszawie, w instytucie stał się — aniołem dobroci i miłości..... najpiękniejsze i najstarsze pensyonarki swojemi zaszczycał względami..... sadzał obok siebie, — pieścił i dozwalał pieścić się wzajemnie..... chodził z niemi po ogrodzie, chuśtał je — i dawał się chuśtać i t. d. Jedném słowem bez adjutanta i direktrysy na niewinnój..... z najstarszemi pannami rozrywce przepędził mile 5 godzin.....

Poczuwam się do obowiązku zapewnić, że wówczas były w instytucie, jakto i dziś, same — tylko moskiewki.

Przy wyjeździe Saszy, pensyonarki wyprowadzały go aż do przedsionka, gdzie pod przewodnictwem „Direktrysy i kłasnych dam“ dźwięcznym zaśpiewały głosem: „*Boże caria chrani!*“ — Biały car nie posiadał się z radości, — przywiązaniem pensyonarek rozczulony do żywego, na pamiątkę owych, tak błogo..... spędzonych chwil, własną chustkę od carskiego

nosa wyciągnął z kieszeni i w dowód najwyższych łask i nadzwyczajnych względów za tyle dowodów przyjaźni, wierności, a może nawet i poświęcenia, obdarzył nią młode niewieście pokolenie moskiewskie.

Panienci hojnością Saszy i taką serca dobrocią rozrzucone do łez, smętném na cara poglądnęły wzrokiem i w dowód ocenienia wysokiego daru, w mgnieniu oka rozszarpawszy chustkę w kawałki, na wieczną zachowały pamiątkę. — Wszak to każdy drobny kawałek téj chustki, — każda plamka na nim przypominała im bytność białego cara!..... Dyrektrysie, jakkolwiek o naukach nie było tam mowy — wyraził car biały najczulsze podziękowanie za nadzwyczajny postęp, jaki młode a ładne moskiewki poczyniły w naukach i cnotach.....

Na wielkim dziedzińcu niegdyś hetmańskiego zamku stały tłumy starozakonnych, spędzone kozactwem i policyantami. Białostocki sprawnik Kisielewskiej, zafrasowany i gniewny, rzucał się od jednej grupy starozakonnych do drugiej z krzykliwym wezwaniem do głośnego „*urrah!*“ — Car atoli siadając do powozu słyszał krzyki sprawnika, ale nie słyszał moskiewskiego „*urrah!*“ Doleciały go one wówczas, gdy był już daleko.

W miesiącu wrześniu 1868 r., zatem w rok potem, do brotliwy car po raz drugi zaszczycił Białystok, — ależ nie, nie Białystok, a paniński instytut swoją bytnością, z tą atoli różnicą, że gdy upłynionego roku tylko 5 godzin przepędził w gronie najstarszych pensyonarek, w tym roku także bez obecności dyrektrysy i kłasných dam zabawiał się z nimi dzień prawie cały, bez względu, że według istniejących przepisów, rodzonym nawet panienek braciom i w obecności dyrektrysy nie wolno widzieć się z pensyonarkami ani jednej chwili.

Mimo woli nasuwa się pytanie, czy członkowie wielkiej moskiewskiej rodziny przyjdą kiedyś do uznania niezbędnej potrzeby tak bardzo pożytecznego zakładu, jakim jest instytut panien w Białym-stoku, tudzież czy przyjdą do uznania wysokich zasług, jakie powyż opisane „*dyrektrysy i kłasnnye damy*“ zjednały sobie na polu szerzenia oświaty żeńskiego pokolenia moskali?

Polacy to tylko, znani z swój niewdzięczności dla dobrotliwego cara, nie umiejąc ocenić jego miłościwych chęci, wolą raczej w domowej zagrodzie wychowywać swe córy niżli nadać im polor moskiewskiej oświaty a z nią i nihilistyczne emancypowanych moskiewek zasady.

Należy dziwić się, że po dzień dzisiejszy nie wydano jeszcze ukazu, na mocy którego córki polskich obywateli można by nahajkami pędzić do tego zakładu.



Szkolne wychowanie młodzieży na Litwie.

O tym tak ważnym dla nas przedmiocie krajowe nasze dzienniki tyle razy obszernie zamieszczały kolumny, że obawiając się powtórzenia, dołożę w tym względzie tylko słów kilka.

Na Litwie jak w ogóle w całej Polsce pod moskiewskimi rządami, zabroniono najsurowiej wysyłać młodzież w celach naukowych za granicę, w moskiewskich uniwersytetach zaś do tego stopnia ograniczono liczbę katolickich słuchaczy, że na 10ciu schizmatyków może być przypuszczony tylko jeden katolik. Widoczna zatem, że polska młodzież na Litwie, pozbawiona wszelkich prawie możliwości kształcenia się na uniwersytecie, ograniczać się musi na litewskich gimnazyach, z których siódma zaledwie część bywa przypuszczaną do uniwersytetów moskiewskich.

Rzućmy chociaż krótki, pobieżny na te gimnazya pogląd. Nauczyciele do 1863 r. prawie wszyscy byli polacy; jakkolwiek zatem wykłady były po moskiewsku, pod kierunkiem jednak ludzi światłych w pewnej części nawet wychowawców uniwersytetu wileńskiego, młodzież niemałe odnosiła korzyści. — W 1863 r. wszystkich bez wyjątku profesorów w ścisłym tego słowa znaczeniu wypędzono, a po największej części wywieziono w Sybir. Na ich miejsca nasłano moskiewskich, z najgorszego prowadzenia się znanych czynowników. Wiadomo przecież powszechnie, że w samej nawet Moskwie niewiele zdolnych znaleźć nauczycieli, dla Litwy jednak — zdaniem moskali, byli dostateczni dymisyonowani praporszczycy (najniższy stopień moskiewskiego oficera) albo gorzelniani pisarze mo-

skiewscy, wypędzeni z swych posiad. — O tych nasłanych pedagogach moskiewskich w korespondencyach do dziennika „*Wiesl*“ całe można czytać kroniki zabawne, a zarazem smutne.

Podczas mojego w Syberji pobytu, z braku polskich gazet, moskiewskie czytywałem dzienniki i niektóre ustępy tłumaczyłem nawet na polskie; padły one jednak razem z mojami notatkami ofiarą płomieni, a jakkolwiek uleciały z pamięci odnośne nazwiska i daty, treść ich po dzień dzisiejszy przechowałem wiernie.

Między innymi np. pisze korespondent wspomnianego dziennika: „*w gorodie X. uczytel X. (korespondent wymienia odnośne nazwiska) ukradł szubu u swojego direktora*“ (w mieście X. nauczyciel X. ukradł futro u swojego dyrektora) o innym pisze: „*uczytel X. bijot bezsowiestno swoich uczennikow i izurożajet ich*“ (nauczyciel X. bezsumiennie bije swoich uczniów i czyni ich kalekami.) Znowu o innym mówi następnie: „*uczytel X. zapiwajet poriadoczno, szlajetsia tolko po kabakam, bijotsia s muzykami da i s żandarmami i sluczajetsia ezto po nieskolko dniach arestu priamo iz katalaszki niemnożko jeszczu podkutywszy prichodit w gimnazju*“ (nauczyciel X. zapija porządnie, wałęsa się tylko po szynkach, bije się z chłopami i żandarmami i zdarza się, że po kilku dniach aresztu prosto z kozy, jeszcze trochę podпиты, przychodzi do gimnazjum.)

Oto przymioty trzech nauczycieli, którym dobrotliwy Car powierza wychowanie polskiej na Litwie młodzieży. Pierwszy złodziej, drugi kat, trzeci pijak i burda, a gdybyśmy chcieli scharakteryzować wszystkich nauczycieli moskali, reprezentowałiby oni niewątpliwie wszystkie najstraszniejsze zbrodnie. Łatwém mniemam do pojęcia, jak wielkie od 1863 r. pod względem wychowania młodzieży zaszły zmiany po gimnazjach na Litwie. Język polski zabroniony nie tylko na ulicy i w obrębie szkoły, ale nawet w rodzicielskim domu a na proste ajenta doniesienie, że ten lub ów mówił po polsku, na mocy ukazu Kaufmana, natychmiast ze szkół wykluczają biednego studenta.

Rodzice do domu nie mogą przyjmować nauczycieli polaków, a profesorowie wstępujących do gimnazjum studentów

badają podstępnie, czy do egzaminu nie przygotowywał ich polak? Gdyby przypadkiem wygadał się który — przystęp do gimnazyum zamknięty mu już na zawsze. — Moskale w swojej moskwomanii są tak zaciekli, że nawet korepetycyi nie może udzielać uczeń polak drugiemu uczniowi, chociażby nawet krewny krewnemu, ten bowiem przywilej przysłuża tylko schizmatykom.

Rodzice, wysyłając swe dzieci do szkół do miasta, nie mogą umieszczać ich u polaków, tylko u moskali, zatem u nasłanych z głębi Moskwy powyż opisanych czynowników, w których to domach tak straszne, tak przerażające zepsucie!

Mój Boże! jakaż to straszna, przerażająca demoralizacya i przyszłość polskiej młodzieży! Ależ pojąć to — może ten tylko, kto żył wpośród moskiewskiej czynowniczej klasy. Pod tym względem ośmielam się odesłać czytającą Publiczność do XIX rozdziału mojej „Czarniej księgi“. Wszak to niewiele jeszcze upłynęło lat, odkąd na nauczycieli nasłano moskali i niewiele jeszcze upłynęło lat, odkąd synowie polaków zmuszeni mieszkać u moskali, a jednak — w tak krótkim czasie — tyle wydarzyło się wypadków, że dwunastoletnie, — wyraźnie dwunastoletnie dzieciaki padały ofiarą wzniesanej w nich namiętności....!

Nie jest że to zbrodnią wołającą o pomstę do Boga?

Dobrotliwy Car!

Moskiewski liberał Ilko, prywatny na Litwie ofycjalista.

W roku 1864 wyszedł ukaz, na mocy którego wszyscy moskale, którzy nabyli po polakach majątki lub w darze dostali od rządu, obowiązani są pod surową odpowiedzialnością przyjmować do zarządu dóbr tylko swoich ziomków, a głównie schizmatycznego wyznania. W tym ukazie niepodobna nie widzieć chęci wypędzenia resztek pozostałych polaków z braku utrzymania, albo zmuszenia do przyjęcia schizmy, tudzież sprowadzenia z Moskwy moskali i zalania nimi nieszczęśliwej Litwy.

Niestety ukaz okazał się niepraktycznym, popierwsze, że na Litwie, Żmudzi i Rusi miejscowych nie ma moskali, po drugie, że na całej Moskwie uzdolnionych nie ma ofycjalistów i agronomów, a potrzebie, że wszyscy ci ofycjaliści i agronomowie, jakich posiada Moskwa, są znakomici złodzieje, okradający bez miłosierdzia swych panów. — Nic więc dziwnego, że ci moskale nowo nabywcy, którzy dotąd nie obrócili jeszcze majątku w bezludną pustynię, a chcą prowadzić gospodarstwo, przyjmują na ofycjalistów tylko polaków, a czynią to nie bez podstawy, — w tym bowiem razie opierają się na dokładnej swojego narodu znajomości i na smutnych doświadczeniach, przepłaconych zbyt drogo.

Oto jeden z wypadków.

Jenerał Żukowskoj, mieszkający w Modlinie, otrzymał od rządu w darze dobra Małypłock i Piątnice pod samém miastem Łomżą. Z początku jenerał Żukowskoj wydzierzawiał je polakom a mianowicie p. Grabowskiemu i Lutosław-

skiemu. W 1866 r. jednak nienawidząc Polaków, sprowadził z Moskwy moskala nazwiskiem Ilko.

Ilko na pierwszym wstępie, korzystając z nieobecności pryncypała Żukowskoja, jako pełnomocny władca, w przeciągu kilku tygodni publicznie wyprzedał inwentarze, zapasy i sprzęty gospodarskie i wszystko zboże, a obrabowawszy w ten sposób swego pryncypała, nie kryjąc się wcale, wzbogacony kilkunastu tysiącami rubli, wyjechał napowrót na łono wielkiej moskiewskiej rodziny. — Wyjeżdżając oświadczył publicznie: „nie masz kraju nad Polskę, bo i gdzież w ciągu kilku tygodni możnaby zarobić tak łatwo kilkanaście tysięcy rubli?“

XLVIII.

Dwaj kapłani i trochprogonyj Generał Michaił Murawiew.

Zanim przystąpię do ostatecznego zakończenia niniejszej pracy, nie mogę powstrzymać się od umieszczenia jeszcze jednego faktu, który spodziewam się wydatnie rzuci światło na charakter kata Murawiewa.

Jakkolwiek co do tego faktu nie podaję nazwisk osób, ani dokładnie nie oznaczam miejscowości, niechaj mi wolno będzie zapewnić, że opowiadany mi usty prawych i wiarogodnych ludzi, na całej Litwie znany zbyt dobrze, by moskiewskie nawet dzienniki zechciały zarzucić mi fałsz. — Jestto moja niejako wina, że przy opowiadaniu niezliczonych faktów zanadto mojej dowierzałem pamięci i gdy obecnie odnośnych osób nie ma w Krakowie, niepodobna mi na razie podać dotyczące nazwiska.

* * *

W 1863 r. Rząd narodowy w Warszawie, wydawszy jakąś proklamację, wezwał równocześnie w celu ogłoszenia jej, wszystkie parafie. — Między innemi owa proklamacya dostała się także do jednej z najbliższych Wilna parafij. — Proboszcz tejże parafii, słabowity, schorzały, oddawna leżący już w łóżku, pod żadnym warunkiem nie chciał zgodzić się na jej ogłoszenie, tak z powodu pobliskości Wilna, jak niemniej, że wówczas już na Litwie grasował Murawiew.

Podczas słabości proboszcza wszystkie obowiązki spełniał wikary, człowiek młody, wyższego wykształcenia, pełen energii i poświęcenia dla ojczyźnej sprawy.

Mając proklamacyę w ręku, przy pierwszej uroczystości w obec licznie zgromadzonych parafian, wyszedł na ambonę i stósownie do otrzymanego rozkazu Rządu narodowego, nietylko ogłosił ją zgromadzonemu ludowi, ale nadto gdy proklamacya odnosiła się do stawienia oporu schizmatycznej propagandzie, świętym uniesiony zapalem, serdeczném i gorącém poparł ją słowem.

Po ogłoszeniu proklamacyi wikary niezwłocznie udał się do proboszcza i zawiadamiając go o wszystkim, prosił o przebaczenie, że idąc za głosem sumienia, postąpił wbrew woli proboszcza, swego niejako dobrodzieja. — Proboszcz przyjąwszy wiadomość tę z widoczną na wszystkie następstwa rezygnacyą, zalecił wikaremu umykać co prędzej. — Moskale — mówił — niezawodnie wkrótce dowiedzą się o tém, wpadną niespodzianie, przyaresztują, a Murawiew każe cię powiesić, ratuj się zatem jak możesz. Ja przygotowany na wszystko. Tyś młody, możesz być więcej użytecznym dla kraju i kościoła, uchodź co prędzej! Niech cię Bóg prowadzi! Ja będę się modlić, byś z rąk moskali wy dostał się szczęśliwie!

Po tych słowach proboszcz serdecznie pożegnał wikarego, i co prędzej w niebezpieczną wyprawił drogę.

W kilka dni później dzielny wikary był już w Poznańskiem. — Wkrótce jednak po swoim przybyciu w Poznańskie, otrzymał bezimienny liścik następującej treści: „Nazajutrz po twojej ucieczce sędziwego przyaresztowano proboszcza, i w Wileńskiej osadzono cytadeli. Śledcza komisya, ze względu, że sam nie ogłaszał proklamacyi, i że nie wiedział o jej ogłoszeniu, osądziła go w Sybir na posilenie, Murawiew jednak skazał go na śmierć i temi dniami ma być powieszony.“ Młody wikary na tę wiadomość jakby piorunem rażony, postanowił niezwłocznie udać się do Wilna i oddać się w ręce kata Murawiewa. — Nic nie pomogły szczere przyjaciół przedstawienia, że gdziekolwiekbydź w drodze zostanie schwytny, przytrzymany i zanim dostawią go do Wilna, proboszcz będzie już powieszony, a następnie powieszą i jego (wikarego), gdy dowiedzą się o jego nazwisku. — Wikary nie mogąc przenieść, ażeby z jego przyczyny niewinnie powieszono proboszcza, na wszystkie te przedstawienia żadnej nie zwracał uwagi i natychmiast ruszył w drogę do Wilna. Przekradł się przez granicę, z tysi-

cznemi walczył przeszkody, nareszcie późnym już dosyć wieczorem przybył do stolicy Litwy, rezydencyi okrutnego kata. Przybył do grodu łez, jęku i boleści, przybył do — Wilna.

* * *

Tego samego dnia rano, gdy wikary przybył do miasta, właśnie powieszono młodego jakiegoś dzieciaka, podobno Laskowskiego.

Zanim do dalszego przystąpię opowiadania, należy mi o tém nieszczęśliwém dziecku wspomnieć słów kilka.

Laskowski czyli Lasowski brał udział w powstaniu, — ranny w głowę dostał się do niewoli. Gdy nieco podzdroviał, przystąpiono do śledztwa. Ponieważ moskiewskim zwyczajem obchodzono się z nim z całą srogością i zagrożono batami, młody chłopczyzna niezupełnie jeszcze wyleczony z rany, jeszcze w gorączkowym stanie, przestraszył się tak bardzo, że przyznawał się do rzeczy, których nigdy nie było, skompromitował ojca, matkę, siostrę, braci i wszystkich, kogo tylko poznał w swém życiu, a na domiar tego, widocznie w stanie anormalnym oświadczył komisji, że on był naczelnikiem oddziału, że w swoim oddziale liczył 1000 piechoty, 800 jazdy i dwie baterie dział, prócz tego oddział saperów, pontonierów, pionierów, minerów itd., nakoniec, że stoczył kilkanaście bitew i w każdej świetnie nad moskalami odniósł zwycięstwo.

Śledcza komisja nie badając wcale stanu jego zdrowia, biorąc to za czeze dzieciaka przechwałki, za karę skazała go tylko w żołdacy, a wszystkie osoby, które w skutek jego wielomowstwa zostały przyaresztowane, od wszelkiej uwolnione winy, oswobodzono niezwłocznie.

Nieszczęście chciało, że właśnie w owych czasach „*Trochprogonyj general*“ objął rządy Litwy i zdarzyło się, że przez pomyłkę pomiędzy innemi akty, przedłożono mu akta wspomnianego młodzieńca.

„*Trochprogonyj general*“ rzuciwszy okiem na akta i trafwszy właśnie na zeznanie w żołdacy skazanego młodzieńca, własną ręką przekreśla wyrok śledczej komisji i następujące na nim umieszcza wyrazy: „*Laskowskiego powiesić, ostatnich wysłać w Sybir*“ (Laskowskiego powiesić, resztę obwinionych wysłać na Sybir).

Stało się po wyroku Murawiewa, młodzieńca powieszono, a wszystkich uwolnionych przyaresztowano napowrót i wysłano w Sybir.

W dniu spełnionej na niewinnym młodzieńcu srogięj egzekucyi, kat Litwy o wieczornęj porze w swoim gabinecie zajął miejsce pod piecem. — Wysoki, silnie zbudowany, spasiony jak hippopotam, o zmarszczoném czole, pokrytém kilkoma grubemi zmarszczki, z okrągłemi, krwią zabiegłemi oczy, pokrytemi w jednéj części długimi, gęstemi i nieco na czarno ofarbowanemi brwiami, o ogórkowatym, nieco zwieszonym nosie, podstrzyżonym wąsie, obrzękłemi wargi, z których dolna nieco wystawała naprzód, z tłustą brodą i kilkoma tłustemi podbródki, w jeneralskim uniformie, z rękami założonemi w tył, stał Murawiew pod piecem i potrząsając głową z starości, coś mruczał pod nosem.

Tuż w jego pobliżu, jego przyboczny stał lekarz p. F..... (Włoch) i niespokojnie poglądał na niego, obrzydliwe bowiem pod nosem mruczenie było zawsze objawem jego złego humoru.

Po chwili nieco wyraźniej zamruczał i lekarz usłyszawszy wyrazi: „*Żalko! żalko!*“ (szkoda! szkoda!) z udaną zapytał troskliwością, czy jego excellencyi nie potrzeba czego?

Kat Litwy nie spojrział nawet na niego i jeszcze głośnieją powtórzył wyrazi: „*żalko! żalko!*“ a po chwili dodał: „*rozgarjacziłsia, rozgarjacziłsia, z etim malcziszkoju!*“ (za gorąco za gorąco postąpiłem z tym chłopcem!)

Lekarz widząc tak wielki kata niepokój, zapytał o stan jego zdrowia. Murawiew, jak gdyby nie słyszał pytania lekarza, jeszcze wyraźniej zamruczał pod nosem: „*rozgarjacziłsia, rozgarjacziłsia z etim malcziszkoju, oswobodił, oswobodił, — tak mnogo!*“ mówił, uderzając ręką o rękę i dodał mrużącym tonem, cedząc powoli i w zamyśleniu: „*a to — a to — nada było — wiech to — powiesił!*“ (zagorąco, zagorąco postąpiłem z tym chłopcem, oswobodziłem tak wielu, a to przecież należało — wszystkich — powiesić).

Biedny! Jakże bardzo czuł się nieszczęśliwym, że zamiast wszystkich, kazał powiesić tylko pocziwego, tak bardzo przez wszystkich ukochanego młodzieńca!

W téj właśnie chwili otworzono drzwi salonu i oficer dyżurny, zbliżywszy się do jenerała, następujący zdał raport:

„*kakoj to molodoj czelawiek, żelajet nieobchodimo widit Wasze Wysokoprewoschoditelstwo i czto to pogaworit*“ (jakiś młody człowiek życzy sobie koniecznie widzieć Waszą Excellencyą i coś tam pomówić).

Murawiew na wyraz: „młody człowiek,“ na całym drgnął ciele, opuścił ręce, dolną wargę jeszcze więcej wysunął naprzód, wytrzeszczył oczy i nadstawił ucha. — Wyglądał wówczas zaiste jak buldok!

„*Obiskat*“ rzekł po chwili Murawiew i dodał: „*i w wiesti ko mnie*“ (zrewidować i wprowadzić do mnie).

Snać długo przedsiębrano rewizyę, bo kilkanaście upłynęło minut, zanim w przedpokoju posłyszano kroki. — Murawiew niespokojnym wzrokiem poglądał na drzwi. — Adjutant otworzył je, i młody człowiek, szczupły, dosyć wysokiego wzrostu, jasny blondyn, miłych pociągających rysów, z wydatnym wyrazem siły charakteru, wszedł do salonu.

„Czego?“ gburowatym głosem zapytał kat.

Młody człowiek, w którym czytający domyślają się zapewne znanego nam już wikarego, skłonił się poważnie i czystym moskiewskim językiem w następujące odezwał się słowa: „jestem wikary X. z parafii X. powiatu Mińskiego (tu wymienił swoje i swojej parafii nazwisko), byłem zagranicą a mianowicie w W. Ks. Poznańskim, byłem wolny i swobodny, nie zagrażało mi nic, dowiedziawszy się jednak, że Wasza Excellencya kazałeś przyaresztować mojego proboszcza a zarazem dobrodzieja za ogłoszenie proklamacyi Rządu Narodowego i wydałeś na niego wyrok śmierci przez powieszenie, poczułem się do świętego obowiązku wrócić do kraju, ażeby oświadczyć Waszój Excellencyi, że proboszcz nie tylko nie ogłaszał owęj proklamacyi, ale jęj ogłoszeniu sprzeciwiał się stanowczo i ja to a nie on, wbrew jego woli, spełniłem rozkaz Rządu Narodowego. — Ja ogłaszałem proklamacyę, ja zatém winny a nie on, przyszedłem otrzymać — zdaniem moskiewskiego rządu — zasłużoną karę. Oddaję się zatém na łaskę lub niełaskę Waszój Excellencyi.“

Murawiew, zeznanie wikarego z najwyższém słucał zajęciem, a zarazem zdziwieniem, i zwracając się do adjutanta, rozkazał przywołać mu wszystkich członków urzędującej wówczas śledczej komisji. — W parę minut kilkanaście osób, je-

nerałów, pułkowników, majorów weszło do salonu. — Murawiew, opowiedziawszy im całe zdarzenie, pod niepojętem u niego wrażeniem, zbliżył się do wikarego, — podał mu rękę i ściskając ją serdecznie, rzekł z uniesieniem: „*wot czelawiek, wieśma uważajemyj czelawiek. eto*“ zwracając się do obecnych, zawołał ukazując wikarego palcem: „*eto katoliczeskij ksiondz, wot prymier wam! — wot czestnyj czelawiek!*“ (oto człowiek godzien poważania, — to katolicki ksiądz, oto przykład dla was! oto honorowy człowiek!) Potém zwracając się do wikarego, jeszcze raz podał mu rękę, uściśnął serdecznie i jeszcze kilka pochwalnych wyrzekł wyrazów, a w końcu zalecając dyżurnemu, ażeby wikaremu na żadnych nie zbywało wygodach, do najporządniejszej rozkazał odprowadzić go celi.

* * *

Nazajutrz rano dwa wzniesiono rusztowania. Tysiące ludzi z najwyższym w duszy niepokojem oczekiwało przybycia ofiar skazanych na śmierć. — Każdy z nich spodziewał się ujrzeć ojca, brata, krewnego, przyjaciela albo znajomego. — Wszak to wówczas — gdy każdego dnia kilka padało ofiar, — tyle tysięcy najdzielniejszej litewskiej młodzieży, mieściły w swém łonie mury wileńskiego więzienia!

Przyprowadzono nareszcie oczekiwane ofiary. — Zgromadzony lud — wydawszy okrzyk przerażenia i grozy, dwóch ukochanych ujrzawszy kapłanów, powitał ich łzami i jękiem boleści!

Byli to powyż wspomnieni kapłani, sędziwy proboszcz i bohatyrski Wikary!

W parę minut później tłumy zgromadzonego ludu padły na kolana. Każdy rękę przyciskał do zbolaléj piersi, głośne ozwały się łkania i — zabrakło siły do odmówienia modlitwy za dusze nieszczęśliwych ofiar, za dusze męczenników.

Powieszono obudwóch.....

ZAKOŃCZENIE.

Z niewielu materyałów i wiadomości nieudolnym piórem mém zaledwie słaby tylko skreśliłem obraz cierpień mieszkańców Litwy.

I cóż Moskale uczynili z Litwy?

Kościół zamienili na cerkwie, poburzyli kaplice, powalili krzyże, poniszczyli pałace i dwory, najpiękniejsze popalili sioła, porabowali całe majątki, żyzne pola obrócili w pustynie, wycięli i zmarnowali odwieczne lasy i bory, krocie tysięcy mieszkańców wymordowali i ogniem i mieczem, lub powiesili albo wysłali w stepy sybirskie. Z urzędów wszystkich oddalili polaków, a na ich miejsce sprowadzili pijaków, złodziei, oszustów, fałszerzy, podpalaczy, pospolitych morderców i innych tego rodzaju zbrodniarzy, którym nadali miano czynowników. Posprawdzali popów demoralizujących lud i podburzających braci na braci. W szkołach, urzędach, sądach a nawet i w kościele moskiewski pozaprowadzali język, a z nim rozpustę i rozmaitego rodzaju zepsucie obyczajów. Większa liczba sprowadzonych profesorów, — to z urzędów za pijaństwo, złodziejstwo albo inną zbrodnię wypędzeni czynownicy. Krótko mówiąc, cały zniszczyli kraj, a resztki pozostałych mieszkańców, przyprowadziwszy ich wszystkich do ostatecznego ubóstwa i nędzy, męczą, dręczą, okradają i rabują; zmuszają do przyjęcia schizmy, albo

w dowód najwyższej łaski, pozwalają wyjeżdżać za granicę. — Cały kraj zalali jedną, że tak powiem, bandą zbrodniarzy, na których czele gubernatorowie i najwyżsi dygnitarze moskiewscy. Nikt nie jest pewien ni dnia ni godziny, ni mienia ni życia. Nie znaleźć tam żadnego poszanowania ni praw, ni własności, ani nawet poszanowania płci niewieściej, co przecież u najdzikszych przestregane narodów. Rząd moskiewski i jego wykonawcy, to zaprzeczenie wszelkiego prawa! To wszelkiej sprawiedliwości parodia z strasznym połączona cynizmem! Moskwa, jak powiedziałem na wstępie, żartuje z całej Europy, publiczną pogardza opinią i wcale nie tai się z swoim zamiarem wytępienia polaków albo zmuszenia do przyjęcia schizmy. A do jakiego stopnia car biały lekceważy noty wielkich nawet mocarstw, dość mniemam powiedzieć, że na noty z Paryża „ażeby przynajmniej uwolniono Murawiewa“ biały car na przekor cesarzowi Francuzów, obsypał Murawiewa łaskami i przesłał mu najpierwszy order państwa, bo order św. Andrzeja!

Cesarz Napoleon, mówiąc w 1863 r. o Polsce, powiedział między innymi:

„Naród zbuntowany w oczach Rosyi, w oczach Francyi jest spadkobiercą prawa zapisanego w historyi i traktatach!“

Miałżeby to być czczy tylko frazes albo chwilowe uniesienie pod wrażeniem mordów i pożogi w Wąchocku, Suchedniowie, Węgrowie, Tomaszowie, Bodzentynie, Siemiatyczach, Tyszowcach, Tuczapach, Jaworówce i wielu innych miejscach? — Ale — zanadto zboczyłem z materji, wróćmy do nieszczęśliwej Litwy.

Litwa przecierpiała, i dotąd cierpi jeszcze tyle, że pod tym względem żadna z ziem naszych nie może równać się z tą, jak pisze nasz Nestor „krajną bohaterów.“

Wprawdzie cierpieć, — choćby dla najświętszej sprawy — nie jest zasługą, — ale cierpieć, znosić męki i katusze — bez skargi, a nie zachwiać się, — nie upaść, — nie zaprzec się sprawy, dla której znosiło się cierpienia i męki i — wytrwać do końca, — to przymioty Wielkich, — to wielka zasługa! A ten właśnie wysoki przymiot **nasza posiada Siostra, nasza w chwilach ciężkiej próby wierna Towarzyszka, bohatyrska Litwa Męczennica!**

Litwo! Cześć Ci, cześć! — Ciężkie z Polską dzielisz koleje! Ale jak Ty w łzawych i krwawych dla Polski czasach swojej nie zapierasz się Siostry, tak i Polska w chwili odrodzenia, — w jaśniejszych swej przyszłości dniach, — nie zaprze się Ciebie, — ukoi cierpienia i zagoi rany zadane Ci ręką barbarzyńcy! — Czemuż, czemuż pojedynczy człowiek pragnąłby napróżno krwią swoją wybawić Cię z moskiewskiej niewoli i lepszą okupić Ci dolę?

To tylko Bogu było dane! To tylko w mocy Zbawiciela! Nie traćmy wiary i nadziei, a wspólne cierpienia tylko spotęgują miłość siostrzaną!

Litwo! Ciężko na wyczekiwaniu płyną Ci godziny i dnie, ależ zbawienia zbliża się dzień! Cierpliwości! **Jeszcze tylko trochę cierpliwości!**

Kraków 1869.

Autox.

* * *

I oto znowu w chwili korekty ostatniego arkusza niniejszej pracy, otrzymawszy następujący list naszego młodego, a tak bardzo utalentowanego poety Władysława Bełzy, do miłego poczuwam się obowiązku podać go tutaj w całości:

Czcigodny Panie!

Odczytując niektóre ustępy Waszej nowej księgi, na której położyliście tytuł: „Moskiewskie na Litwie rządy“ — i przejęty czią dla téj wielkiej i bohater-skiej Litwy, która tak wierną była cierpieniu swemu, jak jéj cierpienie: skreśliłem niniejszy wierszyk, któremu da-jąc schronienie w szacowném dziele Waszém, pozwolicie témsamém, choć kilku słowami wyrazić uczucia żywione w piersiach tysiąca braci koroniarzy.

Do Litwy!

O! cześć ci Litwo! cnót wielkich skarbnico!
 O! cześć ci Litwo! na kresach strażnico!
 Nieustraszona! — choć przemoc cię zмага,
 Wielka potęgą — jak twoja zniewaga!

O! cześć ci Litwo! w męczeństwie twych dziełek!
 W rozpaczy ojców! w łzach sierot i matek!
 W mękach twych synów — i w doli tułaczéj,
 I w każdym jęku — co piersi krwią znaczy!

Córo Chrystusa! jako Mistrz twój święty
 Dotrwał w boleści wielki — nieugięty!
 I tyś nie drżała przed żadném cierpieniem,
 Ani zdradzałaś mąk własnych — westchnieniem!

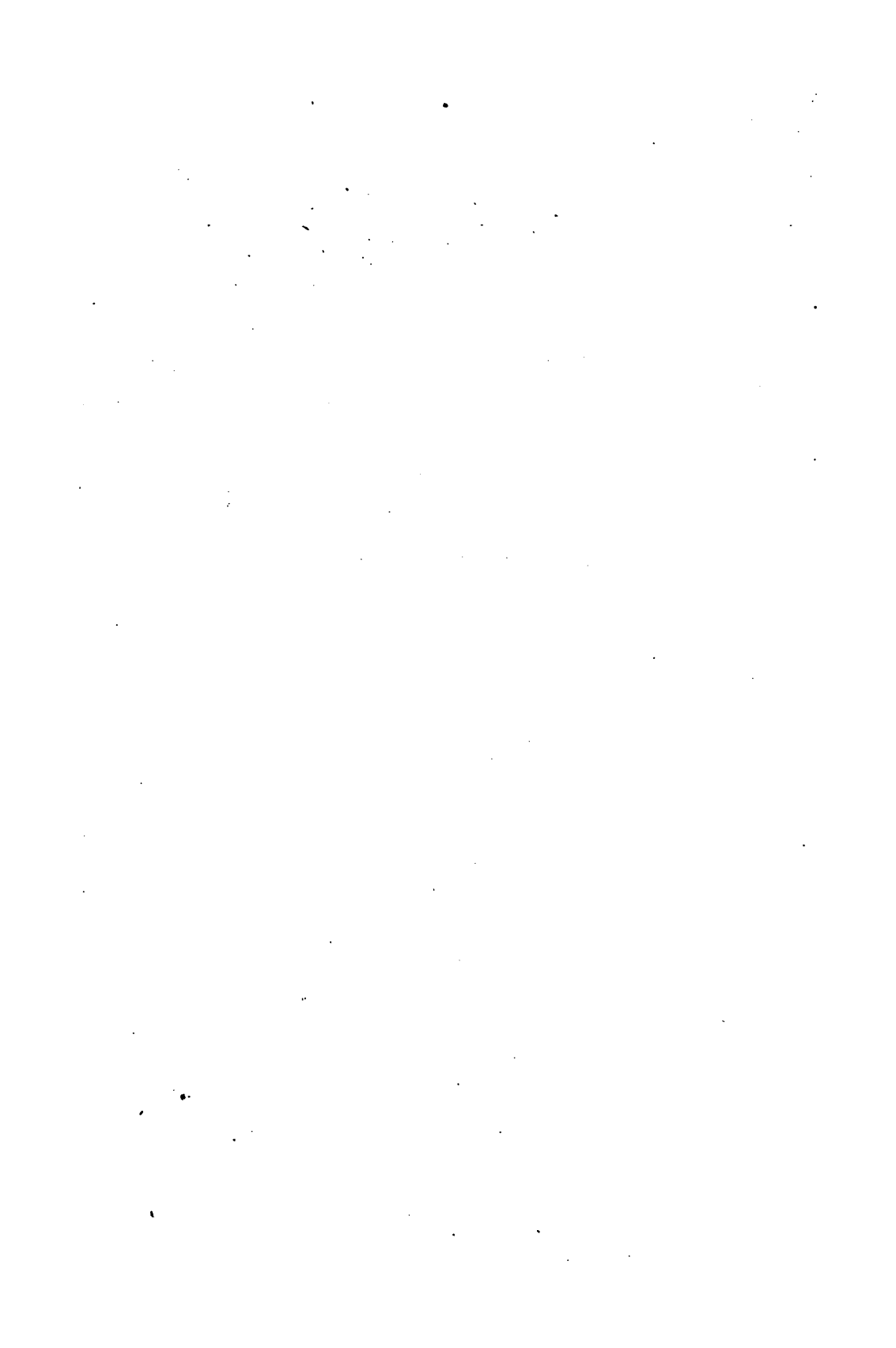
O! cześć ci Litwo! z tym krzyżem z Golgoty!...
 Cześć ci pochodnio wiary — wśród ciemnoty!
 Nie tyle prawdy słońca nam rozświecą —
 Ile Ty Litwo — dziejów przodownico!

O! cześć ci Litwo! z téj pochodni żarem,
 Coś niewolniczo nie padła przed carem,
 Ale z ufnością świętą i modlitwą
 Szłaś naprzód w przyszłość. —

O! cześć tobie Litwo!

Wł. Bełza.









DK
511
.L25.C9

DK 511 .L25 C9 C.1
Moskiewskie na Litwie rzady, 1
Stanford University Libraries
3 6105 036 319 122

**Stanford University Libraries
Stanford, California**

Return this book on or before date due.

Date Due

Date Due			

BC DPT CAT. NO. 24 165 PRINTED IN U.S.A.

